

MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ
W ZIELONEJ GÓRZE

1

ZIEMIA LUBUSKA

POD REDAKCJĄ
ANITTY MAKSYMOWICZ

ZIELONA GÓRA 2015

RECENZENT NAUKOWY:

prof. dr hab. Czesław Osękowski

RADA REDAKCYJNA:

Tomasz Andrzejewski (Nowa Sól), Zbigniew Czarnuch (Witnica),
Dariusz Dolański – przewodniczący (Zielona Góra),
Przemysław Słowiński (Gorzów Wlkp.), Marcei Tureczek (Zielona Góra)

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Emilia Ćwilińska – sekretarz redakcji, Leszek Kania – członek redakcji,
Anitta Maksymowicz – redaktor naczelna, Alina Polak – członek redakcji,
Andrzej Toczewski – zastępca redaktor naczelnej

PROJEKT OKŁADKI:

Igor Myszkiwicz

REDAKCJA:

Anitta Maksymowicz

KOREKTA:

Alina Polak

REDAKCJA TECHNICZNA:

Emilia Ćwilińska

WYDAWCA:

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze
Towarzystwo Przyjaciół Muzeum
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze



ISSN 2450-3355

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ



Województwa Lubuskiego



Miasta Zielona Góra

DRUK PUBLIKACJI WSPARLI RÓWNIEŻ:

Ilse Darbritz (Radebeul, Niemcy)
Jolanta Katta-Weiduschat (Berlin, Niemcy)
Elisabeth i Rudolf Ostendorf (Norstedt, Niemcy)

DRUK:

LIGATURA, ul. Sulechowska 4a, 65-119 Zielona Góra

Spis treści

ANITTA MAKSYMOWICZ	
Wstęp	9
Region lubuski ma ogromny potencjał. O tożsamości i rozwoju Ziemi Lubuskiej z Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbietą Polak rozmawia Anitta Maksymowicz ..	11
ARTYKUŁY I OPRACOWANIA	
TOMASZ KALICKI	
Z dziejów piwowarstwa w Sulechowie	17
TOMASZ KALICKI	
Rozwój browarnictwa w Świebodzinie od XIV do 1. połowy XX wieku	29
JERZY LEŻYŃSKI	
Dzieje herbu miasta Iłowa. Fakty i legendy	45
WIESŁAW D. ŁABĘCKI	
Etymologia nazwy miasta Gubin-Guben	53
ZBIGNIEW CZARNUCH	
Z dziejów witnickiego rynku	63
PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI	
Obrazy z życia społecznego w powojennym mieście na łamach „Ziemi Gorzowskiej”	85
LESZEK KANIA	
Wystawy i sympozja Złotego Grona w Zielonej Górze (1963-1981) w procesie kształtowania tożsamości kulturalnej Ziemi Lubuskiej	107
ANETA KAMIŃSKA	
Lubuskie ekspozycje muzealne w świetle studiów feministycznych	121
WIESŁAW HŁADKIEWICZ, DANUTA NOWAK	
Spółeczność regionalna Ziemi Lubuskiej w procesie przeobrażeń	141
MIECZYSLAW WOJECKI	
Wielokulturowa atrakcyjność województwa lubuskiego	151

DAWID KOTLAREK

Regionalizm 2.0 – technologie informatyczne jako narzędzie pracy lubuskich historyków-regionalistów 159

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

KS. ROBERT KUFEL

Jeńcy wojenni Oflagu II C Woldenberg (Dobiegiew) na podstawie dokumentacji w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze 169

ARKADIUSZ CINCIO

Zestawienie strat kulturalnych województwa zielonogórskiego – dokument ze zbiorów Archiwum Akt Nowych 177

ZBIGNIEW BUJKIEWICZ

Pierwszy budżet województwa zielonogórskiego 191

IZABELA KORNILUK

Idea powstania Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Zielonej Górze 205

ZYGMUNT TRACZYK

Kontrola przesyłek pocztowych w stanie wojennym na terenie woj. zielonogórskiego i gorzowskiego na podstawie dokumentów Służby Bezpieczeństwa 211

WSPOMNIENIA I RELACJE

ZDZISŁAW SZPROCH

Ksawery Czuczejko z Gościmca – żołnierz AK w walce o wolną Polskę 217

JÓZEF WOJTCZAK

Moje wspomnienia jako pierwszego polskiego burmistrza Bledzewa 225

ZYGMUNT MARCINKOWSKI

Drezdenko – moje miasto. Wspomnienia pioniera 235

SYLWETKI

MAREK NOWACKI

Christoph Kaldenbach ze Świebodzina – zarys biografii i twórczości 239

ANITTA MAKSYMOWICZ

Karl August „Charles” Moheit (1829-1915) – świebodziński poszukiwacz złota w Kalifornii 259

MARIA WALIGÓRA

Kramszczanin ojciec Łucjan Królikowski – opiekun polskich sierot z Tengeru 271

SPRAWOZDANIA

TOMASZ ANDRZEJEWSKI

Działalność Klubu Miłośników Historii przy Muzeum Miejskim w Nowej Soli w latach 1998-2001 277

LECH BEKULARD

Bluesowo w Nowej Soli 285

WIESŁAW D. ŁABĘCKI

Powstanie i działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej 293

BIBLIOGRAFIA

GRAŻYNA KOSTKIEWICZ-GÓRSKA, DANUTA ZIELIŃSKA, DAWID KOTLAREK

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2014 309

Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze od wielu lat zajmuje się problematyką tożsamości lubuskiej. Wyrazem zaangażowania w ustalaniu i wzmacnianiu poczucia tożsamości mieszkańców naszego regionu są liczne organizowane przez MZL wystawy i konferencje naukowe, prowadzone projekty edukacyjne czy wydawane książki. Jednym z przykładów tych ostatnich jest tom „Ziemia Lubuska”.

Inspiracją dla powstania pisma był ukazujący się pod redakcją Andrzeja Toczewskiego rocznik „Studia Zielonogórskie”, który od dwudziestu już lat prezentuje przeszłość i współczesność Zielonej Góry, wciąż odkrywając nieznane powszechnie karty jej historii i wskazując drogi rozwoju miasta. Pragniemy, by „Ziemia Lubuska” stała się odpowiednikiem „Studiów” w szerszej – regionalnej – skali. Publikacja jest odpowiedzią na postulaty wielu regionalistów. Ma ona za zadanie integrować środowiska lokalnych badaczy, historyków, socjologów, regionalnych działaczy społecznych i wszystkich tych, którzy zajmują się i pasjonują problematyką Ziemi Lubuskiej oraz jej tożsamości w całym bogactwie jej przejawów.

Dzisiejsza Ziemia Lubuska jest bowiem regionem młodym, wciąż potrzebującym wsparcia dla swojej nieukształtowanej jeszcze odrębności. Mimo zakotwiczenia nazwy „Ziemia Lubuska” w świadomości jej mieszkańców (warto zaznaczyć, że również coraz bardziej wśród Polaków z innych części kraju), określenie to jest niejednoznaczne i odnosić się może w istocie do trzech różnych obszarów w różnych okresach dziejowych: średniowiecznej ziemi lubuskiej w rozumieniu biskupstwa lubuskiego, Ziemi Lubuskiej jako powojennego regionu w zachodniej Polsce do 1975 roku (początkowo w województwie poznańskim, potem zielonogórskim) oraz współczesnej, tzw. nowej Ziemi Lubuskiej, czyli umownie województwa lubuskiego. Historia Ziemi Lubuskiej jest złożona. Jej obszar, poza wspomnianymi trzema okresami, nie stanowił osobnego regionu, a na jej dzisiejszy kształt składają się fragmenty innych historycznych regionów, by wymienić Dolny Śląsk, Nową Marchię, Pomorze Zachodnie, Wielkopolskę czy Łużyce. Nie jest też prosta współczesność Ziemi

Lubuskiej. Na nią składa się przecież czytelne wciąż dziedzictwo niemieckie oraz kulturowa różnorodność, jaką przynieśli ze sobą osadnicy – Polacy, Łemkowie, Ukraińcy, Cyganie – przybyli tu z różnych stron po II wojnie światowej. Ziemia Lubuska – przez niektórych uznawana za „twór dziwny” – chce jednak być samodzielnym regionem, z własną, przez siebie opowiedzianą historią i własną, przez siebie planowaną przyszłością.

Stąd idea, aby wyniki swoich badań dotyczących w równej mierze przeszłości, co dnia dzisiejszego, mogli na łamach „Ziemi Lubuskiej” ogłaszać zarówno zajmujący się różnymi dziedzinami naukowcy, jak i badacze amatorzy. Zakładamy, że istotną dokumentacyjną częścią pisma mogą stać się także relacje, raporty i sprawozdania z działalności stowarzyszeń czy organizacji społecznych działających na Ziemi Lubuskiej. W naszym zamierzeniu periodyk, pełniąc funkcję integrującą, ma stanowić jednocześnie platformę służącą promocji regionu i dokumentacji pełnego spektrum różnorodności Ziemi Lubuskiej, tak w zakresie kultury, nauki, sztuki, jak i socjologii, gospodarki, przyrody, geografii, aż po problematykę społeczno-polityczną.

Przekonanie o potrzebie istnienia tego typu publikacji potwierdza bardzo szeroki odzew regionalistów. Dzięki temu w książce, którą otwiera wywiad z Marszałek Województwa Lubuskiego Elżbietą Polak, znajdują się opracowania mówiące o piastowskiej przeszłości, niemieckim dziedzictwie, ale też o wydarzeniach, osiągnięciach i planach związanych z obecnym czasem. Odnoszą się one do różnych miejsc na Ziemi Lubuskiej – do większych i mniejszych ośrodków, tak z północnej, jak południowej części województwa. Opisanie i opracowanie dokumentów źródłowych oraz przedstawienie możliwości korzystania z zasobów elektronicznych jest szczególnie cenne, bowiem przyczynia się do upowszechnienia często trudno dostępnych zbiorów rozmaitych archiwów, zarówno tych tradycyjnych, jak i cyfrowych. Ukazana działalność społeczno-kulturalna stowarzyszeń daje świadectwo różnorodnych pasji Lubuszan. Prezentacja sylwetek wybranych osób, przez fakt urodzenia związanych z obszarem nazywanym dziś Ziemią Lubuską, uzmysławia ich relacje nie tylko z Niemcami, ale też ze znacznie dalszymi rejonami świata – z Ameryką Północną, Azją czy Afryką. Z kolei wspomnienia innych uświadamiają drogi, jakie przebyli oni z różnych regionów przedwojennej Polski, a dziś nazywają sami siebie Lubuszanami. To tylko kilka z licznych wątków, które pojawiają się w artykułach, a które dają wyobrażenie o wielobarwności szeroko pojętego życia społecznego i kulturalnego Ziemi Lubuskiej. Dowodem tej różnorodności jest także zamykające książkę obszerne zestawienie publikacji poświęconych regionowi, które zostały wydane w 2014 roku. Mamy nadzieję, że również tom „Ziemia Lubuska” przyczyni się do dokumentacji dziedzictwa społeczno-kulturalnego regionu.

Anitta Maksymowicz

Region lubuski ma ogromny potencjał

**O tożsamości i rozwoju Ziemi Lubuskiej
z Marszałek Województwa Lubuskiego
Elżbietą Polak rozmawia Anitta Maksymowicz**

Anitta Maksymowicz: Prezydent Bronisław Komorowski podczas wizyty na Ziemi Lubuskiej w 2013 roku powiedział, że o powstaniu woj. lubuskiego zadecydowało nie tylko 120 tys. podpisów poparcia, ale może przede wszystkim przekonanie, że tutaj, na Ziemach Zachodnich, należy umożliwić mieszkańcom zakorzenienie się, że trzeba stworzyć warunki do budowania własnej tożsamości. Jak Pani Marszałek ocenia to dzisiaj, po 15 latach istnienia województwa, czy to się już udało? Czy Lubuszanie czują już swoją odrębną tożsamość, czy są może dopiero na drodze do niej?

Elżbieta Polak: Budowanie tożsamości to proces ciągły, który nigdy się nie kończy. Innymi słowy: tożsamość regionu nie jest dana raz na zawsze. Trzeba ją kultywować, przekazywać tradycję z pokolenia na pokolenie, żeby nie znikła. Na Ziemach Zachodnich żyje już trzecie i czwarte pokolenie od czasu pionierów, którzy przybyli na te ziemie po wojnie. Każde z tych pokoleń miało swój udział w budowaniu tożsamości lubuskiej i mam nadzieję, że kolejne generacje podtrzymają tę tradycję. Pamiętajmy, że w latach 1976-1998 Ziemia Lubuska nie była monolitem, region był podzielony na dwa odrębne województwa, co nie sprzyjało budowaniu lubuskiej tożsamości. Od 15 lat mamy wspólne województwo, do którego istotny wkład wniósł zarówno podregion gorzowski jak i zielonogórski. A od 10 lat Polska jest w Unii Europejskiej. Od tego czasu znaczenie samorządu województwa znacząco wzrosło. To na szczeblu regionów dysponowane są wielkie fundusze strukturalne, dzięki którym stwarzamy właśnie takie warunki do rozwoju i budowania lubuskiej tożsamości, o jakich mówił na naszym jubileuszu prezydent Bronisław Komorowski.

A.M.: Funkcję marszałka pełni Pani od 2010 roku, wcześniej przez dwa lata była Pani wicemarszałkiem. Starania na rzecz wzmocnienia lubuskiej integralności i tożsamości podejmowane są przez Panią i Urząd Marszałkowski od kilku lat. Marka *Lubuskie* jest coraz

silniejsza: barwy, herb, logo województwa, chwytliwe motto – to elementy, które kierowane są nie tylko do mieszkańców, ale też wzmacniają naszą rozpoznawalność na „zewnątrz”. Jakie Pani, jako Marszałek, obserwuje dowody na skuteczność tych działań?

E.P.: To prawda, robimy wszystko, by marka naszego regionu była rozpoznawana w kraju i za granicą. Jednak wciąż jeszcze zdarzają się przypadki mylenia Lubuskiego z Lubelskim. To podobieństwo nazw obu regionów nie ułatwia identyfikacji naszego regionu i dlatego stawia przed nami szczególnie trudne zadanie. Ale hasło „Lubuskie warte zachodu” jest o tyle dobre, że sytuuje nasz region w odpowiedniej przestrzeni geograficznej, na zachodzie Polski, w bezpośrednim sąsiedztwie Brandenburgii i Saksonii. Muszę przyznać na podstawie moich zagranicznych kontaktów, że Lubuskie jest już doskonale identyfikowane właśnie we wschodnich landach Niemiec. Być może marka naszego regionu jest nieco niedoceniana w Warszawie, Łodzi, Katowicach czy Gdańsku, ale to pokazuje, że sporo mamy jeszcze do zrobienia.

A.M.: Bierze Pani udział w spotkaniach marszałków, spotyka się z wieloma ludźmi w kraju... Jeden ze zjazdów marszałków województw organizowała Pani tutaj, w Lubuskim. Jak przez nich odbierane jest nasze województwo – czy jest już „czytelne”?

E.P.: Jak już wcześniej wspominałam, zdarzają się przypadki mylenia Lubuskiego z Lubelskim. Ale nie musimy się tym zbytnio przejmować. Często powodem bywa zwykły lapsus językowy, podobnie jak to, że Amerykanie myślą czasem „Poland” z „Holland”. Niewątpliwie nasze województwo było bardzo „czytelne” przy okazji tegorocznych obchodów 25-lecia Wolnej Polski i 10-lecia Polski w UE. To do naszego regionu, a konkretnie do moich rodzinnych Małomic, przyjechał prezydent Komorowski, by powiedzieć, że „z wolnością jest nam do twarzy”. To do naszego regionu dwukrotnie przyjechał – w maju i czerwcu – premier Donald Tusk, by powiedzieć, że my na Ziemiach Zachodnich mamy najlepsze w kraju doświadczenia w przyjmowaniu wartości europejskich. I wreszcie, w październiku miałam okazję, jako marszałek polskiego województwa wygłosić referat w Gdańsku na zaproszenie Lecha Wałęsy podczas obchodów 25-lecia samorządu w Polsce.

A.M.: Który obszar działalności – polityka, edukacja, gospodarka, kultura, czy może jeszcze inny – najsilniej według Pani oddziałuje na budowanie i wzmacnianie tożsamości mieszkańców, ich przywiązanie do swojego regionu? I jakie w związku z tym zadania Urząd Marszałkowski wspiera najchętniej?

E.P.: Wszystkie z wymienionych tutaj dziedzin życia są istotne dla tożsamości mieszkańców. Polityka ma nieocenione znaczenie wtedy, kiedy któryś z przedstawicieli wywodzących się z naszego regionu obejmuje wysoką funkcję

w rządzie, związaną z podejmowaniem decyzji politycznych, ale też z poczuciem dumy ze swoich korzeni. Edukacja i gospodarka również się liczą, bo przecież większość Lubuszan albo gdzieś pracuje lub się uczy, a związku z tym przynależy do lokalnych grup i stowarzyszeń uczniowskich, studenckich, pracowniczych, zawodowych. To przyczynia się do budowania związku z miastem i regionem. Natomiast kultura chyba w największym stopniu wpływa na budowanie tożsamości. I oczywiście sport. To dlatego Urząd Marszałkowski organizuje corocznie Dni Województwa Lubuskiego, współfinansuje wiele imprez o charakterze kulturalnym: *Przystanek Woodstock*, *Muzyka w Raju*, *Lubuskie Lato Filmowe* i wiele innych. One są już jednoznacznie kojarzone z naszym regionem.

A.M.: A jak widzi Pani miejsce instytucji kultury, szczególnie tych podlegających Urzędowi Marszałkowskiemu, w działaniach spajających społeczność województwa i promujących Ziemię Lubuską? Czy one też według Pani mają do odegrania istotną rolę w tym zakresie, na jakie wsparcie Urzędu Marszałkowskiego mogą liczyć?

E.P.: Tak, oczywiście, instytucje kultury odgrywają szczególną rolę w budowaniu lubuskiej tożsamości. I niewątpliwie robią to w sposób profesjonalny i skuteczny. Mam na myśli np. Regionalne Centrum Animacji Kultury, które znakomicie sprawdza się przy organizacji Dni Województwa Lubuskiego, ale także nasze teatry, filharmonie, archiwa i muzea, w tym również Muzeum Ziemi Lubuskiej, Muzeum Etnograficzne w Ochli czy Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie. Budowanie tożsamości to przede wszystkim pamięć o historii, stąd rola muzeów jest tutaj wyjątkowa.

A.M.: Dlatego właśnie Muzeum Ziemi Lubuskiej przywiązuje szczególną wagę do tych działań. Za kadencji dyrektora Andrzeja Toczewskiego powstało kilka wystaw stałych, które są tego dowodem (m.in. Muzeum Zielonej Góry, Muzeum Wina, Galeria Tadeusza Kuntzego, Galeria piastowskich książąt Śląska Lubuskiego). Obecnie przygotowujemy nowy rocznik „Ziemia Lubuska”, mający skonsolidować środowiska naukowców, regionalistów i wszystkich tych, którym bliska jest kwestia lubuskiej tożsamości. Ponadto staramy się o rozbudowę Muzeum, co pozwoliłoby na powstanie trzech ekspozycji stałych poświęconych: historii Ziemi Lubuskiej (od średniowiecza do współczesności), pierwszym polskim osadnikom po 1945 roku oraz wystawom „Złotego Grona”. Każda z nich podkreśla historyczne, społeczne i kulturowe aspekty naszego regionu. W całym województwie nie ma żadnej wystawy, która prezentowałaby i wyjaśniała historię Ziemi Lubuskiej, jak – w tym kontekście – odnosi się Pani Marszałek do naszych projektów?

E.P.: Bardzo mnie cieszą tego typu inicjatywy.

A.M.: Miło to słyszeć, choć do realizacji potrzebują one oczywiście bardziej konkretnego wsparcia... Bardzo źle na poczucie wspólnoty działają rozłamy. W wypadku Lubuszczyzny – chodzi o animozje na linii Gorzów – Zielona Góra. Jakie metody, środki zaradcze podejmuje Urząd Marszałkowski ze swej strony? Na kim, Pani zdaniem, spoczywa największa odpowiedzialność za budowanie i utrzymanie jedności województwa?

E.P.: Słowo „rozłam” jest zupełnie nieadekwatne do sytuacji panującej w Lubuskiem. Jeśli ten czy inny polityk w ferworze dyskusji rzuci hasło, że województwo powinno być zlikwidowane lub rozparcelowane na inne regiony, bo ktoś komuś na coś nie przyznał pieniędzy, to świadczy to wyłącznie o jego desperacji i braku umiarkowania w wypowiedziach. Całą resztę tzw. animozji zielonogórsko-gorzowskich postrzegam wyłącznie w kategoriach zdrowej konkurencji obu miast – stolic regionu, które naturalnie rywalizują w dziedzinie inwestycji publicznych i chcą na nie pozyskać jak największe fundusze. Konkurencja jak wiadomo rodzi wartość dodaną. Uważam, że dwustolicowość Lubuskiego jest jego siłą, szansą i potencjałem do wykorzystania, a nie zagrożeniem.

A.M.: Jakie jeszcze inne silne strony ma Ziemia Lubuska, a jakie są Pani zdaniem słabe punkty naszego województwa? Jakie kierunki rozwoju przewiduje Pani Marszałek dla województwa w najbliższym czasie?

E.P.: Diagnoza stanu województwa i kierunki jego rozwoju są opisane z detalami w Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego do 2020 roku. Pracował nad nią zespół znakomitych ekspertów, dokument był wielokrotnie konsultowany. Zachęcam do lektury tej strategii. Wynikają z niej oczywiście działania inwestycyjne, jakie będziemy podejmować w najbliższych latach, a które wpisane są do lubuskiego Kontraktu Terytorialnego. Stawiamy na dalszy rozwój dostępności transportowej regionu, ale także na dostępność teleinformatyczną. Wyznaczyliśmy sobie cztery główne osie priorytetowe: 1) postęp oparty na wiedzy, czyli badania i rozwój, 2) wspomniana dostępność teleinformatyczna i światłowody, 3) zrównoważony rozwój społeczny i terytorialny, 4) sprawna i efektywna administracja. Chcemy mocniej wspierać przedsiębiorców, bo sukces lubuskich firm jest sukcesem całego regionu.

A.M.: Słysząc niekiedy opinie, że w Warszawie nie ma zrozumienia dla naszych aspiracji, że przy kolejnej zmianie administracyjnej „efemeryda” pod nazwą województwo lubuskie – zniknie. Czy istnieje zagrożenie dla istnienia województwa lubuskiego?

E.P.: Odpowiedziałam na to już wcześniej: region lubuski ma ogromny potencjał do rozwoju. Na ten potencjał składa się wiele czynników, takich jak dwie konkurujące stolice, jako główne ośrodki wzrostu, przygraniczne położenie, złoża surowców naturalnych, m.in. węgiel brunatny, gaz ziemny i ruda miedzi, ponadto walory turystyczne i rozwijający się przemysł. Dlaczego więc sami nazywamy nasz region „efemerydą”, która zniknie? Nie słyszałam takich wypowiedzi w Warszawie, więc i sami w regionie ciągle tego nie powtarzajmy.

A.M.: Dziękuję za rozmowę.

Zielona Góra, październik 2014 roku

Tomasz Kalicki

Z dziejów piwowarstwa w Sulechowie¹

Warzenie piwa było jednym z najstarszych zajęć produkcyjnych mieszkańców Sulechowa. Od czasów powstania grodu przynosiło znaczące dochody i stanowiło o jego bogactwie. Cech browarników należał zatem do ważniejszych cechów w Sulechowie.

Pierwsze organizacje cechowe, podobnie jak w innych ośrodkach miejskich historycznego Śląska, w skład którego początkowo wchodził Sulechów, powstawały kilka lub kilkanaście lat po lokacji miasta, czyli w przypadku Sulechowa w 2. połowie XIII wieku. Cech browarników był zwykle zrzeszeniem właścicieli browarów, wobec czego określany był w źródłach jako wspólnota browarnicza (*Brau Commun*)². Zważywszy, że przez niemal całą epokę nowożytną bursztynowy napój był jednym z podstawowych elementów jadłospisu, jego produkcja należała do najpopularniejszych sposobów bogacenia się mieszczan.

Prawo warzenia piwa było dla miasta ważne przede wszystkim ze względu na zysk z podatku, dlatego często nie przestrzegano ogólnie przyjętych reguł jego produkcji i sprzedaży, w tym również wyłączności uprawnień. Taka sytuacja była powodem licznych sporów, przykładowo księcia z Sulechowa (ze szkodą dla piwowarów) posiadali własne browary, z których czerpali korzyści finansowe³.

Warto podkreślić, że choć sprzedaż piwa stanowiła dla kasy miejskiej dużą korzyść, to jednak miała również swoją negatywną stronę. Dawniej, podobnie jak dzisiaj, istniał problem nadużywania alkoholu. Rodziło to szereg nierzadko zagrażających zdrowiu i życiu sytuacji. Na przykład w opracowaniu Johanna Christopha Wilckena *Züllichographia oder Chronica der kgl. Preussischen Stadt Züllichau* czytamy, że wracający wieczorem z karczmy

¹ Pragnę podziękować Panu Markowi Nowackiemu – dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, Pani Alicji Masiel, Panu Dariuszowi Wójcikowi, Panu Markowi Maćkowiakowi za pomoc w opracowaniu niniejszego artykułu.

² Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Oddział w Wilkowie (dalej: APZG, Wilkowo), Akta miasta Sulechów, Magistrat Züllichau, sygn. 506, 507.

³ E.L. Wedekind, *Neue Chronik der Stadt Züllichau von den ersten Zeiten ihrer Entstehung bis auf die gegenwärtige Zeit*, Züllichau 1851, s. 235-236.

w stanie upojenia alkoholowego szewc George Zeige wpadł do studni. Został wyciągnięty po jakimś czasie, gdy usłyszano jego wołanie: *Ratujcie moją biedną duszę*. Ten sam autor nazywa osoby trudniące się sprzedażą piwa i wina na przedmieściach Sulechowa „niespokojnym towarzystwem”⁴. Inny kronikarz, Martin Georg Bruchmann, piętnował dzikie, ordynarne życie oraz pożałowania godne pijaństwo mieszkańców miasta w 1. poł. XVII wieku⁵. Zdarzały się również wypadki śmiertelne związane z niezachowaniem bezpieczeństwa przy produkcji piwa, na przykład 19 lipca 1688 roku piwowar Georg Riesalke wpadł do kadzi z gorącym ekstraktem piwnym i w wyniku poparzeń zmarł. Brak ostrożności żołnierzy szwedzkich przy warzeniu piwa stał się przyczyną pożaru 14 października 1633 roku. Spłonęło w nim wiele budynków (poza kościołem, szkołą i młynem słodowym)⁶.

Pierwsza historyczna informacja dotycząca piwowarstwa w Sulechowie pochodzi z 1395 roku i znajduje się w dokumencie zawarcia umowy odkupienia przez radę miasta prawa do wyszynku piwa i wina od rodziny von Unruh. Sprzedaż tutejszego bursztynowego napoju odbywała się w piwnicy ratusza⁷. Zapewne nie jest to data, z którą należałoby wiązać początki pierwszych warzeln, ponieważ przypuszczalnie zaczęły one powstawać już w 2. połowie XIII wieku i usytuowane były na placu ratuszowym po północnej i południowej stronie ratusza. Obok jednego z browarów były kramy z mięsem, a obok drugiego siedziba straży miejskiej. Z czasem zostały one zburzone⁸.

W 1478 roku w imieniu księcia Jana II żagańskiego został wydany przywilej, który utrzymał dawne prawo miasta do wyłącznego warzenia i wyszynku piwa w obrębie całego okręgu miejskiego. Z upływem czasu regulacje prawne nie przystawały do zmieniających się warunków, co powodowało wielki nieład. Z tego powodu w 1560 roku margrabia Jan z Kostrzyna wydał nowe statuty miejskie dla Sulechowa. Zawarte w nich przepisy w 25 artykułach regulowały sprawy rzemiosła, w tym również piwowarów, którzy mieli obowiązek między innymi:

- a. Pilnować czeladników, by nie robili przerw w pracy młyna słodowego, pod groźbą kary pół guldena
- b. Zabraniać gier w karty i w kości na pieniądze we wszystkich wyszynkach piwa, pod groźbą kary; karze podlegali również właściciele wyszynków, którzy tolerowali w swoich domach wymieniony proceder
- c. Żaden szynkarz nie powinien nalewać piwa później niż po godz. 21, lecz gdy wybije 21 powinien przypomnieć swoim gościom o zapłaceniu rachunku

⁴ J.Ch. Wilcken, *Züllichographia oder Chronica der kgl. Preussischen Stadt Züllichau*, Züllichau 1753, s. 13, 177.

⁵ G.M. Bruchmann, *Annales oder Geschichtbuch und Chronik der Stadt Züllich*, Küstrin 1665, s. 37-38.

⁶ J.Ch. Wilcken, *op. cit.*, s. 223-224, 238.

⁷ E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 86, 152; A. Splittgerber, *Geschichte der Stadt und des Kreises Züllichau*, Züllichau 1927, s. 10.

⁸ J.Ch. Wilcken, *op. cit.*, s. 9.

i zbieraniu się do wyjścia, żeby później nikt nie kręcił się po gospodzie, ani po ulicy; w innym przypadku właściciel gospody płacił karę 16 gr., a gość 12 gr.

- d. Kto strażnikom ratusza będzie nalewał piwo po zamknięciu miasta lub będzie zakłócał spokój nocny, powinien zapłacić karę i być przetrzymanym w więzieniu przez 8 dni
- e. Jeżeli dzieci są obecne na weselach lub przy innych okazjach, gdzie pije się piwo, rodzice powinni zapobiegać hałasom w nieodpowiednim czasie⁹.

W 1562 roku margrabia Jan ponownie ingerował w przepisy prawne cechu piwowarów, przyznając im szczególne prawo warzenia. W dokumencie zaznacza się, że żaden duchowny lub świecki obywatel z okolicy nie powinien używać do wyszynku lub użytku w domach innego piwa, jak tylko sulechowskiego. W tym czasie dawano do każdego warzenia 12 szefli¹⁰, pół na pół pszenicy z jęczmieniem¹¹.

Należy wspomnieć, że wprowadzając podatek piwny margrabia Jan zwolnił z niego jedynie szlachtę i duchowieństwo. Liczba browarników w Sulechowie wynosiła wówczas ponad 30. Wprowadzone regulacje prawne ściśle określały m.in. zasady budowy warzelni. Budynek, zgodnie z wymogami statutu, musiał być murowany ceglami, posiadać dwie kondygnacje ze sklepieniem nakrytym dachówką. Domy warzelne były zazwyczaj łączone z karczmami, w których spożywano trunki o wiele mocniejszy i lepszy, ale też względnie droższy niż w późniejszych wiekach. Zazwyczaj piwo było wówczas o połowę droższe od lokalnego wina. Cena piwa ustalana była trzy razy do roku – na Boże Narodzenie, Wielkanoc i na św. Marcina – i zależała od cen rynkowych pszenicy. Przyjęte było, że rada miasta zabiegała o dobrego, pochodzącego spoza miasta piwowara i zdolnego słodownika¹².

Historyczny rozwój miasta oddaje m.in. nazewnictwo ulic, wskazujące na określoną specjalność rzemieślniczą jego mieszkańców. Te tzw. nazwy kulturowe ulic są zatem odzwierciedleniem ludzkiego działania. Do tej grupy zalicza się nazwa „ulica Browarnicza” w Sulechowie.

O pozycji piwowarstwa w mieście świadczył fakt powstania już w średniowieczu domów warzelnych i miejskiego browaru, usytuowanych po wschodniej stronie rynku, przy ulicy Browarnej. Nazwa tej ulicy przetrwała aż do II wojny światowej¹³.

⁹ E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 144-149; Z. Boras, *Historia Sulechowa i okolic do roku 1918*, [w:] *Sulechów i okolice*, red. Zygmunt Boras, Poznań 1985, s. 32, 46-48.

¹⁰ Szefel (niem. Scheffel) – pruska jednostka miar pojemności ciał sypkich wynosząca 54,726 litra, za: I. Ihnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, Warszawa 1967, cz. 1, s. 45.

¹¹ E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 148-149.

¹² *Ibidem*, s. 119, 148-150; Z. Boras, *op. cit.*, s. 48-49; L. Okowiński, *Siedem wieków Sulechowa. Szkice z dziejów miasta i okolic od pradziejów do 1945 roku*, Sulechów 2000, cz. 1, s. 68-69.

¹³ Plan miasta Züllichow Kammetera z 1722 roku, za: J. Schulße, *Die Bebauung des Schloßgartens in Züllichau*, [w:] *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1932, s. 47; Pocztówka z około 1940 roku ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.



Il. 1. Gospoda „Neuen Brauhaus” w Sulechowie. Pocztówka z 1902 roku ze zbiorów Dariusza Wójcika



Il. 2. Fragment planu z 1722 r. z zaznaczoną strzałką po wschodniej stronie rynku ulicą Browarna, zamieszczony w *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus, Züllichau* 1932



Il. 3. Ulica Browarna w Sulechowie (obecnie ulica Licealna). Pocztówka z około 1940 roku ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie

Godnym odnotowania jest pochodzący z 2. połowy XVI wieku przywilej warzenia i wyszynku ośmiu beczek piwa bez podatku piwnego, zarówno w swoim domu, jak i poza nim, dla najlepszego strzelca gildii strzeleckiej (Stowarzyszenia Obronnego) w Sulechowie. Prawo to zmieniało się znacznie w późniejszych latach. Ostatecznie w XVIII wieku wspólnota browarnicza, w celu pozbycia się konkurencji, odkupiła prawo warzenia ośmiu beczek piwa od gildii strzeleckiej za roczne odszkodowanie dla króla strzelców, który był również zwolniony ze wszystkich świadczeń obywatelskich¹⁴.

Rozrastające się miasto potrzebowało nowych terenów do zagospodarowania. W 1708 roku ogród zamkowy, należący do domeny królewskiej, został odstąpiony miastu z przeznaczeniem na przedmieście. Wówczas rozpoczęła się tu budowa około 40 domów oraz młyna słodowego i browaru. Domy pokryte były głównie gontem, a sporadycznie też dachówką ceramiczną. Większość z nich była jednak wadliwie zbudowana, co stwarzało później wiele problemów. Zamieszkiwała w nich uboga ludność, która zajmowała się produkcją oraz sprzedażą piwa i wina. Z czasem pewien radny miejski odkupił te uprawnienia i przeniósł sprzedaż do piwnicy ratuszowej. W latach 1706-1711 prawo do warzenia piwa w Sulechowie otrzymali od króla Fryderyka I: kupiec Junge, Jacob Anders – mistrz sukienniczy z Lissa (Leszno) i skryba miejski Jeremias Reimann¹⁵.

W ciągu wieków liczba domowych warzelní zmieniała się, co wynikało z sytuacji finansowej mieszkańców miasta, ubożających na skutek wojen, zaraz i nieurodzajów. Na początku XVIII wieku w Sulechowie było jeszcze ponad 70 domowych warzelní. Miasto zużywało wówczas 13 wispli¹⁶ pszenicy i 620 wispli jęczmienia, z których warzono 1489 beczek piwa¹⁷. Dla porównania: w Zielonej Górze, która nie posiadała cechu warzelników, liczba warzelní od XVII do początku XIX wieku oscylowała w granicach 50¹⁸. Pod koniec XVIII wieku w Sulechowie liczba miejsc, gdzie warzono piwo wzrosła do najwyższych znanych wartości, czyli 80 domowych warzelní, które dostarczały około 700 beczek piwa do pobliskich karczem. Jednakże zbyt piwa spadał znacznie w związku z coraz większą liczbą browarów wiejskich. W celu uniknięcia dużych strat w handlu piwem, miasto musiało się skutecznie „układać” z właścicielami karczem, by ci wpłacali należne kwoty do kasy

¹⁴ A. Splittgerber, *op. cit.*, s. 87.

¹⁵ J. Schulße, *op. cit.*, s. 47-48; E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 150; J.Ch. Wilcken, *op. cit.*, s. 13; G.M. Bruchmann, *op. cit.*, s. 13-14.

¹⁶ Wispel, wispel – pruska jednostka miar pojemności ciał sypkich wynosząca 1,313 litra, za: I. Ichnatowicz, *op. cit.*, s. 45.

¹⁷ Z. Boras, *op. cit.*, s. 77; E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 148-149.

¹⁸ J. Kuczer, *Miasto cesarskie. Zielona Góra za czasów panowania dynastii Habsburgów (1526-1740)*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, red. Wojciech Strzyżewski, Zielona Góra 2011, t. 1, s. 236; Z. Bujkiewicz, *Rozwój Zielonej Góry od 1740 roku do początków XIX wieku*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, red. Wojciech Strzyżewski, Zielona Góra 2011, t. 1, s. 314.

piwnej. W 1775 roku beczka piwa pszennego lub jęczmiennego o pojemności 96 kwart¹⁹ kosztowała trzy reńskie talary i osiem dużych groszy²⁰.

Wprowadzane stopniowo do browarnictwa metody przemysłowe uszczupliły ilość rodzinnych warzelnii, w których produkcja przestawała być opłacalna. W XIX wieku następuje dalszy proces powolnego upadku niewielkich browarów domowych wytwarzających piwo metodą rzemieślniczą, na rzecz lokalnych zakładów produkcyjnych zaopatrujących w bursztynowy napój coraz szerszą liczbę amatorów tego trunku.

W 1. połowie XIX wieku miasto dzierżawiło już tylko jeden browar oraz piwnicę ratuszową, w której znajdował się magazyn piwa²¹. Przebudowa ratusza w 2. połowie XIX wieku spowodowała usunięcie dwóch warzelnii piwa, umiejscowionych po północnej i południowej stronie placu ratuszowego²².

W pracy Otto Büscha o przemyśle i handlu w okresie 1800-1850 w Brandenburgii czytamy, że liczba browarów w Sulechowie wynosiła już tylko 13²³, zaś kolejne lata to dalszy powolny proces zaniku warzelnictwa. W opracowaniu M. Friedricha na temat browarów na terenie wschodnich Niemiec w XIX i 1. połowie XX wieku, autor wymienia tylko cztery następujące browary i ich dysponentów w Sulechowie:

- | | |
|--|----------------------------|
| 1. G. Becker Brauerei | od 1877 do 1904 roku |
| Herm. Becker Brauerei | do 1938 roku |
| Brauerei Schober (ruht) | do 1940 roku |
| 2. Fritz Goldbach Brauerei | od 1905 do 1908 roku |
| Fritz Goldbach's Brauerei | do 1920 roku |
| Züllichauer Genossenschaftsbrauerei und Malzfabrik, GmbH | do 1925 roku |
| Goldbach-Brauerei, Inh. Fritz Goldbach | do 1932 roku |
| 3. C. Himpel Brauerei | od 1877 do 1880 roku |
| J. Riedel Brauerei | do 1904 roku |
| Julius John Brauerei | do 1910 roku |
| Pius Duschek Brauerei | do 1912 roku |
| 4. G. Knobel Brauerei | od 1877 do 1898 roku |
| Theod. Knobel Brauerei | do 1920 roku ²⁴ |

¹⁹ Quart (kwarta) – pruska jednostka miar pojemności płynów wynosząca 1,1703 litra, za: I. Ihnatowicz, *op. cit.*, s. 46.

²⁰ E.L. Wedekind, *op. cit.*, s. 310; L. Okowiński, *op. cit.*, s. 81.

²¹ APZG, Wilkowo, Akta miasta Sulechów z lat 1709-1945, Wilkowo 2001, Wstęp, t. 1, s. 2; P. Müller, *Züllichau vor 60 Jahren*, [w:] *Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Züllichau 1931, s. 33.

²² A. Splittgerber, *op. cit.*, s. 30; Z. Boras, *op. cit.*, s. 21.

²³ O. Büsch, *Industrialisierung und Gewerbe im Raum Berlin/Brandenburg 1800-1850*, Berlin 1971, s. 279.

²⁴ M. Friedrich, *Brauerei-Verzeichnis. Ehemalige deutsche Ostgebiete*, Heidelberg 2008, s. 146; *Adressbuch für Städte Züllichau und Schwiebus*, 3 Ausgabe, 1901, s. 271.

Il. 4. Porcelanowy kapsel browaru Max Becker z Sulechowa,
fot. Wojciech Łajeczko



Il. 5. Projekt budynku browaru z 1900 roku,
wykonany na zlecenie
H. Goldbacha. APZG, Wil-
kowo, Akta miasta Sule-
chowa, sygn. 3260, s. 20.



Il. 6. Obecny wygląd bu-
dynku dawnego browaru
Goldbach. Stan z grudnia
2013 roku,
fot. Tomasz Kalicki



Prawdopodobnie przedstawione wyżej cztery browary wytwarzały wówczas metodą przemysłową piwo, zaopatrując cały lokalny rynek. Do czasów współczesnych zachował się tylko jeden budynek dawnego browaru przy ul. Świebodzińskiej 34 (*Schwiebuserstrasse*). Obecnie mieści się tam Przedsiębiorstwo Instalacyjno-Budowlano-Usługowe „Szpakowski”. W 1899 roku browarnik Heinrich Goldbach (zm. w 1906 r.) rozpoczął budowę przy ulicy Świebodzińskiej, na powierzchni 2,26 arów, jednego z budynków gospodarczych, który stał się załączkiem powstałego w pobliżu późniejszego browaru²⁵. Prawdopodobnie działalność browarnika Heinricha Goldbacha, zanim przekazał budynki wraz z gruntami swojemu synowi Fritzowi Goldbachowi, była niewielka, zważywszy, że dopiero na początku XX wieku na działce o powierzchni 17,96 arów zaczął on wznosić murowany budynek samego browaru, który mógł już wkrótce zaspokoić lokalne potrzeby konsumpcji piwa. W 1908 roku w browarze Goldbacha zainstalowano kanalizację²⁶.

Głównym miejscem sprzedaży piwa w Sulechowie od XIV wieku była piwnica ratusza. W murach historycznego budynku w 1. połowie XX wieku również spożywano bursztynowy napój, którego konsumpcja stale wzrastała. W 1915 roku piwnice dzierżawił Carl Bickert²⁷.

W oparciu o dokumentację źródłową w postaci matrykuły podatku gruntowego obrębu Sulechowa, w której chronologicznie podana została kolejność właścicieli gruntów wraz z posiadanymi przez nich budynkami, można ustalić następującą ich sekwencję:

Fritz Goldbach	od 1903 do 1921 roku
Züllichauer Genossenschaftsbrauerei und Malzfabrik	od 1921 do 1927 roku
Fritz Goldbach	od 1927 do 1934 roku
Georg Schober (kupiec)	od 1934 roku ²⁸

Przed II wojną światową na terenie miasta istniały również zakłady pośrednio związane z browarnictwem, np. magazyny piwa należące do G. Sommera.

Powojenne losy browaru Fritza Goldbacha w Sulechowie, podobnie jak np. browaru Peschela w Świebodzinie i innych browarów w niewielkich miejscowościach dawnych wschodnich Niemiec, zakończyły się ostatecznie w latach 50. XX wieku, pomimo pewnych prób jego wskrzeszenia i kontynuacji.

²⁵ APZG, Wilkowo, Urząd katastralny w Sulechowie (Katasteramt Züllichau) z lat [1845] 1861-1945 [1965], Gemarkung Züllichau, nr 87. Eigentumsveränderungliste. [Obręb Sulechów, gmina miejska nr 87. Zmiany właścicieli parceli], sygn. 506, s. 155-156; Skorowidz archiwalny Urzędu Stanu Cywilnego w Sulechowie.

²⁶ APZG, Wilkowo, Akta miasta Sulechowa, sygn. 3260, s. 1-48; APZG, Wilkowo, Akta miasta Sulechowa, sygn. 2314.

²⁷ Pocztówki Sulechowa ze zbiorów Dariusza Wójcika.

²⁸ APZG, Wilkowo, Urząd katastralny w Sulechowie (Katasteramt Züllichau) z lat [1845] 1861-1945 [1965], Summarische Mutterrolle. Gemeindebezirk Züllichau, nr 87. [Matrykuła podatku gruntowego obrębu Sulechów], sygn. 171, s. 644, 661; APZG, Wilkowo, Urząd katastralny w Sulechowie (Katasteramt Züllichau) z lat [1845] 1861-1945 [1965], Gemarkung Züllichau, nr 87. Eigentumsveränderungliste. [Obręb Sulechów, gmina miejska nr 87. Zmiany właścicieli parceli], sygn. 509, s. 40-44.

Il. 7. Piwnica ratuszowa
w Sulechowie. Pocztówka
z 1915 roku ze zbiorów
Dariusza Wójcika



Ratskeller Züllichau

Il. 8. Porcelanowy kapsel
magazynu piwa
G. Sommer z Sulechowa,
fot. Wojciech Łajeczko



Il. 9. Porcelanowy kapsel
browaru Goldbach
z Sulechowa,
fot. Wojciech Łajeczko



Liczne przymiarki władz lokalnych (Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sulechowie) do zagospodarowania budynku, częściowo wyposażonego w urządzenie i maszyny dawnego browaru, dotyczyły zorganizowania tu początkowo Wytwórni Wód Gazowanych, należącej do prywatnego właściciela. Następnie, mając na uwadze zwiększający się popyt na piwo w mieście, planowano urządzenie w tym miejscu rozlewni piwa. Niestety, nie przyniosło to wymiernego efektu²⁹.

Na podstawie spisu maszyn i urządzeń z 1951 roku dawnego browaru Goldbach w Sulechowie oraz wykazu wyposażenia dawnego browaru Peschel w Świebodzinie w urządzenia techniczne z 1947 roku i wyliczoną zdolność produkcyjną tego browaru na 3000 hl w ciągu roku można przypuszczać, że przedwojenna zdolność produkcyjna browaru Goldbach była zbliżona³⁰. II wojna światowa trwale zatem zakończyła wielowiekowe tradycje browarnicze w Sulechowie, których ślady trudno dzisiaj nawet odnaleźć.

W 1951 roku w nieczynnym browarze Goldbacha znajdowała się Wytwórnia Wód Gazowanych należąca do właściciela Mariana Raczka. Z przeprowadzonego spisu maszyn i urządzeń dawnego browaru wynika, że na wyposażeniu zakładu znajdowały się wówczas :

1. Waga automatyczna dziesiętna
2. Filtr powietrzny do piwa
3. Korkownica na korki zwyczajne
4. Płynomierze, 2 szt.
5. Śrutownik dwuwalcowy
6. Zbiornik żelazny prostokątny, wymiary 1,25 x 2,25 x 1,25 m, zamknięty, do ciepłej wody
7. Pompy trybikowe, rozpiętość kół 7 i 14 cm, szt. 2
8. Kadź żelazna do wody \varnothing 3 m, wys. 1 m
9. Zbiornik do wody żelazny 1,25 x 1 x 2,40 m, otwarty
10. Kompletny wał do dźwigu linowego wraz z kołem hamulcowym
11. Przekładnica wisząca, wał \varnothing 50 mm, z dwoma konsolami ruchu
12. Transmisja dł. 9 m. \varnothing 5 mm, 4 konsole ruchome
13. Przystawka transmisji dł. 1,80 m, 4 tarcze i 2 konsole ruchu
14. Piec kaflowy przenośny 45 x 45 x 160 cm
15. Piec kaflowy przenośny 45 x 45 x 150 cm

²⁹ APZG, Wilkowo, Zakłady Piwowskie w Zielonej Górze, (dalej: ZPZG), Przekazanie browaru w Sulechowie od prywatnego właściciela Mariana Raczka dla Zielonogórskich Zakładów Piwowsko-Słodowniczych przez Związek Spółdzielni Spożywców w Warszawie 1951, sygn. 24, s. 1-19.

³⁰ APZG, Wilkowo, ZPZG, Przekazanie browaru w Sulechowie od prywatnego właściciela Mariana Raczka dla Zielonogórskich Zakładów Piwowsko-Słodowniczych przez Związek Spółdzielni Spożywców w Warszawie 1951, sygn. 24, s. 5; APZG, Wilkowo, Zakłady Piwowskie w Zielonej Górze, Przekazanie Rozlewni Piwa i Wytwórni Wód Gazowanych przy ul. 3 Maja i Browaru – H. Peschel przy ul. Rynek 19 dla Zielonogórskich Zakładów Piwowsko-Słodowniczych 1950-1953, 1955, sygn. 21, s. 6, 9; APZG, Wilkowo, ZPZG, Bilans otwarcia nieczynnego browaru w Świebodzinie 01.01.1947, sygn. 219, s. 55-58.

16. Lodówka domowa (drewniana)
17. Naczynie cynkowane przenośne czworokątne, pojemność 120 litrów
18. Reduktory do węglika (jeden do lemoniady), szt. 3
19. Naczynie żelazne 1,5 x 1,8 x 1 m, do pasteryzacji piwa
20. Imadło ślusarskie
21. Kocioł parowy firmy „Louis Schröter”, 7 atmosfer, nr 519, rok produkcji 1902 (patrz również APZG, Wilkowo, Akta miasta Sulechowa, Dampfkessel, sygn. 2314)
22. Taca chłodnicza 6 x 5 x 0,2 m
23. Kowadło, waga 50 kg
24. Wózek węży strażackich
25. Kocioł warzelny żelazny, pojemność 43 hl, rok produkcji 1902
26. Kadź zacierno-filtracyjna, pojemność 50 hl
27. Cedzak chmielu prostokątny z przegródką 5 hl
28. Wentyl bezpieczeństwa wraz z reduktorem 42 mm
29. Rura miedziana wraz z pompą do mętów 12 m i \varnothing 25 mm
30. Pompa ręczna \varnothing 75 mm do studni
31. Reduktor do węglika
32. Czyszczarka jęczmienia, wydajność około 200 kg
33. Kadź żelazna okrągła o wadze 3 ton (wymontowana)
34. Kompletna winda 250 kg wraz z hamulcem
35. Transmisja ca 6 m na wiszących ruchomych konsolach
36. Wagi dziesiętne przenośne z odważnikami szt. 5
37. Trzy skrzynie sprężyn o \varnothing 60 mm i dł. 7 mm, razem waga ca 250 kg
38. Butelki kamionkowe z patentami około 2000 szt.
39. Zbiornik żelazny do podgrzewania wody parą poj. 600 litrów³¹

³¹ APZG, Wilkowo, ZPZG, Przekazanie browaru w Sulechowie od prywatnego właściciela Mariana Raczka dla Zielonogórskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych przez Związek Spółdzielni Spożywców w Warszawie 1951, sygn. 24, s. 5.

Rozwój browarnictwa w Świebodzinie od XIV do 1. połowy XX wieku¹

Jednym z ważnych i zyskownych zajęć produkcyjnych na terenie historycznego Śląska epoki nowożytnej było warzelnictwo piwa. Dla mieszkańców Śląska piwo stało się wówczas napojem codziennym. Wynikało to z kilku powodów: po pierwsze – mała ilość alkoholu w piwie była naturalnym konserwantem łatwo psujących się napojów. Po drugie – społeczeństwo, którego podstawą żywienia była dieta roślinna potrzebowało emulgatora pożywienia, a składniki piwa posiadały takie walory. Po trzecie – zawartość alkoholu w piwie miała działanie antybakteryjne, pomagał on sterylizować układ pokarmowy, nadwyrężony ciężkim i skażonym bakteriami pożywieniem. Napój ten był wytwarzany przede wszystkim z jęczmienia i pszenicy².

Podstawowy etap produkcji piwa to sporządzenie słodu. Zgromadzone ziarno zbóż musiało określić czas odležać, następnie przenoszono je do słodowni, gdzie było moczone w tzw. kadziach zalewnych (zazwyczaj murowanych zbiornikach wody). Po wymoczeniu, gdy łuska ziarna oddzielała się od jego części mączystej, wypuszczano wodę z kadzi, a zboże rozkładano na klepisku słodowni, by rozpoczęło się jego kiełkowanie. Obeschle zboże zazwyczaj zgarniają „w grzędę”, która była następnie przerabiana poprzez tzw. szufłowanie i widrowanie³ – procesy pozbywania się kielków. Kolejnymi fazami produkcji słodu było jego suszenie, a potem przewiezienie do młyna, gdzie był on mielony. Właściwe warzenie piwa rozpoczynano od sporządzenia zacieru, czyli rozmieszania śruty słodowej z wodą. Uzyskaną substancję odcedzano i sprawdzano stopień jej klarowności. Sposób filtrowania decydował o jakości piwa.

¹ Pragnę podziękować Panu Markowi Nowackiemu – dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Świebodzinie, Panu Ireneuszowi Grzybowskiemu z Archiwum Państwowego w Zielonej Górze – Oddział w Wilkowie, Panu Wojciechowi Łajeczko za okazaną mi pomoc w opracowaniu niniejszego artykułu.

² K. Szpotkowski, *Pożywienie wojenne ludności cywilnej i wojsk w okresie wojny siedmioletniej*, [w:] *250 rocznica bitwy pod Kijami. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 20 listopada 2009 roku w Sulechowie*, red. M. Nowacki, Sulechów–Świebodzin 2009, s. 114.

³ Widrowanie to starodawne pojęcie oznaczające przerabianie zboża.

Kolejny etap produkcji napoju to dodanie drożdży piwowarskich do klarownego ekstraktu, zwanego brzeczką. W przypadku piw chmielowych dorzucano następnie tę aromatyczną roślinę. Chmiel decydował również o specyficznej goryczy finalnego produktu. W końcowej fazie fermentacji młode piwo przelewano z kadzi do beczek, w których dojrzewało w czasie procesu leżakowania, a następnie rozlewano je do beczek przeznaczonych na sprzedaż⁴. Stale zwiększający się popyt na piwo wymusił zmiany w technologii produkcji tego trunku, który jednak jako tradycyjny przetrwał do połowy XIX wieku. Dopiero wówczas w browarnictwie wprowadzono nowe metody przemysłowe. Ówczesne zakłady składały się między innymi ze słodowni, wietrzni, spichlerza i suszarni⁵.

Pierwsza historyczna informacja dotycząca piwowarstwa w Świebodzinie (dawniej Schwiebus) pochodzi z 1395 roku z dokumentu potwierdzającego przywilej wolnego warzenia piwa nadany miejscowym sukiennikom przez księcia głogowskiego Henryka VIII Wróbla⁶. Produkowany wówczas napój miał już zapewne w składzie chmiel, o czym świadczyły znaczące uprawy tej rośliny w okolicach Zerrwinkel (obecnie ul. Walki Młodych)⁷. W 1469 roku Henryk XI ponowił przywilej warzenia i wyszynku piwa dla Świebodzina⁸. Wyłączność uprawnień, potwierdzona w tzw. prawie jednej mili (zakładało ono, iż w promieniu około 7 km od miasta nikt, oprócz mieszczan, nie mógł produkować i sprzedawać własnego piwa), chroniła przed obcą konkurencją miejscowe browarnictwo. Była jednak również powodem licznych sporów i konfliktów pomiędzy miastem a opatami paradyskimi i okoliczną szlachtą. Regulacje produkcji i sprzedaży piwa wprowadzone przez Władysława, króla Czech i Węgier w 1511 roku i jego syna Ludwika Jagiellończyka w 1519 roku, który ustanowił wysokie kary za łamanie królewskich nakazów, nie poprawiły sytuacji. Podobne spory trwały nadal aż do końca XVII wieku, przybierając czasami formę zbrojnych zamieszek, czyli tzw. „piwnych wojen”⁹.

W Świebodzinie już w czasach średniowiecza działał liczący około sześćdziesięciu członków zespół „producentów”, zwany wspólnotą browarniczą. Wytwarzanie piwa odbywało się początkowo w domach mieszkalnych lub małych warzelniach, które posiadały stosowny przywilej (wiązało się to z niewielkimi

⁴ D. Karst, *Technologia rzemieślniczej produkcji piwa we Wrocławiu w okresie średniowiecznym i nowożytnym na tle browarnictwa europejskiego*, [w:] *Piwo we Wrocławiu. Od średniowiecza po czasy współczesne*, red. H. Okólska, Wrocław 2002, s. 10-17.

⁵ *Ibidem*, s. 18.

⁶ J. Schickfuss, *Neue vermehrte Schlesische Chronika und Landes Beschreibung*, Jehna-Breslau 1625, Bd. IV, s. 159.

⁷ M. Hilscher, *Braugerechtigkeit und Brauereien in Schwiebus*, [w:] *Das 600 jährige Schwiebus 1335-1935. Führer durch die Ausstellung für Landwirtschaft, Handel und Gewerbe*, Schwiebus 1935, s. 67.

⁸ S.G. Knispel, *Geschichte der Stadt Schwiebus von ihrem Ursprung, bis auf das Jahr 1763*, Züllichau 1765, s. 256.

⁹ J.P. Majchrzak, *Suibusium felix. Epizody z 700 lat dziejów miasta Świebodzina i okolic*, Zielona Góra 2001, s. 76-77; M. Nowacki, *Powiat świebodziński. Szkice historyczne*, Świebodzin 2006, s. 32.

rozmiarami produkcji). Wspólnota korzystała również z browaru miejskiego, za co poszczególni jej członkowie uiszczali odpowiednią opłatę, miastu natomiast musieli płacić tzw. *Brauhausgeld* za każdą ilość uwarzonego piwa. Dzięki temu mieli oni prawo do produkcji piwa oraz jego wyszynku (sprzedawania) nie tylko w obrębie murów miejskich, ale także na przedmieściach i w okolicznych wioskach. Grupa uprzywilejowanych wytwórców domowych funkcjonowała w ten sposób od XV do XIX wieku¹⁰. Piwo świebodzińskie zaspokajało nie tylko rynek lokalny, pokaźne jego ilości sprzedawano również odbiorcom we Frankfurcie nad Odrą. Jednak od 1585 roku Świebodzin utracił tamtejszy rynek na skutek panującej w tym mieście dżumy¹¹.

W Świebodzinie warzono piwo przede wszystkim z jęczmienia oraz pszenicy. Mimo niewielkich zasobów pszenicy (gleba okolic miasta nie nadawała się do uprawy tego zboża), to właśnie ten rodzaj piwa, tzw. *Weizenbier*, rozślawił Świebodzin daleko poza obrębem murów miejskich¹². Piwo ze Świebodzina w okresie od XVI do XVIII wieku sprzedawano między innymi do Poznania¹³. Również z wysokości podatku piwnego zatwierdzonego w 1546 roku (wyższy podatek za piwo pszeniczne niż piwo jęczmienne) wynika, że ten rodzaj piwa był prawdopodobnie wyżej ceniony przez klientów i przynosił większe zyski producentom. Na przestrzeni wieków liczba domowych warzelników zmieniała się, co wynikało z trudnej na skutek m.in. wojen, zaraz, nieurodzajów, sytuacji finansowej jego mieszkańców: np. w 1455 roku było ich około 60¹⁴, a w 1663 roku 35¹⁵. Były to zazwyczaj rodzinne zakłady pracy z produkcją nastawioną na lokalny rynek.

Oprócz warzelnicy domowych, miasto posiadało również własne browary miejskie. Pierwszy istniał już prawdopodobnie przed wielkim pożarem Świebodzina z 1522 roku i położony był przy ul. Krzyżowej (*Creutzgasse*, obecnie ul. 1 Maja). Kolejny znajdował się na dawnej ul. Kościelnej (*Kirchgasse*, obecnie jest to fragment ul. Szpitalnej i ul. Bramkowej)¹⁶. Pierwsza wzmianka o konkretnym budynku świebodzińskiego browaru pochodzi z 1637 roku i dotyczy domu, który spalił się wówczas łącznie ze wszystkimi kadziami i kotłem do warzenia piwa. Po wojnie trzydziestoletniej, w 1648 roku, budynek groził zawaleniem i pozostawał zniszczony do 1675 roku, dopiero wtedy został odbudowany przy użyciu ogromnych nakładów finansowych. Rada miejska doprowadziła ten browar do dobrego stanu w 1678 roku. Jednak z powodu słabej

¹⁰ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 309; T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *Świebodzin w latach 1806-1914*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 188.

¹¹ J. Schickfuss, *op. cit.*, s. 165; S. G. Knispel, *op. cit.*, s. 283.

¹² J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 77.

¹³ J. Topolski, *Varia historyczne*, Poznań 2010, s. 207.

¹⁴ G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, t. 1-3, Schwiebus 1909-1914, s. 190, 194.

¹⁵ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 283.

¹⁶ T. Kałuski, *Dzieje rzemiosła cechowego w Świebodzinie (XIV-XIX w.)*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 143; S. G. Knispel, *op. cit.*, s. 39.

sprzedaży piwa i zubożenia mieszkańców miasta nie można było kontynuować dalszej jego rozbudowy oraz zakupić odpowiednich naczyń warzelniczych. Wskutek tego browar ponownie podupadł i tym samym ogromne koszty poniesione na jego odbudowę poszły na marne. Dom zawalił się ostatecznie w latach 70. XVIII wieku¹⁷. Następny browar znajdował się na dawnej ul. Złotniczej (*Goldschmiedsgasse*), przy murach miejskich (obecnie Plac Browarniany). Zbudowany został przez społeczność warzelników po pożarze w 1743 roku (na miejscu starego drewnianego browaru). Na planie miasta Świebodzin z około 1750 roku, autorstwa Friedricha Bernharda Wenera, omawiany browar zaznaczony został jako murowany budynek w kształcie wydłużonego prostokąta. Nakryty był dwuspadowym dachem z czerwonej dachówki. Ściane tylną obiektu stanowiły mury obronne, które w tym okresie wykorzystywano w charakterze ścian lub fundamentów stawianych budynków. Ostatecznie browar wyburzony został pod koniec XIX wieku¹⁸. Prawdopodobnie wzmiankowane i następujące po sobie browary miejskie funkcjonowały tylko w określonym czasie i zmieniały zwykle swoje położenie. Niestety, w XIX wieku ten rodzaj produkcji przestał przynosić wymierne dochody i w mieście pozostały jedynie małe prywatne browary.

Wraz z wprowadzaniem wolności gospodarczej i zniesieniem przywileju piwnego, liczba browarów zaczęła najpierw gwałtownie rosnąć, a potem znów maleć: w 1. połowie XIX wieku było ich osiemnaście¹⁹, następnie w 1850 roku dziewięć, zaś w 1880 roku tylko sześć. Właścicielami firm browarniczych byli wówczas: Ewald Balcke, Eduard Schettler, Robert Schulz, Reinhold Reiche (firmy mieszczące się przy rynku), Unger, a na Podzamczu Knispel²⁰. W następnych latach liczba browarów nieznacznie wzrosła, co nie znaczy, że ta tendencja się utrzymała. Proces powolnego zmniejszania liczby browarów trwał nadal.

W opracowaniu M. Friedricha na temat browarów na terenie wschodnich Niemiec w XIX i 1. połowie XX wieku autor, w oparciu o źródła pozalokalne, przytacza rozbudowaną listę zmieniających się właścicieli browarów oraz daty powstania i zakończenia ich działalności. Mimo pewnych braków historycznych i sprzeczności z danymi archiwalnymi, jest to cenne opracowanie, które ujmuje syntetycznie tematykę browarnictwa regionu. I tak, w Świebodzinie autor wymienia następujące browary i ich dysponentów:

¹⁷ S.G. Knispel, *op. cit.*, s. 259-260; G. Zerndt, *op. cit.*, s. 256; W. Zdanowicz, *Kalendarium dziejów Świebodzina i okolic do roku 1945*, Świebodzin 2003, s. 32; T. Kałuski, *op. cit.*, s. 148, 150.

¹⁸ M. Nowacki, *op. cit.*, s. 33; M. Hilscher, *op. cit.*, s. 68; Plan miasta Świebodzin z 1750 roku, [za:] Friedrich Bernhard Werner *Topographia Seu Silesia in Compendio*, 1762-1768. Fotokopia rysunku ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

¹⁹ O. Büsch, *Industrialisierung und Gewerbe im Raum Berlin/Brandenburg 1800-1850*, Berlin 1971, s. 279.

²⁰ M. Hilscher, *op. cit.*, s. 68; T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *op.cit.* s. 193; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Oddział w Wilkowie (dalej: APZG, Wilkowo), Plan budowy browaru Knispela 1874, sygn. 3226, bez paginacji.

1. Actienbrauerei „Eichberg”	od 1877 do 1886 roku
2. Brauerei Krenz	(brak daty powstania i zamknięcia)
3. Reinh. Knispel Brauerei	od 1894 do 1898 roku
Gustav Knispel Brauerei	do 1905 roku
Gustav Knispel Brauerei Wwe	do 1912 roku
G. Herrmann Brauerei	do 1918 roku
4. O. Labsch, bayr. Bierbrauerei	od 1877 do 1880 roku
Paul Huguend Brauerei	do 1898 roku
Richard Schulz Brauerei	do 1904 roku
Jacob Steybe Brauerei	do 1912 roku
5. Brauerei Matschefsky	od 1877 do 1880 roku
Brauerei Herberschowsky Wwe	do 1886 roku
6. O. Roloff Dampfbierbrauerei (g: 1868)	od 1888 do 1891 roku
Schloßbrauerei, Lotter & Küffner	do 1894 roku
Schloßbrauerei Schwiebus, H. Lotter	do 1920 roku
Frankfurter Aktienbrauerei, Abt. II, Schwiebus	do 1932 roku
Ostquell – Brauerei A.-G., Abt. II, Schwiebus	do 1945 roku
7. W. Schmidt Brauerei od 1877	do 1880 roku
Reinhold Reiche Brauerei	do 1886 roku
Th. Zeh Brauerei	do 1892 roku
O. Schmidt Brauerei	do 1898 roku
8. Reinh. Schön Brauerei (g: 1641)	od 1877 do 1882 roku
H. Peschel Brauerei	do 1920 roku
Brauerei H. Peschel, Inh. Richard Peschel	do 1945 roku
9. E. Schulz Brauerei od 1877	do 1894 roku
Robert Schulz Brauerei	do 1905 roku
Rudolf Hiller Brauerei	do 1908 roku
Hermann Kurzreiter Brauerei	do 1912 roku
10. Brauerei Thiem	od 1877 do 1880 roku
11. Fr. Wilh. Unger Brauerei	od 1877 do 1880 roku
Eduard Schettler Brauerei	do 1898 roku ²¹

Jedynie dwa browary zapisały się trwale w pamięci mieszkańców miasta. Pierwszy z nich założony został rzekomo w 1641 roku po wschodniej stronie rynku. Ani niemieckie ani polskie opracowania nie odnoszą się bezpośrednio do źródeł tej daty. Wspomniany rok 1641 był widoczny na szyldzie przy wejściu do gospody browarnej rodziny Peschel w 1. połowie XX wieku. Dowodem wiekości tego browaru miał być fakt wykopania na jego dziedzińcu, w czasie prac budowlanych w XIX wieku, spalonego w pożarze w XVII wieku zwału słodu²².

²¹ M. Friedrich, *Brauerei-Verzeichnis. Ehemalige deutsche Ostgebiete*, Heidelberg 2008, s. 119-120.

²² H. Peschel, *Schwiebuser Bier*, [w:] *Schwiebus. Stadt und Land in deutscher Vergangenheit*, Margarete Rothe-Rimpler (Hg.), München 1974, s. 117 (por. H. Peschel, *Świebodzińskie piwo*, tłum. M. Algierski, „Okolice Najbliższe” 2004, nr 1[85]).

Zachowane źródła ikonograficzne miasta dokładnie określają pierwotne położenie omawianego budynku (warzelni). Znajdował się on w bezpośrednim sąsiedztwie ratusza, w ciągu zabudowań mieszkalnych przy wschodnim skraju rynku. Na planie miasta Świebodzin, zawartym w dziele *Civitates Orbis Terrarum* Georga Brauna i Franza Hogenberga z lat 1572-1618, widoczny jest dom piętrowy o konstrukcji szachulcowej, który nie był, jak pozostałe budynki, ustawiony ścianą frontową względem ratusza. Brama wjazdowa znajdująca się od strony uliczki *Schlossgasse* (dzisiejsza ul. Górna) dowodzi, że był to prawdopodobnie budynek produkcyjny (może już wówczas była to warzelnia). Plan Świebodzina z tomu V dzieła Brauna i Hogenberga, którego powstanie określa się na około 1598 rok, świadczyć może o zdecydowanie starszej genezie opisywanego obiektu, niż podawana w opracowaniach i niepewna data 1641. Zapewne w XVI i na początku XVII wieku budynek nie reprezentował jeszcze charakterystycznej zabudowy świebodzińskiego rynku, jakim były podcienia, które otaczały plac ratuszowy w następnych wiekach²³.

Kolejny widok miasta Świebodzina, stworzony przez śląskiego rysownika Friedricha Bernharda Wenera około połowy XVIII wieku przedstawia pierzeję wschodnią rynku wraz z omawianym domem, który ustawiony jest już frontem względem ratusza. Budynek szachulcowy składa się z parteru, piętra i poddasza. Wyraźnie widoczne zmienione ułożenie budynku dowodzi, że w XVII wieku pierwotna konstrukcja prawdopodobnie uległa spaleni, być może w czasie wielkiego pożaru z 1640 roku, o którym wspomina kronikarz Świebodzina – Samuel Gotthilf Knispel. Na zgłiszczach starego domu powstał nowy, ustawiony już ścianą frontową do ratusza i datowany, jak wcześniej wspomniano, w niektórych lokalnych opracowaniach na rok 1641. Budynek zachował zatem swoją pierwotną funkcję gospodarczą przez kolejne stulecia²⁴.

Produkujący piwo dla miasta browar znajdujący się w budynku o tym wyglądzie zapewne przetrwał do końca XIX wieku. Kolejni jego właściciele, wymienieni m.in. poniżej, nie wywarli istotnego wpływu na rozwój lokalnego piwowarstwa, a jedynie przedłużali historyczną ciągłość wytwarzania napoju w tym miejscu. Dopiero rodzina Peschel, która zakupiła obiekt pod koniec XIX wieku i posiadała go przez 63 lata, uczyniła z niego wzorcową miejską wytwórnię, nazywając swoje piwa *Peschel-Gold* i *Peschelbrau*. W niektórych opracowaniach podawana jest data posiadania browaru przez tę rodzinę od 1641 roku, co w świetle podanych powyżej faktów wydaje się zupełnie mylne. Na podstawie księgi wieczystej z Archiwum Państwowego w Zielonej Górze, Oddział w Wilkowie, dotyczącej omawianego browaru, pierwszymi jego odnotowanymi właścicielami w XIX wieku byli:

²³ Panorama miasta Świebodzina z końca XVI wieku z atlasu Georga Brauna i Franza Hogenberga. Miedzioryt ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

²⁴ Panorama Świebodzina z 1750 roku – Friedrich Bernhard Werner *Topographia Seu Silesia in Compendio 1762-1768*. Fotokopia rysunku ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.



Il. 1. Fragment planu miasta Świebodzina z końca XVI wieku z atlasu Geografa Brauna i Franza Hogenberga *Civitates Orbis Terrarum*, z wyodrębnionym rzędem budynków, przy których stoi omawiany dom z bramą wjazdową. Miedzioryt ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie



Il. 2. Fotokopia rysunku Friedricha Bernharda Wernera ukazująca wschodnią pierzeję rynku w Świebodzinie. Prawdopodobnie w tej pierzei (na której znajdował się browar), tak samo jak w północnej, znajdowały się w XVIII wieku podcienia, które powstały w efekcie wyburzenia parterowych części ścian od frontu budynków mieszkalnych. Świadczy o tym prosta forma arkad i słupów domów, którą podkreśla Stanisław Kowalski w opracowaniu *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina*²⁵. Omawiany dom to pierwsza kamienica od lewej.

²⁵ S. Kowalski, *Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzina*, Zielona Góra 1994, s. 45-53 (Maszynopis z Muzeum Regionalnego w Świebodzinie).



II. 3. Fragment obrazu z 2010 roku namalowanego przez świebodzińskiego malarza Jarosława Strankowskiego *August II Sas w Świebodziźnie w roku 1750*. Projekt wyglądu omawianego budynku podcieniowego wykonany przez artystę. Obraz znajduje się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Świebodziźnie



II. 4. Budynek mieszkalny rodziny Peschel wybudowany w 1901 roku. Obecnie jest to ul. Świerczewskiego (dawniej wieś Salkau) w Świebodziźnie. Stan z września 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki

Caroline Wilhelmine Schmidt od 1856 do 1872 roku

Heinrich Schoen od 1872 do 1880 roku

Reinhold Reiche od 1880 do 1882 roku²⁶

Od 1882 roku niewielki browar przy rynku był już w posiadaniu rodziny Peschel. Został wtedy zakupiony przez Juliusa Augusta Peschela z Salkau (Żółków – wówczas wieś w pobliżu Świebodzina, obecnie ulica Świerczewskiego). W Żółkowie senior rodu osiadł wraz z bliskimi. Do dzisiaj zachowała się kamienica z czerwonej cegły należąca do tej rodziny, z datą ukończenia budowy, czyli rokiem 1901, zaznaczoną na elewacji oraz zabudowania gospodarcze (na jednym z nich na dachówkach widnieje również data 1901)²⁷.

Prawdopodobnie budynek przy rynku, w którym warzono piwo w XIX wieku, miał w tym czasie konstrukcję szachulcową i wymagał remontu, zaś sam właściciel stanął przed trudnym zadaniem podniesienia rentowności firmy, by sprostać nadchodzącym zmianom produkcyjnym. W 1884 roku Julius August Peschel przekazał grunty wraz z zabudowaniami gospodarczymi browaru synowi Hieronimowi²⁸. To za życia Hieronima nastąpiły najistotniejsze zmiany w wyglądzie browaru i jego produkcji. Przede wszystkim browar został przeniesiony do nowych budynków, powstałych w miejscu wyburzonych pod koniec XIX wieku starych zabudowań warzelni. Wybudowany także został przy rynku m.in. nowy budynek mieszkalny oraz restauracyjno-hotelowy (data ukończenia budowy kamienicy podana na elewacji to rok 1901).

W 1920 roku przedsiębiorstwo przekazane zostało Richardowi Peschel, który ponownie browar powiększył. W 1935 roku wybudował on nowoczesną słodownię, zaś w 1934 roku ukończył budowę komina oraz urządził „Gospodę Browarną”, w której zwykle organizowano posiedzenia różnych organizacji i miejscowych stowarzyszeń²⁹. Rozbudowa przedsiębiorstwa, związana ze wzrostem produkcji oraz zaopatrzenia, przerosła plany właściciela browaru i wymusiła na nim konieczność wydzierżawienia lokalu pijalno-gastronomicznego. Jednak nadal, np. w 1939 roku sześć ciężarówek każdego dnia zaopatrywało w piwo 165 okolicznych wiosek w powiecie Züllichau-Schwiebus (Sulechów-Świebodzin) oraz w Meseritz, Bomst i Unruhstadt (Międzyrzecz, Babimost, i Kargowa)³⁰.

Po II wojnie światowej w dawnym browarze Peschela lokalna władza próbowała przywrócić produkcję piwa, niestety z miernym skutkiem. W 1947 roku

²⁶ APZG, Wilkowo, Sąd obwodowy w Świebodzinie (Amtsgerichts Schwiebus) z lat (1775) 1879-1945, Grundbuch von Schwiebus, Bd. I, Bl. 1-25, sygn. 124, s. 34.

²⁷ APZG, Wilkowo, Akta miasta Świebodzin, sygn. 2984, 463, bez paginacji. Całość zabudowań należąca do opisywanej rodziny znajduje się przy obecnej ul. Świerczewskiego, schodząc drogą polną w kierunku Strugi Świebodzińskiej (z oględzin autora).

²⁸ APZG, Wilkowo, Urząd katastralny w Sulechowie (Katasteramt Züllichau) z lat [1845] 1861-1945 [1965], Zmiany właścicieli parceli, sygn. 444, s. 50-51; APZG, Wilkowo, Sąd obwodowy w Świebodzinie..., Bd. I, Bl. 1-25, sygn. 124, s. 34; Indeks do księgi urodzin miasta Świebodzina, Alph. Geburtsregister 1884-99, zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie.

²⁹ T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *op. cit.*, s. 222, 233; J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 77.

³⁰ H. Peschel, *op. cit.*, s. 118.

zarządzany był on przez Państwowy Browar w Zbąszyniu. W 1950 roku nieczynny browar, formalnie stanowiący nadal własność niemiecką, został przejęty przez państwo polskie. Jawnym właścicielem nieruchomości, według wyciągu z księgi gruntowej, był ciągle obywatel niemiecki Richard Peschel. Obiekt położony przy ul. Rynek 19 graniczył od strony północnej z ulicą Górną, od strony południowej z ulicą Wiejską, od strony zachodniej z ulicą Rynek, a od strony wschodniej z posesjami mieszkalnymi dochodzącymi do granicy ulicy Szpitalnej. Do zakładu należały zabudowania z przełomu XIX i XX wieku, takie jak: browar (budynek z 1895 roku jednopiętrowy murowany z cegły, w którym mieściła się warzelnia, kotłownia, piwnica i urządzenia chłodnicze, kryty częściowo dachówką paloną, częściowo blachą i papą, o kubaturze 1492 m³), budynki gospodarcze (przybudówka nad przejazdem, jednopiętrowa z cegły palonej, kryta blachą, o kubaturze 465 m³ oraz przybudówka domu z wysokim parterem, jednopiętrowa z cegły palonej, kryta łupkiem, o kubaturze 399 m³), słodownia (budynek z cegły palonej, kryty blachą, o kubaturze 1016 m³), komin fabryczny o wysokości 15 m, hotel, restauracja i dom mieszkalny –



Il. 5. „Gospoda Browarna” (Ausschank) w przedwojennym budynku rodziny Peschel (pierwsza kamienica od lewej strony). Pocztaówka z około 1935 roku ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzynie



Il. 6. Kapsel browaru Peschel ze Świebodzina, fot. Wojciech Łajeczko

stanowiący front budynku przy Rynku i narożnik przy ul. Górnej (dwupiętrowy budynek murowany z cegły palonej z zewnątrz i wewnątrz otynkowany, kryty dachówką paloną, o kubaturze 3118 m³), który posiadał instalację elektryczną, gazową, wodociągowo-kanalizacyjną oraz centralne ogrzewanie. Ponadto do kompleksu należał również dom mieszkalny przy ul. Górnej (dwupiętrowy z przybudówką, murowany, otynkowany, z dachówką paloną, z mieszkaniami lokatorów, o kubaturze 1881 m³) oraz dwa dziedzince, maszyny i urządzenia techniczne. Procent zużycia budynków nie przekraczał 20%. Zdolność produkcyjną browaru ustalono na 3000 hl, zaś słodowni na 120 ton rocznie. Projekt uruchomienia wytwórni został wstrzymany ze względu na niską zdolność produkcyjną³¹. Następnie browar wszedł pod kuratelę Centralnego Zarządu Przemysłu Fermentacyjnego, Oddział w Bydgoszczy, za pośrednictwem Lubuskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych w Zielonej Górze. W 1953 roku całość zakładu przekazano pod zarząd Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Świebodzinie³² (wyposażenie powojenne browaru w urządzenia techniczne – zob. aneks na końcu artykułu).

W tym okresie na terenie miasta istniały również zakłady pośrednio związane z browarnictwem: Rozlewnia Piwa i Wytwórnia Wód Gazowanych przy ul. Gen. Żymierskiego 48, której urządzenia były w 1951 roku sprawne i zużyte w 20%, zaś zdolności produkcyjne Rozlewni Piwa wynosiły 8000 hl piwa rocznie, a Wód Gazowanych 3000 hl³³. Istniała także Państwowa Hurtownia Piwa przy ul. 3 Maja 1³⁴.

Kolejny browar – „Zamkowy” – zaczęła wznosić w 1871 roku na zachodnich obrzeżach miasta browarniana firma akcyjna „Eichberg”, która prawnie przejęła budynek w 1873 roku. Pierwotne określenie budynku – „Eichberg” – mogło pochodzić od zamku w Świebodzinie, należącego od 1855 roku do mistrza murarskiego Louisa Kramma, który został właścicielem browaru wraz z przylegającymi gruntami w 1880 roku³⁵. Mógł on również zawdzięczać swoją nazwę wyglądowi lub położeniu na wyniesieniu „Schlossberg” (Wzgórze Zamkowe). Piwo produkowano tu na skalę przemysłową. Od 1892 roku do

³¹ APZG, Wilkowo, Zakłady Piwowarskie w Zielonej Górze (dalej: ZPZG), Przekazanie Rozlewni Piwa i Wytwórni Wód Gazowanych przy ul. 3 Maja i Browaru – H. Peschel przy ul. Rynek 19 dla Zielonogórskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych 1950-1953, 1955, sygn. 21, s. 6, 9; APZG, Wilkowo, ZPZG, Bilans otwarcia nieczynnego browaru w Świebodzinie 01.01.1947, sygn. 219, s. 55, 56; APZG, Wilkowo, ZPZG, Plan sytuacyjny browaru, sygn. 603, s. 2.

³² K. Kowenko, *Życie gospodarze Świebodzina po II wojnie światowej*, [w:] *Dzieje Świebodzina*, red. W. Strzyżewski, Świebodzin-Zielona Góra 2007, s. 318; APZG, Wilkowo, ZPZG, Bilans zamknięcia Browaru nr 2 w Świebodzinie na 31.12.1948, sygn. 220.

³³ APZG, Wilkowo, ZPZG, Przekazanie Rozlewni Piwa i Wytwórni Wód Gazowanych przy ul. Żymierskiego 48 w Świebodzinie po prywatnym właścicielu Janie Grzechulskim dla Zielonogórskich Zakładów Piwowarsko-Słodowniczych 1951-1953, sygn. 23, s. 1.

³⁴ APZG, Wilkowo, ZPZG, Rejestr Przedsiębiorstw Państwowych (1953-1956, 1960-1962, 1970, 1973-1975, 1978, 1981), sygn. 2, s. 5.

³⁵ APZG, Wilkowo, Sąd obwodowy w Świebodzinie (Amtsgerichts Schwiebus) z lat (1775) 1879-1945, Grundbuch von Schwiebus, Bd. XVIII, Bl. 141-190, sygn. 129, s. 403.



Pl. 7. Budynek należący do rodziny Peschel, mieszczącej przedwojenną „Gospodę Browarną”, hotel i mieszkania. Obecnie w budynku znajduje się: w piwnicy – bar, na parterze – sklep z artykułami papierniczymi, następne piętra zajmują pomieszczenia mieszkalne. Stan z września 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki



Pl. 8. Budynek przedwojennej słodowni należący do rodziny Peschel. Obecnie restauracja. Stan z września 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki



Pl. 9. Browar „Zamkowy” w Świebodzinie. Poczłtówka z około 1907 roku ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Świebodzinie

1920 roku browar był własnością wywodzącej się z Frankonii rodziny Lotter³⁶. W tym czasie zaczął się okres największej świetności przedsiębiorstwa. Heinrich Lotter, po wykupieniu udziałów browaru od Hansa Küffnera, stał się jedynym jego właścicielem. Modernizację rozpoczął od zakupu nowych urządzeń warzelniczych, rozbudował część mieszkalną, dobudowując ozdobną wieżę i budując mieszkania dla szefa maszynowni, mistrza browarnianego i pierwszego księgowego. W piwnicach browaru przechowywano ponad 15 000 hl piwa w ogromnych beczkach. W browarze zatrudnionych było około 30 osób, a każdy pracownik posiadał domek z ogródkiem i kawałek ziemi. Cały budynek zelektryfikowano, podłączono ciepłą wodę. Obok budynku powstał ogród z drogą dojazdową. Browar posiadał konie, które wykorzystywane były jako siła pociągowa przy transporcie piwa do odbiorców spoza miasta, np. z Ciborza, Krosna Odrzańskiego, Lubrzy, Łagowa, Międzyrzecza, Sulechowa, Zbąszynia. Browar wspierał finansowo m.in. organizację imprez dla biednych dzieci, budowę kościoła protestanckiego (obecnie kościół pw. Matki Boskiej Królowej Polski). W 1920 roku na skutek kryzysu finansowego jaki dotknął Niemcy i wysokiej inflacji, właściciel zmuszony został do sprzedania browaru znacznie poniżej jego wartości³⁷.

Browar stał się odtąd filią pod zarządem Oddziału II Frankfurckiej Browarnianej Spółki Akcyjnej. W 1935 roku przestał funkcjonować jako browar i zamieniony został wówczas na magazyny piwa sprowadzanego z zewnątrz, m.in. piwa „Ostquell”³⁸. W latach 30. XX wieku butelki po piwie były powtórnie wykorzystywane do celów handlowych, o czym świadczy materiał w postaci porcelanowych kapsli z nazwą właściciela i miejscowości, znajdujący obecnie na terenie byłego browaru³⁹. Po II wojnie światowej browar został zniszczony i rozgrabiony przez żołnierzy radzieckich⁴⁰. Następnym dewastacji budynku dokonała miejscowa ludność. Obecnie ruiny dawnego browaru „Zamkowego” są zarosnięte.

W oparciu o dokumentację źródłową w postaci księgi wieczystej (Grundbuch von Schwiebus), w której chronologicznie podana została kolejność właścicieli gruntów wraz z budynkami, wynika że właścicielami-spadkobiercami początkowo tylko gruntów, gdzie miał stać zakład, a następnie browaru „Zamkowego” byli:

³⁶ M. Nowacki, A. Gonciarz, *Materiały pomocnicze do nauczania historii regionalnej w powiecie świebodzińskim*, cz. 2, Świebodzin 2003, s. 34.

³⁷ Zbiory Muzeum Regionalnego w Świebodzinie – teczka personalna nr 106 (Familie Lotter), s. 1-5; G. Zerndt, *Rundgang durch Schwiebus im Jahre 1899*, [w:] *Schwiebus. Stadt und Land in deutscher Vergangenheit*, München 1974, s. 27; K. Kowerko, *Dzieje browarnictwa w Świebodzinie. Część 3*, „Gazeta Lokalna” 2012, nr 26, s. 12.

³⁸ T. Dzwonkowski, M. Szyłko, *op. cit.*, s. 233.

³⁹ Zamknięcia butelek po piwie zebrane na terenie browaru „Zamkowego” pochodzą z lat 30. XX wieku z regionu całych wschodnich Niemiec. Udostępnione zostały jedynie zdjęcia kapsli browarów ze Świebodzina. Dziękuję za zyczliwość Panu Wojciechowi Łajeczko.

⁴⁰ K. Kowerko, *op. cit.*, s. 318.

Friedrich Ewald Kurtze od 1863 do 1869 roku
Joseph Schur od 1869 do 1873 roku
Actienbrauerei „Eichberg” od 1873 do 1880 roku
Louis Kramm od 1880 do 1886 roku
Otto Rollof od 1886 do 1892 roku
Heinrich Lotter, Hans Küffner od 1892 do 1893 roku
Heinrich Lotter od 1893 do 1920 roku
Oddział Frankfurckiej Browarnianej Spółki Akcyjnej od 1920 do 1935 roku
Ostquell – Frankfurcka Browarniana Spółka Akcyjna od 1935 do 1945 roku⁴¹

Dwa opisane wyżej browary po II wojnie światowej zostały bezpowrotnie zniszczone, a wraz z nimi wielowiekowe świebodzińskie tradycje browarniane odeszły w niepamięć.

⁴¹ APZG, Wilkowo, Sąd obwodowy w Świebodziźnie (Amtsgerichts Schwiebus) z lat (1775) 1879-1945, Grundbuch von Schwiebus, Bd. XVIII, Bl. 141-190, sygn. 129, s. 403; APZG, Wilkowo, Urząd katastralny w Sulechowie (Katasteramt Züllichau) z lat [1845] 1861-1945 [1965], Zmiany właścicieli parceli, sygn. 442, s. 45-46.



Il. 10. Fragment ruin dawnego browaru „Zamkowego” znajdującego się za stacją uzdatniania wody na ul. Wodociągowej w Świebodziźnie. Stan z września 2012 roku, fot. Tomasz Kalicki



Il. 11. Kapsel browaru „Zamkowego” ze Świebodziña. Browar znajdował się pod zarządem Oddziału Frankfurckiej Browarnianej Spółki Akcyjnej, fot. Wojciech Łajeczko

ANEKS

Wykaz wyposażenia browaru Peschel w urządzenia techniczne w 1947 roku:

1. Urządzenia stałe instalacji wodnej. Urządzenia maszynowe kotłowni, maszynowni i warzelni znajdujące się w jednym pomieszczeniu.
 - 1 kocioł do masy filtracyjnej poj. 100 l
 - 1 zbiornik do masy filtracyjnej
 - 1 pompa do brzezki
 - 1 kocioł warzelny pojemności 36 hl
 - 1 kocioł zacierny i filtracyjny z siatkami
 - 1 rezerwuar do wody drewniany
 - 1 rezerwuar do wody żelazny poj. 30 hl
 - 1 taca chłodnicza poj. 16, 32 hl
 - 1 koryto do brzezki
 - 1 zbiornik do brzezki
 - 1 drabina żelazna
 - 1 aparat chłodniczy
 - 1 przełącznik oliwy niekompletny
 - 1 zegar – termometr nr 6629
 - 1 kocioł na ciepłą wodę
2. Urządzenia stałe instalacji elektrycznej na prąd zmienny. Zbiorniki fermentacji i kufy składowe.
 - 3 kadzie aluminiowe poj. 27 hl, obsadzone kaflami
 - 1 wanna ocynkowana do drożdży
 - 1 kocioł do mycia drożdży
 - 18 tanków aluminiowych
3. Urządzenia maszynowe beczkowe.
 - 1 izobarometr beczkowy dwukranowy suwakowy
 - 1 filtr sześcioramienny
 - 1 szkło kontrolne
 - 1 pompa regulacyjna (naciskowa)
 - 1 kocioł na sprężone powietrze
 - 2 przewody gumowe
 - 1 motor elektryczny nr 311316
4. Urządzenia maszynowe butelkowni i wytwórni wód mineralnych (jedno pomieszczenie).
 - 1 aparat do obciążu lemoniad
 - 1 postument do kapsłownicy
 - 1 kocioł do wody
 - 1 aparat do obciążu piwa górnej fermentacji
 - 1 aparat do obciążu piwa na butelki
5. Różne urządzenia maszynowe.
 - 1 aparat do legalizowania beczek
 - 1 kadź do piwa górnej fermentacji poj. 47 hl

- 1 kadź do piwa górnej fermentacji poj. 31 hl
- 1 dźwig do beczek (uszkodzony)
- 1 piec do ciepłego powietrza
- 1 dźwig wózkowy
- 1 pług do słodu
- 1 aparat do smolenia beczek
- 1 drabina do kadzi fermentacyjnej

6. Urządzenia maszynowe słodowni.

- 1 suszarka dolna z mechanizmem przetrząsania
- 1 suszarnia górna
- 1 dźwig z transmisją
- 1 wielokrążek bez łańcucha
- 1 skrzynia do poślądu
- 1 oczyszczalnia słodu
- 1 motor elektryczny nr 266114
- 1 śrutownik dwuwalcowy
- 1 tryjer
- 1 waga decymalna
- 3 silosy (urządzenia stałe)
- 1 puszka do chmielu
- 1 elewator do słodu
- 1 aparat chłodniczy
- 1 pływak do lodu
- 1 zalewnia do moczenia jęczmienia

7. Maszyny i urządzenia techniczne lodu sztucznego.

- 25 form blaszanych do lodu
- 3 węzownice do chłodzenia piwa
- 1 kompresor bez motoru
- 1 zbiornik amoniakalny wraz z urządzeniem
- 1 termometr
- 1 pompa do wody bez motoru
- 1 pompa do słonej wody
- 1 zbiornik do słodkiej wody
- 1 wieszak do cedzenia brzezki
- 2 przewody gumowe⁴².

⁴² APZG, Wilkowo, ZPZG, Bilans otwarcia nieczynnego browaru w Świebodzinie 01.01.1947, sygn. 219, s. 57-58.

Jerzy Leżyński

Dzieje herbu miasta Łowa. Fakty i legendy

Miasto Łowa (dawniej Halbau) i jej okolice charakteryzuje niezwykle ciekawa, unikalna i pasjonująca przeszłość. Aż do czasów drugiej wojny Fryderyka II z Austrią o Śląsk (1744-1745), region ten przynależał do dwóch etnicznie odmiennych krain historycznych. Część obszaru obecnej gminy Łowa, czyli teren międzyrzecza Czernej Małej i Czernej Wielkiej, zwany też „Łużyckim Rogiem” (niem. *Lausitzer Winkel*), należał niegdyś do górnołużyckiego plemienia Bieśniczan, zwanych również Bieżycanami¹. Gród obronny w Łowej, położony na prawym brzegu rzeki Czarna Mała, był najdalej na wschód wysuniętą warownią owego plemienia, usadowioną tuż obok brodu na tejże rzece². Później gród i przynależne do niego tereny stały się lennem cesarzy niemieckich i zarazem królów czeskich³. Natomiast ziemie na lewym brzegu rzeki Czarna Mała oraz na prawym brzegu rzeki Czarna Wielka, okalające ów „Łużycki Róg”, wchodziły w skład polskiej dzielnicy śląskiej i monarchii pierwszych Piastów. W okresie rozbitcia dzielnicowego stanowiły one część księstwa żagańskiego, jako książęce tereny łowieckie. Książęta żagańscy jeszcze w połowie XIV wieku używali tytułu „dziedzic Królestwa Polskiego”⁴. Władcy żagańscy wzniesli naprzeciwko łowskiego grodu własną myśliwską osadę służebną. Wówczas dwie części obecnej Łowej nosiły osobne nazwy: część łużycka – *Halbe Aue* (Półpole), a śląska – *Halbe Dorf* (Półwieś)⁵. Jednakże to łużycka część tej miejscowości (jako lenno cesarskie i posiadłość wielkopańska) wywarła decydujący wpływ na przebieg jej dalszych dziejów.

10 sierpnia 1356 roku cesarz i król czeski Karol IV Luksemburski nadał lenno łowskie swoim wasalom – rycerzowi Hincze (*Heinze*) oraz rycerzowi Witoszowi (*Wittocha*), braciom ze śląskiej gałęzi znanego wielkopolskiego

¹ W. Bena, *Dzieje Puszczy Zgorzelecko-Osiecznickiej*, Zgorzelec 2012, s. 60.

² J. Leżyński, *Czas (nie)zwykłych ludzi*, Żary 1999, s. 5-8.

³ *Ibidem*.

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, repertorium 116, *Archiwalia klasztoru augustianów w Żaganii*.

⁵ J. Leżyński, *op. cit.*, s.16.

i pomorskiego rodu Kotwiczów. Cesarski list lenny jest pierwszym znanym dokumentem pisany dotyczącym Iłowej, zawierającym ponadto swoistą „inventaryzację” wszystkich dóbr, od których obaj wasale zobowiązani byli płacić rentę feudalną. Znajduje się tam również wizerunek pieczęci, jaką wówczas posługiwali się obaj cesarscy lennicy.

Kotwiczowie z wielkopolskiej, pomorskiej oraz (nieco później) litewskiej odnogi tego rodu pieczętowali się herbem Woda, określanym też jako Ćwieki lub Kotfciz. Srebrną tarczę przedzielał w połowie pas czerwony, natomiast w klejnocie nad hełmem w koronie widniała wzniesiona zbrojna ręka z mieczem⁶.

Kotwiczowie śląscy natomiast pieczętowali się wieloma odmianami tego herbu. Gałąź głogowska, uzyskawszy tytułarną godność baronów austriackich (potem pruskich), używała herbu Woda, jednakże tam w klejnocie nad hełmem w koronie widniał kamień młyński i kita czarnych piór⁷. Pieczęć iłowskich Kotwiczów (niem. *Kotewicz, Kotewitz, von Kotwitz, von Kottwitz*) znacznie się różniła od pozostałych znaków rodowych. Do czasów obecnych zachował się herb z przełomu XV i XVI wieku, umieszczony w portalu dawnego głównego wejścia do zamku (potem pałacu) w Iłowej. Obecnie jest to zejście do piwnic i podziemi. Tarcza herbowa jest tam podzielona na dwie połowy, co oznaczało dwóch pierwotnych właścicieli lenna rycerskiego. Z lewej strony figurę heraldyczną tworzy stylizowana postać nieuskrzydłonego gryfa, jako symbolicznego opiekuna skarbów i innych dóbr doczesnych. Nad gryfem figurę tworzy stylizowany łan zboża, przedzielony poprzecznym pasem (nawiązanie do pierwotnego herbu rodowego). Prawą część figury heraldycznej tworzą te same symbole, ułożone w odwrotnej kolejności. Dodatkowym elementem tego herbu, który w pieczęci z 1356 roku jeszcze nie występował, są centralnie umieszczone, ułożone na przemian trzy ryby. W klejnocie znajdował się tu prosty hełm rycerski. Symbol ryb pochodzi prawdopodobnie z godła rodowego żony któregoś z Kotwiczów, ponieważ herb z trzema na przemian ułożonymi rybami (z pocz. XVII wieku) znajduje się w kamiennym epitafium, umieszczonym w północnej zewnętrznej elewacji kościoła pw. Chrystusa Króla w Iłowej. Figura heraldyczna herbu iłowskich Kotwiczów miała symbolizować cnoty rycerskie jego właścicieli, jak również bogactwo i szczodrość ich ziem w płody rolne, zwierzyinę łowną oraz ryby. Ciekawym elementem tego herbu są stylizowane liście akantu okalające z obu stron tarczę. Miało to świadczyć o tym, że członkowie rodu brali niegdyś udział w wyprawach krzyżowych, prawdopodobnie w drużynie księcia Władysława Wygnańca. Krzyżowcy bowiem, wzorem arabskich wojowników, nosili na hełmach chusty mające chronić ich głowy przed pustynnym piaskiem, kurzem i niezdolnym skwarem. Zarys tychże chust umieszczano zrazu na

⁶ S. Górzyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1992, s. 87.

⁷ *Ibidem*, s. 88.

znakach rycerskich, z czasem przekształciły się one w bardziej ozdobne liście akantu⁸.

Na przestrzeni następnego stulecia herb Kotwiczów, będący zarazem znakiem lenna w Iłowej, ulegał ciągłym przekształceniom. W 1507 roku miała miejsce rozprawa przed sądem książęcym w Żaganiu, gdzie możny pan Henryk von Melhose z Kunau (Konin Żagański) oskarżał braci Jana oraz Henryka IV Kotwiczów o bezprawny zabór ziemi w tejże wsi. Kotwiczowie proces przegrali⁹, natomiast w dokumentacji sądowej zachowało się pismo Jana Kotwicza opatrzone jego podpisem i pieczęcią herbową. Widniał na niej już tylko bezskrzydły gryf stojący na tylnych łapach, z przednimi łapami uniesionymi do góry. Ten symbol w figurze heraldycznej wkrótce utracił orlą głowę i szpony, zyskując w zamian głowę i pazury lwa; odtąd na tarczy herbowej widniał stojący lew. Taką pieczęcią opatrzony jest dokument z dnia 22 września 1567 roku, w którym możny pan Baltazar III von Kottwitz potwierdza sprzedaż swych saskich (łużyckich) posiadłości lennych w Iłowej radcy cesarskiemu Krzysztofowi von Schellendorf¹⁰.

Schellendorfowie posiadali dobra ziemskie w Iłowej przez 112 lat, nabywając ponadto szereg posiadłości i majątków na Śląsku i Łużycach. Dzięki prowadzeniu zręcznej polityki zdołali oni uniknąć poważniejszych strat podczas katastrofalnej w skutkach wojny trzydziestoletniej (1618-1648). W latach 1626-1630 hrabia Krzysztof II von Schellendorf dokonał nawet przebudowy iłowskiego zamku, przekształcając go w okazały arystokratyczny pałac. Fakt ten uwieczniony został stosownym napisem na kamiennej tablicy umieszczonej w portalu nowego głównego wejścia pałacowego. Centralne miejsce zajmuje tu podwójny herb odwzorowujący pieczęć hrabiego Krzysztofa i jego małżonki Heleny von Zedlitz. Tarcza herbowa Schellendorfa podzielona jest na cztery pola. W polach po przekątnej, z lewej do prawej, umieszczono rodową figurę heraldyczną – romboidalną szachownicę z czerwonym pasem pośrodku. Pozostałe pola wypełniają dwa złote stojące lwy. Symbole te tworzyły figurę heraldyczną baronowskiego herbu hrabiego Karola Magnusa von Schellendorf. Znak ten będzie w czasach późniejszych ulegał dalszym przekształceniom. Świadczy o tym herb na ścianie wieży kościelnej w Koninie Żagańskim, która została ufundowana przez iłowskiego feudała¹¹. Płaskorzeźba Krzysztofa von Schellendorf w pełnej zbroi znajduje się przy wejściu do północnego skrzydła tejże świątyni. Wizerunek stojącego lwa został wkrótce oficjalną pieczęcią właściciela lenna ziemskiego Halbau¹². Taka nazwa Iłowej utrwaliła się już pod koniec XVI wieku i obowiązywała aż do sierpnia 1945 roku.

⁸ *Ibidem*, s. 27.

⁹ W. Reinert, *Geschichte von Kunau*, Neuss 1965, s. 13 -14.

¹⁰ J. Leżyński, *op. cit.*, s. 21.

¹¹ R. Haczekiewicz, *Konin Żagański*, [w:] *Świadkowie wiary i historii*, red. R. Haczekiewicz, Kraków 2011, s. 17.

¹² E. Luhniz, *Halbau, alte liebe Kleinstadt*, „Sagan-Sprottauer Heimatbriefe“, 1976, nr 6, s. 30.

W 1. połowie XVII wieku, mimo trwającej wojny trzydziestoletniej, kronikarze zanotowali niezwykle szybki rozwój gospodarczy Iłowej. Bardzo sprzyjał temu handel, ożywiony z racji granicznego położenia miejscowości¹³. Na sejmie saskim (17 marca 1637) hrabia Krzysztof II von Schellendorf wystąpił nawet z wnioskiem do księcia elektora o przyznanie Iłowej praw targowych, czyli o nadanie jej praw miejskich. Wobec zdecydowanego sprzeciwu przedstawicieli Związku Sześciu Miast Górnołużyckich (Zgorzelca, Żytawy, Lubania, Kamieńca, Lubija i Budziszyna), prośba ta została oddalona¹⁴. Wiadomo jednak, że już w tym czasie Iłowa faktycznie była miasteczkiem, ponieważ tamtejsi mieszkańcy dysponowali własnym samorządem z magistratem i burmistrzem, sądem miejskim, a nawet istniało tam Bractwo Kurkowe (*Schützengilde*), skupiające znaczniejszych kupców i rzemieślników. Bractwo to posługiwało się oficjalną pieczęcią miejską (na czerwonym polu stojący złoty lew), z dodatkowo umieszczoną w polu wielką literą „S”¹⁵.

Po 1668 roku Iłowa stała się ośrodkiem kultu protestanckiego. W wyniku zamieszek religijnych spowodowanych jakoby przez ewangelików, którzy dążyli między innymi do przejęcia zamkniętego (z braku wiernych) kościoła pw. św. Bartłomieja w Kunau (Konin Żagański), żagański książę Wacław Lobkowicz nakazał zamknięcie wszystkich protestanckich świątyń w księstwie. Zyskały na tym takie lużyckie miejscowości jak Iłowa, Jaszkowice, Krzystkowice i inne, gdzie do tamtejszych świątyń (tzw. kościołów granicznych), zdążyły na nabożeństwa tłumy protestantów z całego księstwa¹⁶. Niejako przy okazji handlowano, korzystano z karczm, zajazdów, usług tutejszych rzemieślników itp. Gorliwym protestantom nie przeszkadzał nawet fakt, że drewniany kościół w Iłowej spłonął podczas zamieszek, zaś do czasu wybudowania prowizorycznej drewnianej kaplicy nabożeństwa odbywały się pod rozłożystą lipą, a tylko zimą chrzty miały miejsce na plebanii ocalałej z pożogi. Na pamiątkę tego w pieczęci iłowskiej gminy ewangelickiej, umieszczono stylizowany wizerunek rozłożystego drzewa lipowego. Obecny kościół pw. Chrystusa Króla został ufundowany przez hrabiego Fryderyka von Promnitz. Zbudowano go już po śmierci fundatora w latach 1720-1725, jako wotum dziękczynne za szczęśliwe narodzenie się jego syna Fryderyka II Baltazara.

Prawa miejskie oparte na wzorze magdeburskim otrzymała Iłowa na sejmie saskim 17 maja 1679 roku¹⁷. Bardzo wpływała na dworze saskim baronowa Helga von Friesen najpierw doprowadziła do małżeństwa swej córki Joanny z hrabią Maksymilianem Schellendorfem, potem zaś wskutek intryg i zabiegów dworskich odkupiła od córki iłowskie dobra pałacowe. Jako faworyta

¹³ G. Steller, *Szlachta i właściciele ziemscy w księstwie żagańskim (1400-1940)*, Żagań 1940, przekład na język polski anonimowy (maszynopis), s. 136 ff.

¹⁴ F. Bertram, *Das Heimatbuch des Kreises Lauban*, Görlitz 1934, s. 73.

¹⁵ E. Luhniz, *op. cit.*, s. 32.

¹⁶ W. Piwowski, *Lużyce Wschodnie*, Żary 2000, s. 70.

¹⁷ R. Haczekiewicz, *op. cit.*, s. 17.

saskiego księcia-elektora Jana Jerzego II wkrótce uzyskała nadanie dla Iłowej praw miejskich, po czym dwa lata później odsprzedała swą posiadłość (ze znacznym zyskiem) żarskiemu magnatowi Baltazarowi Erdmannowi von Promnitz. Ten zaś przekazał te dobra swemu młodszemu synowi Fryderykowi.

W akcie nadania praw miejskich ustalono najpierw trzy, a potem cztery dni targowe (jeden jarmark na każdą porę roku), ustrój (statut) samorządu miejskiego, pieczęć (herb) miasta oraz inne prawa, przywileje i obowiązki mieszczan. Herb miejski pozostał bez zmian (na czerwonym polu stojący złoty lew), ale już w 1688 roku dodano do figury heraldycznej nowe elementy: złotą strzałę i dwie gwiazdy z herbu rodu von Promnitz¹⁸. Na tarczy herbowej miasta Halbau (Iłowa) na czerwonym polu widniał teraz stojący lew koloru białego, trzymający w prawej łapie złotą strzałę. W dolnym lewym i górnym prawym rogu znajdowały się dwie złote gwiazdy symbolizujące przychyłność miastu żywołu ziemi i żywołu powietrza.

Obecny wygląd herbu miasta Iłowa pochodzi z 1752 roku. Wdowa po ostatnim Promnitzu iłowskim, Fryderyku II Baltazarze (zm. 2 lutego 1744), wyszła ponownie za mąż, poślubiając (5 października 1751) hrabiego Augusta von Kospoth, generała majora wojsk pruskich. Za zasługi w wojnach o Śląsk król pruski Fryderyk Wielki uczynił go hrabią Rzeszy¹⁹. W tym czasie Iłowa formalnie nie była już miastem. Po włączeniu Śląska i części Saksonii do Królestwa Pruskiego miejscowość utraciła pozycję i znaczenie granicznego miasta targowego. Mimo tego, w dalszym ciągu funkcjonował tu samorząd i wszystkie inne instytucje miejskie. Dawna wielkopańska posiadłość ziemską została znacznie okrojona. We władaniu Kospothów pozostał tylko pałac, ogrody oraz rozległy założony przez Schellendorfa park. Pozostałe tereny miejskie przeszły w zarząd rady miejskiej i magistratu. Na prośbę hrabiego Kospotha król pruski zatwierdził nowy herb tego miasteczka. Figurę heraldyczną tworzył teraz biały siedzący pies (chart) na czerwonym tle, trzymający w łapie złotą strzałę, zaś w lewym dolnym i prawym górnym rogu znalazły się dwie złote gwiazdy²⁰. Symbol psa pochodził z figury heraldycznej Kospothów, natomiast strzała i gwiazdy z rodowego herbu Promnitzów. Herby Fryderyka von Kospoth oraz jego żony Amelii Reichenbach Goschütz zachowały się w portalu barokowego grobowca Kospothów na iłowskim cmentarzu²¹.

W następnych dziesięcioleciach wielkopańska posiadłość w Iłowej wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk. Herb miejski nie został zmieniony po 1902 roku, gdy panem pałacu został hrabia Fryderyk von Hochberg, jeden z najbardziej zaufanych dostojników na dworze cesarzy Wilhelma I i Wilhelma II. Niezwykle barwne i burzliwe dzieje rodziny Hochbergów na przełomie XIX

¹⁸ E. Luhniz, *op. cit.*, s. 37.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ J. Leżyński, *op. cit.*, s. 33.

²¹ *Ibidem*.

i XX wieku, opisała w swych wspomnieniach Daisy Hochberg, szwagierka Fryderyka, żona księcia Jana Henryka XV von Pless²².

Hrabia Fryderyk Hochberg przebudował swą posiadłość pałacową w Hłowej na wzór rodowej siedziby w Książu (Fürstenstein) koło Wałbrzycha. Jako podróżnik i dyplomata wielokrotnie przebywał w krajach Dalekiego Wschodu, gdzie zafascynowała go tamtejsza kultura i sztuka. Znalazło to odzwierciedlenie w orientalnych zdobieniach wnętrz pałacowych, jak również w założeniach parkowych. Hrabia bowiem sam zaprojektował ogrody japońskie we Wrocławiu i w swym łowiskim parku. Tu też powstał według jego pomysłu ogród w stylu chińskim oraz rozległe cieplarnie i oranżerie. Zdewastowanemu po wojnie parkowi pałacowemu (tzw. park dworski)²³, przy wsparciu środków z Unii Europejskiej, przywraca się obecnie dawny blask i świetność.

Mimo ogromnych zasług dla Hłowej, Fryderyk Hochberg pozostawił bez zmian herb miejski. Za to po jego śmierci (16 września 1921 roku) powstała legenda przypisująca kształt herbu jego perypetiom życiowym. Pod wpływem uroku ślicznej bratowej Daisy, trzydziestosiedmioletni hrabia poślubił bowiem (24 stycznia 1905 roku) starszą o jedenaście lat i niezbyt urodziwą angielską księżnę Honoratę Burke-Roche²⁴. Po ślubie hrabina Honorata przyjechała do Hłowej, jednakże już po kilku tygodniach postanowiła wrócić do Anglii. Jej małżonek udał się w podróż na Daleki Wschód, do Australii i Oceanii, zaś swoje podróżnicze wrażenia zawarł potem w napisanej po angielsku książce²⁵. Z tej dalekiej wyprawy hrabia przywiózł do Hłowej kilka skrzyń z niezwykle cennymi zbiorami sztuki orientalnej, jak również sadzonki egzotycznych kwiatów, drzew i krzewów ozdobnych, które potem upiększały wnętrza jego pałacu, park oraz oranżerie. Jednakże największą ozdobą jego posiadłości była ponoć młodzianka, acz uboga baronówna bawarska Gizella von Salzbach. Hrabia był o nią bardzo zazdrosny, a baronówna zaś wolała towarzystwo młodych szlachciców, z którymi odbywała długie spacerunki po parku, kończące się zazwyczaj na mostku z chińską pagodą. Budowla ta została potem nazwana „mostkiem miłości”, gdyż panna została tam jakoby przyłapana przez Fryderyka w bardzo niezręcznej i niedwuznacznej sytuacji. Rozsierdzony hrabia uwięził młodą damę w areszcie, a właściwie pięknej, acz okratowanej piętrowej willi, znajdującej się w pobliżu dworskiej psiarni, do której dostęp miała tylko czarnoskóra służba z Kamerunu. Hrabia kochał bowiem psy, szczególnie te rzadko spotykanych ras. Czworonogi hrabiego posiadały nawet własny cmentarz z mogiłami i płytami nagrobkowymi, na których wyrze były sentencje sławiące psią wierność i przywiązanie do swego pana. Nagrobek psa o imieniu Dolly znajdował się tuż pod oknem więziennej sypialni. Uwolniona

²² D. Hochberg von Pless, *Taniec na wulkanie (1873-1918)*, Kraków 2011.

²³ M. Czekalski, *Park dworski w Hłowej. Monografia z przewodnikiem*, Poznań 2009.

²⁴ D. Hochberg von Pless, *op. cit.*, *Tablice genealogiczne*.

²⁵ F. Hochberg, *An Eastern Voyage*, Londyn 1910.

z aresztu baronówna zmyliła którejś nocy pilnującą ją straż, po czym znikła bez śladu wraz ze sporą częścią pałacowych kosztowności. Według legendy pamiątką tej romantycznej historii miał być właśnie herb Łowej. Widniał tam przecież i wierny pies, strzała z niewieściego łuku, jak również gwiazdy będące niemymi świadkami dziewczęcej niewierności²⁶.

Prawa miejskie ponownie Łowa odzyskała 22 lipca 1962 roku. W granicach miasta tym razem znalazła się również Łowa Żagańska, czyli śląska część tej miejscowości. Miasteczko, które jak niegdyś odgrywa istotną rolę w swoim regionie, pieczętujące się starym, pięknym herbem obrosłym zdarzeniami historycznymi i legendami, dziś wyrokami historii leży na południowych kresach krainy zwanej Ziemią Lubuską.

²⁶ J. Leżyński, *op. cit.*, s. 97-100.

Etymologia nazwy miasta Gubin-Guben

Etymologia nazwy Gubin ginie w mrokach dziejów. Jej źródłosłów nie jest ani jasny, ani jednoznaczny. Około 600 roku rozpoczęło się zasiedlanie regionu gubińskiego przez plemię Słowian Zachodnich Selpuli (Selpoli). O późniejszych procesach zasiedlania Irena Sochacka pisała:

Procesy osadnicze we wschodniej części Dolnych Łużyc nabrały przyspieszenia w XII-XIV wieku. Specyfiką tych terenów był ich dwuetniczny charakter, słowiański oraz germański, przybierający na sile wraz z upływem wieków. Przede wszystkim w XII-XIII wieku nasiliły się migracje Niemców w kierunku wschodnim i kolonizacja zajętych terenów. Klasztor benedyktynów w Nienburgu nad Saalą osadzał niemieckich chłopów w swoich rozległych włościach¹.

Dlaczego Gubin w ogóle powstał, gdy od końca X wieku, w odległości 7 km, funkcjonował potężny gród Niemcza (dzisiaj wieś Polanowice, gmina Gubin), „stolica” burgwardu niemczańskiego, centrum gospodarcze, administracyjne i kultowe regionu nad dolną Nysą Łużycką? Archeolog badający od 1964 roku Ziemię Gubińską – profesor Grzegorz Domański z Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Oddział we Wrocławiu – wymienia następujące możliwe przyczyny utraty przez Niemcę roli centralnego ośrodka, na korzyść Gubina:

- kontynuacja tradycji istnienia grodu plemiennego (jednego z kilkunastu nad dolną Nysą) w widłach Nysy Łużyckiej i Lubszy;
- naturalna przyczyna utraty wartości militarnej drewnianego grodu Niemczy o 400 m bieżących wałów (naprawy nie poprawiały stanu grodu);
- pożar lub podmycie grodu w Niemczy;
- potrzebny był mniejszy gród, łatwiejszy do obrony przy pomocy mniejszej załogi;
- konflikt między administracją książęcą i klasztorną;

¹ I. Sochacka, *Ludność wschodniej części Dolnych Łużyc w XIV i XVIII wieku*, „Rocznik Lubuski” 2001, t. XXVII, cz. II, *Przemiany ludnościowe na pograniczu lubuskim*, s. 48.

- chęć przeniesienia centrum administracyjno-gospodarczego na teren będący w bezpośredniej władzy księcia;
- zbieg kilku przyczyn².

Stanisław Kowalski przyczyny upadku Niemczy, a rozwoju Gubina dostrzegł „w przemianach zachodzących w dwunastowiecznej gospodarce środkowej Europy, zagęszczeniu osadnictwa i rozwoju transportu kołowego”³. Niemcza w X-XI wieku miała kontakty z osadami w dolinach rzecznych poprzez spławną Nysę, a osada Gubin zaczęła stopniowo przejmować funkcje gospodarcze Niemczy, początkowo „w handlu tranzytowym, następnie w obsłudze rynku lokalnego”⁴.

W czerwcu 2015 roku wypada 780. rocznica lokacji Gubina na prawie magdeburskim. Markgraf Miśni Henryk Ilustris zwany Dostojnym (*Margraf Heinrich III von Meißen, der Erlauchte*) dokonał aktu nadania praw miejskich miastu nad Nysą Łużycką 1 czerwca 1235 roku. Data ta stanowi cezurę przyjętą jako moment założenia miasta. Nadanie miastu przywileju lokacyjnego w 1235 roku zostało powszechnie uznane w literaturze przedmiotu, jednak jest jedno poważne „ale”... Dokument lokacyjny można w tym przypadku traktować jako rozszerzenie czy potwierdzenie wcześniej otrzymanych praw, bo Gubin już przecież istniał, fizycznie osada już była. Doktor Maciej Małachowicz z Politechniki Wrocławskiej, omawiając wyniki badań architektonicznych fary gubińskiej stwierdził, że:

wcześniejsza osada handlowa istniała od XI wieku. (...) Od XI wieku istnieje też cmentarz, na terenie którego wzniesiono pierwszy kościół lokacyjny. Fakt ten może wskazywać na istnienie wcześniejszej, nie odnalezionej dotychczas, przedlokacyjnej świątyni⁵.

Najstarsze zapiski świadczą, że gród w Gubinie powstał od razu jako centrum administracyjno-gospodarcze. Prof. G. Domański po przeprowadzeniu prac archeologiczno-architektonicznych (rozpoznawcze badania ratownicze) naprzeciw rausza, a więc w centrum średniowiecznego Gubina, poddał datowaniu najstarsze elementy drewniane. Analiza dendrologiczna wykazała, że belka podwalinowa z wykopu pochodzi z drzewa ściętego w 1206, dwa pale z drzew ściętych w 1202 i 1210, a inna belka z 1213 roku⁶.

W dokumencie datowanym na lata 1207-1210, dotyczącym darowizny dla klasztoru w Riesa, wymieniony jest jako świadek „castellanus de Gubin”⁷.

² G. Domański, *Początki Gubina i jego fary*, [w:] *Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej Gubin 6.-8.11.2008. Ruiny zabytków sakralnych – ochrona i adaptacja do nowych funkcji*, Gubin 2008, s. 510-511.

³ S. Kowalski, *Gubin. Zarys historii do 1945 roku*, Zielona Góra 2010, s. 37.

⁴ *Ibidem*, s. 38.

⁵ M. Małachowicz, *Badania architektoniczne fary gubińskiej w 2008 roku. Stan badań fary gubińskiej*, „Lubuskie Materiały Konserwatorskie” 2008, t. 5, s. 55.

⁶ G. Domański, *op. cit.*, s. 506

⁷ *Codex Diplomaticus Saxoniae Regiae* I, Band 3, wyd. O. Pose i H. Ermisch, Lipsk 1898, nr 154.

Śląski książę piastowski Henryk Brodaty w dokumencie z 11 kwietnia 1211 zezwolił klasztorowi w Lubiążu na przywóz dwa razy w roku śledzi i dwóch statków lub 40 wozów soli bez cła z Gubina lub Lubusza⁸. Szacowano, że rocznie w Gubinie handlowano 60 tonami soli. Przywilej „śledziowo-solny” potwierdził książę w 1222 roku⁹.

Historyk sztuki, znawca urbanistyki i zabytkowej architektury Stanisław Kowalski zaznaczył:

W 2. dekadzie XIII w. z inspiracji Henryka Brodatego nastąpiła lokacja przestrzenna Gubina, uzupełniona w 1235 przywilejami prawa magdeburskiego z nadania Henryka Dostojnego – margrabiego Miśni. Podstawą gospodarki miejskiej był przez stulecia handel i rzemiosło, szczególnie sukiennictwo, a także uprawa winorośli i eksport wina¹⁰.

Legalizowanie miasta prawnego odbyło się na układzie topograficznym zawierającym formy miejskiego życia gospodarczego. Skomplikowanym i rozciągniętym w czasie jest proces powstawania miasta. Ukoronowaniem trwającego latami ruchu osadniczego jest nadanie zamieszkanemu obszarowi dokumentu lokacyjnego, następnie praw miejskich. O czasie i etapach powstania Gubina prawie nic nie wiemy. Wyjaśnienia mogą dać badania archeologiczne, jednak takich na poważniejszą skalę w obrębie Starego Miasta nie przeprowadzono.

Funkcjonują różne wersje genezy nazwy miasta, między innymi:

- oryginalna, łużycka nazwa pochodzi od rzeczownika „guba” – gęba, usta, ujście. Stary Gubin leży między rzekami: Lubusza wpada do Nysy Łużyckiej, jest przez nią „połykana”, a więc od ujścia – guby (taką wersję podał sora-bista, prezes Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc Witold Piwoński ponad 20 lat temu¹¹).
- starosłowiańska nazwa osady pochodzi od odmiany słowa „gubić” „gubienie”;
- związek ze znaną w staropolskim słowniku rośliną „gubin” z rodzaju mazaranowatych;
- nazwa osady brzmiała Gąbin i pochodziła od nazwy osobowej Gęba.

Niemcy co jakiś czas przedstawiają różne warianty, które mają wskazywać, iż słowiańskie (łużyckie) pochodzenie nazwy jest mało wiarygodne, najbardziej natomiast prawdopodobne jest pochodzenie germańskie.

Warto przytoczyć kilka przykładów, które zilustrują powyższe domniemane pochodzenia nazwy Gubin.

⁸ *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae, T. 2: Annos 1205-1220 comprehendens*, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1959, nr 149.

⁹ *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae, T. 3: Annos 1221-1227 comprehendens*, wyd. K. Maleczyński, Wrocław 1964, nr 267.

¹⁰ S. Kowalski, *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2010, s. 124.

¹¹ W. Piwoński, *Nazwa miejscowa Gubin*, „Wiadomości Gubińskie” 1992, nr 3, s. 3.

S. Kowalski zwrócił uwagę na stosunki hydrograficzne, które miały kapitalne znaczenie dla genezy i rozwoju miasta¹². Rzeka Nysa to dogodna arteria handlowa odgrywająca przez wieki istotną rolę w gospodarce miasta. Nysa i Lubsza, o rozgałęzionym układzie sieci wodnej, zapewniały naturalne warunki obronne. Nie bez znaczenia były także przyległe żyzne gleby.

Z W. Piwońskim polemizował pedagog, politolog, przewodniczący miejskiej rady narodowej (1971-1973) i naczelnik miasta Gubin (1973-1975) Ryszard Pantkowski. Powołując się na dostępne źródła „piśmiennictwa dotyczące zachodnich ziem Polski” oraz Kazimierza Rymuta stwierdził, że pochodzenie nazwy nie zostało do końca wyjaśnione¹³. Ryszard Pantkowski przywołał brandenburskiego dziejopisarza Heinricha Berghausa, który podkreślał słowiański rodowód i wyprowadzał nazwę „ze słowa *guba*, równoznaczne słowu *huba*, niczego tym nie wyjaśniając”¹⁴. Profesor Rymut wywiódł: „Gubin, nazwa notowana od XIII w. (*Gubin* 1211, *Gubin* 1243, *Gubyn* 1311, *Gobyn* 1341, *Gubbn* 1516). Forma zgermanizowana – Guben. Miasto leży na pograniczu polsko-łużyckim, gdzie nastąpił zanik nosowości, dlatego można przypuszczać, że nazwa w starszym okresie brzmiała *Gąbin* i że pochodzi od nazwy osobowej *Gęba*. W źródłach średniowiecznych często występuje taka nazwa osobowa”¹⁵. Jeśli chodzi o miasto *Gąbin* (w rejonie Płocka) i *Gębice* (nie chodzi o Gębice w gminie Gubin, ale miejscowość regionu bydgoskiego), to językoznawca stwierdził, że nazwy także pochodzą od nazwy osobowej *Gęba* (por. wyraz *gęba*)¹⁶. Przed laty prof. Rymut podkreślił ponadto, że istnieją nazwy ciemne, których pochodzenia nie można „w sposób dostateczny objaśnić”. Dotyczyły to np. genezy nazw: *Grudziądz*, *Tczew*, *Toruń*, *Wolin*, choć na temat ich pochodzenia napisano wiele rozpraw¹⁷. Profesor Stanisław Rospond w *Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL* o Gubinie, który istniał już w XI wieku, uzyskując prawa miejskie w 1235 roku, pisał następująco:

Należał do Piastów, ale postać *Gubin* zamiast *Gąbin* (nazwa dzierżawcza od nazwy osobowej *Gęba* 1136 r.), wskazuje na formę dolnołużycką. Jako osada targowa wymieniony został *Gubin* w 1211 r., wtedy też był punktem przeładunkowym soli. Brak nosówki *q* ew. *ę* stale występuje: 1243 r. *Gubin*, 1311 r. *Gubyn*. Od XIII w. napływa ludność niemiecka znaną z Frankonii, zaprowadzając w nim uprawę winnej latorośli. Ludność słowiańska spychana była coraz bardziej i zmuszona wegetować w tzw. słowiańskich *chyzach*, który to termin oznaczał ‘nędną chatę’; pochodził on

¹² S. Kowalski, *Gubin*, [w:] *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i Dolną Wartą (województwo zielonogórskie)*, red. Z. Kaczmarczyk, A. Wędzki, Zielona Góra 1970, s. 211.

¹³ R. Pantkowski, *Ewolucja nazwy Gubin*, „Wiadomości Gubińskie” 1992, nr 6, s. 6.

¹⁴ Tezę H. Berghausa przytoczył także profesor Władysław Korcz w pracy *Szkice z dziejów miast Środkowego Nadodrza*, Zielona Góra 1985, s. 31.

¹⁵ K. Rymut, *Nazwy miast Polski*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk, 1980, s. 86.

¹⁶ *Ibidem*, s. 73 i 74.

¹⁷ *Ibidem*, s. 18.

z prasłowiańskiego *chyz*, będącym pożyczką z germańskiego *hūza* (stniem. *hūs* = *Haus*). Po niemiecku *Gubin* zwano *Guben*¹⁸.

Stosunki polityczne także wywierały wpływ na ewolucję nazwy miasta. R. Pantkowski podał, że w 1311 roku Askańczycy nadali nazwę *Gubyn*, w 1341 Wittelsbachowie zmienili na *Gobyn*, w 1516 nazwa brzmiała *Bubin*. Nazwa *Bubin* jest prawdopodobnie tutaj mylnie podana (może błąd w druku?). Kilka lat później ten sam autor napisał inaczej: w 1207 miasto nosiło nazwę *Gubo*, w 1311 Askańczycy nadali nazwę *Gobyn*, a w roku 1516 „ponownie zmieniona nazwa miasta brzmiała *Gubnn*”, od 1815 roku w granicach państwa pruskiego – germańskie brzmienie *Guben*¹⁹.

Podobną nazwę noszą i inne miejscowości. Ponad półtora wieku temu, prezentując znajdującą się na terenie zaboru rosyjskiego wieś kościelną i dobra szlacheckie koło Grudziądza, tzw. Gubiny, zapisano: „Gubiny, niem. *Gubin*, dawniej *Gobin*, *Gobyn*, *Gubino*”²⁰. Był również folwark Gubin należący do dóbr miasteczka Pohost Zarzeczny, pow. piński (nad rzekami Styr i Prypeć). Także w Gubinie położonym koło wsi kościelnej Szembruk Wielki (niem. *Gross Schoenbrueck*) był pański folwark i kościół filialny²¹.

W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* nic nie znajdziemy o etymologii nazwy. Podano jedynie, że Gubin, niem. Guben to miasto powiatowe, położone nad rzekami Nissą i Lubst. Cenzura rosyjska z 28 listopada 1880 roku dopuściła takie objaśnienie przy hasle „Gubin”:

[Miasto] istniało już w XI wieku. W r. 1136 niemieccy osadnicy z nad Renu i Frankonii, osiedliwszy się tutaj, zaprowadzili w okolicy uprawę wina. (...) Ziemia okoliczna była niegdyś słowiańska; w XII wieku sąsiedzi Słowianie opierali się niemieckiemu uciskowi i najeżdżali wsie klasztorne. Za czasów reformacji przeważała jeszcze w okolicy mowa słowiańska. Dzisiaj w całym powiecie serbską jest jedyna tylko wieś Rogów, po niem. Hornow, położona nad granicą powiatu chociebuskiego. Bliższe wiadomości o Gubinie, patrz: Tschirsch, *Zeittafel zur Geschichte der Stadt Guben w Neues Lausitzches Magasin*, tom 46-ty, r. 1869²².

Dolne Łużyce należące w całości „do obwodu frankfurckiego prowincji brandenburskiej” dzieliły się na siedem powiatów, w tym „gubiński z miastami Gubin (Guben) i Przybrzeg (Fürstenberg)”²³.

¹⁸ S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, 1984, s. 109.

¹⁹ R. Pantkowski, *Gubin*, Gubin 1998, s. 30.

²⁰ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom II, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1881, s. 902.

²¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom XI, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1890, s. 893.

²² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom II, s. 902.

²³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom V, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1884, s. 843.

Z kolei Gernod Arlt, koordynator *Gubener Heimatkalender E.V.*, ponad dziesięć lat temu wrócił do średniowiecza, gdy mówiono, że nazwa miasta pochodzi od słowa *guba*, ale nie odpowiedział jednoznacznie, czy chodzi o *Mund* (usta), czy *Mündung* (ujście)²⁴.

W *Słowniku etymologicznym języka polskiego* Aleksander Brückner wyjaśnił:

Gęba, *gębka* (dawniej drugi przypadek liczby mnogiej *gąb*; *gąbka*), *gębusia*, *gębować*, *gębaty*, *gębacz*, *pogębek*; to samo co *gąbka* co do pochodzenia; oboje oznaczają pierwotnie 'miękką narośl', później i 'wargi', 'usta', litewski *gumbas*, 'narośl' (z *e*, *gembe*, 'gwóźdź'); *huby* ('grzyby', poszedł na *huby*) i *hubka* ('gąbka', przy krzesiwie) są rusycyzmy, jeśli nie czechizmy (*houby dostaniesz*, 'nic nie dostaniesz'), z *houba* i *hubka*. Wszystko może tylko odmiana do *gub* – (patrz). *Gębuś* (mój *gębusiu*) w dawnym języku (16. wiek) i dla 'milego' używano, niby 'kochanek', a *gębiczka*, 'całus' (jak łac. *osculum*, 'całus', od os, 'gęba')²⁵.

Wyraz *gub* językoznawca tak objaśnił:

'fald' (suknia z *gubami*), *przegub*, *drygubica* ('sieć z trzema *gubami*'), *gubać się*, 'związać, stulać się' (u Reja i i.); od 'związania, stulania', 'zupełne znikanie' przedmiotu: więc *gubić*, *zgubić* i liczne inne złożenia (*po-*, *za-*, *wy-*), *zguba*, *zgubny*, *zgubność*; *gubiciel*. Prasłowo w obu znaczeniach (cerkiewny *dwogub*, 'podwójny', i *gubitel*, albo *'paguba*', 'zguba', patrz *giąć* i *ginąć*)²⁶.

Władysław Jan Grabski ponad 50 lat temu tak uzasadnił nazwę Gubin: „Nazwa starosłowiańska pochodzi od odmiany słowa *gubić*, *gubienie*, może też mieć związek ze znaną w staropolskim słowniku rośliną *gubin* z rodzaju marzanowatych”²⁷.

Hanna Kurowska w wydanym kilka lat temu *Studium demograficznym XVII-XIX w.* podkreśliła, że nazwa miasta na średniowiecznych pieczęciach „zmieniała się, jej wersje brzmiały: *Gubena*, *Gubbin*, *Gubbyn*, *Gubyn*, *Ghubyn*, *Gobin*, *Gobyn*, *Gobbyn*, *Gowin*, *Gubin*, w języku czeskim *Hubic*, łużyckim *Subin*, by ostatecznie w 1730 roku przyjąć formę *Guben*”²⁸.

W „Gubener Heimatbrief” Karl Borngraeber w cyklu *Wie der Name Guben entstanden ist* (Jak powstała nazwa Guben, Skąd wywodzi się nazwa Guben) przedstawił artykuł *Eine historische Betrachtung* (Pogląd historyczny), gdzie czytamy m.in.:

²⁴ (ga), *Gubin*, [w:] *Heimatlexikon für Guben und Umgebung*, red. G. Arlt, W. Dartsch, G. Gunia, J. Winkler, Guben 2002, s. 51.

²⁵ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 138-139.

²⁶ *Ibidem*, s. 163.

²⁷ W.J. Grabski, *300 miast wróciło do Polski. Informator Historyczny 960-1960*, Wrocław 1960, s. 155.

²⁸ H. Kurowska, *Gubin i jego mieszkańcy. Studium demograficzne XVII-XIX w.*, Zielona Góra 2010, s. 41.

Berghaus w swojej książce *Mark Brandenburg-III*, s. 520-521 podaje różną pisownię nazwy Guben, znajdujemy tam Gobin, Gaubin, Gaubyn, Gaubinnen i także Chubin (wymowa z twardym *ch*, podobnie do *k*). Uważa on, że prawdopodobnie jest to słowiańskie słowo Guba, to znaczy zatoka, ujście rzeki, ponieważ na końcu miasto północno-zachodniej części miało ujście rzeki Luby lub Lubicy do Nysy i „w nieznanych czasach początek miasto miało tam w tym czasie na pewno, przy znacznie wyższym poziomie wody i szerszym nurcie rzek znajdowało się szerokie ujście szersze niż w historycznych czasach”. Przeciw tej hipotezie przeciwstawiam niemieckie słowo Gaube (Gaubin, Gaubyn, Gaubinnen). To w szwabskim-alzackim terenie używane często słowo *gaube*, lub także *goube* jako *gube*. To oznacza, określa pewne miejsca, np. wzniesienie dachowe lub teren zabudowy. W okolicach Renu znajdujemy miejscowość o nazwie Kaub, jak np. historyczna stacja celna na rafie Renu. Nazwę tą otrzymało później wzniesienie na urządzie celnym. Dodać trzeba, że nazwę Burg i lokalizację Gaube ma miejscowość w południowej Francji. Guben tzw. budowa osiedla – albo dobudowa do istniejącej w sensie rozbudowy dla szerszego użytku gospodarczego np. przeładunku towarów ze statku na miejsce dostawy lub z tego miejsca na statki, do transportu do Szczecina, do Czech lub z Czech/Pragi do Szczecina. Guben uznane zostało w 1235 r. jako miasto według prawa magdeburgskiego (Magdeburger Recht) dla rozwoju handlu wodnego w XIII wieku, dla uzupełnienia (wzmocnienia) odległego o 12 km Niemitsch (Niemcza, obecnie Polanowice) albo jako konkurencja.

Na uwagę zasługuje założenie takich miast jak 1230 Berlin – Köpenick; 1235 Frankfurt/Oder – Lebus; 1257 Landsberg/Warthe – Zantoch.

Więc nazwa historyczna Guben, wiąże się do dziś ze znanym i uznanym słowem *gube* – *gaube*, czyli historycznie Guben okazał się wyrazem niemieckim²⁹.

Tyle Karl Borngraeber. Z powyższymi wywodami autora można się nie zgodzić i polemizować, bo nie daje on żadnego dowodu na niemieckość słowa Guben, Gubin. Ponadto wymienione wyżej miejscowości mają słowiańskie korzenie, a więc bardziej polskie, niż niemieckie. I tak:

Lubica, Lubsza – rzeka o długości 66,4 km. Źródło w Olbrachtowie koło Żar 180 m n.p.m., ujście do Nysy Łużyckiej w Gubinie 46 m n.p.m. W roku 1435 wzmiankowana jako Lobischa od łużyckiego wyrazu *luby* – *miły*. Nazwa ewaluowała: Lubost, Lubist, Lubst.

Köpenick, to słowiańska Kopanica. Obecnie najbardziej wysunięta na południowy-wschód dzielnica Berlina była grodem słowiańskim wzniesionym na początku IX wieku, w XII wieku siedzibą władcy słowiańskiego księcia Jana z Kopanicy.

Lebus to Lubusz – na północ od Frankfurtu nad Odrą, historyczna stolica Ziemi Lubuskiej. Gród w Lubuszu na lewym brzegu Odry w X w. był ośrodkiem plemienia Lubuszan, prawdopodobnie na początku panowania

²⁹ K. Borngraeber, *Eine historische Betrachtung*, [w:] *Gubener Heimatbrief*, red. J. Knak, H. Köhler, Hannover 1994, nr 2, s. 52 (tłumaczenie Z. Gwizdalski).

Mieszka I przyłączonym do ziem polskich. Przyjmował pierwsze uderzenie na wypadek wojny niemiecko-polskiej. Z tego też powodu w XIII-wiecznych kronikach nazwano Lubusz *kluczem do Królestwa Polskiego*³⁰.

Landsberg an der Warthe to Gorzów Wielkopolski położony nad Wartą. Ziemie te przed powstaniem Gorzowa należały do kasztelanii santockiej. *Zantoch* to Santok – gród piastowski o statusie kasztelanii we wczesnym średniowieczu.

Gubeński regionalista Joachim Winkler polemizował nieco frywolnie z K. Borngreberem w artykule *Eine neue Art der Deutung* (Nowe spojrzenie na nazwę, nowy sposób tłumaczenia) pisząc:

Dla mnie myśl o dawnych czasach, to gdy gubeńska ojczyzna, dolina Nysy i okolice były dzikie, rzadko zamieszkałe przez ludzi, a ziemia rzadko uprawiana. Jakie były ludy, które się tu osiedliły? Na pewno mieszkali tu starzy Germanie, zwani Semnonen (Semnonami), należący do ludów Sueben. Ale czy byli to ci, którzy zakładali miasto Guben? I jak powstała nazwa tej miejscowości? Ostatnie pytanie, co pewien czas pobudza wyobraźnię, choć wszystko już dawno wiadomo, to budzą się ciągle wątpliwości. Co prawda wiemy wszyscy, że Guben znaczy *krzywizna, wygięcie, zakręt*, ponieważ około Guben Nysa skręca nieco ku północy i koło Wyspy Strzeleckiej zwraca się znowu ku zachodowi, także budziszyński językoznawca Mucke na to zwraca uwagę. Ale czy to wyjaśnienie jest ostatecznym boskim osądem? Tylko ci co na wysokości Olimpu siedzą, wiedzą jak to rzeczywiście było. Kiedyś, gdy sam w ciszy domowej siedziałem zagłębiany wśród ksiąg starołacińskich, wspaniale brzmiały metamorfozy Ovidiusa Naso sprzed 2000 lat – wtedy wpłynęło na mnie oświecenie, że nazwa Guben, możliwe z łacińskiego słowa powstała. Z punktu widzenia etymologii możliwym jest, że Guben ze słowa *iuvenalis* powstało. Słowo to znaczy młodociany lub młody, *oppidum iuvenale*, *Młode miasto*, które powstało. Rzymscy wojskowi, kupcy i geografowie nazwali tak osiedle, które wówczas nazwy nie miało. Tak mogło być, o czym świadczą dane historyczne, w Guben niejednokrotnie. Znalaziono rzymskie monety oraz inne elementy z rzymskich czasów. Ale jak słowo *iuvenale* w Guben się obróciło? To się stało po pewnym czasie, gdy doszło do przesunięcia zgłosek, według reguły wyjaśnianej przez Studienrata Heymanna. Zwracano uwagę na brzmienie, które stało się *i, iu* zmieniło się w *gu*, a *v* – w *b*. Co za wspaniała myśl, że nazwa miasta Guben ma klasyczne źródło! Nie ma nic wspólnego z zakrętem, załomem, ujęciem! Mamy tak dużo do zawdzięczenia czasom rzymskim! Duży wpływ mają rzymskie czasy na niemiecką historię i niemiecką kulturę. Liczne nazwy łacińskie pozostały, jak np. nazwy miast południowych, które co prawda z czasem zmienione zostały, mam tu na myśli Frankfurt, Köln, Mainz lub Augsburg! I możliwe, że Guben, które tak daleko na wschodzie leży? Kto dotąd tekst ten przeczytał zrozumiał, że jest wymyślona idea fix i wymyślona powodem, jakby pociągnięta za włosy. Każdy może interpretować po swojemu, może pomyśleć poważnie lub z ironicznym uśmiechem. Ale niech sam wysili się, by znaleźć właściwe rozwiązanie! Mimo wszystko jestem zdania, że nieco prawdy w tym jest *Oppidum iuvenale!* Młode miasto! Może to być symbolem, by nasze rodzime miasto

³⁰ *Piastowie. Leksykon biograficzny*, Kraków 1999, s. 409, tu za: http://pl.wikipedia.org/wiki/Lubusz#cite_note-11, [dostęp: listopad 2013].

Guben jeszcze raz odmłodziło się i rozwijało w połączonych Niemczech. Dużo się już zmieniło, odmłodziło, to widać, jednak pozostaje przyjąć (zażyć) krople, ponieważ dużo spraw nas gnębi. Jest niepewność i lęk przed przeszłością. Miejmy wszyscy nadzieję, że nasze miasto znowu rozkwitnie i życie w nim po wsze czasy przyjemne będzie³¹.

Tyle gubenianin J. Winkler w roku 1994.

Proste rozwiązanie w źródłosłowie znaleźli gubeńscy autorzy małej monografii wydanej na 775-lecie miasta. Otóż według nich

nazwa miasta pochodzi od bitwy toczonej przez Łużyczan. Słowianie myśleli, że schowani pośród moczarów są bezpieczni, ale cesarz Henryk I zaatakował w zimie, kiedy ziemia zamarzała. Kiedy Łużycanie zobaczyli wojsko króla wołali *To scho sgubione* co znaczy *wszystko stracone*. Kiedy cesarz się o tym dowiedział, wyśmiał wroga i nazwał jego miasto Gubine (później Gubiane, Gubbin, Guben)³².

Do słowa *zaginione*, a nie jak powyższe *sgubione*, *stracone* nawiązał w XIX wieku kronikarz żarski Juliusz Below dając prawdopodobne tłumaczenie nazwy:

Guben = Gubin, tzn. zaginione miejsce, w 1360 otoczone murem, w 1437 zniszczone przez Husytów. Uprawa winnej latorośli założona za Konrada Miśnieńskiego przez przybyszów z Frankonii i Miśni. W 1544 r. Guben miał 456 beczek wina białego i 308 beczek czerwonego, w 1547 r. miało być podobno 3884 beczek białego, 2188 beczek czerwonego wina³³.

Dowiedzieliśmy się z czego słynęło miasto, ale dlaczego zaginione? Gubinią Jerzy Pogłodziński, już od ponad 30 lat mieszkający w Los Angeles, zadał mi niedawno pytanie: „A co myślisz o tym?: Guben – od gubić lub od staropolskiego gubać – stulać się, związać, od staropolskiego gub czyli fałd, czasem od gęba”³⁴.

Z dolnołużyckich legend i opowieści ludowych zebranych przez historyka Karla Gandera (1894) dowiadujemy się też o innej legendzie wyjaśniającej genezę nazwy miasta. Niemieccy osadnicy rozpoczęli budowę osiedla, jednak przybysze nie znali nazwy tego miejsca. Mimo długich dyskusji i propozycji nie mogli dojść do porozumienia. Wtedy pewien starszy człowiek, który chciał pogodzić dyskutantów poradził im, by wzięli łopaty i przekopali grunt, na którym stoją. Pierwsza rzecz, którą znajdą będzie podstawą do nadania nazwy osiedla. I tak zaczęli kopać. Po kilku ruchach łopaty wykopali kość starej

³¹ J. Winkler, *Eine neue Art der Deutung*, „Gubener Heimatbrief” 1994, nr 2, s. 52-53 (tłumaczenie Z. Gwizdalski).

³² *Der Stadtname. Nazwa miasta*, [w:] *Festschrift zur 775-Jahr-Feier der Stadt. Księga jubileuszowa z okazji 775 rocznicy miasta Guben*, Guben 2010, s. 39.

³³ T. Jaworski, I. Sochacka, *Wczesnośredniowieczny obraz pogranicza śląsko-łużyckiego w opisie XIX-wiecznego kronikarza żarskiego*, „Rocznik Lubuski” 2001, tom XXVII, cz. II, *Przemiany ludnościowe na pograniczu lubuskim*, s. 182-183.

³⁴ Za: *Etymologia nazwisk*, [dostępny online]: <http://www.stankiewicz.com/index.php?kat=44&sub=537>, [dostęp: czerwiec 2015].

krowy. Mężczyźni stłoczyli się wokół znaleziska, a jeden z nich, Saksończyk, zawołał: „Herrjemine, is von Guh ä Been!” (co znaczy „O Boże, to krowia noga”) i stąd powstała nowa nazwa: „Guhbeen”, która w formie Guben jest do dziś aktualna³⁵.

Z uwagi na łużycki charakter ziem, na których leży Gubin, przyjmując, iż nazwa miasta wywodzi się z języka łużyckiego, zapewne od słowa *guba* – gęba, usta, ujście (rzeki). Łużycki historyk, poeta, tłumacz Frido Mětšk (1916-1990) podał, że „nazwa Gubin w zaświadczony sposób funkcjonuje od 1070 roku i ma charakter zdecydowanie łużycki”³⁶. Czy tak było w rzeczywistości?

Przy okazji warto wspomnieć, że herb niemieckiego miasta Guben przedstawia mury miejskie z trzema historycznymi bramami (klasztorną, krośnieńską i ostrowską). Tarcze wskazują na powiązanie z panującymi niegdyś władcami (srebrne lwy symbolizują Czechy, wieniec – Saksonię, orzeł – Prusy), bo Dolne Łużyce wraz z Gubinem w latach 1368-1623 należały do Królestwa Czech (zakupione przez Koronę Czeską).

W Polsce obecnie jest prawdopodobnie 10 osób o nazwisku Gubin (Węgorzewo i Hajnówka). Dawniej pochodzący z Gubina nosili to nazwisko. Na uniwersytecie w Pradze „znany był Nicolaus de Gubin, Polonus – mistrz i dziekan”, napisał S. Kowalski omawiając *Strukturę narodowościową i społeczną mieszkańców Gubina na przestrzeni wieków*³⁷. W roku 1583 proboszczem we wsi kościelnej Świekatowo, pow. świecki, był Franciszek de Gubin³⁸.

Ludzie nauki nie są jednomyślni w sprawie pochodzenia nazwy Gubin, to i my, zwykli mieszkańcy grodu nad Nysą Łużycką, mamy problem. Możemy pokusić się tylko o dywagacje poparte powyższymi argumentacjami, wybierając wersję najbardziej prawdopodobną.

³⁵ *Gubener Sagen. Woher die Stadt Guben ihren Namen hat*, [w:] *Guben*, Guben 2013, s. 7.

³⁶ B. Firlej-Malinowska, *Gubin wyszedł z łużyckiej „guby”?*, „Gubin i okolice. Biuletyn Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej” 2010, nr 5, s. 6.

³⁷ S. Kowalski, *Struktura narodowościowa i społeczna mieszkańców Gubina na przestrzeni wieków*, [w:] *Gubin. Zarys historii miasta*, „Zeszyty Lubuskie” 1987, nr 22, s. 14.

³⁸ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom XI, red. B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1890, s. 669.

Zbigniew Czarnuch

Z dziejów witnickiego rynku

Na przełomie lat 2014/2015 dokonał się akt szybkiej modernizacji witnickiego rynku, znanego polskim mieszkańcom pod nazwą ulicy Krajowej Rady Narodowej. Przebudowę uznać można umownie za ostatnie dzieło Andrzeja Zabłockiego – najwybitniejszego burmistrza w polskich dziejach miasta, który rządził przez prawie 25 lat. Miał szansę pobić w historii Witnicy rekord długości owocnego pełnienia urzędu ojca miasta. Wola wyborców nie pozwoliła mu jednak na to i palmę pierwszeństwa zachował Niemiec Friedrich Gläser (*13 II 1847 – †19 VI 1920), który był przez 28 lat wójtem wsi Vietz, dzierżąc władzę w latach 1889-1917. Za rządów Gläsera niepozorne, niewielkie trójkątne miejsce targowe zostało otoczone okazałymi budynkami sądu, poczty i ratusza oraz piętrowymi kamienicami, nadając mu rangę rynku. One to, wraz z powstałym wcześniej nowym kościołem czy zbudowanymi już za czasów Gläsera plebanią, elektrownią, gazownią, nowym cmentarzem czy kolejową bocznicą łączącą stację z cegielniami, nadały wsi charakter miasteczka. Uformowało się także Towarzystwo Upiększania Wsi i powstała baza dla rozwoju tutejszego sportu. Wdzięczni mieszkańcy pamięć zasłużonego wójta utrwalili nazwą ulicy, przemianowanej w roku 1945 na Wandy Wasilewskiej, a potem na Marii Konopnickiej.

Obecna przebudowa rynku jest okazją do przybliżenia historii tego najważniejszego fragmentu miasta. Przeszłość omawianego miejsca jak w soczewce skupia nie tylko najistotniejsze zwrotne momenty w dziejach miejscowości, ale także ukazuje ich europejskie konteksty, co jest przede wszystkim pochodną faktu, że przez plac przechodzi stary wojenny, handlowy i pocztowy trakt, łączący Berlin z Królewcem. W republice weimarskiej w roku 1932 został on przedłużony do Akwizgranu i jako najważniejsza droga w państwie, licząca 1392 km, uzyskał miano Reichstrasse 1.

Plac spotkań ludzi pobożnych

Witnica do połowy XVIII wieku była wsią rybacko-rolniczą, o kształcie zbliżonym do owalnicy, usytuowaną po obu brzegach koryta Witny, objęta dzisiejszymi ulicami Rybacką i Krasickiego. Wzmiankowana została po raz

pierwszy w roku 1262 z okazji przechodzenia z rąk templariuszy na własność margrabiów brandenburskich. Na jej północnym skraju, przy skrzyżowaniu drogi wiodącej z Kostrzyna do Gorzowa z „drogą do młyna”, stał katolicki kościół. W dokumencie z roku 1300 odnotowuje się istnienie w Vietz parafii, zatem w tym czasie musiała być tu także i świątynia, choć o budowlu po raz pierwszy wspomina się w roku 1337. Nasz placyk, zanim stał się rynkiem z prawdziwego zdarzenia, był więc początkowo miejscem przy kościele, na którym zjeżdżający z dalszych okolic wierni mogli zatrzymywać swe konne wozy, a kupcy podczas odpustu rozkładać swoje kramy. Mały wiejski ryglowy kościółek był zbudowany z belek wypełnionych glinianą zaprawą i z upływem wieków musiał być przebudowywany, a po pożarach odbudowywany. Koszty utrzymania budynku świątyni i kapłana pokrywał przypisany parafii las, prawo połowu ryb i raków w wodach pobliskiego jeziora Wielkiego oraz wydzierżawiany folwark z użytkami rolnymi (dziś Mościczki-Kolonia).

W XIX wieku wieś się szybko rozrastała i trzeba było zbudować nową i większą świątynię. Uroczyste przeniesienie liturgicznych przedmiotów do nowego kościoła, wzniesionego w pobliżu browaru, około 150 metrów od rynku, miało miejsce 29 kwietnia 1878 roku. Jeszcze w grudniu tego samego roku pewien mieszkaniec sąsiedniej wsi Białcz zakupił i rozebrał stary kościół, a blaszaną chorągiewkę z jego wieży C.L.G.F. Feuerheim – dziedzic folwarku, zamocował na budynku gospodarczym swej nowej siedziby nad brzegiem Witny, w której dziś znajduje się Miejsko-Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej.

Już w roku następnym na uzyskanym po rozebranych kościele placu ustawiono pomnik poległych w wojnach z Danią, Austrią i Francją mieszkańców wsi. Związane to było z likwidacją znajdującego się tutaj cmentarza, który już na początku XIX wieku, przy okazji odbudowy kościoła spalonego przez maszerujące tędy wojska napoleońskie i zgodnie z lansowanymi wymogami higieny, został zamknięty, a nowy cmentarz założono poza granicami zabudowy wsi. Na uzyskanym miejscu posadzono lipy, wśród których stanął ów pomnik. Za jego sprawą miejsce z obszaru *sacrum*, przeznaczonego na ekspresję uczuć religijnych, przeistoczyło się w plac demonstrowania emocji patriotycznych i wyrażania politycznych poglądów, które tutaj, za sprawą nacjonalizmu nabierały cech religii, zachowując charakter obszaru *sacrum* tym razem w laickim wcieleniu. Ale o tym później, zanim bowiem to się stało, obok miejsca posiadającego funkcję religijną, placyk powoli stawał się także miejscem ujawniania się istoty stosunków feudalnych, przestrzenią regulowania powinności chłopów wobec właściciela uprawianej przez nich ziemi.

Miejsce spotkań płatników czynszu i danin, plac ujawniania się buntu ludu i grozy wojny oraz spotkań wszelkiej maści awanturników i rzezimieszków

W całej krasie swego nowego administracyjno-gospodarczego wcielenia plac objawił się w XVI wieku, gdy w wyniku reformacji zlikwidowano w podgorzowskich

Mironicach (wówczas Himmelstadt) klasztor cystersów, do których wieś Vietz od XIV wieku należała, a dobra mnichów przejęło państewko o nazwie Nowa Marchia. Jego władcą był margrabia Hans von Küstrin (Jan z Kostrzyna), który po odrzuceniu katolicyzmu i przyjęciu luteranizmu dobra klasztorne upaństwowił. Dla egzekwowania feudalnych zobowiązań w dawnych wsiach zakonnych ustanowił w roku 1540 lennych sołtysów. Byli oni odpowiedzialni za zbieranie opłat czynszowych, składanie danin i pełnienie służby na rzecz folwarku. Zobowiązani zostali także do zbrojnego uczestnictwa w prowadzonych przez margrabiego wojnach. Sołtysi za trud związany z pełnieniem urzędu otrzymywali ziemie tak zwanego folwarku sołtysiego z arealem w wymiarze 3 łanów oraz mieli między innymi przywilej prowadzenia karczmy (której obecność we wsi jest wspomniana już w roku 1337), bezpłatnego połowu ryb i posiadania owczarni. Dla utrzymania we wsi dyscypliny i właściwego poziomu morale mieszkańców, sołtys miał do pomocy ławę sadową rozpatrującą spory i drobne przewinienia.

Kompleks folwarczny z budynkiem mieszkalnym i karczmą usytuowano obok kościoła przy wspomnianej już „drodze do młyna”, przy której, jak to w roku 1586 odnotował gorzowski kronikarz, zapalił się dom probostwa i od niego zajęły budynki zagród zlokalizowanych po obu stronach tej drogi, w tym siedziba sołtysiego sądu. Wynika z tego, że nasz rynek w tym czasie był szeroką ulicą wiodącą ze wsi do młyna i miejscem spotkań mieszkańców podczas dokonywania u sołtysa rozliczeń za uprawianą ziemię, w czasie odświętnych wypraw do karczmy, jak i w trakcie organizowanych w niej chrzcin, wesel czy styp oraz podczas rozpraw wiejskiego sądu, które odbywały się zazwyczaj w karczmie, stanowiąc dużą atrakcję w monotonii życia wsi.

Na placu przed sołtysią karczmą zatrzymywały się także grasujące po kraju i kwatrujące we wsi oddziały ludzi zbrojnych, szukających tu okazji do rabunków, gwałtów, a potem libacji przy muzyce i piwie. Dawała się w tych stronach we znaki zarówno plaga średniowiecznych napadów rycerzy rabusiów, jak i pospolitych opryszków, a za panowania w Polsce Władysława Łokietka najazdy polskich i litewskich wojsk siejących grozę w Nowej Marchii. W 1433 roku kraj spustoszyli sprzymierzeni z Polakami czescy husyci. W XVII wieku, w latach wojny trzydziestoletniej, najemnicy różnych narodowości doprowadzili wieś do zupełnej ruiny. Dwór i folwark sołtysa Martena Stormanna w roku 1627 zostały doszczętnie zniszczone. Ograbiona rodzina schroniła się na nadwarciańskich bagnach. Zapuszczony folwark jako spadek przejął rybak Jakob Kolber. Podobny los spotkał innych gospodarzy. We młynie, na 3 pary zainstalowanych tu kamieni, po zniszczeniach wojennych pracowała tylko jedna para. Jeszcze 10 lat po tej wojnie, we wsi na 72 uprawiane tu łany 21 stanowiło ugórze. Dla porównania dodajmy, że w roku 1337 gospodarzono w Vietz na 30 łanach, co ilustruje jak znacząco z upływem lat wieś powiększała swój areal użytków rolnych.

Po wojnie trzydziestoletniej wśród mieszkańców wsi odnotowano między innymi sprawującego opiekę nad świątynią kościelną, dalej kowala, świniarza (trzodę chlewną wypasano wspólnie w dębinach) i pastucha bydła, które wypasane było na gminnych pastwiskach. Był też w tym czasie owczarz folwarku sołeckiego. Przez nasz placyk codziennie w sezonie przeganiano stado bydła na pastwiska usytuowane w rejonie obecnego Białcza, Mościczek i przy drodze do Mosiny. Każdy z wymienionych tu ludzi, zatrudnianych przez wieś, utrzymywał swą rodzinę mając prawo do uprawy 1 łana ziemi.

Po ponad stu latach, gdy wieś stała się jedną z większych i zamożniejszych w okolicy, w roku bitwy pod Sarbinowem (1758) przybyli tu Rosjanie, niszcząc dopiero co zbudowaną na polecenie króla Fryderyka II odlewnię kul armatnich, a mieszkańców pozbawiając zapasów żywności, ptactwa domowego, bydła, trzody i koni.

W tej samej epoce na okolicznych osuszonych bagnach pojawiły się nowe wsie – kolonie, których obecność jednak nie uszczęśliwiła witniczan. Przed domem sołtysa spotykali się zbuntowani bauerzy i zagrodnicy, protestujący przeciw budowie na ich pastwiskach nowych osad: na wschodzie wsi Białcz, a na zachodzie manufaktury późnoszniczej, na którą ruszono z siekierami i rydlami, niszcząc wznoszone budynki. Po pewnym czasie dołączyli do nich rybacy, przeciwni melioracji ich cieków wodnych, oczek i jeziorok, które zamieniono na rolne użytki. Ponownie buntowano się, gdy wieś została obarczona obowiązkiem troski o stan wałów i ich podwyższanie. Król zniecierpliwiony ciągłym niezadowoleniem witniczan i skargami wnoszonymi na kostrzyńskich urzędników, nakazał prowodyrów przykuć w twierdzy do taczek, a do wsi sprowadzić oddział wojskowy. Tak długo kwaterowano żołnierzy w zagrodach buntowników na ich koszt, aż się uspokoili i wrócili do wypełniania swych obowiązków.

Ledwo minął czas rebelii epoki fryderycjańskiej, gdy wieś nawiedziła kolejna klęska. Jak podaje kronikarz wsi Vietz Fritz Pfeiler, w roku 1806 Francuzi z armii napoleońskiej podczas przemarszu na wschód, w poszukiwaniu kwater przydzielali na noc od 50 do nawet 80 żołnierzy do jednej zagrody, a że gospodarstwa nie były w stanie ich wyżywić, spalili 2/3 wsi wraz z kościołem. Gdy pod koniec listopada tego roku przemknęła pocztowym traktem przecinającym nasz placyk kareta z cesarzem Napoleonem Bonaparte, jadącym w otoczeniu świty utajnionym pospiesznym kursem z Berlina przez Kostrzyn i Gorzów do Międzyrzecza i Poznania, z jej okien cesarz mógł w Vietz widzieć tylko ruiny i zgliszcza.

Od tego czasu, aż do roku 1945 witniczanie najazdu obcych wojsk już nie zaznali. Nie znaczy to jednak, że na nasz plac nie dochodziły echa wojen toczonych daleko stąd lub by nie ujawniały się bojowe nastroje tutejszych mieszkańców. Takim odgłosem walk toczonych w Polsce był na przykład na przełomie lat 1831/32 przejazd kolumny wozów z uczestnikami powstania listopadowego, podążającymi tędy z Prus Wschodnich do Drezna i dalej do Francji oraz

innych państw zachodniej Europy. Dodajmy, że polskie konfederacje i powstania końca XVIII wieku odbijały się tutaj groźnym, przekazywanym z ust do ust, zabarwionym grozą zwrotem „Polacy idą”, co powodowało chronienie się niektórych mieszkańców za bezpieczne mury kostrzyńskiej twierdzy.

Po kilkunastu latach, w epoce europejskiego społecznego poruszenia, tzw. wiosny ludów, już w połowie lat 40. odnotowano masowe wyprawy witniczan do królewskich lasów w celu rabunku drewna, tak poszukiwanego do ogrzewania domów i do celów budowlanych. W lutym 1849 roku leśniczy Schumann ze swym pomocnikiem zatrzymali w puszczy trzech braci Beckerów, złapanych na gorącym uczynku podczas wycinki drzew. Doszło do szamotaniny, w wyniku której jeden z nich zginął od kuli strażnika broniącego zaatakowanego leśniczego. Stało się to powodem zgromadzenia wzburzonego tym faktem tłumu witniczan przed domem sołtysa. Emocje były tak wielkie, że trzeba było chronić życie strażników lasu w zaryglowanej gospodzie Rottkowsky'ego, znajdującej się na skraju wsi przy drodze do Gorzowa. Dla uspokojenia tłumu sprowadzono z Kostrzyna oddział 60 żołnierzy, których na pół roku na koszt buntowniczych witniczan zakwaterowano w ich domach. W wyniku rozprawy sądowej dwaj sprawcy tumultu dostali wyroki po 7 lat więzienia.

Pierwsza wojna światowa zawitała na nasz rynek w postaci licznych grup żołnierzy jednego z pułków skierowanych w te okolice na odpoczynek po trudach wojny, połączony z nauką obsługi zdobytych na wrogu dział, z których strzelano po tutejszych łąkach. Ich pobyt, utrwalony na serii kart pocztowych, stał się wielkim wydarzeniem, zwłaszcza wśród tutejszej dzieciarni. A o buntach ludności demonstrowanych na witnickim placu było jeszcze słyhać tuż po roku 1918, gdy władzę we wsi próbowały przejąć Rady Robotniczo-Żołnierskie oraz w latach 30., gdy tutejsi naziści walczyli o rząd dusz z komunistami. Ci ostatni próbowali rozbijać zebrania hitlerowców, za co tych bardziej krewkich policja zamykała w areszcie znajdującym się w ratuszu. Ich partyjni towarzysze gromadzili się tutaj, głośno domagając się zwolnienia aresztantów, co też nastąpiło. Wspomnijmy, że jeszcze przed dojściem do władzy w Niemczech partii NSDAP, Adolf Hitler w drodze z Pomorza w kierunku Kostrzyna po odpoczynku w sąsiednim Lubnie, przemknął przez rynek jadąc samochodem na całej trasie chroniony przez bojówkarzy partyjnych spod znaku SA.

Wkrótce wybuchła wojna, którą w mieście poprzedzała powszechna mobilizacja poborowych, a na rynku organizowano uroczystości ich wyjazdu do wojska. Na przecinającym rynek historycznym wojennym trakcie Reichsstrasse 1 pojawiło się tysiące wojskowych lub zarekwirowanych na potrzeby wojska firmowych ciężarówek, jadących w kierunku podbijanej Polski. Potem przychodziły zawiadomienia o poległych i na rynku coraz częściej pojawiali się wojenni inwalidzi, dołączając do tych z pierwszej wojny. Zmobilizowanych robotników i bauerów zastąpiła duża liczba pracowników przymusowych. W dni targowe rynek rozbrzmiewał wielojęzycznym gwarem Polaków, Rosjan, Ukraińców, Francuzów, a potem także Włochów. Wśród kramów kręcili się liczni

osiedleni w mieście berlińczycy, pozbawieni w wyniku nalotów bombowych dachu nad głową. W Vietz/Ostbahn zakwaterowano także klasę uczniów szkoły podstawowej z Berlina. Było tu cicho i bezpiecznie. Gdy kiedyś przelatujący samolot zgubił bombę, która spadła w lesie pozostawiając lej, miejsce to stało się obiektem powszechnego zainteresowania i mieszkańcy wybierali się tam rodzinami na spacer, by podziwiać egzotyczny dół. Trwająca pięć lat wojna, w swej grozie dotarła tu dopiero z początkiem 1945 roku objawiając się na witnickim rynku w czterech ponurych dla mieszkańców miasta wcieleniach.

Najpierw pod koniec roku 1944 stary trakt wypełnił się jadącymi za Odrę kolumnami konnych wozów i samochodów – początkowo wiozących uciekinierów przed nacierającymi wojskami radzieckimi z Prus Wschodnich i terenu Polski, a w ostatniej chwili także część Nowomarchijczyków, w tym około połowę mieszkańców Vietz.

Pod koniec stycznia pojawiły się także coraz liczniejsze pojazdy wycofujących się rozbitych jednostek wojskowych. Oddziały te próbowano zebrać w powstającą w marszu dywizję „Woldenberg”, której dowódca generał Gerhard Kegler, po nieudanym projekcie zamiany Gorzowa na miasto-twierdzę, zaplanował zasadzkę na wojska radzieckie w Witnicy, u wylotu drogi w kierunku Kostrzyna. Generał swą kwaterę zorganizował w ratuszu, gdzie urządzono także wojskowy szpital. W obliczu faktu, że od kilku dni Sowietci byli już nad Odrą, w nocy z 4 na 5 lutego generał wycofał się do Kostrzyna, gdzie został zaaresztowany i postawiony przed sądem polowym za niewykonanie rozkazu zatrzymania Sowietów na tej drodze.

Trzecie wcielenie wojennej grozy dokonało się za sprawą Sowietów – wkraczających do opuszczonego przez Wehrmacht miasta żołnierzy radzieckich, którzy w akcie odwetu za zniszczenia dokonane przez Niemców w ZSRR, podpalili kilkanaście budynków. W rynku pastwą płomieni padł ratusz, kamienica R. Krafta (budynek dawnej poczty, po roku 1936 przeniesionej do obecnej siedziby), sąsiadujący z nią dawny parterowy dwór zarządcy folwarku z lokalem cukierni oraz przylegająca już przy ulicy Gorzowskiej kamienica. W części południowo-zachodniej rynku spłonęły dwie kamienice, stojące na miejscu, w którym na przełomie lat 60. i 70. Polacy zbudowali blok mieszkalny z pawilonami sklepu „Jubilatka”. Nastąpił okres żołdackich gwałtów i rabunków, opanowany wkrótce przez komendę wojenną miasta.

Czwartym i ostatnim wcieleniem grozy, tym razem jako konsekwencja przegranej wojny, było wypędzenie Niemców z Witnicy dokonane w dniu 23 czerwca 1945 roku, kiedy wszyscy pozostający jeszcze w mieście dotychczasowi gospodarze dostali dwie godziny na spakowanie i zgłoszenie się na dziedzińcu szkolnym, skąd eskorta polskich żołnierzy starym traktem, przez rynek, wyprowadziła ich do Kostrzyna. Tam, zgodnie z wojskowym rozkazem zostali „przepędzeni za Odrę”. Oczekujący na to polscy osadnicy z ziem wschodnich dawnej RP, przebywający w tymczasowych schroniskach Polskiego Urzędu Repatriacyjnego, doczekali się obiecanych zagród.

To przedpoczdamskie przymusowe usunięcie Niemców związane było z problemem uczynienia Odry rzeką graniczną. Po zakończeniu wojny wielu z tych, którzy znaleźli się na lewym brzegu rzeki, zaczęło powracać do swych domów, ale jednocześnie do nadodrzańskich wsi zaczęły przybywać transporty Polaków z Kresów Wschodnich i dlatego władze polskie postanowiły stworzyć wzdłuż rzeki około 60-100 kilometrowy pas ziemi przygotowany dla przygranicznego osadnictwa. Zadaniem usunięcia Niemców z tego pasa obarczono budowniczych infrastruktury granicy, czyli żołnierzy 5 Dywizji Piechoty II Armii WP.

Witnicki rynek w miejsce panującego tu dotąd języka niemieckiego i rosyjskiego, zaczął rozbrzmiewać bogatą gamą rozlicznych dialektów polszczyzny, a także i języka ukraińskiego, bowiem niektórzy przybysze z Podola w domach rozmawiali po „hachałacku”.

Rynek w swym podstawowym – handlowym – wcieleniu

Ukształtowana w średniowieczu sieć miast tej części Europy powstała zgodnie z przyjętym założeniem, tak, by rolnik w ciągu dnia mógł ze swej wsi udać się do miejsca posiadającego przywilej prowadzenia transakcji handlowych, tam zdobyć środki na opłacenie czynszu i na zakup niezbędnych narzędzi oraz towarów i jeszcze przed nocą wrócić do swojej zagrody. W praktyce takie miejsca handlowe były oddalone od siebie o około 25-30 km. Tymczasem z Gorzowa do Kostrzyna jest 50 kilometrów i aż się prosiło, by w połowie drogi powstała osada handlowa, nazwana Marktflücke. Szansa na to pojawiła się, gdy po spaleniu przez Rosjan (1758) starej, ponownie uruchomiono tu nową, powiększoną hutę, doszło do osuszenia błot nad Wartą i wyrosły w okolicy nowe wsie, co znacząco zwiększyło liczbę mieszkańców okolic Witnicy.

Pierwszy wyłom w tym procesie cywilizacyjnego awansu wioski stanowił fakt założenia w niej sklepu kolonialnego (spożywczego), co dotąd było w wsiach zakazane i zawarowane monopolowymi przywilejami mieszczan. Wydarzenie to wiązało się z powstałą nieoczekiwanie sytuacją, kiedy w roku 1794 zmarł sołtys lenny Gottlieb Pade. Pełnienie tego urzędu mimo przysługujących korzyści, wiązało się z egzekwowaniem od sąsiadów wszelakich obciążeń na rzecz władcy, co utrudniało współzycie z mieszkańcami wsi. Fakt ten, jak i inne sprawy, w tym wieści o końcu feudalizmu dochodzące ze zrewoltowanej Francji spowodowały, że władze miały kłopot ze znalezieniem chętnego na to stanowisko. Zgłosił się pewien zagrodnik (małorolny), ale postawił warunek, że zostanie sołtysiem, jeśli otrzyma przywilej na prowadzenie sklepu spożywczego. Urzędnicy królewscy nie mieli wyjścia i poniekąd zmuszeni – wyrazili na to zgodę. I tak pierwszy krok ku miastu został zrobiony. Sklep urządzono w karczmie sołtysa. Od dawna już prowadzono w niej sprzedaż elektorskiej soli, której magazyn od prawie dwustu lat znajdował się przy drodze do Warty.

Kolejnym wielkim krokiem na długiej drodze Witnicy od przemiany wsi w miasto były reformy gospodarcze dokonane w Prusach w epoce

napoleońskiej i po kongresie wiedeńskim, kiedy wprowadzono tu wolność handlu i uprawiania rzemiosła. Pociągnęło to za sobą najpierw uzyskanie prawa do jednego jarmarku, a potem dwóch, co spowodowało awans wsi do rangi osady handlowej, owej Marktflecke, a w roku 1848 zostało przypieczętowanie prawem organizowania także targów tygodniowych – najpierw raz, a po latach dwa razy w tygodniu. W ten sposób nasz niewielki plac przed karczmą sołtysa szybko zaczął stawać się centralnym handlowym punktem wsi. Tu organizowano spędy koni, bydła i trzody chlewnej przeznaczonej na sprzedaż, tu stawiano kupieckie stragany i tu z licznych chłopskich wozów sprzedawano drób, zboże, owoce i warzywa.

Z uwagi na to, że mnogość uczestników tych handlowych spotkań uniemożliwiała znalezienie miejsca na tej niewielkiej przestrzeni, która po wprowadzeniu w roku 1878 nazw ulic dorobiła się już oficjalnej miejskiej nazwy Markt – Rynek, zaistniała potrzeba dokonania zmian. Plac przed kościołem i karczmą zarezerwowano na kupieckie i rzemieślnicze kramy, handel końmi skierowano na Pferde Markt – Rynek Koński (dziś rejon tartaku i pawilonu handlowego „Netto”), a chłopskie wozy z płodami rolnymi oraz handel bydłem, trzodą chlewną i drobiem znalazły swe miejsce na szerokiej ulicy obecnie noszącej imię Marii Konopnickiej, zwanej wówczas Vieh Markt (Rynek Bydłęcy) – po śmierci zasłużonego burmistrza przemianowany na ulicę jego imienia. Miała więc wieś Witnica trzy rynki. Ich rangę ukazuje oferta sprzedaży przedstawiona na jednym z większych jarmarków z końca 1928 roku, kiedy przywieziono tu 312 koni, 656 sztuk bydła, 942 świnie, 279 kóz, 18 owiec i 394 króliki.

Rynek jako agora, czyli przestrzeń demonstrowania woli ludu, politycznej propagandy i majestatu władzy

Demokracja ateńska, prapraprababka między innym naszej współczesnej lokalnej samorządności, stworzyła kategorię agory, jak nazywano plac, na którym organizowano wiece, manifestacje i inne ważne obywatelskie spotkania będące przejawem ludowładztwa. Z informacji wyżej podanych wiemy już co nieco o zdarzeniach o charakterze politycznym, jakie na kształtującej się spontanicznie witnickiej agorze miały miejsce, ale w ich raczej ponurych dla mieszkańców wsi wcieleniach. Za oficjalne narodziny agory uznać można rok 1879, w którym, jak już wspomniano, dotychczasowe miejsce spotkań religijnych, za sprawą wzniesienia tu pomnika poległych w wojnach mieszkańców wsi, zostało zamienione w plac, na którym demonstrowano uczucia narodowe. Choć nie tylko. Tu także organizowano imprezy kulturalne, jak koncerty orkiestr wojskowych czy wydarzenia w rodzaju zorganizowanego w 1909 roku przez właściciela kaflarni charytatywnego Dnia Margerytki, z konkursem pojazdów ozdobionych tymi kwiatami. Tu także parkowały samochody uczestniczące w rajdach turystycznych organizowanych przez bardzo aktywny miejscowy klub automobilistów – organizacji wielce zasłużonej w lansowaniu

uroków okolicy, w którym rej wodzili wspomniany właściciel kaflarni wraz z posiadaczem kilku cegielni.

Tu było także miejsce na reprezentacyjne biura i firmy. Swój zakład zlokalizował w rynku Albrecht Rothe – złotnik, jubiler i zegarmistrz; swoje biuro radcy prawnego otworzył sędzia dr Erich Müller z Poznania – jeden z przedstawicieli licznej grupy uciekinierów i optantów, czyli Niemców z Polski, którzy z różnych powodów wyjechali z niej do Niemiec, a rząd weimarski starał się ich osiedlać w wyludniającej się Nowej Marchii. Na rynku także wznoszono gmachy użyteczności publicznej i obiekty kultury symbolicznej.

POMNIK

Na miejscu po rozebranych kościele wzniesiono wspomniany wyżej pomnik czczący pamięć poległych w wojnach mieszkańców wsi. Miał on postać kolumny zwieńczonej figurą orła, a na jej cokole umieszczono tablice inskrypcyjne. Tu organizowano rocznice zwycięskich bitew i wojen, kształtując w obywatelach kult oddawana życia w walce z wrogiem idei Wielkich Niemiec. Tu dawano wyraz kultowi państwa i woli wiernej jemu, bezgranicznej służby. Tu propagowano doktrynę rozszerzania granic Niemiec drogą podbojów. Tysiące takich miejsc w Rzeszy stało się, obok szkoły i kościoła oraz sal w zajazdach i gospodach, miejscami narodzin złowrogiego, agresywnego narodowego egoizmu, a potem, za rządów NSDAP, rasizmu. Tutaj w roku 1933 młodzież Hitlerjugend masowo zebrała się na rynku na dużym zlocie, dla upamiętnienia którego posadzono wtedy w okolicy kilka „dębów Hitlera”, a w roku następnym, by powitać głównego przywódcę Hitlerjugend Baldura von Schiracha, który w przejeździe z Pily zatrzymał się w Vietz. W maju 1935 roku w rynku miała miejsce uroczystość przekazania udekorowanego girlandami szybowca typu Grunau 9, ufundowanego przez właściciela kaflarni, założonemu przed dwoma laty miejscowemu klubowi szybowcowemu. Brat darczyńcy – leutnant Herman Strunk – był lotnikiem, który zginął w pierwszej wojnie światowej, a teraz został uznany za lokalnego bohatera i jego imię otrzymała ulica, przy której mieszkał, a także ufundowany szybowiec. Przejmując go młodzież przysięgła: „twoja krew, poległy kolego, nie została przelana na próżno i my dziś przejmujemy po tobie dziedzictwo walki”. Uroczystość z udziałem tłumu witnicznan kończyło wspólne odśpiewanie partyjnego hymnu *Horst-Wessel-Lied*. Udekorowany flagami rynek zionął grozą złowieszczej siły.

Mieszkańcy osad o ambicjach ponadlokalnych, miejskich, na ogół starają się o to, by takiemu centralnemu miejscu nadać symboliczny wyraz ich aspiracji poprzez lokalizację na nim gmachów władzy i innych obiektów użyteczności publicznej, a jak już o tym była mowa, od końca XVIII wieku takie aspiracje witniczanie zaczęły przejawiać. Najpierw dotyczyło to wymiaru sprawiedliwości.

SĄD

Za pierwszy, opisany częściowo wyżej, żywiołowy przejaw tworzenia się witnickiego rynku jako agory uznać możemy umiejscowienie tu dworu administratora

folwarku lennego, w którym zatrzymywali się przedstawiciele władz zwierzchnich, stwarzając okazję do składania im suplik z lamentami na doświadczaną krzywdę i wyzysk. Poza tym był tu rozstrzygający spory wiejski sąd. Ten średniowieczny element praktyki strzeżenia lokalnego ładu prawnego, społecznego i moralnego został zlikwidowany na początku XIX wieku wraz z upadkiem feudalizmu. Sprawy dotąd rozpatrywane w sądach wiejskich oddano w fachowe ręce prawników i przeniesiono do powiatu w Gorzowie. Praktyka ta z czasem okazała się mało korzystna dla obywateli i dla ich wygody sądy powiatowe zaczęły organizować sesje terenowe. W Witnicy rozprawy początkowo odbywały się w pomieszczeniu karczmy zlokalizowanej w starym dworze. Potem, po jej likwidacji, rozprawy przeniesiono do nowo zbudowanej gospody rodziny Handke (dziś teren gospody „Piwosz” w budynku dyrekcji browaru). Gdy pod koniec XIX wieku pojawił się w rynku hotel, sesje sądu zostały przeniesione do niego, jako że i lokalizacja i standard lepiej odpowiadały sędziom. Ponieważ obrady tak poważnej instytucji, toczone jednak bądź co bądź w lokalu z wyszynkiem, uwłaczały powadze funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości, więc jeszcze w roku 1877 władze gminne wsi (w tej epoce każda wieś miała swą osobowość prawną i własne władze gminne) wystąpiły do rządu krajowego o ustanowienie siedziby sądu rejonowego w Vietz, co wiązało się z budową specjalnego gmachu. Wobec odmowy zwierzchników prośby ponawiano w latach 1898, 1902 i 1903.

Na przełomie stuleci posłem do Izby Panów pruskiego parlamentu był dziedzic pobliskiego majątku Charlottenhof (Sosny) – Georg von Klitzing. Jego wpływy w Berlinie sprawiły, że 2 stycznia 1905 roku zapadła decyzja o ustanowieniu w Vietz siedziby sądu i w latach 1906-1908 obok dopiero co wzniesionego budynku poczty pojawił się stojący do dziś gmach, ukształtowany w modnym w tym czasie stylu historyzmu, w tym przypadku nawiązującym do architektury krzyżackich zamków. I tak nasza agora dorobiła się sądu, w którym obecnie znajduje się siedziba władz miasta i gminy.

Budowę sądu umożliwiła sprzedaż przez dziedzica Feureherma działek budowlanych na terenie zabudowań folwarcznych i parku dawnego sołtysiego dworu. Dotyczyło to kwartału położonego pomiędzy ulicami KRN a Konopnickiej i Gorzowską a Moniuszki. Najpierw w połowie XIX wieku pojawili się tu Handkowie, zakupując od Feuerhermów browar i przeprowadzając jego modernizację, potem działkę budowlaną zakupił kupiec Reinhold Kraft i zbudował na niej okazały budynek przeznaczony na urządzenie w nim urzędu pocztowego, obok którego stanął sąd.

POCZTA

W połowie XVIII wieku, na dawnych terenach użytkowanych przez witniczanie jako pastwiska, powstała kolonia Białcz. Jej mieszkańcy dostali zadanie urządzenia stacji pocztowej z wymianą koni oraz osuszenia bagien pomiędzy Białczem a Witnicą, a na usypanej grobli zbudowania szosy, którą skierowano

trakt poczty konnej, biegnący dotąd od odlewni żelaza skrajem lasu. Około sto lat później, po uruchomieniu linii kolejowej, pocztę konną zlikwidowano, a stację pocztową przeniesiono do Witnicy. Znaczenie tej placówki wykroczało poza potrzeby miejscowości, zaspokajając je w promieniu kilkunastu kilometrów. Początkowo była ona zlokalizowana w jednym ze sklepów przy pocztowym trakcie, a potem w hotelu koło dworca. Od roku 1896 do lat 30. XX wieku poczta mieściła się w budynku specjalnie do tego celu wzniesionym przez handlarza zbożem Reinholda Krafta, który kupił hektarową działkę folwarku Feuerherma i rozpoczął budowę gmachu poczty, od której otrzymywał rocznie 1200 marek czynszu. Urząd pocztowy znajdował się na parterze, zaś na piętrze mieszkał naczelnik. Kraft zakupił także omnibus, który woził z dworca i na dworzec przesyłki pocztowe oraz pasażerów. Budynek z wieżyczką w stylu eklektyzmu podniósł rangę rynku, stając się jego ładnym architektonicznym akcentem.

HOTEL

Rangę miejscowości określa się między innymi ilością i jakością działających w niej hoteli. Gdy powstawały gmachy poczty i sądu, od dłuższego czasu na przeciwległej pierzei rynku przy zbiegu z głównym traktem stał już hotel z restauracją, któremu, by podnieść jego prestiż, z czasem nadano nazwę Central Hotel. Wiemy, że w roku 1887 w hotelu Paelicke (nazwy lokali były często określane nazwiskiem właściciela) obradowało Towarzystwo Rolnicze z udziałem Feureherma. Tematem spotkania był kredyt na budowę prowadzącej do promu na Warcie szosy Lubiszyn-Sosny-Witnica. Potem hotel na krótki czas stał się własnością naczelnika poczty i zarazem wójta Karla Busleya, który do śmierci wynajmował w nim biura urzędowi gminy. Następnie w roku 1889 lokal nabył Max Schulz, po nim Georg Schulz i zanim powstał budynek sądu, w ich hotelu odbywały się wyjazdowe rozprawy sądowe. Po szeregu kolejnych właścicieli, ostatnim był Wilhelm Nass. Z częstotliwości zmian posiadaczy hotelu odczytać można, że musiały występować jakieś istotne kłopoty w jego prowadzeniu.

Tutejsze lokale gastronomiczne miały swych stałych gości wywodzących się z określonych środowisk. W restauracji Hotelu Centralnego „od zawsze” spotykali się właściciele ziemscy – członkowie Towarzystwa Rolniczego. Ulubionym miejscem socjaldemokratów była gospoda przy ulicy Strzeleckiej, a nacjonalisci i rasiści mieli swoje miejsce spotkań w gospodzie, w której dziś mieści się Dom Kultury. Także inne lokale skupiały określone środowiska swoich gości.

SUPERINTENDENTURA

W obliczu decyzji władz kościelnych o przeniesieniu siedziby powiatowej luterańskiej superintendentury z Landsbergu do Vietz, na jej potrzeby, na miejscu zlikwidowanego dużego przykościelnego cmentarza, w 1905 roku

zbudowano okazały budynek w stylu secesyjnym pełniący jednocześnie funkcję plebanii i biura parafialnego.

RATUSZ

Istnienie już we wsi budynku pocztowego, gmachu sądu, przystanku pociągów pospiesznych, gazowni, która oświetlała ulice, a rynek rozjaśniała okazałym kandelabrem oraz elektrowni zaopatrzającej w prąd kościół i jego otoczenie, a także zainstalowanie w roku 1900 pierwszej ulicznej budki telefonicznej, jeszcze bardziej pobudziło aspiracje ojców miasta. Z nadzieją na uzyskanie przez wieś upragnionych praw miejskich postanowiono zbudować ratusz. Rozochocony sukcesami wójt Friedrich Gläser 3 grudnia 1908 roku powołał komitet jego budowy. Gmach miał pomieścić biura, salę obrad, kasę oszczędnościowo-pożyczkową oraz dwuizbowy areszt. I tak oto na placu po rozebranych starym budynku kościoła oraz dawnej plebanii, w pobliżu parczku z pomnikiem, stanął ratusz projektu królewsko-pruskiego radcy budowlanego o nazwisku Königk, uroczystie oddany do użytku 9 listopada 1911 roku. W uznaniu zasług wójt F. Gläser otrzymał Krzyż Zasługi 4 klasy. O tragicznym końcu istnienia budynku w roku 1945 była mowa wcześniej.

KINO

Kilka lat po wybudowaniu ratusza wybuchła pierwsza wojna światowa, a potem panowała inflacja i kryzys, co wstrzymało proces zabudowy pierzei rynku kolejnymi odpowiednimi kamienicami. Mimo tych trudności, zaradny właściciel karuzeli Richard Tismer otworzył 20 listopada 1920 roku nowo zbudowany kinoteatr Kammer-Lichtspiele, inaugurując działalność pokazem filmu *König von Paris* z Bruno Kastnerem w roli głównej. Popularny aktor, zaproszony na otwarcie kina, jadąc z dworca przez Rynek był entuzjastycznie witany przez wielbicielki i wielbicieli jego talentu. Po roku 1933 kino, obok swej funkcji kulturalno-rozrywkowej, stało się jeszcze jednym, szczególnie istotnym przybytkiem politycznej indoktrynacji mieszkańców wsi ideologią nazizmu.

Witnica miastem

Wójt Gläser nie doczekał się realizacji swego marzenia, by Vietz – największa wieś Nowej Marchii – zdobyła prawa miejskie. Dokonało się to dopiero za rządów nazistów, którzy podczas wyborów w roku 1933 wystąpili z hasłem: „gdy oddasz głos na NSDAP, Vietz zostanie miastem!”. I tak oto 2 sierpnia 1935 roku na rynku witniczanie mogli wyrazić swoją wielką radość: poprzez połączenie wsi Vietz z sąsiednimi miejscowościami Scharnhorst, Radorf i Vietzer Schmeltze ich miejscowość awansowała wreszcie do rangi miasta, stając się Vietz (Ostbahn). Z tej okazji rozszerzono ulicę Landsberską (Gorzowska) w rejonie cukierni Süße Ecke, ścinając nieco budynek dawnego dworu i przekopując się przez teren cmentarza, na co wskazały odkopywane ludzkie kości. W rynku i na ulicy wiodącej do dworca kolejowego oświetlenie

gazowe zamieniono na elektryczne, a centralne ulice wybrukowano granitową kostką. Czarną kostką zaznaczono na szarym bruku trasę Kostrzyn–Gorzów, prawdopodobnie pierwszą w Nowej Marchii ścieżkę rowerową. Dwoma prostopadłymi pasami oznaczono przejście dla pieszych, a na zakrętach zaznaczono środek jezdni. Ten fragment bruku, od browaru do mostu na Witnie, jest dziś obiektem lubuskiego drogownictwa godnym szczególnej troski i zabiegów o wpisanie na listę zabytków. Dodatkowo, dla bezpieczeństwa przy rosnącym wciąż ruchu drogowym, zbudowano wtedy u zbiegu prowadzącej do dworca ulicy z traktem głównym rodzaj uproszczonego ronda. W jego pobliżu ulokowano stację benzynową.

Mniej powodów do świętowania mieli prześladowani polityczni przeciwnicy partii Adolfa Hitlera, dla których w roku 1933 zorganizowano obóz koncentracyjny w pobliskim Słońsku, oraz miejscowi Żydzi, których w tym czasie zmuszano do sprzedawania za bezcen firm i domów oraz do emigracji, a we wrześniu 1935 roku na mocy ustaw norymberskich pozbawiono praw obywatelskich.

Główny punkt uroczystości uzyskania praw miejskich realizowano w rynku z udziałem umundurowanej młodzieży z tutejszego obozu obowiązkowego paramilitarnego hufca pracy (RAD – Reichsarbeitsdienst), w którym poddawano młodych Niemców praniu mózgu w duchu ideologii „rasy panów” oraz prawa narodów silnych do unicestwiania słabych. W tym samym duchu indoktrynowano dzieci witniczan zorganizowane w Hitlerjugend.

Pojawienie się opisanych wyżej budynków, uzyskanie praw miejskich i wprowadzenie numeracji niemieckich dróg z awansem starego, przecinającego rynek traktu, do rangi Reichstrasse 1 spotęgowało wzrost znaczenia witnickiego placu jako agory.

W czasach polskich

Otoczony ruinami spalonych domów rynek szpecił Witnicę i w pierwszej kolejności trzeba było usunąć resztki pogorzeliisk. Plac szybko odzyskał swą funkcję targowiska, a wolne po odgruzowaniu parcele powiększyły go o dzikie tereny handlowe. Teren pozostały po folwarcznym dworku stał się, podczas przemarszu pierwszomajowych i innych pochodów, miejscem na trybuny dla partyjnych i miejskich dygnitarzy oraz przodowników pracy. Na rynku organizowano wiece i festyny, przemarsze członków związków i organizacji, korowody dożynkowe i procesje z okazji święta Bożego Ciała. Tutaj także pewnego dnia rozłożyła swe urządzenia wielka objazdowa atrakcja tamtych lat, czyli „Beczka śmierci”, w której po wewnętrznych ścianach jeździł motocyklista wzbudzając u publiczności uczucie grozy.

Polscy osadnicy w pierwszych powojennych latach nawiązali do dawniejszych gospodarczych tradycji rynku: np. w 1946 roku wyznaczono tu dwa dni targowe – w poniedziałki i piątki stawiano kramy kupieckie oraz rzemieślnicze, rolnicy handlowali z wozów płodami rolnymi i hodowlanymi

zwierzętami. Rynek wraz z pobliskimi ulicami wypełniał się takim tłumem handlujących, że oddalona o około 300 m szkoła, w trosce o prawidłowy rytm swej pracy oraz bezpieczeństwo uczniów, protestowała przeciw handlowaniu przed jej budynkiem. W roku 1947 zakazano handlu na placu Stalina (obecnie plac Kościelny), przy którym stał gmach szkoły, a targowisko przeniesiono na pobliską ulicę Świerczewskiego, gdzie działało jeszcze w roku 1951 oraz na ulicę Żymierskiego (dziś Sikorskiego). Rynek bydłęcy zlokalizowany został przy wiodącej nad Wartę ulicy Słonecznej.

Pod koniec lat 40., w wyniku politycznej walki z kapitalizmem, rozparcelowano lub upaństwowiono majątki ziemskie, upaństwowiono też wielkie fabryki, banki i przeprowadzono akcję walki z prywatnymi kupcami w ramach kampanii zwanej „bitwą o handel”. Doprowadzono do tego, że z upływem lat prawie zniknęły prywatne hurtownie, sklepy, restauracje oraz targi i jarmarki. Rozpoczęto wprowadzanie socjalistycznej planowej gospodarki nakazowo-rozdzielczej, w wyniku której wolny handel zastąpiono rozbudowaną siecią punktów zaopatrzenia i zbytu oraz zbiorowego żywienia. W Witnicy zmiany te wprowadzała Gminna Spółdzielnia „Samopomocy Chłopskiej”. Zachowano tylko przenoszone z miejsca na miejsce „zieleniaki”, czyli miejsca ulicznego handlu warzywami, owocami i płodami leśnymi. Prawie w całym kraju w małych miasteczkach rynki zamieniono na skwerki i parkingi. Miało to swój wpływ także na zmianę ich nazw, co w Witnicy nastąpiło w roku 1947.

NAZWA

W marcu tego roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gorzowie poleciło podległym jej radom uczcić rocznicę powstania w latach okupacji podziemnego komunistycznego organu władzy o nazwie Krajowa Rada Narodowa, mającego na celu obalenie w odrodzonej Polsce kapitalizmu i zbudowanie komunizmu, a ściślej mówiąc, jego pierwszego etapu nazywanego socjalizmem. Fakt ten miał znamiona rewolucji, bowiem w okupowanej Polsce istniało podziemne państwo kapitalistyczne, związane z rządem RP w Londynie i Armią Krajową, które w świetle polskiego prawa miało charakter legalnej kontynuacji władz II Rzeczypospolitej. Wyzwolenie Polski przez komunistyczny Związek Radziecki umożliwił realizację zamiarów KRN. I tak, z polecenia władz powiatowych, tutejsza Miejska Rada Narodowa podjęła 9 maja 1947 roku uchwałę o przemianowaniu nazwy Rynek na ulicę Krajowej Rady Narodowej.

Dojście do władzy politycznej opozycji w 1990 roku naturalną kolejną rzeczą wywołało polityczną potrzebę usunięcia pozostałości po poprzednim ustroju zakodowanych np. w nazwach ulic. Jeśli chodzi o ulicę KRN, to wielokrotnie podejmowano próby w tym kierunku. Na przeszkodzie stał problem sfinansowania zmiany tej nazwy w rozmaitych dokumentach obywateli. W warunkach demokracji liberalnej z jej światopoglądowym i ideologicznym pluralizmem wyrastającym z praw człowieka do głoszenia własnych poglądów, najuczciwsze byłoby, gdyby całą operację na swój koszt przeprowadzili zwolennicy zmiany,

ci jednak woleli, by wydatki z nią związane pokryli z własnej kieszeni mieszkańcy ulicy, którym z kolei stara nazwa nie przeszkadzała. Ostatnią inicjatywę w tej sprawie podjął pewien radny we wrześniu 2002 roku, argumentując, że KRN kojarzy mu się z komunizmem, Bierutem i stalinizmem. Pozostali członkowie Rady Miasta wniosek odrzucili, ponownie uzasadniając to dużymi kosztami wynikającymi ze zmiany nazwy. Regionaliści zwracali uwagę, że udana akcja osadnictwa polskiego od roku 1945 oraz zakładanie polskiej administracji na Ziemiach Zachodnich odbywały się pod auspicjami KRN i zacieranie tego faktu jest zakłamywaniem historii. Przed rokiem 1990 prawie każde miasto posiadało taką ulicę. Zachowując ją, Witnica znalazła się w grupie miast nielicznych.

PATIO

Na zaniedbanym, dzikim placu pozostałym po dawnym dworze Feuerhermów, w latach 60. Gminna Spółdzielnia postawiła pawilon restauracyjno-kawiarniany o nazwie „Patio”, która nawiązywała do jego charakterystycznej konstrukcji z wewnętrznym dziedzińcem z ogródkiem, potem zadaszonym. Oryginalny w kształcie lokal, mimo tego że swą parterową wysokością naruszał harmonię gabarytu dachów otaczających go budynków, był sympatycznie przyjęty przez witniczan. Niestety jego projektant, nie licząc się z koniecznością posiadania przez lokal gospodarczego zaplecza spowodował, że gospodarz obiektu pomiędzy pawilonem a sądem ustawił obrzydliwe szopy na rupiecie oraz zbudowaną z metalowej siatki wiatę na kartony i puste opakowania po napojach. Wojnę tym szpecącym miasto „zabudowaniem gospodarczym” pod koniec lat 80. wypowiedziało Towarzystwo Przyjaciół Witnicy, doprowadzając do usunięcia wiaty i posadzenia na tym miejscu rosnących do dziś brzoź oraz innych drzew i krzewów. TPW urządziło także w tym miejscu kącik historyczny z masztami zwieńczonymi chorągiewkami z datami, słupem milowym i planami miasta i gminy. Kącik w roku 1995 został przeniesiony do parku nad stawem, dając początek Parkowi Drogowskazów i Słupów Milowych Cywilizacji. Towarzystwo realizując swój program upiększania miasta, zamieniło także niezagospodarowany plac przed „Jubilatką” w estetyczny, obsadzony iglakami skwerek, a otaczające cały rynek obskurne i zaniedbane gabloty ogłoszeniowe różnych stowarzyszeń zastąpiono kompleksem gablot otaczających jedno z drzew.

W roku 1994 Gminna Spółdzielnia sprzedała „Patio” prywatnemu przedsiębiorcy, który urządził w nim dom handlowy, by po pewnym czasie odstąpić pawilon sieci handlowej Biedronka. Firma ta, po wybudowaniu większego pawilonu przy ulicy Źwirowej, obiekt opuściła. Przez kilka lat budynek straszyl zamurowanymi oknami, aż na przełomie 2014/2015 roku został zburzony i wyrósł na tym miejscu godny tego miejsca dom handlowy „Mila”. Dla witniczan ta nazwa kojarzyć się może nie tylko z hasłem reklamowym firmy „zakupy aż miło”, ale także z kamieniem milowym, wyeksponowanym kiedyś

na tym miejscu we wspomnianym kąciku historycznym. Pawilon w dziejach opisywanego tu rynku sam w sobie jest także swoistym słupem milowym jego cywilizacyjnego rozwoju.

Ze względu na problem niezbędnego parkingu, konieczna była gruntowna przebudowa przestrzeni rynku, która podzieliła go na część przynależną pieszym oraz część oddaną zmotoryzowanym. Ta ostatnia spowodowała rozbiorę szop i dawnego sądowego muru, co odsłoniło uroki mało widocznej dotąd części budynku dawnego sądu z aresztem.

Wyłożony granitowymi płytami plac, oświetlony nowoczesnymi lampami, stworzył możliwości rozbudowy oferty konsumenckiej z ogródkami, parasolami i okolicznościowymi ulicznymi stoiskami. Dał także szanse wzbogacenia „agory”, oferując miejsce prezentowania inicjatyw rzeczników społeczeństwa obywatelskiego, co powinno sprawić, że latem miejsce to stanie się ulubionym salonikiem witniczan.

„JUBILATKA”

Choć liczba ludności Witnicy przez prawie dwadzieścia powojennych lat wciąż rosła, nie zbudowano tu ani jednego domu mieszkalnego. W innych miastach pojawiały się nowe osiedla, budowano bloki mieszkalne. W Witnicy zaś niszczycielski czas sprawiał, że tak zwana substancja mieszkaniowa wciąż się zmniejszała. Nie istniało nawet budownictwo indywidualne. Pierwszy dom jednorodzinny wzniesiono w roku 1968. Wciąż dawał o sobie znać problem tymczasowości naszego tu pobytu, wynikający z podziału Niemiec i obawy przed kolejną wojną. Pierwszy blok mieszkalny, zwany od nazwiska wojewody zielonogórskiego Lembasówką, zbudowano na miejscu rozebranej w roku 1966 synagogi. W obrębie rynku, z okazji 25-lecia istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na klepisku po dwóch spalonych kamienicach, na którym ustawiano kramy zieleniaka, wzniesiono okazały blok mieszkalny zwany „Jubilatką”. Na jej parterze ulokowano kilka sklepów Gminnej Spółdzielni. Była to zapowiedź procesu powrotu rynku do swej handlowej funkcji, ale już we wcieleniu socjalistycznej gospodarki nakazowo-rozdziałowej.

Powrót witnickiego rynku do swej historycznej handlowej roli nastąpił żywiłowo na przełomie lat 80. i 90. Upadek Polski Ludowej z jej ciągłymi niedoborami zaopatrzenia sprawił, że na placu przed „Jubilatką” co rusz pojawiały się nowe składane łóżka, na których samorodni sprzedawcy wykładali swój towar. Co zdolniejsi biznesmeni szybko się dorabiali i łóżka zamieniali na „szczęki”, czyli metalowe kioski, na noc zmieniające się w rodzaj szaf zamkniętych na kłódkę. Żywiłowo rozwijający się uliczny bazar sprzed „Jubilatki” został przeniesiony na jej zaplecze, gdzie władze miasta wystawiły kilka niewielkich drewnianych pawilonów handlowych. I tak historyczny witnicki rynek przemieścił się na ulokowany w jego sąsiedztwie bazar nazwany pieszczołtliwie Ryneczkiem. Stary rynek zamieniono na parking ozdobiony igłakami. Plajtująca Gminna Spółdzielnia ze względów ekonomicznych zmuszona

była zrezygnować ze swych pawilonów w „Jubilatce”, które zostały wynajęte prywatnym handlowcom. W rynku pojawił się elegancki w tamtej epoce sklep delikatesowo-pamiątkarski Czesława Rackiewicza, witnickiego bohatera epoki przeistaczania się prywaciarzy w biznesmenów. No i kantor – symbol nowych czasów, w których rangę człowieka wyznacza stan jego portfela. Kantor w epoce powstania Euroregionu Pro Europa Viadrina i wejścia Polski do Unii Europejskiej stał się błogosławieństwem dla rzeczników ożywienia międzynarodowych stosunków gospodarczych, turystycznych i innych.

Usytuowana przed „Jubilatką” zbudowana jeszcze w latach 30. stacja benzynowa została jakiś czas po wojnie uruchomiona ponownie i była czynna do początków lat 90. Zakupiona przez miasto od CPN-u, państwowego monopolisty handlu benzyną i ropą, pracowała nadal. Jednak w wyniku protestów mieszkańców „Jubilatki” została zlikwidowana, co ułatwiło uruchomienie w Białczu stacji paliw firmy „Czesław Rackiewicz”.

RATUSZ PO 1945 ROKU

Po spaleniu niemieckiego ratusza działka, na której on stał, po latach została zamieniona w parczek z fontanną i ławeczkami. Powołany przez Sowietów w 1945 roku na burmistrza miasta komunista niemiecki Otto Röder urzędował w dawnym domu żydowskiego kupca M. Krohna, naprzeciw plebanii. Władze polskiej Witnicy urządziły natomiast swe biura w budynku kupca Pade, usytuowanym koło browaru, pomiędzy obecnym bankiem a domem GS-u. Potem przeniosły się do jednego z budynków przy ulicy Rutkowskiego, na zapleczu których został urządzony Ryneček, by w końcu znaleźć godne miejsce w obecnym ratuszu, czyli dawnym gmachu sądu. Po roku 1945 budynek ten początkowo stał niezagospodarowany, potem utworzono w nim szkołę zawodową, a od 1958 roku stał się siedzibą magistratu, gdzie dawna sala rozpraw funkcjonowała jako – sala obrad, a w celach dawnego aresztu posadzono... magistrackich urzędników!

KINO „KOMETA”

Przedwojenna siedziba kina bez większych uszczerbków przeszła w polskie posiadanie, niestety, aparaturę projekcyjną zabrały do Gorzowa władze powiatowe, a prywatny właściciel kina Józef Konopiński musiał ją „zorganizować” jeżdżąc ze słoniną do Berlina. W czasach Polski Ludowej kino, obok „Patio”, restauracji w hotelu oraz w kilku pierwszych latach powojennych także księgarni i biblioteki Adama Dekarczyka, należało do atrakcji rynku w roli agory. Podobnie jak przed wojną, był to także ważny punkt oddziaływania ideologicznego na mieszkańców miasta i okolicy. Witnickie kino uśmierciły telewizory, a obiekt jest teraz przebudowany na budynek mieszkalny. Obecnie w Witnicy filmy od czasu do czasu wyświetlane są w wielofunkcyjnej sali Regionalnego Centrum Ratownictwa, administrowanej przez Dom Kultury.

POMNIK

Niemiecki pomnik poległych żołnierzy pozbawiony tablic i orła, po roku 1945 z czasem został pozbawiony także kolumny, a cokół wykorzystano do celów kontynuacji tradycji tego miejsca jako przestrzeni wyrażania uczuć patriotycznych. Tym razem polskich. Z okazji jubileuszu 20-lecia polskiej Witnicy w ściankę cokołu wmurowano tablicę upamiętniającą wyzwolenie miasta. W roku 1979 tradycje patriotyzmu tego miejsca w wersji militarnej zostały przywrócone za sprawą związku kombatanów wojennych, którzy usunęli cokół z tablicą i ustawili Pomnik Polskiego Żołnierza. Zabytkowa tablica obecnie jest przechowywana w witnickiej Izbie Regionalnej.

Przed pomnikiem z różnych okazji organizowano żołnierskie apele. To tutaj 1 września 1989 roku odprawiono mszę polową w liturgii katolickiej. Miała symboliczny wymiar początku publicznego zmanifestowania uprzywilejowanej roli Kościoła katolickiego w kształtującym się nowym polskim państwie, a także w Witnicy. Wkrótce w klasach szkół publicznych oraz w niektórych biurach tutejszego ratusza pojawiły się symbole tego Kościoła, a każde zakończenie miejskiej inwestycji jest poświęcane przez katolickiego kapłana. Praktyka ta trwa, mimo że w mieście funkcjonuje aktywna wspólnota świadków Jehowy mająca tu swój dom modłów, mieszkają tu również protestanci, grekokatolicy i wyznawcy prawosławia oraz coraz liczniejsza grupa ludzi niewierzących, którzy jako obywatele, wyborcy i płatnicy podatków są w ten sposób przez zasiadające w Ratuszu środowisko katolickie ignorowani i lekceważeni brakiem respektu wobec zagwarantowanego prawem konstytucyjnego oddzielenia Kościoła od państwa.

HOTEL

Również ten obiekt przechodził po wojnie liczne zmiany. Po przesunięciu linii frontu okazało się, że nie uległ większym zniszczeniom i już wiosną 1945 roku przejął go i uruchomił wraz z restauracją Stefan Wojciechowski – nadając lokalowi nazwę „Bożenka”. W wyniku „bitwy o handel” obiekt został przejęty przez Gminną Spółdzielnię, która restauracji nadała nazwę „Witniczanka”, ale wobec tego, iż wymagający modernizacji lokal był deficytowy, został zamknięty, a budynek przekazano miastu, natomiast GS zbudował omawianą wyżej restaurację i kawiarnię „Patio”. W wyniku utworzenia województwa gorzowskiego, w roku 1976 powstało Gorzowskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Warta Tourist”, któremu hotel przekazano i tak powstał Hotel Miejski z restauracją „Witniczanka”. Przedsiębiorstwo to przejęło także witnicki pensjonat „Leśne Ustronie”. W połowie lat 90. hotel został przejęty przez samorząd miejski, a potem sprzedany lokalnemu przedsiębiorcy budowlanemu Czesławowi Rackiewiczowi, który go zmodernizował, dodał jedno piętro, a nowopowstały hotel z restauracją nazwał „Lord”.

W roku 2014 obiekt ten zakupili przybysze z Łodzi, państwo Dorota i Radek Marczewscy. Podnieśli oni standard usług, zmienili wystój fasady

oraz nazwę na Hotel & Restauracja „Witnica”. Nowi właściciele zamierzają swemu lokalowi nadać wyraźne piętno regionalne. Już pojawienie się przed hotelem ogródka piwnego z kompletną ofertą wyrobów tutejszego browaru jest tego dobrą zapowiedzią, rozwiniętą w karcie dań o potrawy regionalne.

Rynek, za sprawą hotelu „Witnica”, pawilonu „Mila”, delikatesów Rackiewiczza, kantoru oraz bliskości Ryneczku, łączy cechy handlowe z cechami agory, ucieleśnianymi przez ratusz i jego trzy maszty z powiewającymi flagami: narodową, Unii Europejskiej i miasta, a także przez pomnik oraz instalację symbolizującą przyjaźń Witnicy z holenderskim miastem partnerskim Dru-ten. Niestety wraz ze zmianą ekipy władzy, zniknęła z jednego masztu flaga europejska...

Skraj rynku w rejonie dawnego kina graniczy z otwartym Parkiem Drogowskazarów i Słupów Milowych Cywilizacji, w którym między innymi znajduje się kolekcja zabytków oraz instalacji, tworzącą dydaktyczną ścieżkę przedstawiającą dzieje regionu i miasta, a także okazję do przemysłów na temat zawiłych dziejów tej ziemi. Park jest także miejscem masowych imprez kulturalnych, swoistą agorą w wersji ludycznej. Pasjonat historii znajdzie w nim wiele nowych informacji, a po trudzie spaceru może rozkoszować się smakami wyrobów tutejszego ostanca dziejów lubuskiego browarnictwa, mając do dyspozycji ogródek piwny hotelu albo piwiarnię-muzeum w witnickim browarze, w którym powołano służbę obsługi turystów.

Bibliografia

Źródła

Anonim. Przypisuje mu się następujące krótkie teksty w maszynopisie, znajdujące się w Heimatmuseum BAG Landsberg Stadt und Land w Herfordzie:

Das Postweßen in Vietz

Das Schulweßen in Vietz

Die Angora Kaninschen-Woll Farm

Die kleine Vietze mit Großer Kraft

Die Okruna (Ostelbische Spritwerke) Vietz

Die Religions Gemeinschaften in Vietz

Die Vietzer Ofen und Tonwaren-Fabrik

Die Vietzer Ziegeleien

Handwerk, Handel, Gewerbe, Industrie in Vietz

Vereinsleben in der Kleinstadt Vietz

Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp.: zespoły odnoszące się do Witnicy

Archiwum i zbiory pamiątek Izby Regionalnej w Witnicy:

Hartmann Ludwig, informacja o cegielniach rodziny Hartmannów i o spowinowaconej z nimi rodzinie Feuerhermów w listach do Z. Czarnucha z roku 2001.

Codex Diplomaticus Brandenburgensis, wyd. A.F. Riedel, Berlin 1838-1869.

Handke Ernst sen., liczne teksty odnoszące się do dziejów miasta z lat 70. i 80. w maszynopisie.

Książki adresowe 1927 i 1930 i telefoniczne sprzed i po 1945 roku.

Liman Herbert, notatki z badań archiwalnych: *Gieserei-Betrieb zu Vietz – Geschichtliche Beschreibung des Werkes von 12 Juli 1853 durch Hittenmeister Stenz*, GStA, PK I HA, Rep. 121, nr 4684, rękopis w zbiorach autora.

Liman podaje jeszcze, że istnieją akta witnickiej huty w Bibliotece Państwowej Sachsen-Anhalt: Rep. F 37, I, nr 20, Bd 2: Arbeiter in Vietz 1841-1843.

Rep. F.37, IV, nr 33, Bd 2.

Rep. F 37, I, nr 47: zakup tartaku i inne z lat 1833-1838.

Rep. F 37, I, nr 67, sprawy prawno-własnościowe Witnicy z lat 1857-1937.

Inne doniesienia o hucie:

Rep. F 39, nr 256, Vietz 1794, Billerbeck.

Rep. F 39, nr 257, Vietz 1810, Blessan.

Rep. F 39, nr 258, Vietz 1810, Hürche.

Rep. F 39, nr 259, 260, Vietz 1823, Reichel.

Rep. F 39, nr 346, Vietz 1799, rysunek pieca Omann.

GStA, PK I HA, Rep.121, nr 589: rysunki huty w Kutzdorf i Vietz.

Czasopisma

Roczniki pism sprzed 1945 roku:

„Landsberger General Anzeiger”

„Neumarkische Zeitung”

„Vietzer Tageblatt”

Roczniki pism wydane po roku 1950:

„Gazeta Lubuska”

„Gazeta Zielonogórska”

„Heimatblatt”

„Vietzeranzeiger”

„Wiadomości Witnickie”

„Wieści z Ratusza”

Opracowania ogólne

Fenrych W., *Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV wieku*, Poznań 1959.

Prusy w okresie Monarchii Absolutnej (1701-1806), red. B. Wachowiak, Poznań 2012.

Wachowiak B., Kamieński A., *Dzieje Brandenburgii na progu czasów nowożytnych 1500-1701*, Poznań 2001.

Walachowicz J., *Geneza i ustrój polityczny Nowej Marchii do początków XIV wieku*, Warszawa 1980.

Weiss A., *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, Lublin 1977.

Opracowania dotyczące Witnicy

Czarnuch Z., *Jubileusz 70. lat miasta Witnicy*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny”, Gorzów 2005, nr 12.

Czarnuch Z., *Witnica na trakcie dziejów. Wydanie jubileuszowe/Vietz am Wege der Geschichte. Jubiläums-Ausgabe*, Witnica 2012.

- Czarnuch Z., *Witnickie gimnazjum*, „Ziemia Gorzowska”, 1999, nr 35.
- Czarnuch Z., wywiady z mieszkańcami miasta zawarte w katalogu fiszek tematycznych, w zbiorach autora
- Industrie und Gewerbe in Vietz. Entwicklung seit dem 18. Jahrhundert*, „Heimatblatt” 2012, XII, s.36-44.
- Jacob M., *Beiträge zu einer Chronik des Ortes Vietz*, 1972, maszynopis.
- Kaplick O., *Landsberger Heimatbuch*, Landsberg/O 1935.
- Kaplick O., *Notruf aus Vietz*, „Generalanzeiger für gesamte Neumark”, dodatek do „Die Heimat” 1928, nr 11.
- Müller J., *Geschichte von Dorf und Rittergut Gross-Kammin bis 1925*, Heilbronn/Neckar 1997, s. 75 [w treści informacje o hucie i spór z generałową von Wreech o wodę do/z? jej dwóch młynów i stawy rybne]
- Olczak J., *Witnica*, „Ziemia Gorzowska. Magazyn Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.
- Pfeiler F., *Beiträge zu einer Chronik des Ortes Vietz*, Vietz 1902.
- Reichs-Handbuch der deutschen Fremdenverkehrs-Orte. Wegweiser durch Deutschland für Kur, Reise und Erholung*, Band 1: Norddeutschland (mit Neumark), Hrsg. im Auftrage des Reichsfremdenverkehrsverbandes, Berlin 1939.
- Schroeter U., *750 Jahre Vietz* „Heimatblatt” nr 45 /2012 s.36-44 i 46/ 2013 s.35-40
- Schroeter U., *Vietz am Wege der Geschichte. Jubiläumsausgabe*, „Heimatblatt” nr 46/ 2013, s. 52-53. [Rec. książki Z.Czarnucha o historii Witnicy].
- Schroeter U., *Er lies seinen eigenen Namen auf der Totentafel*, „Heimatblatt” 2012, nr 12, s.59-61.
- Schwarz P., *Der letzte Kampf der Vietzer um das Warthebruch*, „Die Neumark Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark”, nr 3, Landsberg /W. 1926.
- Sinkowski S., *Witnicka nekropolia kultury łuzycyckiej*, „Z otchłani wieków. Archeologia lubuska” 2010, roczn. 65, nr 1-4, s.53-64.
- Staciwa J.S., *Działalność Powiatowego i Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Gorzowie Wielkopolskim w latach 1945-1949*, maszynopis w zbiorach autorki.
- Voigt K., *Dorfschulzen und Bürgemeister in Vietz*, „Die Heimat. Beilage zum General-Anzeiger für die gesamte Neumark”, Landsberg/W. 1941.
- Voigt K., *Vietzer Aufruhr im Jahre 1849*, „Die Neumark, Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark”, nr 4-5, Landsberg/W, 1933.
- Voigt K., *Vietzer Sorge vor 100 Jahre*, „Landsberger Generalanzeiger” z 6 lutego 1934.

Strony internetowe:

www.picard-online.de [dostęp: 11.06.2015]

www.landesarchiv-bw.de/web znaki wodne papierni Prus [dostęp: 11.06.2015]

Powyższy artykuł ukazał się jednocześnie w „Zeszytach Witnickich” 2015, nr 1, s. 27-46.

Obrazy z życia społecznego w powojennym mieście na łamach „Ziemi Gorzowskiej”

Zakończenie drugiej wojny światowej i decyzje zwycięskich mocarstw związane ze zmianami granic w Europie przyczyniły się do znaczących przemian demograficznych na ziemiach polskich. Pod polską administrację zostały włączone tereny, które propagandowo nazwano Ziemią Odzyskanymi. Przybywający na ten obszar polscy osadnicy starali się podejmować działania mające na celu jak najszybszą adaptację i stworzenie sobie domu. Nie było to zadanie łatwe, gdyż miasta i wsie tkwiły w objęciach powojennych zniszczeń, trudności zaopatrzeniowych, komunikacyjnych, a nadto siejących postrach działań wojsk radzieckich. Niejednokrotnie rozpoczęcie nowego życia na obszarze ziem zachodnich i północnych wymagało wytrwałości i odwagi. W pierwszych miesiącach swej działalności administracja o najważniejszych faktach informowała poprzez kolportowane plakaty, następnie zaczęły pojawiać się wydawnictwa prasowe¹.

Od kwietnia 1945 roku do Landsberga/Gorzowa Wielkopolskiego, kolejną bądź innymi dostępnymi środkami transportu, zaczęli przybywać nowi mieszkańcy. Przy dworcu kolejowym, zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami, utworzono Punkt Etapowy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego². W opinii

¹ W Gorzowie Wielkopolskim już w kwietniu 1945 roku uruchomiono polską drukarnię, dzięki czemu bardzo szybko pojawił się lokalny periodyk pt. „Ziemia Gorzowska”. Ten tytuł prasowy był jednym z pierwszych ukazujących się na ziemiach zachodnich czasopism. Wydawnictwo istniało blisko trzy miesiące, od 6 lipca do 29 września 1945 roku. Przez ten czas redakcja zdołała wydać 13 numerów czasopisma. Objętość wydawnictwa wahała się od 2 do 8 stron; cena tygodnika wynosiła 1 zł, a w przypadku dwóch ostatnich numerów – 2 złote. Z informacji zamieszczonych w swego rodzaju stopce redakcyjnej (na dole ostatniej strony) dowiadujemy się, że tytuł pisma został zainicjowany przez Oddział Informacji i Propagandy działający przy Pełnomocniku Rządu na Obwód Gorzów Wielkopolski. W imieniu Komitetu Redakcyjnego lub jako redaktor odpowiedzialny podpisywał się Tadeusz Drzazga, ówczesnie kierujący Oddziałem Informacji i Propagandy w Gorzowie Wielkopolskim. Poza tym informowano tylko, że periodyk tworzy kolegium redakcyjne. Nakład sięgał 2 tys. egzemplarzy i jak na owe czasy i miejsce był to nakład dość znaczący. Więcej zob. P. Słowiński, *Prasa gorzowska 1945-1953*, [w:] *Oblicza prasy Ziemi Zachodnich w latach 1945-2012*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 47-63.

² Państwowy Urząd Repatriacyjny został powołany jako organ, na którym spoczęła odpowiedzialność za przeprowadzenie akcji repatriacyjnej, kolejno rozszerzono jego uprawnienia w zakresie pomocy

„Ziemi Gorzowskiej” działalność tego organu budziła wiele zastrzeżeń. Brakowało w nim niezbędnego wyposażenia, takiego jak: łóżka, materace i bielizna pościelowa, dlatego proszono mieszkańców o przekazywanie do punktu etapowego tego rodzaju przedmiotów. W „liście do redakcji” jeden z czytelników zarzucał złą organizację i działalność jednostki, podkreślając, że „o przybyłych troszczy się mało kto”, a podróżni byli narażeni na brak dostatecznego żywienia i miejsca do spania. Autor listu przyczynę takiego stanu widział w zaniedbywaniu swych obowiązków przez pracowników punktu PUR, którzy w godzinach pracy załatwiali prywatne sprawy. Redakcja, odpierając te zarzuty, wykazywała, że tłok w placówce i wyznaczanie miejsca noclegu na dworcu wynikało z tego, że na terenie miasta nie było bezpiecznie. Ostatecznym argumentem ze strony redakcji obalającym krytykę było przedstawienie faktu osobistej znajomości szefa PUR ze wskazaniem, że trudno jest mu cokolwiek zarzucić³. Przy tak postawionej sprawie także dziś brakuje słów do kontynuowania polemiki.

Pomimo wielu trudności, do miasta przybywali nowi mieszkańcy, traktując Gorzów jako miejsce swego stałego osiedlenia, dlatego też poszukiwali lokali mogących stać się ich domami. Proces ten wiązał się nie tylko z pozyskaniem odpowiedniego mieszkania, ale także z zabezpieczeniem wyposażenia, które w nim zastano lub zdobyciem nowego, gdyby takowego nie było. W odniesieniu do tych działań w tygodniku pojawiło się kilka artykułów, w których opisywano przypadki z terenu miasta. Informacje te brzmiały niczym sensacyjne opowieści ze współczesnej prasy kolorowej. I tak, pisano m.in. o włamaniu do mieszkania pewnego urzędnika, do którego drzwi wyważono łomem. Dokonawszy tego, jeden z osadników zawniósł o przyznanie mu tego mieszkania. Urzędnicy odpowiadający za gospodarkę lokalami mieszkalnymi, niemający rozeznania w sprawie, przychylni się do tej prośby. Pikanterii sprawie miał dodawać fakt, że ostatecznie mieszkanie zostało zajęte przez tzw. volksdeutcherkę⁴. W innej relacji przedstawiono fakt wdarcia się do kolejnego mieszkania grupy ludzi, której kilku członków było umundurowanych. „Goście”, po zweryfikowaniu sprzętów znajdujących się w mieszkaniu, mieli zarekwirować część z nich. Enigmatyczny artykuł kończył się postulatem ucięcia działań „faszystowskimi metodami pewnej grupy ludzi”⁵. W nawiązaniu do powyższej tematyki jeden z czytelników pisał o wielkim zawodzie, jaki spotykał osadników, gdyż władze, zachęcając do wyjazdu na zachód, obiecywały dobrobyt na nowych ziemiach, a tymczasem pionierzy cierpieli głód i nędzę, a jeśli udało się zająć lokal, nie było w nim mebli. W czasie ich poszukiwania

ludności migrującej wewnątrz kraju. Ze względu na niską wydajność PUR powołano kolejny organ, Generalnego Pełnomocnika Rządu do spraw Repatriacji, który przejął część kompetencji. Zadania PUR ograniczono do organizowania transportu osób przesiedlonych i roztaczania nad nimi opieki.

³ *O P.U.R.-ze słów kilka*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 4.

⁴ *Kronika miejscowa, Włamanie do cudzego mieszkania*, „Ziemia Gorzowska”, nr 1, s. 2.

⁵ *Czas z tym skończyć*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 2.

w różnych miejscach na terenie miasta istniało niebezpieczeństwo posadzenia o złodziejstwo (szaber), co naturalnie mogło skończyć się trudnościami. Ponadto pozyskane sprzęty często bywały uszkodzone lub niekompletne, mimo to posiadacz był zadowolony, że jest na czym spać lub siedzieć, choć radość ta mogła okazać się daremna, gdyż właścicielem mienia poniemieckiego okazywali się nie polscy osadnicy, a właściwy organ państwowy, w imieniu którego działał Tymczasowy Zarząd Państwowy. Ironizując, zaznaczano, że wszystko, co mają w swych mieszkaniach osadnicy, włącznie z dziećmi, muszą spisywać i czekać, czy właściwy organ pozwoli im to zatrzymać⁶. Stan posiadania mienia ruchomego był weryfikowany przez powstałą 21 sierpnia 1945 roku Obywatelską Komisję Kontrolującą, która została powołana przez Tymczasowy Zarząd Państwowy w porozumieniu z Zarządem Miasta. Zadaniem tego organu była kontrola mieszkań, w czasie której sprawdzano liczbę osób, stosunek ilości sprzętów do liczby osób zamieszkujących w danym lokalu. W przypadku stwierdzenia nadmiaru wyposażenia pochodzącego z mienia porzuconego, miało ono być przekazywane potrzebującym⁷. Nie wszyscy czekali na wyniki kontroli. Jeden z wójtów sam postanowił odebrać pewnemu mieszkańcowi instrument muzyczny, którym był fortepian (lub pianino – w tekście autor zastosował obie nazwy), pomimo że właściciel pozyskał go zgodnie z prawem. Ponadto instrument miał być sprzedany, a gotówka spożytkowana na zakup koni. Redaktor dodawał, że dla gospodarki cała sytuacja okazała się korzystna, ale każdy nie może postępować jak mu się podoba, co więcej redakcja zapowiadała prośbę do władz zwierzchnich o zbadanie sprawy⁸.

Dopełnieniem problemów kwaterunkowych był fakt wysokich czynszów. Z obwieszczenia o wysokości czynszu mieszkaniowego pobieranego przez Tymczasowy Zarząd Państwowy dowiadujemy się, że opłaty obowiązujące od 1 lipca 1945 roku kształtowały się następująco: w mieszkaniu pierwszej kategorii 2 zł za m², w mieszkaniu drugiej kategorii – 1,5 zł za m², w mieszkaniu trzeciej – 1 zł. Wymienione kategorie były ogólnie zatwierdzane przez Delegaturę Tymczasowego Zarządu Państwowego w Gorzowie, w przypadku gdy lokator uznał, że posiada zbyt wysoką kategorię dla swego lokalu, mógł wnieść o jej weryfikację. Regulowanie czynszu miało się odbywać poprzez przekazywanie właściwych kwot zarządcom budynków⁹. Czynsz w wysokości 2 zł za m² przy pensji urzędnika rządu 1000 złotych stanowił istotne obciążenie domowego budżetu¹⁰. Narzekania na wysokość opłat czynszowych i brak wyposażenia mieszkań stały się dobrą osnową do wyeksponowania innego jeszcze problemu, a mianowicie szabru mienia poniemieckiego. Było

⁶ *Eadne kwiatki*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4., por. także *Prosto z mostu*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 3.

⁷ *Tymczasowy Zarząd Państwowy Delegatura w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 3.

⁸ *Cuda w Krasowicach*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2.

⁹ *Obwieszczenie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2.

¹⁰ *Eadne kwiatki*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

to zjawisko dość powszechne na ziemiach włączonych w zarząd państwa polskiego w 1945 roku, problem ten często pojawiał się w sprawozdaniach władz administracyjnych, jak również był piętnowany przez inne tytuły prasowe¹¹.

Osadnicy podejmujący niełatwe zadanie zasiedlenia ziem zachodnich i północnych borykali się także z wieloma innymi problemami, wśród których bardzo poważnym były te z zakresu funkcjonowania handlu, usług i stanu zaopatrzenia w niezbędne produkty.

Z numeru szóstego „Ziemi Gorzowskiej” czytelnicy mogli się dowiedzieć, że lokalne władze administracyjne opracowały podstawowe zasady funkcjonowania rzemiosła, handlu i gastronomii. Czas pracy punktów zaopatrzenia takich jak: sklepy spożywcze, rzeźnicze, piekarnie, itp., został ogólnie ustalony przez Starostwo Powiatowe w Gorzowie, według którego należało otwierać te placówki w godzinach od 7.00 do 12.00 i od 14.00 do 18.00. Lokale gastronomiczne powinny być natomiast czynne od godziny 8.00 do 22.00. Innym przedsiębiorstwom handlowym i warsztatom czas pracy wyznaczono w godzinach 9.00-12.00 i 14.00-18.00. Ponadto do końca lipca 1945 roku wszystkie punkty usługowe musiały zamieścić w widocznym miejscu cenniki jednostkowe z nazwami wszystkich towarów będących w obrocie, na których musiała znaleźć się także data sporządzenia oraz rodzaj i adres przedsiębiorstwa wraz z podpisem kierownika¹². W jednym z ostatnich numerów „Ziemi Gorzowskiej” prezydent miasta wezwał wszystkich kupców i rzemieślników do „wymalowania” swych szyldów sklepów i zakładów oraz umieszczenia nad drzwiami nazwiska właściciela¹³.

Wszystkim przedsiębiorcom nakazano prowadzenie księgowości. Zezwalano na przeprowadzanie transakcji wyłącznie tymi towarami, na które handlowcy posiadali zezwolenie. Nie bez przyczyny wzywano do uczciwej i rzetelnej kalkulacji cen (do kontroli cen został powołany specjalny podreferat), a także do ich obniżenia, a nawet do zadowolenia z umiarkowanych zysków. Za godziwy zysk uznawano narzut w wysokości od 25 do 50% w zależności od towaru. Za niezastosowanie się do powyższych przepisów groziła kara grzywny w wysokości 500 złotych bądź 6 miesięcy aresztu lub odebranie koncesji na prowadzenie działalności. Każdego z rzemieślników oraz kupców zobowiązano także do stawienia się we właściwym urzędzie w celu spisania personaliów i założenia kartoteki¹⁴.

Redakcja recenzowała także działalność funkcjonujących na terenie miasta zakładów. I tak szewca Aleksandra Kośmidra komplementowano za pracowitość, czego dowodem było wywieszenie przez niego na drzwiach swego

¹¹ *Ibidem*, zob. także P. Słowiński, *Administracja terytorialna województwa szczecińskiego w latach 1945-1950*, Gorzów Wielkopolski 2008, s. 136-141.

¹² *Wezwanie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2.

¹³ *Uwaga Kupcy i Rzemieślnicy*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 3.

¹⁴ *Wezwanie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2.

warsztatu informacji o tym, że nie przyjmuje obuwia do naprawy, ponieważ ma za dużo pracy. Przybliżając sylwetkę bohatera pisano, że od kwietnia przebywał w Gorzowie i ani na chwilę go nie opuścił, a żona z pięciorgiem dzieci sama przyjechała do swego męża. Szewca chwalono także za to, że był porządnym obywatelem żyjącym na łonie szczęśliwej rodziny, pomimo tego, że początki były „głodne i chłodne”¹⁵. W innym przypadku (już nie tak obszernie) informowano o długo oczekiwany otwarciu zakładu fotograficznego. Obok notatki o nazwie i adresie pojawiły się życzenia, aby jego działalność zaspokoiła zapotrzebowanie na fotografie legitymacyjne w mieście¹⁶. Kolejnym rzemiosłem, którego działalność odnotowano w Gorzowie, było fryzjerstwo, a konkretnie zakład mieszczący się ówczesznie przy ul. Bolesława Chrobrego 29. Salon określono jako urządzone elegancko i ze smakiem. W superlatywach wypowiedziano się o osobie kierownika, który w opinii periodyku był młody, zdolny i przystojny, a dobrze wykonywana praca przysporzyła mu wśród klienteli dużą popularność. Autorowi nie umknął także fakt, że fryzjer był w czasie okupacji więźniem politycznym w Szczecinie¹⁷. Kolejnym przedsiębiorcą, o którym pisano bardzo pochlebnie, był właściciel kawiarni „Wielkopolanka”. Tym razem powodem uznania był fakt, że w czasach, kiedy „każdy chce się szybko wzbogacić, dyktując nieuzasadnione wysokie ceny”, miał asortyment (ciastka) w cenach umiarkowanych (5-10zł za sztukę), a mimo tego produkty były wyrabiane tylko z dobrej jakości składników (masło i cukier)¹⁸. W podobnej tonacji pisano o otwarciu cukierni „Mocca”, której właściciel, także jakby na przekór ówczesnym normom handlu polegającym na wyzysku, funkcjonował na zasadach zdrowej kalkulacji. Ceny w lokalu określano jako przystępne, a jakość jako przedwojenną. Całość pochwał zwieńczała uwaga o miłej obsłudze i estetyce podawanych produktów. Kończąc, redakcja życzyła właścicielowi „Szczęść Boże”¹⁹, natomiast pisząc w innym numerze o kolejnym lokalu o nazwie „Restauracja Obywatelska”, podobnie zachwalano, że jest to miejsce o cechach wielkomijskich, a jednak przystosowane do zarobków pionierów, do tego z miłą i „bezpocentową” obsługą²⁰. Zapowiadając otwarcie kolejnej restauracji „Pod Beczułką”, zachęcano klientelę zapowiedzią przystępnych cen²¹. Oprócz tych miłych słów pojawiały się też złośliwe komentarze. Redakcja przed dożynkami zaobserwowała nadzwyczaj duży ruch przy otwieraniu lokali gastronomicznych, stwierdzając, że to pewnie w związku z planowanym biegiem sztafetowym pod hasłem „od knajpy do knajpy”, obawiając się jednocześnie, że wobec gęstego

¹⁵ *Takich nam więcej*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s.3.

¹⁶ *Nareszcie będziemy się fotografować*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 3.

¹⁷ *„Cyrulik Sewilski” w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

¹⁸ *Miły zakątek*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 3.

¹⁹ *Rzetelny kupiec*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3.

²⁰ *Punkt zborny towarzystwa gorzowskiego*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 4.

²¹ *„Pod Beczułką”*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3

rozmieszczenia punktów wymiany pałeczek/kieliszków spora część uczestników nie dotrze do mety²². Nie oszczędzono też handlowców, którym zarzucono, że w nowo powstających sklepach spożywczych były wcześniej np. pralnia chemiczna, zakład fryzjerski czy pogrzebowy. Efekt był taki, że działało mnóstwo punktów sprzedaży, ale zaopatrzenie w nich było licke, a ponadto czystość budziła spore zastrzeżenia, stąd zapewne wniosek redaktora, który podsumował, że lepiej by było gdyby był jeden, ale porządny sklep²³.

Podejmując krytykę, odwoływano się do szerokiej gamy nieuczciwych przedstawicieli różnych profesji, w tym oszusta podającego się za księdza, a także lekarza, który nie chciał przyjść z pomocą byłemu więźniowi ideowo-politycznemu²⁴. Poza prezentowaniem informacji nt. działalności usługodawców, periodyk odgrywał także ważną rolę w informowaniu mieszkańców miasta o dostępności poszczególnych produktów (głównie spożywczych) na lokalnym rynku. Już od pierwszego numeru zapowiadano dostawę tłuszczu dla Gorzowa, zaś w kolejnym z radością donoszono, że udało się tę obietnicę zrealizować i miasto otrzymało na potrzeby olejarni tłuszcz, z którego miały być wytwarzane produkty dla mieszkańców²⁵. Optymizmu nie potwierdzały kolejne publikacje, w których możemy m.in. przeczytać, że masło czy smalec to „marzenie ściętej głowy”, a dostępność oleju także była problematyczna, ponieważ istniejąca olejarnia nie prowadziła produkcji. Przyczyną takiego stanu było przede wszystkim to, że zakład został uszkodzony w okresie wojny, ale w mniemaniu autora publikacji nie były to duże uszkodzenia i można było je szybko naprawić. Większym problemem miało być przetrzymywanie nasion przez spółdzielnie, a następnie wywożenie ich do Poznania. Dodatkowe ograniczenie miał stanowić fakt braku świadomości rolników, że olejarnia to najlepsze źródło zbytu nasion²⁶.

O pojawiających się na rynku kolejnych partiach różnych produktów informowano w publikowanych komunikatach. Podawano w nich detale dotyczące rodzaju produktu oraz miejscu jego dostępności. Ze względu na

²² *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2.

²³ *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

²⁴ Według relacji, do miejscowości Wicina (dziś Witnica) z początkiem sierpnia miał przybyć kapłan, który jednak zamiast przystąpić do czynności sakralnych w małym i zaniedbanym kościółku katolickim, „wprowadził się” do dużego kościoła protestanckiego. Zachowanie kapłana w czasie sprawowanych obrzędów wzbudziło na tyle duże wątpliwości u kościelnego, że ten zgłosił sprawę burmistrzowi, który skierował zapytanie do władz kościelnych w Gorzowie. Po tym fakcie fałszywy ksiądz chciał umknąć, ale został zatrzymany przez kościelnego i przekazany właściwym władzom duchownym, za: *Ladny ptaszek*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 3.

Wspomniany lekarz miał nie udzielić pomocy choremu, który stracił zdrowie podczas pobytu w obozie. Natomiast w tym czasie, na polecenie „pewnego bogacza”, udzielił pomocy symulującej chorobę Niemce. Sytuacja miała się poprawić od momentu, gdy do miasta przyjechała młoda lekarka, która prowadziła leczenie filantropijnie, za co redakcja bardzo ją wychwalała, za: *Nareszcie mamy lekarza dla biednych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 3.

²⁵ *Życie gospodarcze Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 1, s. 3; *Mamy nareszcie tłuszcz*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 3.

²⁶ *Więcej tłuszczu dla Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 4.

ograniczenia w zaopatrzeniu, wiele artykułów podlegało reglamentacji. Podstawą do ich nabycia były specjalne karty z wydzielonymi na nich kuponami, które można było realizować we właściwych punktach, tzw. sklepach rozdzielczych. Przy niektórych towarach zaznaczano, że są one przeznaczone wyłącznie dla dzieci i wtedy należało udokumentować fakt posiadania potomstwa w stosownym wieku. Prawo do odbioru reglamentowanych towarów przyznano tak ludności polskiej, jak i niemieckiej, z tą różnicą, że mieszkańcy narodowości niemieckiej otrzymywali artykuły żywnościowe bezpłatnie, co tłumaczono tym, że nie uzyskiwali żadnego wynagrodzenia²⁷.

Ważnymi informacjami były także te związane z terminami dostaw lub ich wydawania oraz przysługujące na osobę ilości poszczególnych towarów. I tak, w sierpniu dostępne było m.in.: masło dla dzieci w ilości 250 g oraz sól od 0,5 do 1 kg (w zależności od posiadanych kart), dwa rodzaje zapalek, z każdego po jednym pudełku, a we wrześniu jajka po 3 szt., a także po 125 g kawy czy proszek do prania po 250 g, olej spożywczy po 0,5 kg, mleko (dostępne dla dzieci do lat 6)²⁸. Miały też zostać dostarczone drożdże w przydziale dostępne po 35 g²⁹. Z wielką radością obwieszczono nadejście dostawy 100 ton węgla, co miało stanowić pierwszą transzę. O odbiór mogły ubiegać się osoby, które dokonały wcześniej zamówienia i wpłaty zaliczki w wysokości 600 zł za tonę³⁰.

Na koniec września zapowiadano sprzedaż licytacyjną, w czasie której można było nabyć 47 rodzajów produktów, wśród których były m.in.: szczotki do szorowania, zamiatania (łącznie kilkaset sztuk), proszek do przyrządzania sztucznego miodu, pasta do obuwia, pokarm dla ptaków, proszek do przygotowywania lodów, proszek do konserw czy herbata. Przygotowany do licytacji asortyment zainteresowani mogli wcześniej obejrzeć w jednym ze sklepów rozdzielczych³¹. Nielatwą powojenną sytuację, w jakiej znajdowali się mieszkańcy miasta, obrazowały nie tylko publikacje ukazujące dostępność poszczególnych produktów, ale również zawarte w nich dane na temat tego, ile kosztowały. Z informacji o tymczasowych cenach urzędowych podstawowych artykułów wydawanych na karty żywnościowe wiemy, że za: 1,5 kg bochenek chleba należało zapłacić 2 zł, a za 1 kg kawy zbożowej – 8 zł, 1 kg miodu sztucznego – 10 zł, 1 kg masła – 12 zł, 1 kg oleju rzepakowego – 8 zł;

²⁷ *Tymczasowy cennik artykułów żywnościowych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 4.

²⁸ *Masło dla dzieci*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2; *Marmelada, sól i zapalki na karty żywn.*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 3; *Rozdział artykułów żywnościowych na karty żywnościowe*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4; *Olej na kartki żywnościowe*, „Ziemia Gorzowska”, nr 11, s. 2.

²⁹ W innym miejscu pisano także o drożdżach, z tym, że przedmiotem zainteresowania redakcji nie była ich dostępność, a błędnie zapisana ich nazwa. W jednym ze sklepów redaktor periodyku dostrzegł produkt o nazwie – „drorzdze” i w związku z tym zastanawiał się, jaki chleb by z tego powstał. (za: *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2.) I choć słusznie podkreślano brak znajomości pisowni u producenta opakowania, to w gazecie, w której popelniano masę błędów, nie tylko będących wynikiem działalności tzw. chochlika drukarskiego, wydaje się to nie na miejscu i było objawem pychy.

³⁰ *Węgiel*, „Ziemia Gorzowska”, nr 11, s. 2.

³¹ *Referat Aprobizacji zarządu miasta sprzeda w drodze licytacji (...)*, „Ziemia Gorzowska”, nr 11, s. 2.

1 jajko – 1 zł, 1 litr mleka – 2 zł, 1 kg warzyw – 2 zł, 1 kg proszku do prania lub szorowania – 4 zł, itd.³².

Zaopatrzenia można było dokonywać także bez właściwych kart żywnościowych w innych punktach w ramach wolnego rynku, ale wtedy ceny kształtowały się inaczej, stąd zapewne w jednym z artykułów komentujących zaopatrzenie miasta czytamy „A czy ktoś w Gorzowie widział takie dobra. Bywają czasem, masło 400/500 zł za kg, a jajko 11 zł za sztukę, a o cenie słoniny aż wstyd pisać”³³. W innym miejscu w ironiczny sposób podano, iż chleb w Gorzowie jest znacznie droższy niż bimber, czyli odwrotnie niż w Poznaniu, co dla ostatniego miasta powinno stanowić powód do wstydu, bo oznacza, że tam mniej ceni się chleb³⁴.

Sytuacji żywnościowej nie poprawiał fakt obowiązkowego prowadzenia przez administrację miejską jadalni, w których cenę posiłku (obiadu, kolacji) ustalono na 2 zł³⁵. Na łamach „Ziemi Gorzowskiej” odpowiedzialność za złe zaopatrzenie skierowano poprzez „głos czytelnika” na powiatowy, a także miejski wydział aprowizacji, których kierownictwu wytykano nieudolność w zapewnieniu choćby minimalnych racji żywności, dodając, że w Strzelcach Krajeńskich w tej materii było o wiele lepiej, bo masło i jajka miały być wydawane całej ludności pracującej³⁶. Ponadto oskarżono piekarzy i rzeźników o wykorzystywanie sytuacji dla własnego zysku oraz wytwarzanie niskiej jakości produktów przekazywanych do sprzedaży reglamentowanej³⁷. Odpowiadając na zarzuty, kierownik aprowizacji przyznał, że sytuacja miasta i powiatu jest na tyle trudna, że nawet sprzedaż w systemie kartkowym nie pozwala na zaspokojenie w ograniczonym zakresie potrzeb mieszkańców. Jednocześnie w całej tej sytuacji dostrzegał pozytyw tego rodzaju, że krytyka prasowa pozwoli mu na podjęcie skutecznych starań u władz wojewódzkich o poprawę zaopatrzenia miasta, co było wątpliwe biorąc pod uwagę fakt, że na rynku brakowało m.in. 7 tys. ton zboża na bieżące potrzeby i siew, a zapasy dla Gorzowa będące w dyspozycji wojewody zostały przekazane na Śląsk. Co gorsze, Zarząd Miasta nie posiadał żadnych środków na zakup jakichkolwiek środków spożywczych. Żeby zapłacić za dostarczone już masło, marmoladę, sól, władze zmuszone były sprzedać niektóre urządzenia techniczne. Nie widziano także możliwości zwiększenia ilości mleka dostępnego dla mieszkańców, ponieważ władze administracyjne posiadały wyłącznie 15 krów, a z terenu powiatu nie było dostaw³⁸.

³² *Tymczasowy cennik artykułów żywnościowych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 4; *Cennik*, „Ziemia Gorzowska”, nr 5, s. 2.

³³ *O aprowizację Pionierów w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2.

³⁴ *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2.

³⁵ *Tymczasowy cennik artykułów żywnościowych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 4.

³⁶ *Jeszcze o aprowizacji miasta Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 2.

³⁷ *O aprowizację Pionierów w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2.

³⁸ *Jeszcze o aprowizacji miasta Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 2.

Wspomniana już krytyka piekarzy i rzeźników musiała wywołać spore oburzenie tego środowiska, a także poruszenie opinii publicznej, ponieważ redakcja w kolejnych numerach powracała do tematu, łagodząc sytuację m.in. poprzez zamieszczenie relacji jednego ze swych reporterów, który po wejściu do piekarni zobaczył, że zakład lśni czystością i nie ma w nim plagi much, co wcześniej zarzucano tego typu placówkom. Ponadto stwierdzono naocznie, że jakość chleba przeznaczonego do dystrybucji w systemie kartkowym była taka sama jak w przypadku sprzedawanego na wolnym rynku, a sugerowane olbrzymie i nieuczciwe zarobki piekarzy okazały się niewielkie³⁹. Poza tym wrywkowe kontrole pieczywa, prowadzone przez miejski wydział aprowizacji w innych zakładach, miały pokazać, że nie ma nadużyć w produkcji, pomimo stwierdzenia trochę gorszej jakości mąki żytniej, co wynikało z faktu nabywania tego produktu od wojsk sowieckich, które zajęły młyn, a miasto nie posiadało innego⁴⁰.

W tekstach dotyczących zaopatrzenia, poza ukazywanymi negatywami, pojawiały się też konkluzje zawierające życzenia i nadzieje na poprawę sytuacji w niedługiej przyszłości. Pozytywne aspekty miały potwierdzać śmiałą tezę wzrastającego rozwoju gospodarczego miasta. Kolejnymi elementami wskazującym na to miały być pojawiające się na terenie miasta polskie reklamy, (których nie brakowało także w omawianym periodyku) oraz wzmoczona praca w Komunalnej Kasie Oszczędności, jak również uruchamianie zakładów pracy jak np. przedsiębiorstwa Famor, które specjalizowało się w produkcji i remontach maszyn rolniczych⁴¹.

Rozwój gospodarczy jest trudny do osiągnięcia bez funkcjonującego obrotu towarowo-pieniężnego. Jednak specyfika powojennej rzeczywistości ziem zachodnich powodowała, że sprawa ta wyglądała na tym obszarze nieco inaczej. W obiegu była waluta niemiecka, polska czy radziecka, a niejednokrotnie zastępowano ją tzw. spirtem.

Redakcja pozytywnie odniosła się do uruchomienia Komunalnej Kasy Oszczędności, za co dziękowano reprezentantom władz lokalnych. Liczono, że przyczyni się ona do upowszechnienia polskiego pieniądza na tym terenie, choć zastrzegano, że początkowo w obiegu będą banknoty zastępcze – czeki⁴². Jednocześnie w innym miejscu wykazywano zdziwienie faktem, że PKO oraz urzędy nie korzystały jeszcze z obrotu bezgotówkowego⁴³.

Mieszkańcy jednak nie posiadali pełnych informacji, który pieniądz jest ważnym środkiem płatniczym, a który nie, stąd publikowano komunikaty,

³⁹ *Piekarze w obronie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3.

⁴⁰ *Jeszcze o aprowizacji miasta Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 2; *Jeszcze o aprowizacji Pionierów w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 3.

⁴¹ *Rozwój życia gospodarczego w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2; *Nowa placówka*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2.

⁴² *Działalność K.K.O. w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 3; *Narodowy Bank Polski Oddział w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 2.

⁴³ *Cicha praca*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3.

gdzie przedstawiono fakty w tym zakresie, m.in. o ważności jako środka płatniczego bonów na kwoty 1, 2, 5, 10 zł. Zachęcano do przyjmowania ich, gdyż kupcy mogą nimi płacić podatki oraz inne zobowiązania w Zarządzie Miejskim⁴⁴. Oprócz banknotów, ważnym środkiem płatniczym były monety w srebrze o nominałach: 2, 5, 10 zł oraz bilon od 0,01 do 1 zł, a także bilon niemiecki o nominałach 0,01 do 0,50 fenigów, w relacji 2 fenigi za 1 gr. Jednocześnie ostrzegano, że osoby, które nie podporządkują się obowiązkowi przyjmowania tych monet poniosą karę⁴⁵.

Sytuacja, w której z funkcjonowaniem pieniądza wiązało się dużo niejasności i ograniczeń powodowała, że na terenie Gorzowa pojawiła się przedsiębiorcza „szajka dywersantów”, którzy informowali mieszkańców, że banknoty emitowane przez NBP były nieważne lub w najbliższym czasie ich wartość zostanie utracona. Z tego powodu proponowali odkupienie tych banknotów za połowę wartości nominalnej⁴⁶. Niestety na łamach periodyku nie opublikowano informacji, czy udało się złapać tych wyludzczy.

Poza opisanymi wyżej problemami, miasto borykało się także z innymi ważnymi sprawami, wśród których na czoło wysuwało się zagadnienie stworzenia szkolnictwa. W tekstach opisujących wydarzenia związane z procesem powoływania szkół odnaleźć można natomiast znaczącą dozę zbędnej ideologii, której ducha odzwierciedlał artykuł o wielkim wysiłku nauczycieli na Ziemi Lubuskiej, związany z tworzeniem polskiego szkolnictwa. Podkreślano w nim, że „wziął się do »szyfowej« pracy nauczyciel, chcąc odrobić stratę 700-letniej niewoli, by wszczepić na nowo obyczaje i zwyczaje narodowe”. Dalej sugerowano, że ciężar pracy wzmagał fakt zniszczenia przez Niemców wszystkiego, co nosiło ślady słowiańskości na tym obszarze, a nadto dewastacji szkół, które w wyniku działań wojennych zniszczono w 90%⁴⁷. W tekście tym, jaki i w wielu innych, podniesiono poziom dramatyzmu – nie tylko po to, aby wyekspozować rzeczywiste problemy, ale także, by podkreślić silnie lansowaną teorię o piastowskim rodowodzie ziem włączonych do Polski w 1945 roku⁴⁸.

Jak dowiadujemy się z innych publikacji, do lipca 1945 roku, udało się uruchomić dwie placówki oświatowe: jedną w mieście, drugą na terenie powiatu. Informowano, że możliwe byłoby uruchomienie kolejnych 25, gdyby nie brak nauczycieli⁴⁹. W Witnicy jeden nauczyciel miał przypadać na całą

⁴⁴ *Bony ważnym środkiem płatniczym*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2.

⁴⁵ *Ogłoszenie urzędowe*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 4.

⁴⁶ *Ogłoszenie!*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 2.

⁴⁷ *O los wychowawców narodu*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 1, 2.

⁴⁸ Wizja ta wykazywała wiele nieprawidłowości. Biorąc przykład Gorzowa, łatwo jest obalić tę tezę, gdyż miasto nigdy przed 1945 rokiem nie należało do państwa polskiego. Dodanie do początkowej nazwy miasta Gorzów drugiego członu Wielkopolski miało na celu uzyskanie wrażenia o przynależności do Wielkopolski, co nie jest zgodne z prawdą historyczną. Należy zaznaczyć, że tego typu zabiegi nie były rzadkością w omawianym okresie.

⁴⁹ *Szkoły Polskie na terenie naszego powiatu*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 1.

szkołę z 271 uczniami⁵⁰. Wielkie poruszenie redakcji wywołało otwarcie szkoły muzycznej. Jej powstanie określano jako jeden z elementów szeroko zakrojonego planu odbudowy życia kulturalnego miasta. Szkoła miała bazować na dofinansowaniu ze środków właściwego ministra oraz miasta. Skupić w swym gronie miała „znaczące siły nauczycielskie” i oddziaływać na okolice. Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki w Poznaniu powierzył misję utworzenia tej, jak to określono „uczelni”, Ludwikowi Kacperskiemu z Warszawy. Ostatecznie szkołą kierowała Leokadia Tarłowska. Ze względu na podjęte już działania, optymistycznie zapowiadano otwarcie w bieżącym (1945) roku klas: fortepianu, skrzypiec, wiolonczeli, kontrabas, instrumentów dętych, śpiewu solowego, perkusji i przedmiotów ogólnych, a także chóru, rytmiki, orkiestry⁵¹. Otwarcie szkoły, zapewne nie przypadkiem, nastąpiło 22 lipca 1945 roku. Opisując uroczystość otwarcia, podkreślano wielki wysiłek, jaki został poniesiony w celu uruchomienia tak ważnej dla kultury instytucji. Zaznaczono, że symboliczną taśmę przeciął przedstawiciel pełnomocnika obwodowego, po czym odbył się okolicznościowy koncert⁵².

Pomimo wcześniejszych zapowiedzi, z „przyczyn techniczno-organizacyjnych”, nie udało się w mieście uruchomić gimnazjum oraz liceum, a o gotowości do przyjęcia uczniów informacje miały pojawić się w niedookreślonym terminie późniejszym⁵³.

Proces edukacyjny realizowano także poprzez organizowanie egzaminów praktycznych uprawniających do wykonywania konkretnych zawodów. Informacje na ten temat publikowano na bieżąco. Były to krótkie zapowiedzi, w których podawano, że takie działania będą miały miejsce ze wskazaniem daty wydarzenia i miejsca⁵⁴.

Otwarcie szkoły muzycznej traktowano jako wielki wkład w rozwój kultury w mieście, ale nie jedyną oznakę tego procesu, choć należy zauważyć, że zapewne ze względu na specyfikę funkcjonowania miasta w powojennej rzeczywistości w periodyku nie odnaleziono zbyt wielu informacji w tym zakresie.

Ośrodkiem kultury w mieście została określona także jedyna księgarnia i wypożyczalnia książek, była to filia ogólnopolskiej Spółdzielni Wydawniczej Krążka. Członkiem mógł zostać każdy, po opłaceniu udziału w wysokości 50 zł i wpisowego 10 zł. Abonament dla wypożyczających wynosił 10 zł. Jak podawano, nie było jeszcze dostępnych zbyt wielu tytułów, ale korzystało z niej już kilkudziesięciu członków⁵⁵.

⁵⁰ *O los wychowawców*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 1, 2.

⁵¹ *Konserwatorjum muzyczne*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

⁵² *Szkoła muzycz.[na] w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2.

⁵³ *Uwaga*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

⁵⁴ „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 4; *Egzamin dla praktykantów gorzelnianych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2. *Ogłoszenie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 11, s. 2.

⁵⁵ *Pierwszy ośrodek kultury w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska” nr 12, s. 3.

Poza szkołą muzyczną i księgarnią, kolejnym zauważonym ośrodkiem kultury było Muzeum Ziemi Lubuskiej. Autor refleksji nad jego funkcjonowaniem zachęcał do odwiedzania delikatnie sugerując, że brakuje w nim odwiedzających, jak i należących do niego zbiorów, ponieważ możliwe do obejrzenia eksponaty pochodziły z Muzeum Wielkopolski⁵⁶.

Wśród opisywanych wydarzeń kulturalnych znalazł się występ w Teatrze Miejskim Sekcji Artystycznej Wojska Polskiego, na który składały się 22 odsłony z utworami muzycznymi, skeczami i recytacjami⁵⁷. Pisano także o koncercie artystów poznańskich, który odbył się w Domu Kultury i okazał się niebywałym sukcesem, ponieważ pomimo dnia powszedniego ściągnął 450 osób. Żal autora wzbudził brak wśród występujących miejscowych artystów, bo jak zapewniano podniosłoby to poziom⁵⁸. Wspomniano także o kilku akademiach okolicznościowych poświęconych rocznicom: bitwy pod Grunwaldem, Powstania Warszawskiego, założenia Armii Polskiej, a także Dnia Więźnia Politycznego⁵⁹. Pierwszą stroną ostatniego numeru periodyku wypełniono m.in. obszerną i szczegółową relacją z otwarcia klubu dla radzieckich oficerów zaznaczając, że uroczystość była „jeszcze jedną cegiełką w rozbudowie gmachu przyjaźni polsko-radzieckiej”⁶⁰.

Za oznakę życia kulturalnego uznano także licznie odbywające się w mieście zabawy taneczne. W krótkich ogłoszeniach podawano informacje o planowanych tego typu inicjatywach, choć nie wzbudzały one zachwyty redakcji. Krytykując ich nadmierną liczbę, złośliwie zapytano czy właściwe czynniki wiedzą, co się dzieje z pozyskiwanymi od nich pieniędzmi, bo są instytucje w mieście, jak PCK i inne, które potrzebują wsparcia⁶¹.

Podobnie jak w odniesieniu do innych profesji, przypomniano o konieczności rejestracji w referacie kultury „osób ukierunkowanych fachowo” oraz uzyskaniu koncesji przez zespoły muzyczne i rejestracji poniemieckich instrumentów muzycznych⁶².

Przejawem rozwijającego się życia społecznego były także liczne spotkania organizacji, związków, społecznych, politycznych, sportowych itp. W przypadku publikowanych zapowiedzi informowano o miejscu spotkania, celu i grupie docelowej, natomiast w relacjach ze spotkań opisywano ich przebieg,

⁵⁶ *Plon Dożynkowy Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 13, s. 2.

⁵⁷ *Występ Sekcji Artystycznej Wojska Polskiego*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 3.

⁵⁸ *Koncert w Domu Kultury*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3.

⁵⁹ *Uroczystość 1 sierpnia w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 5, s. 1; *Obchód rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem w Wicinie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 5, s. 2; *Uroczystość Wojska Polskiego*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 1; *„Dzień Więźnia Politycznego”*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 2.

⁶⁰ *Uroczystość otwarcia Sowieckiego Klubu Oficerskiego*, „Ziemia Gorzowska”, nr 13, s. 1.

⁶¹ *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 2; *Dobroczytna zabawa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2.

⁶² *Ogłoszenie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2; *Rejestracja*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2; *Uwaga muzycy*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 4.

ewentualnie wspomniano o udziale specjalnych gości lub dołączano życzenia dotyczące dalszej działalności⁶³.

Bardzo dużo miejsca na łamach periodyku poświęcono rozważaniom nt. żniw i dożynek. Przed rozpoczęciem zbiorów agitowano na rzecz akcji żniwnej, uświadamiając mieszkańców miasta o konieczności włączenia się w prace rolne i argumentując, że we wsiach było zbyt mało polskich osadników. Natomiast mieszkający w okolicy Niemcy zostali uznani za niepotrzebnych do pomocy Polakom, bo rodacy powinni radzić sobie sami. Ponadto wierzono, że cywile, niczym wcześniej żołnierze w boju, powinni wypełnić swój obowiązek, jakim była praca przy żniwach⁶⁴. Podsumowując akcję żniwną zaznaczano, że był to wielki wysiłek, gdyż brakowało koni i odpowiednich maszyn, ale mimo tego z terenu powiatu gorzowskiego udało się zebrać plony⁶⁵. Jakość i ilość plonów nie interesowały piszących, pewnie dlatego, że do żniw nie zgłosiło się zbyt wielu ochotników, a ponadto przy braku sprzętu zbiory nie okazały się dobre⁶⁶. Jednak najważniejszym elementem, na którym skupiła się uwaga redakcji były dożynki. Opis związanych z nimi wydarzeń bardzo mocno odzwierciedlał rolę, jaką wypełniał periodyk, czyli organu propagandowego nowych władz.

Największym przedsięwzięciem w zakresie organizacji dożynek chwalił się Gorzów, choć i inne, ościenne miejscowości organizowały własne uroczystości. Jako pierwsze, już 5 sierpnia, zorganizowano we wsi Osiedle Poznańskie. Relacjonując przebieg dożynek, informowano o wystąpieniach reprezentantów władz, programie artystycznym oraz zabawie tanecznej. Nie brakowało odniesień do przywrócenia Polsce zrabowanych ziem, ich repolonizacji, czego elementem było osadnictwo, a wynikiem jego sprawnego przeprowadzenia dożynki, które były możliwe dzięki energii mieszkańców, Wojska Polskiego i milicji⁶⁷.

Wielokrotnie pisano o dożynkach gorzowskich. Przed ich rozpoczęciem pojawiały się zapowiedzi, pierwsza z nich była dość ogólna, bez szczegółów związanych z programem. Poza tym uświadamiano czytelników, że będzie to ważne wydarzenie, stanowiące ukoronowanie zadania powierzonego polskiemu

⁶³ *Kronika miejscowa, Zebranie Organizacyjne Z.M.W.*, „Ziemia Gorzowska”, nr 1, s. 2; *Zebranie PPR w Wicinie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 3; *Zebranie Rzemiosła*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3; *Z życia kupiectwa Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 1; *Zjazd delegatów powiatowych Tymczasowego Zarządu Państwowego Ziemi Lubuskiej oraz Poświęcenie gmachu T.Z.P. w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2; *Ogłoszenie bez tytułu*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2; *Od Redakcji*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 1; *Zebranie Organizacyjne Komitetu Miejskiej Opieki Społecznej*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 3; *Uwaga*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4; *Z zebrania organizacyjnego PZZ*, „Ziemia Gorzowska”, nr 13, s. 2.

⁶⁴ *Do żniw! oraz Pogotowie żniwne dla obywateli miasta Gorzowa!*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 1.

⁶⁵ *Żniwa w pow. Gorzowskim dobiegają końca*, „Ziemia Gorzowska”, nr 5, s. 2.

⁶⁶ *Jeszcze o aprowizacji miasta Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 2.

⁶⁷ *Żniwa w pow. Gorzowskim dobiegają końca*, „Ziemia Gorzowska”, nr 5, s. 2; *Dożynki w osiedlu Poznańskim*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2.

chłopu, którym było wywiązanie się z powierzonych mu obowiązków⁶⁸. W kolejnej zapowiedzi pojawiły się już konkrety. Przede wszystkim podano datę (8-10 września). Ponadto zapowiedziano Zjazd Gwiazdzisty, w którym mieli uczestniczyć użytkownicy samochodów, motocykli i rowerów. Ze względu na spodziewaną znaczącą liczbę gości redakcja pouczała swych czytelników, że należy ich przyjąć godnie i ciepło, tak żeby poczuli się jak w domu. Kupcy i restauratorzy powinni byli wystarać się o zwiększone ilości produktów spożywczych⁶⁹. Według redakcji porządkowanie miasta powinno być podjęte z inicjatywy mieszkańców, gdyż dożynki nie miały charakteru uroczystości dla władz, ale były okazją do pokazania krajowi, że nowo przyłączone do Polski ziemie zostały już zagospodarowane. Miała to być również okazja do tego, by pokazać, że gorzowianie są godni miana pionierów i nie przyjechali na zachód dla zysku, ale po to, by pracować dla dobra ojczyzny⁷⁰.

W różnorodny sposób organizatorzy próbowali zapewnić sukces nadchodzącym uroczystościom. I tak np. wydłużono czas pracy Urzędu Pocztowego (8.00-21.00)⁷¹. Prawdopodobnie zdając sobie sprawę, że frekwencja w organizowanych obchodach jest istotnym czynnikiem zapewniającym im sukces, wzywano przedstawicieli różnych organizacji do czynnego udziału w uroczystościach⁷². Zapowiedziano również, że będzie to nie tylko duża impreza ze względu na liczbę uczestników, ale także niepowtarzalna okazja do pojednania wszystkich grup zawodowych, mieszkańców poszczególnych dzielnic kraju oraz przedstawicieli ugrupowań politycznych czy organizacji społecznych⁷³. O nadchodzącym święcie plonów w Gorzowie informowały także inne periodyki, np. „Dziennik Polski”, który podał wcześniejszą o tydzień datę tych wydarzeń, a nadto Gorzów zlokalizował w województwie lubelskim⁷⁴.

Dożynki, pomimo hucznych zapowiedzi, pod wieloma względami nie udały się. W numerze, który ukazał się po obchodach, na pierwszej stronie pojawiła się relacja, w umiarkowany sposób odnosząca się do faktu, że święto plonów nie było spektakularnym sukcesem. Spośród oficjalnych przedstawicieli władz obecnych na uroczystościach wymieniono wicewojewodę Widy-Wirskiego, kuratora okręgu szkolnego i oczywiście przedstawicieli lokalnych władz administracyjnych. Akcentowano, w duchu oficjalnej propagandy, że dożynki były niezwykłym świętem – „manifestacją polskości tych ziem”. Gorzowskie dożynki odbywały się na terenie miasta, tu oficjele wygłaszali płomienne przemówienia, wmurowano także kamień węgielny pod pomnik

⁶⁸ *Plon niesiemy Plon...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 1.

⁶⁹ *Musimy godnie przyjąć gości*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 1.

⁷⁰ *Nieco o dożynkach*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2.

⁷¹ *Ogłoszenie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

⁷² *Uwaga*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

⁷³ *Niechaj dożynki będą świętem pojednania*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 1; *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

⁷⁴ *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

Wolności na Placu Wolności, a także we wsiach Glinik i Santok. W tym ostatnim dokonano symbolicznego zasiewu⁷⁵. Nie obyło się bez problemów organizacyjnych. Uroczystości rozpoczęły się z dużym opóźnieniem, ponieważ m.in. delegacja z Poznania, z wicewojewodą, spóźniła się kilka godzin, a do tego wyłączono prąd. Najlepiej miały wypaść uroczystości w Santoku oraz pogoda, która była bez zarzutów. Autor opisujący przebieg dożynek wręcz naigrywał się z założeń dotyczących frekwencji, według których Gorzów odwiedzić miało kilka tysięcy ludzi, ale jak to określono „wymagało [to] w rzeczywistości bujnej wyobraźni”. Fakt braku gości z całego kraju tłumaczono trudnościami komunikacyjnymi⁷⁶. Zapewne dlatego eksponowano fakt przybycia delegacji z powiatu międzyrzeckiego i wsi Dąbrówka. Zjazd Gwieździsty miał mieć 300 uczestników – „Błogosławieni optymiści albowiem Ich jest królestwo nadziei”. Ale ostatecznie konstатовano, że przecież dożynki się udały. Zapewne powody do niezadowolenia mieli handlowcy, którzy liczyli na zwiększony zarobek, ale ze względu na małą frekwencję oraz wysokie ceny, np. w Gliniku sprzedawano „bulkę pięćzłotową” z kielbasą za czterdzieści złotych „od czego gościom robiło się gorąco”⁷⁷.

Program uroczystości dożynkowych wzbogacono także elementami kulturalnymi, m.in. inauguracją działalności Teatru Miejskiego, na którą to przygotowano przedstawienie pt. *Ciotunia* Aleksandra Fredry⁷⁸. Ponadto Polski Związek Zachodni miał wręczyć powiatom Ziemi Lubuskiej 1800 książek (zapatrzonych w okolicznościowy ekslibris przedstawiający żniwiarkę patrzącą w karty książki) z czego 258 egzemplarzy przypadło na powiat gorzowski⁷⁹.

Dożynki stanowiły doskonałą okazję do podjęcia prac porządkowych w mieście, jednak krótki czas i brak środków spowodowały, że nie udało się doprowadzić miasta do stanu sprzed zniszczeń⁸⁰. Na marginesie należy zaznaczyć, że jeszcze przez kolejne lata to nie nastąpiło. W okresie przygotowań do dożynek administratorzy domów i ich mieszkańcy byli zachęcani nie tylko

⁷⁵ *Manifestacja polskości na dożynkach w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 11, s. 1.

⁷⁶ O funkcjonowaniu komunikacji kolejowej, autobusowej itp. z informacji zamieszczonych w periodyku niewiele wiadomo, poza trzema szczegółami. Pewnym jest, że: działała kolej i wznowiła przyjmowanie do przewozu w ekspedycji towarowej „przesyłek drobnych pospieszno-przypieszonych”; została uruchomiona pierwsza dorożka w mieście, która kursowała pomiędzy „hotelem w centrum miasta a dworcem kolejowym”, a także, że planowano uruchomienie stałych połączeń na Warcie pomiędzy Gorzowem, a Poznaniem. Ponieważ Polska Żegluga Państwowa w Gorzowie przejęła od wojsk radzieckich dwa parowce, które otrzymają nazwy „Poznań” i „Gorzów” oraz 5 barek. Na podstawie: *Polska Żegluga Państwowa otwiera wkrótce stałą linię Poznań-Gorzów*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2; *Nie wiecie zapewne, że ...*, „Ziemia Gorzowska” nr 12, s. 2; *Komunikat P.K.P.*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 3.

⁷⁷ *Dorzynamy dożynki*, „Ziemia Gorzowska”, nr 11, s. 2.

⁷⁸ Dyrekcję w teatrze objął lwowianin Barwiński. Autor wyraził nadzieję, że niedługo miasto doczeka się kilku przedstawień tygodniowo, jak na szanujące się miasto przystoi. Do tego czasu miały być występy gościnne. Otwarte miało być także Studio, które miało pozwolić amatorom stać się zawodowymi aktorami. *Plon Dożynkowy Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 13, s. 2.

⁷⁹ *Plon Dożynkowy Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 13, s. 2.

⁸⁰ *Zpracowany pionier*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 3; *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

do porządkowania najbliższej okolicy, ale także do tego, żeby gorzowianie podejmowali inicjatywę, nie czekając na działania władz miejskich, w zakresie usuwania, jak to nazywano, „oznak niemieczyny”. Pisano m.in.:

Pokażmy, że kochamy swą Ojczyznę, że dbamy o jej dobro, sławę, wielkość i potęgę. Niech każdy obywatel weźmie drabinę i zrzuci obrzydłe [nazwy] *stras*, *hausów*, *geschäftów* i *ladenów*. Niech znikną ostatecznie na zawsze ślady po zbrodniarzach z Majdanka, Oświęcimia, Katynia, Warszawy. Niech nasz Gorzów stanie się naprawdę polskim miastem i nie różni się od naszych starych miast Krakowa, Poznania czy Częstochowy⁸¹.

Do zagadnienia nawiązywano nie tylko przy okazji dożynek, także i w innych tekstach podkreślano, że polski już od miesięcy Gorzów nadal nie miał charakteru polskiego, „wszystko w nim woła, że był miastem niemieckim”, czego wyrazem był m.in. opisany ze wstydem fakt widniejących na ulicach tablic z nazwami takimi, jak Hitlerstrasse. W celu przyspieszenia usuwania nazewnictwa niemieckiego proponowano dawne nazwy spolszczyć. W niedługim czasie udało się jednak stworzyć polskie urbanonimy. Sytuacja, niestety, nie uległa poprawie, gdyż nadal nie było wiadomo, jakie nazwy noszą poszczególne ulice, bo nie było tablic w języku polskim. Sytuację miała poprawić broszura z polskimi nazwami ulic, którą planowano opublikować „wkrótce”⁸². Chcąc przyspieszyć proces zmiany urbanonimów, informacje o polskich nazwach placów i ulic opublikowano w „Ziemii Gorzowskiej” podając jednocześnie dawną nazwę niemiecką dla ułatwienia identyfikacji⁸³. Poza nazwami ulic, problemem przez długi czas okazywały się także inne nazwy w języku niemieckim. Do wcześniej wspomnianej krytyki tym razem dochodziło ubolewanie, że przejeżdżający przez miasto obcokrajowcy lub osadnicy widzą napisy na sklepach typu „lebensmittelladen”, dlatego też redakcja zachęcała właścicieli sklepów, zakładów usługowych itp. do ich usuwania, apelowała o to także pełnomocnik obwodowy (w tekście używano nazwy starosta). Jednak z przykrością stwierdzano, że nie jest to realizowane, choć warunki do tego miał niemalże każdy mieszkaniec, dlatego też pojawiała się sugestia, że mógłby pomóc w tym odgórny nakaz władz administracyjnych. Szczęśliwie znajdowali się przykładni mieszkańcy, którzy nie szczędząc sił, a nawet narażając swe zdrowie, podejmowali właściwie w tym zakresie działania. Z wielką satysfakcją odnotowano fakt, że kierująca łaźnią miejską kobieta usunęła znajdującą się na znacznej wysokości frontu tej instytucji niemiecką nazwę. Jako kolejny znakomity przykład podano zachowanie mieszkańca,

⁸¹ *Musimy godnie przyjąć gości*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 1.

⁸² *Nie wiecie zapewne, że...* „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2; *Usunąć ślady niemieczyny*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 3.

⁸³ *Ogłoszenie urzędowe*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 3; *Ogłoszenie urzędowe*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 3.

który chodząc po ulicy Pocztowej o 4 rano, kiedy nikt nie patrzył niszczył niemieckie napisy specjalnie przyniesionym na tę okoliczność młotkiem⁸⁴. Natomiast „mistrz malarstwa ob. Owczarek”, niczym człowiek pająk, dokonał podobnego czynu wprawna ręką uwalniając budynek pełnomocnika obwodowego (starosty) od orla z niemiecką swastyką⁸⁵.

Redakcja wśród wyznaczonych sobie zadań wysoko plasowała zagadnienie propagowania kwestii (re)polonizacji miasta i okolic, czego jednym z przejawów było zamieszczanie tekstów dowodzących bezwzględnej polskości tzw. ziem odzyskanych. Znajdowały się wśród nich materiały głównie odnoszące się do całości ziem włączonych w zarząd Polski w 1945 roku, w mniejszym stopniu te o charakterze lokalnym⁸⁶. W jednych i drugich udowodniano na podstawie naukowego wywodu piastowski rodowód tych obszarów. Ekspozowano materialne dowody. Znakomitym przykładem miał być jeden z gorzowskich kościołów, dziś katedralny pw. Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny. Zamieszczając wizerunek średniowiecznego kościoła pisano z dumą:

Masywna i potężna budowla (XIII wiek) odnowionego kościoła Panny Maryi w Gorzowie dumnie wyrasta ponad całe miasto, jakby głosząc wokół, że jest jedynym widomym znakiem czasów słowiańskich i tu na piastowskiej ziemi wzniesiona została ręką piastowskiego ludu. Kilkaset lat czekała i tęskniła świątynia za prawymi właścicielami tej ziemi. Nie pomogły przebudowy, germanizm nie zdołał zmienić i zatrzeć słowiańskiego oblicza świątyni piastowskiej. Duch polski – nieugięty niczem skała granitowa, odżył znów na swoich piastowskich rubieżach⁸⁷.

Słowa te są znakomitym przykładem pisania na nowo historii miasta, które nigdy słowiańskim ani polskim nie było, a założycielami i prawnymi gospodarzami tej osady od 1257 roku po 1945 byli Niemcy, z których to inicjatywy i dzięki ich wysiłkowi powstał także Kościół Mariacki.

Zapewne członek redakcji odnotowujący opisane powyżej fakty nie zdawał sobie sprawy, że niemieckie napisy, jak i inne dowody niezaprzeczalnej przeszłości miasta, przetrwają jeszcze długie dziesięciolecia. Po dzień dzisiejszy można odnaleźć na pokrywach studzienek kanalizacyjnych napis „Landsberg”, a w śródmiejskich kamienicach nadal listy wrzucane są do mieszkań przez kłapkę z napisem „Briefe”. Ponadto na murach budynków, z których po II wojnie światowej usunięto np. poprzez zamalowanie lub otynkowanie napisy w języku niemieckim, dziś pojawiają się one na nowo w miejscach, gdzie upływ czasu przypomina, że należy przystąpić do ich remontu.

⁸⁴ *Szlachetny przykład*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2.

⁸⁵ *Popisy akrobatyczne w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 4.

⁸⁶ Np. *Rzut oka na historie ziem zachodnich*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 2; Z. Wojciechowski, *O podstawy cywilizacyjne Polski Zachodniej*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 3; *Wróciliśmy na naszą ziemię*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 2.

⁸⁷ Tekst bez tytułu, stanowi podpis pod wizerunkiem kościoła Mariackiego, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

Na łamach periodyku przekonywano i do tego, że Niemcy powinni mieć zakaz posługiwania się swoim ojczystym językiem. W artykule temu poświęconym autor przypominał, że faszyci w 1928 roku protestowali w niemieckim parlamencie przeciwko temu, że przydzielono im fotele obok Polaków, a w 1933 zakazali wydawania wielu periodyków w języku polskim, nie mówiąc o tym, co robili w okresie wojny, a co wszyscy czytelnicy mieli jeszcze w pamięci. Dlatego wzywano, by Niemców traktować w stanowczy sposób. W tych przedsięwzięciach, w których było to konieczne, przychyłano się do możliwości ich zatrudniania, ale ich obowiązkiem powinna być umiejętność posługiwania się językiem polskim. Polacy natomiast powinni używać „języka swego wroga” wyłącznie w przypadku naprawdę uzasadnionym⁸⁸.

Z punktu widzenia wydawcy, a więc Wydziału Propagandy, niezwykle ważnym zagadnieniem była dbałość o zalegalizowanie wszystkich radiodbiorników, stąd często powtarzanymi informacjami były te odnoszące się do obowiązków płynących z faktu posiadania takich urządzeń. Dzięki temu wiemy, że w powojennym Gorzowie chcący legalnie słuchać z własnego odbiornika audycji musieli spełnić pewne wymagania formalne. Jednym z nich był nakaz rejestracji, a wraz z nim wniesienia stosownej opłaty w biurze Polskiego Radia lub, jak to także określano, „radio węzle” w Gorzowie. Pozwolenie na posiadanie radia traciło ważność w momencie stwierdzenia uchylania się od wnoszenia opłaty abonamentowej. Konieczność ewidencji aparatów radiowych tłumaczono faktem napływu sporej liczby osób z takimi urządzeniami. Jak podkreślano, nikomu nie ograniczono prawa do posiadania radia po spełnieniu wyżej wskazanych formalności. W trakcie czynności urzędowych nie wymagano od posiadacza informacji nt. źródła pochodzenia urządzenia. Nie było też konieczności przynoszenia aparatu do punktu rejestracji, wystarczyła informacja ustna. Osoby spoza Gorzowa mogły przedstawić dowód opłaty abonamentowej, który jednocześnie stawał się dowodem rejestracji. Jednak osoby, które nie dokonały rejestracji, podlegały karze grzywny i konfiskacie radiodbiornika. Opłaty abonamentowe przedstawiono jako wkład, który „pozwole odbudować i rozwinąć polską radiofonie”, a także dokument potwierdzający własność radiodbiornika. Opłaty związane z posiadaniem radia ustalono w następującym wymiarze: opłata rejestracyjna – 100 zł, abonament dla osób pracujących – 50 zł, a innych 200 zł. Za nielegalne posiadanie odbiornika kara grzywny wynosiła 3 tys. zł (lub do 3 miesięcy aresztu)⁸⁹. Wydaje się, iż do rekwirowania aparatów radiowych musiało dochodzić, było to skomentowane w jednym z artykułów w dość kąśliwy sposób. Opisano w nim

⁸⁸ *Mówić tylko po polsku*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

⁸⁹ *Przedłużenie rejestracji odbiorników radiowych*, „Ziemia Gorzowska”, nr 3, s. 3; *Uwaga radiostuchacze!*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 3; *Hallo Radiostuchacze!*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2; *Uwaga radiostuchacze*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 2; *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 9, s. 2; „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3; Hasło „Przez zarejestrowanie swojego odbiornika radiowego, stajesz się jego właścicielem”; *Ostrzegamy*, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, s. 3.

działalność organów administracji, które wykonywały tego rodzaju czynności, a wręcz prześcigały się między sobą. Podsumowując, autor dzielił się żartobliwą refleksją z czytelnikami, że przecież to radość dzielić się z innymi swą własnością, ale byli niewdzięcznicy, którym się nie podobało, że Urząd Bezpieczeństwa Publicznego wspierał konfiskaty, a „UBP to Uchowaj Boże Panie”⁹⁰. Była to jedna z nielicznych, a nawet incydentalnie występujących w periodyku informacji, a odnosząca się do UBP. Zagadnienie tego organu podjęto jeszcze raz w jednym z felietonów niejakiego Irona, który opisał swe zaskakujące wrażenia z pobytu w tej instytucji. Okazało się bowiem, że społeczeństwo miało fałszywe przekonanie o niej. Natomiast nie powinno to dziwić, gdyż komendant UBP okazał się bardzo miłym człowiekiem, który wywarł wrażenie na redaktorze, jakoby był „wykładowcą na wyższej uczelni”⁹¹. Tak jak niewiele można było dowiedzieć się o działalności UBP, to podobnie w było odniesieniu do Milicji. W przypadku tej drugiej przede wszystkim dziękowano jej członkom za pomoc w organizacji dożynek, a ponadto zawiadomiono mieszkańców, że w świetlicy Komendy Powiatowej Policji w Gorzowie 15 sierpnia 1945 roku miała miejsce przysięga funkcjonariuszy, po której wzniesiono okrzyki na cześć władz, a potem przystąpiono do skromnego śniadania⁹². Z innych notatek prasowych można wywnioskować, że skuteczność tej formacji nie była zachwycająca⁹³. Niewiele wiemy także o działalności Straży Pożarnej, poza tym, że powstała i brakowało jej odpowiedniego sprzętu, dlatego zachęcano mieszkańców do przekazywania sprzętu pożarniczego tejże jednostce. Wyraźnie podkreślano zaangażowanie władz miejskich w organizację jednostki, a z humorem – także przedsiębiorstwa wodociągowego, które pomagało do tego stopnia, że zamykało dopływ wody do miasta, byleby była dla strażaków w razie potrzeby⁹⁴.

Na Ziemiach Zachodnich pojawiały się także nowe organy nieznane do tej pory, stąd istniała konieczność objaśnienia społeczeństwu ich celów i zadań. Taką formułę przyjęto pisząc o rozpoczęciu działalności Delegatury w Gorzowie Tymczasowego Zarządu Państwowego. Uwypuklono, że TZP objął swym zasięgiem 15 powiatów Ziemi Lubuskiej włączonych do województwa poznańskiego z początkiem lipca 1945 roku. Ponieważ podstawowym zadaniem organu było sprawowanie zarządu nad porzuconym mieniem i zapobieganiu jego rabunku, wyjaśniono, co rozumie się przez porzucone mienie⁹⁵.

Wśród instytucji publicznych wymieniano także te, które świadczyły usługi bankowe czy telekomunikacyjne. Poczta doczekała się wielu pochwał,

⁹⁰ *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3.

⁹¹ *Prosto z mostu*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 3.

⁹² *Przysięga Milicji Obywatelskiej*, „Ziemia Gorzowska”, nr 8, s. 2.

⁹³ *Nie wiecie zapewne, że...*, „Ziemia Gorzowska”, nr 10, s. 3; *Kradzież koni*, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, s. 2.

⁹⁴ *Z działalności Miejskiej Straży Pożarnej miasta Gorzowa*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 2.

⁹⁵ *Tymczasowy Zarząd Państwowy Delegatura w Gorzowie*, „Ziemia Gorzowska”, nr 4, s. 3.

bo jak czytamy, jej budynek, jako jeden z nielicznych został zniszczony w czasie działań wojennych, ale szybko go wyremontowano do takiego stanu, że nie powstydziliby się jej nawet Poznań. Było czysto i schludnie, a wszystkie prace zostały wykonane z inicjatywy naczelnika. Chwalono, że pomimo braku zewnętrznych funduszy udało się dokonać tak wiele, jak np. uruchomienie już w maju połączeń telefonicznych, a w planach było włączenie w przyszłości kolejnych 2 tys. abonentów oraz dostarczenia skrzynek pocztowych dla urzędów⁹⁶. Wytykano natomiast pogorszenie się usług telefonicznych. Z jednej z relacji wynikało, że niewłaściwie pracowała centrala telefoniczna. Autor zwrócił uwagę, że gdy wcześniej osobą obsługującą centralę była kobieta, to łączyła szybko, a obecnie kiedy wykonuje to mężczyzna, nim się odezwie, „mija pół godziny”, a potem informuje, że połączenia nie można nawiązać, bo rozmawia „pan pułkownik”⁹⁷, na co autor zapytywał (bez odpowiedzi), co pułkownik miał wspólnego z brakiem możliwości połączenia telefonicznego.

„Ziemia Gorzowska” była pierwszym periodykiem ukazującym się w Gorzowie i na całym obszarze Ziemi Lubuskiej, była też jednym z pierwszych powojennych wydawnictw prasowych na Ziemiach Zachodnich. Pod względem edytorskim, a także jakości tekstów wydawnictwo wypadło nie najlepiej. Mankamenty te były krytykowane nawet przez władze wojewódzkie. Czasopismo było jednak dogodnym narzędziem propagandy władz, co dawało się zauważyć w publikowanych tekstach. Układ treści pozostawał przez cały czas ukazywania się tygodnika w zasadzie niezmienny. Pierwszą stronę poświęcano w zdecydowanej większości zagadnieniom ideowo-politycznym. Na kolejnych stronach były prezentowane ważne dla mieszkańców Gorzowa informacje dotyczące życia w ich mieście. Były to np. problemy z kwaterunkiem, aprowizacją oraz innymi aspektami niełatwej egzystencji osadników, ale nie wszystkie zagadnienia związane z codziennością znalazły odzwierciedlenie w publikowanych materiałach. Nie wspomniano choćby o takich problemach, jak np. dostępność wody, prądu, gazu. Prawie pominiętym, poza niewielkimi niemalże przypadkowymi odniesieniami, tematem były relacje pomiędzy polskimi a niemieckimi mieszkańcami miasta; podobnie w przypadku stosunków z wojskami radzieckimi.

Szczątkowo odnotowano trudności komunikacyjne, niewiele miejsca poświęcono także tematowi zniszczeń wojennych w mieście, za to często przypomniano o wspomnianej już konieczności rejestracji radioodbiorników i opłatach z tym związanych, nie zapomniano także o informowaniu o konieczności rejestracji poszczególnych grup zawodowych. Bardzo ważnym dla redakcji tematem były dożynki, którym poświęcono sporo miejsca, tak zapowiadając, jak i relacjonując to wydarzenie. Artykuły publikowano zarówno na pierwszej stronie, a także kolejnych. Pisano w nich o tym święcie, silnie ukazując

⁹⁶ *Cicha praca*, „Ziemia Gorzowska”, nr 7, s. 3.

⁹⁷ *Czas z tym skończyć*, „Ziemia Gorzowska”, nr 2, s. 2.

towarzyszące temu wydarzeniu idee, odnoszono się również do programu, wskazywano zadania, jakie powinni wykonać mieszkańcy, po to by wszystko udało się jak najlepiej.

Do mniej popularnych tematów należało szkolnictwo, życie kulturalne, dość enigmatycznie opisywano działalność organów administracji i służb mundurowych. Incydentalnie odnoszono się do elementów życia religijnego, służby zdrowia czy bezpieczeństwa w mieście.

Na ostatniej stronie pojawiały się liczne reklamy, wśród których często występowały te, w których zachęcano do odwiedzania lokali gastronomicznych, cukierni, piekarni, zakładów fotograficznych a także sklepów galanterijnych, gabinetów dentystycznych i innych. W ogłoszeniach informowano o poszukiwaniu fachowców, działalności biura pisania podań itd. Czasopismo wzbogacano niewielką liczbą ilustracji oraz utworów poetyckich o treściach ideowo-patriotycznych.

Redakcja dawała sobie prawo do recenzowania wielu aspektów życia społecznego i moralnego osądu. Analizując treści, w których odnoszono się krytycznie do różnych zjawisk w mieście, można odnieść wrażenie, iż niejednokrotnie celem nagłaśniania problemu nie była zmiana na lepsze, a realizacja własnych celów, – także politycznych, czego przykładem jest używanie wyrazów i wyrażeń, takich jak „obywatel”, „czas skończyć z działalnością pewnych grup”, „za smutnej pamięci sanacji”, a także zdań typu „pewne elementy starają się wykorzystać swoją przewagę”. Symptomatyczny wydaje się fakt zachęcania właściwych organów do podejmowania interwencji i zaprowadzania porządku w kwestiach budzących w redakcji zaniepokojenie.

W treściach, w których informowano o przestępstwach i nieetycznym zachowaniu wyraźnie piętnowano tego typu zachowania, a jeśli była taka możliwość, podawano sprawcę lub winowajcę.

Wydawca obrał ciekawe metody prezentacji krytyki i negatywów życia codziennego, jak niskie płace, wysokie ceny, braki w zaopatrzeniu itd. Jednym z nich była formuła, według której stroną piętnującą nie była sama redakcja, ale czytelnicy piszący do redakcji listy, które ta publikowała i komentowała zgodnie z właściwą sobie strategią. Innym sposobem było opisywanie problemów w kolumnie *Nie wiecie zapewne, że...*, w której informacje podawano okraszone kąśliwymi lub humorystycznymi komentarzami.

„Ziemia Gorzowska” była pismem, które pojawiło się w sprzedaży 13 razy, po czym bez zapowiedzi przestało się ukazywać. Jego zastępnikiem i niejako kontynuatorem była następnie „Ziemia Lubuska”. Jak już wspomniano, periodykowi nie brakowało wad, ale stanowi on bez wątpienia interesujące źródło do początków życia społecznego w powojennym Gorzowie.

Leszek Kania

Wystawy i sympozja Złotego Grona w Zielonej Górze (1963-1981) w procesie kształtowania tożsamości kulturalnej Ziemi Lubuskiej

Ogólnopolskie Wystawy i Sympozja Złotego Grona, które odbywały się w Zielonej Górze w latach 1963-1981 odegrały istotną rolę w całokształcie powojennego życia artystycznego. Były najważniejszą cykliczną imprezą plastyczną realizowaną w środkowo-zachodniej części naszego kraju. Na przestrzeni bez mała dwudziestu lat wzięło w niej udział blisko pięciuset artystów i teoretyków sztuki, w tym zdecydowana większość twórców działających na Ziemi Lubuskiej. Od samego początku złotogronowe biennale znakomicie promowało Zieloną Górę jako miejsce ważne dla plastyki współczesnej, w którym znajdowały odzwierciedlenie najistotniejsze i najnowsze zjawiska w sztuce. To olbrzymi dorobek, tradycja, a także legenda, która ten dorobek otacza. W życiu kulturalnym miasta i regionu było to wydarzenie wpisujące się w ciąg cyklicznych imprez artystycznych, które w latach 60. XX w. zaczęto organizować w stolicy województwa zielonogórskiego. Część z nich miała wyraźny podtekst ideologiczny wynikający z obowiązującego ustroju. Flagową imprezą w tym względzie stał się na wiele lat, zainaugurowany w roku 1965, Festiwal Piosenki Radzieckiej będący wówczas jednym z najpopularniejszych przeglądów amatorskiego ruchu muzycznego w kraju. Z czasem Festiwalowi towarzyszyły malarskie Plenery Przyjaźni oraz Dni Literatury Radzieckiej, służące „umacnianiu i rozwijaniu wzajemnych kontaktów”. To one sprawiły, że Zielona Góra zdobyła miano „stolicy radzieckiej kultury”¹. W dekadzie lat 60. zainicjowano także odbywający się do dziś Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca oraz Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie – pierwszy festiwal integrujący środowisko reżyserów, aktorów, krytyków i odbiorców sztuki filmowej. Jak słusznie zauważył Piotr Filipkowski „sama idea szybkiego rozwoju kultury w tej części Polski przyszła wprawdzie odgórnie, ale miejscowi artyści wykorzystali ją bardzo twórczo, tak że w rezultacie uwolniła ona wielką oddolną energię”².

¹ R. Janowski, *Zielona Góra*, Poznań 1980, s. 6.

² P. Filipkowski, *Opowiedzieć Złote Grono. Albo historia mówiona jako (lokalna) historia sztuki*, [w:] *Przestrzeń społeczna. Historie mówione Złotego Grona i Biennale Sztuki Nowej*, red. P. Słodkowski, Zielona Góra 2014, s. 25.

Złote Grono wciąż pozostaje punktem odniesienia, źródłem inspiracji dla młodego pokolenia twórców i badaczy. Próbują oni na nowo analizować i interpretować fakty artystyczne, które miały tu miejsce. W ostatnim czasie młodzi historycy sztuki związani z Fundacją Salony przygotowali obszerną publikację zawierającą wywiady z dziewięcioma organizatorami i uczestnikami Złotego Grona. Jest to pierwsza książka, która stanowi refleksję bezpośrednich świadków tych ważnych dla kształtowania się polskiej tożsamości artystycznej na Ziemiach Zachodnich wydarzeń³. W 2015 roku ukazała się długo oczekiwana monografia autorstwa Konrada Schillera pt. *Awangarda na Dzikim Zachodzie. O wystawach i sympozjach Złotego Grona w Zielonej Górze* – podkreślająca rangę, a także znaczenie zielonogórskich imprez⁴.

Złote Grono narodziło się w mieście słynącym z uprawy winorośli, bez większych tradycji w zakresie sztuki. Poza faktem, że bez mała trzy wieki temu przyszedł tutaj na świat Tadeusz Kuntze-Konicz (1727-1793). Ten wybitny i oryginalny malarz nazywany Taddeo Polacco, działający w Krakowie a następnie w Rzymie, trwale zapisał się w dziejach polskiego malarstwa jako autor dzieł o tematyce religijnej i alegorycznej. Przedwojenny Grünberg był niewielkim, dwudziestopięciotysięcznym miastem położonym na peryferiach Dolnego Śląska. Kwitła tu głównie kultura muzyczna, ale w połowie lat 30. XX wieku próbowano utworzyć tu „narodowosocjalistyczne koło malarzy”, któremu przewodził Gerhard Reisch (1899-1975), utrwalający w swoich pracach widoki miasta z pierwszej połowy ubiegłego stulecia.

Już w połowie 1945 roku, w pierwszych grupach osadników przybywających do opustoszałej Zielonej Góry, znalazło się również kilkoro artystów. Większość pochodziła z dawnych Kresów Rzeczypospolitej, głównie z okolic Wilna i Lwowa. To na nich spoczął trud organizowania od podstaw życia kulturalnego w mieście. Stanowili oni nieliczną grupę posiadającą wykształcenie akademickie i specjalistyczne przygotowanie do wykonywania swojego zawodu. Fakt posiadania dyplomu ukończenia wyższej uczelni decydował, iż znajdowali zatrudnienie przeważnie w urzędach, szkolnictwie i rzemiośle⁵. Twórczość plastyczna stanowiła wówczas margines ich działalności, ale faktycznie już w 2. połowie lat 40. powstawały prace będące artystycznym zapisem miejsc, w których przyszło im zaczynać nowe życie na „dzikim zachodzie”. Uprawianie sztuki stało się więc swoistym sposobem na poznanie i „oswojenie” obcego krajobrazu kulturowego. Wśród pionierów znaleźli się m.in. malarze i graficy – Stefan Słocki (1913-1990), Juliusz Majerski (1908-1982) pełniący obowiązki kierownika Referatu Kultury i Sztuki Starostwa Powiatowego, rzeźbiarka Wanda Sokołowska-Majerska (1912-1987), wszechstronnie

³ *Przestrzeń społeczna. Historie mówione Złotego Grona i Biennale Sztuki Nowej*, red. P. Słodkowski, Zielona Góra 2014.

⁴ K. Schiller, *Awangarda na Dzikim Zachodzie. O wystawach i sympozjach Złotego Grona w Zielonej Górze*, Zielona Góra 2015.

⁵ E. Jakubaszek, *10 lat ZPAP w Zielonej Górze 1954-1964*, Zielona Góra, 1964.

utalentowany Wiesław Müldner-Nieckowski (1915-1982), kierujący Referatem Przemysłu i Handlu Starostwa Powiatowego, znany w późniejszym okresie głównie jako rzeźbiarz i medalier związany z warszawskim środowiskiem plastycznym; Antoni Marcolla (1912-1996), malarz i scenograf, kierownik Wydziału Kultury PWRN, który w roku 1958 wyjechał do Opola, kontynuując tam działalność artystyczną i społeczną. W 2. połowie lat 40. w Gorzowie osiedlili się m.in. Ziemowit Szuman (1901-1976) – malarz i muzealnik, oraz związany z tym miastem przez wiele lat Jan Korcz (1905-1984). W Międzyrzeczu pracował i tworzył Alf Kowalski (1914-1993) – założyciel i wieloletni dyrektor tamtejszego muzeum, a w Sulęcinie Stefan Brunné (1905-1999). Od roku 1947 twórcy regularnie prezentowali swoje prace w ramach cyklicznych Wystaw Artystów Plastyków Ziemi Lubuskiej, które przemiennie odbywały się w Gorzowie Wlkp. i Zielonej Górze. Uczestnikami tych przeglądów byli zarówno profesjonalści, jak i amatorzy. W roku następnym doszło do powstania Grupy Zielonogórskich Artystów Plastyków, której władze miejskie przydzieliły lokal w budynku Teatru Miejskiego. Powstała pracownia plastyczna o otwartym charakterze. Oprócz praktycznych zajęć stanowiła ona rodzaj dyskusyjnego forum, połączonego z wykładami o sztuce i literaturze. Dynamiczna aktywność grupy została sztucznie wyhamowana po administracyjnym zadekretowaniu socrealizmu. Początkowo pozbawiono ją zajmowanego lokalu, a roku 1951 nastąpiło jej oficjalne rozwiązanie.

Ważny rozdział w dziejach plastyki lubuskiej wiąże się z przybyciem do Zielonej Góry na początku lat 50. kilkunastu młodych, wykształconych już po wojnie absolwentów uczelni artystycznych. W grupie tej znaleźli się m.in. Klem Felchnerowski (1928-1980), malarz grafik, zabytkoznawca po Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, wychowanek warszawskiej Akademii Witold Nowicki (1924-2008) oraz absolwenci Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – Ignacy Bieniek (1925-1993), Kazimierz Rojowski (1927-2014) i Marian Szpakowski (1926-1983). Większość z nich była stypendystami Ministerstwa Kultury i Sztuki w ramach akcji zasiedlania Ziemi Zachodnich. Młodym twórcom obiecywano pracownie, mieszkania oraz dotacje finansowe. I chociaż rzeczywistość okazała się znacznie mniej optymistyczna, a warunki socjalne iście spartańskie, to właśnie dynamiczna działalność tej grupy sprawiła, że w maju 1954 roku ukonstytuowała się w Zielonej Górze Delegatura Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Poznańskiego, przekształcona następnie w samodzielny Zielonogórski Okręg ZPAP. Aktywność związkowa wiązała się równolegle z intensywną pracą artystyczną. Jednak swoboda wypowiedzi w tym okresie podlegała znacznym ograniczeniom z uwagi na obowiązujący wciąż socrealizm. Pomimo licznych trudności i lokalnie formułowanych krytycznych uwag dotyczących braku „zaangażowania ideowego” w pracach zielonogórczyków, zaczęli oni brać czynny udział w ogólnopolskim życiu artystycznym. Latem 1955 roku Klem Felchnerowski został członkiem komisji kwalifikacyjnej Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki w warszawskim

Arsenale, która była zapowiedzią artystycznej „odwilży”. Uczestniczyli w niej także trzej inni twórcy z Zielonej Góry – Witold Nowicki, Marian Szpakowski, Remigiusz Zaborowski. W roku 1959 w warszawskiej Zachęcie zielonogórscy artyści zaprezentowali swoje prace w ramach I Wystawy Plastyki Ziem Nadodrzańskich, którą zorganizowano z inicjatywy plastyków z Opola. Oprócz przedstawicieli tych dwóch miast wzięli w niej także udział członkowie środowisk: wrocławskiego, szczecińskiego, koszalińskiego, gliwickiego i bytomskiego. W założeniu te cykliczne prezentacje miały być okazją do nawiązania współpracy pomiędzy poszczególnymi ośrodkami w celu ukształtowania życia artystycznego tych regionów kraju. Prace zielonogórczyków zyskały w tym czasie życzliwe opinie znanych krytyków sztuki – Bożeny Kowalskiej, Antoniego Dzieduszyckiego, Alfreda Ligockiego. W roku 1961 związany z awangardą międzywojenną poeta Julian Przyboś na łamach „Argumentów” niezwykle przychylnie wyraził się o twórcach z Winnego Grodu.

Widziałem pokaz ich ostatnich prac i stwierdzić mogłem bez przesady, że przeniesione do „Krzywego Koła” w Warszawie czy do krakowskich „Krzysztoforów” obrazy takich malarzy zielonogórskich jak Szpakowski, Roszak, Felchnerowski byłyby w godnym towarzystwie z pracami wybitnych nowatorów stołecznych i krakowskich⁶.

Wkrótce okazało się, iż słowa Przybosia nie miały jedynie charakteru kurtuazyjnego, a wręcz zapowiadały zdarzenia, które wkrótce miały nastąpić.

W latach 60. środowisko plastyczne rozwijało się dynamicznie. W Zielonej Górze osiedlili się m.in. Adam Falkiewicz, Janusz Skiba, Tadeusz Dobosz, Józef Burlewicz, Aloiza Zacharska. Niekwestionowanym liderem zielonogórskich plastyków był w tym czasie Marian Szpakowski, wychowanek prof. Hanny Rudzkiej-Cybisowej. Ten znakomity malarz i grafik, pełniący przez wiele lat funkcję prezesa Zarządu Okręgu ZPAP w Zielonej Górze, doskonale łączył pracę twórczą z działalnością animatorską. Z jego inicjatywy w roku 1960 powstała międzyśrodowiskowa grupa „Krağ” jednocząca artystów z Krakowa, Wrocławia, Zielonej Góry i twórców emigracyjnych z Wielkiej Brytanii. Popularny „Szpak” prowadził także Galerię 70, realizującą ambitny i nowatorski program wystawienniczy, uwzględniający działania twórców krajowych i zagranicznych. Był również bezpośrednim uczestnikiem szeregu plenerów i spotkań polskiej awangardy oraz autorem wielu indywidualnych wystaw w prestiżowych galeriach m.in. w londyńskiej Drian Gallery, warszawskim „Krzywym Kole”, „Zachęcie” i poznańskiej „odNOWIE”. Zasłynął jednak głównie jako pomysłodawca i wieloletni organizator imprez Złotego Grona. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się oczywiste, że zaistnienie dużego, ogólnopolskiego festiwalu sztuki w niewielkim, pozbawionym tradycji ośrodku, wynikało z przesłanek natury politycznej, które ówczesne władze

⁶ J. Przyboś, „Argumenty”, 17-24 grudnia 1961.

umiejętnie potrafiły pogodzić z aspiracjami i możliwościami organizacyjnymi środowiska artystycznego. Złote Grono, podobnie zresztą jak Plenery Koszalińskie w Osiekach czy o dwa lata późniejsze Biennale Form Przestrzennych w Elblągu, odbywały się na terenach określanych mianem Ziem Odzyskanych, stanowiących dotychczas „białe plamy” na mapie kulturalnej Polski. Spotkania te realizowały niepisane reguły cichej umowy społecznej pomiędzy twórcami a rządzącymi. Był to niewątpliwie element strategii ideologicznej władzy, co wcale nie umniejsza roli, jaką odegrali czołowi animatorzy wymienionych zdarzeń – Marian Szpakowski, Marian Bogusz i Gerard Kwiatkowski. Łączyła ich wieloletnia przyjaźń. Bogusz i Kwiatkowski brali udział w prezentacjach złotogronowych, a Szpakowski często był i pracował w Osiekach i Elblągu. Piotr Piotrowski pisząc o tych imprezach stwierdził:

Politycy mieli swoje rocznice polonizacji ziem poniemieckich (...) artyści zaś wielkie imprezy zorganizowane za państwowe pieniądze, na których praktycznie mogli robić, co chcieli, z wyjątkiem naturalnie bezpośredniej krytyki systemu władzy⁷.

Słowa te w pełni odnoszą się także do innych przeglądów plastycznych na Ziemiach Zachodnich – organizowanego od 1962 roku Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie czy Sympozjum Wrocław 70.

Uroczysta inauguracja pierwszej edycji Złotego Grona odbyła się podczas obchodów Święta Winobrania 6 października 1963 roku w sali kolumnowej Prezydium WRN. Na otwarciu obok twórców i teoretyków sztuki pojawili się dygnitarze partyjni szczebla lokalnego i centralnego, z Wincentym Kraśko – kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR na czele. Wystawy były prezentowane w Muzeum Okręgowym i niewielkim salonie ZPAP. Dominowało malarstwo, w mniejszym zakresie grafika, rysunek i plakat. Ogółem ekspozycja obejmowała 200 prac 86 autorów z całego kraju. Obok uznanych już twórców, takich jak Jan Cybis, Eugeniusz Geppert, Tymon Niesiołowski, Alfred Lenica, w wystawie wzięła udział szeroka reprezentacja młodszego pokolenia, wkraczająca w obszar malarstwa materii czy abstrakcji organicznej – Jan Chwałczyk, Wanda Gołkowska, Klem Felchnerowski, Jerzy Rosołowicz, Alfons Mazurkiewicz, Bronisław Kierzkowski. Jury pod przewodnictwem prof. H. Rudzkiej-Cybisowej przyznało medale Złotego Grona w dziedzinie malarstwa. Otrzymali je twórcy będący kontynuatorami tradycji postimpresjonistycznej i kolorystycznej – Tadeusz Dominik, Juliusz Joniak, Jan Szancenbach i Marian Szpakowski. W dziedzinie grafiki – Józef Gielniak, Lucjan Mianowski, Mieczysław Wejman, Stanisław Wójtowicz; w kategorii plakatu – Jan Młodożeniec i Wojciech Zamecznik. Tematem wiodącym dwudniowego sympozjum było „Miejsce polskiej plastyki w dorobku plastyki europejskiej”. Referaty wygłosili m.in. Artur Sandauer, Jerzy Madeyski, Julian Przyboś.

⁷ P. Piotrowski, *Znaczenia modernizmu. W stronę historii sztuki polskiej po 1945*, Poznań 1999, s. 125.

Momentami gwałtowna dyskusja potoczyła się w kierunku rozważań dotyczących definiowania i interpretacji pojęcia realizmu.

Drugie Złote Grono odbyło się jesienią 1965 roku i miało już charakter międzynarodowy. Pod względem programowo-organizacyjnym powtarzało koncepcję sprzed dwóch lat. Wzrosła jedynie znacząco liczba pokazywanych dzieł oraz twórców biorących udział w wystawie. Ekspozycje prezentowano w Muzeum i nowo powstałym Biurze Wystaw Artystycznych. Ogółem zgromadzono 400 prac 126 autorów z Polski i 19 z zagranicy (Brazylia, Francja, Szwajcarii, Czechosłowacji, Węgier, Jugosławii, ZSRR). Medal za malarstwo otrzymali – Zbigniew Gostomski, Zygmunt Lis, Kazimierz Rojowski, Jerzy Rosołowicz, Erna Rosenstein. W dziedzinie grafiki medal zdobył – Klem Felchnerowski, nagrodzono również 4 obcokrajowców. Należy wspomnieć o udziale Mariana Bogusza, Stefana Gierowskiego, Zbigniewa Dłubaka, Kajetana Sosnowskiego, Henryka Stażewskiego. Ponownie mocno zaznaczyli swoją obecność malarze związani z grupą Szkoła Wrocławska poruszający się w obszarze abstrakcji biologicznej – Jan Chwałczyk, Wanda Gołkowska, Alfons Mazurkiewicz, Józef Hałas, Jerzy Rosołowicz, Janina Żemojtel. Sympozjum odbywało się po hasłem „Miejsce sztuki w społeczeństwie”. Referentami byli m.in. Aleksander Wojciechowski, Zbigniew Dłubak, Helena Jaworska, Gerard Kwiatkowski. Dyskusja koncentrowała się na kwestii mecenatu i finansowania działań artystycznych przez instytucje administracji terenowej, stowarzyszenia społeczne i zakłady produkcyjne. Sprawą kluczową dla przyszłości imprezy był fakt, że w składzie Komitetu Organizacyjnego znalazł się Janusz Bogucki, a na liście członków Komitetu Honorowego pojawiło się nazwisko prof. Juliusza Starzyńskiego, dyrektora Instytutu Sztuki PAN, prezesa polskiej sekcji AICA (Association Internationale des Critiques d'Art). To oni sprawowali opiekę merytoryczną nad kolejnymi edycjami zielonogórskiej imprezy, decydując o intelektualnych treściach III, IV i V Złotego Grona.

Szczególne znaczenie przypisuje się trzeciej edycji Złotego Grona z roku 1967 i towarzyszącej mu wystawie problemowej zatytułowanej *Przestrzeń i wyraz*. Podejmowała ona zagadnienie wzajemnej integracji sztuk plastycznych – malarstwa, rzeźby z architekturą i urbanistyką. Na prezentację składały się trzy działy. W pierwszym z nich pokazano dokumentacje w postaci makiet i fotografii projektów architektonicznych już zrealizowanych. W dziale drugim zaprezentowano futurystyczne rozwiązania przestrzenne autorstwa międzynarodowego zespołu architektów, działających we Francji pod nazwą „Groupe Internationale de Architecture Prospective”, z przywódcą i teoretykiem Michele Ragonem, a także oryginalną i nowatorską polską koncepcję urbanistyczną „linearne systemu ciągłego” opracowaną przez Zofię i Oskara Hansenów. Dział trzeci dotyczył aranżacji przestrzennych, do których organizatorzy zaprosili kilkunastu artystów znanych z niekonwencjonalnych działań. Twórcy pracowali indywidualnie lub zespołowo. Przydzielono im do zagospodarowania fragmenty przestrzeni w muzealnych salach.

W ten sposób powstała monumentalna aranżacja, składająca się z autorsko skomponowanych układów tworzących rodzaj labiryntu, zbudowanego z różnorodnych materiałów. Udział w tym śmiałym eksperymencie wzięli: Marian Bogusz – komisarz wystawy, Artur Brunsz, Stefan Gierowski, Zdzisław Głowacki, Tomasz Jaśkiewicz, Bronisław Kierzkowski, Jerzy Krechowicz, Stefan Krygier, Franciszek Kyntzl, Henryk Morel, Piotr Perepiłyś, Tadeusz Śliwiński, Bohdan Urbanowicz, Magdalena Więcek, Tadeusz Wolański, Stanisław Wojcieszynski „Wostan”, Rajmund Ziemiński oraz, co godne podkreślenia, dwaj zielonogórzanie – Marian Szpakowski i Tadeusz Dobosz. Ekspozycja spotkała się z dużym zainteresowaniem publiczności, entuzjastycznymi reakcjami krytyków i historyków sztuki, którzy zgodnie podkreślali jej prekursorski charakter w stosunku do podobnych działań artystycznych w Europie Zachodniej czy Ameryce⁸.

Znakomitym uzupełnieniem tej prezentacji była wystawa pt. *Słowo i obraz* przygotowana przez Irenę Jakimowicz z Muzeum Narodowego w Warszawie. Pokaz ukazywał wybrane wątki twórczości trzech klasyków nowoczesności – Stanisława Ignacego Witkiewicza, Leona Chwistka i Władysława Strzemińskiego – obrazując związki ich sztuki z wypowiedziami teoretycznymi. Akcentował wspólne zainteresowania, jak i zagadnienia, na temat których toczyli ze sobą dyskusje. Zrealizowana w Zielonej Górze ekspozycja po raz pierwszy w tak zdecydowany sposób podkreśliła znaczenie tych właśnie artystów w sztuce polskiej XX wieku.

Tematem wiodącym IV Żłotego Grona był stan polskiej krytyki artystycznej i jej rola w społeczeństwie. W części ekspozycyjnej przygotowano dwie wystawy. Pierwsza dotyczyła prac malarskich i graficznych uczestników wystaw z poprzednich lat. Łącznie pokazano ponad 360 prac około 100 artystów. W drugiej wystawie pt. *Krytycy prezentują artystów* wzięło udział 9 krytyków: Janusz Bogucki, Maciej Gutowski, Bożena Kowalska, Jerzy Ludwiński, Jerzy Madeyski, Anka Ptaszkowska, Adam Radajewski, Juliusz Starzyński, Ignacy Witz, Aleksander Wojciechowski. Prezentowali 9 wybranych przez siebie dzieł jednego lub kilku artystów. Największe emocje wzbudziła propozycja A. Ptaszkowskiej, która zaprosiła młodych wychowanków Tadeusza Kantora (on sam pomimo zaproszeń nigdy w Zielonej Górze się nie pojawił). Twórcy wykonali dwie akcje: Mieczysław Dymny, Stanisław Szczepański i Tomasz Wawak nie zmrúżyli oka przez trzy dni i nocę leżąc na polowych łózkach umieszczonych w sali wystawowej pod transparentem MY NIE ŚPI-MY, a Lesław i Waclaw Janiccy wraz z Jackiem Stokłosą (działający razem jako Druga Grupa) zorganizowali stoisko handlowe, kopiując wystawione obok dzieła sztuki i sprzedając je po dwa złote. W zdarzeniu tym wziął także udział Krzysztof Niemczyk (1939-1994) – awangardowy malarz, pisarz

⁸ J. Madeyski, *Lubuskie środowisko plastyczne na artystycznej mapie Polski*, „Przegląd Lubuski” 1974, nr 3-4, s. 77-84.

i muzyk, kontrowersyjny autor wielu nielegalnych happeningów. Obie akcje wywołały konsternację i osłupienie partyjnych notabli oraz nobliwych profesorów uczestniczących w sympozjum. Jego tematem było hasło „Sztuka i krytyka u nas dzisiaj”. Referat programowy wygłosił prof. J. Starzyński. Kwestią sporną była rola krytyki artystycznej w społeczeństwie. Głos zabierali m.in. Andrzej Osęka, Wiesław Borowski, Jerzy Nowosielski, Jerzy Ludwiński, Eugeniusz Geppert. Imprezie towarzyszył retrospektywny pokaz filmów o sztuce z okresu 25-lecia PRL. Jury przyznało medale i nagrody stosując zasady stopniowania. Otrzymali je zarówno malarze, m.in. Władysław Jackiewicz, Tadeusz Brzozowski, Stanisław Fijałkowski, Eugeniusz Markowski, jak i filmowcy, m.in. Daniel Szczechura, Jerzy Zitzman. W dziedzinie grafiki – Roman Opalka oraz Jerzy Panek.

Tematem zasadniczym V Złotego Grona, które odbyło się w roku 1971 były „Nowe zjawiska w sztuce polskiej w latach 1960-1970”. Wystawa główna przygotowana przez Janusza Boguckiego i Zbigniewa Dłubaka obrazowała najbardziej charakterystyczne i nowatorskie tendencje w polskiej sztuce, typowe dla wielotorowości i poszukiwań tej dekady. Udział wzięli m.in. Magdalena Abakanowicz, Jerzy Beres, Urszula Broll, Andrzej Dłużniewski, Jan Dobkowski, Stanisław Fijałkowski, Zdzisław Jurkiewicz, Natalia LL, Andrzej Lachowicz, Jan Lebenstein, Krzysztof Wodiczko, grupa Wprost, Jerzy Tchórzewski. Imprezą towarzyszącą była wystawa laureatów Złotego Grona z lat poprzednich. Jury przyznające nagrody wprowadziło zasadę równorzędności. Medale otrzymali m.in. Jan Berdyszak, Karol Broniatowski, Andrzej Urbanowicz. Wystawy stały się pretekstem do rozważań sympozjonalnych nt. kryteriów oceny zjawisk w sztuce współczesnej. Wygłoszone referaty skłaniały do burzliwej dyskusji. Wiesław Borowski z Galerii Foksal mówił o „sztuce bez miejsca”. Jerzy Ludwiński przedstawił aktualną sytuację w sztuce polskiej. Aleksander Wojciechowski wygłosił referat pt. *Poszukiwania konceptualne a zasada uniwersalnego języka sztuki: konkret i koncepcja, podmiot i idea*. Andrzej Turowski omówił problem *environnement* w Polsce. Wskazywano na pojawienie się nowych centrów artystycznych, silnych ośrodków nowoczesnej sztuki – we Wrocławiu, Katowicach, Koszalinie, Elblągu i Zielonej Górze.

Założenia programowe VI Złotego Grona w 1973 roku wprowadziły zmiany w dotychczasowej strukturze organizacyjnej imprezy. Zrezygnowano z części sympozjonalnej. Wystawą główną była ekspozycja pt. *Laureaci festiwalu i konkursów artystycznych z lat 1971-1973*. Zorganizowano ją w salach Muzeum. Na powierzchni ponad 700 m² pokazano blisko 400 prac 100 autorów w trzech działach: malarstwa, grafiki, plakatu. Nowa koncepcja polegająca na konfrontacji wartości już wcześniej zweryfikowanych nie wywołała entuzjazmu i spotkała się z surową oceną wielu krytyków, m.in. J. Ludwińskiego, J. Madeyskiego, W. Wierzchowskiej. Jury przyznało nagrody i medale. Otrzymali je – Stanisław Fijałkowski w kategorii malarstwa, Jerzy Panek za grafikę, w dziedzinie plakatu Maciej Urbaniec. Nagrodę dziennikarzy za

udany debiut przyznano Andrzejowi Gieradze. W plebiscycie publiczności zwyciężył Józef Burlewicz. Przyjęta wówczas formuła ekspozycji, skupiająca artystów wcześniej nagradzanych na różnych konkursach, miała swoją kontynuację w następnych trzech edycjach Złotego Grona (1975, 1977, 1979). Należy również wspomnieć o wystawie towarzyszącej pod nazwą *Sygnal... współczesne poszukiwania realistyczne – hipperealizm*. Nie spełniła ona oczekiwań, ponieważ tendencja ta, z uwagi na skomplikowany warsztat manualno-techniczny, niezbyt przyjęła się w naszym kraju⁹.

Integralną częścią Złotego Grona były ogólnopolskie plenery plastyczne, które odbywały się w Łagowie od roku 1966. Organizowano je co dwa lata, na przemian. Miały one bezpośredni związek z zielonogórską imprezą, niejako profilując i przygotowując jej późniejszy kształt merytoryczny. Bardzo owocny okazał się czwarty z kolei plener, który odbył się w roku 1974. Wówczas sformułowano idee tzw. Karty Łagowskiej – nowatorskiej koncepcji całościowego i spójnego kształtowania przestrzeni społecznej. Dokument miał na celu reaktywowanie autentycznej i pełnej integracji sztuk plastycznych z dyscyplinami utylitarne kształtowania środowiska człowieka – architekturą, urbanistyką i ekologią. Założenia teoretyczne tego projektu sformułował zespół składający się z plastyków, architektów i przedstawicieli nauk humanistycznych. Autorami tekstu programowego pt. *Kreacja przestrzeni społecznej* byli Jan Berdyszak i Stefan Papp. Karta Łagowska nawiązywała do problematyki wystawy *Przestrzeń i wyraz*. Należy tylko żałować, iż nie udało się wówczas zdyskontować uniwersalnego przesłania tego dokumentu w miejscu jego narodzin. Dokonano tego dwa lata później w Rzeszowie w ramach Programu Łańcuckiego¹⁰. Kartę Łagowską oficjalnie ogłoszono podczas VII Złotego Grona w roku 1975. Prezentowano wówczas wystawę *Przestrzeń człowieka*, która w nawiązaniu do doświadczeń z roku 1967 składała się z przestrzennych aranżacji realizowanych indywidualnie lub grupowo. Ekspozycja przygotowana przez zielonogórczan – Tadeusza Dobosza i Witolda Cichacza – wychodziła poza kanony estetyczno-formalnej prezentacji i po raz pierwszy odbywała się także w przestrzeni publicznej miasta. Szczegółne emocje wzbudziła ekologiczna akcja Stefana Pappa, który wydrukował klepsydry informujące o „zabetonowanych na śmierć” drzewach z alei Niepodległości. Trzeba również odnotować niekonwencjonalne działania grupy Warsztat Form Filmowych kierowanej przez Józefa Robakowskiego. Jury przyznało równorzędne pierwsze nagrody – dla Olega Bałakiriewa i Andrzeja Gieragi, drugie – Józefowi Burlewiczowi i Zofii Kopel-Szulc, trzecie – Marianowi Malinie i Danucie Waberskiej.

Tematem VIII Złotego Grona w 1977 roku był „Znak plastyczny i funkcje sztuki” będący kontynuacją działań podjętych rok wcześniej na plenerze

⁹ R. Kielb, *Sympozja i wystawy Złotego Grona*, „Przegląd Lubuski” 1979, nr 2, s. 95.

¹⁰ A. Haegenbarth, *Lubuskie środowisko plastyczne*, „Sztuka” 1977, nr 2/4.

w Łagowie. Wystawę problemową zatytułowaną *Kreacje i funkcje znaków w dziele plastycznym* przygotował poznański duet – Andrzej Haegenbarth i Ryszard K. Przybylski. Ekspozycja została podzielona na kilka kategorii: znaki ikoniczne i media, tradycje kulturowe, struktury organiczne, *in statu nascendi*, operacje analityczne, metajęzyk. Wzięło w niej udział 27 autorów, m.in. Urszula Broll, Antoni Fałat, Wojciech Krzywobłocki, Leszek Sobocki, Adam Marczyński, Ryszard Winiarski, Tadeusz Brzozowski. Sympozjum zdominowały hermetyczne wystąpienia naukowców związanych z UAM w Poznaniu. Jerzy Kmita mówił o „zmierzchu sztuki”. Włodzimierz Ławniczak wygłosił referat *W kwestii autonomii formy*. Oba wystąpienia nie wywołały praktycznie żadnej dyskusji. Tradycyjnie odbyła się ekspozycja „laureatów” gromadząca nagradzane prace z ostatnich dwóch lat. Nagrody i medale przyznano w kolejności – Tadeuszowi Brzozowskiemu, Andrzejowi Gieradze, Antoniemu Starczewskiemu i Piotrowi Bogusławskiemu.

W roku 1979 IX Złote Grono odbywało się po hasłem „Przestrzeń człowieka a postawy twórcze”. Obok plastyków wzięli w nim udział architektki, urbaniści, socjologowie. Poruszano zagadnienia związane z kształtowaniem i ochroną środowiska człowieka rozumianego jako dynamiczny układ materialno-przestrzenno-społeczny. Dyskutowano o trzech zasadniczych potrzebach ludzkich wobec środowiska – potrzebie identyfikacji, urozmaicenia i zadowolenia estetycznego. Przywoływano postulaty zawarte w Karcie Łagowskiej i Programie Łańcuckim. W drugim dniu obrad koncentrowano się wokół szeroko rozumianej funkcji „Drogi” postrzeganej w aspekcie cywilizacyjnym, kulturowym i artystycznym. Obradom, którym przewodniczył Aleksander Wallis z Instytutu Sztuki PAN, towarzyszyła wystawa korespondująca z omawianą tematyką.

Tematyka sympozjum i wystawy problemowej X Złotego Grona w roku 1981 została zainspirowana burzliwymi wydarzeniami z początku lat 80. Ekspozycja pt. *Pomnik i słowo* prezentowała dokumentację fotograficzną realizacji pomnikowych w Polsce, uwzględniając również te najnowsze przykłady – pomnik Poznańskiego Czerwca 1956 i Poległych Stoczniovców 1970. Opiekę merytoryczną nad imprezą pełnił Aleksander Wallis, który wygłosił referat programowy *Pamięć i Pomnik*. Reprezentujący środowisko rzeźbiarzy Jan S. Wojciechowski w swoim wystąpieniu mówił o „społeczno-artystycznych warunkach konkursów na pomnik PRL”. Wypowiadali się także inni twórcy związani z tą dyscypliną, m.in. Jerzy Jarnuszkiewicz, Jan Berdyszak, Marian Kruczek. W Muzeum Ziemi Lubuskiej odbyła się wystawa pod nazwą *2x10* polegająca na zestawieniu dzieł 10 twórców ze środowiska zielonogórskiego z dziełami 10 uznanych twórców w kraju, konfrontująca np. prace reliefowe Mariana Szpakowskiego z reliefami Andrzeja Gieragi.

Kolekcja Złotego Grona jest niezwykle cenną częścią bogatych zbiorów sztuki współczesnej zgromadzonych w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Stanowi ona trwałą, materialny ślad po legendarnej imprezie plastycznej.

Zielonogórskie Muzeum pełniło ważną rolę we współorganizowaniu kolejnych edycji tego przedsięwzięcia. Od samego początku używało przestrzeni ekspozycyjnych i równocześnie powiększało swoje zbiory plastyki współczesnej, tworząc liczącą się kolekcję, w której przeważają nagrodzone dzieła. Były to głównie zakupy od autorów oraz przekazy z Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. Zgromadzona w Muzeum kolekcja obejmuje dziś blisko 300 prac, w większości malarskich i graficznych 180 artystów, stanowiąc przegląd ważniejszych zjawisk w sztuce polskiej lat 60. i 70. Od obrazów postimpresjonistycznych w duchu polskiego koloryzmu, poprzez informel, malarstwo materii, abstrakcję geometryczną, malarstwo metafory po tendencje figuratywne. Obszerne archiwum znajdujące się w Dziale Sztuki Współczesnej pozwala również na częściowe zdokumentowanie działań efemerycznych jakie miały miejsce podczas imprez złotogronowych. Dotyczy to głównie aranżacji zrealizowanych w gmachu Muzeum podczas III Żłotego Grona w roku 1967, w ramach wystawy problemowej *Przestrzeń i wyraz*, a także późniejszych działań konceptualnych i akcji artystycznych.

Kolekcja zawiera dzieła wybitnych polskich artystów, klasyków współczesności takich jak: Marian Bogusz, Tadeusz Brzozowski, Jan Chwałczyk, Andrzej Dłużniewski, Jan Dobkowski, Tadeusz Dominik, Zbigniew Dłubak, Edward Dwurnik, Antoni Fałat, Stanisław Fijałkowski, Józef Gielniak, Stefan Gierowski, Eugeniusz Geppert, Wanda Gołkowska, Zbigniew Gostomski, Józef Hałas, Władysław Jackiewicz, Jerzy Kałucki, Bronisław Kierzkowski, Stefan Krygier, Natalia Lach-Lachowicz, Alfred Lenica, Danuta Leszczyńska-Kluza, Zbigniew Makowski, Lucjan Mianowski, Adam Marczyński, Andrzej Matuszewski, Teresa Miszkin, Henryk Musiałowicz, Jerzy Nowosielski, Roman Opalka, Jerzy Panek, Erna Rosenstein, Jerzy Rosołowicz, Henryk Stażewski, Jan Szancenbach, Jan Tarasin, Zbigniew Tymoszewski, Mieczysław Wejman, Stanisław Wójtowicz. Znajdują się w niej także prace czołowych twórców lubuskich, m.in. Tadeusza Dobosza, Adama Falkiewicza, Klema Felchnerowskiego, Anny Gapińskiej-Myszkiewicz, Andrzeja Gordona, Witolda Nowickiego, Kazimierza Rojowskiego, Mariana Szpakowskiego, Jolanty Zdrzałik.

W drugiej połowie lat 70. ówczesny dyrektor Muzeum dr Jan Muszyński realizował własną wizję instytucji, skoncentrowaną na gromadzeniu i co istotne prezentowaniu plastyki najnowszej w formie stałych, autorskich ekspozycji. Projekt zakładał długofalową współpracę z kilkunastoma artystami, z różnych ośrodków, reprezentującymi odmienne szkoły, pokolenia i dyscypliny plastyczne. Owo programowe zróżnicowanie miało na celu wprowadzenie odbiorcy w rozmaite dziedziny sztuki oraz uświadomienie szerokiej gamy zjawisk i problemów podejmowanych przez współczesnych twórców, w indywidualny sposób interpretujących otaczającą rzeczywistość. Pierwszym artystą, który w latach 1976-1977 zaczął tworzyć swoją galerię, był Kajetan

Sosnowski (1913-1987). Ten wybitny twórca, uczestnik kilku złotogronowych wystaw i plenerów, zrealizował dwa przestrzenne obiekty: nieistniejący już dziś *Tryptyk z oknem*, zlokalizowany na zapleczu Muzeum na wprost przeszklonej sali Biura Wystaw Artystycznych oraz *Wieżę asymetryczną*, usytuowaną na klatce schodowej. W ten sposób powstała nietypowa ekspozycja, łącząca dolną kondygnację z ostatnim piętrem, wokół której prezentowano początkowo cykl fotografii dokumentujących montaż wieży, a następnie retrospektywny wybór prac Sosnowskiego. Na przełomie lat 70. i 80. otwarto kolejne galerie twórców związanych z zielonogórką imprezą. Swoją autonomiczną, kompleksowo rozwiązana przestrzeń posiadał w Muzeum Andrzej Gieraga z Łodzi, wielokrotny laureat Złotego Grona oraz zielonogórski malarz, metaforysta – Józef Burlewicz. Szczególnie owocnie układały się kontakty z prof. Janem Berdyszakiem (1934-2014). Zespół jego prac liczy ponad 200 obiektów obejmując wszystkie uprawiane dyscypliny i ważniejsze etapy twórcze. Należy podkreślić, iż zdecydowaną większość stanowiły dary artysty. Galeria Berdyszaka miała wyjątkowo żywy i dynamiczny charakter. Wzajemne kontakty nasiliły się pod koniec lat 80., kiedy twórca miał możliwość realizowania na miejscu dużych instalowanych rzeźb z cyklu *Belki*. Ich premierowe pokazy odbywały się w autorskiej przestrzeni określanej mianem „galerii permanentnych zmian”. Do dzisiejszego dnia w praktycznie nie zmienionym kształcie aranżacyjnym przetrwała galeria Mariana Kruczka (1927-1983) realizowana od roku 1977 do śmierci artysty. Zawiera ponad 100 rzeźb i reliefów, z których znaczna część powstała w Zielonej Górze. Pierwsza praca krakowskiego rzeźbiarza trafiła do zbiorów zielonogórskiego Muzeum w 1969 roku po IV wystawie Złotego Grona, niebawem pojawiły się następne dzieła. Realizacje Kruczka zaskakują bogactwem skojarzeń i różnorodnością formy. Wykorzystane w nich odpady i metalowy złom zostały poddane artystycznej reinkarnacji i podniesione do rangi sztuki. Jan Muszyński wspominając po latach swoje kontakty z „galernikami” stwierdził, że były one dla niego najważniejszym przeżyciem zawodowym:

Powstały w czasach, gdy suwerenność kulturalna była próbą wyjścia z przestrzeni zakłamaną zapisaną w obcym naszej tradycji języku. Sztuka to życie duchowe narodu. Pracowałem przy galeriach z przyjaciółmi i rzeszą ludzi dobrej woli, którym ustrój, ludzie władzy, ani cenzura nie odpowiadały¹¹.

Muzeum Ziemi Lubuskiej od wielu lat stara się pozyskiwać w miarę swoich możliwości prace artystów – uczestników wystaw Złotego Grona, rozszerzając i wzbogacając istniejącą kolekcję o interesujące przykłady dzieł z późniejszego okresu działalności znaczących polskich twórców. Cykliczną formą

¹¹ J. Muszyński, *Galerie Autorskie jako forma prezentacji sztuki współczesnej w Muzeum Ziemi Lubuskiej*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 200.

ekspozycyjną są pokazy pod hasłem *W kręgu twórców Żłotego Grona* będące dużymi, monograficznymi wystawami artystów związanych z zielonogórskim biennale. Dotychczas zorganizowane zostały prezentacje twórczości m.in. Tadeusza Dominika, Eugeniusza Markowskiego, Henryka Musiałowicza, Jerzego Nowosielskiego, Tadeusza Jackowskiego, Edwarda Dwurnika, Krzysztofa W. Skórczewskiego.

Kolekcja Żłotego Grona pozwala na zorganizowanie stałej ekspozycji o charakterze retrospektywnym, obrazującej szeroką panoramę współczesnej plastyki, z uwzględnieniem najistotniejszych nurtów, stylistyki i osobowości. W założeniu wystawa powinna być strukturą otwartą z możliwością wymiany i uzupełnień o kolejne obiekty. Planuje się zlokalizowanie Galerii Żłotego Grona w nowych, powstałych po rozbudowie Muzeum przestrzeniach ekspozycyjnych. Będzie to wówczas największa prezentacja sztuki polskiej w zachodniej części naszego kraju, pomiędzy Wrocławiem a Szczecinem, która stanie się istotnym ogniwem promocji polskiej kultury w obszarze transgranicznym.

Aneta Kamińska

Lubuskie ekspozycje muzealne w świetle studiów feministycznych

W latach 70. XX w., wraz z poststrukturalizmem i dekonstrukcjonizmem, wykrystalizowała się krytyka feministyczna – dyscyplina zajmująca się tekstami literackimi i tekstami kultury, inspirowana ideami feminizmu, opierająca się na koncepcji czytania z perspektywy płci, rozumianej bądź jako płeć biologiczna, bądź jako płeć kulturowa. Krytyka feministyczna skupiała się na psychologicznych konstrukcjach kobiecości oraz schematach patriarchalnych w literaturze, demaskując hierarchiczną strukturę relacji płciowych w społeczeństwie i kulturze Zachodu. Różnorodne odmiany krytyki feministycznej (antropologiczne, społeczne, epistemologiczne, kulturowe), przyjmujące nieobecną wcześniej w dyskursach humanistycznych perspektywę płci, zaowocowały szeregiem analiz wykraczających poza obszar literatury, kanonu literackiego i wiedzy o literaturze. Pojawiły się opracowania z zakresu techniki, mass-medium czy przede wszystkim historii, które podważały dotychczasowe „pisanie historii” z perspektywy „wielkich” i „walecznych” mężczyzn¹.

Do jakiegoś czasu krytyka feministyczna pomijała muzea², jednak wraz z pojawieniem się nowej muzeologii i głosów o konieczności zaangażowania muzeów – depozytariuszy dziedzictwa kulturowego – w aktualną problematykę społeczną, perspektywa kobieca stała się jednym z ważnych zagadnień krytycznych studiów muzealnych. Klasyczne muzeum w takim ujęciu utożsamiane jest z patriarchalnym sposobem prezentacji zbiorów, dlatego zaczęły się ukazywać propozycje poszukiwania feministycznej metody czytania muzeum, czy też – jak u Griseldy Pollock w książce *Encounters in the Virtual Feminist*

¹ A. Burzyńska, M. Markowski (red.), *Teorie literatury XX wieku*, Kraków 2009, s. 401.

² Jordanna Bailkin wskazuje na kilka prac analizujących ten problem: L. Glaser, A. Zenetou, *Gender Perspectives: Essays on Women in Museums*, Washington and London 1994; R. Fower, *Why Did Suffragettes Attack Works of Art?*, „Journal of Women’s History” 1991, nr 2, s. 109-125; L. Nead, *The Female Nude: Art, Obscenity and Sexuality*, London 1992; J. Bailkin, *Picturing Feminism, Selling Liberalism: The case of the Disappearing Holbein*, [w:] *Museum Studies: An Anthology of Contexts*, B. Messias Carbonell, Wiley-Blackwell 2012, s. 442. Por. także: G. Porter, *Przejrzeć przez konkret: feministyczne spojrzenie na muzea*, [w:] *Muzeum sztuki. Antologia*, red. M. Popczyk, Kraków 2005, s. 411.

*Museum*³ – feministycznej metody prezentowania wizerunków kobiet. W tym kontekście Gaby Porter sformułowała zarzut, że „ekspozycje i zbiory nie prezentują kobiecych historii i doświadczeń w tak pełny i zgodny z prawdą sposób, jak tych, które są udziałem mężczyzn”⁴. Feministyczny dyskurs naukowy widział w muzeach reprezentanta wykluczenia i opresji kobiet⁵.

W odniesieniu do ekspozycji historycznych krytyka feministyczna upominała się o uwzględnienie ponad czterdziestoletniego dorobku badań nad historią kobiet, obejmującą rozmaite obszary tematyczne, m.in.: funkcjonowanie kobiet w społeczeństwach poszczególnych krajów, ich role wyznaczone przez prawo i obyczaj, miejsce w formalnych i nieformalnych strukturach władzy, położenie prawne, przestępczość i ich penalizacja, miejsce kobiet w ruchach religijnych i społecznych, procesy czarownic, miejsce i znaczenie kobiet w ekonomice poszczególnych krajów europejskich, rola ich pracy domowej i zarobkowej, konkurencja między mężczyznami a kobietami na rynku pracy i charakterystyczne zjawiska temu towarzyszące, dostęp do wykształcenia i roli w nauce, twórczości literackiej i artystycznej, a także mecenat, walka o prawa polityczne. Coraz wyraźniejsze stawało się przekonanie, że tak różnorodna problematyka może przyczynić się do ukazania przeszłości z szerszej perspektywy i wzbogacić jej obraz o pogłębioną refleksję nad procesami historycznymi w ich społecznym i kulturalnym aspekcie⁶. Ekspozycje historyczne, podobnie jak historiografia w ogóle, nie powinny przy tym skupiać się na pokazywaniu wyłącznie losów wpływowych kobiet – królowych, świętych, słynnych metres, ale także zwykłych szlachcianek, mieszczanek, wieśniaczek. Na taką perspektywę duży wpływ miało rosnące zainteresowanie badaniem historii „od dołu” – wyjście poza zainteresowanie wąskimi elitami i wybitnymi jednostkami, wojnami czy dyplomacją, skupienie się na życiu codziennym mas, nad wszelkimi przejawami aktywności ludzkiej – pracą i formami odpoczynku, życiem rodzinnym, wychowywaniem dzieci, zachowaniami seksualnymi i całością relacji między mężczyznami a kobietami⁷.

Jeśli natomiast chodzi o muzea sztuki, krytyka feministyczna zwracała nie tylko uwagę na dyskryminację kobiet, polegającą na wyłączeniu ich z przestrzeni ekspozycyjnej, warsztatów pracy czy edukacji artystycznej. Przedmiotem krytyki staje się także zjawisko wykluczania lub przemilczania ich obecności i dokonań twórczych w tekstach krytyki artystycznej i w opracowaniach z zakresu historii sztuki, po później prowadzoną politykę mającą na celu

³ G. Pollock, *Encounters In the Virtual Feminist Museum. Time, Space, and the Archive*, London 2007.

⁴ G. Porter, *op. cit.*, s. 412.

⁵ J. Bailkin, *op. cit.*, s. 442.

⁶ M. Bogucka, *Gorsza pleć: Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2006, s. 9-12.

⁷ *Ibidem*, s. 7.

zaprezentowanie różnorodności, szerokiego potencjału i swoistości kobiecej sztuki⁸.

Muzea kobiet na świecie

Obecnie jednym z wyraźniej zarysowujących się trendów w muzealnictwie jest tworzenie muzeów kobiet. Stanowią one wyraz sprzeciwu wobec klasycznej (patriarchalnej) praktyki muzealnej. Na świecie istnieje ponad pięćdziesiąt tego rodzaju instytucji⁹. Jednym z najbardziej znanych jest Kvindemuseet w Aarhus w Danii. To muzeum o dość wyraźnie politycznym charakterze, odnoszące się krytycznie wobec prezentowania kobiet jako tematów historii w najważniejszych europejskich muzeach. Jego głównym celem jest badanie i tworzenie kolekcji, która ukazywać będzie życie i pracę kobiet na tle kultury i historii Danii. Jette Sandhal, pierwsza członkini zespołu kierowniczego tak opisuje założenia muzeum:

Zwracając się ku muzeom jako zwierciadłom tożsamości, kobiety znikają w tle i zastygają w bierności. Założycielki Women's Museum pomyślały jednak, że muzea są wyjątkowo upoważnione i wyposażone do osiągnięcia dokładnie odwrotnego celu. Materialne zbiory dają muzeom sposobność wprowadzenia kontr-wizerunków, de-naturalizowania, demistyfikowania obecnego porządku. Jako Muzeum chcemy zaakcentować rozmiary zmian i możliwości wyborów historii¹⁰.

Inne znane muzea kobiet to m.in.: waszyngtońskie National Museum of Woman in the Arts, na które składa się ponad trzy tysiące prac autorstwa kobiet, National Pioneer Women's Hall of Fame w Stanach Zjednoczonych, Women's Museum w Sudanie, Musée de la Femme w Republice Środkowoafrykańskiej, Women's History Exhibition Hall w Sudanie, Museo de la Mujer w Argentynie, Frauenmuseum w Niemczech, Women's History Exhibition Hall w Korei oraz kilkanaście inicjatyw zmierzających do ich utworzenia w różnych krajach¹¹. Zorganizowano również kilka kongresów poświęconych kobiecej perspektywie w muzeach. Pierwszy odbył się w Merano we Włoszech w 2008 roku i zaowocował utworzeniem międzynarodowej sieci internetowej zrzeszającej muzea kobiet, *Network of Women's Museum*¹², nastawionej przede wszystkim na popularyzację tej idei. Uczestniczki wygłosiły manifest: „Muzea kobiet są różnorodne; odzwierciedlają polityczne, kulturalne, artystyczne, ekonomiczne i społeczne role kobiet zarówno historyczne, jak i obecne. Jak w lustrze

⁸ B. Gontarz, *Od praktycznych strategii do strategicznych praktyk. Sztuka kobieca i feministyczna krytyka artystyczna*, [w:] *Muzeum sztuki. Antologia*, red. M. Popczyk, Kraków 2005, s. 431.

⁹ E. Sala, *Nic dla mnie nie ma. Dlaczego powstają muzea kobiet?*, [dostępny online:] <http://www.mocak.pl/elzbieta-sala-nic-dla-mnie-nie-ma-dlaczego-powstaja-muzea-kobiet/>, [dostęp: 17.02.2014].

¹⁰ J. Sandahl, *Tangled up In Love: The women's Museum in Denmark*, "European Museum of the Year Award News", 1993, nr 9, za: E. Sala, *Nic dla mnie nie ma. Dlaczego powstają muzea kobiet?*

¹¹ http://www.womeninmuseum.net/blog/?page_id=2, [dostęp: 20.03.2014].

¹² <http://www.womeninmuseum.net>, [dostęp: 20.03.2014].

odbija się w nich społeczeństwo i zachodzące w świecie przemiany¹³. Forma działalności muzeów kobiet, podobnie jak muzeów w ogóle, jest zróżnicowana: występują zarówno jako muzeum wirtualne, kierowane do publiczności globalnej, jak i funkcjonujące w realnym świecie lokalne instytucje czy ekspozycje prezentowane przy różnego rodzaju instytucjach lub organizacjach pozarządowych. Mają zwykle charakter interdyscyplinarny, łącząc działalność ekspozycyjną z badawczą, edukacyjną i popularyzatorską. W ostatnim czasie powstaje także coraz więcej ekspozycji poświęconych kobietom w muzeach wielodziałowych, ekspozycji objazdowych o tematyce kobiecej lub placówek skupionych na prezentacji postaci konkretnej kobiety (w Polsce do takich należy m.in. Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie i Dworek Marii Dąbrowskiej).

Do najbardziej znanych polskich inicjatyw należy założone przez Fundację Feminoteka wirtualne Muzeum Historii Kobiet, którego celem jest „zachowanie pamięci o Polkach, które przyczyniły się do rozwoju historii, zarówno powszechnej, jak i lokalnej”¹⁴, czy też szczecińskie Muzeum Pamięci Narodowej Kobiet Polskich, stawiające sobie za cel uzupełnienie ogólnej wiedzy historycznej o dokonania Polek¹⁵. Z kolei Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK w Krakowie, przy współdziałaniu osób reprezentujących różne dziedziny: historię, socjologię, sztukę, muzealnictwo czy organizacje pozarządowe zorganizowało cykl dyskusji na temat zjawiska muzeów kobiet¹⁶.

Perspektywa kobieca w muzeach lubuskich

Tekst ten jest próbą pokazania, w jaki sposób tendencje zachodzące w światowym muzealnictwie w ostatnim dziesięcioleciu przenoszą się na działalność wystawienniczą lubuskich placówek. Jego celem jest ocena jak (i czy w ogóle?) lubuskie muzea odnoszą się do problematyki kobiecej, czy uwzględniają rolę kobiet w historii regionu, udział w jego rozwoju, życiu naukowym, kulturalnym, społecznym.

W województwie lubuskim znajduje się 16 muzeów: Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wlkp. (obejmujące 4 oddziały: Zespół Willowo-Ogrodowy Gustawa Schroedera – siedziba główna, Spichlerz, „Gród Santocki” w Santoku oraz Zagroda Młyńska w Bogdańcu), Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli, Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego w Międzyrzeczu, Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie, Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza, Muzeum Miejskie w Nowej Soli, Muzeum Regionalne w Świebodzinie, Muzeum Ziemi Wschowskiej, Muzeum Bociana Białego w Kłopotcie, Muzeum Puszczy Drawskiej i Noteckiej

¹³ E. Sala, *Nic dla mnie nie ma...*, [dostęp: 17.02.2014].

¹⁴ <http://www.feminoteka.pl/muzeum/>, [dostęp: 28.03.2014].

¹⁵ <http://m.szczecin.gazeta.pl/szczecin/1,106520,10606605.html>, [dostęp: 28.03.2014].

¹⁶ E. Sala, *Nic dla mnie nie ma...* [dostęp: 17.02.2014].

im. Franciszka Grasia, Międzyrzecki Rejon Umocniony – Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy, Muzeum Twierdzy Kostrzyn, Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, Muzeum Oflagu II C Woldenberg (Dobiegniew)¹⁷ oraz nowo otwarte Muzeum Pogranicza Śląsko-Łużyckiego w Żarach.

Cechą charakterystyczną placówek na obecnej Ziemi Lubuskiej jest ich „dwunarodowość”. Są to instytucje powstałe na terenach Niemiec, które po II wojnie światowej znalazły się na terytorium państwa polskiego¹⁸. Wiele z nich wywodzi się z tradycji Heimatmuseum, nie w sensie dosłownym (niemieckie kolekcje w większości uległy rozproszeniu), ale przede wszystkim na gruncie idei, które przyświecały tego rodzaju placówkom – ich celem jest wzmacnianie poczucia emocjonalnego przywiązania mieszkańców do „małej ojczyzny”, rozwijanie zainteresowania tym, co bliskie, rodzime, swojskie¹⁹. Są to więc muzea skupione na regionie, jego historii, sztuce, przyrodzie (wyjątek stanowi Muzeum w Drzonowie, zajmujące się wojskowością polską i powszechną). Nawet jeśli posiadają zbiory o randze ogólnopolskiej czy międzynarodowej (kolekcje sztuki *Złote Grono* w Zielonej Górze czy *Krąg Arsenалу 1955* w Gorzowie Wlkp.), prezentują raczej różne aspekty życia lokalnej społeczności – religijne, polityczne, gospodarcze i kulturalne.

Niniejszy artykuł jest efektem analizy stałych ekspozycji muzealnych, dokonanej podczas wizyt w 13 lubuskich placówkach. Pominięte zostały w niej muzea przyrodnicze – Muzeum Bociana Białego w Kłopotcie i Muzeum Puszczy Drawskiej i Noteckiej oraz nieczynne z powodu remontu Muzeum Miejskie w Nowej Soli. Wnioski z tej analizy nie nastrajają optymistycznie: z wizyty w lubuskich muzeach zarówno mieszkańcy regionu, jak i turyści niewiele mogą się dowiedzieć o życiu i twórczości kobiet w przeszłości lub obecnie. Kobiety na muzealnych ekspozycjach pojawiają się głównie tam, gdzie prezentowane są pamiątki rodzinne i przedstawiane są niemal wyłącznie jako towarzyszkki mężczyzn, potwierdzając niejako w ten sposób opinię Richarda Steele’a, prekursora brytyjskiego Oświecenia i współzałożyciela „Spectatora”, że „kobieta to córka, siostra, żona i matka – skromny dodatek do rodu męskiego”²⁰. Ich rola ogranicza się niemal wyłącznie do funkcjonowania w rodzinie, czy prowadzenia domu (dominujące przejawy obecności kobiet w historii to przedmioty gospodarstwa domowego). Można z nich wręcz odczytać, że kobiety nie miały żadnego wpływu na dzieje „małych ojczyzn” i lokalnych społeczności.

¹⁷ *Program opieki nad zabytkami województwa lubuskiego na lata 2013-2016*, oprac. M. Tureczek, Zielona Góra 2013, s. 27. Program wymienia również 29 instytucji paramuzealnych, izb regionalnych, izb muzealnych, skansenów, parków etnograficznych, muzeów przykościelnych znajdujących się w regionie.

¹⁸ A. Toczewski, *Wstęp*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. A. Cincio, A. Maksymowicz, s. 7.

¹⁹ A. Ciosk, *Zielonogórskie Heimatmuseum jako wyraz niemieckiej kultury regionalnej*, „Studia Zielonogórskie” 2000, t. 6, s. 52.

²⁰ Cyt. za: H. Dziechcińska, *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku*, Warszawa 2001, s. 12.

Trudność w pokazaniu za pomocą muzealiów udziału kobiet w życiu i rozwoju regionu wiąże się z brakiem artefaktów i źródeł historycznych, stanowiących dowód działalności kobiet w sferze publicznej. Taki stan rzeczy wynika z kolei z faktu, że przez całe stulecia były one z tej sfery wykluczane. Nie bez znaczenia jest to, że kobiety nie wytwarzały źródeł. Pisarki, poetki, wykształcone damy, prowadzące żywą korespondencję, piszące pamiętniki czy traktaty, stanowiły wyjątek. Sprawę dodatkowo komplikuje ostry w minionych wiekach podział na kulturę „wysoką” (uczoną, elitarną) i „niską” (ludową, później masową i popularną). Z udziału w pierwszej kobiecie były w dużej mierze wykluczone, natomiast znaczącą rolę odgrywały w tej drugiej. Jest ona jednak słabo udokumentowana i trudna do odtworzenia ze względu na brak lub lakoniczność źródeł²¹.

Rola kobiety na przestrzeni wieków została zmarginalizowana do rodzenia dzieci, opieki nad rodziną i gospodarstwem, czyli do popularnej „strażniczki domowego ogniska”. Z jednej strony na taką sytuację wpłynęła tradycja judeochrześcijańska, z drugiej grecko-rzymski antyk, pod wpływem których w dziejach Europy kształtowało się miejsce i rola kobiet. Oba te źródła – jak zauważa M. Bogucka – były niechętne wobec kobiet²². Momentem historycznym, w którym obserwujemy zdecydowane pogorszenie sytuacji kobiet i niemal całkowite uzależnienie od mężczyzn był renesans – epoka rozwoju wczesnego kapitalizmu, w której nastąpiło zerwanie więzi między warsztatem produkcyjnym a domem, rozwój urbanizacji oraz rosnącej konkurencji pomiędzy pracą kobiet a mężczyzn na miejskim rynku. Całe dziedziny produkcji, które w średniowieczu stanowiły domenę kobiet (tkactwo, warzenie piwa, wypiek pieczywa), zostały przeniesione z gospodarstw domowych do specjalistycznych zakładów, w których pracowali głównie mężczyźni. Ci już od XVI w. zaczęli ograniczać liczbę swych członków w cechach i zakazywać pracy kobiet (jedynie wdowom po mistrzach pozwalano z reguły prowadzić warsztat od roku do trzech lat lub do powtórnego zamażpójścia, traktując to jako formę zaopatrzenia rodziny zmarłego członka cechu). Mężczyźni wyparli też kobiety z tradycyjnie w średniowieczu „kobiecych” zawodów, jak akuszerstwo, aptekarstwo, porady medyczne. Pomagało im w tym uniwersyteckie wykształcenie, z którego kobiety były wykluczone²³. Brak dostępu do wiedzy (na różnym poziomie, także np. w kwestii uprawiania rzemiosł), był do XVIII wieku jednym z najważniejszych przejawów dyskryminacji kobiet. Powszechnym stało się przekonanie, że dla kobiety ważna jest nie elokwencja, lecz dobroć, a mądrość u kobiet utożsamiano z rozważnym gospodarowaniem, dlatego też program edukacyjny dla nich przeznaczony obejmował

²¹ P. Burke, *Popular Culture in Early Modern Europe*, London 1978.

²² M. Bogucka, *Problematyka genderowa w perspektywie europejskiej*, [w:] *Per mulierem...: Kobieta w dawnej Polsce – w średniowieczu i w dobie staropolskiej*, red. K. Justyniarska-Chojak, S. Kolarska-Zimnicka, Warszawa 2012, s. 14.

²³ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 106-107.

minimum wiedzy potrzebnej do odgrywania roli matki i żony, prowadzenia domu (uznawano, że zbytne zapamiętywanie się w nauce może być dla kobiet szkodliwe). Dotyczyło to jednak kobiet o wyższym statusie, w przypadku niższych warstw o edukacji w ogóle nie było mowy²⁴. Ważny przełom w tej kwestii przyniosła reformacja. Postulat Lutra czytania Biblii przez każdego chrześcijanina wynikał z przekonania, że pierwszymi nauczycielami i wychowawcami są rodzice, dlatego ojciec i matka, muszą być na pewnym poziomie intelektualnym²⁵. Następowala więc stopniowa alfabetyzacja kobiet²⁶, choć ich wykształcenie miało nie tyle poszerzać horyzonty myślowe, co chronić przed grzechem z jednej strony, z drugiej – pomagać im dobrze prowadzić dom i wychowywać dzieci, czyli wypełniać tradycyjne kobiece role²⁷. Ograniczeniu dostępu do wiedzy i wykluczeniu z rynku pracy towarzyszyła dyskryminacja prawna. Zeznania kobiet miały mniejszą wagę niż mężczyzn, więc rzadko powoływano je na świadków, natomiast w sądach musiał im towarzyszyć męski opiekun. Kobiety, choć bywały politykami i władczyniami, generalnie właściwie nie istniały w polityce²⁸, którą uznawano za sprawę wyłącznie „męską”²⁹. Sytuacja nie poprawiła się w Oświeceniu. Nawet postulaty wolności, równości i braterstwa obecne na sztandarach Wielkiej Rewolucji Francuskiej nie obejmowały równości płci. Olimpia de Gouges po opublikowaniu w 1791 roku *Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki*, napisanej na wzór *Deklaracji Praw*

²⁴ *Ibidem*, s. 209, Por także: B. Stuchlik-Surowiak, *Barokowe epitalamium śląskie: Kobieta, małżeństwo, rodzina*, Katowice 2007, s. 87-89.

²⁵ D. Cressy, *Literacy and the Social Order. Reading and Writing in Tudor and Stuart England*, Cambridge 1980, s.144.

²⁶ W Brandenburskiej w 1541 roku było 59 szkół, z których 4 przyjmowały dziewczęta. W 1578 było ich 78 (do 9 dostęp miały dziewczęta). W Saksonii w 1580 roku 50 proc. parafii miało szkoły dla chłopców, 10 proc. dla dziewcząt, w roku 1675 wskaźnik ten wzrósł odpowiednio do 94 i 40 proc. W katolickich częściach Niemiec, we Francji, Włoszech i Hiszpanii, szkoły dla dziewcząt prowadziły zakony żeńskie (benedyktynki, trygidki, kapucynki, cysterski, dominikanki, franciszkanki, urszulanki). Coraz częściej w dyskusji publicznej pojawiały się głosy popierające edukację kobiet jako antidotum na grzeszne próżniactwo (m.in. niemiecki pietysta Hermann Francke, 1663-1727, który również wprowadził różnego rodzaju programy zależne od statusu społecznego – inne dla dziewcząt pochodzących z arystokracji, mieszczaństwa, sieroty i ubogie). We wschodniej Anglii analfabetyki stanowiły jednak 100 proc. – M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 211.

²⁷ Zdarzały się wyjątki wśród kobiet, którym dzięki silnej protekcji ojców, mężów czy braci udawało się dostać na studia: Elisabeth Elstob, która w 1709 roku opublikowała gramatykę angielsko-saksońską oraz Dorota Krystyna Leporin, która w 1754 uzyskała tytuł *Medicinae Doctor* – *Ibidem*, s. 211.

²⁸ Pod tym względem szczególnie liberalna była Polska, gdzie kobiety z kręgów magnackich i szlacheckich zajmowały się polityką. Choć szlachta, zwłaszcza w XVI i XVII wieku, krytykowała politykujące kobiety (m.in. Andrzej Frycz-Modrzewski piętnował publicznie królowe-reformatorki – Bonę i Ludwikę Marię), jednak już od połowy XVII wieku kobiety pojawiały się w sejmie, choć tylko w galerii arbitrow. W czasach saskich z kolei na dworze króla coraz większą rolę odgrywały magnatki – Denhoffowa, Lubomirska, Sieniawska: „życie towarzyskie spletało się z politycznymi intrygami, w których piękne panie były mistrzyniami. W elekcjach Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta Poniątkowskiego odegrały wielką rolę. Znakomity historyk Władysław Konopczyński uważał, że to kobiety były twórcami konfederacji barskiej. Odgrywały także znaczną rolę w powstaniu kościuszkowskim. Po trzecim rozbiore finansowały i wspomagały pierwsze spiski niepodległościowe”, – M. Bogucka, *Magnatki, szlachcianki, chłopki w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, „Mówią Wieki” 2011, nr 3, s. 20.

²⁹ W. Reinhard, *Życie po europejsku*, Warszawa 2009, s. 72.

Człowieka i Obywatela, za głoszone poglądy została skazana i stracona 3 listopada 1793 roku na mocy „ustawy o podejrzanych”³⁰. Niewiele zmieniło się w tym zakresie po opublikowaniu rok później *A Vindication of the Rights of Woman* Mary Wollstonecraft. Dopiero w XIX w., głównie za sprawą angielskich i amerykańskich sufrażystek, ruch kobiecy podjął konsekwentną walkę o prawa wyborcze, prawo do pracy, zachowanie własnego majątku po zamążpójściu, wolność słowa, równych praw w rodzinie.

Trudności namnaża fakt, że lubuskie muzea dysponują dziedzictwem kulturowym krajów niemieckich, w których występował ostry patriarchyzm³¹. W przeciwieństwie do bardziej liberalnych krajów tj. Niderlandy, Anglia, Polska, Czechy czy Węgry, gdzie w epoce nowożytnej przeważał partnerski model małżeństwa³², a kobiety mogły, zwłaszcza od XVII w., sprawować niektóre urzędy, lub nawet władać krajem (były to jednak wyjątki raczej potwierdzające regułę niż ją łamiące), w krajach niemieckich małżeństwo było jedyną dopuszczalną formą egzystencji kobiet³³. Rozmaici moralisci i kaznodzieje przyczynili się do wytworzenia długo pokutującego stereotypu, że wszelkie działania i czynności kobiece należy rozpatrywać wyłącznie w odniesieniu do mężczyzny³⁴. Kobiety niezamężne mogły utrzymywać się tylko w dwóch zawodach: prostytutka i służba domowa³⁵, natomiast mężczyzna był panem i władcą absolutnym (bicie żony było zjawiskiem powszechnym i aprobowanym społecznie)³⁶.

Chciałabym wyraźnie zaznaczyć, że moim celem nie jest krytyka lubuskich muzeów. Jako pracownik jednego z nich znam dobrze problemy z jakimi borykają się te instytucje. Funkcjonują w określonych warunkach, także ekonomicznych. Zmagają się z trudną sytuacją, brakiem środków na zatrudnienie odpowiedniej ilości pracowników, modernizację ekspozycji, udział w szkoleniach, konferencjach, czasem zwyczajnie nawet na zakup publikacji, wyjazd do archiwów czy prowadzenie kwerend. Powoduje to, że ich działania często ograniczają się do bieżących prac. Problemem w wielu przypadkach bywa zbyt mała powierzchnia ekspozycyjna, która powoduje konieczność prezentacji wyłącznie najważniejszych (najbardziej spektakularnych) aspektów lokalnej historii, zdominowanych przez wojny, rozwój techniczny itp., a więc typowo „męskie” dziedziny. Wydaje się jednak, że wiele niedociągnięć w tym zakresie wynika z braku głębszej refleksji nad problematyką społeczną.

³⁰ O. de Gouges, *Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki*, <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/fe-0021gouges.pdf>, [dostęp: 25.09.2013].

³¹ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 99.

³² Działo się to m.in. pod wpływem takich dzieł jak np. *De Matrimonio Christiano* Erazma z Rotterdamu, ukazującego wzorzec małżeństwa partnerskiego, w którym żona jest wprawdzie posłuszna mężowi, ale on szanuje ją i chroni, – M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 97.

³³ M. Bogucka, *Magnatki, szlachcianki, chłopki...*, s. 20.

³⁴ B. Stuchlik-Surowiak, *op. cit.*, s. 86.

³⁵ M. Bogucka, *Problematyka genderowa...*, s. 13

³⁶ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 95-96.

Artefakty w gablotach, oderwane od ich znaczenia, nie są pokazane w kontekście wartości dla minionych pokoleń. Tymczasem Peter Vergo już w latach 80. XX w., formułując postulaty nowej muzeologii³⁷ zwrócił uwagę na to, że muzeum jako instytucja powinna wyjść poza kwestie administracyjne, konserwację i dokumentację zbiorów, właściwe finansowanie instytucji czy badanie frekwencji na wystawach (co Vergo nazywał „metodami” muzeum) i zamiast na rozważaniach teoretycznych, skupić się na znaczeniu społecznego kontekstu działalności muzeum³⁸. Muzeum bowiem winno być instytucją żywą, działającą wobec i dla społeczeństwa. Powinno, zdaniem Piotra Piotrowskiego, stanowić „zaangażowane w debatę publiczną muzeum forum, podejmujące ważne, a często także kontrowersyjne problemy, jakimi żyje dana społeczność, dotyczące zarówno jego historii, jak i współczesności”³⁹. Postulowane przez Piotrowskiego muzeum krytyczne to „instytucja pracująca na rzecz demokracji opartej na sporze, ale także instytucja autokrytyczna, rewidująca własną tradycję, mierząca się z własnym autorytetem oraz ukształtowanym przez siebie kanonem historyczno-artystycznym”⁴⁰.

Szczególnie ważne wydaje się to w placówkach o charakterze regionalnym, w nich bowiem tworzy się szczególnie rodzaj identyfikacji widza (członka lokalnej wspólnoty) z prezentowanym obiektem (odnoszącym się do lokalnej historii). W sytuacji, kiedy większość muzeów w regionie jako swój podstawowy cel deklaruje budowanie lokalnej tożsamości, nie odnoszenie się do problemów tychże społeczności wydaje się zasadniczym błędem. Pomijanie perspektywy kobiecej jest tylko jednym z przykładów nieangażowania się lubuskich muzeów w problematykę społeczną, równie dotkliwy wydaje się np. brak głębszej refleksji nad trudnymi dla obu narodów sprawami przesiedleń, związanych z powojenną zmianą granic. Życie społeczne zostało na muzealnych ekspozycjach zredukowane do często niewiele mówiących zwiedzającemu obiektów⁴¹, dokumentów, danych statystycznych. Celem tego artykułu jest więc zasygnalizowanie najwyraźniej nie do końca uświadamianego problemu i wywołanie dyskusji zmierzającej do poprawy sytuacji, nie zaś dokonywanie arbitralnych rozstrzygnięć czy sugerowanie rozwiązań. Każda instytucja musi bowiem rozwiązać te problemy sama, uwzględniając własne potrzeby i możliwości.

Historia prezentowana na lubuskich ekspozycjach skupia się wokół wielowiekowej tradycji i historii miast lub regionu. Jest ona ukazana za pomocą zażytków, materiałów ikonograficznych, dokumentów, makiet i innych muzealiów

³⁷ P. Vergo, *New Museology*, London 1989.

³⁸ A. Szczerski, *Kontekst, edukacja, publiczność – muzeum z perspektywy „nowej muzeologii”*, [w:] *Muzeum sztuki. Antologia*, red. M. Popczyk, Kraków 2005, s. 335-337.

³⁹ P. Piotrowski, *Muzeum krytyczne*, Poznań 2011, s. 9.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ Np. obiekty archeologiczne bądź ich fragmenty prezentowane są bez jakiegokolwiek informacji (np. wizualnej), dotyczącej ich użycia i przydatności, co powoduje niezrozumienie widza i jego zagubienie.

pokazujących ich początek, rozwój przestrzenny, gospodarczy i kulturalny. Większość z nich zdominowana jest przez tak „męską” dziedzinę jak działania zbrojne i militaria. Tej tematyce w całości poświęconych jest pięć lubuskich muzeów – Muzeum w Drzonowie, Międzyrzecki Rejon Umocniony – Muzeum Fortyfikacji i Nietoperzy, Muzeum Twierdzy Kostrzyn, Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, Muzeum Oflagu II C Woldenberg. Również muzea wielodziałowe w dużej mierze koncentrują się na ukazaniu historii regionu poprzez pryzmat wojen i podbojów. Sporą część ekspozycji w wielu z nich stanowią militaria i uzbrojenie, elementy umocnień, ikonografia batalistyczna itp. Część zmodernizowanej niedawno stałej ekspozycji historycznej w gorzowskim Spichlerzu nosi tytuł *Wojny i klęski żywiołowe w dziejach Gorzowa*. Składa się nań zespół plansz o następującej tematyce: najazd husytów na Nową Marchię w 1433 roku, wojna trzydziestoletnia 1618-1648, wojna siedmioletnia 1756-1763, wojny napoleońskie 1806-1812, I wojna światowa 1914-1918. Wystawa planszowa uzupełniona jest militariami. Oprócz Spichlerza, znajdują się one również w Zespole Willowo-Ogrodowym. Są to głównie przykłady siecznej broni białej oraz kilkanaście egzemplarzy broni drzewcowej z różnych kręgów kulturowych⁴². Z kolei w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze elementem mającym służyć budowaniu tożsamości lokalnej jest ekspozycja stała pocztu piastowskich książąt Śląska Lubuskiego⁴³. Jest to cykl autorstwa Ireny Bierwiaczonek ukazujący dwadzieścia cztery portrety książąt piastowskich – władców ziem obejmujących obszar południowej części dzisiejszego województwa lubuskiego. Galeria piastowskich książąt Śląska Lubuskiego wzbogacona jest o kopie średniowiecznych zbroi oraz repliki broni rycerskiej, uzupełnia ją mapa Polski z czasów Henryków Śląskich obejmująca obszar stworzonej przez nich monarchii. W Muzeum Regionalnym w Świebodzinie oprócz zbioru militariów od XVI do XX wieku, dużą część ekspozycji stanowi galeria Jarosława Strankowskiego o tematyce batalistycznej (*August III Sas w Świebodzinie w roku 1750, Adam Śmigiełski pod Świebodzinem w 1707 roku, Najazd pruski pod Paradyżem w roku 1740, Oblężenie Świebodzina w 1489, Oblężenie Łagowa w 1656 roku, Bitwa pod Kijami w 1759 czy Rozbicie oddziału A. Zbąskiego pod Dąbrówką*). Militaria prezentowane są także w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej i Muzeum Ziemi Wschowskiej na wystawie *Z bożą pomocą! – bitwa pod Wschową 1706 – oblicza wielkiej wojny północnej*.

Brak udziału kobiet w działaniach wojennych pozornie wydaje się oczywistością, jednak i one odgrywały w nich pewną rolę, czego przykładem może być wyjątkowa w tym kontekście ekspozycja *Kobiety – żołnierze* w Muzeum Wojskowym w Drzonowie. Wystawa została zaaranżowana w latach 80.

⁴² http://www.muzeumlubuskie.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=42&Itemid=131 [dostęp: 01.03.2014].

⁴³ http://www.mzl.zgora.pl/index.php?url=galeria_piastowskich, [dostęp: 01.03.2014].

z pamiątek przekazanych przez płk Janinę Wolanin⁴⁴ i poświęcona jest I Samodzielnemu Batalionowi Kobiecemu im. Emilii Plater. W momencie jej utworzenia była wydarzeniem niezwykle istotnym, szczególnie – jak wspomina w rozmowie ówczesny dyrektor muzeum, Włodzimierz Kwaśniewicz – dla kombatantek, które przyjechały na uroczystość otwarcia nawet z odległych miejsc w Polsce. Wydaje się jednak, iż ekspozycja wymagałaby nowszej aranżacji z aktualnej perspektywy, zwłaszcza w sytuacji pomijania roli „Platerówek” w działaniach wojennych⁴⁵, bagatelizowania ich znaczenia czy pojawiających się obraźliwych opinii, iż dobrowolnie świadczyły one usługi seksualne żołnierzom i to stanowiło jedyny powód ich obecności na froncie⁴⁶.

Muzea lubuskie przedstawiają konflikty zbrojne jako jeden z najważniejszych elementów rozwoju cywilizacyjnego regionu, przemilczając jednak takie aspekty, jak opieka nad rannymi w czasie konfliktów, funkcjonowanie lazaretów i szpitali polowych czy też życie codzienne w czasie mobilizacji mężczyzn. Dyskryminację kobiet dobitnie widać na przykładzie lubuskich muzeów martyrologicznych. W województwie lubuskim są dwie tego rodzaju instytucje: Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu oraz Muzeum Oflagu II C Woldenberg. Pierwsze z nich upamiętnia fakt istnienia na terenie Żagania obozów jenieckich już od początku XIX (przetrzymywani byli w nich żołnierze wojsk napoleońskich, którzy dostali się do niewoli pruskiej). W czasie I wojny światowej w obozie znajdowało się łącznie 23 tysięcy jeńców z państw Ententy, natomiast podczas Powstania Wielkopolskiego więziono tam ok. 600 Wielkopolan. W latach II wojny światowej w Żaganiu i okolicach funkcjonowało kilka obozów jenieckich, nazywanych ogólnie obozami żagańskimi, w których w sumie przetrzymywano 300 tysięcy jeńców. W muzeum znajduje się ok. tysiąca muzealiów, głównie elementów wyposażenia obozowego oraz osobistych przedmiotów więźniów⁴⁷. Z kolei Muzeum Oflagu II C

⁴⁴ Pułkownik Janina Wolanin (1924-2010) była przewodniczącą Rady Kobiet Kombatantek i Honorowym Obywatelem Zielonej Góry. Mundur nosiła w polskiej armii gen. Zygmunta Berlinga. Jako 21-letni oficer została dowódcą kompanii moździerzy. Walczyła na przyczółku warecko-magnuszewskim i w Powstaniu Warszawskim. Ciężko ranna trafiła do niemieckiego szpitala, skąd odbiły ją dwie koleżanki i wspólnie przedostały się na drugi brzeg Wisły. Po wojnie została odznaczona Orderem Wojskowym Virtuti Militari. J. Wolanin mieszkała w Zielonej Górze od 1951 roku. Regularnie organizowała zloty kobiet-żołnierzy, stała się także inicjatorką ustawienia na zielonogórskim cmentarzu pomnika poświęconego Polskim Kobietom Żołnierzom, por.: http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/56,89421,12769808,Janina_Wolanin__1924_2010_,9.html, [dostęp: 18.07.2014].

⁴⁵ J. Kałużna, *I Samodzielny Batalion Kobiety im. Emilii Plater w kontekście polityki wobec przeszłości [w:] Gender jako determinant w przestrzeni prywatnej i publicznej*, red. A. Balczyńska-Kosman, I. Andruszkiewicz, J. Kałużna, E. Kania, Poznań 2012.

⁴⁶ H. Piecuch, *Tajna historia Polski – od Bieruta do Ochaba – Akcje Specjalne*, Warszawa 1996, A. Zasieczny, *Polowanie na pułkownika. Sprawa VI K 394/96. Fakty i mity o I. Samodzielnym Batalionie kobiecym im. E. Plater*, Warszawa 2010. Za zniesławienie „Platerówek” Sąd Okręgowy w Warszawie skazał w roku 2001 Henryka Piecucha na pół roku więzienia w zawieszaniu – <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1347,title,Pol-roku-wiezienia-za-znieslawienie-Platerowek,wid,177800,wiadomosc.html>, [dostęp: 18.07.2014].

⁴⁷ J. Jakubiak, *Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu*, „Rocznik Lubuski” 2005, t. 31, cz. 1, s. 127-134, www.muzeum.zagan.pl, [dostęp: 3.12.2012].

Woldenberg powstało w miejscu największego obozu jenieckiego (25 ha) na terenie Rzeszy Niemieckiej, w którym przetrzymywano polskich oficerów, chorążych, podchorążych oraz w mniejszym stopniu podoficerów i szeregowców. Muzeum gromadzi i udostępnia eksponaty oraz archiwalia dokumentujące pobyt i działalność żołnierzy polskich podczas niewoli niemieckiej⁴⁸. Poza tymi dwoma muzeami na terenie województwa znajduje się również Muzeum Martyrologii Ofiar Obozu Sonnenberg (będące izbą regionalną⁴⁹), utworzone w miejscu obozu koncentracyjnego, w którym w 1945 roku, w ramach likwidacji, wymordowano wszystkich z 819 więźniów⁵⁰ oraz Izba Pamięci Ofiar Holocaustu w Szpitalu dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Obrzycach k. Międzyrzecza.

Niestety, jak dotąd nie powstała ekspozycja poświęcona kobiecym obozom koncentracyjnym, które znajdowały się na terenie województwa lubuskiego – w Zielonej Górze, Nowej Soli, Krzystkowicach⁵¹. Poza informacją na tablicy pamiątkowej „Pamięci polskich kobiet zamęczonych przez hitlerowców w filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w latach 1944-1945. Załoga Polskiej Wełny, Zielona Góra 1976”, usytuowanej w pobliżu miejsca obozu, niewiele wiemy o losie kobiet przetrzymywanych w Deutsche Wollenwaren-Manufaktur (późn. Polska Wełna). Obóz ten funkcjonował od lutego 1942 roku jako obóz pracy, przejęcie nadzoru nad nim przez KZ Gross-Rosen nastąpiło w kwietniu 1944 roku.⁵² Pobyt w nim oraz „marsze śmierci” (w połowie 1945 roku zarządono pieszą ewakuację obozów na Zachód⁵³) kosztował życie kilkakset kobiet⁵⁴. Z tablicy nie wynika nawet, że przetrzymywane w obozie kobiety były Żydówkami. Bodaj jedynym nawiązaniem do tych wydarzeń była przejmująca wystawa pt. *Całuny* nowojorskiej artystki Moniki Weiss zorganizowana w zielonogórskim BWA, przy współudziale Muzeum Ziemi Lubuskiej w roku 2012⁵⁵.

Wydaje się jednak, że nawet w muzeach, które były miejscami przetrzymywania i kaźni mężczyzn nie należy z góry wykluczać wątków kobiecych, co uświadomiłam sobie podczas wizyty w świebodzińskim muzeum. W jednej z gablot wyeksponowana została korespondencja jeńca Oflagu II C

⁴⁸ M. Różańska, *Muzeum Woldenbergczyków w Dobiegniewie*, „Rocznik Lubuski” 2005, nr 31, cz. 1, s. 135.

⁴⁹ *Program opieki nad zabytkami...*, s. 27-28.

⁵⁰ A. Kamińska, *Muzeum Ziemi Lubuskiej 1970-1975. Eugeniusz Jakubaszek, dyrektor Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze*, [w:] *Muzeum w Zielonej Górze 1922-2012*, red. A. Cincio, A. Maksymowicz, Zielona Góra 2012, s. 128.

⁵¹ <http://www.gross-rosen.eu/historia-kl-gross-rosen/filie-obozu-gross-rosen/>, [dostęp: 12.03.2014].

⁵² A. Toczewski, *Zbrodnie Holocaustu na Środkowym Nadodrzu*, „Puls” 2010, nr 3, s. 31.

⁵³ http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,35182,8324215,Pamietaj__tu_byl_hitlerowski_oboz_pracy.html#ixzz2v5MZDxRR, [dostęp: 03.03.2014].

⁵⁴ <http://www.sztetl.org.pl/pl/article/zielona-gora/13,miejsca-martyrologii/1068,oboz-pracy-w-zielonej-gorze/>, [dostęp: 03.03.2014].

⁵⁵ Wystawa stanowiła część szerszego projektu *Recall* będącego efektem współpracy BWA oraz Muzeum Ziemi Lubuskiej w lipcu 2012. W roku 2014 ukazał się katalog dokumentujący ten projekt.

w Woldenbergu tak, by było widać nadawcę, adresata i pieczęć. Przeczytanie listu było niemożliwe, pokazano mi jednak inne znajdujące się w zbiorach. Była to wzruszająca korespondencja uwięzionych z żonami, narzeczonymi, matkami, dużo więcej mówiąca o dramacie więźniów niż obozowy stempel. Sytuacja ta udowadnia, że nie są potrzebne duże środki finansowe i kosztowna modernizacja ekspozycji, w tym przypadku wystarczyłoby bowiem zwykłe odwrócenie listu.

Pogląd, że kobieta to chaos, a mężczyzna to cywilizacja przewijał się od starożytności po wieki średnie, natomiast usankcjonował się w XVI w⁵⁶. Lubuskie ekspozycje zdają się zgodnie utrzymywać ten stereotyp. W Gorzowie rozwój miasta pokazany jest nie tylko przez wspomnianą ekspozycję *Wojny i klęski żywiołowe w dziejach miasta*. Równie rozbudowaną część stanowi wystawa *Wiek pary i elektryczności*, na którą składa się cykl plansz poświęconych m.in. żegludze warciańskiej, elektrowni miejskiej, gorzowskim tramwajom, łączności, maszynom i urządzeniom rzemieślniczym oraz fabrykantom gorzowskim (pokazane są ich sylwetki, historie zakładanych przez nich fabryk, ale także budowa maszyn, kotłów parowych itp.). Wizerunki kobiet spotykamy w kilku miejscach, m.in. na przedwojennej reklamie gaśnicy samochodowej, która ma na celu pokazanie, jak łatwa jest jej obsługa (nawet kobieta może sobie z nią poradzić) oraz na kilku zdjęciach z gimnazjum i liceum dla dziewcząt z 1911 roku.

Z kolei w muzeum zielonogórskim część ekspozycji stanowią portrety znanych zielonogórczan. Na dwadzieścia portretów przedstawiających postacie znaczące dla rozwoju miasta nie ma ani jednej kobiety, choć wiadomo o zasługach m.in. Anny Borchers, pedagog i dyrektorki zielonogórskiego sierocińca oraz Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli; Haliny Kriszke, aktorki i działaczki społecznej, zaangażowanej w pracę z niewidomymi; Wilhelminy Hahn, żony kupca i przemysłowca, aktywnie udzielającej się w stowarzyszeniach charytatywnych czy artystki Leopoldyny Leszczyńskiej, primabaleriny teatrów w Petersburgu, Warszawie, Wiedniu i Berlinie, założycielki znanej w regionie szkoły tańca. Portrety nie uwzględniają postaci o tak dużych zasługach dla zielonogórskiej edukacji jak Czesława Borkowska, Jadwiga Dąbrowska czy Emilia Kaczmarek⁵⁷. Ta tendencja widoczna jest również w pozostałych lubuskich placówkach – właściwie żadna z ekspozycji muzealnych nie poświęca w odpowiedni sposób uwagi kwestiom związanym z edukacją i szkolnictwem, w czym prym wiodły kobiety. Czyżby ten aspekt życia nie był wart upamiętnienia go w muzeum?

W Świebodzinie wśród postaci o dużych zasługach dla miasta wymieniona jest wprawdzie wybitna poetka Anna Louisa Karschin, nazywana

⁵⁶ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 94.

⁵⁷ J.P. Majchrzak, *Wędrowanie w przeszłość: Zapiski encyklopedyczne o Zielonej Górze i okolicy*, Zielona Góra 2005.

„niemiecką Safo”⁵⁸, jednak już w infokiosku zainstalowanym w jednej z sal przedstawiona jest wyłącznie męska twórczość: malarzy Roberta Balcke i Alfreda Knispela, pisarza Eberharda Hilschera oraz współczesnego fotografa i rzeźbiarza Macieja Chwistka. Brakuje nie tylko zakładki poświęconej Annie Karschin, ale także którejkolwiek z artystek współczesnych prezentujących swe prace na wystawach czasowych lub pisarek (wiemy o ich istnieniu także przez to, że Muzeum Regionalne w Świebodzinie publikuje ich twórczość).

W pewnym stopniu pod względem pokazywania obecności kobiet w historii regionu wyróżnia się Muzeum Ziemi Wschowskiej. Zaprezentowana jest tam bowiem kolekcja muzealiów związanych z kulturą funeralną polskiej szlachty (zespół obejmuje XVII- i XVIII-wieczne portrety, epitafia i tarcze herbowe towarzyszące barokowym spektaklom śmierci – *pompa funebris* – charakterystyczne dla dawnej Rzeczypospolitej). Wśród nich znajdują się portrety trumiennie Krystyny Szlichting z Gruszczyc Kośmidrówniej Gruszczyńskiej herbu Poraj, zmarłej ok. 1678 roku oraz Anny Mielęckiej h. Nałęcz, zmarłej w 1694 roku, jak również epitafia Krystyny Szlichting z Gruszczyńskich, Sabiny z Bukowca Hazy Radlic, zmarłej w 1675 roku. Ponadto wyeksponowane są tam liczne tarcze herbowe związane z pochówkami Anny Eleonory i Konstancji Jadwigi Mielęckich, zmarłych w 1679 roku oraz zespół okuć związanych z osobą Zofii z Ujejskich Radomickiej, zmarłej w 1628 roku żony wschowskiego starosty Hieronima Radomickiego, jak również suknia pogrzebowa z genueńskiego aksamitu. Jest to jedyny taki zabytek pochodzący z początków XVII w. w Polsce, zachowany w całości⁵⁹. Wiele wizerunków kobiecych znajduje się również w galerii portretów trumiennych w międzyrzeckim muzeum.

Istotną z punktu widzenia historii kobiet ma szansę stać się zielonogórska ekspozycja Muzeum Dawnych Tortur. Inspiracją do jej utworzenia były odbywające się w mieście w latach 1663-1665 procesy czarownic, w wyniku których straciły życie 24 kobiety oskarżone o czary⁶⁰. Ekspozycja wykracza jednak poza tę tematykę i skupia się głównie na przybliżeniu widzowi zasad stosowania prawa karnego, systemu wykonywania wyroków oraz metod tortur w średniowieczu i czasach nowożytnych. Atmosfera mrocznych piwnic, w których prezentowane są obiekty i repliki narzędzi używanych m.in. podczas procesów o czary oraz egzekucji skazańców, jak również potęgujące wrażenie grozy efekty dźwiękowe (jęki skazańców, odczytywanie wyroków, brzęk łańcuchów, płacz kobiet) oddają w pewnym sensie klimat „polowań na czarownice”, jednak – jak się wydaje – ekspozycja w sposób niewystarczający mówi o atmosferze społecznej i politycznej wokół tego zjawiska, czy też o opresji

⁵⁸ A. Bok, *Anna Luiza Karsch: poniżenie i wywyższenie*, „Wersja” 1999, nr 4, s. 31.

⁵⁹ <http://muzeumwschowa.pl/wystawy-stale/>, [dostęp: 11.03.2014].

⁶⁰ J. Dabrowska-Burkhardt, *Zielonogórskie procesy czarownic jako symbol złej magii i przesądów*, „Studia Zielonogórskie”, 2010, t. 16, s. 40.

kobiet oskarżonych o czary. W okresie renesansu i reformacji nastąpiło bowiem włączenie kobiety w zakres oddziaływania retoryki, która choć skutkowałą dopuszczeniem jej do głosu w kościele, jednocześnie uczyniła z niej przedmiot sporu⁶¹. Zapoczątkowana została trwająca trzy następane stulecia intensywna debata dotycząca natury kobiet, ich statusu społeczno-prawnego, miejsca w rodzinie, społeczeństwie, państwie. Z jednej strony pojawiały się głosy, że kobieta jest równa duchowo mężczyźnie (choć rzadko przekładały się one na postulat równości społecznej), z drugiej, przejęte od Tomasza z Akwinu, że kobieta to „nieudany mężczyzna”, twór niedoskonały, ułomny, rezultat błędu Natury. Większość renesansowych teologów uważała, że kobieta nie jest równa mężczyźnie ze względu na sposób jej stworzenia i w rezultacie stanowi „słabsze naczynie”, tzn. nie ma tak silnego jak mężczyzna kręgosłupa moralnego. Przekonanie o niższości kobiet w zakresie cnoty oraz o ich większej podatności na grzech przekładały się na religijną proskrypcję kobiet (zakaz zabierania głosu w kościele, nauczania, udzielania sakramentów). Rezultatem tych poglądów było ukazanie się w 1595 roku w Niemczech broszury *Disputatio nova contra mulieres qua probatur eas homines non esse*, dowodzącej, że kobieta nie jest człowiekiem⁶². Oprócz dyskusji teologicznych toczyły się medyczne. Wielu renesansowych medyków widziało w kobiecie monstrum. Częste określenie kobiety w traktatach medycznych tej epoki to „okaleczony samiec”, „aberracja Natury”, „błąd Natury”, „stwór przypadkowy”. Niemiecki lekarz Casper Hoffman twierdził na początku XVII w., że kobieta to „niedoskonały mężczyzna”, bo jest „zimniejsza” w humorach i temperaturze, a jej genitalia są niedoskonałą wersją męskich, dlatego kryją się we wnętrzu ciała. Uznawano, że kobieta ma niestałą, nieokiełznaną wyobraźnię, miotającą większe emocje, ma mniejszą zdolność do uprawiania aktywnych cnot. Dyskusję nad rolą kobiety toczyły się również na gruncie prawa. Większość renesansowych prawników była zdania, że kobiety stanowią gatunek niższy od mężczyzny, nacechowany niezdolnością do sprawowania jakichkolwiek urzędów, występowania przed sądami, pełnienia czynności prawnych. Słabość, głupota i chwiejność – to główne cechy kobiet, które dyskwalifikują je na forum publicznym⁶³. Ta debata umocniła przekonanie, że kobieta, jako istota bliższa siłom natury, a więc mniej cywilizowana niż mężczyzna, stanowi zagrożenie dla ładu społecznego opartego na patriarchy. Konsekwencją był wzrost lęku przed nią prowadzący do wzmożenia kontroli i umocnienia męskiej dominacji, a w konsekwencji przybierająca na sile dyskryminacja⁶⁴. Postrzeganie kobiety jako istoty nieokiełzanej, „wcielenie nieczystego seksu”,

⁶¹ B. Gaj, *Ślązaczka: Pomędzy rustica grossa i Pallas Silesiae – portret kobiety w literaturze łacińskiego Śląska*, Opole 2010, s. 291.

⁶² M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 118.

⁶³ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 117-124.

⁶⁴ Por.: J. Wiltenburg, *Disordery Women and Female Power In the Street Literature of Early Modern England and Germany*, Charlottenville-London 1992 czy S. Ortner, *Is Female to Male as Nature*

kusicielki i czarownicy⁶⁵ w połączeniu z lękami społecznymi wywołanymi przez charakterystyczne dla epoki zjawiska tj. narodziny kapitalizmu, proletaryzowanie się części chłopstwa, wojny religijne, katastrofy, epidemie i głody, załamanie się średniowiecznego systemu charytatywnego oraz z dominującą magiczną interpretacją świata, wiarą w demony, wilkołaki i upiory⁶⁶ tkwiły u podstaw licznych oskarżeń o czary, procesów i egzekucji kobiet, które stały się ofiarami ówczesnych napięć społecznych.

Wykluczenie kobiet z większości sfer życia publicznego, a w związku z tym brak eksponatów związanych z działalnością inną, niż ta prowadzona w gospodarstwie domowym, przynosi trudność w aranżowaniu ekspozycji historycznych. Nie może jednak być usprawiedliwieniem. Z brakiem źródeł mierzy się historiografia w ogóle⁶⁷, jednak historycy podejmują próby poszukując nowych metod badawczych (wybitne zasługi w tym zakresie miała szkoła *Annales*⁶⁸), przeprowadzając na nowo kwerendy, weryfikując źródła itp. W historiografii, mimo trudności, kwestia analizowania przeszłości uwzględniając perspektywę kobiet wygląda zdecydowanie lepiej niż na ekspozycjach w lubuskich muzeach.

Lubuskie muzea nie pokazują m.in. roli kobiet w gospodarce. Kobiety, choć wykluczane z cechów, pełniły w niej jednak istotną rolę⁶⁹. Rzadko wprawdzie występowały np. w wielkim handlu, ale już drobny handel m.in. żywnością, od średniowiecza był mocno sfeminizowany. Wiele kobiet prowadziło lombardy, karczmy, gospody, serwując posiłki i alkohol, nocując gości o czym nie mówi żadna z lubuskich ekspozycji⁷⁰. Podobnie jak o przypadkach kobiet bardzo dobrze zarządzających majątkiem po śmierci małżonka lub innego męskiego członka rodziny. Na gruncie zielonogórskim tak było w przypadku Liddy Beuchelt (1851-1941), siostry Georga Beuchelta, spadkobierczynie majątku brata, która zarządzała fabryką budowy mostów od jego śmierci w 1913 do 1936 roku. Pod jej kierownictwem przedsiębiorstwo stało się jednym z najlepiej rozwijających się w granicach Rzeszy Niemieckiej⁷¹. Innym przykładem jest Joanna Brand, która po śmierci męża, zielonogórskiego przemysłowca i kupca, kierowała fabryką tekstylną Grünberger Kunstwoll-und Trikotagenfabrik. Brand zasiadała ponadto w radzie miejskiej oraz była

is to Culture, [w:] *Women, Culture and Society*, red. M.Z. Rosaldo, L. Lamphere, Stanford, Calif 1974, tu. za: M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 93.

⁶⁵ B. Stuchlik-Surowiak, *op. cit.*, s. 94.

⁶⁶ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 167-171.

⁶⁷ Np. A. Solarska, *Czy historia kobiet jest możliwa? Wstępne rozpoznanie problematyki*, [w:] *Czy przeszłość powinna być inna? Studia z teorii i historii historiografii*, red. M. Bugajewski, Poznań 2008, s. 33-48.

⁶⁸ Np. M. Bogucka, *Niektóre problemy historii społecznej w najnowszych badaniach francuskich*, „Dzieje Najnowsze”, 1977, R. VIII, s. 21-30.

⁶⁹ M. Bogucka, *Problematyka genderowa...*, s. 18, B. Stuchlik-Surowiak. *op. cit.*, s. 99-100.

⁷⁰ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 108-109.

⁷¹ J.P. Majchrzak, *op. cit.*, s. 120.

założycielką Zielonogórskiego Związku Obywatelsko-Gospodarczego i aktywnie działała w miejskich stowarzyszeniach charytatywnych⁷².

Lubuskie muzea pomijają także kobiety w tak ważnej dziedzinie życia społecznego, jakim była religia. Tymczasem udział w życiu religijnym był tą formą działalności, którą kobiety z różnych warstw społecznych, w każdym wieku i o różnym stanie cywilnym mogły realizować poza rodziną (a zatem również poza męską kuratelą). Życie w klasztorze dawało kobietom dostęp do edukacji oraz możliwość samorealizacji w dziedzinie literatury i sztuki⁷³. Choć na terenie województwa lubuskiego istniały zakony kobiece, m.in. cysterki trzebnickie, posiadające duży majątek i wpływy w wielu miejscowościach powiatu świebodzińskiego czy też cysterki w Owińskach o dużych wpływach w Dobiegniewie, jak również szprotawskie magdalenki czy zielonogórskie elżbietanki, nie znajdziemy o nich informacji na lubuskich ekspozycjach. Mimo iż te ostatnie zasłużyły się ważną dla miasta działalnością charytatywną, udzielając pomocy medycznej, prowadząc hospicjum i przedszkole, a przede wszystkim fundując obecny szpital wojewódzki⁷⁴. Ekspozycje nie mówią o charytatywnej działalności kobiet, które fundowały w regionie kościoły i szpitale, upiększały kaplice i ołtarze, tworzyły fundacje stypendialne, wspierały gotówką pensjonariuszy szpitalnych, księży i zakonników, organizowały tzw. obiady pogrzebowe dla żebraków, rozdawały jednorazowe jałmużny, choć lokalna historia daje kilka takich przykładów: Katarzyna von Skronsky (fundatorka kościoła i szpitala św. Trójcy w Broniszowie), Margarita Sellge (fundatorka szpitala w Marysinie) czy Anna Gembicka (fundatorka kolegium jezuickiego w Międzyrzeczu)⁷⁵.

Kobiety na obszarze województwa lubuskiego odgrywały dużą rolę w mecenacie kulturalnym, o czym świadczyć może chociażby działalność księżnej żagańskiej Doroty de Talleyrand-Perigord czy księżnej Marii Aleksandriny von Reuss. Na wzór innych Europejek zajmowały się one tworzeniem artystycznych kolekcji, wyposażeniem i dekoracją wnętrz siedzib rodzinnych, dekorowaniem wnętrz kościołów i kaplic oraz wznoszeniem rodzinnych grobowców⁷⁶. Dorota de Talleyrand przyjaźniła się lub prowadziła bogatą korespondencję z Grassim, Thorwaldsenem, Dumasem, Lisztem, Rauchem, Donizettim, Verdim, Stendahlem, Balzakiem, Chopinem⁷⁷. Z kolei dzięki staraniom księżnej von Reuss wzniesiono w Trzebiechowie sanatorium, którego

⁷² *Ibidem*, s. 121.

⁷³ B. Stuchlik-Surowiak, *op. cit.*, s. 89.

⁷⁴ Por. szerzej H. Schulze, *25-lecie powstania domu macierzystego diakonisek Bethesda w Zielonej Górze na Śląsku*, cz. I: „Studia Zielonogórskie” 2007, t. 13, s. 147-164, cz. II: „Studia Zielonogórskie” 2008, t. 14, s. 87-102.

⁷⁵ S. Kowalski, *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra, 2010, s. 37-39, 220, 226.

⁷⁶ *Woman and Art in Early Modern Europe*, pod. za: M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 221.

⁷⁷ J.P. Majchrzak, *Dorota de Talleyrand-Perigord*, [w:] *Ludzie Środkowego Nadodrza. Wybrane szkice biograficzne (XII-XX wiek)*, red. K. Bartkiewicz, Zielona Góra 1998, s. 202.

wystrój i wyposażenie części reprezentacyjnych zaprojektował Henry van de Velde, jeden z najwybitniejszych projektantów wewnątrz secesji.

W przypadku mecenatu płéć nie miała większego znaczenia, jednak kobiet-artystek w przeszłości było już zdecydowanie niewiele. Lubuskie ekspozycje odzwierciedlają pod tym kątem wykluczenie kobiet z uprawiania sztuki obowiązujące w minionych stuleciach. W epoce nowożytnej panował pogląd o rzekomym braku ich kreatywności i zdolności twórczych, choć mitologia antyczna właśnie kobiecie przypisuje wynalazek sztuki. Tymczasem już od średniowiecza kobiety dowodziły swych talentów i kreatywności uprawiając rzemiosła artystyczne: haft, tkactwo gobelinów, koronczarstwo. Klasztory żeńskie i bogate dwory stanowiły swego rodzaju „centra produkcyjne”, w których kobiety tworzyły wspaniałe tkaniny, haftowały obrusy i ornaty, zdobiąc je kosztownymi aplikacjami z pereł i innych drogich kamieni⁷⁸. Architektura i rzeźba, ze względu na ich powiązanie ze sferą publiczną, pozadomową, a także specyfikę pracy (zorganizowanie robotników dla budowy, konieczność ciężkiej fizycznej pracy przy obróbce), stanowiły domenę wyłącznie mężczyzn (choć zdarzały się wyjątki, jak np. włoska rzeźbiarka Properzia de Rossi). Jednak niewymagające siły fizycznej malarstwo, które można uprawiać w domu, cieszyło się dużym zainteresowaniem utalentowanych kobiet. Malarkami zostawały żony i córki malarzy, które przyuczały się do zawodu w domu rodzinnym, pomagając w pracy ojcom i mężom, podobnie jak żony i córki majstrów cechowych pomagały w pracy w warsztatach rzemieślniczych⁷⁹.

W obecnym województwie lubuskim, znajdującym się w większości na dawnym obszarze ziem niemieckich o bardzo dużych ograniczeniach swobody kobiet, właściwe nie znamy kobiet zajmujących się sztuką w minionych stuleciach. Niestety, również na ekspozycjach prezentujących sztukę współczesną, widoczne są dysproporcje. W Gorzowskim Arsenale prezentowane są 62 prace 12 autorek oraz 158 prac 24 autorów. W muzeum zielonogórskim w części poświęconej artystom, dla których miasto stało się inspiracją, jest 8 wizerunków miasta w wykonaniu męskim i 3 prace kobiece, natomiast wśród 8 portretów artystów związanych z miastem jest tylko 1 kobieta. Wskaźniki te są porównywalne do średniej krajowej, która wynosi 3:7 (średni stosunek liczby dzieł stworzonych przez kobiety do tych stworzonych przez mężczyzn badany przez w Dział Zbiorów MOCAK-u w kilkudziesięciu polskich prywatnych galeriach)⁸⁰.

⁷⁸ M. Bogucka, *Gorsza płéć...*, s. 224.

⁷⁹ Nauka malarstwa poza domem, w warstwach niespokrewnionych malarzy, zdarza się dopiero w XVII w. Kobiety-malarki podlegały, zwłaszcza w XVI w. licznym ograniczeniom; nie tylko nie miały takiego wykształcenia jak mężczyźni, ale także nie mogły podejmować niektórych tematów, na przykład malować nagich modeli, zwłaszcza męskich, nie mogły stosować techniki *al fresco*, bo to trzeba było robić publicznie; najchętniej widziano uprawianie przez kobiety tzw. małych form – malowania portretów, kwiatów, martwej natury, *ibidem*, s. 226.

⁸⁰ E. Sala, *Nic dla mnie nie ma...*, [dostęp: 13.03.2014].

Dużo lepiej sytuacja wygląda na ekspozycjach etnograficznych. Wiąże się to z faktem, że wieś zawsze była bardziej demokratyczna, ponieważ kalkulacje majątkowe przy wkraczaniu w związek małżeński miały mniejsze znaczenie niż w innych warstwach. Tu ekonomiczna pozycja kobiety była niezachwiana, a jej praca wysoko ceniona. W chłopskim gospodarstwie nie można było obyć się bez niej, a wszystkie zajęcia uprawiane przez kobiety już od średniowiecza były niezbędne. Na wsi żonę nazywano często towarzyszem i przyjacielem dożgonnym⁸¹.

W województwie lubuskim jest jedno muzeum etnograficzne (skansen w Ochli), ale tego rodzaju zbiory posiadają również m.in. muzeum w Międzyrzeczu, Świebodzinie, Gorzowie Wlkp. W równym stopniu pokazują one obiekty związane z obowiązkami kobiet i mężczyzn. Szczególnie pod tym względem wyróżnia się muzeum w Ochli, w którym na 13 ha zgromadzono i objęto ochroną ponad 60 zabytkowych obiektów architektury. Prezentowane są w nim różne typy architektury ludowej czterech sąsiadujących ze sobą regionów etnograficznych: Zachodniej Wielkopolski, Dolnego Śląska, Wschodnich Łużyc, obszaru środkowolubuskiego oraz historycznej Bukowiny. W zabudowie „skansenowskiej wsi” wykorzystano zastany układ dróg, pól, łąk, lasów i wód, a wewnątrz zabytkowych obiektów mieszkalnych i gospodarczych prezentują tradycyjną kulturę materialną mieszkającej tu ludności autochtonicznej, jak i powojennych osadników z uwzględnieniem ich regionalnego zróżnicowania i przerwanej ciągłości kulturowej. Znaczną część zbiorów prezentowanych na ekspozycjach stanowią dawne sprzęty rolnicze, meble, tradycyjne tkaniny i ubiory ludowe. Muzeum posiada w zbiorach bogatą kolekcję współczesnej sztuki ludowej i nieprofesjonalnej⁸². Działania podejmowane przez ten skansen pokazują istotną rolę kobiety w kulturze ludowej, przedstawiając ją jako strażniczkę obyczaju, twórcę ludowych zwyczajów, wychowawczynię i autorkę przekazywanych przez stulecia obrzędów, pieśni i baśni, organizatorkę życia społecznego, odpowiedzialną za przygotowanie i celebrowanie świąt. Ekspozycje ukazują również rolę kobiety w medycynie ludowej (to ona znała się na ziołach i ich mocy, pielęgnowała i leczyła chorych, opatrywała rany i skaleczenia) oraz m.in. w zdobnictwie odzieży, przedmiotów codziennego użytku itp.⁸³.

Podsumowując powyższe rozważania pragnę jeszcze raz podkreślić, że zawarty w nim sprzeciw wobec androcentrycznej wizji dziedzictwa kulturowego prezentowanej na lubuskich ekspozycjach jest przejawem troski o funkcję i kształt muzeum jako instytucji. Kierowała mną wiara w ideę muzeum jako takiego, w jego misję w kształtowaniu świadomości społecznej i budowaniu tożsamości. Przywołując raz jeszcze słowa Petera Vergo, musi ono istnieć

⁸¹ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 112.

⁸² <http://www.muzeumochla.pl/O-nas/O-muzeum2>, [dostęp: 04.03.2014].

⁸³ M. Bogucka, *Gorsza pleć...*, s. 208, M. Bogucka, *Magnatki, szlachcianki, chłopki...*, s. 17.

dla społeczeństwa, a więc także poruszać istotne społecznie problemy. Nie postuluję również utworzenia lubuskiego muzeum kobiet. Taka instytucja mogłaby budzić uzasadnione odczucia tworzenia odwrotnego szowinizmu, pielęgnować podziały ze względu na płeć oraz podsycać aktualną i absurdalną momentami dyskusję wokół zagadnienia *gender*. Jestem raczej przekonana o konieczności wzbogacenia obecnych narracji muzealnych o perspektywę kobiecą. Tak jak historia kobiet, wbrew obiegowej opinii, nie postuluje odrzucenia całego dotychczasowego dorobku historiografii (jako ignorującego rolę i miejsce kobiet w procesach społecznych) oraz zburzenia dotychczas stosowanej periodyzacji, jako niespójnej z doświadczeniami kobiecej części społeczeństw, również feministyczna krytyka muzeów nie domaga się zdominowania ekspozycji przez wątki kobiece. Upomina się raczej o uwzględnienie roli kobiet w historii, zarówno kraju, jak i regionu.

Wiesław Hładkiewicz
Danuta Nowak

Społeczność regionalna Ziemi Lubuskiej w procesie przeobrażeń

Polska myśl historyczna i polityczna przez wieki przygotowywała powrót Polaków nad Odrę i Nysę Łużycką, eksponując ich niezbywalne prawa do tych ziem¹. Jak trafnie twierdzi Władysław Markiewicz:

Historyczne perypetie Ziem Zachodnich [w tym także Środkowego Nadodrza – W.H.], niezależnie od tego jak bardzo były one skomplikowane – nasuwają prosty wniosek: znaczenie tych ziem polegało przede wszystkim na tym, że stanowiły one arenę wielowiekowego antagonizmu polsko-niemieckiego. (...) Na problem praw historycznych do Ziem Zachodnich należy przeto spojrzeć z perspektywy realnych skutków, jakie pociągnęła za sobą wzajemna wrogość między Niemcami a Polakami².

Utrata ziem Środkowego Nadodrza była i jest nadal „bolesnym faktem” dla mieszkańców regionu, lecz trzeba o niej stale przypominać ku przestrodze dziejowej. Należy jednak podkreślić, że przez wszystkie wieki niemieckiego panowania na tym obszarze oraz lata okupacji hitlerowskiej, Polacy (w tym ludność autochtoniczna) wierzyli, że Polska powróci na ziemie utracone, które jeszcze w XVII wieku nazywano w umowach *pacta conventa* „ziemiami odeszłymi”.

Skąd się wzięła wiara Polaków w powrót nad Odrę, Nysę i Bałtyk? Odpowiedź na to pytanie kryje się w stwierdzeniu, iż związki tych ziem z Macierzą nigdy nie uległy zerwaniu, że poprzez wszystkie „burze dziejowe” przetrwała świadomość tej łączności. Potwierdza to W. Markiewicz pisząc: „W narodzie polskim trwała zadziwiająco żywa, aczkolwiek najczęściej mityczna wiara, iż prochy nagromadzone w tej umęczonej ziemi obudzą się kiedyś do życia, aby przemówić ojczystym językiem”³.

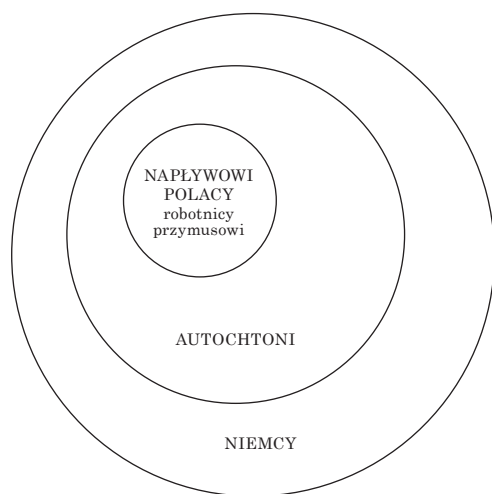
¹ Zob. szerzej na ten temat: *Z dziejów myśli o polskich ziemiach zachodnich. Od Długosza do Parczewskiego*, Wybór tekstów i opracowanie K. Bartkiewicz i J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1985.

² W. Markiewicz, *Sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa Polski a procesy przemian społecznych na Ziemiach Zachodnich*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, red. W. Markiewicz, P. Rybicki, Poznań 1967, s. 15.

³ *Ibidem*, s. 18.

Trwający przez ponad sześć wieków proces pracy na wschód kolonizacji niemieckiej (*Drang nach Osten*) nie doprowadził do całkowitego wyparcia z Ziemi Lubuskiej pierwotnych mieszkańców tego obszaru, a mianowicie ludności słowiańskiej. Utrzymywała ona jeszcze w 2. połowie XVIII wieku zwarte enklawy etniczne w pobliżu miast, kultywowała język, tradycje i obyczaje polskie⁴. Według danych na terenie obecnej Ziemi Lubuskiej wchodzącej wówczas częściowo w skład Grenzmark Posen-Westpreußen przebywało w 1910 roku 28,2 tys. Polaków, w 1922 – 13,2 tys., a w 1933 roku – 9,6 tys.⁵.

Według danych z listopada 1945 roku mieszkało na tym terenie 75 516 Niemców. Nie była to jedyna grupa etniczna mieszkająca na Środkowym Nadodrzu w chwili wyzwolenia. Oprócz ok. 10-tysięcznej grupy ludności rodzimej na Babimojszczyźnie i w rejonie Międzyrzecza znajdowała się tu również ok. 20-tysięczna grupa polskich robotników przymusowych⁶. Ten stan rzeczy ilustruje poniższy schemat (Il. 1).



Il. 1. Społeczność Ziemi Lubuskiej w latach 1939-1945, źródło: opracowanie własne

Odływ ludności niemieckiej z omawianego obszaru rozpoczął się już w okresie II wojny światowej⁷. Główne zaś nasilenie przesiedleń nastąpiło w 1946, a trwało do 1949 roku. Ci, którzy pozostali do tego czasu, byli zatrudniani przez władze polskie przy pracach polowych, służbie kuchennej, w gospodarstwach rolnych itp. Wielu Niemców z nałożonych na nich obowiązków wywiązywało się sumiennie.

Wraz z repatriacją ludności niemieckiej trwał proces zasiedlania tych ziem przez ludność polską: osadników (przesiedleńców z ziem dawnych Polski centralnej), repatriantów z terenów wschodnich przyłączonych do Związku Radzieckiego, reemigrantów z krajów Europy Zachodniej (głównie Niemiec, Francji, Belgii, Austrii). W nowy okres historii wkroczyła zaś ludność rodzima

⁴ Zob. szerzej na ten temat: W. Korcz, *Tradycje polskości na Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra 1954.

⁵ Pod. za: L. Kosiński, *Przeobrażenia demograficzne na Ziemiach Zachodnich*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, s. 38.

⁶ H. Dominiczak, *Wysiedlenie ludności niemieckiej z Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1970*, [w:] *Prace LTN. Komisja Historii*, z. 1, s. 145.

⁷ Zob. szerzej na ten temat: S. Banasiak, *Organizacja repatriacji ludności niemieckiej z Polski w latach 1946-1950*, „Przegląd Zachodni” 1983, nr 5.

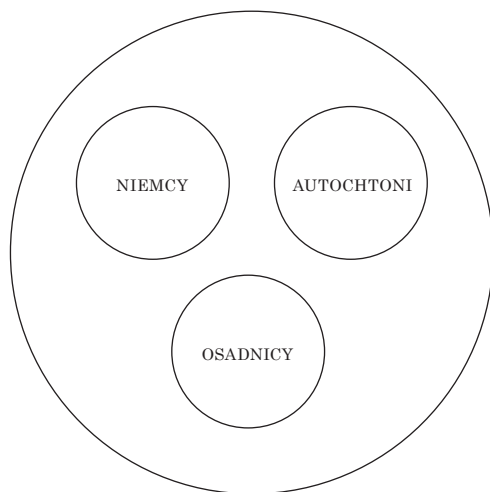
(autochtoni) oraz polscy robotnicy przymusowi, których część pozostała na tym obszarze (Il. 2).

Osiedlenie się na jednym terenie różnych grup społecznych i zawodowych ludności miejscowej (autochtonów), przesiedleńców z Polski centralnej, repatriantów zza Bugu, reemigrantów z Europy zachodniej, wytworzyło szczególne warunki dla społecznych przekształceń. Objęły one wszystkie sfery ludzkiej aktywności, od społeczno-politycznej aż po kulturalną, oświatową i sportową.

Dopiero z biegiem czasu w olbrzymiej większości przypadków polscy osadnicy stopniowo podlegali procesowi, który zaczął się od tzw. syntezy kulturowej związanej organicznie z tworzeniem się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich i przebiegał etapami najpierw poprzez powstanie więzi lokalnej, zwanej inaczej adaptacją społeczną, a później autochtonizacją⁸. Dopiero na tym ostatnim etapie można mówić o istnieniu odpowiednich warunków do tworzenia się nowego regionalizmu na Ziemiach Zachodnich.

Socjologiczna, politologiczna oraz historyczna refleksja nad społeczeństwem zamieszkałym na Ziemiach Zachodnich (w tym także na Środkowym Nadodrzu) ze względu na szczególnie procesy ruchów emigracyjnych po II wojnie światowej posiada wyjątkowy charakter. Repolonizacja tych ziem przybrała w gruncie rzeczy charakter pracy od podstaw, charakter pracy organicznej. Zjawisko to można bez zastrzeżeń uznać za fenomen dziejowy. Historyk tak przedstawiał warunki bezpośrednio po wojnie:

Wracaliśmy na Dolny Śląsk, na ziemie zachodnie i północne gospodarczo zrujnowani i biologicznie wyniszczeni przez hitlerowskiego okupanta. Zastaliśmy ruiny, gruzy, płonące jeszcze miasta i osiedla, zdewastowane fabryki, wysadzone mosty i zaminiowane pola. (...) Pola były zachwaszczone i wyjałowione. Zdewastowany był transport – tory kolejowe, budynki stacyjne, mosty⁹.



Il.2. Struktura ludnościowa mieszkańców Środkowego Nadodrza w latach 1945-1949, źródło: opracowanie własne

⁸ Z. Dulczewski, *Regionalizacja w pracy społeczno-wychowawczej nauczyciela*, [w:] *Ziemia Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej. Wybór tekstów*, red. A. Kwilecki, Poznań 1970, s. 165.

⁹ *By inni mogli żyć spokojnie. Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, red. M. Orzechowski, Wrocław 1967, s. 12.

Konfrontacja różnych wzorów kulturalnych, a także rozmiary społecznego awansu w połączeniu z entuzjazmem pionierów w trudnym jakże okresie odbudowy – wszystko to sprawiło, iż łatwiej niż gdzie indziej było tu zrozumieć istotę nowoczesnego zagospodarowania dopiero co zasiedlonych obszarów¹⁰. Zrozumienie tych procesów stanowi niezbędny warunek edukacji obywatelskiej społeczeństwa, w tym szczególnie młodzieży.

Przybysze napływający tuż po wyzwoleniu przynieśli ze sobą własne cechy kulturowe, wzory zachowań, tradycje, zwyczaje, nawyki i poglądy, toteż różnili się pod wieloma względami między sobą. Okoliczności, w jakich nastąpiło zetknięcie się różnych grup ludności w pierwszym okresie po wyzwoleniu, zaciążyły na pierwotnych stosunkach społecznych panujących na omawianym obszarze.

W procesie przemian społecznych trzy zjawiska zasługują na przypomnienie i szerszy komentarz. Były to: stabilizacja, adaptacja i wreszcie integracja społeczna ludności, która osiadła na tym obszarze¹¹. Po wysiedleniu Niemców trzeba było zapobiec dewastacji pozostawionego przez nich mienia, które zabezpieczano dla repatriantów ze Wschodu oraz tych osadników, którzy w czasie wojny stracili cały swój dobytek. Pojawiło się w tym okresie zjawisko tzw. szabrownictwa, tj. przywłaszczania i wywozu w głąb kraju mienia poniemieckiego. Wywożono do centralnej Polski maszyny, narzędzia, fortepiany, dywany i niekiedy dzieła sztuki. Szabrownictwo miało najczęściej indywidualny charakter, niekiedy jednak tworzyły się gangi szabrownicze. Sytuacja ta pogarszała warunki osiedleńcze osadników i repatriantów, ale była nie do uniknięcia w pierwszych latach po wojnie.

Decyzja pozostania w danym mieście czy wsi nie oznaczała jeszcze ani adaptacji, ani integracji. Osiedleńcy musieli pokonać poczucie obcości w nowym miejscu i wszystkie różnice, które dzieliły ich od innych współmieszkańców. Dopiero z upływem czasu i przemian społecznych każdy mieszkaniec lokalnej zbiorowości wyzbywał się poczucia obcości wobec pozostałych, przewycięzał niechęć i tendencję izolacji, która miała miejsce tuż po osiedleniu się.

W pierwszym okresie współżycia grup między sobą zachodziło zjawisko akomodacji. Polegało ono na luźnym i powierzchownym współżyciu między jednostkami lub między grupami, jednak bez ich głębszego przemieszania się. Dotyczyło to zarówno miasta, jak i wsi, było to jednak zjawisko względnie krótkotrwałe. Narastały bowiem z dnia na dzień procesy adaptacji oraz integracji prowadzące do scalania się środowisk wiejskich i miejskich w jedną społeczność. Zanikał izolacjonizm grupowy, podział społeczności lokalnej na „my” i „oni” (II. 3).

¹⁰ J. Chałasiński, *Młode pokolenie Ziemi Zachodnich w świetle pamiętnikarstwa*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, s. 283-312.

¹¹ Zob. szerzej: S. Nowakowski, *Procesy adaptacji i integracji w środowisku wiejskim Ziemi Zachodnich*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, s. 178-214.

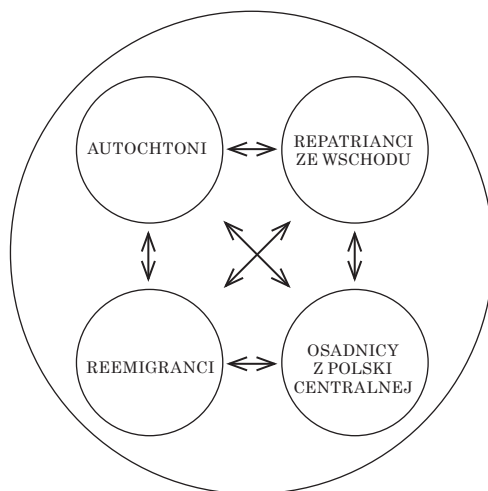
Stabilizacja ludności oznaczała związanie się rodzin i jednostek z wybranymi przez siebie miejscami zamieszkania w mieście i na wsi. Nie nastąpiło to od razu. Początkowy okres (1945-1950) odznaczał się wysokim stopniem płynności osadniczej. Napływająca ludność często przenosiła się z miejsca na miejsce, szukając jak najdogodniejszych warunków do osiedlenia się. Ludzie wypatrywali dogodnego gospodarstwa, wędrowali w poszukiwaniu rodzin i znajomych. Przystosowywali się do nowych warunków.

Adaptacja do środowiska społecznego, tzn. do środowiska stworzonego przez ludzi i grupy ludzkie, stanowi główne ogniwo w procesie przystosowywania się ludności do nowych warunków¹². Dla adaptacji kulturowej szczególnie ważne znaczenie miał element tradycji historycznej, odbudowa zabytków kultury i architektury, zarówno świeckich, jak i kościelnych.

Można wyróżnić trzy podstawowe czynniki, które sprzyjały adaptacji społecznej zbiorowości nadodrzańskiej:

- a) bliskość przestrzenna, która umożliwia i narzucała bezpośrednie kontakty ludzi ze sobą i tworzyła podłoże dla powstawania stosunków sąsiedzkich,
- b) praca zawodowa, stosunki społeczne i układy warstwowe, powstające na jej podstawie,
- c) korzystanie przez obywateli wywodzących się z różnych grup i warstw społecznych z tych samych instytucji społecznych, politycznych i kulturalnych w ramach społeczności lokalnej (regionalnej)¹³.

Podstawowym czynnikiem integracji społecznej jednoczącym osadników niezależnie od dzielących ich różnic kulturowych, była przynależność do polskiej wspólnoty narodowej, innymi słowy poczucie wspólnoty etnicznej. Ona właśnie, jak stwierdza W. Markiewicz: „łagodziła od początku ostrość konfliktów, jakie zazwyczaj rodzi zjawisko zderzenia się (...) rozmaitych kultur i właściwych im systemów wartości”¹⁴.



Il. 3. Proces interakcji społecznych, źródło: opracowanie własne

¹² P. Rybicki, *Ziemie Zachodnie ze stanowiska teorii ideologicznej*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, s. 362-365.

¹³ *Ibidem*, s. 367.

¹⁴ W. Markiewicz, *Socjologia a służba społeczna*, Poznań 1972, s. 28.

Drugim czynnikiem, obok poczucia wspólnoty etnicznej, który ułatwiał procesy integracyjne, była wspólnota wyznaniowa (wspólna religia). Prawie cała ludność napływowa wyznawała katolicyzm. Udział w zbiorowych uroczystościach religijnych, przestrzeganie tych samych obyczajów i tradycji kościelnych zbliżało do siebie ludzi pochodzących z różnych regionów i stwarzało platformę porozumienia między nimi, nawet w sytuacji, kiedy te same pieśni i obrzędy religijne dość znacznie różniły się u poszczególnych grup.

Ważną rolę w procesie integracji społecznej odegrały również instytucje życia gospodarczego, głównie zakłady pracy. Praca zawodowa rozszerzyła zakres kontaktów społecznych, umożliwiła wzajemne poznanie się ludzi, niwelowała nieufność i uprzedzenia. Pracownicy związywali się coraz ściślej z interesem ogólnonarodowym oraz interesami społeczności lokalnej. Miasto, w którym zamieszkali i podjęli pracę zawodową, stało się z czasem dla nich już nie tylko tymczasowym siedliskiem, lecz miejscem, z którym trwale związały swoje dalsze życie, aspiracje i marzenia.

Kolejnym czynnikiem, który przyspieszył i wpłynął integrująco na mieszkańców miasta, były również małżeństwa mieszane. W początkowym okresie opinia środowisk o zawieraniu takich związków była nieprzychylna, wręcz wroga. Najwcześniej uprzedzenia te uległy przewyciężeniu wśród przedstawicieli młodego pokolenia osadników. Z każdym miesiącem urzędy stanu cywilnego notowały stopniowy wzrost liczby małżeństw mieszanych. Świadczyło to o przełamywaniu barier nieufności między poszczególnymi grupami osadników, o zmianie poglądu w tej materii.

Rolę zasadniczą w procesie integracji społecznej młodego pokolenia odegrała szkoła, będąca wspólnym dobrem mieszkańców i stanowiąca naturalną bazę dla społecznej działalności nauczycieli. Na tej płaszczyźnie zawiązywała się również współpraca rodziców uczniów (komitety rodzicielskie, organizowanie imprez kulturalnych i rozrywkowych).

Taki stan rzeczy potwierdza Michał Pollak:

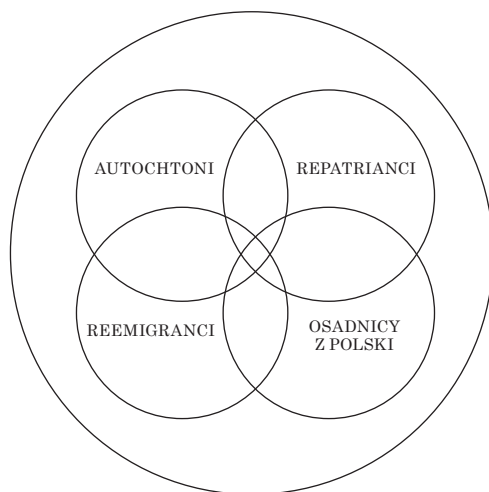
Trzeba z wielkim uznaniem podkreślić, że nauczyciel rozumiejąc swe wielkie zadanie na Ziemiach Odzyskanych, swą sięgającą w daleką przyszłość misję, zaraz po przybyciu na teren rozpoczął swą pracę i trwał mimo wszystko na stanowisku. Niejednokrotnie szkoła zabezpieczona i uruchomiona przez nauczyciela stawała się punktem, który wiązał przybyszów i zachęcał ich do osiedlenia się na stałe. W ten oto sposób szkoła bardzo często przyspieszała proces osadniczy¹⁵.

Wszystkie wymienione powyżej zjawiska, więzi i podobieństwa zostały w naturalny sposób wzmocnione i rozwinięte z upływem czasu. Wspólny byt, praca i rozrywka, wspólne organizacje i instytucje stworzyły konieczność stałych

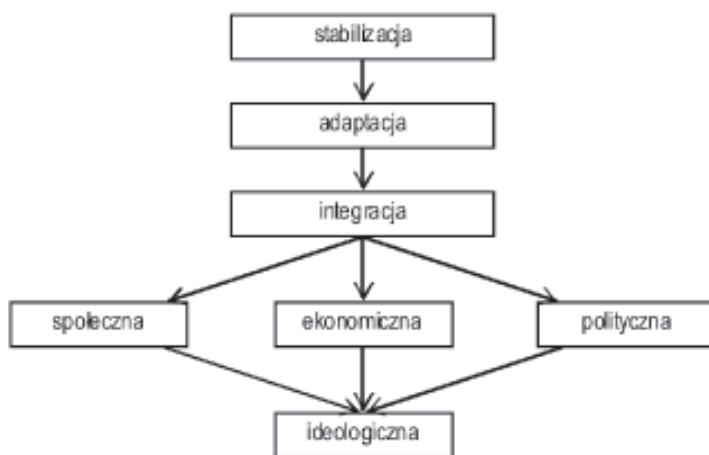
¹⁵ M. Pollak, *Osiągnięcia na polu oświaty i szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych*, „Przegląd Zachodni” 1947, nr 3, s. 12.

i licznych kontaktów wszelkiego rodzaju między przedstawicielami wszystkich grup i doprowadziły do powstania i rozwoju nowych więzi sąsiedzkich, zawodowych, koleżeńskich, towarzyskich i rodzinnych. Nowe społeczeństwo zintegrowało się ze sobą. Model tej integracji ukazuje schemat graficzny (Il. 4).

Integracja społeczna, ekonomiczna i polityczna mieszkańców doprowadziła w konsekwencji do integracji ideologicznej. Rozbicie dawnych więzów typu „swojszczyzny” i „ojcowizny” nadało wyższą rangę polskości i Polsce Ludowej jako ojczyźnie ideologicznej Polaków wedle definicji Stanisława Ossowskiego (zob. poniżej). Integracja wzmocniła poczucie tożsamości mieszkańców z miejscem osiedlenia się, województwem i wreszcie całym państwem oraz jego nadrzędnymi wartościami (socjalizm, demokracja, praworządność, odpowiedzialność obywatelska itp.). Zjawisko to obrazuje poniższy schemat graficzny (Il. 5).



Il. 4. Model integracji społecznej (tzw. amalgamacja), źródło: opracowanie własne



Il. 5. Schemat procesów społecznych wśród ludności polskiej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, źródło: opracowanie własne

Integracja społeczna, czyli zespolenie demograficzne, gospodarcze, społeczne i kulturalne obywateli zależna była od integracji politycznej, od procesu kształtowania się świadomości politycznej nowego społeczeństwa. Tak całościowo pojęta integracja zakłada jedność procesów o charakterze ogólnonarodowym i klasowym, odbywały się one bowiem w określonych warunkach politycznych i społecznych.

Odbudowa życia polskiego na Środkowym Nadodrzu nastąpiła w wyniku i w trakcie przełomu rewolucyjnego w Polsce, przeobrażeń strukturalnych w ekonomii kraju, przebiegała w warunkach walki klasowej i politycznej o utrwalenie ustroju ludowo-demokratycznego. Zespolenie tego obszaru z resztą kraju było integralną częścią składową przeobrażeń społeczno-politycznych w kraju.

Organizacje polityczne i społeczne na Środkowym Nadodrzu były częścią centralnie działających partii, stronnictw i organizacji. Działalność ich rozwijała się w oparciu o te same założenia programowe i ideowe. Niemniej jednak w życiu politycznym tych ziem występowały cechy odrębne, które pozwalają mówić o specyfice rozwoju organizacji politycznych i społecznych oraz o szczególnych cechach ich działalności. Społeczeństwo regionalne musiało przede wszystkim zapewnić sobie stabilny system instytucji zdolnych do efektywnego sprawowania władzy, wytworzyć poczucie wspólnoty interesów pomiędzy odmiennymi grupami i następnie tę wspólnotę utrzymać, zorganizować rozwijającą się gospodarkę oraz ustabilizować strukturę społeczną, zapewniając jej określony stopień integracji, a wreszcie zapewnić sobie poczucie tożsamości narodowej.

Wytworzenie świadomości wspólnych interesów trwało dłużej niż budowa podstaw i zasad systemu społeczno-politycznego. W stabilizacji struktury społecznej wielką rolę odegrała ideologia równości i awansu społecznego oraz aktywność polityczna. Po to, ażeby osiągnąć konieczny poziom poczucia tożsamości regionalnej, należało przełamać kompleksy i stereotypy społeczne i polityczne różnych grup migrantów oraz autochtonów. Potrzebne było własne środowisko intelektualistów i twórców kultury oraz odpowiednie instytucje pobudzające rozwój nauki i kultury (Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Lubuskie Towarzystwo Muzyczne, muzea regionalne, teatr etc.)¹⁶.

Problem ideologicznych aspektów społeczeństwa regionalnego ma znaczenie zarówno praktyczne jak i teoretyczne. Służą one określonej ocenie wybranej koncepcji rozwoju społeczno-gospodarczego i politycznego społeczeństwa regionalnego. Sprzyjają interesom wszystkich klas i grup społecznych, stanowią odbicie akceptacji koncepcji ideologicznej partii i stronnictw politycznych.

¹⁶ Zob. szerzej na ten temat w kontekście aspektów teoretycznych: A. Kłoskowska, *Ramy kultury w społeczności lokalnej*, „Osnowa” 1970, nr 3, s. 67.

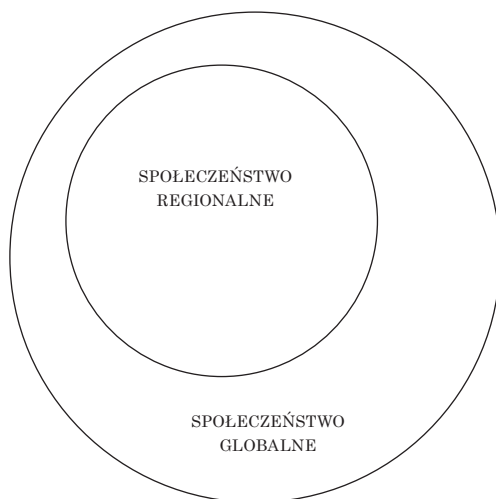
Termin „ideologia” użyty jest tu w sposób, w jaki wprowadził go do polskiej literatury socjologicznej Julian Hochfeld. Ideologiami nazywa on:

takie układy symboli społecznych, które są korelatami społecznych grup i których funkcja polega na tym, że – traktowane całościowo, tj. właśnie jako układy – służą żywotnemu dla danej grupy bądź utrzymaniu, bądź zniesieniu pewnych stosunków społecznych, bądź całkowitemu zastąpieniu tych stosunków przez inne¹⁷.

Stanisław Ossowski wyróżnił pojęcie „ojczyzny prywatnej” rozumianej jako miejsce urodzenia, następnie „ideologicznej ojczyzny regionalnej”, obejmującej terytorium najbliższe miejsca urodzenia, a więc najbardziej podobnej do „ojczyzny prywatnej” oraz „ideologicznej ojczyzny narodowej”, czyli państwowej¹⁸. Więż regionalna zdaniem Ossowskiego jest tym silniejsza, im „ojczyzny prywatne” współtworzące region są wzorowotwórczo bardziej do siebie podobne, a jednocześnie nie są sprzeczne z generalnymi ramami ideowej więzi z ojczyzną ogólną, z całym narodem.

Samookreślenie regionalne to *de facto* symptom tworzenia się świadomości regionalnej¹⁹. W procesie formowania się omawianej społeczności odegrały szczególną rolę z jednej strony elementy pogłębiania się samowiedzy grupowej, z drugiej zaś przejawiające się mniej lub bardziej wyraźnie dążności grupotwórcze.

To pogłębianie się samowiedzy grupowej nastąpiło (i następuje nadal) głównie dzięki badaniom naukowym dotyczącym przeszłości regionu i jego teraźniejszości oraz poprzez szeroką akcję wydawniczą, oświatową i propagandową, popularyzującą wiedzę o regionie. Pionierem badań nad historią Środkowego Nadodrza był niewątpliwie Władysław Korcz. Wraz z nim kontynuowali i kontynuują nadal intensywne



Il. 6. Społeczeństwo regionalne jako integralna część społeczeństwa globalnego, źródło: opracowanie własne

¹⁷ J. Hochfeld, *Socjologia a ideologia*, [w:] *Studia o marksistowskiej teorii społeczeństwa*, Warszawa 1963, s. 100-101. Zob. obszernie omówienie wielu innych definicji ideologii: J.J. Wiatr, *Czy zmierzch ery ideologii?*, Warszawa 1968.

¹⁸ S. Ossowski, *Dziela*, Warszawa 1967, t. 3, s. 200 ff.

¹⁹ Z. Dulcowski, *Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich*, [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, s. 318.

badania nad historią regionalną: Hieronim Szczegóło, Marian Eckert, Joachim Benyskiewicz, Edward Hładkiewicz, Wiesław Hładkiewicz, Wiesław Sauter, Jerzy Piotr Majchrzak, Andrzej Toczewski, Czesław Osękowski, Marian Pietrzak, Wiktor Lemiesz, Barbara i Adam Kołodziejscy, Jan Muszyński, Andrzej Czarkowski i wielu innych.

Rozważania o życiu społecznym mieszkańców Środkowego Nadodrza nie mogą być obiektywne bez osadzenia ich w kontekście zagadnienia regionalizmu²⁰. Pod tym terminem rozumie się na ogół fakt istnienia wyodrębnionych (ze względu na szereg charakterystycznych cech) terenów będących czymś w rodzaju kulturowych jednostek wyższego rzędu.

Historycznie rzecz biorąc, regiony kulturowe są żywym dowodem przeszłości i sposobu kształtowania się kultury narodowej, a w jej obrębie kultur regionalnych (lokalnych). Dziś wiedza o regionalnej kulturze, historii rozszerza znacznie wiedzę społeczeństwa o tradycjach polskości ziem Środkowego Nadodrza, o jego etnicznym rodowodzie. Powszechne staje się przekonanie, iż stosunek człowieka do przemian społecznych w środowisku zamieszkania kształtować można najskuteczniej przez tworzenie w nim poczucia więzi z miejscem urodzenia, zamieszkania i pracy.

²⁰ Specjalista w zakresie badań socjologii regionalizmu H.W. Odum rozumie przez regionalizm studium społeczności regionalnych jako składników i komponentów społeczeństwa.

Mieczysław Wojecki

Wielokulturowa atrakcyjność województwa lubuskiego

Przyzwyczajaliśmy się sądzić, za sprawą długoletniej indoktrynacji, że Polska jest krajem jednonarodowym. W społeczeństwie widoczni są Romowie, część ludzi zajmuje się też historią Żydów, jednak na tym nasza wiedza o mniejszościach narodowych się kończy. W powojennych spisach ludności, z wyjątkiem tego z początków 1946 roku, nie uwzględniano narodowościowego podziału społeczeństwa. Oficjalna propaganda głosiła, że Polska jest wreszcie państwem jednonarodowym. I w zasadzie była to prawda, zwłaszcza jeśli porównywało się nową sytuację z tą sprzed II wojny światowej. Jak to jednak bywa z „prawdą w zasadzie” i tym razem nie do końca jest ona pełna, bo mniejszości są, a my mamy szczęście żyć w wielonarodowym państwie.

W zasiedleniu obszaru dzisiejszego województwa lubuskiego po II wojnie światowej brali udział nie tylko Polacy, ale również ludzie innego pochodzenia: cygańskiego (ok. 1000 osób), niemieckiego, ukraińskiego, litewskiego, żydowskiego, tatarskiego, macedońskiego, greckiego (ok. 1300 osób). Z chwilą ustania tutaj w 1950 roku zasadniczego procesu osiedlania, w składzie społeczeństwa omawianego obszaru było 15 tysięcy osób o niepolskim pochodzeniu.

ŻYDZI

Zaraz po wojnie przyjeżdżali tu osadnicy zza Bugu, wśród nich też Żydzi – i to zarówno ci dosłownie zza Bugu, ci z głębi ZSRR, ale także z terenów całej Polski. Po powrocie z obozów lub po wyjściu z ukrycia, często nie mieli do czego wracać, a na tzw. ziemiach odzyskanych mieli szanse na nowe życie. Najwięcej przyjechało ich na Dolny Śląsk, ale duża część osiedliła się też w granicach obecnego województwa lubuskiego: w Żaganiu, Żarach, Kożuchowie, Szprotawie, Lubsku, Głogowie, Międzyrzeczu, Nowej Soli i Zielonej Górze. Tylko do Żar przyjechało ich 3,5 tys. Do dziś Żary są ośrodkiem życia żydowskiego w województwie lubuskim i filią gminy żydowskiej z Wrocławia. Powojenne dane dotyczące liczby Żydów są dziś nieaktualne, bowiem wielu z nich wyjechało z Polski, a i wówczas nie były do końca wiarygodne, ponieważ wielu Żydów ukrywało swoją przynależność narodową, wcześniej przeszło

z konieczności na katolicyzm, a część asymilowała się z ludnością polską. Z szacunków wynika, że obecnie w województwie lubuskim żyje ok. 100 osób pochodzenia żydowskiego, z których większość jest zasymilowana.

UKRAIŃCY

Silną lubuską mniejszością są Ukraińcy. Łączą ich z Polakami i dzielą tzw. zaszłości historyczne, do dziś uniemożliwiające wielu ludziom przyjazne współistnienie. Ukraińcy podkreślają, że choć ostatnio społeczny klimat dla nich znacznie się poprawił, wciąż w okolicach ich Nowego Roku pojawia się w mediach dyżurny temat band UPA. Ukraińcy trafili tu po wojnie z pierwszą falą uchodźców i w ramach przesiedleńczej Akcji „Wisła”, która w ciągu kilku miesięcy 1947 roku zmusiła do opuszczenia domów kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Większość z nich należy do obrządku grekokatolickiego (zwanego też bizantyjsko-ukraińskim), część do cerkwi prawosławnej. Ukraińcy przyznają się do silnych uczuć wobec Ukrainy, swoich zwyczajów i kultury. Starsze pokolenie mówi po ukraińsku, młodzież posługuje się językiem ukraińskim rzadziej i słabiej. Związek Ukraińców w Polsce prowadzi kursy języka oraz aktywną kulturalną działalność. Ukraińcy zazwyczaj uważają, że z Łemkami stanowią jeden naród.

ŁEMKOWIE

Wielu Łemków, i to są znowu bardzo bolesne zaszłości, ma inne zdanie na ten temat i oni należą lub sympatyzują ze Stowarzyszeniem Łemków. Nie wszyscy przyznają się do pochodzenia, co jest efektem wymuszonej polonizacji. Ich tutejsze losy podobne są do ukraińskich: oni także trafili tu wysiedleni w ramach Akcji „Wisła”, a na skutek propagandy utożsamiającej ich z bandami UPA byli niemile widziani. Dopiero od niedawna Stowarzyszenie Łemków stara się ratować oraz upowszechniać bardzo ciekawą łemkowską kulturę i tradycje. Wydają czasopismo „Besida” i „Kalendarz Łemkowski” oraz podręczniki do nauki języka. Niestety, wykrusza się starsze pokolenie, a młodzież, mimo że czuje związki z ojczyzną przodków i kultywuje dziś tradycje, nie jest już tak aktywna. Najczęściej też nie zna języka łemkowskiego.

Największe nasilenie Akcji „Wisła” miało miejsce w czerwcu i lipcu 1947 roku. Deportowana na teren obecnego województwa lubuskiego ludność łemkowska pochodziła z powiatu gorlickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, nowosądeckiego, leskiego, sanockiego i tomaszowskiego. Jej liczba wynosiła 11 768 osób, które w 45 transportach przywiozły 962 koni, 4924 krowy oraz 3297 sztuk nierogacizny. Łemkowie zostali rozsiedleni we wszystkich powiatach. Pierwszy transport przybył 26 maja. 322 osoby z powiatu sanockiego rozmieszczono na terenie powiatu skwierzyńskiego. Ostatni transport z powiatu tomaszowskiego przybył 16 sierpnia, 353 osoby rozlokowano w powiecie sulęcińskim. Największą liczbę Łemków skierowano do powiatu Strzelce Krajeńskie. W siedmiu transportach osiedlono tam 1874 osoby. Drugim terenem

o dużej liczbie ludności łemkowskiej był powiat szprotawski, do którego przybyło sześć transportów z 1560 osobami. Duże skupiska Łemków stanowiły gminy Przemków (32% w stosunku do ogółu mieszkańców) i Leszno Górne (27%). Rodziny zasobne w inwentarz żywy kierowano na gospodarstwa indywidualne, zaś rodziny bez inwentarza żywego kierowano na majątki Państwowych Nieruchomości Ziemskich.

W świetle wydanych zarządzeń dotyczących osadnictwa ludności łemkowskiej i zasad przeprowadzenia Akcji „Wisła” można stwierdzić, że głównym celem polskiego rządu było wynarodowienie i polonizacja tych osadników. W nowym miejscu Łemkowie znaleźli się wśród ludzi z różnych stron Polski. W owej mieszaninie uprzedzeń, nieufności i antagonizmów mieli stać się beznarodową masą, która miała ulec szybkiej asymilacji. Nie żyło im się łatwo także i dlatego, że przez polską ludność byli postrzegani jako „karnie przesiedleni ukraińscy bandyci”. Straszono nimi polskie dzieci, mówiono, że „znów będą mordować”, utrudniano chowanie zmarłych na polskich cmentarzach czy zwykłe zakupy w sklepach. Wiele lat musiało upłynąć, aby emocje przygasły.

Kryteria przynależności do mniejszości łemkowskiej są wspólne w dużym stopniu z ukraińską mniejszością narodową. Liczebność Łemków jest trudna do ustalenia m.in. dlatego, że istnieje tendencja do zaliczania ich do Ukraińców.

TATARZY

W ramach akcji przesiedleńczej w latach 1945-1948 Tatarzy przybyli do Polski z dawnych ziem kresowych. W dużych grupach osiedlili się w Trzciance Lubuskiej i Gorzowie Wlkp., natomiast w mniejszych – w Witnicy i Krośnie Odrzańskim. Większość z nich pochodziła przede wszystkim z byłego województwa nowogródzkiego, z samego Nowogródka, Lachowicz, Mir, a także z dwóch wsi Iwanowo i Orda. Dołączyli do nich także pojedyncze rodziny Tatarów z terenu byłego województwa wileńskiego i z dwóch byłych powiatów województwa białostockiego: grodzieńskiego i wołkowyskiego.

Tatarzy z Nowogródka zamieszkali w większości w Gorzowie Wlkp. na przedmieściu, które ze względu na jego pagórkowaty charakter przeważa „Górkami”. Opuścili oni Nowogródek wraz ze swymi duchownymi, imamem i muezzinem. Imam Selim Safarewicz zamieszkał początkowo z rodziną we wsi Słodkowo w województwie szczecińskim, aby po kilku latach przenieść się do Wrocławia, natomiast muezzin Bekir Radkiewicz zamieszkał na „Górkach Tatarskich” w Gorzowie, gdzie Tatarzy powołali nową gminę w 1947 roku. Jednak Muzułmański Związek Religijny PRL uznał ją oficjalnie dopiero w 1960 roku. Podobnie było w Trzciance Lubuskiej: tam też Tatarzy powołali gminę wyznaniową, którą kierował imam Mustafa Szehidowicz pochodzący z Horodyszczyna w nowogródzkim.

Obie gminy muzułmańskie działały przez kilkanaście lat. W czasie świąt muzułmańskich w Gorzowie nabożeństwem przewodniczył imam Selim

Safarewicz (przyjeżdżał z Wrocławia), po jego śmierci w 1955 roku zastąpił go muezzin Bekir Radkiewicz, mianowany w 1960 roku przez muzułmański Związek Religijny imamem Gminy Muzułmańskiej w Gorzowie.

Największe spotkanie Tatarów polskich na tym terenie odbyło się w jedną z sierpniowych sobót 1962 roku w Gorzowie, na które zjechali Tatarzy z całego kraju. Odbył się wówczas wielki bal tatarski w lokalu „Casablanka”.

Nie wiadomo dokładnie ilu Tatarów tu przybyło, bowiem po wojnie, zanim utworzyli te dwa skupiska, Tatarzy wędrowali często z miejscowości do miejscowości. Dopiero w 1965 roku Gmina Muzułmańska w Gorzowie przeprowadziła spis wszystkich parafian na swoim terenie. Wykazał on, iż w północno-zachodniej Polsce (razem ze Szczecinem i powiatem stargardzkim) mieszkało 218 osób pochodzenia tatarskiego. Natomiast w Gorzowie – według spisu – 101 mieszkańców z rodowodem tatarskim, w tym 53 mężczyzn i 48 kobiet.

W Trzciance zamieszkiwało 31 osób pochodzenia tatarskiego, w Witnicy 23 osoby, a w Rybocicach (powiat rzepiński) 18 osób. Spisem tym nie zostali objęci mieszkańcy pochodzenia tatarskiego w Krośnie Odrzańskim. Prawie 80% przybyłych Tatarów to byli rolnicy i ogrodnicy.

Tęsknota do swoich stron rodzinnych spowodowała, że wielu Tatarów z Gorzowa i Trzcianki na przełomie lat 50. i 60., a także na początku 70. przeniosło się do województwa białostockiego. Najwięcej osiedliło się w Białymstoku. Tam spotykali swoich rodaków, a Białostoczczyzna krajobrazem przypominała im rodzinną Nowogródzczyznę.

Obecnie, dzięki dobrym kontaktom gorzowskiej społeczności tatarskiej z miejscowym Muzeum, organizowane są tu spotkania Tatarów polskich. Pierwsze miało miejsce w 1980 roku, a drugie w 1995 roku, w 50. rocznicę ich osiedlenia się na tym terenie. Według spisu przeprowadzonego w 2011 roku gorzowską gminę tworzy 41 osób, natomiast trzcianecką – 24 osoby pochodzenia tatarskiego. Pojedyncze rodziny tatarskie mieszkają także w Witnicy i Krośnie Odrzańskim. Tatarzy na tym terenie aktywizują się podczas spotkań towarzyskich związanych m.in. z pogrzebami, ślubami czy narodzinami dzieci.

ROMOWIE (CYGANIE)

W krajobrazie kulturowym Lubuszczyzny Cyganie są bardziej widoczni od innych mniejszości. Też się tu osiedlili, choć poprawnie byłoby powiedzieć, że przemierzali ją taborami. Skończyło się to w latach 70., gdy zostali administracyjnie przypisani do miejsca i narzucono im sąsiedztwo nieromskie. Cyganie osiedlali się głównie w Gorzowie, Nowej Soli i Zielonej Górze, ale też w Witnicy, Rzepinie, Myśliborzu, Słubicach, Żaganiu, Żarach i Świebodzinie. Najbardziej znaną Cyganką stąd jest (nieżyjąca już) Papusza, czyli Bronisława Wajs – poetka przyjęta do Związku Literatów Polskich. Obecnie cygańskie tradycje popularyzuje Edward Dębicki, kompozytor, twórca

ok. 200 piosenek, kierownik Festiwalu Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa” (Cygańskie Dni) odbywającego się rokrocznie w Gorzowie Wlkp.

Lubuscy Cyganie nie stanowią jednolitej grupy. Pochodzą z czterech szczepów różniących się między sobą dialektem, trybem życia i stopniem zamieszkałości:

- Polska Roma (Cyganie nizinni), którzy noszą przeważnie rdzenne nazwiska polskie zakończone na –ski, np. Kwiatkowski, Majewski, Pawłowski, rzadziej niemieckie jak Wajs, Szwarz;
- Kelderari, Keldrasze (rum. kotlarze);
- Lowari (węg. koniarze);
- Sinti (z terenów poniemieckich).

Cyganie przestali wędrować, ale daleko im do asymilacji. Mówią swoim językiem, żyją blisko siebie, mają bardzo silne poczucie wspólnoty, pielęgnują własne tradycje i obyczaje. Choć akceptują małżeństwa mieszane, jednak wciąż pobierają się głównie w ramach swojej społeczności. W języku ojczystym Cyganie nazywają siebie Rom (Rrom), co znaczy także mężczyznę i męża, a przede wszystkim członka własnej grupy, „swojego”. Pisownia Rrom w języku cygańskim przez podwójne „r” zalecona została przez Komisję Językową na IV Kongresie Romów w Jadwisinie pod Warszawą (1990). Wcześniej termin ten poczęto lansować w językach narodowych od początku lat 70. (po I Światowym Kongresie Romów w Londynie w 1971 roku). Uznano wówczas, że określenie Cygan w wielu językach zawiera konotację negatywną (np. polskie cyganić), stąd termin ten należy wyeliminować z języka.

GRECY I MACEDOŃCZYCY

Wśród mniejszości w województwie lubuskim nie sposób nie dostrzec Greków i Macedończyków. Byli oni uchodźcami politycznymi po greckiej wojnie domowej (1946-1949), z których ponad 13 tys. trafiło do Polski. Najwięcej znalazło się na Dolnym Śląsku, zwłaszcza w Zgorzelcu, ale i na tereny obecnego województwa lubuskiego przyjechała znacząca grupa. Przyjeły ich 4 powiaty i 37 miejscowości, do których Greków rozwieziono z punktów rozdzielczych w Żarach, Lubsku, Żaganiu, Szprotawie i Kożuchowie.

Najwięcej Greków pracowało w lubuskich PGR-ach (prawie 1,5 tys. osób). Swoją pobyt w Polsce traktowali jako przejściowy, gdy więc na początku lat 80. rząd A. Papandreu ułatwił im powrót – wielu uchodźców greckich wróciło do ojczyzny. Dziś na Ziemi Lubuskiej mieszka około 120 osób pochodzenia greckiego i macedońskiego. Są oni już spolonizowani, choć spotkać można i takich, którzy dopiero zaczynają szukać swoich korzeni. W przeważających małżeństwach mieszanych już prawie nie mówi się po grecku, ale obchodzi się greckie święta narodowe (25 marca – Dzień Niepodległości), uczestniczy się w Festiwalu Piosenki Greckiej w Zgorzelcu (pierwszy zorganizowano w 1998 roku z inicjatywy Nikosa Ruskietosa) i nie zapomina się o greckiej kuchni.

NIEMCY

Bardzo skonsolidowaną mniejszością, szczególnie jeśli chodzi o starsze pokolenie są na Ziemi Lubuskiej Niemcy. W większości są to potomkowie autochtonów, którzy uniknęli wywiezienia (np. zatrzymani jako fachowcy, by uruchomić przemysł). Dziś do utworzonego w 1994 roku Niemieckiego Towarzystwa Kulturalno-Społecznego należy około 300 członków, w większość ludzi starszych i w średnim wieku. Mało jest rodzin czysto niemieckich, raczej przeważają mieszane, więc z zachowaniem języka ojczystego bywa różnie, natomiast kultywowane są i tradycje niemieckie (np. bardziej niż w polskich rodzinach celebryje się adwent) i polskie (np. opłatek). Towarzystwo wydaje biuletyn „Grünberger Monatsblatt”.

Nie można zapominać, że pomimo wysiedleń jeszcze w marcu 1946 roku w granicach obecnego województwa lubuskiego mieszkało prawie 59 tys. Niemców. Większość z nich wyjechała po wznowieniu akcji wysiedleńczej 1947 roku. Z szacunkowych wyliczeń wynika, że na początku lat 50. żyło tu ponad 530 Niemców, najwięcej, bo prawie 200 w Nowej Soli.

W podsumowaniu warto podkreślić, że w dzisiejszych czasach niezwykle ważne staje się poszukiwanie nowego sposobu współżycia między narodami i grupami etnicznymi. Tej zasady szuka się dziś przede wszystkim w idei wielokulturowości, która jest pojęciem złożonym. Rozumiemy ją jako zinstytucjonalizowane na zasadach demokratycznych współżycie w obrębie państwa – jednostek, wspólnot i innych form zbiorowości społecznych cechujących się wyartykułowaną społecznie tożsamością kulturową.

Zasada wielokulturowości głosi możliwość współistnienia odmiennych kulturowo wzorów wywodzących się z różnych etnicznych tradycji i do takiej ich koegzystencji, która będzie przestrzegać zasad ich równego traktowania. Jednym z najważniejszych elementów polityki wielokulturowej jest prawne (nawet konstytucyjne) uznanie prawa każdej grupy etnicznej do zachowania i kultywowania swojej odrębnej kultury (języka, religii, edukacji, obrzędowości, istnienia organizacji i instytucji etnicznych, wydawnictw itp.), przy jednoczesnej rezygnacji władz z polityki asymilacyjnej. Drugim ważnym składnikiem tej polityki jest zagwarantowanie grupie mniejszościowej możliwości udziału w życiu społecznym i politycznym kraju na równych prawach, wraz z możliwością wyrażenia przez nią na forum centralnym swoich spraw. Trzecim filarem polityki wielokulturowej jest interkulturowa edukacja, która powinna być nastawiona na kreowanie pozytywnego stosunku społeczeństwa całego kraju do kulturowej odmienności, na zwalczanie stereotypów i uprzedzeń etnicznych, na stwarzanie realnych możliwości międzykulturowego dialogu.

Wielokulturowość jest więc wielkim bogactwem naszego państwa, narodu jak i województwa lubuskiego, stanowi też znaczącą atrakcję krajoznawczą regionu.

Literatura:

- Borkowski M., Kirmiel A., Włodarczyk T., *Śladami Żydów: Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008.
- Czarnuch Z., *Wędrówki religijnym tropem pogranicza*, „Słowo” 2004, nr 64, s. 23-24.
- Damrosz J., *Region i regionalizm*, Warszawa 1987.
- Golka M., *Oblicza wielokulturowości*, [w:] M. Kempy, A. Kapciak, S. Łodziński (red.), *U progu wielokulturowości*, Warszawa 1997.
- Mniejszości narodowe na Ziemi Lubuskiej po 1945*, red. M. Wojecki, Zielona Góra 1999.
- Nikitorowicz J., *Grupy etniczne w wielokulturowym świecie*, Sopot 2010.
- Skotnica-Hłasiewicz E., *Dylematy europejskiej tożsamości*, Warszawa 2002.
- Wojecki M., *Osadnictwo ludności greckiej na Ziemi Lubuskiej*, „Studia Zachodnie” 2000, t. 5, s. 27-35.

Dawid Kotlarek

Regionalizm 2.0 – technologie informatyczne jako narzędzie pracy lubuskich historyków-regionalistów

Wstęp

Ekspansja nowoczesnych technologii, jaką obserwujemy w ostatnich latach, wyznaczyła nowe paradygmaty badań historycznych. Cyfrowe repozytoria, pełnotekstowe bazy danych, publikacje elektroniczne stanowią ważne narzędzia współczesnego badacza. Obok nich pojawiły się nowe formy źródeł – źródła cyfrowe (tzw. *born digital*), nie posiadające analogowego odpowiednika. Wszystkie te elementy powodują, że kompetencje informatyczne przenikają coraz silniej do warsztatu historyka¹. Również upowszechnianie wiedzy historycznej wybiega już poza swoje tradycyjne formy. W tym celu wykorzystuje się nie tylko serwisy internetowe udostępniające określone treści, ale coraz śmielej sięga się po tzw. narzędzia Web 2.0, które dają użytkownikom możliwość współtworzenia wirtualnej przestrzeni, np. blogi, serwisy typu wiki, serwisy społecznościowe, itp.². Nowoczesne technologie informatyczne wykorzystywane są także w badaniach regionalnych. Użyty w tytule artykułu termin *Regionalizm 2.0* można zdefiniować jako zespół metod związanych z badaniem i upowszechnianiem wiedzy o regionie, opartych o wykorzystanie nowoczesnych narzędzi sieciowych, z uwzględnieniem ich społecznościowego charakteru. Celem niniejszego artykułu jest analiza dostępu i wykorzystania wspomnianych instrumentów w badaniach nad regionem lubuskim, stanowiąca przyczynek do dalszych rozważań w tym zakresie.

Repozytoria cyfrowe

Podstawą pracy badacza-regionalisty jest dostęp do różnorodnych źródeł tekstowych. Korzystanie z tego typu materiałów ułatwiają repozytoria gromadzące

¹ M. Wilkowski, *Otwartość w (cyfrowej) historii: tekst prawie programowy*, [w:] *Zwrot cyfrowy w humanistyce. Internet-nowe media-kultura 2.0* [dokument elektroniczny], red. A. Radomski, R. Bomba, Lublin 2013, s. 171.

² Zob. szerzej: H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, Warszawa 2007; *Nowe media a media tradycyjne. Prasa, reklama, internet*, red. M. Jeziński, Toruń 2009; G. Gmiterek, *Biblioteka w środowisku społecznościowego Internetu. Biblioteka 2.0*, Warszawa 2012.

cyfrowe wersje dokumentów. Mogą mieć one charakter otwarty, z nieograniczonym dostępem, zarówno jeśli chodzi o zbiory, jak i grupy odbiorców oraz ograniczone, np. o charakterze komercyjnym lub skierowane do ściśle wyselekcjonowanych użytkowników.

Bogaty zbiór regionalnych kolekcji cyfrowych oferuje Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa (ZBC). Uruchomiona została w 2005 roku i tworzona jest wspólnie przez Bibliotekę Uniwersytetu Zielonogórskiego (lider projektu) oraz Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. C. Norwida w Zielonej Górze (WiMBP). ZBC udostępnia zdalnie i bezpłatnie poprzez stronę internetową zbc.uz.zgora.pl ponad 13 tys. cyfrowych publikacji, sklasyfikowanych według następujących działów: nauka i dydaktyka (dorobek naukowy miejscowego środowiska akademickiego oraz materiały edukacyjne, tj. podręczniki, skrypty, czasopisma), habilitacje i doktoraty (obronione w Uniwersytecie Zielonogórskim), dziedzictwo kulturowe (najcenniejsze zbiory pochodzące z bibliotek tworzących zasób ZBC, m.in. rękopisy, starodruki, kartografia, grafika itp.) oraz regionalia (materiały poświęcone Ziemi Lubuskiej – współczesne i archiwalne). Na ostatnią z wymienionych kolekcji składają się podkolekcje szczegółowe:

- czasopisma regionalne – w tym zarówno tytuły współczesne, np. „Rocznik Lubuski”, „Nadodrze”, „Studia Zielonogórskie”, „Pro Libris” i in., jak i wydane przed 1945 rokiem, np. „Grünberger Wochenblatt”, „Niederschlesisches Tageblatt”, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen” i inne periodyki o charakterze lokalnym
- dokumenty kartograficzne – współczesne i historyczne mapy, plany miejscowości oraz krain geograficznych, w tym zabytkowe mapy Śląska z XVII i XVIII w.
- dokumenty życia społecznego – cyfrowe wersje tzw. dokumentów ulotnych o krótkotrwałej wartości użytkowej, nierozpowszechnianych w obiegu księgarskim, np. ulotki, plakaty, zaproszenia, programy, katalogi itp. W ramach kolekcji udostępniono m.in. dokumentację działalności Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze, Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze, obchodów Winobrania w Zielonej Górze i in.
- grafika lubuska – kolekcja dokumentuje dorobek artystów lubuskich w dziedzinie grafiki. W ramach zbioru dostępne są prace m.in.: Andrzeja Gordona, Agaty Buchalik-Drzyzgi, Stefana Słockiego, Stanisława Pary i in.
- kampanologia – publikacje i dokumentacja dotycząca zabytkowych dzwonnów na Ziemi Lubuskiej
- książki – w ramach kolekcji udostępniane są monografie miast i inne opracowania historyczne
- malarstwo lubuskie – kolekcja cyfrowych kopii dzieł artystów lubuskich, m.in.: Klema Felchnerowskiego, Adama Bagińskiego, Grażyny Graszki, Henryka Krakowiaka i in.
- pocztówki – kolekcja kart pocztowych z wizerunkami miejscowości lubuskich

- rękopisy – kolekcja zabytkowych rękopisów, m.in. kroniki Bytomia Odrzańskiego, Sławy, Zielonej Góry
- rysunek lubuski – kolekcja cyfrowych kopii prac grafików lubuskich, m.in. Andrzeja Gordona, Stanisława Jana Antosza, Jolanty Zdrzalik, Stefana Słockiego i in.
- starodruki – kolekcja druków wydanych do końca XVIII w., tematycznie związanych z omawianym obszarem
- wydawnictwa drugiego obiegu – kolekcja druków bezdebitowych, z początku lat 80. XX w., m.in. pismo „Solidarność Środkowego Nadodrza”, „Zielonogórski Serwis Informacyjny Solidarność”, „Solidarność Krośnieńska” i inne

Niewątpliwą zaletę ZBC stanowi nieograniczony dostęp do jej zawartości. Słabą stroną są z pewnością skromne zasoby, które jednak systematycznie wzrastają. Należy również zaznaczyć, że sporo materiałów traktujących o Ziemi Lubuskiej odnaleźć można również w innych bibliotekach wirtualnych, np. Wielkopolskiej Bibliotece Cyfrowej czy Bibliotece Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednoczesne wyszukiwanie we wszystkich tego typu bibliotekach ułatwia multiwyszukiwarka dostępna w ramach Federacji Bibliotek Cyfrowych (www.fbc.pionier.net.pl).

Biblioteki cyfrowe dają wielu publikacjom „nowe życie”. Trudno dostępne materiały stają się osiągalne dla każdego chętnego użytkownika. W ZBC najpopularniejsze książki regionalne cieszą się wielotysięczną liczbą wyświetleń. Wirtualne księżnice zaopatrzone są również w tzw. narzędzia społecznościowe. Użytkownik po zalogowaniu się do systemu ma możliwość samodzielnego tagowania³ poszczególnych publikacji. Informacje o publikacji można również udostępniać za pośrednictwem „wtyczki społecznościowej” umożliwiającej dostęp do kilkudziesięciu najpopularniejszych portali społecznościowych i dzielenie się treścią z ich użytkownikami. Kanały RSS pozwalają natomiast umieszczać wiadomości na zewnętrznych stronach internetowych oraz przy wykorzystaniu odpowiednich aplikacji – na subskrypcję informacji o nowych treściach, pojawiających się na stronie biblioteki.

Cenne repozytorium tworzy Narodowe Archiwum Cyfrowe (NAC). Do jego podstawowych zadań należy archiwizacja materiałów cyfrowych (dokumentów elektronicznych i stron internetowych), fotografii, nagrań dźwiękowych i wideo oraz digitalizacja tradycyjnych materiałów archiwalnych. Wśród udostępnianych za pośrednictwem serwisu internetowego (www.nac.gov.pl) materiałów odnaleźć można również te związane z regionem lubuskim⁴.

³ Tag (znacznik) – w informatyce znak lub słowo kluczowe przypisane do określonego fragmentu informacji, na przykład tekstu lub pliku multimedialnego. Źródło: Wikipedia: http://pl.wikipedia.org/wiki/Tag_%28znacznik%29; [dostęp: 26.05.2015].

⁴ *Narodowe Archiwum Cyfrowe. Wizja, projekt, ludzie*, red. P. Dudek, A. Kowalska, Warszawa 2010, s. 10-12.

Interesującą formę udostępniania cyfrowych źródeł (fragmenty książek, artykuły z czasopism, zbiory specjalne, regionalia) oferuje WiMBP w Zielonej Górze, w ramach usługi digitalizacji na żądanie. Użytkownik za pośrednictwem specjalnego interfejsu ma możliwość zlecenia digitalizacji interesujących go materiałów bibliotecznych. W odpowiedzi, poprzez pocztę elektroniczną otrzyma cyfrową kopię wskazanej publikacji⁵. Usługa jest w pełni bezpłatna.

Oprócz bibliotek i repozytoriów cyfrowych, stanowiących zorganizowany system gromadzenia i udostępniania kolekcji cyfrowych, różnorodne instytucje naukowe i kulturalne tworzą własne zasoby zawierające zazwyczaj elektroniczne wersje publikacji, będące efektem ich działalności wydawniczej. Poniżej zaprezentowano wybór niektórych czasopism regionalnych – naukowych i kulturalnych, dostępnych online.

- **„Rocznik Lubuski”**. Lubuskie Towarzystwo Naukowe za pośrednictwem własnej strony internetowej (www.uz.zgora.pl/ltn) zapewnia dostęp online do naukowego, interdyscyplinarnego pisma „Rocznik Lubuski”. Zainteresowani mają do dyspozycji części periodyku wydane od 2003 roku.
- **„Studia Zielonogórskie”**. Muzeum Ziemi Lubuskiej udostępnia na stronie www.zgora.pl/studiazielonogorskie zawartość rocznika „Studia Zielonogórskie”. Numery 1-6 zawierają jedynie spisy treści. Od numeru 7 czytelnik ma dostęp do pełnego tekstu artykułów, natomiast od numeru 12 zawartość pisma udostępniona jest w formacie pdf i jest cyfrowym odwzwierciedleniem wydania papierowego.
- **„Pro Libris”**. Kwartalnik literacko-kulturalny wydawany przez Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. C. Norwida w Zielonej Górze. Cyfrowe wersje pisma dostępne są na stronie prolibris.net.pl od numeru 13 (2005). W serwisie internetowym zamieszczane są również artykuły z aktualnego numeru.
- **„Nowa Marchia, Prowincja Zapomniana, Wspólne Korzenie”**. Zeszyty Naukowe Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp. Online dostępne są pełne teksty numerów 1-8 (www.wimbp.gorzow.pl/?d=4268).
- **„Winiarz Zielonogórski”**. Pismo plantatorów winorośli i producentów wina, wydawane przez Zielonogórskie Stowarzyszenie Winiarskie. Online dostępne jest od numeru pierwszego, w formacie pdf (www.winiarze.zgora.pl).

Elektroniczne archiwa oferują również wydawcy prasy codziennej, np. „Gazeta Lubuska”, „Gazeta Wyborcza”. Są to jednak zasoby dostępne odpłatnie. Niektóre samorządy udostępniają w swoich serwisach internetowych lokalne czasopisma oraz biuletyny i informatory, np. „U Nas” – miesięcznik wydawany przez Radę Miejską w Czerwieńsku, „Aktualności Gminy Słońsk”,

⁵ <http://digitalizacja.wimbp.zgora.pl>.

„Biuletyn Gminny” – miesięcznik wydawany przez Gminę Żary, „Region – Lubuskie Pismo Samorządowe” wydawane przez Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze i Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego.

Zaletą korzystania z tego rodzaju zasobów jest z pewnością łatwy dostęp do publikacji, nieograniczony czasem i przestrzenią. Odczytanie treści umożliwiającą różnorodność urządzeń podłączonych do sieci Internet, tj. komputer, czytnik, inne urządzenia mobilne. Nie istnieją ograniczenia ilościowe. Z tego samego dokumentu jednocześnie korzystać może nieskończona liczba użytkowników. Dokumenty w łatwy i wygodny sposób można przeglądać (np. poprzez wyszukiwanie wewnątrztekstowe) i dowolnie konfigurować sposoby jego prezentacji. Elektroniczne wersje czasopism mogą być również wzbogacone o dodatkowe materiały dźwiękowe i wizualne. Do wad należy zaliczyć przede wszystkim niejednorodność formatu ich zapisu⁶.

Bibliografie, katalogi, inwentarze archiwalne

Podstawą pracy badawczej jest kwerenda biblioteczna i archiwalna. Sprawnemu wyszukiwaniu informacji służą bibliografie, katalogi, inwentarze i kartoteki. Również w tej dziedzinie rewolucja cyfrowa wniosła wiele udogodnień i możliwości. Dziś trudno wyobrazić sobie nowoczesne placówki biblioteczne czy archiwalne bez dostępu do elektronicznych baz informacji. Badacze regionu lubuskiego do dyspozycji mają wiele sieciowych narzędzi ułatwiających wyselekcjonowanie pożądanej informacji.

Jedną z ważnych ról, jaką pełnią biblioteki publiczne jest udostępnianie materiałów bibliotecznych zawierających wiedzę o własnym regionie i dokumentowanie jego dorobku kulturalnego, naukowego i gospodarczego. Obsługa potrzeb informacyjnych wspierana jest przez tworzenie elektronicznych baz bibliograficznych i katalogowych, wyposażonych w zaawansowane narzędzia wyszukiwawcze. Bibliografia Ziemi Lubuskiej (BZL) jest bazą danych rejestrującą piśmiennictwo dotyczące szeroko pojętych zagadnień związanych z regionem i stanowi cenny materiał źródłowy do prac badawczych przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych. Opracowuje ją i udostępnia na swojej stronie internetowej (www.wimbp.zgora.pl) WiMBP w Zielonej Górze. BZL obejmuje zarówno wydawnictwa zwarte, jak i czasopisma regionalne i ogólnopolskie, w tym publikacje naukowe, artykuły prasowe. Opisy bibliograficzne zgromadzone w bazie obejmują wydawnictwa ukazujące się od 1988 roku, jednak jest ona na bieżąco uzupełniana o publikacje wydane we wcześniejszych latach. BZL daje możliwość wyszukiwania według standardowych indeksów, tj. autor, tytuł, tytuł czasopisma, słowa kluczowe (np. nazwy miejscowości lub nazwiska osób), a także za pomocą klasyfikacji rzeczowej, dostępnej również

⁶ Ł. Maciejewska, *Czasopisma elektroniczne a konsorcja. Refleksje administratora serwisu e-czasopism*, Biuletyn EBIB 2002, nr 7 [dostępny online:] <http://ebib.oss.wroc.pl/2002/36/maciejewska.php>, [dostęp: 2.12.2014].

na stronie internetowej WiMBP. Dodatkowe narzędzia pozwalają użytkownikom na zapisanie wyniku wyszukiwania na dysku komputera lub jego wydruk.

Dane bibliograficzne o dorobku pracowników naukowych Uniwersytetu Zielonogórskiego dokumentuje System Komputerowej Ewidencji Publikacji (www publikacje.uz.zgora.pl). Oprócz alfabetycznego wykazu nazwisk autorów, dostępna w systemie wyszukiwarka pozwala na wprowadzenie słów kluczowych oraz bardziej złożonych wyrażeń logicznych, a także wyselekcjonowanie poszczególnych rekordów bibliografii według roku wydania, dziedziny naukowej i rodzaju publikacji.

Większość współczesnych bibliotek umożliwia użytkownikom sprawdzenie dostępności materiałów bibliotecznych poprzez publicznie dostępne w sieci katalogi OPAC (Online Public Access Catalog). WiMBP w Zielonej Górze w ramach serwisu internetowego udostępnia katalog, który obejmuje zbiory własne oraz 19 bibliotek południowej części województwa lubuskiego. Podobne rozwiązania oferuje Biblioteka Uniwersytetu Zielonogórskiego. Aby przeglądać zawartość katalogu nie jest wymagane posiadanie indywidualnego konta bibliotecznego i wystarczy zalogować się do systemu jako anonim. WiMBP oferuje również możliwość korzystania z Systemu Udostępniania Zasobów Informacyjnych (SUZI). Wyszukiwarka SUZI agreguje informacje dostępne w ramach katalogu OPAC, Bibliografii Ziemi Lubuskiej, Federacji Bibliotek Cyfrowych i innych (np. Ibuk – internetowa wypożyczalnia).

Podstawowe źródło dla każdego badacza przeszłości stanowią akta archiwalne. Rozpoczęcie kwerendy archiwalnej wymaga zapoznania się z inwentarzami poszczególnych zespołów. Ich przeglądanie ułatwiają elektroniczne bazy SEZAM (baza.archiwa.gov.pl/sezam/sezam.php) i IZA (baza.archiwa.gov.pl/sezam/iza.php). Baza SEZAM umożliwia uzyskanie informacji na temat zasobów 32 archiwów państwowych i wybranych instytucji krajowych i polonijnych⁷, ponadto pozwala na dostęp do wybranego archiwum (wybór z listy) lub do danych pochodzący ze wszystkich placówek. Po wyborze jednego z archiwów i potwierdzeniu poprzez wciśnięcie ikonki „szukaj”, wyświetlony zostanie cały zasób placówki. Zakres wyszukiwania pozwalają zawęzić następujące pola: numer zespołu, nazwa zespołu, dziedzina działalności twórcy, kategoria, dzieje twórcy, zawartość, zakres dat. Po prawidłowym wypełnieniu warunków wyszukiwania system wyświetla informacje na temat poszukiwanego zasobu: dzieje twórcy, zawartość oraz dane dodatkowe (np. zakres chronologiczny, rozmiar i ilość akt). Część akt posiada już opracowane elektronicznie inwentarze, których zawartość prezentowana jest pod informacjami na temat zasobu. Przeglądanie inwentarzy umożliwia baza IZA (Inwentarze Zasobów Archiwalnych)⁸, której aparat wyszukiwania zbliżony jest do bazy

⁷ Więcej na <http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/sezam.php> [dostęp: 15.12.2014].

⁸ <http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/iza.php> [dostęp: 15.12.2014].

SEZAM. Wyszukiwarka oferuje następujące pola eksploracji: numer zespołu, seria, podseria, tytuł jednostki/teczki/dokumentu, hasło indeksowe (geograficzne, osobowe lub rzeczowe).

Serwisy społecznościowe

W dobie Internetu 2.0 szczególną popularnością cieszą się serwisy społecznościowe (ang. *social networking*). Wyróżnia je dynamika i interaktywność, polegająca na możliwości dzielenia się treściami pomiędzy osobami, które tworzą wirtualną wspólnotę⁹. Wyróżnić można serwisy ogólne (np. Facebook) oraz tematyczne, np.: serwis genealogiczny (Myheritage.pl), naukowy (ResearchGate.net), miłośników książek (Biblionetka.net), serwis służący dzieleniu się filmami (YouTube.com) i inne¹⁰. Tego typu narzędzia mogą również służyć gromadzeniu i udostępnianiu wiedzy o regionie lubuskim.

Wyjątkowym serwisem społecznościowym jest Wikipedia, czyli internetowa encyklopedia, działająca na zasadzie otwartej treści, którą edytować może każdy użytkownik. Zawiera ona szereg haseł poświęconych Ziemi Lubuskiej. Znajdziemy tu dzieje poszczególnych miejscowości, biogramy znanych postaci, opisy różnorodnych obiektów, miejsc i instytucji, wzbogacone często o materiał graficzny. Ze względu na swój otwarty charakter Wikipedia budzi wiele zastrzeżeń co do wiarygodności prezentowanych treści¹¹. Poszczególne hasła zaopatrzone są jednak w przypisy, linki do serwisów zewnętrznych i bibliografię, które pozwalają weryfikować i poszerzać wiedzę na dany temat. Zaletą tego typu serwisu jest aktualność, szybkie reagowanie na bieżące wydarzenia. Cechą wyróżniającą serwisy typu wiki jest hipertekstowa organizacja treści, pozwalająca na nawigację pomiędzy poszczególnymi leksjami, od jednego artykułu do drugiego, za pośrednictwem hiperlinków.

Otwarty i społecznościowy charakter posiada internetowa encyklopedia regionów Regiopedia (www.regiopedia.pl). Twórcy projektu za główny cel postawili sobie prezentację historii, kultury, przyrody i atrakcji turystycznych 16 polskich województw. Treści tworzą internauci, po uprzednim zarejestrowaniu się do systemu. Poszczególne artykuły mogą być oceniane przez użytkowników. Województwo lubuskie wyróżnia się pod względem ilości haseł spośród wszystkich regionów reprezentowanych w serwisie (8426 haseł – stan na 4 grudnia 2014). Pomocą w dotarciu do pożądaných informacji służy wyszukiwarka haseł, wzbogacona o zaawansowane narzędzia filtrujące. Dzięki temu możemy wyselekcjonować interesujący nas okres historyczny lub dziedzinę wiedzy.

⁹ Zob. szerzej: W. Gustowski, *Komunikacja w mediach społecznościowych*, Gdynia 2012.

¹⁰ E. Rozkosz, *Facebook – serwisy społecznościowe okiem praktyka*, „Poradnik Bibliotekarza” 2001, nr 9, s. 35.

¹¹ M. Szpunar, *Wikipedia – zbiorowa mądrość czy kolektywna głupota?*, „E-mentor” 2008, nr 5 [dostępny online:] <http://www.e-mentor.edu.pl/arttykul/index/numer/27/id/589>, [dostęp: 3.12.2014].

Duże możliwości dzielenia się informacją daje popularny serwis społecznościowy Facebook. Jego twórcy umożliwiają użytkownikom tworzenie w ramach serwisu różnotematycznych profili (stron internetowych) oraz grup dyskusyjnych. Z narzędzi tych korzystają lokalne instytucje i organizacje, a także regionaliści. Na potrzeby niniejszego artykułu analizie poddano cztery profile poświęcone przeszłości wybranych miast lubuskich: Czerwieńska (*Historia Czerwieńska*), Trzebiela (*Trzebiel do 1989*), Żagania (*Żagań/Sagan History*) i Żar (*Żary/Sorau History*). Administratorzy wymienionych profili skupiają się głównie na prezentowaniu materiału ikonograficznego, wraz z krótkim jego opisem. Nie podają jednak źródeł skąd pochodzi dana ilustracja. Niekiedy pojawiają się odnośniki do artykułów zewnętrznych, związanych z tematyką historyczną, rzadziej inne materiały, np. filmy. Brakuje informacji o autorach stron, co z pewnością wpływa na obniżenie wiarygodności i rzetelności prezentowanych na nich treści. Analizowane profile aktualizowane są w większości przypadków na bieżąco, jedynie w przypadku *Historii Czerwieńska*, ostatni wpis pochodził z lutego 2013 roku. Wszystkie z analizowanych profili mają charakter popularyzatorski i nie stanowią poważnego źródła informacji dla badacza regionu. Serwis Facebook wykorzystywany jest również przez lubuskie instytucje kulturalne i naukowe, które za jego pośrednictwem informują o realizowanych działaniach i ofercie.

Serwisy internetowe

W 2006 roku Jerzy Ścigaj w artykule *Możliwości poznania dziejów Środkowego Nadodrza w polskojęzycznych zasobach internetowych* dokonał analizy regionalnych stron internetowych¹². Mimo upływu wielu lat i rozwoju technologii informatycznych wnioski przedstawione we wspomnianej publikacji pozostają bez zmian. W zasobach Internetu odnajdziemy liczne wpisy ukazujące dzieje poszczególnych miejscowości, jednak pod względem merytorycznym mogą one budzić wiele zastrzeżeń. Ich autorzy często nie podpisują się imieniem i nazwiskiem, nie stosują przypisów, nie zamieszczają bibliografii przedmiotu. Nadal brakuje odrębnego serwisu poświęconego problematyce przeszłości Środkowego Nadodrza, który służyłby badaczom-regionalistom jako źródło informacji i platforma współdzielenia się zweryfikowaną wiedzą.

Lukę tę próbuje wypełnić regionalny portal ziemialubuska.pl, który posiada rozbudowany dział poświęcony historii Środkowego Nadodrza. Ciekawą inicjatywą jest próba zgromadzenia wspomnień pionierów, przybyłych na te tereny po zakończeniu II wojny światowej. Redakcja portalu zachęca użytkowników do współdzielenia się wspomnieniami i rodzinnymi kronikami. Zbiór nie jest imponujący i zawiera opracowania autorstwa czterech osób. Niektóre z materiałów stanowią jednak obszerne prace. Na uwagę zasługuje

¹² J. Ścigaj, *Możliwości poznania dziejów Środkowego Nadodrza w polskojęzycznych zasobach internetowych*, „Studia Zachodnie” 2006, nr 8, s. 299-306.

cykl 13 tekstów Sergiusza Jackowskiego, mieszkańca Ciborza. Warto podjąć starania w celu promocji pomysłu i pozyskania większej ilości relacji świadków historii. Sporo miejsca poświęcono lubuskim zabytkom architektury: zamkom, pałacom, zabytkom sakralnym, fortyfikacjom i obwarowaniom i innym interesującym obiektom. Osobny dział stanowią *Ciekawostki historyczne* – zbiór kilkunastu tekstów o różnorodnej tematyce. Analizowany portal stanowi ciekawą inicjatywę mającą na celu popularyzację wiedzy o regionie. Wartość merytoryczną prezentowanych treści podniosłaby z pewnością większa dbałość o takie elementy, jak podawanie nazwisk autorów poszczególnych artykułów i wykaz źródeł, których często brakuje.

Podsumowanie

Wśród coraz śmieiej przenikających do warsztatu badacza-regionalisty nowych technologii, wyróżniają się dwie grupy. Do pierwszej zaliczyć można narzędzia służące wyszukiwaniu informacji, tj. bazy bibliograficzne, katalogowe i pełnotekstowe. Tworzone są one zazwyczaj przez instytucje i osoby merytorycznie do tego przygotowane i stanowią profesjonalne źródło informacji. Drugą grupę stanowią technologie umożliwiające dzielenie się wiedzą w sieci, np. serwisy społecznościowe. Treści przekazywane za ich pośrednictwem mają przeważnie charakter popularyzatorski, nieprofesjonalny i nie spełniają podstawowych kryteriów naukowości i poprawności metodologicznej.

Nadal większym zaufaniem zarówno autorów, jak i odbiorców cieszą się tradycyjne formy prezentacji treści. Nawet jeśli trafiają one do cyfrowego obiegu, pierwotnie przybierają postać druku. W dalszym ciągu brakuje profesjonalnie zarządzanego serwisu poświęconego historii Środkowego Nadodrza, który udostępniałby wiedzę zweryfikowaną pod względem merytorycznym oraz metodologicznym i stanowił równorzędną alternatywę dla publikacji papierowych.

MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Ks. Robert Kufel

Jeńcy wojenni Oflagu II C Woldenberg (Dobiegniew) na podstawie dokumentacji w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze

Historia obozu

Obóz Oflag II C, o powierzchni 25 ha, znajdował się po lewej stronie szosy, w odległości ok. 1,5 km od miasta Woldenberg (Dobiegniew). Budowę obozu rozpoczęto na przełomie lat 1939 i 1940, a ukończono ją w połowie 1941 roku. Do budowy wykorzystano ok. 500 polskich żołnierzy, których zakwaterowano w drewnianych barakach i pod namiotami. Postawiono 25 murowanych baraków mieszkalnych (każdy z nich przedzielony był na dwie części niewielką prowizoryczną umywalnią), które były przeznaczone na kwatery dla jeńców oraz 6 budynków przewidzianych na sale wykładowe, pracownię, siedzibę polskiej administracji obozu itp. Ponadto powstały 2 kuchnie oraz budynki przeznaczone na kantinę, salę teatralną, kawiarnię, salę odczytową i zielarnię. Na terenie przedobozia znajdowała się izba chorych, warsztaty naprawcze różnego typu, łaźnia i areszt. Oddzielną część obozu stanowiły budynki komendantury. Cały obóz otoczony był podwójnym płotem z drutu kolczastego o szerokości 2 m i wysokości 2,5 m. Dookoła rozmieszczono 8 wież strażniczych z lekkimi i ciężkimi karabinami maszynowymi, ruchome reflektory oraz aparaty telefoniczne.

Niemcy sukcesywnie zwozili polskich jeńców z wielu małych oflagów rozsianych po całym terytorium III Rzeszy i terenach do niej włączonych. Pierwsza grupa Polaków, licząca 495 oficerów i 172 ordynansów, przybyła do obozu 28 maja 1940 roku. Koncentracja jeńców trwała do kwietnia 1942 roku, kiedy przywieziono 804 oficerów z Oflagu X C Lubeka. Wówczas osiągnięto najwyższy stan osobowy w historii obozu – 6740 jeńców, w tym 5944 oficerów i 796 posiadających niższe stopnie wojskowe. W drugiej połowie 1944 roku w obozie znalazło się 103 oficerów – uczestników Powstania Warszawskiego.

W obozie prowadzono działalność kulturalno-oświatową (kursy nauczycielskie, biblioteki barakowe, koła zawodowe, kluby sportowe), która po pewnym czasie została podporządkowana Komisji Kulturalno-Oświatowej, powołanej przez najstarszego obozu. Komisja zajmowała się m.in. organizowaniem

poszczególnych kursów i zapewnieniem im sal wykładowych, koordynacją prac kół naukowych, przedstawiała plany zajęć niemieckiej komendzie obozu do zatwierdzenia. Powstały 4 instytuty językowe, działały liczne koła środowiskowe, m.in. Koło Nauczycielskie, Koło Rolników, Koło Prawników, Koło Socjologów, Koło Spółdzielców, Koło Leśników, Koło Lekarzy Weterynarii. Zorganizowano również dwuletni Nauczycielski Instytut Pedagogiczny oraz Studium Doksztalcania Politechnicznego. Powstały trzy chóry, orkiestra, 5 drużyn piłki nożnej (Pogoń, Warta, Cracovia, Kresy, Polonia), zespoły siatkówki, koszykówki, boksu. Biblioteka – oprócz liczącej ponad 10 000 tomów beletrystyki – posiadała działy naukowe, religijny, rolniczy, obcojęzyczne, razem ponad 15 000 książek. Na terenie obozu powstały teatry (dwa dramatyczne i jeden kukielkowy). Działalność artystyczną rozwinęli plastycy, którzy wykonali wiele interesujących prac (znaczki poczty obozowej, obrazy, rzeźby, drzeworyty, biżuteria), prezentowanych następnie na licznych wystawach obozowych. Od jesieni 1940 roku wydawano nielegalnie pismo pt. „Zadrucie”, a także „Dziennik Obozowy”. W obozie wychodziła też gazeta „Za Drutami”, redagowana przez jeńców. W maju 1942 roku powołana została do życia Komisja Pocztaowa i rozwinął się stały ruch pocztowy. Dwa lata później jeńcy zorganizowali igrzyska olimpijskie.

Pod koniec 1944 roku podjęto tajne przygotowania do opanowania obozu w wypadku opuszczenia go przez Niemców z chwilą zbliżania się frontu, jednakże nie doszło do tego. Niemcy ewakuowali obóz w dwóch grupach: 25 stycznia 1945 roku jeńcy z obozu „Zachód” i po tej dacie z obozu „Wschód”. Ci drudzy zostali wyzwoleni 30 stycznia przez wojska radzieckie w majątku Dziedzice pod Barlinkiem. 24 stycznia niemieckie władze oflagu II C Woldenberg otrzymały zarządzenie o postawieniu obozu w stan gotowości marszowej. W godzinach porannych następnego dnia rozpoczęła się ewakuacja. Sformowano dwie kolumny: „Wschód” (I, II i III batalion) i „Zachód” (IV, V i VI batalion). Na miejscu pod opieką polskiego lekarza pozostało 153 chorych. Początkowym celem ewakuacji miał być Kostrzyn, ostatecznie skierowano się w kierunku Szczecina. Późnym wieczorem kolumna „Wschód” dotarła do Tuczna, a „Zachód” do Żabicka. Wskutek trudności aprowizacyjnych pozostały tam przez dwa dni. 28 stycznia wieczorem kolumna „Wschód” osiągnęła Niesporowice i Barlinek, by ostatecznie zatrzymać się w Dziedzicach, gdzie 30 stycznia ok. 3 tys. jeńców odzyskało wolność.

Losy kolumny „Zachód” potoczyły się odmiennie. Z braku miejsca w Żabicku IV batalion skierowano do Bobrówka, gdzie 30 stycznia, po opuszczeniu go przez niemiecką eskortę, doczekał wolności. Dwa pozostałe bataliony eskorta doprowadziła do Szczecina. Ostatecznie dotarły za Łabę, gdzie po trzech miesiącach jeńcy doczekali zakończenia wojny i wolności.

W czasie oswobodzania jeńców w Dziedzicach przez Armię Czerwoną, doszło do tragedii. Czolg z radzieckiej czołwki pancерnej oddał strzał do stodoły, w której przebywała grupa jeńców. Od wybuchu rozpryskowego pocisku

poległo i zostało rannych ok. 50 osób. Spoczywają w większości na cmentarzu w Dziedzicach oraz w Barlinku i Gorzowie¹.

Opis dokumentacji archiwalnej

W zielonogórskim Archiwum Diecezjalnym znajduje się 15 kart, które w latach 1939-1941 wytworzyła komendantura obozu jenieckiego w Woldenbergu. Obóz znajdował się na terenie katolickiej parafii Friedeberg (Strzelce Krajeńskie). Z treści kart wynika, że władze wojskowe informowały ks. proboszcza Arnolda Tritza o zgonach więźniów wyznania katolickiego. Duchowny miał obowiązek sporządzić akt zgonu w parafialnej księdze metrykalnej, po czym pochować zmarłych na obozowym cmentarzu. Po pogrzebie przechowywał karty jako aneks metrykalnej księgi zgonów.

Karty w formacie A4 i A5 zostały sporządzone pismem odręcznym oraz maszynowym. Częściowo zostały podpisane i opieczętowane. Zawierają podstawowe informacje o zmarłym: imię, nazwisko, stopień wojskowy, datę i miejsce urodzenia, datę, miejsce i przyczynę zgonu. Niekiedy podano w nich dane dotyczące małżonki więźnia i adres jej zamieszkania przed wojną. W 2012 roku przekazano karty i księgę zgonów do Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze. Archiwalia te znalazły się w zespole: *Parafia rzymskokatolicka Strzelce Krajeńskie (Friedeberg)*.

Zarówno księga, jak i same karty są czytelne, choć noszą ślady trwałych uszkodzeń spowodowanych przechowywaniem ich w miejscu narażonym na wilgoć. Karty są wydzielone z księgi i umieszczone w papierowych kopertach. Obecnie nie udostępnia się ich kwerendzistom.

Lista zmarłych więźniów w dokumentacji archiwalnej

Nr aktu	Miejsce i dzień śmierci	Miejsce i dzień pogrzebu	Imię i nazwisko oraz stan	Krewny zmarłego	Data i miejsce urodzenia	Przyczyna śmierci
1	Lichtenow Gef.Lazaret 12.11.1939	Woldenberg Gef. Lager 14.11.1939	Adam KOTLINSKI Gefreiter poln. Kriegsgefangene	brak danych	11.01.1900 in Koniec	Magenkrebs
2	Lichtenow Gef.Lazaret 05.12.1939	Woldenberg Gef.Lager 07.12.1939	Felix KWIATKOWSKI poln. Kriegsgefangene	brak danych	10.12.1898 Siernis Kr.Konin	Lungen-Tuberkulose
3	Lichtenow Gef.Lazaret 13.01.1940	Woldenberg Gef.Lager 17.01.1940	Stanislaus K[R] ESKA poln. Kriegsgefangene	brak danych	16.09.1916 Żak Kr.Sochaczew	Lungenentzündung

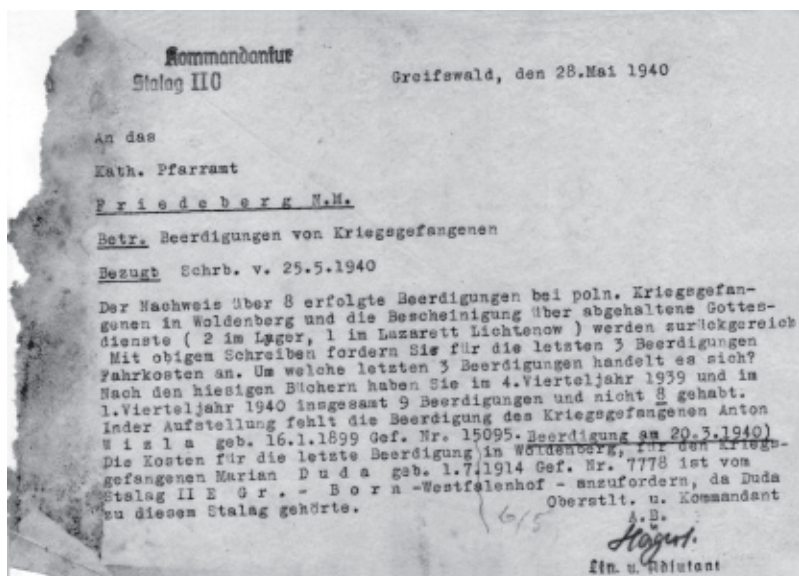
¹ Por.: J. Bohatkiewicz, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1971; J. Olesik, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1988; H. Tomiczek i M. S. Zarudzki, *Jeniecka konspiracja wojskowa w oflagu II C Woldenberg*, Poznań 1989; F. Banach, *Życie jeńców polskich w obozie Woldenberg 1940-1945*, Dobiegniew-Warszawa 1996; A. Zaćmiński, *Życie polskie w Oflagu II C – Woldenberg*, Dobiegniew-Warszawa 1997; *Oflag II C Woldenberg* [dostępny online]: pl.wikipedia.org/Wiki/oflag_II_C_Woldenberg, [dostęp: luty 2014].

4	23.01.1940	Woldenberg Gef.Lager 25.01.1940	Jan FABIANSKI poln. Kriegsgefange- ne	brak danych	21.04.1906 Bunszewo Kr.Szamotuly	Herzmuskel- schwäche
5	25.01.1940	Woldenberg Gef.Lager 27.01.1940	Leo KOWALEWSKI poln. Kriegsgefange- nen	brak danych	14.12.1908 Löbsch-Zelbau	L.Tuberkulose
6	06.02.1940	Woldenberg Gef.Lager 10.02.1940	Jan MIELNIK poln. Kriegsgefangenen	brak danych	12.06.1910 Teresspol	L.Tuberkulose
7	21.02.1940	Woldenberg 24.02.1940	Tomasz GRODKA Gef. Nr.4791	Gattin Jani- na Grodka Bialki Dolne Kr.Garwolin	13.03.1907 Ulans Dolns Kr. Garwolin	L.Tuberkulose
8	03.1940	Woldenberg 06.03.1940	Franciszek ZABO- ROWSKI Gef. Nr. 3728	Gattin Anna Zaborowska Pogosch Kr. Gotenhafen	07.04.1903 Cisewira Kr. Karthaus	L.Tuberkulose
9	[nieczy- telnie] [13.07.]1940	Woldenberg 20.03.1940	Antoni WI[S]ZLA Gef. Nr. 15095	Schwester Frau Johanna Dutkiewicz Gotenhafen, Hitlerstr. 73	15.11.1899 Schache Posen	L.Tuberkulose
10	Lichtenow Gef.Lazaret 03.05.1940	Woldenberg 06.05.1940	Marian DUDA Gef. Nr. 7778 Stalag II E	Brak danych	01.07.1914 Gründorf	Bronchopneu- monie der Lungen
11	[nieczytel- nie] Lauch- städt1940	Woldenberg [12]13.06. 1940	Heinr. SZENIAW- SKI [SZERNOW- SKI] Erk. Nr. 26680 Stalag II E	Brak danych	22.08.1917 Golowierza	Karolinendorf b. Woldenberg beim baden ertrunken ist (Ertrunken beim Baden)
12	11.09.1940 Driesen Kranken- haus-innere Bauchverle- zung	Woldenberg 14.09.1940	Leo PIECHO[WSKI] CKI Nr. 3547 J.	Gattin Stanislawa Piecho[w]cki geb. Kolla- schinska in Wongrowitz	25.03.1905 Durowo Kr. Wongrowitz	Innere Verlet- zungen abfal- len eines Kor- bes i. Driesen
13	12.10.1940 Woldenberg Oflag II C	Woldenberg 15.10.1940 Oflag II C	Mieczyslaw KRU- SZEWSKI Major Nr. 393/180	Gattin Maria Kruszewska Warschau ul. Hiltowa 81/2	04.12.1889 Sotnne-Mi- kolai	Tuberkulose Lungenentzün- dung
14	12.11.1940 Driesen	Friedeberg 14.11.1940	Georges COTIN Sol- dat franz. Kr-Gefger Komando Friedeberg	brak danych	08.04.1909	Lungenentzün- dung
15	Woldenberg Oflag II C 15.03.1941	Woldenberg 18.03.1941	Johannes Jan LAN- DY Leutnant	Gattin Frau Stefanie Lan- dy Warschau, Koszykowa 31	02.01.1907 Plock	Freitod d.Erhängen i. Oflag II C

16	Woldenberg Oflag II C 01.05.1941	Woldenberg 03.05.1941	Ludwik CISZEWSKI Korv.Kapt. Ekm. Nr. 113/XVIII C.	Frau Stefania Ciszewska Warschau	07.08.1891 Petersburg	Herzmuskel- schädigung beginnende Lungenentzün- dung
17	Woldenberg Oflag II C 15.05.1941	Woldenberg 17.05.1941	Franciszek SLANI- NA Hptm Ekm. Nr. 1257/XI B	Frau Zofia Sla- nina Warschau- -Praga, Targó- wek, Kolowa 35 W.12	28.04.1897 Lemberg	Herzkranken Coronasklerose
18	Woldenberg Oflag II C 18.07.1941	Woldenberg 21.07.1941	Zdzislaw PULCZYN- SKI Lt. Kpt. Gef. Nr. 1687/II B		21.11.1907 Raciazek	Mandelabzess rechts mit He- rzschwäche
19	Woldenberg Oflag II C 19.10.1941	Woldenberg 22.10.1941	Lucjan HAJEWSKI Hptm. Nr. 356/XI A	Frau Helena Hajewska Warschau- Grochow, Jganska 27	29.06.1905 Litzmannstadt	Angina pectoris mit Corona- verschluss
20	07.08.1943	Friedeberg 10.08.1943	Michaelledig, franzois.Kriegsge- fange Nr. 32562		12.11.1918	[nieczytelne]

Prezentacja wybranych dokumentów obozowych

II. 1. Pismo do katolickiej parafii w Strzelcach Kraj. w sprawie złożenia wyjaśnień dotyczących trzech pogrzebów polskich więźniów



Woldenberg, den 7. Februar 1940.

An das
Kath. Pfarramt
Friedeberg Nm.

Betr.: Verstorbenen Kriegsgef.

Besug: offen.

Es wird gemeldet :

1. Der Kriegsgefangene Stanislaw K e s k a geb. am 16.9.1916
in Zak , Krs. Sochaczew ist am 13.1.1940 an Lungenentzündung
verstorben.
2. Der poln.Kriegsgefangene Jan F a b i a n s k i geb.am
21.4.1906 in Bunszewo , Kreis Szamotuly ist am 23.1.1940
an Herzmuskelschwäche verstorben.
3. Der poln.Kriegsgefangene Leo K o w a l e w s k i geb.am
14.12.1908 in Lübsch-Zelbau ist am 25.1.1940 an Tuberkulose
verstorben.
4. Der poln.Kriegsgefangene Jan M i e l n i k geb. am.
12.6.1910 in Teresspol ist am 6.2.1940 an Tuberkulose
verstorben.



Oberst u. Kdt.

A. B.

Häger

Leutnant u. Adjutant.

II. 2. Zaświadczenie Komen-
dantury Obozu do katolickiej
parafii w Strzelcach Kraj.
o śmierci i pogrzebie czterech
więźniów

Georges Cotin
Soldat Français

né le 8 avril 1909

mort le 12 Novembre 1940

II. 3. Odłączna notatka
o śmierci francuskiego więźnia

Betr.: verstorb. Krgf.

An das
Katholische Pfarramt,
s.H. des Herrn Pfarrers Tritz Arnold,
F r i e d e b e r g .
Neunark.

Auf dem Krgf. Friedhof in Woldenberg (Oflag. II/C) sind
folgende Kriegsgefangene beerdigt:

- / 1 Kotlinski Adam,
- / 2 Kwiatkowski Peliks,
- / 3 Ereska Stanislaw,
- / 4 Fabianski Jan,
- / 5 Kowalewski Leon,
- / 6 Szapiro Bauwel,
- / 7 Duda Marian,
- / 8 Wisla Antoni,
- / 9 Zaborowski Franciszek,
- 10 Grodka Tomasz,
- / 11 Mielnik Jan,
- / 12 Sobernowski Henryk,
- 13 Piechowski.

Da die verstorbenen Kriegsgefangenen wahrscheinlich alle von
Ihnen zur letzten Ruhe geleitet worden sind, bitten wir höflichst
auf Angabe der Ihnen bekannten Personalien.

X. Amunt
Oberleutnant.

II. 4. Pismo Komendantury
Obozu do ks. proboszcza
A. Tritza w sprawie śmierci
13 więźniów pochowanych
na cmentarzu obozowym

Grab 15.

L a n d y Jan, Ekm. 515/IX A Stalag

geb.: 2.1. 1907 in Ploock

gest.: 15.3. 1941, 6.45 Uhr in Krgf.Oflag II C, Baracke 12A

Todesursache: Freitod durch Erhängen.

Beerdigt: 18.3.1941 Krgf. Friedhof in Woldenberg/Hn.,

Nächste Angehörige: Frau Stefania Landy, Warschau,
Koszykowastr. 31 früher,
jetzt unbekannt.

II. 5. Karta informacyjna
dotycząca śmierci
i pogrzebu polskiego jeńca

Oflag II C

Waldenberg, am 20. 11. 40

An

von A. Tritza

Kapf. Hauptaufseher

in Friedeberg.

Unter Bezugnahme auf Ihr Schreiben vom 19. 8. 40
überprüfen wir Ihnen die Eintragungen über die für
beerdigten poln. Kriegsgefangenen.

1) Grodka, Tomasz, Gef. Nr. 4291.

geb: 10. 3. 1902 in Mians-Dolny, Kreis Garwolin

gest: 21. 2. 1940 in Kap. Lag. Lichtenow

Todesursache: Tuberkulose

Beerdigt: 24. 2. 1940 in Waldenberg.

Kapf. Aufseher: Janina Grodka, Bialki-Dolny
Kreis Garwolin.

2) Zaborowski, Franciszek, Gef. Nr. 3728

geb: 7. 4. 1903 in Cisiewica bei Karthaus

gest: 4. 3. 1940 in Kap. Lag. Lichtenow

Todesursache: Tuberkulose

Beerdigt: 6. 3. 1940 in Waldenberg

Kapf. Aufseher: Anna Zaborowska Pogorsch /
Golenkafew.

Il. 6. Pismo do ks. A. Tritza
w sprawie śmierci i pogrzebu
siedmiu polskich więźniów
(s. 1)

Waldenberg, am 21. August 1941

Sehr geehrter Herr Pfarrer!

Anbei übersende ich Ihnen die Daten des verstorbenen poln. Lt.

Pulczyński Zdzisław, der am 21. Juli 1941, 10 Uhr vormittags

in Lagerfriedhofe beerdigt wurde:

Kapf. Lt. Pulczyński Zdzisław, Gef. Nr: 1687/II B, Lager West, Baracke 5a.

geboren: 21. XI. 1907 in Raciąsek, gestorben am 18. Juli 1941, 4 Uhr 20

in Oflag II C. Beerdigt am 21. Juli 1941, 10 Uhr vormittags in Grab

Nr: 18 des Lagerfriedhofes Oflag II C.

Todesursache: (Blutvergiftung durch Abszess in der Luftröhre)

Kaudelabres rechts mit Herzschwäche

Herzlichen Größ

Kapf. Hauptaufseher, Lt. A.
Lageroffizier

Il. 7. Pismo do ks. A. Tritza
w Strzelcach Kraj.
dotyczące okoliczności
śmierci i pogrzebu
Zdzisława Pulczyńskiego

Arkadiusz Cincio

Zestawienie strat kulturalnych województwa zielonogórskiego – dokument ze zbiorów Archiwum Akt Nowych

Województwo lubuskie należy do tych regionów Polski, które cechuje duże nasycenie zabytkami. W 2010 roku zewidencjonowanych było tutaj ponad 40 tysięcy obiektów architektury i budownictwa, z czego 2/3 to obiekty położone w południowej części województwa, stanowiącej historyczny Dolny Śląsk i Dolne Łużyce¹. Należy jednak pamiętać, że okres II wojny światowej i kilku powojennych lat spowodował ogromne zubożenie substancji zabytkowej. Zniszczeniu, grabieży lub zaginięciu uległa znaczna część kolekcji prywatnych i muzealnych. Wnętrza kościołów zostały pozbawione znacznej części sprzętów liturgicznych (kielichów, ampułek) oraz wyposażenia i wystroju sakralnego (świeczników, żyrandoli, chrzcielnic metalowych, dzwonów).

Niezwykle istotnym dokumentem, który może być przydatny badaczom-regionalistom, jest liczący 44 karty maszynopis zatytułowany *Zestawienie strat kulturalnych województwa zielonogórskiego*, przechowywany w Archiwum Akt Nowych w Warszawie². Adresatem dokumentu jest dr Stanisław Wiliński, o czym świadczy adnotacja wykonana na teźce archiwalnej³. Dokument sporządzono na potrzeby Biura Rewindykacji i Odszkodowań, będącego komórką organizacyjną podległą Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków. Do zadań Biura Rewindykacji i Odszkodowań należało m.in.: dokumentowanie strat w dziedzinie kultury i sztuki spowodowanych przez hitlerowskie

¹ B. Bieliniś-Kopeć, *Wstępn*, [w:] S. Kowalski, *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2010, s. 3-6; w 2012 liczba zarejestrowanych w województwie lubuskim zabytków nieruchomych wzrosła do 48.971 obiektów, http://www.nid.pl/pl/Informacje_ogolne/Zabytki_w_Polsce/Ewidencja_zabytkow/krajowa-ewidencja-zabytkow/A-%20Ewidencja%20zabytk%C3%B3%20nieruchomych%202012.xls [dostęp: 21.01.2013]; zob. także: J. Lewczuk, *Dziedzictwo kulturowe województwa lubuskiego*, [w:] *Ziemia Lubuska. Studia nad tożsamością regionu*, red. A. Toczewski, Zielona Góra 2004, s. 114. Autor artykułu podaje znacznie niższą liczbę zabytków zarejestrowanych w 2003 roku. W rejestr zabytków województwa lubuskiego miało być wpisane wówczas jedynie niewiele ponad 3500 zabytków.

² Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Kultury i Sztuki, Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków, Biuro Rewindykacji i Odszkodowań, sygn. 387/140, *Zestawienie strat kulturalnych woj. zielonogórskiego*.

³ Stanisław Wiliński był pracownikiem Instytutu Zachodniego, który miał przygotować materiały propagandowe oparte na opracowaniach przesłanych przez Biuro Odszkodowań Wojennych.

Niemcy i powstałych na skutek działań wojennych oraz przygotowanie materiałów rewindykacyjno-odszkodowawczych na konferencje pokojową. Biuro sporządziło „Kwestionariusz strat i zniszczeń”, który w lecie 1945 roku rozesłano wojewódzkim wydziałom kultury oraz przedstawicielom wspólnot religijnych. W kwestionariuszach miały znaleźć się informacje umożliwiające podanie pełnej charakterystyki poniesionej straty, m.in. „techniki”, rodzaju i stopnia zniszczenia. Cytowany poniżej dokument powstał najprawdopodobniej na podstawie wspomnianych kwestionariuszy. Wiarygodność podawanych w poszczególnych kwestionariuszach danych może jednak budzić wiele wątpliwości, a uzyskany za ich pomocą obraz strat należy uznać za bardzo ogólny. Biuro funkcjonowało w latach 1945-1951⁴. Data powstania dokumentu nie została podana, lecz należy przypuszczać, że został sporządzony pomiędzy lipcem 1950 roku, kiedy powołane zostało województwo zielonogórskie a 1951 rokiem, gdy zlikwidowano Biuro Rewindykacji i Odszkodowań.

Zamieszczony poniżej fragment dokumentu jest cytowany w postaci, w jakiej znajduje się w archiwum. Uzupełnienia i wyjaśnienia zostały oznaczone nawiasami kwadratowymi bądź podane w przypisach. Zgodnie z oryginałem pozostawiono błędy stylistyczne i ortograficzne.

POWIAT GORZÓW WIELKOPOLSKI

Opracowany na podstawie: 1/. Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg, Band VIII, Teil 3/Stadt und Lankreis Landsberg /Warthe/ Berlin 1937, 2/. Ziemia Lubuska Poznań 1950 3/ Die Kunstdenkmäler der Kreises Königsberg-Die Stadt Cüstrin. Berlin 1927.

ARCHITEKTURA.

Renesans.

1/. Zamek renesansowy, czteroskrzydłowy z okresu renesansu. 3 skrzydła t.zw. wejściowe, kościelne i odrzańskie, budowane przez Hansa na Kostrzynie. Czwarte skrzydło pochodzi z ok. 1600 r. Na wysokości I ptr. skrzydła kościelnego otwarta galeria. Zamek malowany sgravitto. [sic!] / Kostrzyn/ – zburzony.

Barok.

1/. Fara z 1767-70. Wnętrze neogotyckie z 1815 r. wg projektów Schinkla. Część murów kościoła i dolna część wieży pochodzą ze średniowiecza. We wnętrzu charakterystyczne połączenie elementów gotyckich i neoklasycznych. Wysokie trzy piętrowe empory wzdłuż naw podtrzymywane przez wysmukłe 8-boczne drewniane kolumny, których kapitele zostały ozdobione liśćmi akantu. Pułap posiada kasetony. /Kostrzyn/ – zburzona.

RZEŻBA

Gotyk.

1/. Maria z Dzieckiem /drzewo/ początek XVI w. /Warnówko/ zaginęła – 2.000 zł.
2/. Św. Anna Samotrzcę – drzewo, pocz. XVI w. /Warnówko/ zaginęła – 2.000 zł.

⁴ W. Kowalski, *Likwidacja skutków II wojny światowej w dziedzinie kultury*, Warszawa 1994, s. 65-75.

3/. Madonna z dzieckiem drzewo, pocz. XVI w. /Warnówko – dwór/ zaginała – 2.000 zł.
 4/. św. Jerzy w zbroi w lewej ręce trzyma wstęgę, pocz. XVI w. /drzewo/ /Dzieduszyce kościół/ zaginał – 2.000 zł.
 5/. św. biskup, wysokość 1,10 mtr. pocz. XVI w., drzewo /Dzieduszyce kościół/ zaginał – 2.000 zł.
 6/. Maria z Dzieckiem na półksiężycu, 1,15 mtr. drzewo /Dzieduszyce kościół/ zaginała – 2.000 zł.
 7/. św. Mikoła i dwoje nieznanych świętych – drzewo – /Dzieduszyce – kościół/ zaginały 6.000 zł.
 8/. Relief „Zwiastowanie” ze zniszczoną polichromią – drzewo, pocz. XVI w. /Dzieduszyce – kościół/ – zaginało 2.000 zł.
 9/. Maria z Dzieckiem, pocz. XVI w. drzewo, pocz. XVI w. drzewo, /Dzieduszyce kościół/ zaginało 2.000 zł.
 10/. Ukrzyżowanie: krucyfiks, Maria, Jan – drzewo kon. XV w. /Gorzów – Kościół Mariacki/, zaginało 2.000 zł.
 11/. Misa z głową św. Jana, pocz. XVI w. 71 cm. średn. drzewo – głowa o jasnym symetrycznym układzie, z kręconymi włosami, na czole relikwiarz, na krawędzi misy napis. /Gorzów Kościół Mariacki/ zaginała – 2.000 zł.
 12/. Chrystus na osle, drzewo, ok. 1500. b. prymitywny /Gorzów Muzeum/ zaginał 2.000 zł.
 13/. Madonna drzewo poł. XV w. /Gorzów muzeum/ zaginała 2.000 zł.

Renesans.

1/. Ołtarz z drzewa dwukondygnacyjny z 1605 r., wykonany przy użyciu skrzydeł z lat ok. 1500. Na skrzydłach bocznych po 4 malowidła: Chrystus przed Pilatem, Niesienie krzyża, Chrystus przed kapłanami, Ecce Homo, Biczowanie, Przybicie do krzyża, Wyszczanie, Modlitwa w Ogrójcu. Na odwrocie złożony ornament, na którego tle znajdują się drewniane figury 12 apostołów, oraz sygnatura Thomas Maler i monogram T.B. Ośiem obrazów skrzydłowych zostało przemalowane w 1605. /Barnówko/ zaginał – 4.000 zł.
 2/. Ołtarz drewniany, podzielony dwoma kolumnami korynckimi na trzy części, po bokach po dwa pola w dwóch kondygnacjach z 12 apostołami z drzewa. W predelli relief Ostatnia Wieczerza, w polu środkowym kazalnica. Obramowanie stanowi ornament groteskowy, zwieńczenie wczesno barokowe, bogata polichromia i złocenia. Późny XVI w. /Gralewo/ zniszczony, 2.000 zł.
 3/. Ołtarz, drewniany, 3,22 mtr. wysokości. W polu środkowym góra Kalwaria, w predelli Ostatnia Wieczerza, na skrzydłach 12 apostołów w dwóch kondygnacjach. Ok. 1600 /Gorzów muzeum/, zniszczony – 2.000 zł.
 4/. Nagrobek Jana Beiera, 1609 r. /Kostrzyn – kościół/ zniszczony 2.000 zł.
 5/. Trzy portale terakotowe, z ornamentem liściastym. Na pierwszym relief Nawrócenie św. Pawła, przedstawia on jeźdźca w szpiczastym hełmie, nad nim Bóg Ojciec w chmurach woła słowami napisanymi w górnej części reliefu: „Saul, Saul was vervolges tu mich”. Apostoł odpowiada „Herr was wiltudas ich thumsoll”. Dwa medaliony nad łukiem drzwiowym, przedstawiające margrafa Hansa i żonę Katarzynę. Następny portal t.zw. piwniczny posiada nad łukiem dwa medaliony z napisami „Julio” i drugi „Falerio”. Trzeci portal przedstawia dwie figury podobne do tych na portalu św. Pawła /Kostrzyn – zamek/, częściowo zniszczone /germanika/ – 6.000 zł.
 6/. Obramowanie trzech okien, składa się z wielkich płyt terakotowych, zdobnych pięknym ornamentem liściastym, silnie modelowanym /Kostrzyn – zamek/ zniszczone 6.000 zł. /germanika/.
 7/. Portal z piaskowca z delfinami, ornament wskazuje na rękę mistrza niemieckiego z lat ok. 1550. W medalionach głowy kobiety i mężczyzny, podobne do głów z medalionów terakotowych. W zwieńczeniu 15-dzielny herb margrafa Hansa /Kostrzyn – zamek/ zniszczony – 2.000 zł /germanika/.
 8/. Portal z piaskowca z końca XVI w. Powstały za czasów Joachima Fryderyka /Kostrzyn – zamek/ zniszczony 2.000 zł /Germanika/.
 9/. Pół kolumny z piaskowca w sali kolumnowej

z ornamentem zygzakowatym i żłobkowym /Kostrzyn – zamek/ zniszczone 2.000 zł. 10/. Nieznana święta i św. Jakub – drzewo lipowe /Lubno/ około 1500 – zaginęły – 4.000 zł. 11/. Ukrzyżowanie kon. XVI w. /Gralewo/ zaginęło – 2.000 zł.

Barok

1/. Kazalnica z ołtarza z lat 1620. /Barnówko/, zniszczona – 2.000 zł; 2/. Chrzcielnica pocz. XVII w. /Barnówko/ zniszczona – 2.000 zł. 2/. Chrzcielnica pocz. XVII w. /Barnówko/ zniszczona – 2.000 zł. 3/. Drewniane epitafium Elżbiety Szarлотty Borne + 1676 r., owalne, 1,4 mtr. wysokie, ornament akantowy, dwa putta podtrzymujące koronę /Barnówko/ zaginęło – 2.000 zł. /lubucencja/ 4/. Epitafium Elżbiety Karlotte Borne + 1701, owalne 1,45 mtr. wysokie, ramy akantowe, dwa putta z herbem wieńczą całość /Barnówko/ zniszczone 2.000 zł./lubucencja/ 5/. Epitafium drewniane dla Konrada Fryderyka Borne + 1725, 2,75 mtr. wysokie, owalne. Portret pomiędzy silnie poruszonymi figurami Marsa i Minerwy, bogate obramowanie stanowią akanty i trofea. Na górze zwieńczenie stanowią dwa putta trzymające herb. Przewaga koloru złotego i białego. /Barnówko/ zaginęło – 2.000 zł. /lubucencja/ 6/. Nagrobek Hansa Schönink – piaskowiec, kon. XVII w. /Dąbroszyn kościół/ zniszczony 2.000 zł. 7/. Nagrobek Luizy Schönink, kon. XVII w. piaskowiec /Dąbroszyn – kościół/ zniszczony – 2.000 zł. 8/. Popiersie brązowe księcia Henryka Pruskiego na cokole z marmuru w formie kanelowanej kolumny. Na cokole płyta z napisem „Henri Frederic Louis Prince de Pruse né le 18 Janvier 1726. Il a tout vait pour l'Etat”. Poniżej szyld mosiężny „Dans cette image Auguste et Cherre tout héros verra son rival, tout sage verra son égal et tout homme verra son frère. Par le chevalier de Bouffliers érigé le XV. juin MDCCLXXXIX par le conte Louis Alexandre de Wreich” Sygn. Houdon f. 1789. /Dąbroszyn – zamek/ – zaginął 6.000 zł /znaczenie międzynarodowe/.

9/. Amor strugający łuk, bronz, na cokole z marmuru w kształcie bębna. Kon. XVIII w. Tablica brązowa z napisem „Qui que tu sois, voice ton maitre il l'est le fut, ou le dois être”. /Dąbroszyn – zamek/ zaginął – 2.000 zł. 10/. Dwa popiersia marmurowe, alegorie słońca i księżycy, sygnowane B. Egger /Dąbroszyn – zamek/ zaginęły – 4.000 zł. 11/. Popiersie marmurowe Kniphansena 1783 r. i popiersie marmurowe jego żony, obydwa sygnowane Christophorus Hewetson Hibernus /Dąbroszyn – zamek/ zaginęły – 4.000 zł. 12/. Popiersie brązowe Kniphansena 1788 r. sygn. F. Righettii Roma /Dąbroszyn – zamek/ zaginęło – 2.000 zł. /znaczenie międzynarodowe/. 13/. Pomnik gen. Joachima Fryderyka von Wrech z r. 1830 /Dąbroszyn – park/ zaginął – 2000 zł. 14/. Popiersie Wielkiego Kurfürsta, marmur koniec XVII w. /Dąbroszyn – park/ zniszczony 2.000 zł. 15/. Obelisk – na cokole 3 brązowe reliefy a. pokój z mapami i książkami b/ widok twierdzy Kostrzyn ze starym mostem odrzańskim c/ Helios na wozie słonecznym Dąbroszyn park/ zaginął 2.000 zł. [przekreślenie oryginalne – przyp. aut.] 16/. Dwa świeczniki ołtarzowe z drzewa XVII lub XVIII w. /Deszczno/ zaginęły – 500 zł. 17/. Ołtarz drewniany z bogatą ornamentyką rzeźbiarską r. 1749 zniszczony. W polu środkowym współczesna kopia Rubensa Ukrzyżowanie /Deszczno/ 2.000 zł. 18/. Jonasz uciekający z paszczy wieloryba – ok. 1600 r. prawdopodobnie zwieńczenie ołtarza /Gorzów – Kościół Mariacki/ zniszczony – 2.000 zł. 19/. Anioł, drzewo 1763 r. zaginął /Gorzów – Kościół Mariacki/ – 2.000 zł 20/. Epitafium drewniane majora Sabbla +1643, herb zwieńczony hełmem i liściem wawrzynu /Gorzów – Kościół Mariacki/ – zaginął 2.000 zł. 21/. Prospekt organowy z ornamentem rokokowym i dwoma amorkami poł. XVIII w. /Kostrzyn kościół/ zniszczony – 2.000 zł.

22/. Dwie tablice nagrobne, pierwsza Marii Brantanus +1638 r., druga burmistrza Jerzego Folkmana +1637 r. sygn. G.M. Obie posiadają ornament rolwerkowy i aniołki /Kostrzyn kościół/ zniszczone 4.000 zł. 23/. Epitafium Schlabrendorfa, drewniane 2,70 mtr. wysokie, otoczone bogatym ornamentem: liście akantu, trofea, w dolnej części oplakujący anioł w hełmie. W części środkowej katusz herbowy trzymany przez dwa putta, zwieńczony postacią małpy. Nad nim hełm z piuropuszem, całość barwnie zdobiona i malowana, kon. XVII w. /Kamień Wielki/ zaginęło – 2.000 zł. /lubucencja/ 24/. Krzyż kon. XVIII w. /Łośno/ zaginał – 500 zł. 25/. Ołtarz z drzewa, trzykondygnacyjny, podzielony wertykalnie na trzy części. Skrzydła boczne ujęte w parę kręconych kolumn. W środkowym polu Ukrzyżowanie po bokach obrazy Mojżesza i Arona. W części górnej Wniebowstąpienie, w predelli Ostatnia Wieczerza. Na rogach postaci nierozpoznane. Zwieńczenie stanowi Chrystus triumfujący między Marią i Janem. Rok 1659 /Wielka/ – zniszczony – 2.000 zł.

XIX wiek

1/. Wiele kopii klasycystycznych w rzeźbie /Dąbroszyn – zamek/ zaginęły – 3.000 zł. 2/. Obelisk z brązowym posągami Zwycięstwa, na cokole trzy reliefy 1. Pokój z mapami i książkami, 2. Widok twierdzy Kostrzyn 3. Helios na wozie słonecznym, z r. 1840 sygn. Krystian Rauch, /Dąbroszyn – park/ – zaginał – 500 zł. /germanika/ 3/. Wiele figur kobiecych z pocz. XIX w. /Dąbroszyn – park/ zaginęły – 2.000 zł. 4/. Chrystus triumfujący 1805 r. /Gorzów muzeum/ zaginał – 500 zł. 5/. Drewniana chrzcielnica prawdopodobnie według pomysłu Schinkla /Kostrzyn kościół/ – zaginęła – 500 zł. 6/. Chrzcielnica 1837 r. /Marvice Gorzowskie/ zaginała – 500 zł.

MALARSTWO

Gotyk

1/. Niesienie krzyża i Chrystus przed Kaifaszem – olej na drzewie na odwrocie relief /Dzieduszyce/ zaginał – 4.000 zł.

Renesans

1/. Obraz małżonków Oppenów po 1560 r. /Dzieduszyce pałac/ zaginał – 2.000 zł. 2/. Portret Lutra 1547 r. prawdopodobnie warsztat Cranacha, wskazuje na to umieszczony na obrazie wąż. /Kostrzyn kościół/ zaginał – 4.000 zł. /znaczenie międzynarodowe/ 3/. Dwa portrety olej na drzewie 1570 r. /Kostrzyn – kościół/ zaginęły – 8.000 zł.

Barok

1. Portret Ernestyny Schartow – pastel, sygn. Barbesé 1796 r. /Barnówko – pałac/ zniszczony – 500 zł. 2. Krucyfiks w krajobrazie – olej na drzewie kon. XVIII w. /Dąbroszyn – kościół/ zaginał 2.000 zł. 3. Zmartwychwstanie – kopia z Rafaela – olej na płótnie /Dąbroszyn – zamek/ zaginęło 2.000 zł. 4. Widok Zamku Berlińskiego – olej na płótnie /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 2.000 zł. 5. Dwie holenderskie martwe natury, jedna z owocami, druga z kwiatami, kon. XVII w. /Dąbroszyn zamek/ zaginęły 8.000 zł. /znaczenie międzynarodowe/ 6. Portret księcia Henryka Pruskiego – olej na płótnie, sygn. Tischbein 1764 r. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 4.000 zł. /germanika/ 7. Medalion owalny miniatura Fryderyka Wielkiego XVIII w. /Dąbroszyn zamek/ zaginał – 4.000 zł. 8. Portret hrabiny Gotter – olej na płótnie, pocz. XVIII w. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 4.000 zł. 9. Portret hrabiego Pfeil, w niebieskim płaszczu z krzyżem joannitów na piersi – olej na płótnie /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 4.000 zł.

10. Portret Hansa Adama Schöninka – olej na płótnie – ostatnie lata XVII w. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał 4.000 zł. 11. Portret Fryderyka Wielkiego w młodym wieku, w płaszczu kirasjera, XVIII w. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 2.000 zł. 12. Portret Margarety Luizy von Schönink z 5rgiem dzieci, w krajobrazie parkowym, zmarłej 1698 r. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał 4.000 zł 13. Owalny portret Jana Ludwika von Schönink +1713 r. – bardzo dobre wykonanie /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 4.000 zł. 14. Portret Joachima Fryderyka Wreech, owalny – olej na płótnie, ok. 1700 r. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 2.000 zł. 15. Trzy portrety rodzinne von Wreechów – olej na płótnie, pocz. XVIII w. /Dąbroszyn – zamek/ zaginęły – 6.000 zł. 16. Portret gen. Adama Weyhera – olej na płótnie ok. 1700 r. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał 2.000 zł. 17. Portret Eleonory Luizy von Wreech – w białej sukni atlasowej, poł. XVIII w. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 2.000 zł. 18. Portret w/w w białej sukni atlasowej – bardzo dobre wykonanie – prawdopodobnie Antoine Pesne lub jego szkoła /Dąbroszyn – zamek/ zaginał 4.000 zł. 19. Portret marszałka polnego Kurta Krzysztofa hr. Schwerin, z buławą marszałkowską w rękę, tło stanowi bitwa. Olej na płótnie /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 2.000 zł. 20. Portret Filipa Adolfa hr. Schwerin kon. XVIII w. /Dąbroszyn – zamek/ zaginał – 2.000 zł. 21. Portret: Otto Magnus hr. Dönhof ok. 1700 r. U góry z prawej strony herb /Dąbroszyn – zamek/ olej na płótnie – zaginał – 2.000 zł. 22. Portret Andreas Trojanus – olej na drzewie – o. 1683 /Deszczno/ zaginał – 2.000 zł. 23. Portret Adolfa Zobel /Deszczno/ ok. 1680 – zaginał – 2.000 zł. 24. Portret Fryderyka Wielkiego kon. XVIII w. /Dzieduszyce/ zaginał – 2.000 zł. 25. Osiem obrazów na drzewie – portrety pastorów XVII i XVIII w. /Gorzów kościół/ zaginione – 16.000 zł. 26. Portret Lutra i Melanktona przełom XVI i XVII w. – olej na drzewie /Gorzów kościół/ zaginał – 4.000 zł. 27. Plany i widoki miasta z lat 1709, 1771, 1650, 1711 /Mirowice/ zaginione – 2.000 zł. 28. Dwa obrazy ołtarzowe Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie – olej na drzewie – 1697 r. /Ulim/ zaginęły – 4.000 zł. 29. V Portret mężczyzny i portret kobiety r. 1687 /Janczewo/ zaginęły – 4.000 zł.

XIX wiek

1. Portret gen. Wobeser – olej na płótnie – sygn. C.R. 1804 r. /Barnówko/ Zaginał 2.000 zł. 2. Portret małżonków Borne sygn. Schoppe – olej na płótnie 1835 r. /Barnówko/ zaginał 2.000 zł. 3. Portret Augustyny Wiebhahn z synem – olej na płótnie /biedermeier/ /Barnówko/ zaginał 2.000 zł. 4. Portret hr. Hermann Scherwin przedstawionego jako myśliwego z psem, dobry portret romantyczny, pocz. XIX w Olej na płótnie, /Dąbroszyn – zamek/ zaginał 2.000 zł. 5. Dwa portrety hr. Dönhofa i żony jego, olej na płótnie, ok. 1830 r. /Dąbroszyn zamek/ zaginęły 4.000 zł. 6. Obraz ołtarzowy Wniebowstąpienie – Bernard Christian Rode /Kostrzyn kościół/ zaginał 2.000 zł. 7/. Widoki miasta 1806 r. i 1875 r. /Mirowice/ zaginęły 200 zł. 8/. Portret małżonków w stylu empirowym /Janczewo/ zaginał – 2.000 zł.

PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY

1. Złotnictwo

Gotyk

1. Kielich z połączanego srebra , z bogatym ornamentem figuralnym r. 1483 [...] /Gorzów kościół/ zaginał 10.000 zł. 2. Kielich srebrny połączany z pateną – na kielichu mały krucyfiks i półfigury Madonny św. Jana, św. Doroty, św. Laurencji, św. biskupa, wczesny XV w. /Wojcieszyce/ zaginał 10.000 zł.

Renesans

1. Kielich srebrny pozłacany w kształcie gruszki r. 1579 /Różanki/ zaginął 10.000 zł.

Barok

1. Kielich srebrny pozłacany z pateną XVIII w. 1634 r. /Baczyna/ zaginął 10.000 zł.
 2. Kielich srebrny z pateną XVIII w. /Barnówko/ zaginął 10.000 zł 3. Kielich srebrny pozłacany, 1684 r. /Gralewo/ zaginął 10.000 zł. 4. Patena srebrna 1794 r. /Gralewo/ zaginęła 2.000 zł. 5. Kielich srebrny pozłacany z pateną 1779 r. /Gorzów kościół Konkordii/ zaginął 10.000 zł. 6. Kielich srebrny pozłacany r. 1707 r. /Gorzów kościół Konkordii/ zaginął 10.000 zł. 7. Kielich srebrny pozłacany z pateną 1726 r. /Gorzów kościół Konkordii/ zaginął 10.000 zł. 8. Dwa świeczniki ołtarzowe, srebrne z pieczęcią Kostrzyna i gmerkiem I.F.D. /Kostrzyn kościół/ zaginął 10.000 zł. 9. Kielich srebrny 1798 r. /Tarnów/ zaginął 10.000 zł. 10. Patena srebrna 1726 r. /Tarnów/ zaginęła 2.000 zł. 11. Kielich srebrny pozłacany z pateną /Santok/ zaginął 10.000 zł. 12. Kielich srebrny pozłacany XVIII w. z pateną /Mirowice/ zaginął 10.000 zł. 13. Kielich srebrny pozłacany z pateną 1702 /Lubno/ zaginął 10.000 zł. 14. Kielich srebrny pozłacany 1725 r. /Lubno/ zaginął 10.000 zł. 15. Kielich srebrny pozłacany II poł. XVIII w. /Raclaw/ zaginął 10.000 zł. 16. Kielich srebrny pozłacany XVII w. /Wysoka/ zaginął 10.000 zł.

XIX wiek

1. Puchar srebrny z nakrywką 1813 r. /Gorzów kościół Konkordii/ zaginął 10.000 zł.
 2. Kielich srebrny pozłacany 1829 r. /Santoczno/ zaginął – 10.000 zł. 3. Kielich srebrny pozłacany 1829 r. /Polichno/ zaginął 10.000 zł.

2. Wyroby metaloweGotyk

1. Dzwon z XV w. /Barnówko/ zaginął 500 zł.

Renesans

1. Dwa świeczniki mosiężne ok. 1600 r. /Barnówko/ zaginęły 1.000 zł. 2. Świecznik mosiężny 1557 r. /Deszczno/ zaginął 500 zł. 3. Świecznik mosiężny /Kostrzyn kościół/ zaginął 500 zł. 4. Trzy pająki mosiężne /Kostrzyn kościół/ zaginęły 1500 zł. 5. Dzwon z 1506 r. /Tarnów/ zaginął 500 zł. 6. Dzwon ok. 1500 z reliefami /Raclaw/ zaginął 500 zł. 7. Dzwon pocz. XVI w. /Raclaw/ zaginął 500 zł.

Barok

1. Dzwon z 1719 r. /Baczyna/ zaginął 500 zł. 2. Dwa świeczniki cynowe: 1694 i 1775 /Baczyna/ zaginęły 1.000 zł. 3. Dzwon z 1756 r. /Barnówko/ zaginął 500 zł. 4. Latarnia XVIII w. /Dąbroszyn zamek/ zaginęła 500 zł. 5. Kielich cynowy z pateną 1863 r. /Deszczno/ zaginął 500 zł. 6. Misa chrzcielna cynowa 1766 r. /Deszczno/ zaginęła 500 zł. 7. Talerz cynowy 1713 r. /Deszczno/ zaginął 500 zł. 8. Dwa świeczniki ołtarzowe z cyny 1787 r. /Dzieduszyce/ zaginęły 1.000 zł. 9. Kielich cynowy /Gorzów kościół Konkordii/ zaginął 500 zł. 10. Pająk mosiężny poł. XVIII w. /Santoczno/ zaginął – 500 zł. 11. Dwa wazony cynowe 1768 r. /Santoczno/ zaginęły 1.000 zł. 12. Skarbonka żelazna 1767 r. /Santoczno/ zaginęła 500 zł. 13. Kielich cynowy z pateną 1756 r. /Kamień Wielki/ zaginął 500 zł. 14. Dzwon 1798 r. /Lubno/ zaginął 500 zł. 15. Kielich cynowy 1790 r. /Marvice Gorzowskie/ zaginął 500 zł. 16. Świeczniki cynowe 1779 r. /Marvice Gorzowskie/ zaginął 1000 zł. 17. Dzwon 1706 r. /Marvice Gorzowskie/

zaginał 500 zł. 18. Dzwon 1701 r. /Ulim/ zaginał 500 zł. 19. Chrzcielnica cynowa 1735 r. /Ulim/ zaginęła 500 zł. 20. Dzwon 1652 r. /Wysoka/ zaginał 500 zł.

XIX wiek

1. Pająk brązowy ok. 1830 r. /Dzieduszyce/ zaginał 500 zł. 2. Krucyfiks metalowy mosiężny 1843 r. /Jeżyki/ zaginał 500 zł. 3. Dwa świeczniki ołtarzowe mosiężne r. 1801 /Jeżyki/ zaginęły 1.000 zł. 4. Chrzcielnica cynowa 1805 r. /Gralewo/ zaginęła 500 zł. 5. Pająk mosiężny ok. 1800 r. /Gorzów kościół Konkordii/ zaginał 500 zł. 6. Dzwon 1820 r. /Gorzów kościół Konkordii/ zaginał 500 zł. 7. Krucyfiks żelazny 1812 r. /Kostrzyn – kościół/ zaginał 500 zł. 8. Dwa dzwony 1811 i 1812 r. /Santoczno/ zaginęły 1.000 zł. 9. Dwa świeczniki ołtarzowe /Kamień Wielki/ zaginęły.

3. Ceramika i szkło

Renesans

1. Glazurowane kafle piecowe ok. 1600 r. /Barnówko pałac/ zniszczone 1.200 zł.

Barok

1. Misa chrzcielna z glazurowanej zielonej gliny. Na krawędziach cztery główki amorków i kilka pojedynczych liter r. 1609 /Barnówko – dwór/ zniszczona 1.200 zł. 2. Zbiory porcelany i szkła z XVIII w. /Barnówko pałac/ zaginęły 12.000 zł. 3. Pająk kryształowy z XVIII w. /Barnówko pałac/ zaginał 1.200 zł. 4. Piec z 1727 r. /Dąbroszyn zamek/ 1.200 zł. 5. Lustro szlifowane /Dąbroszyn zamek/ zaginęło 1.200 zł. 6. Pająk szklany w stylu weneckim XVIII w. /Dąbroszyn zamek/ zaginał 1.200 zł. /znaczenie międzynarodowe/. 7. Bogate zbiory fajansu, wśród nich cylindryczne naczynia i talerze z herbami Schöninków i Wreechów oraz wschodnioazjatycka i niemiecka porcelana, grawerowane szklane dzbany i misy /Dąbroszyn zamek/ zniszczone 30.000 zł. 8. Talerz gliniany glazurowany 1769 r. /Deszczno/ zaginał 1.200 zł. 9. Pająk szklany II poł. XVIII w. /Łośno/ zaginał 500 zł.

XIX wiek

1. Lustro empirowe /Dąbroszyn zamek/ zniszczone 500 zł. 2. Lustro ścienne z poł. XIX w. /Dzieduszyce/ zniszczone 500 zł.

4. Meble i zegary

Gotyk

Zegar 1498 r. /Gorzów – kościół Mariacki/ zniszczony 2.500 zł.

Barok

1. Sekretarzyk 1758 r. /Barnówko – pałac/ zniszczony 1.000 zł. 2. Zegar warszt. August Martinet 1742 r. /Barnówko pałac/ zaginał – 2.500 zł. 3. Szafa intarsjowana, podzielona trzema pilastrami 2,35 mtr. Wysokości, r. 1695 /Dąbroszyn zamek/ zniszczona 1.000 zł. 4. Szafa podobna j. w. trochę mniejsza /Dąbroszyn zamek/ 1.000 zł. 5. Komoda rokokowa z okuciami brązowymi sygn. Lardin /Dąbroszyn zamek/ zniszczona 1.000 zł. 6. Meble XVIII w. /Dzieduszyce pałac/ zniszczone 15.000 zł. 7. Zegar z dzwonem /Gorzów kościół/ 1621 r., zniszczony 2.500 zł.

XIX wiek

1. Meble z I poł. XIX w. /Barnówko pałac/ zniszczone 10.000 zł. 2. Lustro empirowe /Dąbroszyn zamek/ zniszczone 500 zł. 3. Meble biedermeier /Dąbroszyn zamek/ zniszczone 10.000 zł.

5. Tkaniny

Barok

1. Dwie chorągwie XVII w. /Dąbroszyn kościół/ zaginęły 4.000 zł. 2. Makaty ścienne a/ pierwsza z krajobrazem z łowiącymi ryby Chińczykami r. 1767 b/ druga – z chińskim dostojnikiem siedzącym w ogrodzie r. 1767 c/ krajobraz parkowy z żaglówką r. 1768 d/ krajobraz parkowy z fontanną i Chińczykami r. 1769. Na narożnikach banderole i kartusze z napisami w jęz. rosyjskim, z rosyjskim orłem oraz miejscem powstania – Petersburg.

ZESTAWIENIE OGÓLNE POWIATU GORZOWSKIEGO

1. Architektura	2
2. Rzeźba	63
3. Malarstwo	60
4. Rzemiosło artystyczne	
a) złotnictwo	30
b) wyroby metalowe	50
c) ceramika i szkło	10 + 2 zbiory porcelany i fajansów
d) meble i zgary	7 + wyposażenie pałaców w Dzieduszycach, Barnówku i Dąbroszynie
e) tkaniny	6

W powyższym zestawieniu nie została uwzględniona całość zbiorów w Muzeum w Gorzowie, jak i muzeum w Krośnie, które uległy całkowitemu zniszczeniu, ponieważ nie dostępne były katalogi w/w muzeów. Ogólne straty powiatu wynoszą 70%.

[...]

POWIAT KROSNO

opracowany na podstawie: 1/. Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg Band VI, Teil 6 Crossen, Berlin 1921.

ARCHITEKTURA

Gotyk

Późno średniowieczny kościół z dobudowaną w okresie baroku zakrystią i emporami /Korczyców/ zniszczony.

Renesans

Zamek powstały w poł. XVI w. kilkakrotnie przebudowywany aż do XIX w. /Krosno/ zburzony⁵.

Barok

1. Ratusz w Krośnie z 1710-12 r. – zburzony 2. Domy mieszczańskie przy rynku o bogatych ornamentach stiukowych m.in. tzw. Hotel pod słońcem r. 1709. We wnętrzach stylowe kominki /Krosno – rynek/ zburzone. 3. Kościół o założeniu centralnym

⁵ Zamek w Krośnie był jedynie częściowo uszkodzony.

ośmiobocznym z datą umieszczoną na latarni 1757 r. Wnętrze kryte stropem /Trzebiechów⁶/ zburzony 4. Dwór w Trzebiechowie 1758 r. – zniszcz.

RZEŹBA

Gotyk

1. Późno gotyckie Oplakiwanie Chrystusa, umieszczone na ołtarzu, widoczne są wpływy Riemenschneidera /Gęstowice/ zniszczone 4.000 zł. /germanika/

Renesans

1. Postaci czterech ewangelistów – drzewo /Korczyców/ zniszczone 2.000 zł.

Barok

1. Barokowe nagrobki na cmentarzu i studnie w mieście /Krosno/ zniszczone 6.000 zł.
2. Trzy figury świętych drewniane /Korczyców/ zniszczone 2.000 zł. 3. Bogate obramowanie epitafii [sic!] połączone, z trofeami wojennymi, drzewo poł. XVIII w. /Gęstowice/ zaginęły 6.000 zł. 4. Ołtarz barokowy /Gęstowice/ zaginął 2.000 zł. 5. Wystrój kościoła /Trzebiechów/ wypalony/ 10.000 zł.

XIX w.

1. Wystrój wnętrza /neogotyki/ /Krosno kościół/ zniszczone – 5.000 zł. 2. Chrzcielnica kamienna z r. 1800 /Korczyców/ zniszczona – 500 zł.

MALARSTWO

Renesans

1. Tryptyk malowany 1587 r. – 1596 r. /Krosno/ zaginął 4.000 zł.

PRZEMYSŁ ARTYSTYCZNY

1. Złotnictwo

Renesans

1. Kielich z pateną późnorenansowy /Lubogoszcz/ zaginął 10.000 zł. 2. Srebrny kielich z pocz. XVI w. /Lipno Krośnieńskie/ zaginął 10.000 zł 3/. Kielich srebrny połączony 1659 r. /Radnica/ zaginął 10.000 zł. 4/. Kielich srebrny połączony z pateną /Trzebiechów/ zaginął – 10.000 zł.

Barok

1. Kielich połączony, bogato ornamentowany /Bytnica/ zaginął 10.000 zł. 2. Kielich srebrny wewnątrz połączony /Kosierz/ zaginął 10.000 zł. 3. Srebrna misa chrzcielna 1718 r. /Krosno/ zaginęła 10.000 zł. 4. Dżban do wody święconej srebrny /Krosno/ zaginął 10.000 zł. 5. Butla srebrna z nakrywką kon. XVII w. /Krosno/ zaginęła 10.000 zł. 6. Butla srebrna z nakrywką 1719 r. /Krosno/ zaginęła 10.000 zł. 7. Kielich srebrny połączony 1677 r. /Krosno/ zaginął 10.000 zł 8. Patena srebrna 1706 r. /Krosno/ zaginęła 2.000 zł. 9. Srebrny kielich wewnątrz połączony /Drzenów⁷/ zaginął 10.000 zł. 10. Patena srebrna połączona /Drzenów/ zaginęła 2.000 zł. 11. Kielich srebrny 1678 r. /Gorzym/ [prawdopodobnie Górzyn koło Lubska – przyp. aut.] zaginął 10.000 zł. 12. Kielich srebrny z pateną 1716 r. /Korczyców/ zaginął 10.000 zł.

⁶ Chodzi o Trzebiechów.

⁷ Drzenów lub Drzeniów.

13. Puszka srebrna owalna 1716 r. /Korczyców/ zaginęła 10.000 zł. 14. Kielich z pateną /Korczyców/ zaginał 10.000 zł. 15. Kielich połączony z pateną 1768 r. /Sycowice/ zaginał 10.000 zł. 16. Ampułka i misa chrzcielna połączona 1766 r. /Sycowice/ zaginęła 10.000 zł. 17. Puszka srebrna połączona koniec XVIII w. /Sycowice/ zaginęła 10.000 zł. 18. Kielich srebrny połączony 1766 r. /Lubiatów/ zaginał 10.000 zł. 19. Krucyfiks srebrny kon. XVII w. /Łagów/ zaginał 10.000 zł. 20. Dwa kielichy srebrne połączone, jeden z 1674 r. /Praw^s/ zaginęły 20.000 zł. 22. Dwa srebrne barokowe kielichy 1737 r. /Pomorsko/ zaginęły 20.000 zł. 23. Puszka srebrna owalna /Pomorsko/ zaginęła 10.000 zł. 24. Kielich z I poł. XVIII w. srebrny /Rzeczycą/ zaginał 10.000 zł. 25. Trzy srebrne barokowe kielichy 1745 r. /Ciemnice/ zaginęły 30.000 zł. 26. Dwie pateny srebrne /Ciemnice/ zaginęły 4.000 zł. 27. Dzban z nakrywką 1727 r. /Ciemnice/ zaginał 10.000 zł. 28. Ampułka z 1758 r. /Trzebiechów/ zaginęła 2.000 zł. 29. Kielich srebrny połączony 1710 r. /Trzebiechów/ zaginał 10.000 zł. 30. Kielich srebrny z pateną, ostatnie 30-lecie XVIII w. /Czetowice/ zaginał 10.000 zł. 31. Kielich z pateną z k. XVII w. /Czetowice/ zaginał 10.000 zł.

Wiek XIX

1. Srebrny kielich z pocz. XIX w. /Bytnica/ zaginał 10.000 zł. 2. Patena srebrna 1871 r. /Krosno/ zaginęła 2.000 zł. 3. Kielich srebrny połączony, I poł. XIX w. /Krosno/ zaginał 10.000 zł. 4. Kilka ampułek 1803 r. /Korczyców/ zaginęły 2.000 zł. 5. Srebrny kielich, I poł. XIX w. /Radnica/ zaginał 10.000 zł. 6. Kilka paten srebrnych /Radnica/ zaginęły 6.000 zł.

2. Wyroby metalowe

Gotyk

1. Dzwon /Lubogoszcz/ zaginał 500 zł. 2. Dzwon, II poł. XV w. /Sarbia/ zaginał 500 zł.

Renesans

1. Dzwon 1503 r. /Drzeńów/ zaginał 500 zł. 2. Dzwon /Gorzym/ zaginał 500 zł. 3. Późnorenansowy mosiężny pajak ozdobiony figurkami aniołków /Łagów/ zaginał 500 zł. 4. Chrzcielnica cynowa 1589 /Praw/ zaginęła 500 zł. 5. Misa chrzcielna 1583 /Ciemnice/ zaginęła 500 zł. 6. Sześcioramienny pajak renesansowy, żelazny, malowany /Ciemnice/ zaginał 500 zł. 7. Dzwon /Czetowice/ zaginał 500 zł.

Barok

1. Dwa mosiężne świeczniki, pocz. XVII w. /Bytnica/ zaginęły 1.000 zł. 2. Dwa brązowe świeczniki 1662 r. /Kosierz/ zaginęły 1.000 zł. 3. Dzwon 1674 r. /Kosierz/ zaginał 500 zł. 4. Dwa świeczniki mosiężne /Krosno/ zaginęły 1.000 zł. 5. Dwa świeczniki mosiężne szramienne [sic!] /Krosno/ zaginęły 1.000 zł. 6. Świecznik na 12 świec /Krosno/ zaginał 500 zł. 7. Dwa lichtarze ołtarzowe – cyna 1647 r. /Drzeńów/ zaginęły 500 zł. 8. Dzwon, pocz. XVII w. /Drzeńów/ zaginał 500 zł. 9. Dwa świeczniki II poł. XVII wieku /Lubogoszcz/ zaginęły 1.000 zł. 10. Dwa dzwony /Lubogoszcz/ zaginęły 1.000 zł. 11. Dwa świeczniki, cyna 1768 r. /Gorzym/ zaginęły 1.000 zł. 12. Jeden 12-ramienny, mosiężny świecznik XVIII w. /Gorzym/ zaginał 500 zł. 13. Kielich cynowy XVIII w. /Gorzym/ zaginał 500 zł. 14. Dwa dzwony /Gorzym/ zaginęły 1.000 zł. 15. Misa

⁸ Chodzi o: Pław.

chrzcielna, ok. 1680 r. /Chocież⁹/ zagięła 500 zł. 16. Dzwon 1681 r. /Chocież/ zagiął 500 zł. 17. Mosiężny pająk z k. XVII w. 18. Dwa bogato ornamentowane świeczniki oltarzowe, poł. XVII w. /Korczyków, jak i poprzednio wymieniony pająk/ zagięły 1.000 zł. 19. Skarbonka kuta, żelazna /Korczyków/ zagięła 500 zł. 20. Latarnia blaszana /Korczyków/ zagięła 500 zł. 21. Dzwon 1666 r. /Korczyków/ zagiął 500 zł. 22. Kielich cynowy zagiął 500 zł. /Sycowice/ 23. Ampułka cynowa 1759 r. /Sycowice/ zagięła 500 zł. 24. Dwa dzbany cynowe 1768 r. /Sycowice/ zagięły 1.000 zł. 25. Dzwon, 1604 r. /Lubiatów/ zagiął 500 zł. 26. Trzy kielichy cynowe z poł. XVII w. i jedna patena /Lipno Krośnieńskie/ zagięły 1.700 zł. 27. Chrzcielnica cynowa 1775 /Lipno Krośnieńskie/ zagięła 500 zł. 28. Dzban cynowy z II poł. XVIII w. /Lipno Krosn./ zagiął 500 zł. 29. Dzwon 1719 r. /Lipno Krosn./ zagiął 500 zł. 30. Świecznik cynowy 1673 r. /Łagów/ zagiął 500 zł. 31. Dwa świeczniki 1699 r. /Łagów/ zagięły 500 zł. 32. Dwa kielichy cynowe 1635 r. /Łagów/ zagięły 1.000 zł. 33. Dzwon /Łagów/ zagiął 500 zł. 34. Dwa kielichy cynowe i patena z XVII i XVIII w. /zagięły/ Sarbia 1.200 zł. 35. Misa chrzcielna 1657 r. /Sarbia/ zagięła 500 zł. 36. Dwa kielichy cynowe /Praw/ zagięły 1.000 zł. 37. 5 świeczników cynowych z XVII i XVIII w. /Pomorsko/ zagięły 2.000 zł. 38. Dzban cynowy /Pomorsko/ zagiął 500 zł. 39. Pająk mosiężny /Radnica/ zagiął 500 zł. 40 Dwa dzwony 1709 i 1717 r. /Radnica/ zagięły 1.000 zł. 41. Dzwon 1747 r. /Rzeczyca/ zagiął 500 zł. 42. Dwa świeczniki cynowe 1727 r. /Gęstowice/ zagięły 1.000 zł. 43. Wiele innych świeczników barokowych /Gęstowice/ zagięły 3.000 zł. 44. Dwa świeczniki cynowe 1729 r. /Ciemnice/ zagięły 1.000 zł. 45. Dwa dzwony 1773 r. /Ciemnice/ zagięły 1.000 zł. 46. Dwa świeczniki cynowe 1710 /Trzebiechów/ zagięły 1.000 zł. 47. Puszka cynowa /Trzebiechów/ zagięła 500 zł. 48. Latarnia blaszana zagięła /Trzebiechów/ 500 zł. 49. Dzwon 1718 r., zagiął 500 zł. /Trzebiechów/ 50/. Dwa cynowe świeczniki 1692 r. /Czetowice/ zagięły 500 zł. 51. Kielich cynowy z pateną, XVIII w., zagiął 500 zł. /Czetowice/ 52. Talerz cynowy 1751 r. /Czetowice/ zagiął 500 zł. 53. Dzwon XVIII w. /Czetowice/ zagiął 500 zł.

XIX wiek

1. Dzwon /Kosierz/ zagiął 500 zł. 2. Dzwon /Chocież/ zagiął 500 zł. 3. Dwa świeczniki /Lubogoszcz/ zagięły 1.000 zł. 4. Dzban cynowy /Drzenów/ zagiął 500 zł. 5. Dzban z nakrywką /Korczyków/ zagiął 500 zł. 6. Dzwon /Korczyków/ zagiął 500 zł. 7. Dwa świeczniki oltarzowe /Lipno Krosn./ zagięły 1.000 zł. 8. Dzban cynowy 1825 r. /Łagów/ zagiął – 500 zł. 9. Dzwon /Łagów/ zagiął 500 zł. 10. Dzwon /Sarbia/ zagiął 500 zł. 11. Dwa dzwony /Pomorsko/ zagięły 1.000 zł. 12. Cynowa chrzcielnica, 1828 r. /Radnica/ zagięła 500 zł. 13. Dwa cynowe świeczniki, pocz. XIX w., /Rzeczyca/ zagięły 500 zł. 14. Dzwon 1830 r. /Gęstowice/ zagiął 500 zł. 15. Dzban cynowy 1810 r. /Trzebiechów/ zagiął 500 zł.

3. Meble

Barok

1. Stół w zakrystii ze srebrną i czerwoną polichromią – zagiął 1.000 zł. /Krosno – muzeum/ 2. Stalle z poł. XVIII w. /Korczyków/ zagięły 1.000 zł. 3. Ławy i stalle, bogato malowane, srebrzone i złocone /Gęstowice/ zagięły 2.000 zł. 4. Meble rokokowe /Trzebiechów/ zagięły 10.000 zł.

⁹ Chodzi o: Chocicz.

XIX wiek

1. Meble biedermeierowskie /Trzebichów/ zaginęły 10.000 zł.

4. Tkaniny

1. Dywan ze scenami polowania oraz scenami mitologicznymi /Korczyców/ zaginął 2.000 zł. 2. Gobeliny z XVIII w. /Trzebichów/ zaginęły 6.000 zł.

5. KsiążkiRenesans

1. Biblia 1584 r. /Kosierz/ zaginęła

Barok

1. Biblia 1672 r. /Kosierz/ zaginęła 2. Biblia 1618 r. /Drzenów/ zaginęła

6. Szkło

Barokowy pająk kryształowy /Lipno Krosn./ zaginął

Poza w/w zabytkami inwentarz wspomina zbiory muzeum w Krośnie, gdzie znajdowały się instrumenty muzyczne, militaria, listy, dokumenty i numizmaty¹⁰. Podobnie wymienia zbiór broni i obrazów pastelowych z Lubiatowa, jak i zbiór widoków miasta z Trzebichowa. O wszystkich tych zabytkach brak jakichkolwiek danych.

ZESTAWIENIE OGÓLNE POWIATU KROŚNIEŃSKIEGO

Architektura	9
Rzeźba	11 + 2 kompletnie spalone wyposażenia
Malarstwo	1
Przemysł artystyczny	
a/ złotnictwo	55
b/ wyroby metalowe	116
c/ meble	4 + wyposażenie pałacu w Trzebichowie
d/ tkaniny	1 + gobeliny z Trzebichowa
e/ książki	3
f/ szkło	1

Ogólne straty powiatu wynoszą 60%.

* * *

Przytoczone wyżej fragmenty dotyczą dwóch powiatów – gorzowskiego i krośnieńskiego, w których straty były najbardziej znaczące. Wyliczenia strat powiatów położonych w południowej części województwa zielonogórskiego są mniej szczegółowe. Szacunkowe ogólne straty w dziedzinie kultury innych powiatów wynosiły wg autora (autorów?) dokumentu od 40 do 70%.

¹⁰ *Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg*, Band VI, Teil 6 Crossen, Berlin 1921. s. 68-69.

Pierwszy budżet województwa zielonogórskiego

Rok 1950 niósł za sobą istotne zmiany zarówno w skali ogólnopolskiej, jak i regionalnej. Patrząc z perspektywy lokalnej społeczności Zielonej Góry ważnym wydarzeniem było utworzenie województwa zielonogórskiego, które powstało na mocy ustawy sejmowej z dnia 28 czerwca 1950 roku¹. W jego skład weszło 11 powiatów z obszaru dotychczasowego województwa poznańskiego: zielonogórski, gorzowski, strzelecki, skwierzyński, sulęciński, międzyrzecki, świebodziński, rzepiński, babimojski, krośnieński, gubiński i wschowski oraz 5 powiatów z obszaru województwa wrocławskiego: głogowski, żagański, szprotawski, żarski i kozuchowski. Dzięki nowemu podziałowi terytorialnemu Zielona Góra stała się po raz pierwszy siedzibą tak dużej jednostki administracyjnej.

Nie mniej istotne było uchwalenie przez Sejm Polski Ludowej w marcu tego samego roku ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej². Ustawa ta znosiła funkcjonowanie dotychczasowych związków samorządów terytorialnych, a ich majątek na mocy obowiązującego prawa przejęło państwo. Zniesione zostały ponadto urzędy wojewódzkie i starostwa oraz stanowiska wojewody, starosty i wójta. Przestały funkcjonować także zarządy miejskie i gminne oraz wszystkie terenowe władze pierwszej i drugiej instancji, podległe dotychczas Ministrom: Finansów, Pracy, oraz Oświaty i Opieki Społecznej. Dotychczasowy zakres działalności zniesionych władz przejęły rady narodowe odpowiedniego stopnia oraz podległe im organy. Nowa ustawa czyniła z nich instytucje tzw. jednolitej władzy państwowej. Organem wykonawczym i zarządzającym każdej rady narodowej stało się prezydium rady oraz stojący na jego czele przewodniczący. Od 1950 roku poszczególnymi dziedzinami działalności rad narodowych zarządzały odpowiednie wydziały

¹ Dziennik Ustaw, 6 lipca 1950, nr 28, poz. 255. Ustawa z dnia 28 czerwca 1950 r. o zmianach podziału administracyjnego Państwa.

² Dziennik Ustaw, 13 kwietnia 1950 r., nr 14, poz. 130. Ustawa z dnia 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej.

prezydium. Rady narodowe miały być wybierane przez ludność i w swoich pierwotnych założeniach miały kierować działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną na terenie jednostek administracyjnych kraju. Miały także zapewniać ochronę porządku publicznego oraz własności społecznej. Jednym z zasadniczych uprawnień nowych władz było uchwalanie w ramach narodowego planu gospodarczego terenowych planów gospodarczych oraz w ramach jednolitego budżetu państwowego terenowych budżetów i nadzorowanie ich wykonania. Na mocy art. 7 ustawy wojewódzkie rady narodowe miały uchwalać budżet po uchwaleniu jednolitego budżetu państwowego i w ramach tego budżetu inne rady narodowe miały uchwalać budżet po uchwaleniu terenowego budżetu wyższego stopnia i w ramach tego budżetu. Ustawa wprowadzała pojęcie jednolitego budżetu państwowego, który obejmował budżet centralny realizowany przez ministerstwa oraz budżet terenowy realizowany przez rady narodowe. Przebudowa systemu budżetowego, któremu od początku nadano socjalistyczny charakter, oparta była na uchwale Rady Ministrów z dnia 17 kwietnia 1950 roku, nakazującej jego opracowywanie w oparciu o wskaźniki narodowego planu gospodarczego. Budżetowi państwa podporządkowane zostały plany finansowe poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej. Miał być on ustalany w oparciu o zasady „centralizmu gospodarczego” i jedności systemu budżetowego, z uwzględnieniem inicjatywy władz terenowych. W nowym budżecie państwa nastąpiło scalenie dotychczasowego budżetu państwowego, dotychczasowych budżetów związku samorządu terytorialnego, budżetu ubezpieczeń społecznych, budżetów akcji socjalnej, rachunków wyrównawczych i różnic cen oraz rachunków narzutów administracyjnych przedsiębiorstw państwowych³.

Administracyjne władze wojewódzkie w Zielonej Górze ukonstytuowały się 8 lipca 1950 roku podczas pierwszej plenarnej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, w której uczestniczyło 102 radnych.

Tabela 1. Radni WRN w Zielonej Górze według składu politycznego

Ugrupowanie	Liczba radnych	Udział procentowy
PZPR	55	54
ZSL	21	20,5
SD	5	5
Bezpartyjni	21	20,5
Razem:	102	100

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 44.

³ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze (dalej PWRNZG), sygnatura 159, s. 218. Budżet terenowy województwa zielonogórskiego na rok 1951.

Skład Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze został ustalony zgodnie z ustawą z 11 września 1944 roku o organizacji i zakresie działania rad narodowych i dzięki pakietowi większościowemu gwarantował pełną kontrolę PZPR nad losami regionu, także w późniejszych kadencjach przez kolejne 23 lata. Radni WRN nie pochodzili z demokratycznych wyborów, lecz zostali oddelegowani przez partie polityczne, związki zawodowe, organizacje masowe oraz miejskie i powiatowe rady narodowe. Na pierwszej sesji rady wybrane zostało pięcioosobowe prezydium oraz przewodniczący prezydium. Został nim na niespełna rok Jan Musiał, dotychczasowy wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie Wielkopolskim.

W ciągu kilku tygodni od ukonstytuowania się władz wojewódzkich powołane zostały wszystkie wydziały Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze i niezwłocznie przystąpiły do prac nad projektem budżetu województwa. Koordynatorem tych prac był Wydział Finansowy, a podstawą opracowania budżetu województwa były tzw. limity kwotowe – sumy ustalane przez Ministerstwo Finansów, których w budżecie nie można było przekroczyć. W 1950 roku nowopowstałe województwo zielonogórskie nie otrzymało owych limitów bezpośrednio od władz centralnych w Warszawie, lecz za pośrednictwem Prezydiów WRN w Poznaniu i we Wrocławiu. Stwarzało to liczne problemy, gdyż władze tych województw były zainteresowane zatrzymaniem jak największych funduszy na swoim terenie. Stąd uwagi, że w Zielonej Górze limity kwotowe na działalność poszczególnych wydziałów były niewspółmiernie niskie w stosunku do potrzeb województwa, a w kilku przypadkach nie zostały w ogóle określone. Jeszcze na początku października 1950 roku kierownik Wydziału Finansowego Józef Wyglądacz informował Prezydium, że województwo dysponuje sumą limitów w wysokości 3 569 102 735 zł⁴. Jednak dzięki staraniom władz lokalnych zaledwie miesiąc później, już po opracowaniu budżetu, Prezydium WRN wyjednało w Ministerstwie Finansów uzupełnienie limitów powiększając zasoby finansowe niemal dwukrotnie, do łącznej sumy 6 083 930 000 zł.

Ostatecznie 20 listopada 1950 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Zielonej Górze podjęła uchwałę o zatwierdzeniu projektu budżetu terenowego województwa na rok 1951, zamykającego się po stronie dochodów kwotą 847 456 684 zł, a w wydatkach kwotą 6 993 566 604 zł w walucie obowiązującej przed reformą pieniężną⁵. Uchwalony projekt budżetu przekraczał wyznaczone limity o kwotę 909 636 604 zł.

⁴ APZG, PWRNZG, sygnatura 596, s. 140. Protokół nr XXVIII/50 z posiedzenia Prezydium WRN w dniu 7 października 1950 roku.

⁵ APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 134. Protokół nr III/50 z sesji WRN w dniach 20 i 21 listopada 1950 roku.

Tabela 2. Preliminarz dochodów województwa zielonogórskiego na 1951 rok

Wydział	Planowane dochody w starych złotych	Procent
Przemysłu	46 459 000	5,5
Rolnictwa i Leśnictwa	176 824 000	20,8
Budownictwa	7 355 000	0,9
Komunikacyjny	14 989 240	1,8
Handlu	160 890 240	19
Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej	140 671 435	16,6
Oświaty	2 545 460	0,3
Kultury	1 606 000	0,2
Zdrowia	31 066 000	3,7
Rada Narodowa i inne wydziały	44 233 925	5,2
Daniny terenowe	219 812 624	25,9
Rozliczenia i przelewy	1 204 000	0,1
Razem:	847 656 924	100

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 93. Kwota dochodów województwa zielonogórskiego podana w uchwale WRN różni się o 200 240 zł od kwoty podanej w szczegółowej analizie preliminarza dochodów.

Tabela 3. Preliminarz wydatków województwa zielonogórskiego na 1951 rok

Wydział	Planowane wydatki w starych złotych	Procent
Przemysłu	29 586 116	0,4
Rolnictwa i Leśnictwa	746 999 942	10,8
Budownictwa	59 487 318	0,8
Komunikacji	538 998 622	7,7
Handlu	105 207 237	1,5
Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej	1 215 970 540	17,6
Oświaty	2 058 331 821	29,7
Kultury	40 849 532	0,6
Zdrowia	940 445 000	13,6
Pracy i Pomocy Społecznej	117 467 890	1,7
Finansowy	244 825 595	3,5
Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego	57 781 045	0,8
Rady narodowe i wydziały administracyjne	837 615 946	11,3
Razem:	6 993 566 604	100

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 111.

Z ogólnej kwoty budżetu na wydatki administracyjne przypadało 2 058 782 645 zł (29,7%), a na wydatki celowe 4 938 783 959 zł (70,3%). Po przeprowadzonej w końcu 1950 roku wymianie pieniędzy ogólna suma wydatków opiewała na 194 800 100 nowych złotych. Budżet województwa, jako budżet terenowy nie obejmował wydatków wchodzących w skład budżetu centralnego, jak: inwestycje, szkolnictwo zawodowe, wczasy pracownicze, sanatoria. Do budżetu zaliczały się tylko przedsiębiorstwa o znaczeniu lokalnym, niektóre całkowitą kwotą przychodów i rozchodów, a inne tylko kwotą nadwyżki lub niedoboru. Średni i duży przemysł zaliczany był do budżetu centralnego.

Ostatecznie budżet państwa został uchwalony przez Sejm Polski Ludowej na koniec pierwszego kwartału w dniu 23 marca 1951 roku, a w nim ustalone zostały ostateczne limity wydatków i dochodów poszczególnych zbiorczych budżetów wojewódzkich. Na tej podstawie Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła w dniu 4 maja 1951 roku swój pierwszy budżet i plan gospodarczy województwa zielonogórskiego na 1951 rok. Terenowy budżet zbiorczy dochodów i wydatków województwa zielonogórskiego został ustalony ostatecznie na kwotę 223 696 044 zł⁶ i był wyższy o 28 859 944 zł od preliminarza uchwalonego w listopadzie 1950 roku. Pomimo tego, w tym samym czasie tylko budżet województwa koszalińskiego był od niego niższy. Z ogólnej sumy wydatków wojewódzkiego budżetu zbiorczego na rok 1951 przypadało na wydatki bieżące 192 515 224 zł (80,7%) i na wydatki inwestycyjne 31 180 820 zł (19,3%).

Na dochód wojewódzkiego budżetu terenowego składały się dochody własne jednostkowego budżetu wojewódzkiego w kwocie 4 269 261 zł oraz dochody własne poszczególnych powiatowych budżetów terenowych w kwocie 23 808 170 zł, co stanowiło łącznie 28 077 431 zł. Dochody te pokrywały zaledwie 12,5% ogółu wydatków województwa, dlatego też budżet województwa zrównoważony został transferem środków z budżetu centralnego:

- a. udział w podatku obrotowym (ryczałt) od przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej – 64 447 000 zł
- b. 100% udział w podatku gruntowym z gospodarki uspołecznionej i nieuspołecznionej – 54 763 000 zł
- c. 100% udział w podatku obrotowym z gospodarki nieuspołecznionej – 3 960 000 zł
- d. 100% udział w podatku dochodowym z gospodarki nieuspołecznionej – 4 000 000 zł
- e. 100% udział w podatku od wzbogacenia wojennego – 60 000 zł
- f. 100% udział w dochodach Państwowego Funduszu Ziemi – 4 743 000 zł
- g. dotacja wyrównawcza na wydatki bieżące – 32 464 793 zł
- h. dotacja wyrównawcza na wydatki inwestycyjne – 31 180 820 zł.

⁶ APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 249. Uchwała budżetowa nr III/15/51 wojewódzkiej rady narodowej z dnia 4 maja 1951 roku.

Ogółem na zrównoważenie budżetu województwa przyznano z budżetu centralnego brakujące 87,5% na kwotę 195 618 613 zł⁷. Dochody własne jednostkowego budżetu wojewódzkiego miały wypracować wydziały: Rolnictwa i Leśnictwa – 3 730 961 zł, Przemysłu – 135 000 zł, Budownictwa – 217 700 zł, Komunikacji – 145 790 zł i Oświaty – 39 810 zł.

W nowym budżecie wydatki bieżące i inwestycyjne ujęte zostały według działów budżetowych, dostosowanych do Narodowego Planu Gospodarczego.

Tabela 4. Plan wydatków bieżących województwa zielonogórskiego na 1951 rok

Dział budżetowy	Wydatki w złotych	Procent
Gospodarka narodowa	43 165 411	22,4
Oświata	43 862 230	22,8
Szkolenie kadr	5 430 524	2,8
Kultura i sztuka	3 677 340	1,9
Zdrowie	36 332 280	18,9
Kultura fizyczna i turystyka	525 420	0,3
Pomoc społeczna	4 087 770	2,1
Administracja	55 434 249	28,8
Razem:	192 515 224	100

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 224.

Tabela 5. Plan wydatków inwestycyjnych województwa zielonogórskiego na 1951 rok

Dział budżetowy	Wydatki w złotych	Procent
Gospodarka narodowa	23 735 420	76,1
Oświata	1 047 000	3,4
Szkolenie kadr	13 380	0,1
Kultura i sztuka	618 870	2
Zdrowie	3 885 000	12,5
Kultura fizyczna i turystyka	141 240	0,5
Pomoc społeczna	200 250	0,5
Administracja	1 539 660	4,9
Razem:	31 180 820	100

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 224.

⁷ *Ibidem*, s.232. Dochody wojewódzkiego budżetu terenowego.

Wydział Przemysłu

Zadaniem Wydziału było nadzorowanie działalności drobnej wytwórczości: spółdzielczości pracy, państwowego przemysłu miejscowego i rzemiosła zrzeszonego w spółdzielniach rzemieślniczych. W budżecie wojewódzkim przewidziano jedynie wydatki na utrzymanie Wydziału, gdyż nie zostały przyznane limity na wydatki celowe. Miały to być wydatki na stworzenie odpowiednio operatywnego aparatu, zdolnego do wykonania nałożonych na niego zadań, w szczególności kontroli prywatnych przedsiębiorstw i założeń planu 6-letniego. Ilość zakładów drobnej wytwórczości miała ulec zwiększeniu z 46 w 1950 roku do 76 w 1951, a wpłata drobnego przemysłu do budżetu państwa miała wynosić 135 tys. zł. Wartość produkcji przemysłu drobnego miała wzrosnąć z 42,6 mln zł w 1950 roku do 87,8 mln zł w 1951 roku. Ilość pracowników grupy przemysłowej, zatrudnionych w tym przemyśle miała wzrosnąć w tym samym czasie z 4168 do 7566 osób⁸. Na przełomie 1950/51 roku Wydział Przemysłu nadzorował irracjonalną i sprzeczną z zasadami gospodarki rynkowej akcją o głębokim podłożu ideologicznym, wymierzoną w prywatne rzemiosło, rejestrując na terenie województwa około 1200 zakładów rzemieślniczych i typując je do likwidacji. W akcji tej wykorzystana została nieuregulowana sytuacja prawna rzemieślników, którzy w większości wypadków nie byli jeszcze właścicielami swoich zakładów, a jedynie przejęli je w użytkowanie od Urzędów Likwidacyjnych. Przy Urzędach Likwidacyjnych powołano komisje kwalifikacyjne, których zadaniem było całkowite upłynnienie państwowego majątku będącego w posiadaniu tych urzędów. Członkowie komisji, rozpatrując wnioski poszczególnych „zakładów poniemieckich”, mieli je przekazywać w 90% sektorowi uspołecznionemu, za zgodą poszczególnych przedstawicieli spółdzielni⁹.

Wydział Rolnictwa i Leśnictwa

W budżecie Wydziału przewidziane zostały wydatki na utrzymanie 12 państwowych zakładów leczniczych dla zwierząt oraz utworzenie nowego Państwowego Wojewódzkiego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt w Zielonej Górze, na zwalczanie chorób i szkodników zwierzęcych oraz higienę weterynaryjną, na poradnie żywieniowe, na nagrody w pokazach i przeglądach zwierząt. W następnej kolejności przewidziano środki na pomoc w zakresie produkcji roślinnej i zwalczanie szkodników roślinnych. Osobną kwotą przewidziano na akcję osiedleńczą z uwagi na konieczność odbudowy 404 zagród wiejskich w 13 powiatach, co wiązało się było z zagospodarowaniem odłogów i należyтым użytkowaniem ziemi. Poprawie warunków upraw miały też sprzyjać wydatki na melioracje i konserwację urządzeń wodno-melioracyjnych. Gospodarka leśna

⁸ APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 174. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku.

⁹ APZG, PWRNZG, sygnatura 595, s. 85. Sprawozdanie z prac Wydziału Przemysłu na posiedzenie Prezydium WRN w dniu 29 sierpnia 1950 roku.

Wydziału realizowana była w minimalnym zakresie z uwagi na to, że lasy zostały w przeważającej większości upaństwowione i włączone do budżetu centralnego. Lasy rad narodowych zajmowały powierzchnię zaledwie 2147 ha, co stanowiło 0,5% ogólnego areалу województwa zielonogórskiego. Na początku 1951 roku przekazano 1874 ha administracji lasów państwowych i w gestii rad narodowych pozostało jedynie 274 ha lasów, z czego 133 ha w Zielonej Górze, 95 ha w Drezdenku, 34 ha w Międzyrzeczu i 11 ha w Gubinie. Lasy niepaństwowe zajmowały natomiast około 1% ogólnego areалу leśnego¹⁰.

Wydział Komunikacji

Wydatki obejmowały utrzymanie dróg i naprawy nawierzchni w powiatach, gdzie najbardziej dawało się odczuć ich zły stan, a zwłaszcza w Sulęcinie i w Słubicach. Uznano, że przewidziane na 1951 rok kwoty na utrzymanie dróg powiatowych są wystarczające do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb oraz, że gęstość sieci dróg o nawierzchni twardej na terenie województwa była zupełnie wystarczająca w stosunku do potrzeb rozwoju gospodarczego województwa. Długość dróg o nawierzchni twardej wynosiła 5465,4 km. Zaniedbany pozostawał natomiast stan dróg gminnych. Na rok 1951 planowano odnowę 126,297 km dróg państwowych, 77,094 km dróg powiatowych oraz 10,051 km dróg gminnych¹¹.

Wydział Handlu

Do budżetu terenowego resortu handlu, poza jednostkami administracyjnymi (Wydział i powiatowe referaty handlu), wchodziły z dawniejszego budżetu samorządu terytorialnego rzeźnie i targowiska oraz hale i place targowe, z budżetu zaś państwowego przedsiębiorstwo Miejski Handel Detaliczny i zakłady gastronomiczne. Jednym z zadań Wydziału było nadzorowanie likwidacji handlu prywatnego w 1951 roku i wspieranie spółdzielczych form handlu w myśl zasady „Odcinek PSS i handlu uspołecznionego to jest walka o socjalizm, o przeobrażenie handlu prywatnego w uspołeczniony”¹².

Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej

W budżecie tego Wydziału na czoło zagadnień wysunęły się inwestycje i kapitalne remonty. Ten udział budżetu terenowego na rok 1951 nabrał cech narzędzia walki klasowej. „Chodziło o zabezpieczenie i doprowadzenie do stanu używalności przede wszystkim uszkodzonych obiektów fabrycznych jak i mieszkań, by stworzyć jak najlepsze warunki pracy i bytowania

¹⁰ APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 186. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku.

¹¹ APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 192. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku.

¹² APZG, PWRNZG, sygnatura 595, s. 58. Sprawozdanie z dotychczasowych prac Wydziału Handlu na posiedzenie Prezydium WRN w dniu 25 sierpnia 1950 roku.

szerokim masom produkcyjnym z klasą robotniczą na czele”¹³. Aspekt klasowy wykorzystany został przez Wydział również w innym celu. Według analizy Wydziału w miastach województwa zielonogórskiego, podobnie jak w całym kraju, śródmieścia i dzielnice willowe zamieszkiwała w większości dawniejsza „prywatna inicjatywa” i „elementy spekulacyjne”, podczas gdy ludność robotnicza została zepchnięta na peryferie. Wykorzystując ten argument władze administracyjne zarządziły akcję przekwaterowywania na dużą skalę, w której uwzględniano owe elementy klasowe. W województwie zielonogórskim objęła ona 5 miast, a jej faktycznym celem było wygospodarowanie domów i mieszkań dla pracowników nowopowstałych władz wojewódzkich drugiej instancji. W Zielonej Górze, Sulechowie i Nowej Soli planowano w ten sposób pozyskać łącznie 500 mieszkań, w Żarach 50 mieszkań dla pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych oraz w Gorzowie Wielkopolskim 100 mieszkań na cele uzupełnienia garnizonu¹⁴. Ponadto Wydział przejął sprawy zaopatrzenia w wodę i kanalizacji, dostaw gazu, utrzymania i oświetlenia ulic i placów, oczyszczania miast, zieleni miejskich, kąpielisk oraz ochrony przeciwpożarowej. Przewidywane dochody składały się z opłat za usługi i wpływów brutto z przedsiębiorstw.

Tabela 6. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku – gospodarka komunalna i mieszkaniowa

Wyszczególnienie	Jednostka miary	Wykonanie w 1950 r.	Plan na 1951 r.
Ilość nieruchomości przyłączonych do sieci wodociągowej w miastach	nieruchomość	20480	20480
Ilość nieruchomości przyłączonych do sieci kanalizacyjnych w miastach	nieruchomość	17617	17617
Długość sieci wodociągowej	km	639	639
Długość sieci kanalizacyjnej	km	570	572
Długość ulic i placów	km	1280,8	1282,9
Powierzchnia zieleni publicznej	ha	1322	1366,89
Łaźnie – ilość zabiegów	tys. osób	120	173
Gazownie – produkcja gazu	tys. m ³	9035	11600
Ilość izb mieszkalnych w miastach	tys. izb	173,7	175,1
W tym ilość izb mieszkalnych objętych zarządzeniem rad narodowych	tys. izb	168,8	173,578
Ilość pracowników zatrudnionych w zakładach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej	osób	1248	2788

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 216.

¹³ APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 116. Analiza budżetu.

¹⁴ APZG, PWRNZG, sygnatura 595, s. 49. Sprawozdanie Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej na posiedzenie Prezydium WRN w dniu 21 sierpnia 1950 roku.

Duży wzrost zatrudnienia pracowników spowodowany był utworzeniem w 1951 roku miejskich zarządów budynków mieszkalnych, w których przewidywano zatrudnienie 1384 osób, w tym 1026 pracowników fizycznych. W dziale „gospodarka narodowa” budżet tego Wydziału stanowił najwyższą pozycję w wydatkach, zamykającą się kwotą 32 410 480 zł.

Wydział Oświaty

W analizie budżetu mocno akcentowano poziom nakładów na oświatę. W tym miała przejawiać się troska „Państwa Ludowego” o zapewnienie oświaty najszerszym warstwom ludności oraz o wychowanie dziecka jako przyszłego świadomego celów obywatela. Mimo wysokich nakładów wydatki na odbudowy i kapitalne remonty szkół były niewystarczające i wiele budynków szkolnych pozostawało jeszcze nieodnowionych. Limity na odbudowę szkół były niewystarczające.

Doskonalenie kadr, zgodnie z wyznawaną wówczas stalinowską zasadą, że kadry decydują o wszystkim, znalazło również należyty wyraz w budżecie Wydziału Oświaty w postaci licznych kursów mających na celu pogłębienie wiedzy fachowej i poziomu ideologicznego nauczycielstwa¹⁵. Problem stosunku nauczycieli do nowej rzeczywistości ustrojowej niedwuznacznie ocenił kierownik Wydziału Oświaty krótko po objęciu stanowiska w sierpniu 1950 roku. Stwierdził wówczas, że „Nauczycielstwo w większości swojej jest nie tylko nielojalne, lecz wrogie obecnej rzeczywistości. (...) Tę agenturę wroga, jaką jest reakcyjne nauczycielstwo musimy zlikwidować”¹⁶. Działania Wydziału szły w dwóch kierunkach, kładąc nacisk na kształcenie nowych kadr nauczycielskich lojalnych wobec ustroju oraz na kształcenie ideologiczne pozostałych nauczycieli. Dużą wagę przywiązywano też do akcji likwidacji analfabetyzmu. Niemal połowę wydatków budżetowych Wydziału pochłaniały płace nauczycieli i świadczenia osobowe.

Tabela 7. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku – oświata

Instytucje oświatowe	Wykonanie w 1950 r.	Plan na 1951 r.
Liczba przedszkoli	229	348
Liczba szkół podstawowych	718	718
Liczba etatów nauczycieli w szkołach podstawowych	2071	2213
Liczba liceów	19	19
Liczba etatów nauczycielskich w liceach	167	175

¹⁵ APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 117. Analiza budżetu.

¹⁶ APZG, PWRNZG, sygnatura 595, s. 14. Sprawozdanie z prac dotychczasowych Wydziału Oświaty.

Liczba szkół podstawowych dla pracujących	30	35
Liczba kursów dla analfabetów	777	777
Liczba liceów dla pracujących	3	3
Liczba liceów pedagogicznych	4	4
Liczba liceów dla wychowawczyń przedszkolnych	2	2
Liczba domów dziecka	13	14
Liczba bibliotek powszechnych	168	170
Liczba punktów bibliotecznych stałych	567	644

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 202.

Wydział Kultury

W preliminarzu budżetowym, poza wydatkami na utrzymanie Wydziału, przewidziano wydatki celowe na zakup książek i czasopism, zakup inwentarza gospodarczego, urządzenie klubów, domów kultury i świetlic. Za jedno z najważniejszych zadań wydziału uznano uruchomienie wojewódzkiego domu kultury.

Tabela 8. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku – kultura

Instytucje i przedsięwzięcia kulturalne	Wykonanie w 1950 r.	Plan na 1951 r.
Liczba radiowęzłów	104	135
Liczba domów kultury	1	1
Liczba świetlic ogółem	750	975
W tym liczba świetlic na wsi	380	489
Liczba uczniów w szkołach artystycznych 1-go stopnia	247	290
Liczba ognisk artystycznych	3	3

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 214.

Wydział Zdrowia

W analizie preliminarza budżetu przedstawionej radnym zapisano, że budżet służby zdrowia odzwierciedla potrzeby województwa, dodając, że służba zdrowia tutejszego województwa odczuwa głównie brak kadr fachowych. Dobitnie wypowiedział się w tej sprawie kierownik Wydziału dr Stanisław Dzieciuchowicz, który na posiedzeniu Prezydium WRN w dniu 1 września 1950 roku stwierdził, że „stan obsady lekarskiej na terenie województwa zielonogórskiego jest wprost katastrofalny. W mieście Zielonej Górze na dostanie się do lekarza dentyisty trzeba czekać 5 dni. W ambulatorium Ubezpieczalni Społecznej chorzy w ilości po 80 osób całymi dniami wyczekują na klatce schodowej i leżąc w ogrodzie. W Żarach ludzie biją się o kartki do lekarza

na poradę ambulatoryjną, gdyż na 17000 ubezpieczonych jest 2 lekarzy”¹⁷. Również w Gubinie cały powiat obsługiwało dwóch lekarzy. Wydział Zdrowia stał przed istotnymi zmianami w organizacji lecznictwa, jakie miały nastąpić w 1951 roku. Tworzony był bowiem Zakład Lecznictwa Pracowniczego (tzw. ZLeP) z połączenia dotychczasowego lecznictwa podległego ubezpieczalniom społecznym z lecznictwem byłego samorządu terytorialnego. W tym samym czasie miały ulec likwidacji praktyki lekarzy domowych.

Tabela 9. Wskaźniki rozwoju województwa zielonogórskiego w 1951 roku – ochrona zdrowia

Wyszczególnienie	Wykonanie w 1950 r.	Plan na 1951 r.
Liczba łóżek w szpitalach	3215	4181
Liczba łóżek przypadająca na 10000 mieszkańców	56	73
Liczba lekarzy medycyny w szpitalach	57	112
Liczba łóżek w sanatorium przeciwgruźliczym	155	235
Liczba miejskich przychodni specjalistycznych	9	11
Liczba miejskich przychodni podstawowych	11	12
Liczba ośrodków zdrowia w miastach	8	10
Liczba ośrodków zdrowia na wsiach	25	33
Liczba ambulatoriów przyzakładowych	27	38
Liczba przychodni przyszpitalnych	3	10
Liczba stacji pogotowia ratunkowego	8	10
Liczba żłobków	13	15
Liczba kolumn sanitarno-epidemiologicznych	14	18
Liczba izb dworcowych	1	2
Liczba prewentoriów	1	1
Liczba położnych gminnych	86	103
Liczba domów matki i dziecka	1	1

Źródło: APZG, PWRNZG, sygnatura 159, s. 210.

Wydział Pracy i Pomocy Społecznej

Przy układaniu preliminarza budżetowego kierowano się zasadą pełnego zatrudnienia każdego obywatela zdolnego do pracy oraz udzielania pomocy i opieki w wyjątkowych wypadkach. Pomoc zamierzano kierować na dostarczanie środków do utrzymania zdolności pracy obywatela przez:

a. dostarczanie protez dla kalek, umożliwiających zatrudnienie

¹⁷ APZG, PWRNZG, sygnatura 595, s. 106. Protokół nr XVIII/50 18-go posiedzenia Prezydium WRN w Zielonej Górze z dnia 1 września 1950 roku.

- b. produktywizację „elementu szkodliwego” w gospodarce narodowej, jak żebracy, włóczędzy i prostytutki
- c. przez przyjsie z pomocą obywatelowi w indywidualnych, wyjątkowo trudnych sytuacjach materialnych¹⁸.

Wydziałowi Pracy i Pomocy Społecznej podlegało 5 domów opieki dla dorosłych, w których znajdowało się w 1950 roku 246 miejsc. Liczbę miejsc planowano podnieść w 1951 roku do 415. Wydział wnioskował o przyznanie środków na urządzenie domu rozdzielczego do walki z nierządem, żebractwem i włóczęgostwem, z którego zdolnym do pracy zapewni się odpowiednie zatrudnienia, a niezdolnych kierować się będzie do domów opieki. Planowano też zorganizowanie izby zatrzymań dla prostytutek, „skąd będą one rozdzielane na punkty pracy”¹⁹.

Wydział Ogólno-Administracyjny

Budżety wydziałów: Ogólno-Administracyjnych, Kadr, Inspekcji, Społeczno-Administracyjnego, Wojskowego oraz Referatu do Spraw Wyznań ograniczone były wyłącznie do wydatków na utrzymanie tych wydziałów. Dochody zaś obejmowały opłaty pobierane przez organa administracji w związku z czynnościami urzędowymi. Podobnie było w przypadku wydziałów: Budownictwa, Finansowego i Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego, w zakresie których nie mieściła się działalność gospodarcza, a wydatki ograniczały się do utrzymania samych wydziałów.

Pierwszy budżet województwa zielonogórskiego powstawał w szczególnych warunkach. Z jednej strony państwo przejęło formalnie olbrzymi majątek będący dotąd w dyspozycji samorządów lokalnych. Z drugiej strony, mimo pozorów decentralizacji, postępowała całkowita centralizacja zarządzania gospodarką finansową państwa. Obydwa zjawiska odbywały się pod sztandarem walki Polski Ludowej o wykonanie planu 6-letniego i wyższości socjalistycznej gospodarki planowej nad gospodarką Polski przedwojennej.

¹⁸ APZG, PWRNZG, sygnatura 158, s. 120. Analiza budżetu.

¹⁹ APZG, PWRNZG, sygnatura 595, s. 83. Sprawozdanie z pracy Wydziału Pracy i Pomocy Społecznej na posiedzenie Prezydium WRN w dniu 20 sierpnia 1950 roku.

Izabela Korniluk

Idea powstania Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Zielonej Górze

Pod koniec lat 50. Zielona Góra była małym prowincjonalnym miasteczkiem, w którym trudno było odnaleźć ciekawe inicjatywy kulturalne. Działające w mieście i województwie zielonogórskim instytucje kulturalne nie miały dostatecznego wsparcia, zarówno finansowego, jak i merytorycznego we władzach lokalnych. Brakowało odpowiednio wykwalifikowanych ludzi oraz, co najistotniejsze, siedziby (budynku czy obiektu), w którym działające organizacje mogłyby się spotykać, pracować, prezentować swoją twórczość oraz zachęcać mieszkańców województwa do współuczestnictwa i współtworzenia kultury.

By zapobiec temu stanowi rzeczy, w celu ożywienia działalności kulturalnej 13 września 1956 roku grupa miejscowych działaczy w trakcie posiedzenia Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodowej zaproponowała powołanie Wojewódzkiego Komitetu Budowy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury¹.

Sprawa powstania budynku lub kompleksu budynków, które miałyby stanowić wojewódzki dom kultury, zaprzętała głowy urzędników od dawna. W planach² i sprawozdaniach³ Wydziału Kultury PWRN w Zielonej Górze z tego okresu znajduje się wiele sugestii co do konieczności budowy domów kultury w poszczególnych miastach regionu oraz w samej Zielonej Górze.

Potrzeby ludności w zakresie życia kulturalno-oświatowego były zaspokajane w sposób minimalny, m.in. z powodu trudnych warunków lokalowych. Kwoty przeznaczane na kulturę w tym czasie były niewielkie, a całość finansów przydzielanych poszczególnym instytucjom pochłaniały prace inwestycyjne: przygotowywanie dokumentacji technicznej, rozbudowa istniejących

¹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej AP ZG), Komitet Wojewódzki PZPR w Zielonej Górze 1950-1975, Budowa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury 1959, 1962, 1964, syg. 1105, s. 1.

² AP ZG, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze (dalej PWRN ZG), Wydział Kultury (dalej WK), Plany wieloletnie – Pięcioletni plan rozwoju kultury na lata 1958-1965, syg. 3781 oraz AP ZG, PWRN ZG, WK, Plany inwestycyjne w zakresie kultury na lata 1956-1960, syg. 3780.

³ AP ZG, PWRN ZG, WK, Sprawozdanie z działalności Wydziału Kultury za lata 1959-1960, syg. 3859.

placówek lub wyposażanie ich w podstawowe sprzęty⁴. Znamienny w tym okresie był również fakt istnienia wzmożonych czynów społecznych, dzięki którym powstawały nowe placówki kulturalno-oświatowe – świetlice i domy kultury⁵. Najistotniejszym jednak problemem było wykształcenie osób zajmujących się kulturą. Organizowano kursy i szkolenia, jednak, jak zauważano – „do realizacji powyższych zamierzeń w kierunku podnoszenia kwalifikacji zawodowych, kadry KO i ogólnego poziomu kulturalnego mieszkańców województwa i Zielonej Góry i prowadzenia ogólnej polityki KO, nieodzownym jest istnienie wojewódzkiego domu kultury”⁶. W 1958 roku istniało na terenie województwa 13 Państwowych Domów Kultury, 3 Miejskie Domy Kultury oraz 2 Wiejskie Domy Kultury. Szacowano, iż do 1965 roku liczba ta wzrośnie i będzie istnieć 18 PDK, 15 MDK i 8 WDK⁷, ponadto powstaną nowe ogniska artystyczne i kluby regionalne. Z uwagi więc na to „musi istnieć wojewódzka placówka, która byłaby dla nich oparciem instruktazowo-metodycznym i równocześnie spełniałaby funkcję ośrodka pracy wychowawczej w mieście wojewódzkim dla młodzieży pozaszkolnej i robotniczej”⁸. Wojewódzki Ośrodek Kultury spełniałby także rolę organizatora imprez masowych i akcji kulturalnych na szczeblu wojewódzkim.

Zanim jednak Wojewódzki Komitet Budowy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury podjął jakąkolwiek decyzję, na spotkaniach omawiano różne koncepcje i lokalizacje budowy Ośrodka.

Pierwsza z nich, powstała w 1956 roku, zakładała budowę obiektu wielokondygnacyjnego, w którym swoje miejsce do pracy znalazłyby najważniejsze placówki i instytucje kulturalne z Zielonej Góry i regionu. Wybrano lokalizację w okolicach gazowni. Przemawiały za tym zarówno dobre położenie w centrum miasta, jak i łatwość połączenia komunikacyjnego oraz centralne miejsce w stosunku do rozbudowującej się Zielonej Góry. Jednakże wybudowanie obiektu w tej przestrzeni miało dla architektów jeden poważny mankament – okolice gazowni nie stanowiły miejsca, w którym jeden z najważniejszych obiektów kulturalnych województwa mógłby być odpowiednio eksponowany w sylwetce miasta⁹.

W drugiej koncepcji, z 1962 roku, zrezygnowano z budowy jednego wspólnego budynku na rzecz kompleksu obiektów kulturalnych zlokalizowanych na terenie obecnego Parku Tysiąclecia. Zakładano, iż nowo powstałe budynki

⁴ AP ZG, PWRN ZG, WK, Plany inwestycyjne w zakresie kultury na lata 1956-1960, syg. 3780, s. 3.

⁵ AP ZG, PWRN ZG, WK., Sprawozdanie z działalności Wydziału Kultury za lata 1959-1960, syg. 3859, s. 40

⁶ AP ZG, PWRN ZG, WK, Plany wieloletnie – Pięcioletni plan rozwoju kultury na lata 1958-1965, syg. 3781, s. 2-3.

⁷ *Ibidem*, s. 3.

⁸ *Ibidem*.

⁹ AP ZG, Komitet Wojewódzki PZPR w Zielonej Górze 1950-1975, Budowa Wojewódzkiego Ośrodka Kultury 1959, 1962, 1964, syg. 1105, s. 22.

mieściłyby: bibliotekę, salę teatralno-widowiskową, pomieszczenia wykładowe, szkoleniowe i administracyjne. Powstałyby również pawilony wystawieniowe oraz gmach teatru. Z uwagi jednak na rozrastający się program budowy oraz konieczność zachowania roślinności w przestrzeni miasta, odrzucono ów projekt.

Trzecia koncepcja, stworzona w 1963 roku, zakładała budowę obiektów na Winnych Wzgórzach obok budynku ówczesnej Wojewódzkiej Rady Narodowej (za Palmiarnią)¹⁰. Mimo jednak pewnych niedogodności komunikacyjnych uznano, iż właściwa ekspozycja budynków zrekompensuje w przyszłości tę wadę, a ukształtowanie terenu w tym miejscu planowano również wykorzystać pod budowę amfiteatru, który mógłby być usytuowany w naturalnym stoku istniejącego tam wyrobiska¹¹. Dodatkowo amfiteatr miał stanowić schody prowadzące do głównego budynku. Obiekt zaprojektowano również w ten sposób, aby nie naruszał winnic, zieleni, ani budynku Palmiarni, którą w przyszłości planowano połączyć krytym hallem prowadzącym do Ośrodka Kultury. Cała komunikacja zostałaby poprowadzona od strony wschodniej, a budynek miał być dostępny ze wszystkich stron¹².

Ostatecznie Komitet Budowy Lubuskiego Ośrodka Kultury zdecydował się na trzecią koncepcję – budowy wielkiego kompleksu budynków kultury na Winnych Wzgórzach. Po podjęciu kluczowej decyzji przystąpiono do opracowania dokumentacji całości prac budowlano-montażowych oraz specyfikacji finansowej.

Całościowego projektu zespołu budynków Ośrodka dokonał mgr inż. architekt Jerzy Marek, natomiast koszt budowy oszacowano na 21.831.320.000 zł¹³.

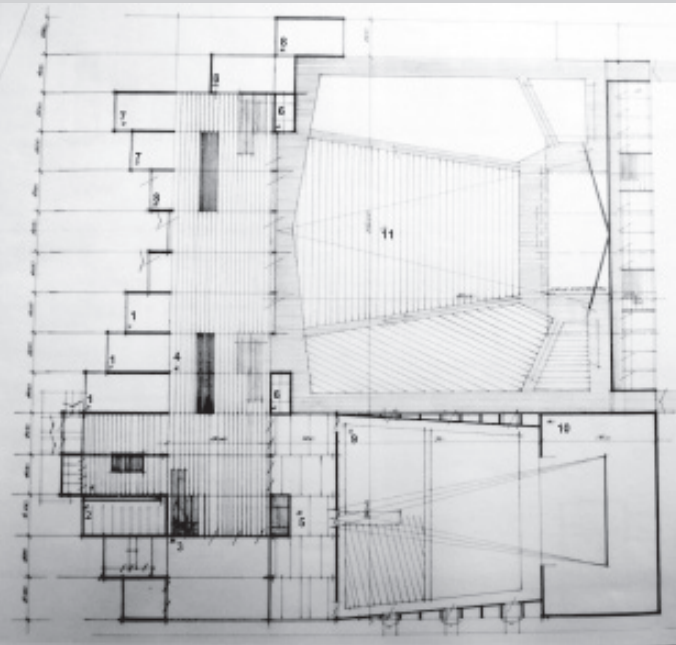
Zakładano, iż podstawowym źródłem uzyskania środków finansowych będzie samoopodatkowanie się społeczeństwa w postaci wykupu cegiełek. Uważano, że w ciągu 5 lat dobrowolne roczne opodatkowanie jednej rodziny nie powinno przekraczać kwoty 10 zł, co w ciągu 5 lat dawałoby sporą ilość środków finansowych. Obliczono, iż z wpłat 200 tys. rodzin po 50 zł (10 zł na rok przez 5 lat dawało 50 zł) uzyskano by sumę 10.000.000 zł. Poza tym liczono na datki od różnych instytucji, spółdzielni i zakładów pracy. Prowadzono rozmowy i pertraktacje z miejscowymi działaczami wysuwającymi koncepcje innych sposobów uzyskania dodatkowych kwot pieniężnych na zabezpieczenie zadania. Deklaracje, iż pewne sumy przeznaczone zostaną na budowę obiektu, składali również użytkownicy przyszłego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, m.in. Towarzystwo Teatrów i Chórów Ludowych, Związek Plastyków, Lubuskie Towarzystwo Kultury, a także różne organizacje społeczne – Ruch Spółdzielczy, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży

¹⁰ *Ibidem*, s. 2.

¹¹ *Ibidem*, s. 22.

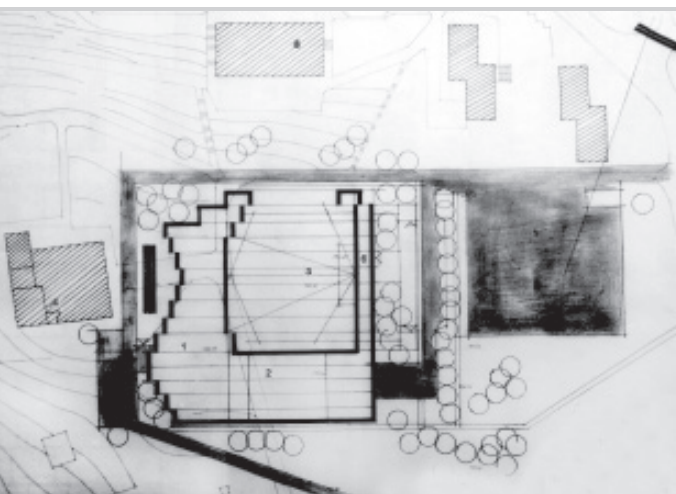
¹² *Ibidem*, s. 23.

¹³ *Ibidem*, s. 6.



II. 1. Plan amfiteatru:

1. Hall wejściowy – 140 m²
2. Szatnia – 72 m²
3. Klubo-kawiarnia – czytelnia 240 m²
4. Hall główny (wystawowy) – 960 m²
5. Hall Sali kinowej – 240 m²
6. WC – 30 m²
7. Salki klubowe i wystawowe – 380 m²
8. Pokoje gier – 160 m²
9. Sala widowiskowa – 860 m²
(1000 miejsc)
10. Scena z zapleczem – 450 m²
11. Powierzchnia amfiteatru – 2430 m²
(4000 miejsc)



II. 2. Plan obiektów Wojewódzkiego Ośrodka Kultury

1. Dom Kultury z Domem Technika
2. Sala widowiskowa
3. Amfiteatr
4. Palmiarnia
5. PWRN
6. Dom aktora, hotel, administracja, zaplecze gospodarcze.

Wiejskiej czy wojsko¹⁴. Inne sposoby uzyskania dodatkowych kwot pieniężnych na projekt stanowiły dopłaty do imprez kulturalnych oraz część wpływów z Funduszu Odbudowy Stolicy. Z wyżej wymienionych wpływów planowano uzyskać kwotę 14 mln zł¹⁵.

Wyszczególniono także etapy prac budowlanych. Założono, że w 1965 roku przystąpi się do zagospodarowania placu budowy, prac ziemnych i innych

¹⁴ *Ibidem*, s. 5.

¹⁵ *Ibidem*, s. 6.

prac terenowych związanych z budową Ośrodka, natomiast w 1966 roku rozpoczną się prace budowlano-montażowe¹⁶. Całość realizacji rozplanowano latami: 1970-1972 – przygotowywanie dokładnej dokumentacji technicznej, 1973-1974 – pierwszy etap budowy (amfiteatr i zaplecze techniczne), 1975-1976 – drugi etap prac (sala widowiskowa)¹⁷. Ten nowoczesny budynek miał posiadać 6000 m² powierzchni użytkowej przy ok. 28 tys. m³ kubatury¹⁸.

Po przeanalizowaniu potrzeb miasta w zakresie urządzeń kulturalnych stwierdzono, że w obiekcie umieszczone zostaną następujące pomieszczenia: sala widowiskowa (teatralno-kinowa) na 1000 miejsc z zapleczem, amfiteatr na 4000 miejsc, hale ekspozycyjne na stałe i okresowe wystawy oraz kluby zainteresowań, klubo-kawiarnia, Zespół Amatorskiego Ruchu Artystycznego, zespół oświatowy, zespół młodzieżowy, Naczelna Organizacja Techniczna, estrada, biura administracji, garderoby artystów, pokoje gościnne i zaplecze techniczne. W kompleksie tym swoje siedziby miały znaleźć następujące organizacje: Związek Polskich Artystów Plastyków, Biuro Wystaw Artystycznych, Pracownia Sztuk Plastycznych, Państwowe Ognisko Muzyczne, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Redakcja „Nadodrza”, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Stacja Naukowa Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskie Towarzystwo Fotograficzne, Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Teatralno-Imprezowe we Wrocławiu – Delegatura w Zielonej Górze, ośrodek metodyczny, ośrodek motorowy, ośrodek radiofonii i telewizji, ośrodek modelarstwa, fotoplastykon, obserwatorium astronomiczne oraz administracja Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Każda z wyżej wymienionych organizacji posiadałaby swoje zaplecze, a więc biura, pomieszczenia administracyjne, pracownie, magazyny, czytelnie, wypożyczalnię, sale konferencyjne, sanitariaty, pokoje gościnne, socjalne, garderoby, palarnie, kasy biletowe, szatnie, gabinety dyrektorów, sekretariaty itp. Pomyślano również o zapleczu gospodarczym i część miejsca przeznaczono na kawiarnię, którą podzielono na część handlową oraz na część dancingową¹⁹.

W projekcie pomyślano właściwie o wszystkich udogodnieniach i pomieszczeniach dla każdej instytucji, która znalazłaby w obiekcie swoją siedzibę. Jak wspomniano, w planach zawarto budowę całego kompleksu obiektów użyteczności publicznej. Urzeczywistnienie projektu dałoby możliwość skupienia w jednym budynku najróżniejszych instytucji, organizacji i towarzystw. Z pewnością ułatwiłoby to pracę w obszarze kultury. Niestety, do jego realizacji nigdy nie doszło. Plan pozostał tylko na papierze. Na plac budowy za Palmiarnią nie wjechał żaden spychacz, a obecnie w tym miejscu znajduje się parking. Zapewne przyczyną niepowodzenia projektu był brak odpowiednich

¹⁶ *Ibidem*, s. 9.

¹⁷ *Ibidem*, s. 26.

¹⁸ *Ibidem*, s. 22

¹⁹ *Ibidem*.

środków finansowych. Gdyby jednak pomysł został zrealizowany, na Winnym Wzgórzu do dziś istniałyby ogromny kompleks budynków przeznaczonych na działalność kulturalną. Prawdopodobnie z powodów ekonomicznych na początku lat 90. podzieliłby on los innych niedoinwestowanych instytucji kultury i być może dziś mielibyśmy w centrum miasta drugą galerię handlową, podobną do Focus Mall.

Kontrola przesyłek pocztowych w stanie wojennym na terenie woj. zielonogórskiego i gorzowskiego na podstawie dokumentów Służby Bezpieczeństwa

Jedną z restrykcji wprowadzonych w stanie wojennym była kontrola przesyłek pocztowych realizowana na podstawie „Rozporządzenia w sprawie wykonania przepisów dekretu o stanie wojennym w zakresie łączności”, które wprowadziło cenzurę przesyłek pocztowych i korespondencji telekomunikacyjnej oraz kontrolę rozmów telefonicznych¹.

Organami cenzury były: Główny Urząd Ceł (GUC) jako jednostka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Wojewódzki Urząd Ceł (WUC) – Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, Rejonowy Urząd Ceł (RUC) jako ogniwo WUC.

W obrocie krajowym cenzura przesyłek pocztowych obejmowała swoim zasięgiem wszystkie (zarówno te przychodzące, jak i wychodzące), które wpływały do urzędu pocztowego współpracującego z urzędem cenzury. Ten następnie dokonywał szeregu wyłączeń w relacji urząd – urząd, urząd – obywatel i obywatel – urząd.

Cenzurę przesyłek pocztowych w obrocie krajowym prowadziły Wojewódzkie i Rejonowe Urzędy Cenzury w swych lokalach. W obrocie z zagranicą prowadziły ją GUC w Warszawie oraz WUC w Szczecinie i Gdyni.

Podobnie jak w obrocie krajowym, także w zagranicznym cenzura przesyłek pocztowych obejmowała wszystkie przychodzące i wychodzące, jednak z wyjątkami. Nie podlegały ocenzurowaniu przesyłki kierowane do i od: centralnych instytucji partyjnych, naczelnych organów władzy i administracji, placówek dyplomatycznych akredytowanych w PRL.

Stosowana była także cenzura paczek. Dopuszczano jedynie przesyłki o maksymalnym ciężarze do 5 kg, zawierające leki, żywność lub odzież, natomiast niedozwolone było nadawanie książek, prasy i druków. Paczkę w stanie otwartym można było nadać w wytypowanym urzędzie pocztowym, który miał uprawnienia do ich przyjmowania. Instytucje, przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze, organizacje polityczne, społeczne i inne mogły wysyłać

¹ Dziennik Ustaw (Dz.U.) nr 29 poz. 160 z 14 grudnia 1981 roku.

paczki o wadze do 10 kg na pod warunkiem przedłożenia każdorazowo we właściwym urzędzie pocztowym zaświadczenia stwierdzającego konieczność nadania przesyłki, z wyszczególnieniem jej zawartości.

Cenzura obejmowała też paczki przewożone w niehandlowym obrocie towarowym, z wyjątkiem nadań dotyczących placówek dyplomatycznych.

Cenzura paczek w obrocie zagranicznym prowadzona była w wybranych urzędach pocztowo-celnych (GUC w Warszawie, WUC w Katowicach, Przemyśle, Wrocławiu i RUC w Gdyni, a przychodzące z RFN – w Poznaniu) przez funkcjonariuszy urzędu celnego w obecności funkcjonariuszy urzędu cenzury.

W okresie obowiązywania stanu wojennego w Polsce została zawieszona działalność szeregu organizacji społecznych i zawodowych. Ustalony został tryb postępowania z przesyłkami kierowanymi z zagranicy do tych organizacji i związków. Dary o charakterze pomocy społecznej (żywność, odzież, leki) mogły być wwieziane do kraju pod warunkiem przekazania ich do dyspozycji Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Polskiego Czerwonego Krzyża, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej lub komisji charytatywnych przy związkach wyznaniowych. Inne były deponowane w Urzędzie Pocztowo-Celnym.

GUC upoważniony był do otwierania i cenzurowania przesyłek w obrocie z państwami kapitalistycznymi. Otrzymywał je za pośrednictwem Urzędu Pocztowo-Celnego Warszawa 3. Cenzurowanie odbywało się poprzez zacieranie określonych informacji w treści, zatrzymywanie i konfiskowanie w całości lub w części przesyłek, jeżeli ich treść lub zawartość mogła zagrażać bezpieczeństwu państwa lub porządkowi publicznemu.

W pierwszej kolejności opracowywane były przesyłki wartościowe i polecane. Szczególnej pieczy poddawane były koperty zawierające walory pieniężne, prowadzona była ich ewidencja. Jeżeli przesyłka zakwalifikowana była do zatrzymania lub konfiskaty, walory podlegały przypadkowi na rzecz Skarbu Państwa bez odszkodowania. Jeżeli przesyłka przeznaczona była do prywatnych celów odbiorcy, a sam wkład podlegał konfiskacie, zawarte w niej walory należało skierować do adresata zabezpieczając kopertę. Konfiskacie podlegały wszystkie przesyłki wychodzące zagranicę, które zawierały pieniądze lub inne przedmioty wartościowe.

Przesyłki zwykle otwierano poprzez przecięcie lewej krawędzi koperty (patrząc od strony adresata). Do zamykania używano metalowych zszywek oraz dodatkowo, w przypadku stwierdzenia w przesyłce elementów wartościowych, taśmy klejącej.

Po konfiskacie zwykle przesyłki ulegały zniszczeniu po upływie jednego miesiąca, natomiast polecane po trzech miesiącach od daty nadania.

WUC w Warszawie otrzymał sprzęt do prowadzenia prac cenzorskich z GUC Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Wydziału Gospodarki Materiałowo-Technicznej Komendy Stołecznej MO. W urzędzie tym prowadzona była cenzura krajowych przesyłek pocztowych wychodzących i przychodzących

do Warszawy poprzez Urząd Pocztowy Warszawa 2. Cały materiał dostarczany był transportem poczty trzy razy dziennie do gmachu KS MO, jednocześnie poczta odbierała materiał ocenzurowany do ekspedycji. Materiał przekazany do cenzury otwierano za pomocą specjalnych noży.

Każdy cenzor po skończonej analizie treści dokumentu i stwierdzeniu, że ma on charakter rodzinny lub towarzyski, nanosił na kopertę w lewym górnym rogu (od strony adresata) okrągłą pieczęć ze swoim numerem identyfikacyjnym. Oprócz niej przystawiał drugą, prostokątną pieczęć „Ocenzurowano” – stosowaną tylko i wyłącznie na przesyłkach, które faktycznie poddane zostały kontroli lub „Wolne od cenzury”, stosowaną na przesyłkach krajowych i zagranicznych, kierowanych do lub wychodzących z placówek dyplomatycznych.

Cenzurą właściwą, tj. analizą treści przesyłki, zajmowała się najliczniejsza grupa pracowników. Przy wyjęciu wkładu należało zwrócić uwagę, czy oprócz niego w kopercie nie znajdują się dodatkowo np. walory pieniężne, znaczki pocztowe itp. Ustalony został tryb postępowania z przesyłkami: zamazanie, wyłączenie treści, zatrzymanie (do dalszego wykorzystania operacyjnego lub procesowego), konfiskata.

Informacje uzyskane podczas prowadzonej cenzury wykorzystywane były przez naczelne władze partyjne i państwowe oraz kierownictwo resortu. Zwracano uwagę na nastroje społeczne, opinie różnych środowisk (np. studenckich, naukowych, kulturalnych) o stanie wojennym oraz polityce partii i rządu.

Na potrzeby prasy, radia i telewizji, GUC MSW przygotowywał szereg materiałów – efektów cenzury – dotyczących wrogich i szkodliwych działań skierowanych przeciwko PRL. Zaprezentowano m.in. akcję „rewizjonistów zachodnioniemieckich” polegającą na masowym wysyłaniu map, książek i albumów przedstawiających tereny „Wielkich Niemiec w granicach 1937 roku”, które są pod tymczasowym, według rewizjonistów, zarządem Polski. Innym przykładem była tzw. „akcja pomocowa” polegająca na wysyłaniu paczek z żywnością i odzieżą osobom internowanym i ich rodzinom, które według hasel głoszonych w krajach kapitalistycznych są prześladowane i pozbawione jakichkolwiek środków do życia. Prezentowano też wysyłane karty pocztowe z żądaniem powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia 1981 roku.

Według statystyk, do GUC i WUC wpłynęło: 551,9 mln przesyłek listowych, ocenzurowano – 82,8 mln, skierowano do wykorzystania: operacyjnego – 129,3 tys., procesowego – 9294, przekazano do informacji – 36,5 tys., a zatrzymano 930 tys.

Do wykorzystania operacyjnego najwięcej dokumentów skierował WUC KS MO – 16 200, najmniej Gorzów Wielkopolski – 523. Wśród skonfiskowanych dokumentów było m.in.: około 354 tys. ulotek i wydawnictw „Solidarności” (najwięcej w Warszawie – 17 800 i we Wrocławiu – 6300); 65 000 kartek pocztowych głównie z Włoch, Francji i Szwecji, zawierających żądania uwolnienia internowanych działaczy, respektowania praw obywatelskich, odwołania stanu wojennego itp.; 54 500 tzw. listów żebraczych kierowanych

do krajów zachodnich; 12 600 dokumentów wychodzących z kraju do różnych rozgłośni radiowych na Zachodzie oraz 700 dokumentów przychodzących z tych rozgłośni, do kraju. Najwięcej kierowano do Radia Watykan – 5600, Deutsche Welle – 11 700, BBC – 1500, Radio Wolna Europa – ponad 800.

Przy prowadzeniu cenzury współdziałały jednostki takie jak: Urząd Celnny, który przeprowadzał selektywną rewizję celną i połączoną z nią cenzurę nadsyłanych z zagranicy paczek i przesyłek standardowych do odbiorców indywidualnych, o charakterze pomocowym do instytucji charytatywnych oraz przywożonych przez firmy zagraniczne. Zwracano szczególną uwagę na przywóz: broni palnej, amunicji, materiałów wybuchowych, sprzętu i innych materiałów, które mogły być wykorzystane do działań dywersyjno-sabotażowych (obezwładniających, chemicznych); urządzeń radiowych nadawczo-odbiorczych oraz poligraficznych, a także wydawnictw i publikacji propagandowych.

Obowiązujące postanowienia i wytyczne dotyczące terminowości przebiegu i doręczeń przesyłek zawierane były z Resortem Łączności.

Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk zabraniał przywozu i przesyłania do kraju materiałów, których treść godziła m.in. w niepodległość lub integralność terytorialną PRL, zawierała propagandę wojenną, ujawniała wiadomości stanowiące tajemnicę państwową, w tym gospodarcze, oraz wojskowe dotyczące obronności i Sił Zbrojnych.

Cenzurę korespondencji żołnierzy pełniących służbę w Siłach Zbrojnych PRL prowadziły wyłącznie Główny i Wojewódzkie Urzędy Cenzury. Terenowe organa Wojskowej Służby Wewnętrznej przekazywały odpowiednim urządzeniom nazwy i adresy jednostek wojskowych stacjonujących na ich terenie ze wskazaniem tych, które w szczególności winne być objęte cenzurą oraz wykazy osób, których przesyłki powinny być cenzurowane. Zatrzymaniu podlegały przesyłki zawierające informacje o negatywnych nastrojach związanych ze służbą wojskową, o dezercji i zdradzie Ojczyzny, zaborze broni i sprzętu wojskowego, o wrogiej propagandzie oraz destrukcyjnym oddziaływaniu na wojsko ze strony osób cywilnych (chodziło o podejrzane kontakty wojskowych, zamiary i fakty kradzieży mienia wojskowego, poważne naruszenia dyscypliny wojskowej i porządku wewnętrznego w jednostce, wynaturzenia w stosunkach międzyludzkich itp.). W sprawie cenzury kontakt ze sobą utrzymywali bezpośredni kierownicy UC i wyznaczeni oficerowie WSW z danego województwa.

Wojewódzki Urząd Cenzury w Zielonej Górze podjął pracę 15 grudnia 1981 roku o godz. 5.00, a jego kierownikiem został ppłk J. Łęczycki. Prócz korespondencji, cenzurowaniu podlegały też usługi teleksowe i telefoniczne. Funkcjonariuszami zielonogórskiego WUC w rzeczywistości byli funkcjonariusze MO. Przesyłki, które zatrzymywał WUC, kierowano do odpowiedniego Wydziału KW MO.

W celu wykonywania niektórych czynności cenzorskich 19 grudnia 1981 roku funkcjonariusze celni zawarli odpowiednie porozumienie. Podjęli oni funkcje cenzorskie 29 grudnia 1981 roku. Z braku kadry współpracowano

z Wydziałem II Lubuskiej Brygady WOP (LBWOP). Kontrolę celną wprowadzono także na Posterunkach Celnych przy PSK Żary oraz na przejściu granicznym w Łęknicy. O zajmowanych w wyniku przeprowadzonej cenzury przesyłkach informowano WUC w Gorzowie Wlkp. lub Zielonej Górze.

Wydział II LBWOP miał rozeznanie wśród funkcjonariuszy celnych, dlatego przesłał do Naczelnika Wydziału „W” KW MO wykaz pracowników UC w Rzepinie, którzy mieli podlegać operacyjnemu zainteresowaniu. Byli to funkcjonariusze zatrudnieni w oddziałach UC: w Olszynie – 3, w Tuplicach – 2, w Gubinie – 1 (nie chciał współdziałać z organami WOP w odprawach granicznych).

Odprawa celna paczek kierowanych do Okręgowego Urzędu Przesyłek Pocztowych (OUPP) i WPP Bydgoszcz 2, Białostok 2, Lublin 2, Olsztyn 2, Rzeszów 2 i Wrocław 2, odbywała się całowagonowo w Rzepinie.

Według meldunku Urzędu Celnego w Rzepinie z 10 marca 1982 roku do Głównego Urzędu Ceł, w okresie od 19 grudnia 1981 do 28 lutego 1982 roku czynnościom cenzorskim poddano następującą ilość przesyłek: w Kunowicach – 13 177, w Olszynie – 7055, Świecku – 11 869, Tuplicach – 184, Zielonej Górze – 205, Kostrzynie – 148, Rzepinie – 49, Zbąszyniu – 30, Staropolu – 4, Słubicach – 21. Z braku przesyłek nie wykonywano czynności w UC Gubin.

Wynikiem przeprowadzonych czynności cenzorskich było m.in. ujawnienie 10 listów w języku niemieckim oraz jednego filmu pornograficznego w Oddziale Kunowice; w Oddziale Olszyna – ujawnienie 32 sztuk czasopism pozbawionych debitu komunikacyjnego (egzemplarze tygodnika „Stern”) oraz około 300 listów, z których 11 zajęto ze względu na treść; w Oddziale Świecko ujawniono około 200 listów, w treści których nie dopatrzone się niedozwolonych informacji, ale w kabinach kierowców z krajów kapitalistycznych (kk), wiozących do naszego kraju paczki żywnościowe ujawniono 58 wysokowartościowych aparatów fotograficznych, które zdeponowano. W 37 przypadkach zabezpieczono przed użyciem zamontowane w kabinach tych kierowców urządzenia radiowe nadawczo-odbiorcze, powiadamiając o tym fakcie Graniczną Placówkę Kontrolną Wojsk Ochrony Pogranicza GPK WOP w Świecku.

Po przeszkoleniu instruktazowym pracowników pocztowych, od 13 stycznia 1982 roku zorganizowano przyjmowanie paczek od osób fizycznych w Centrum Usług w Zielonej Górze oraz Urzędach Poczto-Telekomunikacyjnych w Żarach, Świebodzinie, Wolsztynie i Gubinie, a od 15 marca także w Krośnie Odrzańskim, Lubsku i Szprotawie.

Biorąc pod uwagę potrzeby społeczeństwa oraz gospodarki narodowej Minister Łączności, w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, uruchomił od 24 grudnia 1981 roku:

- dla potrzeb gospodarki uspołecznionej punkty teleksowe w Wojewódzkich Urzędach Telekomunikacji (WUT). Korespondencja teleksowa mogła być przyjmowana tylko w języku polskim i adresowana wyłącznie do odbiorców krajowych;

- wznowiono działanie wszystkich telefonicznych aparatów wrzutowych z dostępem do służb specjalnych: milicji obywatelskiej, straży pożarnej i pogotowia ratunkowego;
- wznowiono przyjmowanie i doręczanie telegramów krajowych od nadawców indywidualnych i instytucji, jednak dotyczyło to tylko w urzędów pocztowych z numerem 1 w miastach wojewódzkich, udostępniono też możliwość łączności telefonicznej z załogami polskich jednostek pływających;

Od 14 grudnia do 8 maja 1982 roku w WUC ocenowano: w Gorzowie Wlkp. – 155 900 (co stanowiło 8% wszystkich wpływających przesyłek), a w Zielonej Górze – 82 770 (2%). W Gorzowie Wlkp. wykorzystano operacyjnie 879 przesyłek, zamówionych – 953, do wykorzystania operacyjnego/procesowego – 512, zatrzymano – 278 przesyłek. W Zielonej Górze wykorzystano: operacyjnie – 270, zamówionych – 156, do wykorzystania operacyjnego/procesowego – 156, a zatrzymano – 139 przesyłek.

Uchwałą Rady Państwa z 19 grudnia 1982 roku stan wojenny został zawieszony, w związku z czym 31 grudnia 1982 roku o godz. 0.00 zaprzestano wykonywania czynności cenzorskich i wszelkich innych w tym zakresie.

W okresie stanu wojennego w województwie zielonogórskim otwarto i poddano kontroli 664 546 przesyłek (wpłynęło – 10 236 200), metodą operacyjną opracowano 55 618, do wykorzystania operacyjnego skierowano 11 532, a do wykorzystania procesowego – 27 przesyłek, zatrzymano 440 dokumentów (w tym wydawnictwa „Solidarności”), ocenowano 32 220 paczek oraz 333 160 telegramów i teleksów.

W artykule wykorzystano m.in.:

- Archiwum IPN, Oddział w Poznaniu, sygn. Po 060/152/2
- Ulas Ryszard (Wydział V Biura „W” MSW), *Organizacja i prowadzenie cenzury przesyłek pocztowych w okresie obowiązywania stanu wojennego*, Wyższa Szkoła Oficerska w Legionowie, 1983, Praca dyplomowa (oznakowana jako TAJNE SPEC. ZNACZENIA, odtajniona przez IPN), sygn. IPN: BU 001708/1809.

WSPOMNIENIA I RELACJE

Zdzisław Szproch

Ksawery Czuczejko z Gościmca – żołnierz AK w walce o wolną Polskę¹

Ksawerego Czuczejkę, członka Zarządu Powiatowego Związku Inwalidów Wojennych z siedzibą w Drezdenku, znam od dawna. Kiedy pełniłem obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej w Gościmcu w latach 1962-1969, był on członkiem Komitetu Rodzicielskiego. Mieliśmy więc wiele okazji, aby rozmawiać na różne tematy i to nie tylko związane ze szkołą. W czasie owych dyskusji nigdy jednak nie wypłynął temat jego działalności partyzanckiej w Okręgu Nowogródzkim. Ksawery starannie strzegł jakichkolwiek informacji dotyczących tej kwestii, gdyż partyzanci z tamtych terenów po wojnie byli szczególnie zagrożeni. Istniała bowiem uzasadniona obawa, że ujawnienie jakichkolwiek szczegółów ściągnie na Ksawerego represje. Znałem życiorysy kilku żołnierzy AK, którzy po wojnie osiedlili się w Gościmcu i Błotnie. Jeden z nich dla większego bezpieczeństwa „schował się”, działając aktywnie w partii. O Czuczejce mówiło się w Gościmcu w samych superlatywach i one docierały do mnie. Wiedziałem zatem, że jest on bardzo dobrym mężem i ojcem, przykładowym rolnikiem i katolikiem oraz niezwykle uczynnym sąsiadem, ale o jego działalności partyzanckiej nie wiedziałem nic.

Po wielu, wielu latach, związany z Drezdenkiem i „Gazetą Drezdenecką”, szukając ciekawych życiorysów, zostałem przez panią Kornelię Gromanowską z biura Związku Inwalidów Wojennych ponownie skontaktowany z Ksawerem Czuczejką. Odbyłem z nim trzy długie rozmowy, a ich wynikiem jest niżej opisana historia.

Świat lat dziecińczych

Ksawery Czuczejko urodził się 20 kwietnia 1925 roku w miasteczku Zdziecioł, położonym 37 km od Nowogródka, który był siedzibą powiatu i województwa. Jest on najstarszym dzieckiem Antoniego i Filomeny z rodziny Bronkowskich. Jego młodsze rodzeństwo to: Czesława urodzona w 1927, Jadwiga urodzona w 1931 i Feliks urodzony w 1935 roku. Czuczejkowie mieszkali

¹ Materiał jest zmienioną wersją artykułów, które ukazały się w „Gazecie Drezdeneckiej” 2013, nr 7-8.

w mieście, przy ul. Kościelnej 50, gdzie mieli swój dom, ale utrzymywali się wyłącznie z rolnictwa, prowadząc 12-hektarowe gospodarstwo, które z trudem utrzymywało siedmioosobową rodzinę. W Zdzięciole mieszkali nie tylko Polacy, choć stanowili tu zdecydowaną większość, ale również Białorusini i Żydzi, a także wiodły tam żywot trzy rodziny cygańskie. Miasteczko pozbawione było większych zakładów przemysłowych, a z mniejszych należy odnotować: zakład produkujący wateę, dwa młyny i tartak. Jeśli idzie o historię Zdzięcioła, to warto podkreślić, że w 1498 roku Aleksander Jagiellończyk nadał miejscowość Konstantemu Ostrogskiemu, a w dalszych latach należała ona do rodów Sapiehów, Połubińskich i Radziwiłłów. Po 1831 roku okoliczne dobra należące do Polaków zostały skonfiskowane przez Rosjan.

Lata szkolne

We wrześniu 1939 roku Ksawery był już w klasie siódmej. Uczył się średnio; lubił szczególnie historię i geografę. W klasie przeważali Polacy, ale nieznacznie, bo było też kilkunastu Białorusinów i dwóch chłopców pochodzenia żydowskiego: Izaak Mańkiewicz – syn szklarza i Lejzor Lejbowicz – syn fotografa. W szkole, która mieściła się w dwóch drewnianych budynkach, uczyli m.in.: dyrektor Stanek i jego żona, Wierońska – nauczycielka języka polskiego, Siedziński – wychowania fizycznego (prowadził także harcerstwo), pani Żeromska – geografka, a Alojzy Rosolak, pochodzący z Warszawy, uczył zajęć praktyczno-technicznych i języka niemieckiego. Po zajęciu Kresów Wschodnich przez Rosjan, a dokładniej od 1 października 1939 roku, nastąpiły w szkołach nowe porządki. Cofnięto uczniów z klasy siódmej do piątej, uzasadniając to wyższym poziomem nauczania w radzieckim systemie oświatowym. Dyrektora wywieziono w nieznaną, a jego funkcję objęła Rosjanka Bielajewa; wprowadzono nowe sowieckie programy nauczania, nowe podręczniki, sprowadzono nauczycieli ze wschodu. Nauczanie odbywało się w języku rosyjskim, a białoruski był tylko w wymiarze 1 godziny tygodniowo. Używanie języka polskiego w placówkach oświatowych było zakazane. W obliczu takiej sytuacji część dzieci polskich przestała uczęszczać do szkoły. Wtedy nasiliły się represje, wzmogło zastraszanie, nastąpił czas udręki i poniżania. Rodzice, bo oni także dbali o zachowanie polskości na Kresach, ulegli szantażowi i nakazali dzieciom wrócić do szkoły. W listopadzie tegoż roku mieszkańcom województw wschodnich Rzeczypospolitej zostało narzucone obywatelstwo sowieckie, a to spotęgowało uczucia patriotyczne. W 1940 roku Rosjanie deportowali na wschód wielu zasłużonych Polaków ze Zdzięcioła. Wśród wywiezionych na Syberię byli także znajomi Czuczejków, tj.: Franciszek Lebiecki, Józef Bielski i Bolesław Brankowski.

Wkraczanie w dorosłość

W pierwszym okresie okupacji niemieckiej Ksawery pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym, które nie było zmechanizowane. Krowy dojono tu ręcznie,

zboże młócono cepami, a wodę ze studni przynoszono w wiadrach. Niemiecki urząd zwany Arbeitsamtem skierował młodego Ksawerego w 1942 roku do pracy w miejscowym tartaku. Tu zaprzyjaźnił się m.in. z Władysławem Urbanowiczem i razem z nim został wciągnięty do konspiracji przez byłego nauczyciela, Alojzego Rosolaka, pseud. „Butrym”. W drodze losowania Ksaweremu przypadł pseudonim „Zawierucha”, a koledze Urbanowiczowi „Ryś”. Ich pierwszym zadaniem było udzielanie informacji o charakterze produkcji, eksporcie, nastrojach załogi, ilości Niemców pilnujących lub czasowo przebywających na terenie tartaku. Meldunki ustne składali przełożonym co tydzień. Rodzice zostali poinformowani o konspiracyjnej działalności syna, ale mimo obaw i niepokoju poparli jego wolnościowe dążenia.

Uskrzydleni duchem wolności

Konspiracyjna sieć, głównie młodych, rozrastała się i obejmowała swym zasięgiem nie tylko Zdzięcioł, ale także Nowojelnię, Dworzec i Wiązowiec. Do pracy konspiracyjnej ze Zdzięcioła, oprócz wspomnianych już Ksawerego Czuczejki i Władysława Urbanowicza, przystąpili m.in.: Piotr Czernikiewicz, Jan Brankowski, Włodzimierz Czerechowski, Jan Słodkowski, Leon Domejko, Władysław Łatuszyński, Roman Ćwiliński, a z Nowojelni Waclaw Fiszer i Kazimierz Leoszko. Duszą całej roboty był nauczyciel ze Zdzięcioła Alojzy Rosolak. Aby organizacyjnie scalić członków konspiracji, powołano w Zdzięciole Komendę Obwodu o kryptonimie „Mydło”. W październiku 1942 roku do Obwodu „Mydło” przydzielono ppor. „Turkucia” – Józefa Zwinogrodzkiego. Ten absolwent medycyny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zaprawiony w czasie walk wrześniowych w szeregach 29 pułku artylerii lekkiej z Grodna, zabrał się intensywnie do pracy. Rozszerzył działalność konspiracyjną na Molczadź, Rochotne, Gnoińskie i doprowadził do znacznego powiększenia liczby konspiratorów (w maju 1943 roku było ich już 80), tworząc załazek przyszłej kompanii. Z Obwodem „Mydło” sąsiadował Obwód „Stawy”, zrzeszający głównie wspianiałą młodzież wychowaną w nowogródzkim gimnazjum i liceum. Młodzież z Nowogródka i okolic stanowiła załazek kolejnej konspiracyjnej kompanii. Do konspiracji nie przyjmowano Litwinów i Żydów, przyjmowano natomiast Białorusinów, którzy sprzyjali Polakom. Grupy konspiratorów intensywnie szkolono, aby wiosną 1944 roku mogli wyjść do lasu.

W obliczu aresztowania

Pod koniec 1943 roku przybyły do Zdzięcioła znaczne i wyjątkowo okrutne siły Kozaków z RONA (*Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia*), utworzone przez Wehrmacht. Niemcy szykowali się do rozprawy z partyzantką radziecką i podziemiem polskim. Rozpoczęły się aresztowania, gdyż kadra „Mydła” została zdradzona przez Żydówkę, Wandę Kaplińską. W obliczu nieustannego zagrożenia istniała konieczność wcześniejszego niż planowano wyjścia do lasu. Ksawery Czuczejko z wyposażenia wojskowego zabrał

ze sobą jedynie żołnierską bluzę ojca, przechowywaną do tej pory w kufrze z bielizną pościelową. Na punkt zborny dla partyzantów ppor. Józefa Zwiniogrodzkiego „Turkucia” w drodze za Niemen wyznaczono wieś Bohdanka, odległą w kierunku północnym od Nowojelni o około 20 km. Ksawery Czuczejko „Zawierucha” jako obeznany z końmi otrzymał funkcję ordynansa konnego i luzaka, spełniającego rozkazy, polecenia i prośby dowódcy.

Bohdanka

Po dotarciu do Bohdanki oddział „Turkucia”, oczekując na grupę sierżanta Nowaka „Kuny”, składającą się głównie z chłopców z Daszkiewicz, został zaatakowany przez silne oddziały partyzantki sowieckiej. Mimo iż „Kuna” przybył z opóźnieniem, zdążył pomóc „Turkuciu” wydostać się z okrążenia i odeprzeć atak. W czasie zaciętej walki i przedzierania się przez grzęzawiska zaginęło czterech żołnierzy „Turkucia”. Ksawery Czuczejko „Zawierucha” doświadczył tu trudów partyzanckiego życia. Mokradła, pękający lód, przejmujące zimno, bajorka nadniemeńskie, to przeszkody, które żołnierze musieli pokonać, aby dojść do Niemna. Sforsowanie rzeki było bardzo trudne, lodowata woda wezbrała, a oddziały miały wiele wozów taborowych i koni. Żołnierze przeprawiali się w sytuacji zagrożenia zarówno ze strony partyzantki radzieckiej, jak i ze strony Niemców. Kiedy z dużymi kłopotami przedostali się przez rzekę, udali się na północ, do wsi Leśniki, gdzie wyznaczono im miejsce postoju. Tu na zbiórce powitał ich major Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” – dowódca Nadniemeńskiego Zgrupowania Batalionów Partyzanckich. Przemówił do partyzantów ze Zdziecioła, Nowojelni, Daszkiewicz, nazwał ich kompanią i żołnierzami Armii Krajowej, zatwierdził podporucznika „Turkucia” jako dowódcę i powierzył ochronę sztabu zgrupowania „Południe”, mieszczącego się w niedalekim Hołdowie.

W strukturach 77 lidzkiego pp. AK

77 Pułk AK składał się z 8 batalionów i liczył od 5000 (marzec 1944 roku) do 7000 żołnierzy (przed operacją „Ostra Brama”). Batalion VIII nazywany „Bohdanka” od miejsca pierwszej bitwy, liczył najmniej, bo zaledwie 200 (w szczytowym okresie ok. 300) żołnierzy i składał się początkowo z 3 plutonów strzeleckich, a jednym z nich dowodził ppor. Józef Zwiniogrodzki. To pod jego rozkazami służył od samego początku Ksawery Czuczejko. Batalionem „Bohdanka” dowodził ppor. Władysław Mossakowski „Jastrzębiec”. Był absolwentem Szkoły Podchorążych Piechoty – Ostrów-Komorowo. W kampanii wrześniowej dowodził 2 kompanią 5 samodzielnego batalionu ckm 17 Dywizji Piechoty. Za dzielność w czasie bitwy nad Bzurą otrzymał srebrny Krzyż *Vir-tuti Militari*. W ostatniej fazie wojny dostał się do niewoli niemieckiej i osadzony w oflagu II C Woldenberg. 21 czerwca 1943 roku, ukryty pod stosami bielizny, uciekł z niewoli samochodem ciężarowym. Po aklimatyzacji, przeszkoleniu i zaprzysiężeniu w połowie lutego 1944 roku został skierowany do Okręgu Nowogródzkiego AK. W krótkim czasie mjr Maciej Kalenkiewicz mianował

go dowódcą „Bohdanki”. 16 maja 1944 roku mjr „Kotwicz” zatwierdził nową organizację „Bohdanki”. Zamiast trzech, powstały cztery plutony po ok. 35 ludzi każdy, a dowodzili nimi ppor.: „Turkuć”, „Jarosz”, „Gaston” i „Jurand”. Miejscem postoju „Bohdanki” były wtedy Hancewiczce. Godzi się podkreślić, iż dowódcą VII batalionu od 1 maja 1944 roku był Jan Piwnik „Ponury”. Ksawery Czuczejko znał go z widzenia, ale nigdy z nim nie rozmawiał osobiście.

Garnizon policyjny w Osmołowie

W Osmołowie pod Nowogródkiem stacjonował garnizon policyjny, składający się z 50 policjantów białoruskich i nieco mniejszej liczby żandarmów niemieckich. Wśród policjantów białoruskich była duża grupa Polaków, która czekała okazji, aby uderzyć na swoich dotychczasowych kamratów. To oni w głównej mierze zdecydowali o tym, że walka o opanowanie garnizonu pod koniec lutego była krótka i zwycięska. Cała broń z Osmołowa znalazła się w rękach partyzantów. Do tego doszło jeszcze kilkanaście zdobycznych koni, bez których nie mógł istnieć partyzancki zwiad. Dopiero wtedy, z puli zdobytej broni, Ksawery Czuczejko otrzymał karabin, który służył mu w kolejnych walkach z Niemcami i partyzantami radzieckimi.

Pieciuki

W Pieciukach na lewym brzegu Niemna, na cmentarzu ukryty był magazyn broni, po którą zorganizowano wypad 20 kwietnia 1944 roku. Pluton „Turkuć” prowadził bezpośrednie poszukiwania, a pozostałe jednostki go osłaniały. Podczas starcia z wrogiem skutecznie blokowały ogniem strzelnice i wyjścia ze schronów. Oddział wycofał się bez strat własnych.

Opanowanie Brzozówki

30 kwietnia 1944 roku podstępem i z zaskoczenia oddział „Jastrzębca” zajął Brzozówkę (24 km na północny zachód od Nowogródka) i umocnioną bunkrami Hutę Szkła „Niemen”, którą utrzymywał do 4 maja. To tu, w hucie, w maju 1935 roku wykonana została kryształowa urna na serce Pierwszego Marszałka Polski. W rocznicę Konstytucji 3 Maja „Bohdanka” na brzozowiańskim rynku odbyła defiladę, a w południe załoga huty podjęła żołnierzy uroczystym obiadem. Wśród dumnie defilujących akowców był także Ksawery Czuczejko.

Walka o miasteczko Wsielub

Wsielub, leżący 12 km na północ od Nowogródka, był symbolem nigdy nie złamanej polskości. Tu mieściła się już w XIX wieku „szkoła robót ręcznych”, a pod jej szyldem uczono dziewczęta z bogatych dworów literatury, geografii, historii i krzewiono w nich uczucia patriotyczne. W okresie międzywojennym jeździły tam wycieczki szkolne, aby podziwiać angielski park z cudownymi zamorskimi drzewami. W miarę zbliżania się frontu poszczególne okręgi wojskowe miały przystąpić do odtwarzania przedwojennej struktury wojskowej,

szarpać niemieckie formacje tyłowe i przeprowadzać pełną mobilizację. Plan operacji przygotowany przez mjr. „Kotwicza” zakładał udział znacznych sił Zgrupowania „Południe”, ale „Jastrzębiec” zdecydował przeprowadzić akcję samodzielnie, tylko VIII batalionem, przyspieszając jej termin.

Oddział wyruszył z kwater w Hancewiczach nocą 6 na 7 czerwca 1944 roku w składzie 4 plutonów po 30 ludzi. „Jastrzębiec” nie brał pod uwagę możliwości porażki. Przez Niemen przepławili się łodziami i po 25 km marszu osiągnęli zarośla na północno-zachodnim skraju Wsielubia, gdzie „Bohdanka” przeczekala dzień. Akcja rozpoczęła się o północy z 7 na 8 czerwca. Atakowano w czterech grupach. Jedyne grupa „Jarosza” w pełni wykonała swe zadanie, zdobywając koszary policji. Pluton „Juranda” zdołał rozbroić trzy spośród pięciu bunkrów usytuowanych wokół miasteczka. Natomiast akcja grupy najmłodszego z oficerów „Gastona” skierowana na pałac hrabiego w środku miasta, załamała się po śmierci dowódcy, zaraz w pierwszej fazie operacji. Nie powiodło się też zaskoczenie żołnierzy BKO (Białoruska Obrona Krajowa współpracująca z Niemcami), skoszarowanych w szkole. Atakiem na szkołę dowodził sam „Jastrzębiec”. Żołnierze BKO, podobnie jak żandarmi, stawiali zdecydowany opór, ostrzeliwując się i rzucając granaty. „Jastrzębiec” został ciężko ranny w udo i pozostał na placu boju. Wśród dziesięciu rannych był także Ksawery Czuczejko, który stracił lewe oko. „Bohdanka” rozpoczęła odwrót z miasteczka. Wycofywano się w kierunku Hancewicz, wioząc rannych na wozach. Między Bielicą a Pieciukami partyzanci zostali zaatakowani przez mały oddział rosyjski, ale atak został odparty.

W wyniku ataku na Wsielub batalion stracił dowódcę „Jastrzębca” i ppor. „Gastona” oraz zaginionego „Sulimę”. Z walką o Wsielub wiąże się jeszcze jedna śmierć. Żołnierz placówki z Wsielubia Stefan Skok „Koks” został nieludzko storturowany, a następnie żywcem spalony. Po powrocie do Hancewicz dowództwo nad „Bohdanką” przejął Tadeusz Drobniak „Jarosz”. Po walce o miasteczko Wsielub Ksawery Czuczejko „Zawierucha” otrzymał stopień kaprała. Największym skarbem partyzanta był w tym czasie dobry karabin. W sytuacji, gdy „Zawierucha” został wyłączony z dalszych potyczek i walk z wrogami Polski, jego karabin przejął Władysław Brankowski „Drozd”. Batalion zmienił miejsce kwaterowania na Bieniewicze.

Proces leczenia

Ksawery Czuczejko przez pewien czas przebywał w zakonspirowanym szpitalu w Bielicy. Porucznik Wojciech Stypuła „Bartek” wyrobił mu fałszywą historię choroby. Napisano w niej, że „Zawierucha” pracował u Niemców na kolei, pociąg najechał na minę i w wyniku jej wybuchu Czuczejko został ranny. Mógł więc leczyć się legalnie. Przewieziono go do Szpitala Okulistycznego im. św. Józefa w Wilnie. Gdy front zbliżał się do Wilna, szpital, wraz z chorymi, przeniesiono do Trok Wielkich. Gdy po leczeniu Ksawery wrócił do Dzięcioła, udzieliła mu się panująca wśród Polaków atmosfera przygnębienia, lęku i obawy o przyszłość.

W polskiej armii

W zaistniałej sytuacji, wiele ryzykując, zgłosił się dobrowolnie do *Wojenkomatu* z prośbą o wcielenie go do wojska. Tu usłyszał wiele obraźliwych i wulgarnych słów skierowanych pod jego adresem, ale do wojska został wcielony, z tym, że do polskiego. Służył w 48 pułku artylerii lekkiej (działka 76 mm) jako telefonista. Szefem sztabu był major Lewandinow, a dowódcą plutonu kierowniczego młodszy lejtnant Maksymow. Stacjonowali w lesie, w ziemiankach, niedaleko Włodawy nad Bugiem. Szkolono ich na aparatach nadawczo-odbiorczych typu 13R. Ksawery Czuczejko, posiadając tylko jedno zdrowe oko, miał utrudniony proces nabywania nowych umiejętności technicznych, dlatego został skierowany na polską wojskową komisję lekarską, która zgodnie z przepisami sanitarnymi zwolniła go do rezerwy 6 grudnia 1944 roku.

Tułacze życie

Ksawery Czuczejko, w obawie przed represjami i za radą kolegi Józefa Łukaszonka, zamieszkał czasowo w Białymstoku. Tu podjął pracę w Zarządzie Zieleni Miejskiej. Zarządem administrował niejaki Królik, a kierownikiem technicznym był Czarnecki. Tu pracował 16 miesięcy, utrzymując kontakt listowny z rodziną i kolegami. Namówił dwóch kolegów ze Zdzięcioła, tj. Władysława Wasiukiewicza i Czesława Gnoińskiego, aby przyjechali do niego i udali się razem na zachód w poszukiwaniu miejsca osiedlenia. W Poznaniu na dworcu kolejowym spotkali przypadkowo Feliksa Czechoniaka, który zajął wcześniej gospodarstwo w Gościmcu, pow. Strzelce Krajeńskie, i to on namówił ich do pójścia w swoje ślady. Ksawery Czuczejko znalazł się więc w Gościmcu, gdzie objął 12-hektarowe gospodarstwo.

Stabilizacja życiowa w Gościmcu

Jego rodzinę przesiedlono do Żar, ale była tam krótko. Zachęcona przez Ksawerego, także przyjechała do Gościmca i razem zaczęli nowe, wyraźnie odmienione życie. Ksawery 16 maja 1948 roku ożenił się z Jadwigą Wieczór i razem z nią oraz rodzicami prowadził gospodarstwo rolne, nastawione w znacznej mierze na hodowlę bydła mlecznego. Czuczejkowie w Gościmcu przeżywali w miarę szczęśliwy okres w życiu: gospodarstwo zabezpieczało materialnie rodzinę, środowisko darzyło ich szacunkiem, dzieci w szkole uczyły się dobrze. Ale rodzina przeżyła także tragedię. Młodszy brat Ksawerego – Feliks – w wieku 22 lat, na manewrach wojskowych w Żaganiu, poniósł śmierć w 1957 roku. Okoliczności tego zdarzenia nie zostały wyjaśnione.

Dzieci

Najstarszy syn Zdzisław skończył Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu. W ostatnim okresie życia zawodowego pracował w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W hierarchii wojskowej doszedł do stopnia podpułkownika, zaś w hierarchii urzędniczej 16 października 2003 roku został

dyrektorem Delegatury ABW w Zielonej Górze. Obecnie jest na emeryturze, mieszka w Gorzowie Wlkp. Córka Ksawerego – Bożena prowadzi gospodarstwo rolne w Lemierzysku k. Krzeszyc, a młodszy syn – Lesław, który ukończył Technikum Elektryczne w Gorzowie Wlkp. (specjalność elektromechanika) nadal pracuje jako elektryk instalacji przemysłowych.

Życie weterana AK

Państwo Czuczejkowie w 1980 roku przekazali wnukowi – Tomaszowi gospodarstwo i otrzymali renty rolnicze. Żona Ksawerego – Jadwiga zmarła w 2005 roku. Od tego czasu mieszka on sam, nadal w Gościmcu. Ale dzieci i wnuki odwiedzają go bardzo często, dbając o to, aby seniorowi rodziny żyło się dobrze. Mimo zaawansowanego wieku jest nadal sprawny intelektualnie i w miarę sprawny fizycznie. Działa społecznie w Zarządzie Powiatowym ZIW, z siedzibą w Drezdenku. Uczestniczy we wszystkich uroczystościach państwowych szczebla gminnego i wybiórczo w uroczystościach szczebla powiatowego oraz wojewódzkiego. Ze współtowarzyszami z „Bohdanki” spotyka się okazjonalnie na zjazdach w Warszawie lub Częstochowie. Zapraszany przez dyrektorów uczestniczy w uroczystościach szkolnych, będąc gościem honorowym, którego dzieci i młodzież darzą szacunkiem i uznaniem.

Odnaczenia i ordery

- 20 kwietnia 1983 roku, uchwałą Rady Państwa, został odznaczony Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945.
- 8 czerwca 1983 roku Wojewódzka Rada Narodowa w Gorzowie Wlkp. przyznała mu Odznakę honorową Za zasługi dla województwa gorzowskiego.
- 22 lipca 1984 roku, uchwałą Rady Państwa, został odznaczony Medalem 40-lecia Polski Ludowej.
- 21 stycznia 1987 roku, uchwałą Rady Państwa, został odznaczony Krzyżem Partyzanckim.
- 17 lutego 1998 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.
- 3 kwietnia 2003 roku Zarząd Główny ZIW RP nadał mu Srebrną Odznakę Honorową Związku Inwalidów Wojennych RP.
- 12 marca 2007 roku Zarząd Główny ZIW RP nadał mu Złotą Odznakę Honorową Związku Inwalidów Wojennych RP.
- 13 marca 2008 roku prezydent Lech Kaczyński przyznał mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.
- 11 listopada 2009 roku, w Dniu Niepodległości został odznaczony Medalem 90-lecia Związku Inwalidów Wojennych RP.

Wykorzystano m.in.:

- Cezary Chlebowski, *W armii państwa podziemnego*, Warszawa 2005
- Zygmunt Boradyn, *Niemen rzeka niezgody*, Warszawa 1999.

Józef Wojtczak¹

Moje wspomnienia jako pierwszego polskiego burmistrza Bledzewa

Dnia 29 stycznia 1945 roku², około godziny 9.00 rano, nad Bledzewem pojawił się samolot ze znakiem Armii Radzieckiej. Godzinę później nadjeżdżające od strony Międzyrzecza i Popowa czołgi radzieckie zajęły elektrownię i tym samym uratowały ją przed wysadzeniem w powietrze. Elektrownia była zaminiowana. W tym samym czasie w Bledzewie przebywało kilkuset żołnierzy hitlerowskich, uzbrojonych w broń przeciwpancerną.

W kilka godzin później, około 13.00 kilka czołgów radzieckich zaatakowało od strony elektrowni Bledzew. Atak czołgów został przez Niemców odparty. Między mostem na Obrze a drogą wiodącą od szosy do elektrowni, zostały rozbite dwa czołgi radzieckie, a ich załoga zginęła. W międzyczasie niemieccy żołnierze opuścili zwodzony most na kanale. Od tego momentu na Bledzew spadała duża ilość pocisków, które uszkodziły wieżę kościelną i wiele budynków mieszkalnych oraz spowodowały pożar plebani i kilku stodół. Wzajemny ostrzał trwał do godziny 18.00. Pod osłoną ciemności piechota radziecka przedostała się do miasta przez zamarznątą Obrę i kanał.

Do pierwszych żołnierzy radzieckich zgłosiło się kilku nas, wywiezionych na roboty Polaków. Mieliśmy podnieść na kanale most, który Niemcy kilka godzin wcześniej opuścili poniżej stanu wodnego. Mechanizm podnoszenia i opuszczania mostu był nam znany, bo wykonywaliśmy te czynności przed wkroczeniem Armii Radzieckiej. Podobnie wykorzystywano nas do kopania rowów strzeleckich i budowania bunkrów.

Po podniesieniu mostu na kanale, natychmiast przejechała przez niego artyleria zmechanizowana i konna oraz inne pojazdy wojskowe kierujące się na zachód. Co chwilę żołnierze pytali jak daleko do Berlina. Po przejechaniu ogromnych odległości odległość 100 kilometrów wydawała się im śmiesznie

¹ Relacja spisana przez Józefa Wojtczaka w 1985 roku z okazji uroczystości rocznicowych w Bledzewie, na prośbę Jana Petryńskiego (1943-2013). Oryginał maszynopisu w posiadaniu rodziny. Relację opracował oraz komentarzami opatrzył Andrzej Chmielewski.

² Autor relacji myli się co do samej daty walk o Bledzew, lecz wiele wnoszą dokładne godziny wydarzeń, które potwierdzają także inni świadkowie.



Il. 1. Elektrownia na Zalewie Bledzewskim



Il. 2. Most na rzece Obrze w Bledzewie



Il. 3. Wieża kościoła Św. Katarzyny w Bledzewie z widocznymi śladami walk ze stycznia 1945 roku

mała. Mieszkańcy Bledzewa nie byli ewakuowani i sami też nie opuścili swoich mieszkań. Ludność Bledzewa liczyła w tym czasie około 1300 osób i kilkudziesięciu nas Polaków, Ukraińców i Rosjan wywiezionych do prac przymusowych.

Do połowy lutego przez Bledzew przetaczały się na zachód kolumny wojsk radzieckich, gdzie tworzył się front nad Odrą. Był to okres bardzo trudny dla osób cywilnych. Nie było żadnej władzy. Każdy mógł zrobić, co chciał i nie odpowiadał za to przed sądem. Jednak do porachunków między Polakami, Rosjanami i Ukraińcami a ludnością niemiecką nie dochodziło, aczkolwiek powody ku temu były.

W całym miasteczku wisiały czerwone, białoczerwone i białe flagi. W połowie lutego przyjechała do Bledzewa grupa żołnierzy radzieckich. Była to radziecka Komenda Wojskowa, którą reprezentował Gruzin, major Allejew, człowiek bardzo zrównoważony i mądry. Komenda Miasta rozlokowała się w byłym niemieckim magistracie, gdzie znajduje się obecny Urząd Gminy³. Po przejściu frontu w Bledzewie zostało kilku Polaków. Z tych ludzi Komenda Miasta utworzyła polską milicję i uzbroiła ją, a komendantem mianowała Józefa Wojtczaka. Działalność milicji w pierwszym okresie była całkowicie podporządkowana Komendzie Miasta. Służbę w milicji pełnili: Józef Gawroński, Leon Musiał, Teofil Snopek i Marcin Gozdowski, Członkowie milicji byli doskonale zorientowani w okolicznym terenie.

Bledzew leżał w pasie umocnień betonowych, obecnie zwanym Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym, dlatego w pierwszych dniach, wspólnie z żołnierzami radzieckimi, braliśmy udział w oczyszczaniu tych bunkrów, w których ukrywały się jeszcze niedobitki hitlerowskich żołnierzy.

W połowie marca zostałem wezwany do Komendy Miasta, gdzie komendant Allejew oświadczył, że tereny po Odrę będą należały do Polski, że takie decyzje zapadły w Jalcie. Wobec czego należy stworzyć w Bledzewie polską administrację, która współpracowałaby z radziecką komendanturą wojskową. Major Allejew zaproponował mi funkcję burmistrza. W pierwszej chwili, zaskoczony tą propozycją, nie chciałem jej przyjąć, ale przekonano mnie i funkcję ostatecznie objąłem. Miałem wtedy 25 lat. Z zawodu byłem piekarzem, więc o pracy w administracji nie miałem pojęcia. Ale decyzja zapadła i nie było odwołania. „Wojna...”, tak się wówczas mówiło. Młodość, patriotyzm, entuzjazm, poczucie obowiązku, zapal do pracy, ambicja – to wszystko, co mogłem ofiarować, by podołać nowym obowiązkom. Według źródeł niemieckich, w połowie stycznia 1793 roku do Bledzewa bez walki wkroczyły wojska pruskie. Granica niemiecko-polska przebiegała w owym okresie między Osieckiem a Lubniewicą (Lubniewice). Do roku 1945 tereny te należały do Niemiec, a ja stałem się świadkiem powrotu Ziemi Bledzewskiej do Polski. Bardzo to przeżyłem.

³ Budynek, o którym mowa znajduje się przy rynku. Obecny Urząd Gminy mieści się przy ul. Kościuszki 16.

Przez pięć lat, które w Bledzewie spędziłem, miałem poczucie, że polskość była w Bledzewie i okolicy tylko uśpiona. Na każdym kroku tyle polskich nazwisk. Tu i ówdzie u starych mieszkańców Bledzewa można było usłyszeć mowę polską. Była to mowa z zeszłego wieku. Na jej dźwięk doznawało się dziwnego uczucia, które ścisnęło serce. Co za piękna gwara. W Bledzewie blisko 80% ludności było wyznania rzymsko-katolickiego. Dzwony w kościele ufundowane przez Opalińskich, przez okres niewoli wydzwaniały polskie melodie. Stare zabudowania, a nawet strzechy przypominały polskość tych ziem. I stało się. Huk rozrywających pocisków artyleryjskich oznajmił głośno powrót tych ziem do Polski.

W dwa dni po mojej nominacji zwołałem na rynku zebranie wszystkich mieszkańców. Komendant Bledzewa Allejew oświadczył wszem i wobec, że od dzisiaj w Bledzewie jest polska władza i wszyscy mieszkańcy mają się jej podporządkować, a burmistrzem miasta jest Polak – wskazując na mnie, podał moje nazwisko. Ja ze swojej strony wezwałem wszystkich do respektowania moich zarządzeń i oznajmiłem, że będę burmistrzem surowym, ale sprawiedliwym. Niemcy wiadomo, że do władz wszedł ktoś osobiście im znany przyjęli z zadowoleniem, lecz czy można sobie wyobrazić, co się działo w ich sercach?...

I tak z nominacji władz radzieckich zostałem burmistrzem Bledzewa. Na biuro zarządu miasta przeznaczyłem budynek w rynku, gdzie obecnie jest sklep GS-u. Na biurowe wyposażenie składały się: szafa, stół, parę krzeseł i karabin. Na sekretarza mianowałem kolegę Leona Musiała z zawodu blacharza – tak samo jak ja wywiezionego do pracy przymusowej.

Ponieważ minęło już pięć tygodni od przejścia frontu, który zatrzymał się na Odrze, a miasta takie jak Skwierzyna, Gorzów, Sulęcín i inne bez przerwy się paliły, więc pierwszym moim zarządzeniem było utworzenie Straży Pożarnej, która składała się głównie z ludności niemieckiej. Muszę wyjaśnić przyczynę ciągłego palenia się wyżej wymienionych miast i osiedli, w których nie toczyły się przecież większe walki. Otóż tam, gdzie miasta i wsie zostały opuszczone przez dotychczasową ludność, tam paliło się bez przerwy, bo nie miał kto gasić ognia. Trzeba pamiętać, że nie było elektryczności, a ludzie wciąż się przemieszczali i każdy czegoś szukał w opuszczonych domach i mieszkaniach: żywności, odzieży, noclegu, choć czasem był to też zwykły szaber. W celu oświetlenia sobie pomieszczenia podpalał gazetę lub inny kawałek papieru, a kiedy zaczynało rękę parzyć rzucał na zaśmieconą ziemię niedopałek, zapalał drugi i szedł dalej. Taka była główna przyczyna palenia się wyludnionych okolicznych miast i osiedli. Niezależnie od tego były one palone celowo przez ukrywających się hitlerowców, niedobitków „Wehrwolf”⁴.

⁴ Jak wynika z wielu relacji głównymi sprawcami pożarów w zajętych miastach byli żołnierze radzieccy, choć rzeczywiście większość pożarów powstawała przypadkowo. Natomiast nie są znane wiarygodne dowody, aby podpaleń w tym czasie na opisywanym terenie celowo dokonywali Niemcy.

Dzięki temu, że Niemcy nie zdążyli wysadzić elektrowni w powietrze, więc w Bledzewie, w odróżnieniu od wielu innych miejscowości, był prąd. Czynne były cztery piekarnie, dwie masarnie, dwa młyny i nawet dwa sklepy spożywcze. W tym czasie na terenie powiatu skwierzyńskiego byliśmy w dobrej sytuacji. Bledzew położony z dala od głównych szlaków uniknął w swej historii większych zniszczeń.

Jako nowa, polska administracja nie mieliśmy żadnych instrukcji, druków, żadnych formularzy, nie było polskiej pieczętki. Ludzie rodzili się i umierali, a to to nie było nigdzie rejestrowane. Miasteczko Bledzew miało charakter rolniczo-rzemieślniczy. Z zakładów przemysłowych można wymienić krochmalnię, mleczarnię i tartak, które jednak ani w tym czasie, ani później nie zostały uruchomione.

Zbliżał się kwiecień, a prac w polu jeszcze nie rozpoczęto. Do obsiania zbożem i obsadzenia ziemniakami było około 700 hektarów ziemi, a większość gospodarzy była w niemieckim wojsku, brakowało siły pociągowej. Co robić? Od czego zacząć? Prace w polu miały już przecież dość duże opóźnienia. Aby siać zboże jare trzeba dokonać omlotów, więc od organizowania takiej pracy zaczęło się urzędowanie administracji składającej się z burmistrza, sekretarza i kilku milicjantów.

Zorganizowaliśmy pracę zespołową. Wytypowałem niektórych niemieckich rolników, którzy zostali odpowiedzialni za wykonanie prac – omlotów i zasiewów zbóż jarych oraz zasadzenia ziemniaków. Prace powoli postępowały i w rezultacie cała bledzewska ziemia została uprawiana, zbożem obsiana i obsadzona ziemniakami.

W tym czasie front stał nad Odrą, czyli w odległości około 80 km. Od czasu do czasu słychać było kanonadę artyleryjską. Coraz częściej spoglądałem w kierunku Skwierzyny, czekałem na jakąś pomoc czy radę. Natomiast tam sytuacja była bardzo zła, bo miasto było wyludnione i zniszczone i bez przerwy się paliło. Na burmistrza przez Komendę Miasta został powołany autochton Krajewski⁵, człowiek bardzo ofiarny i pracowity, borykający się z ogromnymi trudnościami w organizowaniu administracji miasta. W pierwszych dniach kwietnia dostałem polecenie od Komendy Miasta, aby na okres dwóch tygodni wszystkich mieszkańców Bledzewa wysiedlić do sąsiednich wiosek na wschód od Bledzewa, a więc do Zemska, Popowa i Starego Dworku. Bledzew został odgradzony szlabanami na wszystkich drogach dojazdowych do miasta. Szlabany były także rozstawione na niektórych uliczkach. Do Bledzewa wprowadził się jeden z radzieckich sztabów, który później kierował Operacją Berlińską.

Bledzew leżał na trasie działań wojennych 1 Frontu Białoruskiego. Do wszystkich nowo pomurowanych domów wprowadzili się wysokiej rangi

⁵ Franciszek Krajewski na początku marca 1945 roku został powołany na starostę miejskiego (grodzkiego) Skwierzyny. Burmistrzem Skwierzyny był w tym czasie Stanisław Runge, także autochton.

oficerowie, w ich gronie było także dużo oficerów-kobiet. Wśród żołnierzy panowała ogromna dyscyplina oraz ład i porządek.

Z władz cywilnych w budynku, gdzie mieścił się zarząd miasta pozostałem ja wraz z kilkoma milicjantami. Nasze poruszanie się po miasteczku było mocno ograniczone, musieliśmy się na każdym kroku legitymować. Mówiono wtedy, że w Bledzewie zakwaterowano sztab Żukowa, lecz do dzisiaj nie wiem czy tak rzeczywiście było⁶.

Bardzo wcześnie rano 16 kwietnia dało się słyszeć nad Bledzewem warkot silników samolotów. W kierunku zachodnim w wielkiej liczbie leciały bombowce, a ten widok robił ogromne wrażenie. Znad Odry rozpoczynała się wtedy ofensywa Armii Czerwonej na Berlin. Po trzech dniach jeden ze sztabów Armii Radzieckiej z Bledzewa wyprowadził się. Miasteczko opustoszało, a jego mieszkańcy mogli znowu wrócić do swoich domów. Część z nich ponownie przystąpiła do prac polowych, a rzemieślnicy w dalszym ciągu usuwali szkody, powstałe podczas działań wojennych, m.in. wyremontowano wieżę kościelną.

Zbliżał się dzień 1 Maja i dla uczczenia tego święta postanowiłem zmienić nazwy ulic z niemieckich na polskie. Polecenie wykonali niemieccy malarze. Otrzymali wykaz ulic z nazwami niemieckimi, a obok z nazwami polskimi, i według niego wykonali i umieścili nowe tablice z polskimi nazwami ulic. Dla Niemców było to trudne przeżycie, nie chcieli uwierzyć, że Landsberger Strasse nazywa się odtąd ulicą Tadeusza Kościuszki. To samo dotyczyło nazw pozostałych ulic. Wszystkie one pozostały do dzisiaj, z wyjątkiem Nowego Rynki, którego nazwę zamieniono na Plac Wiosny Ludów.

Wciąż nie było w obrocie polskich pieniędzy, a nie było wiadomo czy niemieckie marki są ważne. Ich było dużo, co szczególnie widoczne stawało się podczas sprzątania ulic i pomieszczeń. Pochodziły one m.in. z rozbitej kasy oszczędności, znajdującej się przy rynku. Wiatr roznosił banknoty po całym mieście.

Ludzie wciąż wędrowali – powracali z niewoli, z obozów i prac przymusowych. Każdy szukał dla siebie pożywienia, odzieży, zabierał ze sobą ile mógł unieść. W tym czasie z powiatowego miasta Międzychód przybyła do Bledzewa grupa milicjantów, między innymi: komendant Benon Henkowski, Teodor Grupa, Franciszek Synoradzki i kilku innych. Byli już jako tako umundurowani i uzbrojeni, tworzyli mocną siłę dla utrzymania ładu i porządku. Ich obecność była też znacząca dla ograniczenia szabrownictwa, w którym przodowała ludność z przygranicznych powiatów. Z Międzychodu przybył także pierwszy polski kierownik bledzewskiej elektrowni – Marcin Janas. Z całego powiatu międzychodzkiego ściągnął on do elektrowni pracowników, o których zatrudnił i szkolił. Wcześniej załoga była niemiecka.

⁶ Ta relacja potwierdza stacjonowanie w Bledzewie sztabu armii lub frontu, lecz nie samego pobytu Żukowa, którego sztab główny stacjonował w tym czasie w budynku obecnego Urzędu Miasta w Międzychodzie, gdzie dla wojska był także wydzielony cały kwartał miasta (Lipowiec).

W tym czasie została uruchomiona poczta z czynnym telegrafem i mieliśmy połączenie ze Skwierzyną. Pewnego dnia dotarła do nas wiadomość, że w Skwierzynie objął urządowanie Pełnomocnik Rządu. Ucieszyłem się, że będzie można ustalić plan działania. Niedługo potem ze Skwierzyny przyjechał bryczką mężczyzna, który został uznany za kolejnego szabrownika. Po wylegitymowaniu go okazało się, że był to Pełnomocnik Rządu obywatel Mikołajczak⁷ – bardzo rzutki i energiczny człowiek, który wyjechał w teren, aby zorientować się w sytuacji.

Coraz więcej ludzi przybywało ze wschodu, aby dowiedzieć się, czy można się osiedlić, ale po jednym, dwóch dniach wyjeżdżali, bo nie bardzo było gdzie zamieszkać. Domy i mieszkania zajęte przez ludność niemiecką, więc przybywających Polaków trudno było przekonać o pozostaniu na miejscu.

9 maja wezwano mnie do radzieckiej Komendy Miasta i oświadczone, że wojna się skończyła. By to uczcić, zaczęły się strzały na wiwat, a ja poleciłem, aby bić w dzwony kościelne. Tego dnia wszyscy się bardzo cieszyli, a z 1000 litrów spirytusu gorzelnianego, jaki znajdował się w beczkach w Komendzie Miasta sporo zawartości ubyło.

Od czasu przybycia do Skwierzyny Pełnomocnika Rządu, rozpoczęło się tworzenie administracji w powiecie. Do Bledzewa na stanowisko wójta został skierowany Franciszek Skotarczyk, przedwojenny inspektor szkolny, który miał zdolności organizacyjne i doświadczenie w pracy administracyjnej. W krótkim czasie zorganizował on biuro Zarządu Gminy. Do gminy Bledzew przyłączone zostały wsie: Sokola Dąbrowa, Nowa Wieś, Osiecko, Zemsko, Popowo, Stary Dworek, Krzywokleszcz. Wioski te były w większości wyludnione i czekały na osadników. Duża część ziemi uprawnej pozostawała nieobsiana. Każdy przybywający, który chciał się tu osiedlić, mógł wybrać sobie gospodarstwo, które mu odpowiadało.

Prawdziwa przystań dla wielu głodnych ludzi – osadników czy delegatów – był dom przy ulicy Kościuszki, w którym masarnię prowadził Józef Gawroński, przywieziony na początku wojny do pracy przymusowej. Smaczne wyroby rozprowadzał bezpłatnie. Zresztą, nie wiadomo było co ile ma kosztować, nieznana nam była wartość polskiego pieniądza, którego przecież jeszcze nie mieliśmy.

Nie sposób nie wspomnieć o roli, jaką w czasie wojny i dla pierwszych osadników przybywających do Bledzewa i okolicznych wiosek odgrywał „Caritas”⁸. W tym trudnym okresie, czasie wojny dla nas, Polaków wywiezionych do Niemiec, „Caritas” w Bledzewie był prawdziwą ostoją. Siostry mówiły po polsku, niosły nam pomoc w każdej potrzebie. Służyły bezpłatną pomocą

⁷ Alojzy Mikołajczak członek PPR od 25 maja 1945 roku, pełnomocnik Rządu Tymczasowego RP na obwód skwierzyński

⁸ Ofiarność sióstr „Caritasu” w Bledzewie w czasie wojny i po wojnie potwierdzają także inne relacje.

lekarską, pomagały materialnie wszystkim potrzebującym pomocy, nic w zamian nie żądając. Szczególną opieką otaczały polskie dzieci, urodzone w czasie wojny w Bledzewie i okolicy (najczęściej nieślubne). Siostra przełożona Złotoś decydowała i przewodziła w wyżej wymienionych pomocach będąc szykanowana ze strony niemieckich władz. Po przejściu frontu w pierwszym okresie wojennym „Caritas” w Bledzewie jako bardzo dobrze zorganizowana instytucja w dalszym ciągu niósł pomoc lekarską dla pierwszych osadników przybywających na te tereny.

15 czerwca otrzymałem nominację na burmistrza miasta Bledzew. Było to pierwsze urzędowe pismo z polską pieczęcią, jakie dotarło do Bledzewa. Od tego czasu co tydzień odbywały się w starostwie odprawy robocze wszystkich sprawujących jakąkolwiek funkcję w powiecie. Pierwszym zarządzeniem było usunięcie padliny zwierzęcej w celu uniknięcia chorób oraz zabezpieczenie mienia w opuszczonych zabudowaniach i urzędach i walka z szabrownictwem. Życie powoli zaczynało się normować, zbliżające się żniwa zapowiadały urodzaj.

W ostatnich dniach czerwca do Bledzewa przyjechało kilku polskich żołnierzy, którzy przedłożyli dokumenty upoważniające do wysiedlenia za Odrę wszystkich mieszkańców narodowości niemieckiej. Prawie natychmiast kazałem ogłosić, że każdy, kto czuje się Niemcem, może zabrać ze sobą tyle rzeczy, ile może unieść, bowiem będzie wysiedlony za Odrę. Z tą chwilą skończyło się tysiącletnie pruskie „parcie na Wschód” (*Drang nach Osten*). Dochodziło do różnych dramatycznych scen. Wysiedlonym dałem do dyspozycji cztery konie i dwie platformy, które miały przetransportować do linii Odry chorych i dzieci, ale nie zostały one zwrócone. Jak oświadczyli eskortujący wysiedlonych żołnierze, pojazdy zostały przejęte przez jednostki wojskowe. Była to dla nas duża strata, ponieważ zbliżały się żniwa, a nie mieliśmy wystarczającej siły pociągowej.

Po wysiedleniu Niemców w Bledzewie pozostało bardzo mało ludzi, w tym kilka siostr „Caritasu” oraz burmistrz i kilku milicjantów. Cisza wokół, miasteczko jak wymarłe! Jakie to dziwne uczucie. Co robić? Od czego zacząć? Ludzie odeszli, ale żywy inwentarz w zagrodach pozostał. Trzeba było nim się zająć, karmić i napoić konie, krowy, świnie, kozy, króliki, kury, psy. Zebraliśmy te zwierzęta w kilku większych gospodarstwach rolnych przy Nowym Rynku, bo w ten sposób łatwiej było nam się nimi opiekować. Aby ratować krowy, trzeba było zdajać obrane wymiona z mleka choćby po prostu na ziemię. Prace te wykonywało kilkunastu mieszkańców, którzy zostali w Bledzewie, w tym siostry „Caritasu”. Z rozpaczą spoglądałem na wschód – u nas tych kilku brudnych, głodnych i niewyspanych ludzi resztkami sił żywiło inwentarz, a tam tyle miast i wsi, a w nich tylu ludzi, których tu brak... Stan ten trwał kilkanaście dni.

Pierwszych osadników witaliśmy jak dobroczyńców. Największą naszą troską było to, aby chcieli pozostać. Mogli sobie wybrać gospodarstwo czy

warsztaty, jakie im odpowiadały. Najbardziej zależało nam na rolnikach. Czekaliśmy na nich nie tylko inwentarz, ale i żniwa. Niestety, zdarzało się, że „osadnik” zajął gospodarstwo z inwentarzem, a na drugi dzień zostawił po sobie wyszabrowane z wartościowych rzeczy zabudowania. Tak było w pierwszych dniach, wkrótce jednak udało nam się to zjawisko ograniczyć.

Do
Wicehrmika Urzędu Gminy
66-350 Bledzew

N odpowiedzi na pismo Pana z dnia 3 kwietnia 1985 r. w sprawie obchodu 40-lecia Gminy Bledzew wysyłam moje wspomnienia z okresu pierwszych miesięcy powrotu Ziemi Bledzewskiej do Polski. Przesyłam, również, niektóre dokumenty i fotografie, które częściowo obrazują atmosferę tamtych dni. Z zaproszenia na uroczystości 40-tych lecia Gminy Bledzew skorzystamy.

M. J. Wojteczakowie
76-200 Dąbówka
22 IV 1985 r.

Pierwsza strona listu przesłanego razem z maszynopisem przez Józefa Wojteczaka w 1985 r.

Do osadników-pionierów zasługujących w Bledzewie na szczególne uznanie i szacunek należeli: Wiktor Janc, Grzegorz Anyżko, Stefan Majsner, Władysław Słoński, Stanisław Świerszcz, Józef Stępak, Antoni Chomontek, Antoni Kotula, Edmund Wawrzyniak, Antoni Kubiak, Jan Małecki, Antoni Rybarczyk, Henryk Włodarczyk, Jan Jaros oraz wielu innych. Pewnego dnia zgłosił się osadnik, który oświadczył, że przyjechał osiaść na ojcowiznie. Ojcowizną tę stanowił młyn wodny położony pomiędzy Bledzewem a Sokolą Dąbrową. Ojciec osadnika w 1918 roku optował za Polską, dlatego musiał swój młyn opuścić. Nowo przybyłym był Leon Malich, późniejszy długoletni kierownik młyna gospodarczego w Bledzewie.

Kiedy rozpoczął się okres żniw wszyscy pracowali, bez względu na zajmowane stanowisko i zawód kosili i sprząkali z pól. Koszono snopowiązałkami, kosiarkami, kosami i sierpami. Wiele maszyn nie mogło być wykorzystanych ze względu na brak siły pociągowej, więc koszono w większości ręcznie. Mimo to żniwa w 1945 roku w Bledzewie zostały zakończone prawie na czas.

Oprócz rolników osiedliło się w miasteczku kilku rzemieślników, którzy uruchomili swoje warsztaty: masarnie, piekarnie, stolarnie, zakłady szewskie, fryzjerskie, krawieckie, otwarto kilka sklepów różnych branż oraz aptekę i dwie restauracje. Coraz więcej osadników przybywało z różnych dzielnic Polski, a życie powoli się normalizowało. W odzyskanym Bledzewie zaczęło tworzyć się nowe społeczeństwo o cennych wartościach społecznych.

30 sierpnia 1945 roku na mocy zarządzenia Pełnomocnika Rządu w Skwierzynie, Zarząd Miasta w Bledzewie został zniesiony, a całość akt przekazano do Zarządu Gminy.

Zygmunt Marcinkowski

**Drezdenko – moje miasto.
Wspomnienia pioniera**

Drezdenko – gród okolony wąską pętlą wód Noteci, rozłożyło się obok morenowych terenów obfitujących w liczne jeziora, otoczone lasami puszczy Noteckiej i Drawskiej. Wzgórza mają swoje miejsce w bogatej historii miasta, otaczają je zielenią i spokojem kołyszącego się czasu. Dużo lasów, dużo wody i jasnoniebieskie niebo ponad wszystkim. Obraz wonnych łąk, bochenkowatych pagórków łagodnie opadających w szerokie łóżysko strumienia Noteci oraz w zaciśniętą w dzikość różnorodnych traw i krzewów Starą Noteć, płynącą wąską i krętą nitką obok lokacyjnej kwadratury dwóch rynków, wąskich ulic i parku Kultur Świata. Ta rzeka pełna meandrów, osłonięta dachem zieleni różnorodnych drzew, krzewów i traw, nim dotrze do swego ujścia, płynie jakoś martwo, nijako, jakby nie poruszała się, niosąc odurzający zapach błota, które tutaj nie wróży powrotu życia. Na obrzeżach murowane budynki, kontrastujące z przycupniętymi niskimi chatkami z pruskiego muru, widoczny z dala subtelny imbryczek wieży ciśnień oraz dwie wieże: kościelna i ratuszowa. Przepiękna architektura gotyckiego kościoła, górującego nad miastem i sumieniami swych wiernych. Gdy stoi się u stóp jego wieży i patrzy w niebo odnosi się wrażenie ulotności własnego istnienia, nikłości wobec tytanicznego już ogromu wiekowego ceglanego giganta. Dalej rynek, miejsce gdzie wraca się do świata wypełnionego ludźmi, drezdenecka cywilizacja ulicy Kościuszki, sklepy, bary, hipermarkety i kawiarnie, gdzie przyjaciele prowadzą filozoficzne rozmowy, patrząc na przepiękne secesyjne kamieniczki. Nieco dalej zaułki miniatury ulic, a w nich strefy, dokąd nie prowadzi się turystów, gdzie nie zajrzy władza ani fortuna. Normalne miejskie kąty stworzone dla malarzy i fotografików. Brązowe i czerwone dachy domów widoczne z daleka, urocze zakątki, gdzie każda cegła to zaklęta forma przypominająca zaułki wieczności dawnego kasztelańskiego miasta. Jest w nich legenda słów najprostszych i zapisane pory roku.

Te ulice i uliczki, te place, dwa rynki, knajpki i kawiarenki to drezdenecki świat. Drezdenko od wieków wiernie dźwiga swoją historię, mury, herb, rzekę i wzgórza, swoją intonację, obrzędy, nazwy ulic. W pradolinie

Noteci, na jej obrzeżach, na tej linii rzeki i lasu żyją mieszkańcy Drezdenka. Wewnątrz domostw gwar, rodzinne swary. Ludzie podzieleni kartkami historii. Każdy ma niewątpliwie swoją sagę rodową. Każdy ma swój zegar, który odmierza czas – ten dawny i ten obecny. Wszyscy są zwyczajni. Wrosli w to miasto. Łączy ich wspólnota, która zawiera dość ciepła, aby pozostać na zawsze trwałą. Mają dom, ogródek, zawód, rodzinę, a przybyli tu z gołymi rękami, z niczym.

Mieszkańcy tworzyli szczególną atmosferę, jaka panowała na Ziemiach Odzyskanych w pierwszych powojennych latach. Każdy obserwował toczące się życie, kiedy to „z chaosu powstawał świat”. Wiele było wtedy nieklamanej radości i nadziei związanej z tą częścią ziem, wiele robiono planów na przyszłość. W mieście rozpoczęła się mozolna, pełna zapału, niemniej uciążliwa i nie pozbawiona trosk praca. Jak przy tej pracy panował entuzjazm, którego przez wiele lat nic nie mogło przygłuszyć, tak w życiu prywatnym dominowała radość. Radość z wolności, radość z własnego domu rodzinnego, radość z pracy oraz z budowania życia społecznego i kulturalnego. W nowym środowisku gospodarczych przemian ludzie szybko się zaaklimatyzowali, dzielnie się uporali, we współpracy będąc godnymi partnerami. W Drezdenku, budując nowe społeczeństwo, mieszkańcy wspólnie wnieśli wkład w jego kulturalny i gospodarczy rozwój.

A przecież jeszcze nie tak dawno był czas polskich pionierów. Na Ziemi Zachodnie, wyzwolone po Odrę docierali już pierwsi osadnicy: pełnomocnicy władz, kolejarze, nauczyciele, lekarze, okoliczni chłopci. Ludzie, zdążając na wyzwolone ziemie, jechali kolejowym transportem. Mówiło się wtedy Ziemi Odzyskane, Ziemi Ojców przywrócone Macierzy. Plakaty Państwowego Urzędu Repatriacyjnego głosiły: „Chłopi! Nie musicie już emigrować za morze, nowa władza ma dla was dosyć ziemi w Ojczyźnie na własność, na wieczyste wasze władanie. Chcecie chleba – na zachodzie jest chleb. Miejska ludność znajdzie na zachodzie porzucone przez Niemców placówki rzemieślnicze i sklepy”. Transporty szły na zachód. Ludzie spotykani na drodze przynosili coraz gorsze wieści. Na zachód jedziecie? Toć na pewną zgubę. Przecież tam nic nie ma. Kota i psa nawet nie uświadczysz, bo zjedzone. Taki tam głód. Pusto i bezprawie. Wsiadajcie ludzie póki czas. Tak prawil ten i ów. Może specjalnie, a może naprawdę tak myślał? Kto to wie? Więc wysiedli w Poznańskiem. Chyba tylko po to, by stracić nieomal wszystko. Okradziono ich doszczętnie, poznali jak potrafią ciąć wygłodzone pchły, pochorowali się całą rodziną. Wreszcie uciekli stamtąd, gdzie oczy poniosą.

I tak znaleźli się w Drezdenku, o którym kilka miesięcy wcześniej wcale nie myśleli. Przybyło wiele rodzin z krainy lnu, gdzie z pieśnią płynął kołowrotków i krosien wark, a chałupniczy trud dawał im hart. Z Wileńszczyzny, tarnopolskiego. Ci ze Wschodu transportem, z pieśnią Syrokomli. Przybyli ze swym skromnym dobytkiem i na Wiejskiej i Łąkowej kupą się rozłożyli. Wieczorem śpiewną gwarą do Matki Boskiej Gudogajskiej się modlili, o spokojny

zywot prosili. Mówiło się o nich: Pionierzy na Dzikim Zachodzie. Ale tu była szansa na dach nad głową, na pracę. Drezdenko powitało ich fruującymi papierzyskami, sianem i słomą, połamanymi meblami przed budynkami oraz pierzem w pustych domach. Przywitało ich wysadzonym w przeddzień wyzwolenia przez wycofujące się w popłochu wojska niemieckie mostem na Noteci. Ulice miasta były opustoszałe. Dużo domów było spalonych, popękane ich mury sterczały wzdłuż chodników i straszyły przechodniów. Po niektórych budynkach, zbudowanych z pruskiego muru, zostały pogarbione i rozrzucone zwaly gruzu i śmieci. Na Starym Rynku mieściły się schrony przeciwlotnicze. Zryta lejami powierzchnia rynku przypominała obszar po trzęsieniu ziemi. Obok apteki był mały schron, a naokoło pełno chaszczki pokrytych śniegiem. Pracy z dnia na dzień mnóstwo, ale nie było pieniędzy. W Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym dali, co mogli. Trochę grosza, medykamentów i wódki. Nie było łatwo ze zdobyciem żywności, ale ścigali do domów, każdy z czym mógł, bo wolno. Diabli wiedzą, kto zacz – „swój” czy szabrownik. Poprzedniego dnia przyszedł, rozejrzał się, co by warto zabrać, na wszelki wypadek nakleił pasek papieru, że niby „zabezpieczone”. A dziś przyjeżdża i załadowuje jak swoje. Byli tacy, co polowali na całe maszyny do szycia, a byli i tacy, co tylko wymontowywali z tych maszyn najważniejszą część. Potem w głębi kraju ta część kosztowała prawie tyle samo, co cała maszyna. Kradzież w tamtych czasach to była plaga. Tak samo ze spekulacją. Nikt nie zastanawiał się, gdzie jest granica między prawem a przestępstwem. Pierwszy objaw normalizacji życia w mieście to woda w kranach oraz światło z prądnicy podłączonej do młyna, a także doprowadzenie niespalonych domów do stanu używalności. Właściciele sklepów powoli i z trudem zapełniali półki towarami, ceny rosły. Dotkliwie dało się odczuć brak artykułów pierwszej potrzeby, takich jak cukier, sól, ocet. Otwarta została pierwsza restauracja przy dzisiejszej ulicy Kościuszki i I Brygady. Żelazne piecyki z rurami wyprowadzonymi przez lufciki na zewnątrz kopcily niemiłosiernie. Z domów, które ocalały, od progu uderzał zapach grzyba atakującego ściany, zmieszany z zapachem kiszonej kapusty, którą najczęściej gotowało się w tamtych czasach. Zimno potęgował wiatr. Troska o węgiel i drewno spadała na dzieci i młodzież. Zwolywała się więc dzieciarnia z podwórek, zabierając worki na szkolne kaptcie, a starsi worki od kartofli, by pobiec na składnicę stacji kolejowej kraść węgiel. Małe ręce, zgrabiały od mrozu, wyrzywały kawałki węgla ze śniegu, walcząc o ciepło dla rodziny. Wszędzie naokoło trwała walka o byt.

Z wiosną budziła się nadzieja, napęlniając serca otuchą. Razem z nią ludzie wychodzili z domów. Rozjaśniały się drezdeneckie ulice. W parku i przy szkole słyhać było gwar dzieciarni. W restauracji pojawiła się prawdziwa kawa, choć w sklepach spożywczych chleb był na kartki. Na polach zazieleniła się rozsada sałaty, rosły pomidory i ogórki. Powolutku wszyscy się zagospodarowywali. Nareszcie mała stabilizacja. Miasto żyło swoimi prawami, nie zawsze pisanymi, ale tymi, które były przyjęte przez różne grupy

i rodziny przybyłe tu z całej Polski. Najbardziej rozśpiewani byli jeńcy włoscy, wywiezieni przez Niemców po upadku Mussoliniego. Wieczorami grali i śpiewali przepiękne neapolitańskie pieśni i tańczyli przy akompaniamencie akordeonu. Byli niezwykle hałaśliwi, krzykliwi, ciągle śpiewali i tańczyli, żywo gestykulowali. Przebywało ich w Drezdenku nieomal sześć tysięcy, zajmowali prawie połowę miasta. Uruchomiono prom na Noteci, a później zbudowano dla pieszych drewnianą kładkę. Za namową polskiej administracji mieszkańcy zaczęli podejmować pracę przyczyniając się do powstawania pierwszych komórek życia gospodarczego w mieście. Po pracy organizowano zabawy, zakładano chóry, teatryki. Wystawiono spektakl „Warszawiacy zza Buga”. Wytworzyła się przemiła atmosfera. Ten i ów uczył się od nowa sąsiedztwa i tolerancji. Organizowano działalność oświatową i równoległe życie sportowe. Pikniki przy czynnym basenie kąpielowym, pierwsze igrzyska sportowe oraz imprezy kulturalne gromadziły licznych mieszkańców. Wszyscy byli równi, a zarazem skromni. Byli świadkami własnej wartości. Drezdenianie cieszyli się z każdej pozytywnej zmiany w mieście: z otwarcia kina, szkoły, nowego sklepu, punktu szewskiego czy też postawionego nowego płotu, pachnącego żywicą. Mimo różnic w pochodzeniu dostrzegalnych w masie, mieszkańcy czuli się jakby w rodzinnym gronie. Po prostu spotkali się Polacy, dla których polskość stała się czymś powszechnym, uświadomionym. Ulubione piosenki śpiewano razem, jednoczono się na wieczorkach tanecznych, zbliżano do siebie w święta. Życie religijne w mieście i okolicy organizowali księża z zakonu kanoników regularnych laterańskich z Krakowa.

W listopadzie 1945 roku mieszkało w Drezdenku 2224 osób narodowości polskiej. Większość osadników obejmowała w posiadanie nienadpalone domy w miejsce straconych. Swe stare domy kochali, upiększali ciepłem swych uczuć i wypełniali sercem, tak jak teraz te dziedziczone – w imię sprawiedliwości dziejowej – po swoich praojcach.

Zaczęła się nowa historia miasta. Drezdenko – to nasze piękne miasto, a może tylko miasteczko, wspólnota mieszkańców, tych stałych z wiekowym rodowodem i tych chwilowych, których połączyła historia, miejsce naszych codzienności, naszych obyczajów, uczuć, namiętności, pragnień i przyzwyczajzeń.

Bibliografia:

„Zeszyty Lubuskie” 1970, nr 7.

Początki władzy ludowej na ziemi Gorzowskiej 1945-1948, Gorzów Wlkp. 1989.

Artykuły autora z lat 1995-2013 publikowane w „Kwartalniku Drezdeneckim”.

Marek Nowacki

**Christoph Kaldenbach ze Świebodzina –
zarys biografii i twórczości¹**

Jest kilka powodów, by przypomnieć, także z naszej lokalnej i regionalnej perspektywy, postać Christopa Kaldenbacha – wybitnego, ale nieco zapomnianego dziś niemieckiego barokowego poety, kompozytora i wykładowcy uniwersyteckiego. Przede wszystkim dlatego, że urodził się w ówczesnie śląsko-habsburskim Świebodzinie, w pobliżu granicy z Polską. Jego bliższą lub dalszą rodzinę możemy później kojarzyć m.in. z polskimi miastami Międzyrzecz i Wschowa. Również dlatego, że znał on zupełnie poprawnie język polski, tworzył w nim niektóre swoje dzieła, sięgał po tematy polskie, wykazując się przy tym niezłą znajomością historii i literatury polskiej. Także i z tego względu, że w jego twórczości jest nieco wątków lokalnych, np. utwory poświęcone członkom rodziny oraz wspomnienia, m.in. z odwiedzin w Świebodzinie w 1649 roku.¹

Źródła i literatura dotyczące osoby i działalności Christopa Kaldenbacha, choć nie są imponujące, pozwalają na podjęcie studiów w wielu zakresach tematycznych. Ze zrozumiałych względów jego postać jest od dawna obecna w dziejach instytucji, z którymi był związany niekiedy przez wiele lat, tj. gimnazjum staromiejskiego w Królewcu, tamtejszego uniwersytetu oraz uniwersytetu w Tybindze (Tübingen). Odnotowują go także matrikuły dwóch uczelni, które odwiedził (Frankfurt nad Odrą, Królewiec). Od początku XIX wieku wymieniają go, a niekiedy szerzej opisują jego twórczość opracowania dotyczące literatury i poezji niemieckiej, a także prace o poezji religijnej oraz różne słowniki biograficzne, leksykony i encyklopedie. Nie zapomina się również o jego spuściznie muzycznej. Archiwalia królewieckie, słabo wykorzystane, rozproszone w czasie ostatniej wojny, znajdują się dziś głównie w Olsztynie i Berlinie. Zachowało się natomiast w miarę kompletne archiwum w Tybindze (ze spuścizną osobistą po poecie), które wraz z szeroką kwerendą

¹ Autor pozostawił poza kręgiem swych zainteresowań, ze względu na brak stosownych kompetencji, niektóre zagadnienia szczegółowe z zakresu problematyki historyczno-literackiej, np. podziały ideowo-tematyczne poezji Kaldenbacha, także szeroko dyskutowane, m.in. w literaturze polskiej, koncepcje interpretowania całej jego twórczości w nurcie literatury śląskiej, jak i porównania osiągnięć literackich z obu najważniejszych okresów – królewieckiego i tybingskiego.

w ponad 300 bibliotekach europejskich posłużyło Wilfriedowi Barnerowi do najnowszych i najpełniejszych studiów nad Ch. Kaldenbachem, weryfikujących większość dotychczasowych, mylnych informacji. Publikacje Kaldenbacha, zarówno książki, jak i druki ulotne zgromadziło wiele instytucji publicznych na całym świecie, w tym polskie we Wrocławiu, Gdańsku, Toruniu, Szczecinie i Warszawie.

W literaturze polskiej, po odkryciu przez Karola Estreichera w 1903 roku, sylwetka i spuścizna Ch. Kaldenbacha przedstawiane są różnie: od niewłaściwego zaliczenia go w poczet Polaków zasłużonych w historii i kulturze Europy zachodniej, po ostatnie, interesujące reinterpretacje jego literatury tzw. polonofilskiej. Jego postać i twórczość dały kilku autorom również możliwość szerszego i nowego spojrzenia na relacje polsko-niemieckie na pograniczach, szczególnie ciekawe w przypadku Prus Książęcych i Królewca. Większość jednak prac polskich, aż po te najnowsze (może poza historyczno-literackimi – np. Edmunda Kotarskiego z 1989 roku), nie jest wolna od licznych nieścisłości i błędów, zwłaszcza w odniesieniu do biografii i twórczości pozostającej poza nurtem polskim tego autora. W ujęciu lokalnym pierwszą cenną publikacją było skromne, ale w miarę poprawne opracowanie niemieckie ks. dr. Alberta Schönfeldera z 1930 roku, wybitnego liturgisty i miejscowego historyka, który przy okazji swoich studiów teologicznych trafił prawdopodobnie w Tybindze i we Wrocławiu na ślad spuścizny po Ch. Kaldenbachu. Późniejsze prace polskie powstałe w obecnym lubuskim środowisku naukowym, bardzo mylące i nieprecyzyjne, wymagają dziś całkowitej weryfikacji.

Christoph (Krzysztof) Kaldenbach² urodził się 11 sierpnia 1613 roku w niewielkim cesarsko-królewskim Świebodzinie (Schwiebus) na północnym skraju Śląska, w dziedzicznym księstwie glogowskim, w mieście otoczone przez posiadłości brandenburskie i polskie. Choć nie potwierdzają tego faktu miejscowe kroniki i dawne opracowania historyczne³, podstawowe i wystarczające wydają się na ten temat dane ze źródłowego *Programma funebre* powstałego po śmierci Ch. Kaldenbacha⁴, dawne informacje Ch.G. Jöchera

² Wobec wielości zapisów nazwiska, często również imienia Kaldenbacha („Christoff”), opowiadam się, po uwagach W. Barnera – Christoph Kaldenbach, *Auswahl aus dem Werk*, hg. v. W. Barner, Tübingen 1977 (dalej: Barner 1977), s. XIV, za brzmieniem poprawnym „Christoph Kaldenbach/Caldenbach” i ewentualnymi odmianami łacińskimi (np. Caldenbachius), inne, zarówno „Kaltenbach”, „Calenbach”, „Kellenbach”, „Kelnbach”, „Kallnbach” czy „Kallenberg”, traktując jako nieprawidłowe; zob. np. *Das 600jährige Schwiebus 1335-1935*, [Schwiebus] 1935, s. 31 – burmistrz „Matthes Kallenberg”.

³ Brak jest np. jakiegokolwiek wzmianki o Ch. Kaldenbachu u S.G. Knispela, *Geschichte der Stadt Schwiebus, von ihrem Ursprung an, bis auf das Jahr 1763*, Züllichau 1765 i G. Zerndta, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, T. 1-3, Schwiebus 1909-1925. Knispel (s. 213-214) wspomina natomiast radnego i burmistrza Matthäusa „Kallnbacha”, a Zerndt (s. 258) tylko burmistrza Matthäusa „Kallnbacha” lub „Kelnbacha”. Jak można wnioskować z lektury obu prac, różne, a zarazem nieprawidłowe lekcje odmiany nazwiska mogą wynikać wyłącznie z trudności autorów w odczycie danych źródłowych, w tym przypadku prawdopodobnie akt miejskich.

⁴ Program uroczystości pogrzebowych z 19 czerwca 1698 roku (Nr 14), wydany nakładem rektora uniwersytetu w Tybindze – podaje za: Barner 1977, s. XII, przyp. 8; autor uważa ten niepaginowany

i *Biographie universelle*⁵ oraz wpisy immatrykulacyjne z Frankfurtu nad Odrą i Królewca⁶, a także późniejsza literatura biograficzna, które są całkowicie zgodne co do daty i miejsca jego urodzin.

Protestancka rodzina Kalденbach wywodziła się prawdopodobnie z cysterskiego miasteczka Lubrza (Liebenau); przynajmniej tam urodził się ok. 1568 roku ojciec Christoph a – Matthäus (Mateusz)⁷, potem szanowany świebodziński mistrz sukienniczy, starszy cechu, królewski sędzia, radny w 1617 roku i ostatecznie burmistrz miasta w latach 1618-1622. Matka, Eva z domu Lindner⁸, również pochodziła z Lubrzy, gdzie jej ojciec pełnił funkcję radnego i syndyka⁹. Christoph był zapewne młodszym dzieckiem małżeństwa Kalденbach; miał jeszcze siostrę Marię (Marie), która wyszła ok. 1630 roku za ewangelika Daniela Sommerfelda, syndyka, pisarza miejskiego i burmistrza Świebodzina¹⁰, oraz braci – starszego Matthäusa, późniejszego pastora w Gdańsku¹¹ i Adama, o którym wiemy z druku okolicznościowego samego Christoph a, że ożenił się w 1645 roku z Reginą Sommerfeld, z linii wrocławskiej tej rodziny. Adam Kalденbach, już jako mieszczanin i kupiec ze Wschowy, występuje jeszcze w druku pogrzebowym swego syna Matthaеusa z 1654 roku¹².

druk za najważniejszy dla istotnych danych biograficznych Kalденbach a, oprócz wzmianek w jego pracach i pojedynczych dokumentów.

⁵ Ch.G. Jöcher, *Allgemeines Gelehrten-Lexicon*, Th. 1, Leipzig 1750, szp. 1558-1559, który opiera się zarówno na *Programma funebre*, jak i na dodatkowych „informacjach prywatnych”; G-T [Guizot], *Caldenbach (Christophe)*, [w:] *Biographie universelle*, T. 6, Paris 1812, s. 509.

⁶ *Aeltere Universitäts-Matrikeln. I: Universität Frankfurt a. O.*, hg. v. E. Friedlaender, Bd. 1 (1506-1648) (dalej: *Aeltere Universitäts-Matrikeln I*), s. 661, nr 157 („Svibusiensis”); *Die Matrikel der Albertus-Universität zu Königsberg i. Pr.*, Bd. 1: *Die Immatrikulationen von 1544-1656*, hg. v. G. Erler, Leipzig 1910 (dalej: *Die Matrikel der Albertus*), s. 326, nr 40 i s. 342, nr 38 („Schwibusio”).

⁷ Czasami nazywany niepoprawnie Maciejem (Matthias) – zob. A. Bötticher, *Neumärkische Leichenpredigten in der Bibliothek der Marienkirche in Frankfurt an der Oder*, „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark”, H. XIX, Landsberg a. W. 1906, s. 60; o bliskości genetycznej imion „Maciej” i „Mateusz” i błędach stąd płynących zob. J. Bubak, *Księga naszych imion*, Wrocław 1993, s. 208-209 oraz 223-224; W. Barner 1977, s. 201 podaje 1567 rok jako datę urodzin M. Kalденbach a (o śmierci zob. kontrowersyjną sugestię tegoż z 1970 roku. – przyp. 14). Nie są do końca jasne związki rodziny Kalденbach ze Świebodziem z podobną notowaną od XVI do XVIII w. w pobliskim Rusinowie (Rinnersdorf) – zob. B. Hinz, *Die Schöppenbücher der Mark Brandenburg besonders des Kreises Züllichau-Schwiebus*, Berlin 1964, s. 95, przyp. 199 (także jako „Kalenbach”, „Kallenbach”, „Kalnbach”, „Kalmbach” i „Kalbach”).

⁸ O świebodzińskiej rodzinie Lindner/Lindener, pochodzącej z Bawarii, zob. G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*. T. 2, Schwiebus 1911, s. 233-234 i 236.

⁹ G. Reichert, *Kaldenbach (Caldenbach), Christoph*, [w:] *Die Musik in Geschichte und Gegenwart. Allgemeine Enzyklopädie der Musik*, hg. v. F. Blume, Bd. 7, Kassel 1958 (dalej: Reichert 1958), szp. 436; P. Ukena, *Kaldenbach (Celadon, Lykabas), Christoph*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Bd. 11, Berlin 1977 (dalej: Ukena 1977), s. 53-54; informację, że M. Kalденbach był radnym w 1617 roku posiadamy tylko z Knispela (por. przyp.2).

¹⁰ *Historia Świebodzina według Gustava Zerndta. Indeksy z komentarzami*, opr. T. Kałuski, M. Nowacki, Świebodziń 2014, s. 134; A. Bötticher, *op. cit.*, s. 60.

¹¹ Podają za: T. Oracki, *Krzysztof Kalденbach – poeta z Królewca (1613-1698)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1992, nr 3-4, s. 262 oraz J. Jasiński, *Historia Królewca. Szkice z XIII-XX stulecia*, Olsztyn 1994, s. 98.

¹² *Handbuch des personalen Gelegenheitschrifttums in europäischen Bibliotheken und Archiven*, Bd. 10, Abt. II, Tl. 2, hg. v. S. Anders u. S. Beckmann, Hildesheim 2003, s. 600 – epitalamium (Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu – dalej: BUWr., starodruk 534934); druk z 1654 roku. – BUWr.,

Pierwszymi nauczycielami Christopha byli zapewne rodzice, szczególnie ojciec, który musiał mieć jakieś formalne wykształcenie jako radny i burmistrz. Młody Kaldenbach, oprócz śpiewania w chórze kościelnym, mógł też już zacząć uczęszczać do miejscowej szkoły łacińskiej. Talent i zainteresowania muzyczne odziedziczył po rodzinie matki, której brat – Georg Lindner, zapewne uczący Christopha muzyki, był lokalnym kompozytorem¹³.

Kaldenbachowie zatem, mimo że nie byli starą, zasiedziałą świebodzińską rodziną, łatwo się tu zaadoptowali i ustabilizowali egzystencję na niezłym poziomie, wchodząc dość szybko do wąskiego kręgu środowisk decyzyjnych miasta. Dobre czasy skończyły się wraz z wybuchem wojny trzydziestoletniej i śmiercią seniora rodu – Matthäusa Kaldenbacha 7 marca 1623 roku¹⁴.

Niektórzy autorzy podają, że na początku wojny rodzina Kaldenbach wyemigrowała do bezpieczniejszego Frankfurtu nad Odrą¹⁵; niewątpliwie znalazł się tam już w roku 1622 dziewięcioletni Christoph, zapisany w matrikule tutejszego uniwersytetu jako *Christophorus Kellenbach Svibusiensis Silesius* z adnotacją, że nie złożył tradycyjnej przysięgi ze względu na wiek (*puer*). Pełnoprawnym studentem Viadriny stał się dopiero 11 listopada 1629 roku, rok później niż jego brat Matthäus¹⁶. Zatem, po dość niejasnych początkach edukacji w Świebodzińsku, Kaldenbach uczył się w dwóch frankfurckich szkołach powiązanych prawnie i administracyjnie z tamtejszym uniwersyte-tem, czyli gimnazjum i pedagogium (1628) jako studium przygotowawczym do właściwych studiów akademickich. W pedagogium doskonalili się muzycznie i śpiewał w chórze. Podobne zainteresowania wykazywał na uniwersytecie, gdzie w czasie dwóch intensywnych lat nauki słuchał artystycznych dysput

starodruk 425986; we Wschowie, w tamtejszym lapidarium, znajduje się do dziś materialny ślad pobytu Kaldenbachów – kamienny sarkofag siedemnastoletniej Doroty (Dorothea) Kaldenbach (z d. Teupitz), zmarłej w 1673 roku – *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. 10, red. J. Zdrenka, z. 2: *Powiat wschowski*, opr. A. Górski, P. Karp, Toruń 2006, s. 150-151; o Adamie Kaldenbachu por. jeszcze, dotyczący prawdopodobnie jego, wpis w matrikule uniwersytetu frankfurckiego z 1620 roku – *Aeltere Universitäts-Matrikeln I*, s. 639 (*Adamus Kalmbachius Svebusiensis Marchicus*).

¹³ Jego umiejętności znamy np. z zachowanego w archiwum uniwersytetu w Tybindze dodatku muzycznego na pięciogłosowy chór żalobny do druku pogrzebowego Matthäusa Kaldenbacha – Reichert 1958, szp. 436 i 440; por. *Schlesisches Musiklexikon*, hg. v. L. Hoffmann-Erbrecht, Augsburg 2001 (dalej: Hoffmann-Erbrecht 2001), s. 326.

¹⁴ Reichert 1958, szp. 436.

¹⁵ Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326; pośrednio o obecności przynajmniej w 1623 roku rodziny Kaldenbach we Frankfurcie nad Odrą świadczyć może druk pogrzebowy poświęcony M. Kaldenbachowi, wydany właśnie w tym mieście w oficynie F. Hartmana – zob. przypis 12; por. zupełnie niejasną w tym kontekście informację o tym, że ojciec Kaldenbacha żył jeszcze w 1631 roku – W. Barner, *Tübinger Poesie und Eloquenz im 17. Jahrhundert: Christoph Kaldenbach*, „Attempo” 1970, H. 35/36 (dalej: Barner 1970), s. 98. Argumentację, że wojna i trudności w kontynuowaniu nauki były głównymi przyczynami wyjazdu młodego Kaldenbacha do Frankfurtu (jak podaje *Programma funebre*) trudno przyjąć na podstawie danych lokalnych – w początkowej fazie konfliktu nie odczuwano bezpośrednich jej skutków, a miejscowe gimnazjum funkcjonowało sprawnie do 1628 roku – zob. G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, Tl. 2, s. 233-237 oraz 261-264.

¹⁶ *Aeltere Universitäts-Matrikeln I*, s. 661, nr 157 oraz s. 697 (*Matthaeus Coldebacius Svebo-siensis Silesius*).

i wykładów, m.in. z *musica poetica* (specyficznego połączenia muzyki i poezji, tak charakterystycznego dla późniejszej twórczości poety) oraz rozwijał swoje talenty muzyczne i doskonalił znajomość języków obcych. Sam napisał wówczas kilka pierwszych łacińskich wierszy, np. *De afflictionibus ecclesiae* i bronił publicznie tez własnej pracy pt. *De fortitudine* (O męstwie, 1630). Z tego czasu (1628) zachowała się w bibliotece uniwersytetu w Tybindze unikatowa pamiątka po Ch. Kaldenbachu – egzemplarz książki z adnotacją *sum mei* i podpisem właściciela (*Christophori Caldenbacij*). Za jego protektora w okresie frankfurckim uchodzi jego dalszy krewny – profesor prawa Matthäus Coldebach, kilkakrotny rektor uczelni¹⁷.

Na marginesie dodajmy jeszcze, nawiązując do wyjazdu Kaldenbachów ze Świebodzina, że przedstawiciele tej rodziny nie byli już potem notowani w tym mieście, zarówno pod koniec XVII wieku, jak i w połowie wieku następnego¹⁸. Znamy natomiast później dwóch noszących nazwisko Kaldenbach pochodzących z sąsiedniego Międzyrzecza, ojca – Samuela Friedricha i syna – Melchiora Benjamina, obu doktorów medycyny, absolwentów Viadriny. Samuel był nawet krótko fizykiem ziemskim okręgu świebodzińskiego (zm. 1664), a Melchior lekarzem w brandenburskim Sulechowie w latach 1687-1718¹⁹. Czy i jakie łączyły ich związki z Christophem, tego nie wiemy.

¹⁷ Barner 1977, s. XV-XVI oraz Abb. 2 (autograf Kaldenbacha z 6 VIII 1628); Reichert 1958, szp. 437; Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326; Ukena 1977, s. 54; E. Kotarski, *Poezja Krzysztofa Kaldenbacha w kręgu Orbis Poloni*, [w:] *Jan Kochanowski 1584-1984. Epoka-Twórczość-Recepcja*, red. J. Pelc i in., T. 2, Lublin 1989, s. 146; potwierdzenie funkcji rektora pełnionej przez M. Coldebacha (*Coldebacius*) – *Aeltere Universitäts-Matrikeln I*, s. 642 (1620), 700 (1629), 735 (1636), 749 (1642), s. 774 (1646).

¹⁸ G. Zerndt, *Geschichte von Stadt und Kreis Schwiebus*, Tl. 2, s. 354-355 (lista ewangelickich mieszkańców miasta) i S. G. Knispel, *Geschichte der Stadt Schwiebus*, Anhang II (wykaz mieszkańców miasta).

¹⁹ Odnotowani już u K. Estreichera, *Bibliografia polska*, T. XIX, Kraków 1903, s. 16; zob. bardzo mylące informacje T. Orackiego, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik języka i kultury polskiej (przyczynek do dziejów piśmiennictwa polskiego w Królewcu w XVII wieku)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1965, nr 2, s. 188 przyp. 26 m.in. o ich rzekomych związkach z Królewcem oraz o wyjątkowości, faktycznie często występującego, nazwiska „Kaldenbach”; Samuela znamy z druków frankfurckich z lat 1654-1659 [por. dostępny online: <https://www.google.pl/search?tbm=bks&hl=pl&q=inauthor%3A%22Melchior-Benjamin+Kaldenbach%22#hl=pl&q=inauthor%3A%22Samuel+Kaldenbach%22&tbm=bks>], [dostęp 09.04.2014], a Melchiora z lat 1680-1684, [por. dostępny online: <https://www.google.pl/search?tbm=bks&hl=pl&q=inauthor%3A%22Melchior-Benjamin+Kaldenbach%22>], [dostęp: 09.04.2014]; zob. jeszcze *Aeltere Universitäts-Matrikeln I: Universität Frankfurt a. O.*, hg. v. E. Friedlaender, Bd. 2 (1649-1811), Leipzig 1888, s. 28 (1652 – *Samuel Kalmbach*) oraz 164 (1679 – *Melchior Benjamin Kaldenbachius*); także A. Bötticher, *Zehn Posener Leichenpredigten der Marienkirchen-Bibliothek zu Frankfurt a. d. O.*, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen”, Jg. 19, Posen 1904, s. 60 (o Samuelu, m.in. jako fizyku „powiatu świebodzińskiego” w 1663 roku) i *idem*, *Neumärkische Leichenpredigten*, s. 49 (Melchior w Sulechowie); praca doktorska Melchiora z 1684 roku. – BUWr., starodruk 509255; o Międzyrzeczu por. jeszcze *Deutsches Geschlechterbuch*, hg. v. B. Koerner, Bd. 93, Görlitz 1936, s. 469 przyp. 32 (2. połowa XVII w. – Dorothea Kaldenbach); o Sulechowie – [por. dostępny online: http://www.genealogy.net/reg/BRG/neumark/Zuellichau/beysen_k.html], [dostęp: 31.03.2014]. Nie uwzględniamy tu interesującego, ale mało prawdopodobnego z naszego punktu widzenia tropu międzychodzkiego, związanego z osobą rektora tamtejszej szkoły ewangelickiej z 1. połowy XVIII w. Samuela Kaldenbacha, [por. dostępny online: [http://wiki-de.genealogy.net/Birnbaum_\(Birnbaum\)/Funde_1600-1945](http://wiki-de.genealogy.net/Birnbaum_(Birnbaum)/Funde_1600-1945)], [dostęp: 31.03.2014].

W trakcie zagrożenia Frankfurtu przez wojska szwedzkie w 1631 roku Kaldenbach, podobnie jak wielu innych studentów, przerywając studia, opuścił miasto²⁰ i udał się do spokojnego Królewca (Königsberg), gdzie wpisał się na listę immatrykulacyjną Uniwersytetu Alberta, wnosząc stosowną opłatę. Nastąpiło to 1 lipca 1631 roku, za rektoratu Caspara Perbandta (*Christophorus Kaldenbachius, Schwibusio – Silesius*)²¹. Nie wiemy w zasadzie, czy Ch. Kaldenbach rozpoczął wówczas naukę w Królewcu, ponieważ wkrótce, w związku z trudnościami finansowymi, musiał wyjechać z miasta i zatrudnić się jako domowy nauczyciel muzyki w szlacheckim majątku Georga Reimera w Szatejkach, na północny-wschód od Kłajpedy (Memel) na dawnej Żmudzi. Pośrednikiem w znalezieniu tego intratnego dla młodego człowieka zajęcia był prawdopodobnie spokrewniony z rodziną Reimer profesor greki z Królewca, Matthäus Reimer, który po dwóch latach namówił Kaldenbacha do powrotu na uczelnię i kontynuowania studiów. Zanim to nastąpiło przyszedł poeta, ucząc córki pracodawcy gry na klawikordzie, sam uczył się intensywnie języka polskiego, który przyswoił sobie wówczas na niezłym poziomie – na tyle, aby później używać go z upodobaniem w celach poetyckich i retorycznych²².

Niewątpliwie w tym kontekście warto przypomnieć, że Królewiec, gdzie poeta spędził ponad 20 lat, położony w Prusach Książęcych (lenno Rzeczypospolitej), był zarówno wcześniej, jak i w czasach Kaldenbacha ważnym ośrodkiem polskiego życia umysłowego i religijnego, w którym jeszcze w XVII wieku ok. 1/3 ludności posługiwała się językiem polskim. Istniały tu polskie instytucje, studiowało wielu Polaków, drukowano polskie książki. Wiele królewieckich środowisk, także niemieckich, miało związki z Koroną, królem i kulturą polską. Na uniwersytecie wykładał w tym okresie Celestyn Myśłenta, profesor teologii i języków orientalnych, wielki rzecznik polszczyzny i twórczości Jana Kochanowskiego. Zatem to dopiero najpewniej Królewiec, położony „w kręgu Orbis Poloni” – w kręgu świata polskiego (E. Kotarski 1989), był kluczowy, oprócz być może wczesnych doświadczeń z pogranicznego rodzinnego Świebodzina i Frankfurtu nad Odrą oraz później litewskich

²⁰ Napisał o tym we wstępie *Ad Melchiorum Polisium* – zob. Barner 1977, s. 104; tylko Ukena 1977, s. 54 utrzymuje, że Kaldenbach był absolwentem Viadriny; zob. jeszcze nieuzasadnione sugestie o migracjach poety z przyczyn wyznaniowych – H. Schöffler, *Deutscher Osten im deutscher Geist. Von Martin Opitz zu Christian Wolf*, Frankfurt am Main 1940, s. 40 oraz W. Baumgart, *Die schlesische Dichtung als Ausdruck der Kulturkräfte des schlesischen Raumes*, [w:] *Schlesien in der Zeitwende. Ein Weckruf*, Breslau 1942, s. 75.

²¹ *Die Matrikel der Albertus*, s. 326, nr 40.

²² Barner 1977, s. XVI (na podstawie *Programma funebre*); Reichert 1958, szp. 437; Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326; Ukena 1977, s. 54; różnie o skali znajomości języka polskiego przez Kaldenbacha – np. jako dobra: T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik*, s. 192 (bez barokowych makaronizmów) oraz jako doskonała: M. Czarnecka, *Literatura polska i panegiryk polonofilski w królewieckim kręgu poetów wokół Simona Dacha i Kürbshütte*, [w:] *Z Gorzanowa w świat szeroki... Studia i materiały ofiarowane Profesorowi Arno Herzigowi w 70-lecie urodzin*, red. K. Ruchniewicz, M. Zybura, Wrocław 2007, s. 262.

Szatejek dla znajomości przez Ch. Kaldenbacha historii, kultury i języka polskiego²³.

Powrót do Królewca w 1633 roku rozpoczyna okres właściwych studiów uniwersyteckich Kaldenbacha na niższym wydziale filozoficznym, w czasie których pogłębia on szczególnie znajomość języków obcych oraz historii i szeroko pojętej literatury (retoryka, dialektyka, poetyka). Zostaje ponownie wpisany, po uiszczeniu podobnej opłaty jak wcześniej, na listę studentów 24 maja, za rektoratu Christiana Ohma (*Christophorus Caldenbachius, Schwibusio-Silesius*). W adnotacji dodatkowej zaznacza się, że odzyskuje uprawnienia studenckie sprzed dwóch lat, m.in. nie składa po raz drugi przysięgi²⁴.

Głównym źródłem jego utrzymania w Królewcu, prawdopodobnie od 1635 roku, pozostaje nauczanie prywatne, tym razem synów z królewieckich rodzin patrycjuszowskich. Kontakty z nimi już wkrótce zaowocują popularnością jego osoby w tym środowisku oraz licznymi wierszami okolicznościowymi (*Gelegenheitsgedichte*), powstałymi najczęściej na płacone zamówienie, których w twórczości Kaldenbacha znamy ogółem ok. 100, drukowanych zarówno samodzielnie, jak i w pracach zbiorowych. Pierwszymi były utwory funeralne (*Leichcarmina*) jeszcze z połowy i końca lat 30., następnie liczne wiersze z okazji ślubów (epitalamia) z początku lat 40. oraz teksty różnych mów okazjonalnych (np. budowa kościoła w Królewcu, 1648). Czasami poświęcał je swoim przyjaciołom, np. S. Dachowi (tytuł magisterski, ślub), G. Myliusowi (ślub), V. Thilo (ślub), czy znajomym (M. Reimer, 1646), niekiedy wybitnym postaciom, takim jak margrabia Jerzy Wilhelm (1642) i kanclerz Prus Książęcych – Fabian v. Ostau (1645). Większość prac z zakresu tematyki funeralnej znalazła się później w dwuczęściowej publikacji pt. *Deutscher Grab-Getichte* (Elbląg 1648). W księdze trzeciej tomu pierwszego zamieszczony został m.in. niemiecki poemat poświęcony Cecylii Renacie (zm. 1644), żonie króla Władysława IV, zawierający pochwałę jej i jej austriackiej ojczyzny oraz, niespodziewanie i niejako przy okazji, pochwałę Polski. Na tym przykładzie i kilku innych, np. uznania dla jezuickiego pisarza i pedagoga Thomasa Clagiusa czy dedykowania

²³ T. Oracki, *op. cit.*, s. 188-189 (Prusy Książęce „przepełnione ludźmi polskimi”); M. Czarnecka, *op. cit.*, s. 262 oraz 263 przyp. 32 (o drukarniach i polskim ruchu wydawniczym w Królewcu); S. Achremczyk, *Między Wisłą a Niemnem. Szkice historyczne*, Olsztyn 2008, s. 239 (symptomy kryzysu w drukarstwie w XVII w.); o C. Myślenie – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 146-147; dedykacja Kaldenbacha dla C. Myślenie – K. Estreicher, *op. cit.*, s. 16; Barner 1970, s. 98-99 o doskonałej wiedzy Kaldenbacha na tematy polskie zdobytej w okresie pracy w Szatejkach; sekwencja Świebodzin – Szatejki – Królewiec już u T. Orackiego, *Krzysztof Kaldenbach – poeta z Królewca*, s. 263-264; nieco podobnie J. Jasiński, *op. cit.*, s. 96.

²⁴ *Die Matrikel der Albertus*, s. 342, nr 38; o języku polskim w okresie królewieckim – Barner 1977, s. XVII oraz Reichert 1958, szp. 437; por. J. Jasiński, *op. cit.*, s. 95 (filologia starożytna); szeroko i kompetentnie o specyfice studiów na Uniwersytecie Królewieckim D. Bogdan, *Uroczyste promocje magisterskie na Uniwersytecie Królewieckim w pierwszej połowie XVII wieku*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2000, nr 3, s. 321-344; zob. jeszcze całkowicie błędną informację R. Müllera, *Kaldenbach (Caldenbach, Celadon, Lycabas), Christoph*, [w:] *Deutsches Literatur-Lexikon. Biographisch-bibliographisches Handbuch*, 3. Aufl., Bd. 8, hg. v. H. Rupp u. C.L. Lang, Berlin u. München 1981, s. 851 o tym, że Kaldenbach, zarówno we Frankfurcie, jak i w Królewcu studiował teologię.

jednego z ostatnich swoich wierszy sielankowych cesarzowi Leopoldowi I, wiadać trwały brak u Kaldenbacha ideologiczno-politycznych uprzedzeń²⁵.

Po ukończeniu studiów, jako postać wybitnie zdolna, wszechstronnie wykształcona i świetnie znająca języki klasyczne i nowożytne, ale jeszcze bez formalnych doświadczeń pedagogicznych, Christoph Kaldenbach zostaje w 1639 roku konrektorem tutejszego staromiejskiego gimnazjum łacińskiego (Königsberger Altstädtische Lateinschule) i jako nauczyciel specjalizuje się w poezji oraz wymowie. Zapewne dobrze oceniany, w 1646 roku awansuje na stanowisko prorektora tej szkoły²⁶. Zajęty wieloma obowiązkami, dopiero w roku 1647 uzyskuje tytuł magistra filozofii²⁷. Ambicje Kaldenbacha sięgają jednak dalej – dzięki doskonałym wynikom w gimnazjum i po pierwszych znaczących publikacjach zabiega o, właśnie zwolnione, samodzielne stanowisko profesora greki na Akademii Królewskiej, którego prawdopodobnie, pomimo poparcia elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, nie uzyskuje w 1651 roku. Prowadzi jedynie na uczelni zajęcia z tego języka jako lektor, pozostając nadal prorektorem szkoły staromiejskiej²⁸.

²⁵ O funkcji nauczyciela domowego w Królewcu (oraz Tylży?) od połowy lat 30. – T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik*, s. 188 i 192 (twórczość okolicznościowa); por. Reichert 1958, szp. 437-438 (m.in. M. Reimer); Ukena 1977, s. 54; Kl., *Kaldenbach Christoph*, [w:] *Allgemeine Deutsche Biographie*, Bd. 15, Leipzig 1882 (dalej: ADB 1882), s. 22; o cechach ogólnych poezji okolicznościowej – Barner 1977, s. 200 (m.in. w treści adresat i przyczyna powstania); o początkach twórczości okolicznościowej Kaldenbacha – Barner 1970, s. 99 oraz *idem* 1977, s. XVII, 92-96 (m.in. F. v. Ostau) i 166; por. K. Goedeke, *Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtung aus den Quellen*, 2. Aufl., Bd. 3, Dresden 1887, s. 132 (tu nawet mało prawdopodobny przykład z 1634 roku); E. Kotarski, *op. cit.*, s. 151 (m.in. budowa kościoła); *Handbuch des personalen Gelegenheitschrifttums in europäischen Bibliotheken und Archiven*, Bd. 1, Abt. I, Tl. 1, hg. v. S. Anders, S. Beckmann u. M. Klöker, Hildesheim 2001, s. 219 i 234 (S. Dach); zob. *ibidem*, s. 220-221 i 227 (utwory Kaldenbacha w pracach zbiorowych) oraz *Handbuch des personalen Gelegenheitschrifttums in europäischen Bibliotheken und Archiven*, Bd. 20, Abt. IV, Tl. 2, hg. v. S. Anders, S. Beckmann u. K. Garber, Hildesheim 2007, s. 399-401 (mowy ślubne); bogaty, ale niekompletny wykaz utworów okolicznościowych Kaldenbacha – M. Heyne, *Das dichterische Schrifttum der Mark Brandenburg bis 1700*, „Brandenburgische Jahrbücher”, Bd. 13, Potsdam u. Berlin 1939, s. 55-56, 86 i 103-104 (m.in. mgb. Jerzy Wilhelm). O *Deutscher Grab-Getichte* – Barner 1977, s. XX i 199 oraz Abb. 15; J. Sekulski, *Bibliografia druków elbląskich 1558-1772*, Warszawa 1988, s. 78 i 87 (dwie edycje z lat 1646 i 1648?); laudacja na cześć królowej Cecylii Renaty – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 157-158 (także panegiryk *Ad Thomam Clagium*). Dedykacja *Glorwürdigste Daphnis* (1689) dla Leopolda I – Barner 1977, s. 182 i 204.

²⁶ Mimo szeregu różnych danych (np. 1633, 1635, 1640 – konrektor i 1645 – prorektor), przyjmujemy tu daty 1639 (zob. Barner 1977, s. XVII) i 1646 jako najbardziej prawdopodobne. Kaldenbach był konrektorem niewątpliwie już w 1640 roku jako autor mowy inauguracyjnej *De viribne eloquentiae* (Barner 1977, s. XVIII) oraz w 1641 roku, kiedy publikował w programie gimnazjum dramat *Herkules*, prorektorem natomiast został 27 VIII 1646 roku – zob. R. Möller, *Geschichte des Altstädtischen Gymnasiums zu Königsberg in Preussen*, Königsberg 1847, s. 75 (większość współczesnej literatury podaje nadal 1645 rok.); zob. T. Banaś, *Kaldenbach Krzysztof*, [w:] *Słownik pisarzy śląskich*, T. 1, red. J. Lyszczyzna i D. Rott, Katowice 2005, s. 68 (nauczyciel greki w gimnazjum).

²⁷ U R. Möllera, *op. cit.*, s. 75 wymieniony w 1847 roku już jako magister; por. Reichert 1958, szp. 437; Ukena 1977, s. 54; Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326; zupełnie nie do przyjęcia są inne daty – 1635 (np. M. Heyne, *op. cit.*, s. 55) oraz 1655 rok (np. K. Goedeke, *op. cit.*, s. 131).

²⁸ Opowiadam się tu za wersją, która przyjmuje, że mimo nominacji, Kaldenbach nie objął stanowiska profesorskiego w Królewcu – por. podobnie E. Kotarski, *op. cit.*, s. 147-148 (brak informacji o nim w pracach o Albertynie, w *Monumenta honoribus* z 1655 roku nadal jako prorektor i osoba tylko desygnowana na profesora języka greckiego); por. T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – poeta z Królewca*,

Jeszcze w latach 30. Christoph Kaldenbach wiąże się z tzw. królewieckim kręgiem poetów (*Königsberger Dichterkreis*), grupą pozostającą pod wpływem słynnego protestanckiego „Zakonu Palmowego”, powstałą wokół osoby Roberta Roberthina, poety, dyplomaty i znawcy literatury oraz Simona Dacha, także poety i profesora Uniwersytetu Królewieckiego. Krąg ten, działający w okresie od ok. 1636 do mniej więcej 1650 roku, składał się z kilkunastu osób – przede wszystkim poetów, pisarzy i kompozytorów, ale również miłośników poezji i kultury. Był to rodzaj towarzystwa literackiego, preferującego spotkania, na których „recytowano wiersze, śpiewano pieśni, dyskutowano nad literaturą, rozprawiano o religii, języku i przyrodzie” (J. Jasiński). Ponieważ część z nich odbywała się w okresie letnim, w nieco biesiadnym stylu przy miejscowym piwie, w „Altance pod dyniami” (*Kürbishütte*) u kompozytora Heinricha Alberta, krąg ten nazywano niekiedy „kręgiem Kürbishütte”. Kaldenbach, jako jeden z najmłodszych, włączył się w działania tego towarzystwa już około roku 1638, tworząc wówczas (zanim rozwinął własne zainteresowania), głównie pod wpływem Simona Dacha – zarówno swoją początkową poezję okolicznościową, jak i prace obracające się wokół spraw polskich. Wspólnym przedsięwzięciem tego środowiska były słynne *Arie* Heinricha Alberta, w których Kaldenbach zamieścił kilka swoich pieśni²⁹. Tym samym wrócił on do swoich dawnych zainteresowań muzyką. Zwieńczeniem jego ówczesnych osiągnięć z tego zakresu jest publikacja *Deutsche Sappho* z wyjaśniającym podtytułem – *oder musicalische Getichte* (Królewiec 1651). Był to niewielki zbiorek 30 pieśni, zarówno świeckich, jaki i kościelnych, w części z materiałem nutowym na głosy i instrumenty muzyczne, naśladujących poezję antyczną, m.in. Horacego, Owidiusza i Katullusa. Uchodzi on za najważniejsze dzieło muzyczne poety z okresu królewieckiego, pozostające pod wpływem idei *musica poetica*. W tym samym czasie Kaldenbach wydał

s. 259 (lektor języka greckiego). Wzmocnić należy tę argumentację jeszcze dodatkowymi danymi z R. Möllera, *op. cit.*, s. 17 i 75 (Kaldenbach notowany w gimnazjum do 1656 roku) oraz adnotacją z druku J. Pastoriusa (nadal o funkcji Kaldenbacha jako prorektora w 1655 roku. – *Handbuch des personalen Gelehenheitsschrifttums in europäischen Bibliotheken und Archiven*, Bd. 25, Abt. I, Tl. 3, hg. v. S. Anders et. al., Hildesheim 2009, s. 367). Odmienne, czyli o faktycznym stanowisku profesora greki dla Kaldenbacha w Królewcu, poza Barnerem (1977, s. XVIII i XXIV), także ADB 1882, s. 22, Reichert 1958, szp. 437, Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326 oraz część literatury polskiej, np. K. Głombowski, *Polska literatura polityczna na Śląsku od XVI do końca XVIII w. Studium z zakresu historii użytkowania książki*, Katowice 1960, s. 86.

²⁹ Zob. szeroko o kręgu królewieckim J. Jasiński, *op. cit.*, s. 90-94; por. D. Bogdan, *W kręgu autonomii uniwersyteckiej. Troski i radości profesorów Uniwersytetu Królewieckiego w XVI-XVII wieku*, „Echa Przeszłości” 2008, s. 59 (m.in. określenie kręgu jako „profesorskiego”); M. Szyrocki, *Dzieje literatury niemieckiej. Podręcznik*, T. I, Warszawa 1969, s. 151 (oraz szersza wersja niemiecka – *idem*, *Die deutschsprachige Literatur von ihren Anfängen bis zum Ausgang des 19. Jahrhunderts*, Warszawa 1986, s. 234-235); datę 1638 uzasadnia wymienienie Kaldenbacha pod pseudonimem Celadon przez samego S. Dacha w jednym z jego wierszy – por. dyskusję o związkach Kaldenbacha z tym kręgiem u Barnera 1977, s. XIX-XX; raczej mylnie o współzałożeniu przez niego kręgu królewieckiego w 1636 roku (np. M. Heyne, *op. cit.*, s. 55) i jego w nim najważniejszej roli – S. Salmonowicz, *Prusy Królewskie i Prusy Książęce jako terytorium współżycia dwóch kultur (XVI-XVIII w.)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1982, nr 2, s. 361 przyp. 62 (także o „żywym stosunku do spraw polskich” w tym środowisku).

w obszernym zbiorze *Lyricorum lib. III* (Braniewo 1651), znanym z licznych egzemplarzy bibliotecznych, swoje wiersze łacińskie, również wzorowane na odach i hymnach antycznych, wraz z wyborem hymnów religijnych pod oddzielnym tytułem *Rhythmorum lib. I*. W dalekiej Lejdzie opublikował jeszcze w 1645 roku w trzech częściach własne łacińskie i pisane prozą kazania adwentowe z odniesieniami biblijnymi, z których każda część zakończona jest łacińską odą (*Homiliae adventuales*). Inne prace powstałe „w kręgu Kürbis-hütte”, zaliczane do nurtu literatury bukolicznej, zebrał autor w 1648 roku w skromnym zbiorze *Deutscher Eclogen oder Hirten-Getichte* (Królewiec)³⁰.

Christoph Kaldenbach aż do połowy lat 50., do czasu wyjazdu do Tybingi, pozostał silnie związany ze środowiskiem królewieckim. Tutaj pracował w gimnazjum i na uniwersytecie, tutaj miał krąg swoich przyjaciół (Simon Dach, Rotger/Rötger zum Bergen, Valentin Thilo) i znajomych z uniwersytetu (np. Johann Behm), publikował głównie w królewieckich oficynach i stąd wywodziła się znaczna grupa odbiorców jego twórczości. Rzekomo już w 1635 roku napisał swój pierwszy moralizujący dramat o dolach i niedolach Herkulesa, wydrukowany w programie gimnazjum staromiejskiego i tamże wystawiony w 1641 roku (*Herkules*). Choć wzorowany na twórczości Martina Opitza, reprezentował jeszcze tradycyjny chrześcijański nurt dramatu szkolnego. Ważniejszą była jednak późniejsza sztuka o niewoli babilońskiej Izraela pt. *Babylonischer Ofen*, napisana, wyjątkowo jak na te czasy, w języku niemieckim (Królewiec 1646). Do dramatu wrócił Kaldenbach jeszcze tylko raz w okresie tybingskim, pisząc w 1683 roku *Deutscher und unbewindlicher Nestor*, mniej znany utwór dedykowany samemu elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi. Wczesnymi, szerszymi pracami poety są jeszcze: *Helicon Borussiae* – utwór dedykowany rektorowi uniwersytetu królewieckiego Danielowi Beckherowi (Królewiec 1640) oraz *Preussische Venus* – praca napisana z okazji wesela księcia kurlandzkiego Jakuba (1645). W tym okresie poeta nadal dość aktywnie rozwijał swoją twórczość okolicznościową. Tworzył wtedy np. kompozycje do zamówionych pieśni tanecznych, z tekstami innych poetów, w tym Simona Dacha³¹.

³⁰ O *Deutsche Sappho* – Barner 1977, s. XX oraz Abb. 11 i 16; także *idem* 1970, s. 99; E. Kotarski, *op. cit.*, s. 160 (również s. 149 – *Arie* H. Alberta); szeroko od strony muzycznej – Hoffmann-Erbrecht, 2001, s. 326; por. T. Oracki, *op. cit.*, s. 262 (zob. zupełnie mylnie *idem*, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik*, s. 188 o jego librettach do oper); ADB 1882, s. 22; A. Simonówna, *Pieśni Kochanowskiego „Nadziei nie trzeba tracić” w tłumaczeniu niemieckim z XVII wieku*, „Pamiętnik Literacki”, R. VII, Lwów 1908, s. 139 („najcenniejszy zbiór pieśni niemieckich XVII wieku”). O innych pracach muzycznych Kaldenbacha z tego czasu zob. *Preussische Festlieder. Zeitgenössische Kompositionen zu Dichtung Simon Dachs*, hg. v. J. Müller-Blattau, Kassel 1939. O *Lyricorum lib. III* z hymnami religijnymi – Barner 1977, s. XXI, 171-172 (wraz z *miscellanea*), 200 (m.in. popularność) oraz Abb. 17; także *idem* 1970, 99; por. T. Oracki, *op. cit.*, s. 194 (o licznych panegirykach); zob. J. Budzyński, *Horacjanizm w liryce polsko-łacińskiej renesansu i baroku*, Wrocław 1985, s. 157 przyp. 30; ADB 1882, s. 22. O *Homiliae adventuales* – M. Heyne, *op. cit.*, s. 55; Barner 1977, s. 170. O *Deutsche Eclogen* – Barner 1977, s. XX i 61 (dedykacje dla R. Roberthina i S. Dacha).

³¹ Zob. Barner 1977, s. XVII (wątpliwość co do autorstwa *Herkulesa*), XXII-XXIII i 169 (*Helicon*); data wystawienia *Herkulesa* – R. Möller, *op. cit.*, s. 75 (mylnie – o 1635 r. K. Goedeke, *op. cit.*, s. 132); o kręgu przyjaciół Kaldenbacha zob. T. Oracki, *op. cit.*, s. 189-192 (także s. 188 – *Preussische Venus*

W okresie królewieckim powstała też najważniejsza literatura z nurtu polskiego Christopha Kaldenbacha. Przede wszystkim inicjujący tę tematykę 12-stronicowy rymowany panegiryk pt. *Holdowna Klio* (Królewiec 1641), nasycony elementami mitologii antycznej i historii. Okazją do jego napisania był ostatni w dziejach Polski hołd lennika pruskiego Fryderyka Wilhelma, złożony osobiście w Warszawie królowi Władysławowi IV 6 października 1641 roku. Utwór liczy ogółem 350 wersów, łącznie z dwoma dodatkami: łacińskim w formie dedykacji – *Principi Serenissimo* oraz polskim (na odwrocie ostatniej karty) – *Do sławney Nącyey Polskiej*. W inwokacji poeta zwraca się do muzy historii Klio, aby mu pomogła w realizacji jego zamierzenia; przyznaje, że dotąd pisał tylko po niemiecku i łacinie, teraz zaś pragnie także pisać „łagodnym” i „miodowym” językiem Sarmatów. Potem następuje właściwa część pochwalna – wobec Fryderyka Wilhelma, który służy „Przemożney Sármaryey” oraz króla Władysława, wynoszonego pod niebiosa za jego godne, a służące potędze czyny. Autor przypomina również wzniosłe dzieje Polski i jej misję chrystianizacyjną. W dodatku *Do sławney...* Kaldenbach, usprawiedliwiający swoje braki językowe, wyraża się także pozytywnie o narodzie i języku polskim. Poemat *Holdowna Klio*, interpretowany często w literaturze polskiej jako najlepszy, niewątpliwie jednak najbardziej znany, należy traktować przede wszystkim w kategoriach cech ogólnych tzw. poloniców, czyli utworów inspirowanych tematyką polską, związanych z literaturą polską i pisanych po polsku, a dopiero później jako wyraz wrażliwości językowej i indywidualnych sympatii Kaldenbacha (polonofilizm). Nurt tego rodzaju twórczości był szeroko znany na Śląsku i w Prusach w tym okresie i pozostawał pod silnym wpływem poezji Jana Kochanowskiego. Dla *Holdownej Klio* wzorców stylu doszukuje się głównie w jego słynnym *Proporcu*³².

jako tom wierszy); Ukena 1977, s. 54; Reichert 1958, szp. 438. O J. Behmie – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 150 (m.in. jemu poświęcony utwór żalobny Kaldenbacha); kompozycje taneczne – M. Heyne, *op. cit.*, s. 104 oraz Barner 1977, s. XXIII (wraz z S. Dachem).

³² Pełny oryginalny tekst *Holdownej Klio* – Barner 1977, s. 3-10 (sygnowany „Krzysztoph Kaldenbach”), natomiast *Do sławney...* – BUWr., starodruk 367548; o istnieniu wersji łacińskiej – Barner 1977, s. 199; już u M. Heyne, *op. cit.*, s. 104 *Holdowna Klio* w wykazie prac Kaldenbacha. Interpretacje: nurt polski – R. Sadło, *Holdowna Klio Krzysztofa Kaldenbacha. Uwagi o strukturze utworu*, „Śląskie miscellanea”, t. 6, Kraków 1994, s. 31-42 i *eadem*, *Holdowna Klio Krzysztofa Kaldenbacha, czyli o roli literackiej ramy wydawniczej w interpretacji tekstu*, „Studia Bibliologiczne”, t. VIII, Katowice 1994, s. 69-76; nurt polski i polonica – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 151 i 156 (na s. 151-156 całościowa analiza *Holdownej Klio*); „twórczość polska” i polonica – T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – poeta z Królewca*, s. 260-261; polonofilizm śląski i królewiecki – M. Czarnecka, *op. cit.*, s. 257-263; por. ideologiczne inspiracje takiej interpretacji sięgające H. Barycza, *Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości*, Wrocław-Warszawa 1946, s. 44-45; zob. jeszcze o nadsładownictwach polskich w literaturze niemieckiej – A. Simonówna, *op. cit.*, s. 139. Zob. Barner 1977, s. XXI (m.in. ideologia sarmatyzmu i symbioza polsko-niemieckich relacji językowych i literackich) oraz XL (uwielbienie dla spraw polskich w *Holdownej Klio*); już G.G. Gervinus, *Geschichte der Deutschen Dichtung*, Bd. 3, Aufl. 5, Leipzig 1872, s. 267 o wpływach polskich na kulturę niemiecką na wschodzie; G.Ch. Pisanski, *Entwurf der Preussischen Litterärsgeschichte während des 17. Jahrhunderts*, Königsberg 1853, s. 253 jako pierwszy odnotowuje w literaturze niemieckiej wiersze polskie Kaldenbacha; M. Szyrocki, Z. Zygulski, *Silesiaca. Wybór z dzieł pisarzy śląsko-niemieckich XVII wieku w tekstach*

HOLDOWNA KLIO,

Albo

Ná hold, y przysięgę,

ktorę

NIEZWTCIE ZONEMV MONARSZE

WŁADISŁAWOWI IV.

POLSKIEMV Y SZWEDZKIEMV

KROLOVVI, &c. &c. &c.

względem kráin Pruskich uczyniło

NAJASNIETSZE KSIAZE

FRYDERYK WILHELM,

MARGRABIA BRANDEBURSKI,

KVRFIRST, &c. &c.

Y ná szczęśliwe się Je. K. M. z Polski

do Prus zwrocenie.

Pisał

KRZYSZTOPH KALDENBACH.

W KROLEWCV,

U Jáná Reufnerá. Roku 1641.

Il. 1. Strona tytułowa polskojęzycznego panegiryku Christopha Kaldenbacha pt. *Holdowna Klio*, Królewiec 1641 (źródło – BUWr., starodruk 367548)

Wśród pozostałych wczesnych utworów „polskich” Kaldenbacha, stanowiących ogólnie, co warto wyraźnie podkreślić, nieznaczną część jego spuścizny, wypada jeszcze wymienić nieco zapomnianą radosną pieśń *Aria Polonica* z części piątej wspomnianego już zbioru Heinricha Alberta (przed 1650 rokiem). Większość tego rodzaju rozproszonych i drobnych prac znalazła się ostatecznie w dwóch najważniejszych zbiorach poety z okresu królewieckiego, tj. w *Deutsche Sappho* i *Lycorum lib. III. Deutsche Sappho* zawiera m.in. przekład niemiecki, a w zasadzie parafrazę pieśni IX J. Kochanowskiego z jego zbioru *Pieśni ksiąg wtórych* pt. *Nie porzucaj nadzieje* oraz dwa wiersze niemieckie inspirowane twórczością jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

oryginalnych i polskich przekładach, Warszawa 1957 (dalej: *Silesiaca* 1957), s. 26 (sympatia Kaldenbacha do Polski i braki językowe); T. Banaś, *op. cit.*, s. 68 (*Holdowna Klio* jako „najlepszy wiersz”); szeroko o polskich zainteresowaniach w tzw. królewieckim kręgu poetów – T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik*, s. 189-191 (ten autor jako pierwszy postawił tezę o silnych związkach poety z kulturą polską); o polskich zainteresowaniach na Śląsku – G. Szewczyk, *Literatura niemieckojęzyczna na Śląsku*, [w:] *Stan i potrzeby badań śląskoznawczych nad językiem, piśmiennictwem i folklorem. Materiały konferencji z 20-21 września 1990 r. w Opolu*, red. S. Gajda, Opole 1991, s. 54.

W *Lyricorum* znalazła się kolejna „parodia” Kochanowskiego, tym razem łacińska pieśń XXIII z wymienionego wyżej zbioru, pt. *Nie zawždy, piękna Zofija*, którą autor zatytułował *Ad Heinricum Colbium* i zmienił jej przesłanie z nieco swawolnego na głębszą refleksję o przemijaniu. Kaldenbach nazwał w niej poetę z Czarnolasu – „księciem poetów polskich”. Trzy pozostałe utwory z tego zbioru, w formie laudacji (*Aquilla, Ad Musam*) lub poematu funeralnego (*Cupressus*), dotyczą już wyłącznie tematyki polskiej: wstąpienia na tron króla Jana Kazimierza lub wspomnień o jego poprzedniku – królu Władysławie IV. Nieco zapomniane pozostaje umieszczenie w tymże *Lyricorum* przedruku wiersza dedykacyjnego z *Holdownej Klio*, tym razem pod wymownym tytułem łacińskim *Carmini Polonico*³³.

Wybiegając nieco do przodu, zaznaczmy już teraz, że polonica znajdują się również w utworach z okresu tybingskiego, jednak wyłącznie w dwóch antologiach poezji Kaldenbacha z tego czasu, czyli w *Sylvae Tubingenses* (1667) oraz w *Deutsche Lieder und Getichte* (1683). W skromnym *Sylvae* jest to dedykowany Karolowi Emilowi (1655-1674), synowi elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, cykl dziewięciu utworów w pięciu językach pt. *Plausus Melici*. Wśród nich znajduje się wiersz polski rozpoczynający się incipitem „Ják po żáłosney źimie wiosná nástępuie”, nawiązujący charakterem i stylistyką do wierszy Jana Kochanowskiego. Obszerniejsze *Deutsche Lieder* zawierają m.in. jedenastozwrotkową pieśń weselną po polsku „Jako więc rozą z Pestu dwurodnego”, poprzedzoną niemieckim sonetem, tłumaczącym tekst w języku polskim jako artystyczną „próbę”, mającą na celu także zdobycie sympatii i akceptacji Polaków („Sarmatów”). W dalszej części, wśród trzynastu różnojęzycznych pieśni żalobnych, nazwanych tu trenami (*Threnen*), a poświęconych bratu Matthäusowi (zm. w Gdańsku w 1652 roku), znalazł się tren XI napisany po polsku, rozpoczynający się od słów „Będę i polskim słowem cię, Bracie, żałował”, pozostający pod wpływem *Trenów* Kochanowskiego, ale z wyraźnie protestanckim, osobistym przesłaniem. Dalej pada w nim dość niejasne sformułowanie o „pierwszej mowie”, interpretowane niekiedy jako świadectwo znajomości przez samego Christopha i jego brata języka polskiego już w czasach młodości. Warto zaznaczyć, że w części z wierszami „heroicznymi” autor

³³ E. Kotarski, *op. cit.*, s. 149 (*Aria Polonica*). *Deutsche Sappho* – przekład, wnikliwa analiza i porównania – *ibidem*, s. 160-165 (m.in. Sarbiewski); odkrywczyni wiersza z *Deutsche Sappho* – A. Simonówna (i wielu innych autorów) podaje nieprecyzyjny tytuł *Nadziei nie trzeba tracić* (zob. także *op. cit.*, s. 140 – popularność Kochanowskiego w Prusach); krytycznie o przekładzie pieśni IX przez Kaldenbacha – A. Wróbel, *Kochanowski a literatura niemiecka*, „Pamiętnik Literacki”, R. XLIII, 1952, s. 494. *Lyricorum lib. III* – pełny tekst *Ad Heinricum Colbium* i jego analiza oraz analiza pozostałych utworów – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 156-160; por. Barner 1977, s. 200 (wpływy z Sarbiewskiego). *Carmini Polonico* – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 158; por. T. Oracki, *Kaldenbach (Caldenbach, Caldenbachius) Krzysztof*, [w:] *Słownik biograficzny Warmii, Prus Książęcych i Ziemi Malborskiej od połowy XV do końca XVIII wieku*, T. 1, Olsztyn 1984, s. 115 mylnie jako wersja łacińska *Do sławney...; o określeniu „książę poetów” (poetarum princeps) np. A. Wróbel, op. cit.*, s. 494 (tu na s. 494-496 również krytyczna dyskusja o pierwszeństwie Kaldenbacha w tłumaczeniach Kochanowskiego); o rozumieniu pojęcia „parodia” – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 159.

umieścił jeszcze dłuższy utwór niemiecki pt. *Sarmatischer Hymen*, sławiący historię Polski, Polaków oraz króla Władysława IV. Komentatorzy dzieł „polskich” Kaldenbacha z okresu tybingskiego, podkreślają, że prawdopodobnie w większości powstały one jednak jeszcze w czasach królewieckich³⁴.

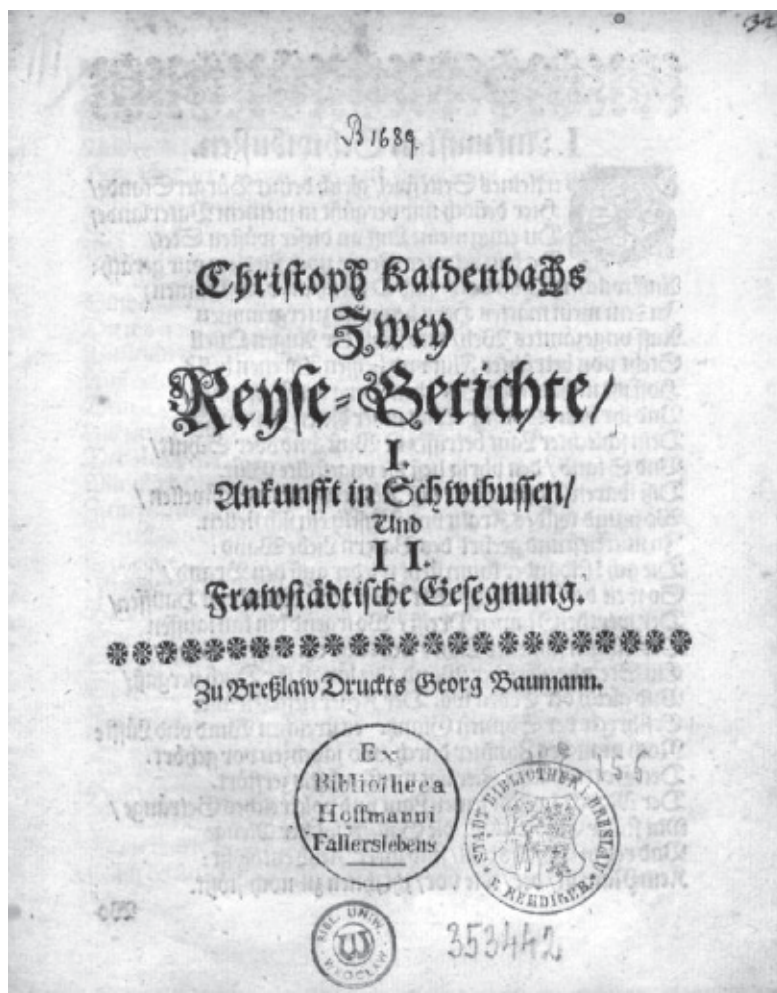
Christoph Kaldenbach, mieszkając w Królewcu, podróżował raczej nieczęsto, np. do Elbląga i Gdańska, który podziwiał i w którym, oprócz brata Matthäusa, miał kolejnych znajomych – prawnika Vinzenza Fabriciusa i poetę Johanna Petera Titza (Titiusa). W obu miastach zdobył znaczne uznanie, a w Elblągu drukował swoje pierwsze, obszerniejsze zbiory prac. Nie wiemy nic o jego bliższych, bezpośrednich kontaktach z Polską czy, jak chcą niektórzy, z dworem króla Władysława IV. Rzadkie były jego związki z prowincją śląską i Wrocławiem, któremu zadedykował np. pierwszą edycję swoich *Deutsche Sappho* (1651). Nie dziwi zatem fakt, że mimo śląskiego pochodzenia, określany był powszechnie, również w Tybindze, jako „Prusak”³⁵.

W tym kontekście warto wspomnieć o jego jedynych, ale jakże sentymentalnych odwiedzinach Świebodzina w 1649 roku. Nie znamy powodów

³⁴ *Plausus Melici* – pełny tekst u Barnera 1977, s. 126-131 (tekst polski z tłumaczeniem niemieckim – s. 127-128); analiza treści i stylu – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 165-166; por. M. Czarnecka, *op. cit.*, s. 262 nieprawidłowo o dedykowaniu całego *Sylvae* Karolowi Emilowi i z niewłaściwym tytułem wiersza *Jak po żalobnej zimie...*; *Plausus Melici* to pierwotnie skromny, okolicznościowy druk królewiecki z 1655 roku – M. Heyne, *op. cit.*, s. 55. *Deutsche Lieder* – pełny tekst epitalamium oraz analiza treści, kontekstu i przesłania u E. Kotarskiego, *op. cit.*, s. 166-170; odkrywcy wierszy polskich w zbiorze A. Simonówna, *Wiersze niemiecko-polskie*, „Pamiętnik Literacki”, R. IX, Lwów 1910, s. 74-75 (także o składzie z brakiem niektórych czcionek polskich i sugestią o dodatkach muzycznych); zob. też M. Czarnecka, *op. cit.*, s. 262 z tytułem *Jako więc róża Pestu dwurodnego* oraz J. Jasiński, *op. cit.*, s. 98 z tytułem *Jako więc róża Pestu dwurodnego*. Por. jeszcze E. Kotarski, *Tropem Jana Kochanowskiego*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historycznoliterackie” 10-11, 1986, s. 163-174 o polskim „wierszu na cześć Florentyny” przypisywanym Kaldenbachowi (samodzielny, jednokartkowy druk *Nie tak róża kwitnąca* z zapisem nutowym, wydany w Gdańsku). Tren XI – pełny tekst z transkrypcją i wymowa ideowa u E. Kotarskiego, *Poezja Krzysztofa Kaldenbacha*, s. 169-170; por. M. Czarnecka, *op. cit.*, s. 262 („pierwsza mowa”). *Sarmatischer Hymen* – odkrycie i szerszy komentarz – A. Simonówna, *op. cit.*, s. 74-75. O utworach polskich z okresu królewieckiego w *Sylvae* i *Deutsche Lieder* m.in. E. Kotarski, *op. cit.*, s. 170.

³⁵ Zob. Barner 1977, s. XXIII-XXVI (uznanie w Prusach; także o zbiorach gdańskich jego dzieł); o Gdańsku, Titzu i związkach z nim Kaldenbacha – B. Nadolski, *Ze studiów nad życiem literackim i kulturą umysłową na Pomorzu w XVI i XVII wieku*, Wrocław 1969, s. 156-157 i 174 oraz E. Kotarski, *op. cit.*, s. 158; także T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik*, s. 190 (m.in. o utworze pochwalnym Titza na temat Kaldenbacha z 1653 r.); zob. jeszcze o Titzu w *Lyriconum* – E. Kotarski, *Tropem Jana Kochanowskiego*, s. 167 przyp. 23 oraz u Barnera 1970, s. 107 (wpływ Titza na Kaldenbacha w okresie królewieckim); por. E. Rabowicz, *Kaldenbach Krzysztof (1613-1698)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. XI, Wrocław 1964-1965, s. 433 (dedykacja *Homiliae adventuales* dla gdańszczanina M. Behmiusa); o drukach elbląskich Kaldenbacha zob. przypis 24. O rzekomym pobycie w Polsce, np. J. Zaremba, *Stan i potrzeby badawcze dawnego piśmiennictwa śląskiego (do 1800 r.)*, [w:] *Perspektywy badań śląskoznawczych. Językoznawstwo. Piśmiennictwo. Folklorystyka*, red. D. Simonides i H. Borek, Wrocław 1981, s. 71-72, natomiast o związkach z dworem Władysław IV w kontekście znajomości języka polskiego – A. Simonówna, *op. cit.*, s. 75. Por. raczej niewłaściwe potraktowanie Prus jako ojczyzny Kaldenbacha – S. Achremczyk, *op. cit.*, s. 36. O Kaldenbachu jako Ślązaku („Schlesier”), ale tylko w kontekście jego pochodzenia, mówią głównie XIX-wieczne opracowania – R. Möller, *op. cit.*, s. 75 i G.G. Gervinus, *op. cit.*, s. 316; wyjątkowy na tym tle jest także tekst gdańszczanina J. Pastoriusa z 1655 roku (*Silesius*) – zob. przypis 27; dedykacja dla Wrocławia, np. Barner 1977, s. 198. O „pruskości” Kaldenbacha – *ibidem*, s. XXIV, XXVI i XXXIII.

przybycia do rodzinnego miasta, opisanego w 5-stronicowym rymowanym utworze niemieckim pt. *Ankunft in Schwibussen*, wydanym we Wrocławiu wraz z krótkim tekstem *Pożegnanie Wschowy*. Być może za obiema podróżami stały jakieś względy rodzinne – prawdopodobnie w Świebodzinie pozostała jego siostra, natomiast we Wschowie mieszkał jego brat Adam. W wierszu o Świebodzinie, który nazywa kilkakrotnie swoją ojczyzną (np. *unser Vaterland*), Kaldenbach wspomina świetność miasta w czasach jego młodości: mury obronne, basteje i fosę broniące je przed nieproszonymi gośćmi, także rynek i małe uliczki oraz kościół w centrum. Zna pobliskie jezioro Trzcinnno i rzekę Paklicę. Wojna, pożary i rabunki doprowadziły jednak Świebodzin do ruiny. Jest wiele zniszczonych domów, miasto opustoszało. Autor przypomina sobie wielu ludzi tu zasłużonych, np. z bliskiej mu rodziny Lindner oraz rodzin Liebekühn i Sommerfeld, także sędziego Beisrichta [Beißrichta] i starostę v. Knobelsdorffa. Pamięta także zwykłych obywateli: Spechta, Hirscha, Hirschkorna [Hiersekorna], Hana [Hahna] i Seilera [Seelera]. Odwiedziny Świebodzina budzą w nim zatem mieszane uczucia: nostalgii za minionym i smutku po spustoszeniach wojennych.



Il. 2. Strona tytułowa poetyckiej relacji Christopha Kaldenbacha z podróży m.in. do Świebodzina w 1649 roku (źródło – BUWr., starodruk 353442)

Nie jest wykluczone, że z podróżą z 1649 roku należałoby łączyć jeszcze inne elementy lokalne w utworach łacińskich Kaldenbacha z tego mniej więcej czasu, czyli z wyróżnionym wśród poloniców przez Estreichera wierszem *Ad Reverendissimum et Illustr. N. Roskowski de Rokice*, dedykowanym opatowi z Paradyża z lat 1646-1651 Mikołajowi Ruszkowskiemu oraz z pieśnią *Ad Oberam*, o rzeczcze Obrze wypływającej z *agro Svebusiensium* (publ. obu utworów w *Lyriconum*). Także „akcenty antywojenne”, wyraźnie obecne w *Przybyciu do Świebodzina*, odnotowujemy w kilku innych pracach autora, np. w utworze *Ad Melchiorem Polisium* o zajęciu Frankfurtu nad Odrą przez Szwedów w 1631 roku czy w wierszu o pokoju w Niemczech pt. *Jubilum pacis* (oba opubl. także w *Lyriconum*). Jeszcze w 1648 roku powstał wiersz gratulacyjny dla córki zaprzyjaźnionego kompozytora Heinricha Schütza z okazji jej ślubu (publ. w *Deutsche Lieder*), w którym poeta mówi o bogu wojny Marsie jako o „wichrzycielu słodkiej radości” oraz inny wiersz, tym razem optymistyczny z okazji umów pokojowych w Münster. Wielu inspiracji dla takich poglądów Kaldenbacha można się doszukiwać w twórczości wybitnego poety tych czasów Jakoba Balde, któremu Christoph poświęcił osobny panegiryk *Ad Jacobum Balde* (publ. w *Lyriconum*)³⁶.

Christoph Kaldenbach opuścił bezpowrotnie Królewiec na początku 1656 roku i udał się na uniwersytet do dalekiej Tybingi w księstwie Wirtembergii. Wygrał tam m.in. z Christophem Köhlerem z Wrocławia, rektorem gimnazjum elżbietańskiego, rywalizację o stanowisko profesora wymowy, poezji i historii po Johannie Martinie Rauscherze. Królewieccy przyjaciele, sławiąc jego pozycję, zdążyli jeszcze w 1655 roku zadedykować mu zbiorek gratulacji w formie głównie łacińskich oracji i rymowanych wierszy pt. *Monumenta honoribus*, natomiast rektor uczelni w Tybindze, w uznaniu jego dotychczasowych zasług, powitał go wzniośle jako znanego reprezentanta „Parnasu królewieckiego”. Kaldenbach otrzymał formalne mianowanie 13 lutego 1656 roku i wygłosił 5 listopada tego roku przed księciem Eberhardem III uroczystą mowę inauguracyjną nt. wymowy (*Oratio inauguralis de regno eloquentiae*, Tybinga 1657), utrzymaną w tradycji deklamacji humanistycznej. Pożegnał

³⁶ Tekst *Ankunfft in Schwibussen* – BUWr., starodruk 353442 (pod ogólnym tytułem *Zwey Reyse-Geichte*) oraz transkrypcja A. Schönfeldera, *Der Schwiebuser Dichter Christoph Kaldenbach*, „Heimatkalender des Kreises Züllichau-Schwiebus auf das Jahr 1930”, Jg. 5, s. 45-46 (na s. 44 tej pracy data podróży oraz sugestia o jej szerszym, śląskim charakterze; świadczyć o tym może dodatkowo wspomnienie Wrocławia jako „chluby Śląska” w wierszu o Wschowie); opublikowany ponownie w *Deutsche Lieder* (1683) – Barner 1977, s. XV (tu także o wierszu nt. Münster). Pisownia nazwy miasta w tekście się zmienia – na stronie tytułowej jest *Schwibussen*, a potem *Schwibußen* i *Schwibußin*; por. *Schwiebus. Stadt und Land in deutscher Vergangenheit*, hg. v. M. Rothe-Rimpler, München [1974], s. 101. O *Ad Reverendissimum* – K. Estreicher, *op. cit.*, s. 16 (pod skróconym tytułem) oraz T. Oracki, *op. cit.*, s. 194. Tekst *Ad Oberam* – Barner 1977, s. 109-110. Teksty o akcentach antywojennych – *ibidem*, s. 104, 113-116 oraz o nich – *ibidem*, s. XIV-XVI i 203-204 (wiersz dla córki H. Schütza); por. także K. Goedeke, *op. cit.*, s. 132 (poz. 7); zob. jeszcze sonet o wkroczeniu wojsk francuskich do Tybingi w 1688 roku – Barner 1977, s. XLVII i 162-163 (tekst). Tekst dla J. Balde – *ibidem*, s. 110-112 oraz o nim – E. Kotarski, *Poezja Krzysztofa Kaldenbacha*, s. 158; por. jeszcze wstęp do J. Balde, *Poema de vanitate mundi...*, Kraków 2013, s. 24-26.

jeszcze Królewiec w wierszu *Preussisches Valet* (publ. w *Deutsche Lieder*), a z Królewca od Stephana Gorloviusa usłyszał pochwałę swojej nominacji w utworze *Vivat Caldenbachius!*³⁷.

Wyjazd do Tybingi od początku zmienił zasadniczo życie osobiste Christoph'a Kaldenbacha. Dotychczasowy kawaler ożenił się 7 stycznia 1657 roku z Anną-Margarethą, córką Josepha Demelera (Demlera), profesora teologii i ustępującego rektora uniwersytetu. Uroczystości weselne miały miejsce w murach dostojnej uczelni; tamże w maju otrzymał również Kaldenbach mieszkanie. Poetyckie gratulacje z okazji ślubu przesłali mu jego królewieccy znajomi, w tym S. Dach. Pierwsza żona wkrótce zmarła i poeta już w roku następnym poślubił Magdalenę Schloßberger, córkę nieżyjącego burmistrza Esslingen. Z tego związku urodził w 1661 roku jedyny jego potomek – syn Christoph Kaldenbach junior. Po śmierci kolejnej żony Christoph senior w 1663 roku ożenił się ponownie, tym razem z Marią-Agathą Greiff, córką radcy i syndyka ze Stuttgartu; ten związek przetrwał aż do 1679 roku. Ostatnim małżeństwem, już dosyć nobliwego mężczyzny, był trwający od 1682 roku aż do śmierci poety związek z wdową Marią-Margarethą Andreä (z d. Müller), córką sanitariusza miejskiego z Sindelfingen³⁸. Małżeństwa Kaldenbacha, od początku jak widać nieprzypadkowe, budowały jego karierę oraz więź ze środowiskiem lokalnym.

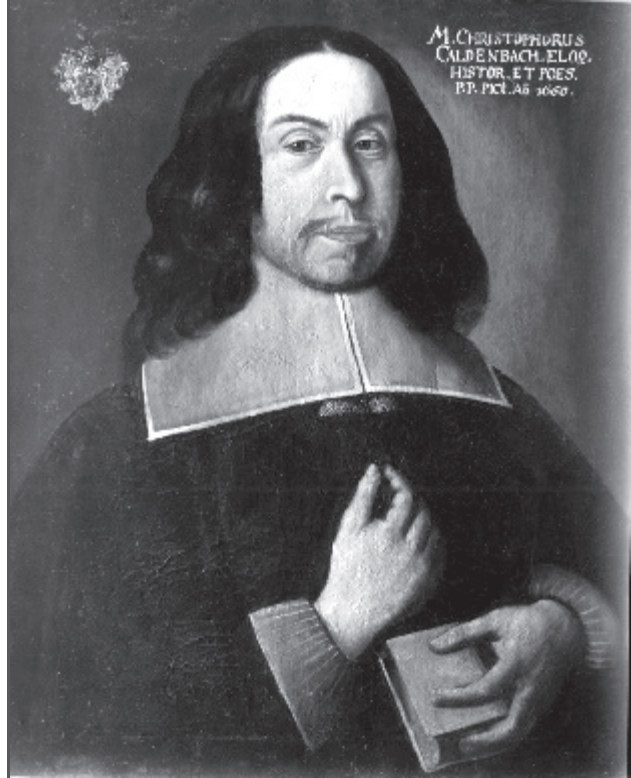
W Tybindze Kaldenbach szybko wypracował sobie wysoką pozycję i uznanie. Na uniwersytecie pełnił funkcję profesora nieprzerwanie w latach 1656-1697, prowadząc zajęcia przede wszystkim z wymowy i języków klasycznych. Nieco z boku pozostawała historia, którą wykazywał mniejsze zainteresowanie. W archiwum Uniwersytetu Tybingskiego zachowały się ciekawe, prawie kompletne tzw. *Neglectendepositionen* Kaldenbacha – rodzaj adnotacji o treści i formie wykładów. Właśnie z nich wynika, że poeta miał wyraźne trudności z zajęciami z historii (wcześniej również z notowaniem wykładów), np. na temat historyków rzymskich – kilkakrotnie je przerywał i, mimo deklaracji, nie kontynuował. Od 1675 roku zatrudniono nowego profesora historii

³⁷ Zob. Barner 1977, s. XXVI-XXVII (m.in. o złożonych powodach i kontekście sukcesu Kaldenbacha; bezdyskusyjna data wyjazdu), XXXI-XXXII (publikacja *Oratio* z określeniem „Parnas królewiecki”; analogie z mową z 1640 roku) oraz sama *Oratio* – s. 172 i Abb. 7; *ibidem*, s. XIII (Gorlovich) i XXIV (*Monumenta honoribus*); por. Reichert 1958, szp. 437-438; T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – poeta z Królewca*, s. 259 podaje jeszcze niezidentyfikowany zbiór dystychów S. Dacha z 1655 roku pt. *Caldenbachladen* (por. H. Oesterley, *Simon Dach*, Tübingen 1876, s. 1011, poz. 1020); zob. ewidentny błąd tego autora, przypisującego autorstwo *Monumenta* Kaldenbachowi – T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – zapomniany miłośnik*, s. 188; zupełnie fantastycznie brzmią także stwierdzenia E. Rabowicza, *op. cit.*, s. 433 o przeniesieniu się do Tybingi „z powodu Szwedów” (por. T. Banaś, *op. cit.*, s. 69 – „niechęć do Szwedów”) i pozostawianiu tam „w kręgu R. Robertina”.

³⁸ Zob. Barner 1977, s. XXXIII-XXXIV, XLVI-XLVII (m.in. śmierć pierwszej żony) oraz 205; o druku pogrzebowym Anny-Margarethy w Archiwum Krajowym Badenii-Wirtembergii, [dostępny online: <https://www.deutsche-digitale-bibliothek.de/item/ZSTTXL6QZHT5GCHNOI3YRFUWO46HIOGD?query=J+67+B%C3%BC+61&rows=20&offset=0&viewType=list&firstHit=EQTMBERT2QDTN7YPBHL2BCMYUH513OC4&lastHit=lasthit&hitNumber=7>], [dostęp: 08.04.2014]; por. Reichert 1958, szp. 438 oraz Ukena 1977, s. 54 (z drobnymi różnicami nazwisk, dat i funkcji).

i wymowy Johanna Ulricha Pregizera, tym samym wykłady historyczne jego poprzednika zniknęły ostatecznie ok. 1680 roku z tamtejszych sprawozdań wizytacyjnych. Kaldenbach jako pilny profesor wykazywał się za to niepodważalną erudycją w poetyce i retoryce, w oparciu o antyczne teksty m.in. Horacego i Arystotelesa. Wiele na ten temat publikował, zarówno tekstów własnych, zbiorów ćwiczeń, jak i prac teoretycznych. Kompletny cykl swoich wykładów poetycko-retorycznych w formie listów i wniosków ogólnych wydał w obszernej antologii *Collegiorum [...] sylloge* (Tybinga 1687). Systematycznie udostępniał imponującą wiedzę i doświadczeniem zbiory na temat wymowy, częściowo dostosowane do programu nauczania w gimnazjach, tworzące łączny corpus złożony z pięciu tomów (3 tomy *Orationes* z lat 1672-1679, Tybinga; *Problemata oratoria*, Tybinga 1672; *Dispositiones*, Tybinga 1687). Opracował także krytycznie dla celów dydaktycznych wybory satyr i ód m.in. Horacego oraz „parodie” m.in. Owidiusza (Tybinga 1671). Profesorską uczoność i wszechstronność Kaldenbacha widać również w wyborach jego poezji z tego czasu (*Sylvae Tubingenses*, Tybinga 1667; *Poetice Germanica*, Norymberga 1674; *Deutsche Lieder und Getichte*, Tybinga 1683), także religijnej (np. *Gottselige Andachten*, Tybinga 1668), w podziwianej znajomości wielu języków obcych, w znajdujących uznanie rozprawach naukowych oraz w kompozycjach (np. *Parental-Ode* 1658), wyborach pieśni (np. ponownie *Deutsche Sappho*, Stuttgart 1687) i pracach teoretycznych z muzyki (np. *Dissertatio musica*, Tybinga 1664). Najważniejszą jego ówczesną publikacją literacką jest *Poetice Germanica*, ceniona szczególnie za nowatorskie ujęcie zagadnień teoretycznych w poezji niemieckiej. Dwie pozostałe prace z tego zakresu, zarówno łaciński, niewielki zbiór *Sylvae*, w typie znanych w Polsce *silva rerum*, jak i niemiecki pokaźny i złożony z kilku części *Deutsche Lieder*, mieszczące się nadal w szeroko pojętym nurcie liryki okolicznościowej, traktowane są jako uzupełnienie i kontynuacja wcześniejszych zainteresowań Kaldenbacha jeszcze z okresu królewieckiego. Z obu zestawień widać jednak, że w okresie tybingskim powstawało zdecydowanie mniej tradycyjnych tekstów okolicznościowych poety, np. mów pogrzebowych, co tłumaczy się niekiedy wybitną tutaj konkurencją w osobie Magnusa Hesselthalera³⁹.

³⁹ O latach działalności w Tybindzie i funkcji profesorskiej (z drobnymi różnicami) – Barner 1970, s. 98 (profesor w latach 1656-97); ADB 1882, s. 22 (m.in. relacja rektora z 11 IV 1697 roku); Ukena 1977, s. 54 oraz Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326 (aktywność do 83 roku życia, tj. do 1696 roku). Zob. Barner 1970, s. 105, szeroko o zainteresowaniach Kaldenbacha retoryką i poetyką (por. Reichert 1958, szp. 439) oraz 108 (m.in. o dedykowaniu prac władzom wielu miast, a także własnym uczniom); Barner 1977, s. 176 – parodie Owidiusza (por. M. Heyne, *op. cit.*, s. 56) oraz przykład adnotacji o wykładach – Abb. 3. *Poetice Germanica* – Barner 1977, s. 177, 197 i Abb. 8; por. szeroko o treści – K. Godeke, *op. cit.*, s. 132-133 (także M. Heyne, *op. cit.*, s. 56). *Sylvae Tubingenses* – Barner 1977, s. 175, 200 (jako kontynuacja *Lyriceorum*) i Abb. 18 (podtytuł informuje o wierszach królewieckich); Reichert 1958, szp. 439 nie zna wersji drukowanej tego zbioru. *Deutsche Lieder und Getichte* – Barner 1977, s. 200 (jako zbiór wierszy nowych i starych oraz ostatnia antologia Kaldenbacha) i Abb. 19; Barner 1977 na s. 146-148 i 158-159 podaje mniej znane, prawdopodobnie królewieckie jeszcze wiersze z tego zbioru. Wybrane przykłady tekstowe poezji okolicznościowej z obu zbiorów tybingskich – Barner 1977,



II. 3. Portret Christopa Kaldenbacha (ok. 1660) jako profesora Uniwersytetu Tybingskiego (źródło – <https://tobias-bild.uni-tuebingen.de/BildsucheFrames?ts=1397040459&easydb=kr2cqj2abvqkm8r0c4tefskd1&ls=2&ts=1397045207>) [dostęp: 09.04.2014]

Christoph Kaldenbach zdobył również szacunek dworu wirtemberskiego. Już na początku sonetem na cześć pary książęcej (publ. w *Deutsche Lieder*), odczytany w trakcie jego mowy inauguracyjnej, potem kilkoma innymi wystąpieniami, aż w końcu specjalną oracją gratulacyjną dla księcia Eberharda III pt. *Eberhardina altero jubilaeo felix* z okazji jubileuszu uniwersytetu w 1677 roku (publ. Stuttgart 1682). Jeszcze w 1673 roku został wyróżniony nominacją książęcą na wizytatora („paedagogarchę”) szkół łacińskich południowej Wirtembergii, które to stanowisko pełnił do 1687 roku. Książę Friedrich Karol zlecił mu także napisanie podręcznika retoryki dla tamtejszych gimnazjów, który ukazał się w Tybindze jako *Compendium rhetorices* w 1682 roku i obowiązywał, wielokrotnie wznawiany, aż do 2. połowy XVIII wieku. Kaldenbach natomiast zadedykował mu już wkrótce swój wybór poezji niemieckiej pt. *Deutsche Lieder*⁴⁰.

s. 120-121 i 157-158. Zob. także Barner 1977, s. XXI (poliglotyzm) i XL-XLI (rozprawy naukowe; M. Hensenthaler). O tradycjach tzw. „poezji uczonej” – E. Kotarski, *op. cit.*, s. 151 oraz T. Oracki, *Krzysztof Kaldenbach – poeta z Królewca*, s. 260. O poezji religijnej i nowej edycji *Deutsche Sappho* – Reichert 1958, szp. 440 oraz Barner 1977, s. 198; E.E. Koch, *Geschichte des Kirchenlieds und Kirchengesangs der christlichen, insbesondere der deutschen evangelischen Kirche*, Hpth. 1, Bd. 2, 2. Aufl., Stuttgart 1852, s. 444-445 na podstawie pieśni religijnych zaliczył Kaldenbacha do tzw. pruskiej szkoły muzycznej przelomu XVII i XVIII w. Szeroko o kompozycjach i pracach teoretycznych z muzyki – Hoffmann-Erbrecht 2001, s. 326-327, także Reichert 1958, szp. 438 (z niepełnym wykazem utworów muzycznych) oraz Barner 1977, Abb. 12 (*Parental-Ode*).

⁴⁰ Zob. Barner 1977, s. XXXI-XXXII (wiersz dla pary książęcej), L-LI (podręcznik *Compendium rhetorices*), 140 (dedykacja dla ks. Friedricha Karola) oraz 195 i Abb. 1 (*Eberhardiana*); opinia Kaldenbacha jako wizytatora gimnazjalnego – *ibidem*, Abb. 10; inne wystąpienia Kaldenbacha przed władcami Wirtembergii – wiersz powitalny dla książąt Wilhelma Ludwiga i Friedricha Karla z 1666 roku (*ibidem*,

Opisując okres tybingski Kaldenbacha, warto parę zdań poświęcić jego synowi, Christophowi juniorowi. Wpływowy ojciec próbował od początku za dbać o odpowiednie wykształcenie jedyne go potomka. Pod jego kierunkiem Christoph junior opracował i bronił publicznie na uniwersytecie w Tybindze też swojej pracy o etyce męstwa pt. *Disputatio ethica de fortitudine* (Tybinga 1676). Można wątpić w samodzielność tego tekstu, podobnie jak w samodzielność słynnych oracji zaledwie piętnastolatka na temat pięciu podstawowych języków, m.in. polskiego (*Oratio V*), pt. *De quinque linguarum cardinalium laude ac elogiis* (8 VII 1676) (publ. Tybinga 1676), których zapewne nie był autorem, a tylko je wygłosił. Prawdopodobnie zbyt daleko idące ambicje ojca spowodowały bunt syna i jego ucieczkę w 1678 roku do klasztoru jezuickiego w pobliskim Rottenburgu, następnie tułaczkę po różnych okolicach i w końcu, dopiero po interwencjach seniora, powrót do Tybingi. W 1682 roku młody Kaldenbach ożenił się, co ustabilizowało jego dalsze życie. Odtąd był bardzo pomocny ojcu, m.in. zredagował i wydał jego późne prace *Deutsche Lieder* (1683) i *Collegiorum* (1687). Niestety, zmarł dość młodo w 1692 roku, podobnie jak jego żona Susanna Magdalena z domu Autenrieth⁴¹.

W latach 80. i później Christoph Kaldenbach senior, aktywny na niwie uniwersyteckiej aż do 84 roku życia, popadł w znaczne kłopoty finansowe, m.in. z powodu kosztów wydania nowej redakcji jego dzieła *Deutsche Sappho*. Doszły do tego również narastające problemy ze zdrowiem, trudności z odzyskaniem zaległych zobowiązań jeszcze z Królewca oraz krytyczne oceny jego pracy i ostateczne ustąpienie z funkcji profesora. Wyłączony z dotychczasowej aktywności zmarł wkrótce w Tybindze 16 lipca 1698 roku. Jego dwa portrety, autorstwa Michaela Philippa Starszego, do dziś zdobią bogatą galerię obrazów wybitnych postaci Uniwersytetu Tybingskiego, dokumentując jego tu długoletnią karierę wykładowcy⁴².

s. XL), wiersz gratulacyjny dla trzech książąt z 1672 roku w związku z ich inwestyturą w uczelnianym Collegium Illustre (Barner 1970, s. 108), wiersz z okazji urodzin młodego księcia w 1672 roku (*ibidem*, s. 108); zob. jeszcze wiersz na okoliczność śmierci ks. Georga Friedricha z lat 1686/1689 – M. Heyne, *op. cit.*, s. 104.

⁴¹ Pierworodne dziecko Kaldenbacha zmarło prawdopodobnie jeszcze w 1657 roku – Barner 1970, s. 109. O Kaldenbachu juniorze – Barner 1977, s. 196-197 oraz Abb. 5. *Ibidem*, s. XV (*Disputatio ethica a De fortitudine* Kaldenbacha seniora); w kwestii autorstwa obu prac, rzekomo Kaldenbacha juniora, idę za sugestiami Barnera 1970, s. 106 (tu także dość niejasno o „przezornym” opublikowaniu oracji „językowej” tylko po łacinie; zob. tę wersję – Barner 1977, s. 178; Tybinga 1676), także *ibidem*, s. XXI przyp. 47; zob. umieszczenie pięciu oracji w spisie dzieł Kaldenbacha seniora – *ibidem*, s. 185 (poz. 33); przypisywanie ich autorstwa Kaldenbachowi juniorowi – głównie Silesiaca 1957, s. 26 (tu także raczej poprawna sugestia o Kaldenbachu seniorze jako źródle wiedzy o języku polskim Kaldenbacha juniora) oraz 110 (wraz z bardzo niejasną argumentacją; tekst polski oracji z *Orationes* z 1677 r. – s. 110-111); zob. także E. Kotarski, *op. cit.*, s. 170; interesująca, ale dyskusyjna pozostaje teza o „pierwszej mowie” (por. przypis 33), natomiast zupełnie fantastycznie brzmią sugestie o kulcie mowy polskiej u Kaldenbachów oraz zajęciach z języka polskiego prowadzonych przez Kaldenbacha seniora – T. Oracki, *op. cit.*, s. 264; syn jako wydawca dzieł ojca – Barner 1970, s. 105 i 109.

⁴² Zob. Barner 1977, s. XLVII, 196-197 (kłopoty finansowe i zdrowotne), 200-201 (obrazy) oraz Abb. 5 (długi); rezygnacja – ADB 1882, s. 22; sonet Kaldenbacha dedykowany Philippowi – Barner 1970, s. 116 przyp. 4; zob. o dawnych, nieskutecznych poszukiwaniach portretów Kaldenbacha – A. Schönfelder, *op. cit.*, s. 44, (tu z błędnym zapisem nazwiska: Pihlip).

Anitta Maksymowicz

Karl August „Charles” Moheit (1829-1915) – świebodziński poszukiwacz złota w Kalifornii

Karl Moheit to człowiek, którego życiorys, przypominający powieść przygodową dla młodzieży, wystarczyłby dla kilku osób. Ten chłopak z małej brandenburskiej wioski przemierzył dziesiątki tysięcy kilometrów. Tempel (dziś Templewo koło Międzyrzecza), Dirschau (Tczew), Hamburg, Nowy Jork, potem San Francisco i Yreka w Kalifornii, prerie Nevady i dziewicze ostępy Gór Skalistych, słynne Promontory w stanie Utah oraz Silver City (dziś miastowidmo) w Idaho, legendarny Klondike w Kanadzie i Aspinwall w Panamie, wreszcie Kutschlau i Schwiebus (dzisiejsze Chociule i Świebodzin) – to tylko niektóre z miejsc, gdzie przebywał lub pracował. Był m.in. stolarzem, szkutnikiem, budowniczym młynów oraz torów kolejowych, poszukiwaczem złota, górnikiem, przedsiębiorcą budowlanym, kupcem... Opuścił swoją ojczyznę nie potrafiąc pisać, jednak dzięki pracowitości i zaradności szybko zdobył znaczny majątek. Osiągnął sukces, ale stracił wszystko, by wkrótce ciężką pracą ponownie dojść do dobrobytu. Co najmniej trzy razy zaczynał życie od nowa.

Ten niestrudzony obieżyświat urodził się 5 października 1829 roku we wsi Koritten (obecnie Koryta, pow. sulęciński), jako najstarszy syn z ośmiorga dzieci Johanny Wilhelminy (z domu Bartsch) i Daniela Moheidtów¹. O jego życiu wiadomo dzięki opowieściom, jakie przekazywał synowi Kurtowi. Ten spisał je po latach, sam będąc już starszym mężczyzną. Dwie zachowane, gęsto zapisane kartki minibiografii, którą syn zatytułował „Życie mojego ojca Charlesa Moheita!” oraz kilka cennych pamiątek po poszukiwaczu złota zaintrygowały prawnuczkę Karla Moheita – Ines Ottensmann, z domu Gruschke. Wraz ze swym mężem Gerdem stara się ona jak najpełniej odtworzyć szczegóły awanturniczego życia swego przodka i ustalić, które z opowiedzianych zdarzeń są prawdziwe lub choćby prawdopodobne, a które zostały przez Karla nieco ubarwione, by bardziej oczarować syna. Sam Kurt, spisujący je na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, także mógł „przekreślić” wybrane szczegóły

¹ *Das Leben meines Vaters, Charles Moheit!* – rękopis Kurta Moheita, ze zbiorów Ines i Gerda Ottensmannów.

dotyczące wydarzeń, od których już wtedy minęło około stu lat². Czytającym dzisiaj te wspomnienia, mogą one wydawać się miejscami niewiarygodne, jednak część zdarzeń poświadczają oficjalne dokumenty: spisy ludności, listy pasażerskie, dokumentacja handlowa etc., inne zaś poparte są przesłankami, które je co najmniej uprawdopodobniają.

Przedstawiony przez Kurta życiorys Charlesa Moheita zdaje się mieć niekiedy zaburzoną chronologię, co może być wynikiem znacznego upływu czasu od samych wydarzeń, ale także dlatego, że jest podany już „z drugiej ręki”, jako fakty zapamiętane przez syna. Biografia charakteryzuje się w oryginale urywaną narracją, surowym stylem i dość prostym językiem, które to cechy zachowano w przytoczonych poniżej jego fragmentach. Choć rozdzielone komentarzami, cytowane są one w oryginalnej kolejności.

Na wstępie „Życia mojego ojca...” poznajemy szczegóły życia młodego Karla do czasu jego wyjazdu z kraju.

Syn przedsiębiorcy budowlanego Daniela Moheita, urodzony 5 października 1828 roku w Koritten, powiat Meseritz. Najstarszy z ośmiorga rodzeństwa. Wtedy panowało jeszcze poddaństwo. Panem był von Kalkreuth. Później przeprowadzili się do Tempel. Już jako młody chłopak musiał być sprytny! Oszukał wiejskiego sędziego: chce uczyć się szkutnictwa, muszę więc jechać do Hamburga. Bez zezwolenia nie wolno mu było wyjechać. Chciał zostać urzędnikiem, ale musiał jeszcze cały rok czekać, zanim poszedłby do wojska. To mu nie odpowiadało. Sołtys dał mu zezwolenie, więc ruszył w drogę. Do „nie-zobaczenia”! Na odjeźdny kupił jeszcze swojej matce kilka prosiaków. Pieniądze zarobił przy budowie kolei, w Dirschau koło Marienburga. Potem zatrudnił się na żaglowcu jako cieśla okrętowy, miał wtedy 20 lat. Kiedy nadszedł czas powołania, nigdzie go nie było. Przepadł jak kamień w wodę. Sołtys był wściekły.

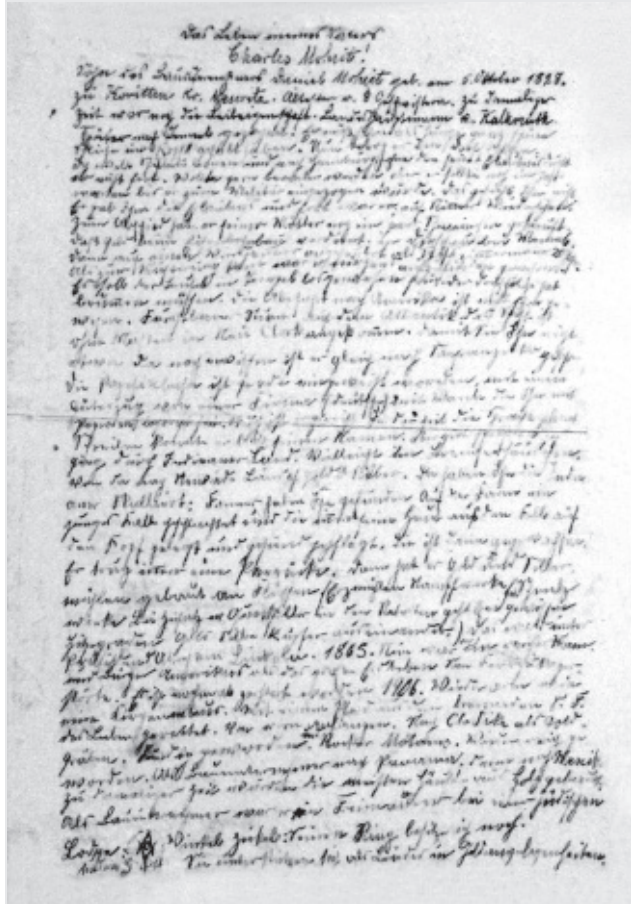
W rzeczywistości Karl Moheit urodził w 1829 roku, o czym świadczy dokument urodzenia i chrztu wystawiony 7 czerwca 1937 roku przez kancelarię parafialną w Spiegelbergu (obecnie Połrzadło, powiat Świebodzin), a także wyciąg ze świadectwa chrztu z parafii ewangelickiej w Koritten z 3 września 1940 roku³. W dokumentach tych ojciec Karla, Daniel Moheit, określony jest nie jako przedsiębiorca budowlany, a jako czeladnik ciesielski i komornik. Kurt Moheit wspomina, iż w czasach młodości Karla panowało poddaństwo chłopów, tymczasem poddaństwo zniesiono w Prusach oficjalnie edyktami z lat 1807 i 1811⁴. Być może ta informacja wynikała z istniejącego odczucia

² I. Ottensmann, *Karl August „Charles” Moheit – mein „amerikanischer” Urgrossvater aus Schwiebus*, udostępniony autorce niepublikowany maszynopis, s. 11-12.

³ Geburt- u. Taufschein Karl August Moheit, Evangelisches Pfarramt Spiegelberg, 7.06.1937; Auszug aus dem Taufregister Evangelischen Kirchengemeinde in Koritten, Jahrgang 1829, Seite 13, Nr. 10, kopie dokumentów ze zbiorów Ines i Gerda Ottensmannów.

⁴ Chodzi o następujące zarządzenia: *Edict den erleichterten Besitz und den freien Gebrauch des Grundeigentums so wie die persönlichen Verhältnisse der Land-Bewohner betreffend* (tzw. *Oktoberedik*) z 9 października 1807 roku oraz ogłoszone 14 września 1811 roku edykty: *Edikt die Regulierung der gutsherrlichen und bäuerlichen Verhältnisse betreffend* i *Edikt zur Beförderung der Landeskultur*.

II. 1. Pierwsza strona życiorysu Karla Moheita, Auswanderermuseum Ballinstadt w Hamburgu, fot. Anitta Maksymowicz



zależności, gdyż pan gruntowy wciąż posiadał zwierzchność, co pociągało za sobą wiele zobowiązań chłopów wobec niego. Powinności te zamieniane były niekiedy w formę pieniężną, ale i tak stanowiły one przecież obciążenie. O braku pełnej wolności świadczy także wzmianka, iż młody Karl nie mógł opuścić wsi bez zezwolenia sołtysa (często wyznaczanego przez właściciela wsi do pomocy jako nadzorca i jego przedstawiciel, a także jako wiejski sędzia) i aby wyjechać – co nie było łatwe, gdyż chłopak zbliżał się do wieku poborowego – musiał uciec się do fortelu. Nie wiadomo, kiedy rodzina przeprowadziła się do Tempel, ani też kiedy dokładnie Karl opuścił dom. Prawdopodobnie – mimo deklaracji – nie dotarł wówczas do Hamburga (co stanie się później), a najpierw do Tczewa, niedaleko Malborka, gdzie pracował przy powstającym na przełomie lat 40. i 50. kolejnym odcinku Preußische Ostbahn (Pruska Kolej Wschodnia)⁵. To doświadczenie wykorzystał później przy budowie kolei w Stanach Zjednoczonych. Rzeczywiście mógł również chcieć przyuczać się jako szkutnik, o czym świadczy wzmianka, iż zatrudnił się na statku jako cieśla⁶ (pierwsze nauki ciesielstwa pobrał z pewnością wcześniej u ojca, one

⁵ Por.: Preußische Ostbahn, [dostępny online:] <http://www.preussische-ostbahn.de/index.php?bahn=1&was=b>, [dostęp: 26.11.2015].

⁶ Raczej nie może tu chodzić o późniejszą przeprawę do Ameryki, gdyż tam Moheit płynął nie jako członek załogi, a jako pasażer trzeciej klasy (w tzw. zwischendecku).⁷

też pomogły mu już w Ameryce, gdzie pracował jako budowniczy młynów). Możliwe jest jednak, że to nie chęć zdobycia zawodu było główną przyczyną opuszczenia rodzinnej wsi: jak widać uchylił się od obowiązku służby wojskowej i ukrywał. Dezercja zaważyła na jego dalszych losach.

Podróż do Ameryki nie była zbyt piękna. Straszny sztorm na Atlantyku. Do Nowego Jorku statek dopłynął bez masztów. Długo nie czekając, od razu wyruszył stamtąd do San Francisco.

Do Ameryki Karl Moheit wypłynął z Hamburga 5 maja 1852 roku na statku *August Adolph*, by w niespełna dwa miesiące później, 30 czerwca, dotrzeć do Nowego Jorku⁷. Na kilka lat słuch o nim zaginęło, nie ma śladów jego bytności w Hamburgu, na co z pewnością miała wpływ konieczność ukrywania się spowodowana dezercją. Ponieważ istniało – działające wprawdzie głównie na papierze, ale jednak wiążące – porozumienie prusko-amerykańskie o odsyłaniu dezerterów⁸, dlatego Karlowi zależało najwidoczniej na wtopieniu się tłum. Jest całkiem możliwe, że na opuszczenie miasta zdecydował się od razu po przybyciu tam, choć nie wiadomo, czy zamiar dalszej podróży do Nowego Jorku, a potem do odległej Kalifornii powziął już wcześniej, w ojczyźnie, czy dopiero w porcie. Hamburg – miasto Hanzy – był bogatym ośrodkiem, a tamtejsze towarzystwa żeglugowe rozszerzały swoje wpływy daleko poza Europę. Właśnie Hamburg jako pierwszy założył w Kalifornii swój konsulat, który pomagał nie tylko przedsiębiorcom, ale też imigrantom, co nie było bez znaczenia dla udających się tam Niemców. Kalifornia – wprawdzie daleka, a może właśnie dlatego – wydawała się dobrym miejscem dla pruskiego dezertera. Ze względu na trwającą już wówczas gorączkę złota, setki ludzi ruszały każdego dnia, by tam szukać szczęścia, łatwo więc było zatrzeć po sobie ślad. Nieznana jest droga, jaką Karl Moheit obrał, by dotrzeć z Nowego Jorku na Zachodnie Wybrzeże. W XIX wieku wykorzystywano kilka szlaków. Podróż morską wokół Przylądka Horn była nie tylko ogromnie niebezpieczna, ale także bardzo długa – trwała zwykle około 16 tygodni. Krótszym wariantem była podróż morsko-ładowa, podczas której można było przebyć tę trasę w niespełna miesiąc: ok. 10 dni żaglowcem do Aspinwall (dzisiejszego Colón) nad Morzem Karaibskim w Panamie, tam jeden dzień łądem na drugą stronę Przesmyku Panamskiego (Kanał Panamski otwarto dopiero w 1914 roku) i około dwa tygodnie okrętem na Pacyfiku do San Francisco⁹.

⁷ Lista pasażerów *Augusta Adolpha*, tu za kopią w posiadaniu Ines Ottensmann, zob.: I. Ottensmann, *op. cit.*, s. 12, Anhang s. 27.

⁸ A. Brinckmann, *Charles Moheit, Goldgräber, Kaufmann und Mühlenbauer im „Wilden Westen“*, [w:] „*Seht, wie sie übers große Weltmeer ziehn!*“. *Die Geschichte der Auswanderung über Hamburg*, hrsg. von A. Brinckmann, P. Gabrielsson, Bremen 2008, s. 210.

⁹ J.G. Vaucher, *Ships & Travel in the 19th Century*, [dostępny online:] http://www-labs.iro.umontreal.ca/~vaucher/History/Ships_19thC/, [dostęp: 26.11.2015].

Istniała też – być może najbardziej prawdopodobna, bo częściowo zbieżna ze wspomnieniami – droga lądowa od Missouri do Zachodniego Wybrzeża (np. Pony Trail lub tzw. szlak emigrantów – Emigrant Trail, który składał się z wielu odcinków i wielu wariantów, a najważniejszymi jego składowymi były California Trail, Oregon Trail i Mormon Trail). Droga przez ląd też była niezwykle trudna, wymagała pokonania Gór Skalistych, a w połowie XIX wieku przebycie szlaku (zazwyczaj łączonymi środkami lokomocji: pociągami, statkami rzeczными, powozami) zajmowało około siedmiu miesięcy.

Akurat otwarto pacyficzną linię kolejową. Podróżował wtedy pociągiem towarowym pewnej niemieckiej firmy, która zaopatrzyła go w dokumenty. Jechał 14 dni. W międzyczasie nauczył się języka. Potrafił tylko się podpisać. Ale za to dobrze strzelał. Przejeżdżali przez krainę Indian, najpewniej w wagonie towarowym.

Pierwsze zdanie tego fragmentu może sugerować, iż Karl Moheit przejechał drogę ze wschodu na zachód Stanów Zjednoczonych First Transcontinental Railroad, czyli pierwszą transkontynentalną koleją, znaną pierwotnie pod nazwą Pacific Railroad¹⁰. O ile sieć kolei na wschodzie Stanów była już wtedy dobrze rozwinięta, to jednak połączenie obszarów na zachód od rzek Missisipi i Missouri z Kalifornią nastąpiło dopiero w momencie ukończenia budowy Pacific Railroad, czyli w 1869 roku¹¹, a więc około 17 lat po przybyciu Moheita do Nowego Jorku. Zatem raczej nieprawdopodobnym jest, by tak późno wyruszył na Zachód (we wspomnieniach można przeczytać „Długo nie czekając, od razu wyruszył stamtąd do San Francisco”) i drogę tę przebył w całości koleją Pacific Railroad, a późniejsze przesłanki (m.in. spis ludności z 1860 roku) czynią tę wersję niemożliwą. Mógł Karl natomiast przebyć część tej trasy koleją, tak jak pisze, z niemiecką firmą, a część innymi środkami lokomocji. Motyw tej słynnej linii pojawi się jeszcze później we wspomnieniach: Karl miał pracować przy budowie tejże (doświadczenie przy budowie kolei zdobył jeszcze w pracy przy Ostbahn) i brać udział w legendarnym wydarzeniu „The Last Spike” – wbiciu ostatniego gwoźdźca w Promontory (Utah), kiedy to spotkały się i połączyły linie Union Pacific i Central Pacific. Dowodów na jego uczestnictwo w tej uroczystości niestety nie ma.

Stamtąd do Newady – nazywanej „krajną złotą i srebrną”. Tam oskalpowali go Indianie. Znaleźli go farmerzy. Na farmie zabił cielaka i kawałek jego delikatnej skóry przyłożył i wyleczył swoją ranę na głowie, która się zablizniła. Zawsze już nosił perukę.

Do dzisiaj nie wiadomo, czy Moheit rzeczywiście padł ofiarą Indian, został oskalpowany i wykurował się w ten niezwykle sposób, czy może widział

¹⁰ *Westward Expansion, Transcontinental Railroad* [dostępny online:] <http://www.history.com/topics/westward-expansion>, [dostęp: 27.11.2015].

¹¹ Budowę rozpoczęto w 1863 roku.

podobny przypadek u kogoś innego, czy też jest to tylko wymyślona przez niego historia, która ze względu na swój dramatyzm stała się bardzo atrakcyjną dla rodziny legendą. Faktem jest, że na zdjęciach z późniejszego czasu Karl Moheit rzeczywiście nosi perukę. Doświadczenie z oskałpowaniem – jeśli prawdziwe – wykorzysta kilkadziesiąt lat później, by w podobny do opisanego wyżej sposób uratować pracownicę tkalni w Świebodzinie.

Potem budował nad rzekami młyny – tam, gdzie pozyskiwano złoto i srebro. Młyny kruszcowe, tłocznie do maszyn do wytapiania. Po dodaniu rtęci w retortach przy odpowiednim podgrzaniu złoto, srebro i miedź oddzielają się.

Jako syn cieśli, który wcześniej parął się już różnymi zajęciami związanymi z pracą w drewnie, z pewnością doskonale radził sobie jako budowniczy młynów. Świadczy to o jego zaradności, bowiem w czasach gorączki złota budowanie młynów mogło być równie intratnym (a przy tym mniej niepewnym) zajęciem jak samo poszukiwanie cennych kruszców. Zresztą, kiedy kalifornijska gorączka złota wygasła w połowie lat 50. XIX wieku, Karl Moheit ze swymi umiejętnościami nadal był poszukiwanym fachowcem przy wydobyciu innych kruszców, jak srebro czy miedź. Uprawianie tej profesji potwierdza spis ludności z 1860 roku, w którym pojawia się jego nazwisko i kilka dodatkowych informacji: pochodzący z Prus 31-letni Charles Moheit był wtedy budowniczym młynów, żył w miejscowości Yreka, w hrabstwie Siskiyou w Kalifornii i mieszkał tam u jubilera Johna H. Hickmana, również imigranta z Prus. Niedaleko od miejsca ich zamieszkania znajdowała się kopalnia kwarcu, gdzie rozdrabniano materiał skalny, więc przy tego typu przedsięwzięciach zdolności Moheita jako budowniczego młynów były bardzo przydatne. W 1863 roku znów pojawia się jego nazwisko, tym razem wśród poszukiwaczy złota. 29 maja podpisuje – jako pełnomocnik, wspólnie z Ole Christenssonem – dokument potwierdzający powołanie spółki z prawem wydobycia złota i srebra „Alta” Gold and Silver Mining Company, w hrabstwie Amador, w Kalifornii¹².

Ówczesna prosperity i poszukiwany, a więc dobrze płatny zawód zapewniły Moheitowi zdobycie wysokiej pozycji ekonomicznej, co z kolei pozwoliło mu na osiedlenie się w nazywanym „Paryżem Zachodu” bogatym San Francisco. Było to miasto imigrantów, wśród których ok. 8 tysięcy stanowili Niemcy (w całej Kalifornii było ich wówczas ok. 20 000). Istniały niemieckie szkoły, działały niemieckie teatry, banki, sklepy czy niemieckie towarzystwa samopomocowe. Zatem mimo „paryskości” miasta, zamożny (i już wtedy z angielsko brzmiącym imieniem) Charles mógł się czuć dość dobrze wśród niemieckiej

¹² General Service Administration, Archive, Amador County, Jackson, Ca., Certificate of Incorporation to „Alta” Gold and Silver Mining Company, 29th May 1863, USA, kopia dokumentu w zbiorach Ines i Gerda Otensmannów.

społeczności. Niestety, czas ten nie trwał długo i osiedlenie się w San Francisco okazało się bardzo niefortunną decyzją.

To było za czasów prezydenta Abrahama Lincolna, w 1865 roku. On [Charles – przyp. aut.] był bogatym człowiekiem i obywatelem amerykańskim, gdy wielkie trzęsienie ziemi zniszczyło San Francisco. Ponownie zniszczone zostało w 1906 roku. Więc znów biedny jak mysz kościelna. Ratując życie, na koniu opuścił San Francisco. Zaczyna od nowa.

W 1865 roku silne trzęsienie ziemi nawiedziło San Francisco krótko po południu 8 października¹³ i to tego trzęsienia dotyczą najpewniej przeżycia Charlesa Moheita, nawet jeśli nie zgadza się informacja o prezydenturze Abrahama Lincolna, który już wtedy nie żył, gdyż zginął w zamachu pół roku wcześniej. W wyniku kataklizmu Charles stracił cały swój dorobek, uciekł z płonącego miasta i musiał po raz kolejny zaczynać wszystko od nowa.

Wyjechał do Klondike [chodzi o Klondike] jako poszukiwacz złota i tam kopał. A potem w Rocky Mountains. No i znów stał się bogaty. Następnie wyruszył jako przedsiębiorca budowlany do Panamy, a potem do Meksyku. W tamtych czasach domy były przecież budowane z drewna. Jako przedsiębiorca budowlany został wolnomularzem w żydowskiej Łoży. Cyrkiel i węgielnica – mam jeszcze jego pierścień. Oni wspierali się jak bracia, szczególnie w kwestiach finansowych.

Ten fragment historii życia Charlesa Moheita wydaje się wyjątkowo ekscytujący, tym bardziej szkoda, że nie odnaleziono źródeł potwierdzających jego wyprawę do Kanady czy Meksyku (w Panamie znajdzie się rzeczywiście nieco później, przed podróżą do Europy). Jednak choć brzmi on bardzo awanturniczo, nie jest niemożliwy. Region Klondike nad Jukonem, znajdujący się już na terytorium Kanady jest oddalony od San Francisco o prawie 4500 kilometrów na północ. Jednak poszukiwacze złota docierali w rejon Klondike już od dawna nie tylko z „pobliskiego” Seattle, ale także właśnie z San Francisco – zarówno drogą wodną (przez Pacyfik i Jukonem), jak i lądowo-rzeczną (wykorzystując m.in. odwieczne indiańskie szlaki, np. Skagway – Dyie Route)¹⁴. Wprawdzie gorączka złota w Klondike rozpocznie się około 20 lat później, w latach 90., niemniej tzw. prospectors (poszukiwacze i badacze

¹³ Por.: The Virtual Museum of the City of San Francisco, General Effect of the Shake October 8, 1865. *The Daily Alta California* [dostępny online:] <http://www.sfmuseum.org/hist1/1865eq.html>, [dostęp: 27.11.2015]. To samo trzęsienie przeżył i potem opisał w utworze *Roughing It* (polski tytuł *Pod gołym niebem*) Mark Twain, por. *Mark Twain and the October 8, 1865 San Francisco Earthquake* [dostępny online:] <http://projects.eri.ucsb.edu/understanding/accounts/twain.html> oraz *Dreams Dissipated. This chapter excerpted from Mark Twain's Roughing It* [dostępny online:] <http://www.sfmuseum.org/hist6/65twain.html>, [dostęp: 27.11.2015].

¹⁴ *Routes to the Klondike, Klondike Gold Rush*, [dostępny online:] https://en.wikipedia.org/wiki/Klondike_Gold_Rush#Routes_by_water, [dostęp: 27.11.2015]; *Skagway Alaska – Gate to the Klondike Goldrush of 1898*, [dostępny online:] <http://skagway.com/skagway-history>, [dostęp: 27.11.2015].

rejonów potencjalnie bogatych w złoża minerałów) przecierali szlaki znacznie wcześniej. Kolejna, nieudokumentowana źródłowo informacja, która pojawia się w tej części biografii dotyczy członkostwa Moheita w wolnomularstwie. Jedyнным przedmiotem świadczącym o tym jest złoty sygnet z symbolami masonskimi, o którym pisze Kurt Moheit, i który zachował się do dzisiaj. Fakt ten nie przesądza jednak, czy Charles Moheit otrzymał ten pierścień jako członek loży, czy pozyskał go w inny sposób. W powyższym fragmencie mowa także o Górach Skalistych. W tym miejscu warto powrócić do wspomnianego już epizodu połączenia Union Pacific Railroad i Central Pacific Railroad w Promontory, w której to uroczystości Moheit miał brać udział. Na tym etapie życia, po opuszczeniu San Francisco i z koniecznością podjęcia nowej pracy, a także ze względu na czas (już po 1865 roku) wydaje się to znacznie bardziej prawdopodobne. Linia Union Pacific przebiegała przez Góry Skaliste w okolicach Cheyenne, Moheit mógł więc pracować przy jej budowie (dostarczać drewniane podkłady kolejowe) i być świadkiem słynnych „Zaślubin linii” (*Wedding of the Rails*), jak nazwano moment połączenia obu szlaków 10 maja 1869 roku w Promontory.

W czerwcu 1870 roku znajdujemy informację o Charlesie Mohite w spisie ludności miasta Silver City (Idaho)¹⁵. Wprawdzie nazwisko pisane jest z angielska, ale fonetycznie zgodne z oryginalnym niemieckim brzmieniem. Również wskazany zawód (cieśla) się zgadza. Co może budzić wątpliwości, to podany tam wiek (33 zamiast 40 lat) i miejsce pochodzenia (jakim miałyby być Badenia, a nie Prusy). Te dane mogły być umyślnie przez niego zmienione, bo mimo upływu lat, wciąż groziła mu przecież kara za dezercję. Jednak bardziej przekonującym dowodem, iż chodzi tu o tę samą osobę, jest sztabka srebra, którą po latach przekazał swemu synowi. Sztabka waży 6,8 uncji (niespełna 200 gram), a wygrawerowane na niej są m.in. nazwy Owyhee I.T. (hrabstwo w Idaho) oraz Silver City, czyli zgodnie z informacją ze spisu ludności – miejsce zamieszkania Charlesa Mohite’a¹⁶. Trzy lata później jego nazwisko pojawia się w spisie pasażerów parowca *Henry Chauncey*, który wypłynął z Aspinwall (dzisiaj Colón) w Panamie i 21 kwietnia 1873 roku przypłynął do Nowego Jorku¹⁷. Choć znów potwierdza się profesja (górnik), jednak i w tym miejscu można mieć podobne jak wyżej wątpliwości, bowiem rozbieżne są dane dotyczące wieku (powinno być 43, a było 31 lat).

On nie mógłby nigdy powrócić, bo był dezserterem, gdyby stary cesarz nie wydał edyktu: wszyscy, którzy zdezerterowali – mogą powrócić. Niemcy po tamtej stronie zebrali

¹⁵ 1870 United States Federal Census, Silver City District, Idaho, k. 23, [tu za:] I. Ottensmann, *op. cit.*, Anhang 2., s. 27.

¹⁶ Dziś w posiadaniu rodziny Ottensmann, jako depozyt prezentowana jest w Auswanderermuseum Ballinstadt w Hamburgu.

¹⁷ Lista pasażerska parowca *Henry Chauncey*, MyFamily.com, Inc., 360 West 4800 North, Provo, UT 84604, [tu za:] kopia dokumentu w zbiorach Ines i Gerda Ottensmannów.

na wojnie z lat 70/71 tak dużo pieniędzy, że każdy mógłby powozem pojechać do Paryża. Za te pieniądze arystokracja budowała swoje zamki. Wtedy to mój ojciec pierwszy raz przyjechał do ojczyzny, ale potem jeszcze wiele razy płynął w tę i z powrotem. Przywiózł pieniądze. Jego ojciec zmarł cztery tygodnie przed jego przyjazdem. Jego matka 14 dni [później]. Opowiadał mi, że był tym wstrząśnięty. W Ameryce nie wypłacano dawniej całego kapitału, zawsze tylko część.

Po powstaniu Cesarstwa Niemieckiego w 1871 roku cesarz ogłosił amnestię dla dezertorów¹⁸, co umożliwiło Charlesowi przyjazd do ojczyzny po prawie dwudziestoletniej tam nieobecności. Nie wiadomo dokładnie, kiedy dotarł do rodzinnego domu w Templewie ani czy podczas pobytu w USA korespondował z rodzicami, czy znali wzajemnie swoje losy. Przepuszczalnie raczej nie, gdyż jako uciekinier musiał się ukrywać. Najprawdopodobniej miał jednak jeszcze nadzieję na spotkanie z rodzicami. Wiadomość, że zmarli oni tak krótko przed jego przyjazdem rzeczywiście musiała być dla niego wstrząsem. Zgodnie z opisem Kurta i innymi rodzinnymi opowieściami, Moheit jeszcze kilkakrotnie kursował między nową a starą ojczyzną. Być może stopniowo (Kurt pisze o ograniczeniach w USA dotyczących wypłacania własnych zasobów) wybierał i przewoził do Niemiec zdobyty w Stanach Zjednoczonych majątek. Udokumentowane są dwie wyprawy z Hamburga do Nowego Jorku: z 1874 (*via* Glasgow) i z 1883 roku (*via* Le Havre), gdyż zachowały się ich listy pasażerskie. Według nich 22 sierpnia 1874 roku zamieszkały w San Francisco kupiec Carl Moheid wypłynął do Stanów z Hamburga do Glasgow na statku *Prague*, a stamtąd na okręcie *Australia* do Nowego Jorku. Zaś 11 lipca 1883 roku na statku *Gellert* opuścił Hamburg w drodze do Nowego Jorku, przez francuski Havre – 50-letni młynarz zamieszkały w Kalifornii Carl Moheheit. Jak widać choć część danych (np. pisownia nazwiska czy wiek) nie zawsze są zgodne, jednak podane miejsca pochodzenia, zamieszkania, zawód w dużej mierze uprawdopodobniają przypuszczenie, że i w tych przypadkach chodzi o Karla Augusta „Charlesa” Moheita¹⁹.

W końcu lat 80. lub początku 90. XIX wieku powrócił na stałe do Niemiec. Kurt poświęca trochę miejsca także temu etapowi życia swojego ojca.

Zamieszkał najpierw u swojej siostry w Kutschlau. Ona prowadziła gospodę „Zum Goldenen Anker”. Często się tam zatrzymywałem, gdy musiałem jechać z wyplatą od firmy budowlanej M. Fechnera na plac budowy. Ojciec nie trzymał swojego majątku w banku, tylko w oborze. Opowiadali mi ciekawe rzeczy: raz jak byli trochę pijani, ojciec przerzucił ją [siostrę] przez ogrodzenie, na kupę gnoju. Był bardzo silny. Potem przeprowadził się do Schwiebus. „Młodzieńcze”, powiedział raz do mnie, „gdybym ja tam pozostał, zapiłbym się na śmierć”. Pojechał do Eliasa Günthera. Tam mieszkała

¹⁸ A. Brinckmann, *op. cit.*, s. 217.

¹⁹ Por.: Staatsarchiv Hamburg, 373-7 Auswanderungsamt I, VIII B 1, Band 25/26, S. 599 oraz Band 49/50, S.1169; MyFamily.com, Inc., 360 West 4800 North, Provo, UT 84604 [tu za:] kopie dokumentów w zbiorach Ines i Gerda Ottensmannów.

też siostra, która była żoną szewca. Domek stał tam, gdzie rzeźnik Resch miał swój sklep. Potem Elias G kupił willę Albrechta przy Angerplatz²⁰. Jej zdjęcie znajduje się w Heimatbuch rodziny Rothe-Rimpler²¹. Pobudował się na parceli. Potem kupiła to rodzina Resch. No i później ożenił się z Anną Hausfelder, córką mistrza gwoździarskiego Hausfeldera z ulicy Glogauerstr. 10. Ja go [Hausfeldera] nigdy nie poznałem. Bo on zmarł.

Zatem po przyjeździe z Ameryki Charles Moheit zamieszkał początkowo w Chociulach u swojej siostry. Jednak, obawiając się konsekwencji zbyt łatwej dostępności trunków w prowadzonej przez nią gospodzie, zdecydował się przeprowadzić do Świebodzina, gdzie spędzi 20 ostatnich lat życia. Tam poznał Annę Henriettę Dorotheę Hausfelder i 27 grudnia 1894, a więc jako 65-latek, poślubił tę o 33 lata młodszą od siebie kobietę. Czternaście miesięcy później urodziły się bliźnięta – Kurt i Karl. Karl zmarł po kilku miesiącach, a Kurtowi zawdzięczmy spisanie wspomnień i opowieści ojca, które tutaj zostały przytoczone niemal w całości. Kończą się one wpisem, który przypomina przygodę jego ojca podobne do tych z Dzikiego Zachodu:

Podobna historia ze skórą głowy wydarzyła się też w Schwiebus. Pewnej kobiecie, nazywała się Hämmerling, w fabryce tkanin przekładnia wciągnęła chustkę i włosy i oderwała skórę na głowie. Mój ojciec, wraz ze starszym panem, dr. Michaelie (który mieszkał u Oskara Minke) przyłożył skórę cielaka. Akurat u Jenscha zabili cielaka. Gdyby nie to – ona by się wykrwawiła. To działo się w budynku kotłowni. Jej mąż był majstrem murarskim u Maxa [Fechnera – przyp. I. Ottensmann]. Albo jak on sobie pewnego razu stopy o mało nie odrąbał. Kiedy o tym pomyśle: klinika w drewnitni i w kotłowni! Mój ojciec rąbał drewno. Siekiera pośliznęła się o sęk i wbiła się w prawą stopę. Stopa trzymała się na kawałku skóry. On ścisnął ją razem a ja musiałem szmatami i sznurem obwinać. I wtedy do zimnej wody włożyć. Stopa się zrosła, tyle, że nieco krzywa. Musiał wtedy zamawiać trochę krzywy but.

Według świebodzińskiej książki adresowej z 1901 i z 1913 roku Charles Moheit mieszkał najpierw przy Breitestr. 15, potem Brätzerstr. 11a²². W obu wpisach figuruje on jako rentier, co oznacza, że żył z zysków od posiadanego majątku. Niestety, z przywiezionych z czasów gorączki złota cennych przedmiotów niewiele się do dzisiaj zachowało. Jeszcze wnuczka Charlesa, a córka Kurta – Christa Gruschke, z domu Moheit urodzona w 1923 roku w Schwiebus, która do 1945 roku mieszkała przy Kutschlauerstr. 12 – wspominała swojej córce, Ines, że w domu znajdowała się bardzo bogata kolekcja najróżniejszych wartościowych minerałów przywiezionych przez jej dziadka.

²⁰ W tym miejscu w oryginalnym tekście znajduje się szkic – rysunek domu, o którym mowa.

²¹ Chodzi być może o wydaną w 1975 roku książkę Margarete Rothe-Rimpler *Schwiebus. Stadt und Land in deutscher Vergangenheit*.

²² I. Ottensmann, *op. cit.*, s. 15.

Il. 2. Kosztowności Karla Moheita
prezentowane w Auswanderermuseum
Ballinstadt w Hamburgu,
fot. Anitta Maksymowicz



Obecnie w posiadaniu rodziny są następujące przedmioty po Charlesie Moheicie: złoty zegarek kieszonkowy ze szkatułką wraz ze złotą, zdobioną szlachetnymi kamieniami dewizką oraz złotym składanym, zawierającym fotografię Charlesa i Anny Moheit medalionem; ponadto dwie wykonane z wybitych w 1883 roku 10-dolarowych złotych monet spinki do mankietów (z zapinkami ze złotych 10-centówek), jeden guzik zrobiony ze złotej monety 2,5-dolarowej wybitej w 1857 roku, pierścień masoński oraz ważący 6,8 uncji sztabka srebra. Kosztowności te, będące świadectwem sukcesu świebodzinianina, decyzją spadkobierców stanowią teraz depozyt Muzeum Emigracji Ballinstadt w Hamburgu, gdzie można je obejrzeć na ekspozycji stałej (Il. 2). Oprócz nich prezentowany jest tam także oryginał wspomnień spisany przez Kurta Moheita – dwie strony rękopisu (Il. 1).

Karl August „Charles” Moheit zmarł w Świebodzinie 23 sierpnia 1915 roku w wieku prawie 86 lat. W spisanej przez jego syna biografii jawi się on jako człowiek dzielny, który brał sprawy w swoje ręce. Nie było to łatwe i pociągało za sobą wiele bolesnych konsekwencji, jak stałe rozstanie z rodziną, życie w ciągłej obawie przed karą za dezercję, nieustannie ciężką i bardzo niepewną pracę.

Opracowanie to m.in. poddaje analizie prawdopodobieństwo zaistnienia wybranych wątków z życia Karla Moheita i do niektórych z nich podchodzi z ostrożnością, dlatego często pojawiają się tu określenia typu

„najprawdopodobniej”, „być może”, „możliwe”, „nie wiadomo”. Jednak nawet jeśli przyjmemy, że niektóre z opowiedzianych synowi zdarzeń były znacznie podkolorowane lub w ogóle nigdy nie miały miejsca, to i tak – wiarygodne świadectwa jego wędrówek (listy pasażerskie, dokumenty firmowe etc.) świadczą o człowieku operatywnym, zaradnym, pełnym wytrwałości, entuzjazmu i optymizmu. Bez tych cech nie byłby w stanie zmieniać swojego życia, a nawet zaczynać go wciąż od nowa. Takim momentem, gdy musiał budować swoją egzystencję od początku, była zarówno ucieczka z Prus, jak i późniejsza emigracja do Ameryki, a także utrata całego dorobku w trzęsieniu ziemi w San Francisco. Ten pełen temperamentu, niespokojny duch nawet w starszym wieku nie cofnął się przed kolejnym początkiem, jakim było założenie rodziny. Bo choć małżeństwo zwykle kojarzy się ze stabilizacją i ustatkowaniem, w przypadku mężczyzny w jego wieku i z jego przeszłością decyzję tę można uznać raczej za przejaw (najwyraźniej nadal odczuwanej) potrzeby przygody i ryzyka. Najważniejszym dopełnieniem obrazu osoby Charlesa Moheita jest jednak opinia, jaką o nim wyraził na końcu spisanych wspomnień jego syn Kurt: „Mój ojciec był dla wszystkich dobry. On był dobrym człowiekiem”.

Maria Waligóra

Kramszczanin ojciec Łucjan Królikowski – opiekun polskich sierot z Tengeru

Łucjan Królikowski urodził się 7 września 1919 roku w Nowym Kramsku, przy ulicy Powstańców Wlkp. Ojciec Łucjana, Stanisław Królikowski, który był piekarzem, pochodził z Wielkopolski, a matka Wiktoria (z domu Tomiak) – z Nowego Kramska. Państwo Królikowscy brali ślub w kramskim kościele parafialnym, tu chrzcili małego Łucjana, podobnie jak i starsze dzieci: Władysławę i Czesława, a potem najmłodszego syna Mariana. Po wielu latach, w tym samym kościele, ksiądz Łucjan odprawił mszę św. z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa.

Młody, bo zaledwie piętnastoletni Łucjan, opuścił Nowe Kramsko i wstąpił do zakonu franciszkanów w Niepokalanowie, gdzie poznał ojca Maksymiliana Marię Kolbego, obecnie zaliczanego w poczet świętych. Ksiądz Łucjan podkreśla, że ojciec Kolbe odznaczał się niezwykłą charyzmą. Nie tylko zajmował się wielkim dziełem misyjnym, ale miał też czas dla młodych kleryków na rozmowę z nimi, radę, pociechę w chwili zmartwienia. Umiał z wielkim poczuciem humoru rozwiązać każdy problem. Był niezwykłym autorytetem i przewodnikiem duchowym, nie tylko dla młodych braci zakonnych. Ojciec Łucjan miał zaszczyt składać śluby zakonne czasowe w obecności gwardiana Niepokalanowa, którym wówczas był właśnie Maksymilian Maria Kolbe.

Zaraz po ślubach, 30 sierpnia 1939 roku, młody zakonnik został wysłany na studia filozoficzne do Lwowa, jednak wybuch 1 września II wojny światowej pokrzyżował te plany – nauka stała się niemożliwa. Młodzi klerycy uciekali przed bombardowaniami. Wkrótce, 17 września, Rosja napadła na Polskę i wojska sowieckie zaatakowały miasta i wsie. Trwała zawierucha wojenna. Jednak mimo wielu okropnych zdarzeń i przeżyć, w czerwcu 1940 roku udało się Łucjanowi i jego braciom zakonnym ukończyć kurs filozofii. Niestety, latem tego roku Łucjan Królikowski wraz z innymi Polakami został wywieziony w bydłęcym wagonie na Syberię. Tam żył i pracował w niehumanitarnych warunkach przy ścinie drzew w tajdze, w której zimą temperatura spadała poniżej minus 40°C, latem panowały upały, a roje komarów ciężły niemilosiernie. Panowały tam niewyobrażalnie ciężkie warunki – brak było

jedzenia, podstawowych środków czystości, bielizny na zmianę itp. Przeżycia obozowe sowieckiego gułagu pozostały w księdzu Królikowskim na zawsze. Po latach opisał je w książce pt. *Pamiętnik Sybiraka i tułacza*.

Po zwolnieniu z obozu ojciec Królikowski, wraz ze współtowarzyszami niedoli, z trudem przedostał się do Buzułuku – małego miasteczka nad Samarą, w którym stacjonował sztab Polskiej Armii pod dowództwem generała Władysława Andersa. Wraz z polskim wojskiem duchowny przemierzył Kazachstan, Uzbekistan i Kirgizję. Podróżował w zatłoczonych wagonach towarowych, do których wciskał się lodowaty wiatr, śnieg i przenikający mróz. W tym czasie Łucjan Królikowski ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii, chociaż jak sam mówił, nie znajdował w sobie cech przyszłego dowódcy,



Il. 1. Rodzina Królikowskich, Nowe Kramsko 1930 r., Łucjan – pierwszy z lewej w drugim rzędzie



Il. 2. Wycieczka polskich sierot z Tengeru z o. Królikowskim do wodospadu u stóp wulkanu Meru, październik 1947 r.

gdyż z natury był spokojny i nieśmiały, nie potrafił więc być zdecydowanym i wzbudzającym respekt przełożonym. Nadal czuł się raczej cichym zakonnikiem, aniżeli żołnierzem. Brał jednak udział w artyleryjskich poligonach, aż nadszedł upragniony dzień, kiedy opuścił nieludzką ziemię i przez Iran przedostał się do Iraku, gdzie tworzone 2 Korpus Polski pod dowództwem generała W. Andersa. W Chanakinie, po reorganizacji Armii, ksiądz Łucjan został przydzielony do 10 pułku artylerii, jednak wciąż marzył, by zostać duchownym. Wiosną 1943 roku przez Palestynę dotarł do Bejrutu, gdzie rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie św. Józefa. Ukończył je w 1946 roku i złożył śluby kapłańskie. Jego marzenie się spełniło – został franciszkaninem i księdzem. Dzień ślubów był dla niego dniem wielkiej radości, gdyż mimo tylu przeciwności losu Bóg doprowadził go do ołtarza. Radość mącił jednak niepokój o rodzinę: był daleko od Polski, nie miał wiadomości o najbliższych, a i oni nie znali jego losu, nie wiedzieli nawet czy żyje.

Pierwszą pracę duszpasterską rozpoczął ksiądz Łucjan w szpitalu wojennym w El-Kantara nad Kanałem Sueskim. W czerwcu 1947 roku wypłynął do Afryki wschodniej, gdzie podjął pracę duszpasterską wśród przebywających tam polskich uchodźców. Były to w większości dzieci-sieroty, ale także matki z dziećmi, mężczyźni niezdolni do służby wojskowej, opiekunowie dzieci. Ludzie ci to ofiary komunizmu, które NKWD wysiedlił ze wschodniej Polski i wywiózł na Sybir. Ci z nich, którzy ocalili, zostali uratowani przez wojska generała Andersa i po jego wojennej tułaczce znaleźli się w Afryce. Osiedle Tengeru, do którego został skierowany ksiądz, było położone w pobliżu miejscowości Arusha, na terenie dzisiejszej Tanzanii, parę stopni na południe od równika. Ojciec Królikowski stał się dla polskich dzieci nie tylko księdzem, ale nauczycielem, opiekunem i ojcem.

Po wojnie rozpoczęła się likwidacja polskich obozów w Afryce. Były różne projekty dotyczące sierot z Tengeru. Ostatecznie, dzięki pomocy IRO (*International Refugees Organization* – Międzynarodowa Organizacja Pomocy Uchodźcom), dzieci 4 czerwca 1949 roku opuściły Afrykę, a 19 czerwca, po wielu perturbacjach, dopłynęły do Włoch. Władze Polski Ludowej ostro dopominały się o polskie sieroty, jednak ich opiekunowie nie chcieli oddać młodzieży w ręce reżimu komunistycznego. Po wielu dniach niepewności i różnych wizji co do losu dzieci, udało się dzięki wielu przychylnym ludziom wywieźć je do Niemiec, do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Bremie, a stamtąd, mimo kolejnych problemów niemal nie do pokonania, sieroty, pod opieką księdza Łuczjana, statkiem dopłynęły do Kanady. Ksiądz Królikowski na długie lata stał się dla nich prawnym opiekunem, ale też najbliższym przyjacielem zastępującym rodziców. To do niego podopieczni zwracali się z prośbą o radę, o pomoc w rozwiązywaniu różnych problemów i zmartwień. Kiedy po uzyskaniu dorosłości wchodzili w związki małżeńskie, przestawali być sierotami, bo tworzyli już swoje rodziny, jednak nadal spotykali się przy różnych okazjach, co pięć lat organizowali zjazdy, by wspominać wspólnie przeżyte lata, zarówno na

nieludzkiej sowieckiej ziemi, jak i te spędzone w Afryce, które milej zapadły im w pamięci. Do dziś wychowankowie bardzo radują ojca Łucjana i często kontaktują się z nim, odwiedzają go, telefonują, przysyłają kartki z życzeniami i spotykają się z nim na zjazdach. Dramatyczne i tragiczne losy polskich sierot ojciec Królikowski opisał w bestsellerowej książce pod przejmującym tytułem *Skradzione dzieciństwo. Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939-1950*.

Franciszkanin Łucjan Królikowski zawsze kochał pracę blisko ludzi. Tak więc z pełnym zaangażowaniem podjął ją w *Radiowej Godzinie Różańcowej Ojca Justyna*, gdzie prowadził audycje dla Polonii mieszkającej w Stanach



Il. 3. Ojciec Łucjan Królikowski przed domem rodzinnym w Nowym Kramsku

15 kwiecień 2008r

NIZWYKŁE ODWIEDZINY

Nie ma w życiu przypadków. Wszystko co dzieje się
 objęto Bożą Opieką i opieką. Poimnazie moje spotkanie
 z dziećmi Szkoły im. Bożen i Marii o Polakach
 Licami Kramskiej. Życzę Nauczycielstwa i Dzieciom
 Błogosławieństwa Bożego, zycia ma Ona i Boża
 i z wielką miłością Polaki. Nasz Mał Kramskiej
 i serca, ma miłości i w pamięci.

J. Łucjan Królikowski, OFM. Conv.
 15 Kwiecień 2008r.

Il. 4. Wpis o Królikowskiego do kroniki szkolnej w Nowym Kramsku, 2008 r.

Zjednoczonych i Kanadzie. Przez 34 lata był niezastąpionym redaktorem radiowym, opracowywał pogadanki radiowe, odpowiadał na listy, prowadził modlitwy i głosił piękne kazania. W 1998 roku został skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii św. Stanisława w Chicopee w stanie Massachusetts. Tam także doskonale odnalazł się jako katecheta, kaznodzieja i przewodnik duchowy.

Chociaż ksiądz Łucjan był zajęty pracą i otoczony licznymi życzliwymi ludźmi i przyjaciółmi, to tęsknił za rodziną i ojczyzną. Po raz pierwszy przyjechał do Polski w 1969 roku, mimo że wiele osób mu tę podróż odradzało.

Było to pierwsze, tak upragnione od lat spotkanie. Potem nastąpiły kolejne – odwiedzał franciszkanów w Niepokalanowie, Ośrodek dla Dzieci Niewidomych w Laskach oraz swoją rodzinę w Poznaniu i Nowym Kramsku. Ksiądz Królikowski gościł kilkakrotnie w kramskiej szkole, uczestniczył m.in. w spotkaniu organizowanym przez członków Koła Przyjaciół Misji. Podczas tych spotkań uderza ciepło, serdeczność, skromność i miłość do drugiego człowieka, jaką promieniuje jego osoba, a także dar opowiadania, który poruszają serca słuchaczy.

W 1996 roku w parafialnym kościele w Nowym Kramsku ks. Łucjan świętował złoty jubileusz kapłaństwa. Celebrował wówczas uroczystą mszę św., na którą przybyło wielu księży, członków jego rodziny z różnych stron Polski i z zagranicy oraz niemal cała społeczność Nowego Kramaska. W sali wiejskiej odbyło się też okazale przyjęcie dla zaproszonych gości.

Ksiądz Królikowski chętnie podtrzymuje kontakt z kramską społecznością, a w szczególności z miejscową szkołą. Często pisze listy, w których donosi o swym życiu i aktywności i odpowiada na listy uczniów, które wysyłają do niego opisując wydarzenia związane z przedszkolem i szkołą oraz lokalną społecznością. Gdy w 2004 roku szkoła w Nowym Kramsku obchodziła jubileusz 75-lecia istnienia, ksiądz Łucjan Królikowski był jednym z darczyńców – fundatorów szkolnego sztandaru.

W kwietniu 2008 roku ksiądz Łucjan po raz kolejny odwiedził Nowe Kramsko i spotkał się z uczniami miejscowej szkoły. Opowiedział wówczas kolejnym rocznikom uczniów o wojennej tułaczce i niezwykle dramatycznych przeżyciach podczas ratowania polskich sierot. Mimo zaawansowanego wieku zdumiewał swoją pamięcią, z dokładnością dnia, miesiąca i roku wymieniając kolejne miejsca swojej wędrówki, bezbłędnie przywołując miasta, kraje, rzeki i morza, które przemierzał.

7 września 2009 roku w szkole w Nowym Kramsku obchodzono 90. urodziny księdza Łucjana Królikowskiego. Wprawdzie nie mógł on być obecny na uroczystościach, ale dyrekcja szkoły, nauczyciele i uczniowie chcieli wspólnie uczcić jubileusz niezwykłego kramszczanina, z którym znajomość jest dla nich zaszczytem i źródłem dumy. Wciąż utrzymywany kontakt z księdzem, również podczas jego wizyt w Polsce, np. w ramach promocji książek, jest dla społeczności Nowego Kramaska każdorazowo wspianą lekcją historii i patriotyzmu.

SPRAWOZDANIA

Tomasz Andrzejewski

Działalność Klubu Miłośników Historii przy Muzeum Miejskim w Nowej Soli w latach 1998-2001

Zainteresowanie historią regionalną, szczególnie widoczne w 2. połowie lat 90. XX stulecia, było jedną z przyczyn zawiązania się w Nowej Soli Klubu Miłośników Historii, którego działalność pomimo krótkiego okresu funkcjonowania jest godna odnotowania.

Latem 1998 roku grupa pasjonatów historii, głównie okresu II wojny światowej, w osobach Tomasza Andrzejewskiego, Rafała Antasa, Tadeusza Kluka, Marka Woźnego i Andrzeja Lipskiego podjęła decyzję o zorganizowaniu w Nowej Soli klubu skupiającego osoby o wspólnych zainteresowaniach. W sierpniu tego roku zawiązał się nieformalny Klub Miłośników Historii, który nawiązał współpracę z Muzeum Miejskim w Nowej Soli. Ponieważ w gronie członków Klubu byli modelarze, pierwszą inicjatywą klubu było przygotowanie wystawy pt. *Militaria w miniaturze*, którą otwarto w Muzeum Miejskim 9 września 1998 roku. Złożyły się na nią modele pojazdów pancernych, samolotów i figur żołnierzy z okresu II wojny światowej ze zbiorów Tomasza Andrzejewskiego, Rafała Antasa i Marka Woźnego. Celem wystawy, jak zauważyli autorzy, oprócz prezentacji swoich zbiorów, „była także popularyzacja wśród młodzieży modelarstwa, jako formy spędzania wolnego czasu”¹. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem zwiedzających muzeum, gdyż była pierwszą tego typu w nowosolskiej instytucji. W następnym roku ekspozycja uzupełniona o makiety obiektów fortyfikacyjnych autorstwa Tomasza Andrzejewskiego i modele pojazdów Bogusława Rokosza prezentowana była w Gminnym Ośrodku Kultury w Bytomiu Odrzańskim (maj-czerwiec), w Domu Kultury w Nowym Miasteczku (czerwiec-lipiec) oraz w Izbie Regionalnej w Kozuchowie (wrzesień-listopad) i wzbudziła nie mniejsze uznanie tamtejszej społeczności i mediów lokalnych².

¹ I. Rynkiewicz, *Militaria w miniaturze*, „Tygodnik Krąg”, nr 38/1998.

² *Lekcje historii nie muszą być nudne – militaria w pigułce*, „Gazeta Lubuska”, wrzesień 1999; „Obserwator Odrzański”, nr 3/1999.

Po zakończeniu wystawy Klub zwrócił się do dyrekcji Muzeum Miejskiego z prośbą o nawiązanie ścisłej współpracy i przedstawił złożenia programowe:

- nadanie grupie aktywnych historyków oraz badaczy-amatorów struktury formalnej organizacji;
- nawiązanie ścisłej współpracy z muzeum w celu koordynacji działań promujących historię regionu wśród mieszkańców, a w szczególności wśród młodzieży;
- czynne wspieranie rodzimej placówki muzealnej w jej pracy badawczej i wystawienniczej;
- korzystanie z doświadczeń pracowników muzeum w celu wypracowania przez zrzeszonych właściwej metodologii badań historycznych;
- prezentacja dorobku badawczego członków klubu przez organizację wystaw, odczytów i przygotowywanie publikacji;
- stworzenie ogólnodostępnej bazy informacyjnej, gromadzącej materiały badawcze³.

Dzięki uprzejmości i wsparciu ówczesnej dyrektor – Krystyny Bakalarz, muzeum oprócz udostępnienia swoich pomieszczeń na siedzibę KMH udzieliło także pomocy merytorycznej. W tym względzie członkowie Klubu mogli korzystać z doświadczenia Małgorzaty Gącarzewicz, zatrudnionej w muzeum na stanowisku kierownika Działu Historycznego. Należy w tym miejscu nadmienić, że muzeum w Nowej Soli w swojej historii miało już doświadczenie we współpracy z organizacjami skupiającymi pasjonatów – przykładem może być aktywne w latach 60. i 70. Towarzystwo Przyjaciół Muzeum.

Tematyka II wojny światowej pozostawała przedmiotem działalności badawczej członków Klubu przez cały okres jego istnienia. Ponieważ historia tego okresu w dziejach Nowej Soli i okolic była ledwie rozpoznana przez historyków, a baza źródłowa niewielka, podjęto badania w celu uzupełnienia stanu wiedzy. Wyznaczone zostały dwa kierunki badań – celem pierwszego było podjęcie prób odtworzenia wydarzeń z lat wojny, ze szczególnym uwzględnieniem walk w 1945 roku, drugim zadaniem było rozpoznanie i udokumentowanie pozostałości niemieckich fortyfikacji na terenie obecnego powiatu nowosolskiego. W realizacji tych działań nawiązano ścisłą współpracę z Krzysztofem Motylem, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji i ówczesnym pracownikiem Lubuskiego Muzeum Wojskowego w Zielonej Górze z siedzibą w Drzonowie, który od kilku lat prowadził intensywne badania niemieckich

³ Pismo do dyrektora Muzeum Miejskiego z dn. 20.10.1998 roku. Cele i zadania, jakie wyznaczyli sobie członkowie KMH zaprezentowane zostały przez Tomasza Andrzejewskiego i Rafała Antasa w wywiadzie opublikowanym w lokalnej prasie „...nasza działalność jest skierowana ku organizowaniu grupy pasjonatów historii, szczególnie tej regionalnej, w określonej formie. Tak, by każdy mógł się swoimi osiągnięciami wykazać, podzielić doświadczeniami, być może i ciekawymi wynikami badań, doskonalić warsztat lub znaleźć ujęcie dla zainteresowań regionem”, za: *Wspólna historia*, „Tygodnik Krag”, nr 47/199.

fortyfikacji *Oderstellung* (w polskiej literaturze występujących pod nazwą *Linia Odry, Pozycja Środkowej Odry, Pozycja Odrzańska*). W efekcie poszukiwania wzmianek w literaturze polskiej i niemieckiej, kwerendy archiwalnej oraz wywiadów przeprowadzanych przez członków klubu z uczestnikami wydarzeń, udało się zarysować obraz z końca II wojny światowej. Wyniki ustaleń prezentowano na bieżąco w popularyzatorskiej konwencji na łamach prasy lokalnej („Tygodnik Krąg”)⁴. Ponadto w tygodniku, który udostępnił klubowiczom swoje łamy, publikowano inne materiały, m.in. cykl artykułów pt. *Wojenna droga do domu*, prezentującym sylwetki kilku kombatantów, którzy po zakończeniu wojny osiedli na ziemi nowosolskiej⁵ oraz ukazującą się w odcinkach historię Nowej Soli w czasach funkcjonowania warzelni soli⁶.

Do końca jesieni 1998 roku we współpracy z Krzysztofem Motylem wykonano prace inwentaryzacyjne obiektów Pozycji Odrzańskiej w rejonie Nowej Soli. Wyniki badań zaprezentowano w Zielonej Górze na IV Sesji Naukowej pt. *Fortyfikacje na Ziemi Lubuskiej*, zorganizowanej przez Oddział Zielonogórski Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji i w wydawnictwie posesyjnym⁷. Efektem tych działań było także przygotowanie i otwarcie 5 marca 1999 roku w Muzeum Miejskim ekspozycji pt. *Pozycja Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli*. W jej części dokumentacyjnej zaprezentowano wyniki badań terenowych w postaci fotografii obiektów fortyfikacyjnych, rysunków rekonstrukcyjnych oraz trzech makiet schronów. Wystawę wzbogacały eksponaty pozyskane podczas prac eksploracyjnych, tj. elementy wyposażenia technicznego schronów, ekwipunek żołnierski, fragmenty broni. Osobną częścią wystawy było ukazanie umundurowania i uzbrojenia żołnierzy niemieckich i radzieckich z roku 1945. Eksponaty na tę okazję użyczyli członkowie Klubu (duży zbiór Tadeusza Kluka), lokalni kolekcjonerzy militariów, Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji oraz Lubuskie Muzeum Wojskowe. Wystawa w nowosolskim muzeum była pierwszą tak szeroką prezentacją problematyki niemieckich fortyfikacji

⁴ T. Andrzejewski, *Przełamanie Pozycji Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli*, „Tygodnik Krąg”, nr 42/1998, s. 8; *idem*, *Obozy jenieckie na ziemi nowosolskiej*, 44/1998, s. 14; *idem*, *Niewolnicy czasów wojny*, nr 51/1998, s. 11; *idem*, *Produkcja na potrzeby wojenne w Nowej Soli*, nr 4/1999, s. 14; T. Andrzejewski, T. Kluk, *Nowa Sól 1945. Przygotowanie do obrony miasta*, nr 6/1999, s. 8; *idem*, *Nowa Sól 1945. Obrona miasta*, nr 7/1999, s. 8.

⁵ Autorstwa T. Andrzejewskiego: *Wojenna droga do domu (Jan Soja)*, nr 37/1998, s. 8; *Wojenna droga do domu (Stanisław Woch)*, nr 2/1999, s. 14; *Wojenna droga do domu (Adolf Chmielarski)*, nr 21/1999, s. 12; *Wojenna droga do domu (Tadeusz Kłoczaniuk)*, nr 31/1999; *Wrzesień bohaterów (Stanisław Dobrucki)*, nr 36/1999.

⁶ R. Antas, *Szczypta historii*, „Tygodnik Krąg”, nr 45-46, 48-49, 51/1998 i nr 1/1999.

⁷ T. Andrzejewski, *Charakterystyka Pozycji Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli*, „Fortyfikacje na Ziemi Lubuskiej”, nr 4, Zielona Góra 1998, s.15-27. Pełną dokumentację z inwentaryzacji, zawierającą mapy lokalizacji obiektów, ich rysunki pomiarowe i rekonstrukcyjne w formie maszynopisów złożono w Muzeum Miejskim w Nowej Soli; T. Andrzejewski, K. Motyl, R. Antas, *Oderstellung – Pozycja Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli*, 1999; T. Andrzejewski, R. Antas, *Inwentaryzacja obiektów Pozycji Środkowej Odry na odcinku Nowa Sól – Bytom Odrzański*, 1999.



Pl. 1. Wystawa – *Pozycja Środkowej Odry w rejonie Nowej Soli* – Muzeum Miejskie, marzec 1999 r.



Pl. 2. Członkowie Klubu Miłośników Historii na terenie ruin zamku w Borowie Polskim – grudzień 2000 r.



Pl. 3. „Odnaleziona” przez członków Klubu stalowa wartownia – Nowe Miasteczko, 1998 r.

odrzańskich w polskim muzealnictwie, cieszyła się dużym zainteresowaniem i zebrała dobre recenzje⁸ (Il. 1).

Pozyskane podczas badań terenowych w okolicy Nowej Soli elementy wyposażenia obiektów fortyfikacyjnych po zakończeniu wystawy przekazano w depozyt Towarzystwu Przyjaciół Fortyfikacji, które we współpracy z Lubuskim Muzeum Wojskowym w maju 2001 roku przygotowało wystawę pt. *Schron w 1945 roku* – czyli rekonstrukcję w skali 1:1 wyposażenia schronu Pozycji Odrzańskiej⁹. Spektakularnym sukcesem zakończyły się działania zabezpieczające dwóch „odkrytych” przez członków Klubu jednoosobowych wartowni, które w 1999 roku pozyskano i ustawiono na dziedzińcu nowosolskiego muzeum. Pierwszą, stalową wartownię odnaleziono w Nowym Miasteczku. Dzięki staraniom KMH właściciel obiektu – Rejon Energetyczny – przekazał go muzeum i przewiózł do Nowej Soli (il. 3). Drugą, betonową – odkryto w porzbiórkowym rumowisku na terenie dawnej fabryki kleju. Za zgodą prywatnego właściciela obiekt także zabezpieczono na terenie muzeum. Warto nadmienić, że to dzięki postawie dyrektor Krystyny Bakalarz, miłośnicy fortyfikacji mogli te „nietypowe” dla charakteru zbiorów nowosolskiego muzeum eksponaty nie tylko uratować, ale i zabezpieczyć¹⁰. Z innych zabezpieczonych elementów wyposażenia obiektów fortyfikacyjnych i przekazanych następnie placówkom muzealnym (Lubuskie Muzeum Wojskowe) wymienić należy filtrowentylatory ze schronów przeciwlotniczych z terenu byłej fabryki nici¹¹.

W 1999 roku szeregi Klubu zasiłowało kilku nowych członków z terenu powiatu nowosolskiego, m.in. Zdzisław Szukielowicz (Kozuchów) i Jacek Zawiaślak (Nowe Miasteczko), którzy zwrócili uwagę na potrzebę rozszerzenia działalności poza Nową Sól. Jesienią KMH skierował do władz gminy Nowe Miasteczko pismo, w którym zwrócono uwagę na potrzebę ratowania ruin zamku rycerskiego w Borowie Polskim. Przedstawiono w nim program uporządkowania otoczenia zamku oraz projekt folderu turystycznego. W wyniku interwencji wykonano na terenie zamku tylko niewielkie prace porządkowe. Na szerszą skalę prace wokół zamku podjęto dopiero w latach 2001-2002, wykonali je w dużej mierze dawni członkowie Klubu, w tym czasie przekształconego już w Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji (Il. 2). Wzgórze zamkowe oczyszczono wówczas z dzikiej roślinności i oznakowano zabytek. Działania te, prowadzone pod nadzorem Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora

⁸ T. Kalisz, *Nieznana historia*, „Tygodnik Krąg”, nr 11/1999; L. Kostrzewski, *Bunkry z zapalnikami*, „Gazeta Wyborcza-Zachodnia”, 6 marca 1999 r.

⁹ Muzeum Miejskie w Nowej Soli (dalej: MNS), *Sprawozdanie z działalności Oddziału Zielonogórskiego Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji za rok 2001*, s. 7.

¹⁰ W latach 2001-2003 Muzeum Miejskie zrealizowało z powodzeniem eksperymentalny projekt zaangażowania uczniów szkół zawodowych do pomocy w renowacji zabytków. W ramach projektu uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 w Nowej Soli pod nadzorem instruktorów i pracowników Muzeum, w ramach prac dyplomowych z przedmiotów zawodowych przeprowadzili renowację obu wartowni.

¹¹ Zgodę na ich eksplorację uzyskano od władz miasta i syndyka masy upadłościowej byłej fabryki nici.

Zabytków, umożliwiły podjęcie prac przez archeologów z Uniwersytetu Wrocławskiego¹².

W tym samym, 1999 roku Klub podjął starania w kierunku zainteresowania lokalnych władz ratowaniem innych zabytków i włączenia ich w projektowane szlaki turystyczne. W tym celu nawiązano korespondencyjny i osobisty kontakt z Prezydentem Nowej Soli i Starostą powiatu nowosolskiego, przedstawiając projekty publikacji i wydawnictw multimedialnych promujących zabytki fortyfikacyjne, które uświetniłyby obchody Millennium 2000 roku. Niestety, nie uzyskały one aprobaty. Jedynie projekt adaptacji obiektów Pozycji Odrzańskiej do celów turystycznych, złożony w Urzędzie Miejskim w Nowej Soli spotkał się z zainteresowaniem: obiekty fortyfikacyjne uwzględniono w wydany w 2001 roku przewodniku rowerowym¹³. Niezrażeni brakiem zainteresowania ze strony starostwa powiatowego projektem przygotowania na rok 2000 kompleksowego opracowania, poświęconego budowlom obronnym powiatu (*Architektura obronna powiatu nowosolskiego*), klubowicze z Krzysztofem Motylem w latach 1999-2000 przeprowadzili dogłębne badania terenowe¹⁴. Przyniosły one szereg interesujących odkryć, m.in. stanowiska bojowego we wsi Różanówka¹⁵. Zebrany podczas tych badań i uzupełniony o nowe ustalenia materiał został wydany w 2003 roku przez Muzeum Miejskie przy wsparciu finansowym Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, w publikacji *Budownictwo obronne Środkowego Nadodrza. Powiat nowosolski*¹⁶ i posłużył do zorganizowania wcześniej przez TPF dwóch wystaw muzealnych. Pierwszą otwarto 28 lutego 2002 roku w Muzeum Miejskim w Nowej Soli – *Architektura obronna powiatu nowosolskiego*¹⁷, drugą – 28 października 2002 roku w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze – *Fortyfikacje na Ziemi Lubuskiej*¹⁸.

Wsparciem dla działalności KMH było zatrudnienie jesienią 2000 roku piszącego te słowa w Muzeum Miejskim na stanowisku kierownika Działu

¹² M. Suski, *Ratując zamek*, „Tygodnik Krąg”, 13.06.2001; J. Zawiślak, *Na zamkowym wzgórzu*, „Nasze Miasteczko”, nr 2/2002, s. 9; T. Andrzejewski, K. Motyl, *Siedziby rycerskie w księstwie głogowskim. Zamki i dwory Rechenbergów i Schönaichów*, Nowa Sól 2002, s. 19.

¹³ T. Andrzejewski, *System umocnień – Pozycja Środkowej Odry*, [w:] S. Józwa, *Wycieczki rowerowe po Nowej Soli i okolicy. Przewodnik*, Nowa Sól 2001, wyd. 1, s. 118-119; wyd. 2, Nowa Sól 2002, s. 219-220.

¹⁴ T. Kalisz, *Będą zamki, schrony i okopy*, „Tygodnik Krąg”, 26 listopada 1999.

¹⁵ T. Andrzejewski, K. Motyl, *Ślady z przeszłości – Panzer stodoła*, „Tygodnik Krąg”, nr 42/1999; T. Andrzejewski, *Ślady z przeszłości – rozminowany most*, „Tygodnik Krąg”, nr 49/1999.

¹⁶ *Budownictwo obronne Środkowego Nadodrza. Powiat nowosolski*, red. T. Andrzejewski, Nowa Sól 2003.

¹⁷ I. Rynkiewicz-Męcińska, *Od zamków po fortyfikacje*, „Tygodnik Krąg”, 5 marca 2002; K. Kołodziejczyk, *Mury, wały, fosy*, „Gazeta Wyborcza”, 11 marca 2002. Wystawę prezentowano także w Izbie Regionalnej w Kożuchowie.

¹⁸ *Na lekcje historii do muzeum – schron bierny i bojowy*, „Gazeta Lubuska”, nr 255/2002; Muzeum Miejskie w Nowej Soli, *Sprawozdanie z działalności Oddziału Zielonogórskiego Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji za rok 2002*, s. 5.

Naukowo-Oświatowego¹⁹. Umożliwiło to wpisanie niektórych działań badawczych Klubu w program Muzeum Miejskiego oraz publikację wyników badań przez tę instytucję. W 2001 roku nakładem Muzeum ukazały się dwa opracowania poświęcone problematyce budownictwa obronnego – obwarowaniom Kożuchowa²⁰ oraz niemieckim fortyfikacjom Pozycji Odrzańskiej²¹.

Od początku swojej działalności KMH starał się do realizacji swoich zamierzeń wykorzystywać nowoczesne technologie. W tym celu nawiązano kontakty z informatykami, którzy przygotowali witryny internetowe. Pierwszą, poświęconą historii Nowej Soli uruchomiono pod adresem www.nsol.z.pl już latem 1999 roku. Zaprezentowano w niej ponad 150 obrazów z kolekcji kartek pocztowych Zenona Fijałkowskiego. Autorem szaty graficznej strony był współpracujący z KMH informatyk – Leszek Pańczak²². Drugą witrynę uruchomiono w grudniu 2000 roku i zaprezentowano w niej fortyfikacje Pozycji Odrzańskiej (www.zsmb.nowasol.ids.pl/ps0). Do jej powstania przyczynił się nauczyciel informatyki w Zespole Szkół Mechanicznych i Budowlanych w Nowej Soli – Tadeusz Zaćlona oraz fotografowie Adam Olejnik i Włodzimierz Osadnik²³. Niespełna dwa lata później na bazie witryny powstało nowe opracowanie, wydane przez Muzeum Miejskie w formie multimedialnej na nośniku CD: *Pozycja Środkowej Odry – Oderstellung*²⁴.

Od początku istnienia Klub Miłośników Historii ściśle współpracował z Oddziałem Zielonogórskim Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, co w konsekwencji doprowadziło do zaangażowania się wielu członków Klubu w działalność tej organizacji. Wiosną 2001 roku wszyscy członkowie Klubu stali się formalnie członkami TPF, co w konsekwencji doprowadziło do rozwiązania KMH. Decyzją Zarządu TPF na bazie Klubu powołano do życia Koło Terenowe TPF w Nowej Soli, które za zgodą dyrektora Muzeum Miejskiego zostało afiliowane przy tej instytucji²⁵. Ponieważ klubowicze stali się członkami nowej organizacji, cały ich dorobek badawczy przejęty został przez Koło Terenowe, które kontynuowało działalność KMH w nowych strukturach do czasu rozwiązania Oddziału Zielonogórskiego TPF w 2006 roku. W momencie utworzenia Koła Terenowe TPF w Nowej Soli liczyło 11 członków, z których większość wcześniej tworzyła KMH²⁶.

¹⁹ Wcześniej zatrudniony jako nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Borowie Wielkim i w Zespole Szkół Mechanicznych i Budowlanych w Nowej Soli.

²⁰ T. Andrzejewski, Z. Szukielowicz, *Średniowieczne fortyfikacje Kożuchowa*, Nowa Sól 2001.

²¹ T. Andrzejewski, K. Motyl, *Pozycja Środkowej Odry 1928-1945. Rejon Nowa Sól*, Nowa Sól 2001.

²² T. Kalisz, *Nowa Sól w sieci*, „Tygodnik Krag”, 16 lipca 1999.

²³ I. Rynkiewicz-Męcińska, *Fortyfikacje w Internecie*, „Tygodnik Krag”, 8 grudnia 2000.

²⁴ W.J. Brylla, *Fortyfikacje z płyty*, „Gazeta Lubuska”, 8 lutego 2002.

²⁵ MNS, *Sprawozdanie z działalności Oddziału Zielonogórskiego Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji za rok 2001*, s. 9; M. Grotowska, *Chronią fortyfikacje*, „Tygodnik Krag”, 16 marca 2001.

²⁶ MNS, *Sprawozdanie z działalności Koła Terenowego TPF w Nowej Soli za rok 2001*, s. 1.

Funkcjonujący niespełna trzy lata Klub Miłośników Historii powstał z potrzeby zorganizowania się grupy miłośników historii regionu. Był nieformalną organizacją, która dzięki wsparciu Muzeum Miejskiego w Nowej Soli w krótkim czasie przeprowadziła kompleksowe badania w obszarze budownictwa obronnego powiatu nowosolskiego. Poprzez doskonałą współpracę z lokalnymi mediami wpłynął znacząco na wzrost zainteresowania społeczności Nowej Soli i okolic nie tylko budowlami obronnymi, ale historią całego regionu. Przez Klub przeszło kilkanaście osób, dla których uczestnictwo w jego pracach było zawsze indywidualnie motywowane. Jedni chcieli wziąć udział w przygodzie badaczy śladów przeszłości, inni pragnęli doskonalić swoje umiejętności i wymieniać doświadczenia lub zaprezentować swoje zbiory. Dla innych był to początek drogi naukowej, tak jak dla piszącego tego słowa – i wybór nowego zawodu – muzealnika. Wielu dawnych klubowiczów rozwija swoje pasje – są opiekunami izb regionalnych (Zdzisław Szukielowicz), historykami regionalistami (Jacek Zawisłak) lub fotografami architektury (Rafał Antas). Ich wolontariat przyniósł określone korzyści ziemi nowosolskiej i jest z pewnością przykładem udanej współpracy instytucji, takich jak muzea, ze środowiskiem pasjonatów.

Lech Bekulard

Bluesowo w Nowej Soli

Był rok 2005. Do Nowej Soli przyjechał z koncertem Łukasz Gorczyca, znany na polskim bluesowym rynku basista. W owym czasie dyrektorem Nowosolskiego Domu Kultury był Tadeusz Szechowski. Rozmowa dwóch panów owocowała pomysłem na stworzenie festiwalu bluesowego. Organizacja okazała się najmniejszym problemem, z jakim pomysłodawca i organizator w jednej osobie musiał się zmierzyć. Trudniejsze zadanie stanowiło określenie profilu festiwalu, tak, aby był wyjątkowy, a przez to jedyny w swoim rodzaju, co miało spowodować zainteresowanie nim bluesowego świata. Ponadto powinien odbywać się na początku roku kalendarzowego, co może sprawić, że będzie on zaczynał okres festiwalowy, nikt bowiem o tej porze w Polsce nie organizuje tak wielkich imprez. Co jeszcze mogłoby wyróżniać taki festiwal? Odpowiedź przysłała szybko – należy zorganizować konkurs instrumentalistów. Postanowiono zacząć od oceniania gitarzystów, do jury powołać fachowców, a jako gwiazdy zaprosić wybitnych wirtuozów gitary. W ten sposób wykrystalizowała się koncepcja festiwalu, jego nazwę miał stworzyć pracownik NDK Norbert Fleischer. Ponieważ festiwal będzie odbywał się w Nowej Soli, to może wykorzystać część nazwy? Sól to słowo, które daje początek kolejnemu, wiele mówiącemu i doskonale opisującemu charakter festiwalu – Solówka. I tak, w jednym słowie odnajdziemy charakter imprezy promującej wirtuozów oraz fragment nazwy miasta, gdzie festiwal miał się zdomowić. W ten sposób impreza otrzymała pełną nazwę: Festiwal Instrumentalistów Bluesowych „Solówka”.

Pozostało już tylko jedno pytanie, kiedy to robić? Poniekąd odpowiedź, że na początku roku padła już wyżej, a zatem pierwszy festiwal odbył się 11 lutego 2006 roku. I tak powstała impreza, którą śmiało można określić jako markę Nowej Soli. Jako, że na bluesową mapę kraju było wpisanych już kilka festiwali bluesowych ten nowosolski musiała sobie torować drogę nową interesującą formą. W ten sposób powstał pierwszy w Polsce (i jak do tej pory jedyny) festiwal instrumentalistów bluesowych. Ta niezwykła konwencja

spotkała się z dużym zainteresowaniem muzyków i dziennikarzy, co pomogło w popularyzacji tego wydarzenia.

Pierwsza edycja była poświęcona gitarzystom. Napłynęło kilkanaście zgłoszeń, spośród których do konkursu wybrano 12 zespołów. Wśród jurorów pojawiły się tuzy polskiego bluesa: był m.in. Sławek Wierzcholski – prezes Polskiego Stowarzyszenia Bluesowego oraz Wheatbread Johnson – wirtuoz gitary z USA. Wydarzeniem zainteresowali się też dziennikarze i tak dodatkowo w jury zasiedli Andrzej Matysik – redaktor naczelny kwartalnika „Twój Blues”, Ryszard Gloger z Radia Merkury i Jacek Grodzki z Radia Zachód. Pierwsza edycja festiwalu udowodniła, że w naszym kraju są doskonali wirtuozi gitary. Na scenie mogliśmy obejrzeć i wysłuchać poczynania nieznanymi jeszcze szerzej muzyków: Kajetana Drozda z zespołu Siódma w Nocy, Edwina Brykalskiego czy Krystiana Gorzelańczyka z zespołu Park. Dziś po latach Kajetan i Krystian są już znanymi wirtuozami, a Kasia Maliszewska jest jedną z instruktorek na warsztatach gitarowych w ramach festiwalu Blues nad Bobrem w Bolesławcu. Jurorzy zdecydowali, że laureatem gitarowego grania został Michał Kołodziejczyk z zespołu Styropian Blues z Bielska Białej. Wśród wyróżnionych byli także Wojtek Bagiński z zespołu Evening Star oraz Kasia Maliszewska z zespołu Break Time (oba zespoły z Zielonej Góry). Gość festiwalu – Wheatbread Johnson – zrecenzował na piśmie prezentacje każdego z instrumentalistów, co stało się wspaniałą pamiątką z nowosolskiego wydarzenia. Kiedy opadły konkursowe emocje, sceną zawładnął Gang Olseña, a następnie Wheatbread Johnson w towarzystwie Łukasza Gorczyca zaprezentował perfekcyjne wykorzystanie gitary. Kulminacją bluesowego wieczoru było wejście na scenę Sławka Wierzcholskiego, który dołączył ze swoją zaczarowaną harmonijką. O poziomie pierwszej „Solówki” niech świadczy wypowiedź redaktora naczelnego „Twojego Bluesa”, Andrzeja Matysika, który powiedział: „...pierwszy festiwal, luty, a więc problemy z przemieszczaniem się, stres związany ze sceną i tak wspaniale wszystko zagrało. Cieszę się z takiego poziomu i myślę, że kogoś z »Solówki« zaproszę na Olsztyńskie Noce Bluesowe jako odkrycie roku”. Ta wypowiedź świadczy o tym, że pomysł stworzenia festiwalu w Nowej Soli był wyjątkowo trafny. Na festiwal do Olsztyna został zaproszony nowosolsko-zielonogórski Black & Blues, który jako gospodarz nie wziął udziału w konkursie, ale pokazał swój warsztat w tzw. części gwiazdorskiej.

Ściana jedynie dzieli Nowosolski Dom Kultury i kawiarnię artystyczną Teatralna, więc zakończenie festiwalu było oczywiste: jamowanie. Od pierwszego festiwalu stało się tradycją, że po konkursie wszyscy muzycy i widzowie, którym mało doznań z sali koncertowej przechodzą do Teatralnej, by jamować. Tu już zanika trema i konkursowe nerwy. Tu muzycy dają upust swojemu talentowi i niczym nie skrępowani dają z siebie wszystko. O tym, co zdarzyło się tego lutowego dnia pisała szeroko prasa regionalna. Pozostaje jedynie żałować, że festiwal nie spotkał się z dużym zainteresowaniem

miejscowego środowiska. Zespoły konkursowe grały dla niemal pustej sali. Nie zraziło to organizatorów, którzy postawili sobie za cel promowanie tego wydarzenia, co miało zaowocować dopiero po kilku latach. Zasiane zostało bluesowe ziarno na ugorze, który w przyszłości miał stać się żyzną bluesową glebą. Nowosolskiej scenie udało się wypełnić białą plamę na bluesowej mapie Polski.

W drugiej połowie marca 2007 roku sceną Nowosolskiego Domu Kultury ponownie zawładnęły bluesowe dźwięki za sprawą drugiej, tym razem poświęconej gitarze basowej i dwudniowej edycji „Solówki”. Zapowiedzi o Festiwalu pojawiły się na łamach „Twojego Bluesa”. Podobnie jak w roku poprzednim napłynęło kilkanaście zgłoszeń. Zakwalifikowane zostały zespoły: Break Time, Evening Star, Perspective, Mojo, Dreaming Blues i Berlin Blues. Andrzej Matysik napisał w „Twoim Bluesie”: „...Basiści zwykle są w cieniu, stanowiąc tło dla popisów frontmenów”¹. Tym razem to właśnie basiści wyszli przed pozostałych muzyków, by zabłysnąć. Największe wrażenie na jury zrobił Fabian Maćkowiak – basista z zespołu Berlin Blues (Leszno), który został laureatem. Jurorzy w osobach: Krzysztof Ścierański, Marek Raduli, Andrzej Matysik („Twój Blues”), Ryszard Gloger (Radio Merkury) i Jacek Grodzki (Radio Zachód) jednogłośnie ocenili go jako fenomenalnego instrumentalistę. O drugie miejsce rywalizowali zielonogórzanie Arkadiusz Goliwąs z Evening Star i Marcin Gromnicki z Break Time. W tym przypadku wygrał ten drugi, a Arek otrzymał wyróżnienie. Festiwal to nie tylko rywalizacja, to także koncerty. W pierwszym dniu przed publicznością zaprezentował się nowosolski Czas na Grass, prezentujący żywiołową mieszankę bluegrassowych i country-rockowych nut zaproponowanych w interesującej formie, który po koncercie w NDK udał się na promocję swojej płyty podczas Weekend Country & Western na promie *Polonia*, w trakcie rejsu Polska – Szwecja. Następnie nowosolską scenę opanował Steve Fister Band (USA) w składzie Steve Fister – gitara, voc., Berend Courbois – bas oraz Hans in t’Zandt – perkusja. Nowosolski koncert był jednym z dwóch na terenie naszego kraju. Artyści przyjechali do nas z Wiednia, by zaraz po koncercie udać się do Hanoweru. Nowosolanom została zaserwowana potężna dawka rock-bluesa. W drugim dniu na scenie pojawiła się kolejna nowosolska formacja Black & Blues. Po nich wystąpili laureaci, a wieczór zakończył zespół Ścierański Trio w składzie Krzysztof Ścierański – bas, Marek Raduli – gitary oraz Przemysław Kuczyński – perkusja. Licznie zebrana publiczność miała możliwość usłyszeć gitarę basową innej odsłonię. Żadne komentarze nie oddadzą efektów, jakie swoim kunsztem uzyskiwał Krzysztof Ścierański udowadniając tym samym, że trudno znaleźć na polskiej scenie równego jemu basistę. W ten sposób druga edycja przeszła do historii.

¹ „Twój Blues” 2007, nr 29, s. 41.

Przyjęło się mówić „do trzech razy sztuka” i tak Nowosolski Dom Kultury po raz trzeci zorganizował Ogólnopolski Festiwal Bluesowy „Solówka”. Tym razem nie odbył się konkurs młodych zespołów. Przyczyną był brak wystarczającej liczby zgłoszeń (napłynęły tylko trzy) i to stało się źródłem goryczy dla organizatorów. Nieznane są przyczyny zaistniałej sytuacji. Może zbyt wielkie wyzwanie stawał tegoroczny instrument, jakim była perkusja, tym bardziej, że instrumentalistów miał oceniać jeden z najwybitniejszych polskich perkusistów Zbigniew Lewandowski, a może brak środków na przyjazd na festiwal. Goszczący, podobnie jak w ubiegłych latach, redaktor naczelny kwartalnika „Twój Blues” Andrzej Matysik powiedział, że taka sytuacja zaczyna się powtarzać na wszystkich polskich festiwalach: brakuje młodych zespołów, a wszystkie, które funkcjonują na bluesowym rynku są już okrzepłe w konkursach i nie interesuje ich konkursowa rywalizacja. Z tego względu trzecia edycja przerodziła się w koncert trzech różnie brzmiących zespołów. Pierwszym była formacja blues-rockowa S.O.U.L z Jarocina. Ten skrót można tłumaczyć jako Stowarzyszenie Ostatnich Uśmiechniętych Ludzi. Zespół powstał w 1999 roku i dość szybko zdobył sobie rzesze fanów, a także rosnącą popularność, zwłaszcza wśród „zakonów” motocyklowych. Nagrali dwie płyty zatytułowane *Wolność* i *Smak ciszy*. W 2002 roku zawiesili działalność, do której powrócili w roku 2006. Dzisiaj członkowie zespołu definiują swoją muzykę jako southern rock, czyli muzykę amerykańską inspirowaną bluesem, country, folkiem i wolnością. Niedawno światło dzienne ujrzała ich płyta demo zatytułowana *Bielszy odcień bluesa*. Na tegorocznej „Solówce” zagrali dynamiczny koncert. Wyciszyli się niezwykle melodyjnym utworem *Pozostań ze mną*, by na koniec znów wielką energią potwierdzić, że zespół jest z Jarocina. Ich występ zakończył się utworem *Biały tajfun*. W Nowej Soli pojawili się już po raz drugi, bowiem rok wcześniej grali w ramach konkursu Spring Rock. Następnie sceną zawładnęła Obstawa Prezydenta. Nowosolanie doskonale znają ten zespół, który już wiele razy u nas gościł. Warto natomiast wspomnieć, że w jego składzie nastąpiła zmiana i Bartka Łęczyckiego (harmonijka) zastąpił zielonogórzanin, Igor Łojko. Janusz „Estep” Wykpisz, frontman Obstawy Prezydenta, jak zawsze w trakcie nowosolskiego koncertu, zaprosił na scenę Tadeusza Szechowskiego do wykonania standardu bluesowego *Sweet Home Chicago* i na scenie mieliśmy dwie doskonałe harmonijki bluesowe.

Ostatnim gościem nowosolskiego festiwalu był Mike Russell (USA) & Levandek Blues Team. Oprócz amerykańskiego artysty w zespole zagrali pianista Piotr Wrombel, basista Tomasz Grabowy i perkusista Zbigniew Lewandowski. Muzycy dali wspaniałą bluesowo-jazzowo-soulowy koncert. W przerwach pomiędzy koncertami można było obejrzeć w kawiarni Teatralna wystawę fotograficzną Andrzeja Szymerowskiego, członka zespołu Black & Blues (perkusja), wspominającą ubiegłoroczny festiwal poświęcony basistom. Ci, którzy przybyli na „Solówkę”, na pewno nie czuli się niezadowoleni. Czarno-biała scenografia wpasowała się w bluesowy klimat. Po raz kolejny NDK stanął na

wysokości zadania. Nowosolska kultura nie ma się czego wstydzić, bowiem każdy koncert czy wydarzenie artystyczne jest na bardzo wysokim poziomie. Ta „Solówka” była ostatnią organizowaną przez Tadeusza Szechowskiego, ponieważ od września przestał być dyrektorem Nowosolskiego Domu Kultury, a jego miejsce zajął Paweł Pazdrowski, który kontynuował pracę Tadeusza.

Kolejny festiwal zszedł z dużej sceny w Nowosolskim Domu Kultury do kawiarni artystycznej Teatralna. Przyczyna była podobna jak w roku 2008: nie było zgłoszeń do edycji, tym razem poświęconej instrumentom klawiszowym. Moja skromna osoba otrzymała funkcję dyrektora artystycznego Festiwalu i od tej chwili odpowiadałem za poziom artystyczny i popularyzację wydarzenia w mediach. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa red. Wojtki Olszewskiego relacjonującego to wydarzenie w „Tygodniku Krąg”:

...Kawiarnia Teatralna, goszcząc fanów bluesa z całej Polski, stała się w sobotę miejscem, gdzie na kilkanaście godzin w niezobowiązujący sposób zmieszali się muzycy, bywalcy internetowego forum blues.com.pl i czujący bluesa nowosolanie. Koncert rozpoczął łagowski zespół Piąta Rano. Mocne bluesrockowe granie, wsparte niebywale ekspresyjnym wokalem Łukasza Łyczkowskiego. Ich świetny występ był jednak zaledwie wstępem do kolejnych wydarzeń. Przed publicznością stanęli panowie z Berlin Blues – można powiedzieć zawsze pozytywnie odbierani weterani „Solówek” – wsparci gościnnie bluesową gitarą numer 1 w Polsce Jackiem Jagusiem. Lider J.J Band w trzecim bodajże utworze zagrał tak emocjonalną solówkę, że można było już wyjść z festiwalu. Dlaczego? Dominowała myśl, że od tej chwili wszystko może już być... gorsze. Piękna chwila, bo Jacek przyjechał do Nowej Soli jedynie z fenderem zapakowanym w ortalionowy pokrowiec. Wyciągnął gitarę, wpiął się we wzmacniacz, stanął obok ekipy Grzegorza Sterni i zagrał te „kilka” dźwięków...

Highway zagrali w Nowej Soli po raz pierwszy, choć byli już w pobliżu w Nowym Miasteczku podczas Bluesobrania i tam dali się poznać jako muzycy z dużym potencjałem i znakomitą warsztat. Boogie Boys wrócili właśnie z trasy koncertowej w USA, występ w Nowej Soli był ich pierwszym show w kraju po tym doświadczeniu. Słowo show zresztą nie jest tu przypadkowe, słynący z megaekspresji muzycy tym razem nieomal nie wysadzili w kosmos lokalu. Bartek Szopiński i Michał Cholewiński szaleli na fortepianach, towarzyszący im perkusista Szymon Szopiński zadziwił wszystkich drugą niezapomnianą solówką festiwalu na... harmonijce ustnej. W widowiskowe, ekwilibrystyczne wyczyny instrumentalistów zespołu wtrącił się również Jacek Jaguś, który zasiadał to za perkusją, to za klawiszami. Muzycy „nakreśli” doskonały klimat przed wspólnym jamowaniem. Improwizacje do bluesowych standardów trwały do drugiej w nocy. Przewinęli się wszyscy instrumentalisci z „Solówkowych” zespołów. Na koniec jamowania wystąpił też Robert Kajdanowicz dośpiewując nieodzowną w wielu spontaniczno-koncertowych sytuacjach klasykę Dżemu „Whisky”².

Już na drugi dzień na bluesowym forum pojawiły się entuzjastyczne oceny festiwalu:

² „Tygodnik Krąg”, marzec 2009.

Warto było się tłuc wiele kilometrów, by przeżywać razem te wspaniałe święto bluesa na ziemi nowosolskiej. Świetne kapele, wspaniała publiczność kameralne miejsce. To szczyt wszystkiego, co prawdziwi blues fani potrafią sobie wymarzyć. Pozdrawiam Nową Sól i nowo poznanych blues wariatów – napisał Roman R.³

Okazało się, że zmiana dyrektora NDK nie tylko nie zaszkodziła „Solówce”, a wręcz zwiększyła jej popularność w bluesowym środowisku. Świadczy o tym obecność miłośników bluesa z całego kraju, bowiem przyjechali oni z Warszawy, Poznania, Wrocławia, Katowic, Leszna, Zielonej Góry i wielu innych miast. „Solówka” z roku 2009 uznana została za najlepszą z dotychczasowych.

W roku 2010 odbyła się piąta, jubileuszowa „Solówka” i ta edycja okazała się największym sukcesem w historii festiwalu. Tym razem oceniany miał być wokalista i pojawiła się niepewność o ilość zgłoszeń. Jednak zaraz po ogłoszeniu naboru zaczęły przychodzić zgłoszenia z całego kraju i to od zespołów, które już miały uznaną markę. Dzięki temu po dwuletniej przerwie, można było ponownie zaprosić jurorów. W znacym gronie zasiedli Andrzej Matysik – „Twój Blues”, Ryszard Gloger – Radio Merkury, Andrzej Jerzyk – Radio Centrum Kalisz, Jacek Grodzki – Radio Zachód i Marek Kaczanowski – Radio FIAT Częstochowa. Do konkursu zgłosiło się 15 zespołów, z których 9 zostało wybranych do scenicznej rywalizacji. Były to KFM z Bierunia, 5 Rano z Łagowa, Around The Blues z Chorzowa, Jaw Raw ze Szczecina, Bluszcz Band z Warszawy, Gedia Blues Band z Nowej Soli, Blueska z Ostrowa Wlkp., Prytuła & Kruk z Krakowa oraz Gosia Werbińska & Błażej Pawlina z Sopotu. Część konkursowa była znakomita, bowiem poziom artystów osiągał szczyty, co sprawiło moc kłopotów jurorom w wybraniu tych najlepszych. Wokalistką piątej edycji „Solówki” została Gosia Werbińska, drugie miejsce przypadło Joannie Mrozek z Around The Blues i trzecie Marco Meinelowi z Jaw Raw. Wyróżniony został także Łukasz Łyczkowski z 5 Rano oraz zespół Przytuła & Kruk.

Gwiazdy też pokazały wielki kunszt. Adaś Kulisz swoim wspaniałym wokalem wraz z towarzyszącymi muzykami urzekł słuchaczy. Warto tu dodać, że zamiast Kulisz Trio wystąpił Kulisz Quartet, w składzie: Kulisz, Giercuskiewicz, Rzepa i Głuch. Po nich scenę opanowała bosa królowa polskiego bluesa Karolina Cygonek ze swoim zespołem. To było wspaniałe przeżycie. Później – jamowanie w nowosolskiej kawiarni Teatralna. Tu przez scenę przewinęła się większość artystów ze sceny konkursowej oraz goście przybyli do Nowej Soli. Jamowanie było na bardzo wysokim poziomie. Początek zaskoczył przybyłych, bowiem gospodarz, Gedia Blues Band z Nowej Soli, poszerzony o sekcję dętą zaproponował standardy bluesa ze wspaniałym *feelingiem*. Takie piękne granie trwało do godziny trzeciej. Mały kameralny festiwal stał się

³ Forum „Okolice Bluesa”, [online:] <http://www.blues.com.pl/>, „Solówka” 2009, [dostęp: 08.03.2009].

wielkim i wpisał się już na stałe do kalendarza. 27 lutego 2010 roku Nowa Sól stała się stolicą polskiego bluesa.

Rok 2011 to VI „Solówka” zawierająca w sobie tak jak poprzednie coś niezwykłego, cudownego, z ogromną duszą. Może to górnolotne określenia, ale tak właśnie było. Podobnie jak w roku poprzednim nie zawiodła publiczność, bowiem już w części konkursowej trudno było znaleźć miejsce do „posiedzenia”. Na ten fakt zwrócili uwagę jurorzy, a byli to: Ryszard Gloger – Radio Merkury, Andrzej Matysik – „Twój Blues”, Andrzej Jerzyk – Radio Centrum Kalisz, Marek Kaczanowski – Radio FIAT Częstochowa, Jacek Grodzki – Radio Zachód i Michał Kielak.

Część konkursowa była bardzo zróżnicowana i jury się nie miało problemu z wyłonieniem zwycięzców. Bezdyskusyjnie wygrał Dawid Wydra z Wolnej Soboty, drugie miejsce przypadło Tadeuszowi Szechowskiemu z Gedia Blues Band, a trzecie Markowi Bugale z Blues Point. Prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz nagroził Agnieszkę Senk wspaniałym zestawem harmonijek, a Sławek Ułan z Za Fcześnie Fstałem otrzymał od firmy VGS gitarę za swoje multiinstrumentalne poczynania.

Po części konkursowej scenę opanowały gwiazdy: Hard Times z Łukaszem Wiśniewskim, którzy dali niesamowity koncert. Po nich stara, dobra i nie schorowana Kasa Chorych z energetycznym bluesem i największymi przebojami. Do tego nastąpił atak harmonijkowy w wykonaniu połączonych sił Cielaka, Wiśni i Tomka (Kamińskiego). Po tej suto zakrapianej soczystymi bluesowymi dźwiękami uczcie, goście przenieśli się do kawiarni artystycznej Teatralna, by jamować. Zaczęło się od recitalu Gosi Werbińskiej i Błażeja Pawliny. Był to zupełnie inny występ: spokój, wyciszenie, klimat klubowego grania. Twierdzę, że zdecydowanie lepiej wypadają oni w takim miejscu, niż na dużej scenie. Po nich sceną rządził Bartek Cholewiński, który specjalnie przyjechał ze swoim piano, by uczestniczyć w nowosolskim święcie bluesa. Rotacja muzyków była niezwykła. Połączone siły natury w postaci Kasy Chorych, Wolnej Soboty, Za Fcześnie Fstałem i wszystkich harmonijkarzy rywalizujących w konkursie, niemal zburzyły mury kawiarni. Oj, działo się, aż do trzeciej nad ranem.

Siódma edycja festiwalu, w 2012 roku, poświęcona była gitarze. Pojawiły się po raz pierwszy warsztaty, a wykładowcami byli wybitni polscy wirtuozzi: Marek Raduli (gitara), Krzysztof Ścierański (bas) i Tomek Kuczyński (perkusja). Zgłosiło się kilkudziesięciu chętnych, by uczyć się od najlepszych. O festiwalu jeden z jego obserwatorów powiedział, że nie powinien się nazywać „Solówka” a „Solowypas”. Na forum dyskusyjnym po festiwalu pojawiła się taka opinia: „To świetne miejsce. fantastyczni ludzie, cudowna atmosfera i do tego wszystkiego mieliśmy do czynienia z samymi perłami kunsztu gitarowego. W piątkowy wieczór trio Ścierańskiego powaliło mnie na kolana”⁴.

⁴ Forum „Okolice Bluesa”, [online:] <http://www.blues.com.pl/>, „Solówka” 2012, [dostęp: 11.03.2014].



„Solówka” 2013,
na zdjęciu laureat zespół
Cotton Wing z Gdańska,
w środku redaktor Radia
Merkury Ryszard Gloger,
z prawej prowadzący
Lech Bekulard,
fot. Alicja Bekulard

Ten cytat mówi o klimacie, jaki panuje w zimowym okresie w Nowej Soli. W tej edycji jednogłośnie zwyciężył Adam Karmiński z leszczyńskim zespołem Nie Strzelać Do Pianisty.

Przed ósmą edycją festiwalu miała miejsce zmiana dyrektora Nowosolskiego Domu Kultury. Dokonało się również kilka innych zmian. Przede wszystkim rozpoczęła się przebudowa Teatralnej, która *de facto* przestała istnieć, a w tym miejscu po modernizacji powstała Nova – nie tylko z nazwy, ale i z wystroju. Zniknęły ozdoby, które w tym miejscu były od dwudziestu lat. Gładkie, białe ściany i zielone sukno na scenie zmieniły charakter lokalu. Jakoś tak zimno i bezduszenie, ale cóż zmiany, zmiany, zmiany. Na szczęście „Solówka” pozostała w kalendarzu imprez i pod koniec lutego 2013 roku znów blues zagościł w Nowej Soli. Tym razem oceniana była sekcja rytmiczna. Jak co roku zjechali dziennikarze muzyczni, by obserwować, co dzieje się na festiwalu – wybitne gwiazdy, znakomite zespoły konkursowe i cudowna publiczność z całego kraju. Grand Prix wywiozła z Nowej Soli Gdańska grupa Cotton Wing, natomiast wszyscy obecni wynieśli z festiwalu wspaniałe wspomnienia, a rozstaniom często towarzyszyły słowa „do zobaczenia za rok”. Bo przecież w Nowosolskim Domu Kultury za sprawą Festiwalu Instrumentalistów Bluesowych „Solówka” blues brzmi w lutym każdego roku.

Na koniec kilka słów:

Jest mi trochę niezręcznie opisywać to, co sam zrobiłem jako dyrektor artystyczny, ale myślę, że mam się czym cieszyć i wstydu Nowej Soli nie przyniosłem. W rozmowie z wieloma ludźmi, którzy odwiedzali festiwal otrzymałem wiele ciepłych słów. To ogromna nagroda dla Nowosolskiego Domu Kultury, który dźwignął ciężar festiwalu i pozostaje tylko cieszyć się, że wszystko tak dobrze wypadło. W trakcie przygotowań praktycznie nie było tematów nie do rozwiązania. Całość przygotowań można opisać dwoma słowami: pomysł – realizacja. Składałem wielkie podziękowanie dyrektorowi NDK Pawłowi Pazdrowskiemu, instruktorowi Norbertowi Fleischerowi i wszystkim pracownikom NDK zaangażowanym w to przedsięwzięcie. Dzięki ich pomocy udało się w Nowej Soli organizować festiwal na naprawdę wysokim poziomie.

Wiesław D. Łabęcki

Powstanie i działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej

Jedyną organizacją w gminie miejskiej i wiejskiej Gubin zajmującą się dziedzictwem kulturowym jest Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej (SPZG). Jako organizacja pożytku publicznego skupia społeczników (wolontariuszy) – obywatele zarówno Polski, jak i Niemiec. Stowarzyszenie, zarejestrowane 13 kwietnia 2004, jest jedną z najaktywniejszych organizacji społecznych na pograniczu polsko-niemieckim. Mocno promuje region i jest widoczne w euromieście Gubin-Guben oraz w okolicy.

Grupie osób, która powołała SPZG, przewodził Jerzy Czabator i to on został pierwszym prezesem zarządu. Obecnie zarządem kieruje Stefan Pilaczyński.

Muzeum Miejskie 1913-1945

W budynku, w którym obecnie znajduje się siedziba Stowarzyszenia przed wojną mieściło się Muzeum Miejskie Guben. Początki gubeńskiego muzealnictwa sięgają placówki, która od 1 maja 1900 roku znajdowała się na pierwszym piętrze domu przy Markt 12 (Rynek 12). Inicjatywa wypłynęła od nauczyciela miejscowego gimnazjum, pierwszego przewodniczącego Dolnołużyckiego Towarzystwa Antropologicznego i Prehistorii – Hugo Jentscha (1840-1916). Podstawę muzealnych zbiorów stanowił gimnazjalny zespół prehistorycznych eksponatów oraz kolekcja broni. Na zakupy eksponatów i utrzymanie muzeum przeznaczono środki finansowe z miejskiego budżetu. Z uwagi na małe pomieszczenia, po dziesięciu latach zdecydowano o budowie nowej siedziby. Wiosną 1911 roku wykopano fundamenty na parceli przy Königstraße, róg Werdermauer (obecnie ul. 3 Maja, róg Drukarskiej), usuwając pozostałości podstaw średniowiecznych murów obronnych. Teren ten zapisał miastu rok wcześniej mistrz ślusarski Pohl. Wykonanie projektu i wzniesienie konstrukcji zlecono miejskiemu inspektorowi budowlanemu Johannesowi Römmlerowi. Znacznej pomocy w urządzeniu i przeprowadzce z Rynku udzielił muzeum burmistrz dr Alfred Glücksmann. Powstanie nowego budynku było możliwe dzięki darowiźnie radcy handlowego oraz fabrykanta – Adolfa

Wolfa. Muzeum Miejskie otwarto 4 lutego 1913 roku, a jego dyrektorem został wówczas 73-letni wspomniany wyżej profesor Hugo Jentsch. Plac przed muzeum nazwano imieniem profesora. Kolejnym dyrektorem, aż do swojej śmierci 24 maja 1937, był Max Kutter. Następnie do 1945 roku muzeum kierował nauczyciel Herman Roth.

Pod koniec wojny część zbiorów trafiła do Berlina, część pozostała na terenie przyznanym Polsce.

Gdzie są dawne zbiory?

Tadeusz Firlej (1926-2006), gubiński baca, poeta, botanik i regionalista tak wspominał pierwszą wizytę w poniemieckim muzeum:

Jest rok 1951 – wiosna. Od sąsiada, który mieszkał na parterze, Leona Przybeckiego pożyczyłem klucze do muzeum. Wszedłem jak się wchodzi do kościoła, z duszą na ramieniu. Pierwsze piętro, masywne drzwi ledwo otworzyłem. Patrzę, patrę na przedmioty, które widzę po raz pierwszy w życiu. Przez całą długość sali stoi potężny stół dębowy, coś pięknego, a na nim gabloty ze szkłem i niezliczonymi monetami. Były i te bite w Gubinie. Jak wielka sala, taka jest gablota z urnami, setki urn z prochami prapraprzodków Łużyczan. Niektóre urny są podziurawione strzałami. Pomyślałem, tu się bawiono w celowanie z pistoletu albo jeszcze innej broni. Na samej górze czyli na poddaszu była łódź dłubana z wielkiego kłoca dębowego, piękna łódź. Zapewne pływała po Nysie. Dalej krosno tkackie, krosna już widziałem na Podhalu, ale tak wielkiego nie widziałem. Kołowrotki do przędzenia nici przedstawiały rozwój myśli ludzkiej. Wielka historia tej ziemi, leżała jak powalony posąg. Wojna, ale już 6 lat po wojnie myślałem. Władze powiatowe mówiły: „przecież to niemieckie a jak niemieckie to zniszczyć. Przecież oni też niszczyli wet za wet”. Zemsta, ale czemu mścić się na urnach, takich malutkich, dziecinnych? Nie mogłem pojąć myśli ludzkiej, że trzeba zniszczyć kilkanaście wieków historii tych ziem. Po kilku miesiącach dowiedziałem się, że muzeum jest likwidowane. Resztki skorup, jak nazywano urny, zakopano na podwórku muzeum. Stoły i meble zabrało wojsko, a co nie zdołano wynieść porąbano na opał. Jakby jeszcze było mało budynek przekazano Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, aby tam urządzono sklepy. Nikt nie brał pod uwagę, że jest to dorobek wszystkich, przez społeczeństwo Guben ufundowane. Ale historia kołem się toczy, podli gorliwi zemsty i głupoty, ale jeszcze się tli niemoc, że po co nam muzeum. Przecież i tak ucieka historia w zapomnienie, a przyszłe pokolenia pytać będą: a jakąż to mamy kulturę? Kiedy patrzyłem na zbiory kultury materialnej Państwa Dyrbusch w Biezycach, którzy z wielkim poświęceniem dokonali ocalenia wielu przedmiotów domowego użytku, rozczuliłem się nad cepami, którymi w młodości się posługiwałem.

Wygnańcy przyszli z wielu stron, przywieźli swoją kulturę, postawili domy i nadszedł czas, aby drobiny dorobku ludzkości miały swój dom. Dom – muzeum winien być zwrócony społeczeństwu miast Gubina i Guben. Jeśli mamy się uczyć historii kultury materialnej to dajmy prawo istnienia myśli ludzkiej zawartej w przedmiotach świadczących o naszej cywilizacji¹.

¹ D. Głowiński, W. Łabęcki, S. Pilaczyński, *Powstanie i działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej w latach 2003-2007*, Gubin 2007, s. 33-34.

W kontekście dyskusji na temat rozproszenia i zniszczenia części zbiorów z przedwojennego Muzeum Miejskiego, przywłaszczenia, ba, nawet zakopania drobnych eksponatów, przypomnę epizod opisany przed laty przez Walentego Andrzeja Robowskiego. Artykuł ukazał się w „Gazecie Gubińskiej” w 1999 roku:

Niedawno wystąpiłem w Sądzie Wojewódzkim – XII Wydział Cywilny w Poznaniu, w charakterze świadka, w sprawie wytoczonej przez pana T. (nazwisko nie wymieniam) przeciwko Muzeum Narodowemu w Poznaniu o wydanie obrazów skonfiskowanych mu, gdy opuszczał Gubin, i przejętych przez Skarb Państwa, gdyż nie potrafił udokumentować ich pochodzenia. Pan T. po zakończeniu działań wojennych pojawił się w Gubinie. Usiłował pracować w szkolnictwie. Jednak nie praca była jego głównym zainteresowaniem. Na ten temat wiele słyszałem od inspektora szkolnego Józefa Wieszczyńskiego i kierownika Szkoły Podstawowej nr 1 Stanisława Łozińskiego. W publikacjach książkowych też ukazały się informacje na jego temat. Obecnie wspomniany pan domaga się zwrotu obrazów, które rzekomo przywiózł do Gubina w 1945 roku. Jest to niemała kolekcja, około 50 obrazów dużej wartości. Twierdzi, że był ich właścicielem od 1935 roku.

Zdrowo myślący człowiek postawi sobie pytanie: kto w okresie powojennym przywoził cenne rzeczy nad granicę, której realność istnienia poddawano w wątpliwość? Cenne rzeczy wędrowały w odwrotnym kierunku, zwano to potocznie „szabrem”.

Dokładniejsze badania pochodzenia obrazów wykazały, że część z nich nie mogła być od 1935 roku w jego posiadaniu, gdyż odnotowano ich obecność w muzeach bardzo odległych od jego zamieszkania (i to w latach 1939-1940).

Powód na rozprawę nie przybył, a występujący w jego imieniu pełnomocnik – adwokat przysłuchiwał się jedynie tokowi rozprawy. Nie miał nic do powiedzenia. Nadal pochodzenie obrazów w zbiorach pana T. pozostaje zagadką, której zapewne nie da się rozwiązać².

Rozwiązanie można znaleźć w artykule mojego autorstwa pt. *Szabrownictwo* (biuletyn SPZG nr 3 z grudnia 2008) lub w artykule *Guben-Gubin w latach 1945-1946* (biuletyn SPZG nr 5 z marca 2010), gdzie powołuję się na relację Wiesława Sautera. Przypomniał on pierwsze lata po wojnie w Gubinie, gdy przysłani do organizacji szkolnictwa Jan Michnicki i Wacław Tuliszkiewicz:

za naczelne zadanie życiowe postawili sobie szabrowanie. Tuliszkiewicz „organizował” sobie galerię malarstwa z muzeum i miejscowych domów prywatnych, którą mu później na interwencję kuratorium zarekwirowano. Nie wiem, co kolekcjonował Michnicki, w każdym razie, gdy kurator Strzałkowski pierwszy raz przyjechał do Gubina i prosił, aby go zaprowadził do gubińskiej szkoły, okazało się po godzinie krążenia po mieście, że Michnicki nie umie odnaleźć jedynej wówczas czynnej w powiecie szkoły³.

² W. A. Robowski, *Kryminalki z dawnych lat*, „Gazeta Gubińska” 1999, nr 2, s. 5.

³ W. Sauter, *Powrót na Ziemię Zachodnie*, Poznań 1961, s. 81-82.

Po wojnie tereny zachodniej Polski przypominały klasyczny „dziki Zachód”, gdzie gwałtowi na ludziach towarzyszył wywóz albo niszczenie mienia niemieckiego.

Gubeńscy przyjaciele muzeum tuż po zakończeniu wojny, gdy dla ludzi najważniejszym było zabezpieczenie elementarnych potrzeb życiowych, zaczęli znowu zbierać i przynosić materiały. W tym gronie zasłużyli się: Walter Haupt, Karl Hübner, Paul Karge i Karl Scholz. Lokalna grupa Związku Kultury dla Demokratycznej Odnowy Niemiec od 1947 roku starała się o ponowne otwarcie muzeum w Guben.

Według ustaleń J. Czabatora, część zbiorów Muzeum Miejskiego pod koniec wojny ewakuowano do zamku Grafenort koło Habelschwerdt (zamek w Gorzanowie koło Bystrzycy Kłodzkiej). Pozostałe przedmioty miały zostać rozdzielone do muzeów polskich.

W cyklu *Gubińskie legendy* Stanisław Komar podał, że w Poznaniu znalazły się obiekty etnograficzne, zaś w Nowej Soli i Zielonej Górze – archeologiczne. Pewna część zbiorów uległa zniszczeniu. Reszta – najmniej wartościowa – pozostała w budynku muzeum. Tu uległa dewastacji z rąk nowych mieszkańców, którzy nie oparli się pokusie niszczenia wszystkiego, co niemieckie. W chwili formalnej likwidacji muzeum, na początku lat 50. ubiegłego wieku, resztki zbiorów zostały zakopane na pustym placu, na którym 40 lat później zbudowano budynek PKO.

Ołtarz pochodzący z Szydłowa (nieistniejącej od początku XX w. wioski nad Odrą), z ok. 1400 roku, znajduje się obecnie w Galerii Sztuki Średniowiecznej Muzeum Narodowego w Poznaniu. W 1991 roku z zaskoczeniem przyjąłem (chyba nie tylko ja) informację, że gotycki ołtarz z gubińskiego kościoła farnego odnalazł się w Radomiu. Trafił tam w roku 1946 wraz z harcerzami radomskimi, którzy odgruzowywali Gubin.

Korzenie SPZG. Początki Izby Muzealnej w Gubinie

Trzeba było zmierzyć się z problemem, wielu ludziom zależało na odtworzeniu muzeum, nawiązaniu do dawnych tradycji i stworzeniu takiej placówki, na jaką miasto zasługuje.

W kontekście obchodzonego właśnie Dnia Działacza Kultury i braku dyskusji nad stanem miejskiej kultury, Stanisław Komar w 1999 roku napisał:

W tej sytuacji marzenia garstki zapaleńców o utworzeniu w Gubinie muzeum miejskiego można na razie między bajki włożyć. Nie pomogą szczerze chęci, z piasku bicia się nie ukręci. Pozostaje tylko cieszyć się, że są wśród nas tacy zapaleńcy jak państwo Dyrbusch, którzy własnym staraniem i za własne pieniądze zorganizowali w Bieżykach muzeum gospodarstwa wiejskiego⁴.

⁴ S. Komar, *Rozmyślenia przy goleniu*, „Wiadomości Gubińskie” 1999, nr 12, s. 5.

Walenty A. Robowski w 2000 roku apelował, że „problem muzeum czy sali muzealnej jest ważny dla promocji miasta i warto się tym zainteresować”. Napisał ponadto:

Kiedy powstał projekt utworzenia galerii w Gubinie, nie byłem jego wielkim entuzjastą wiedząc, z jakimi kosztami jest to związane. Ale skoro powstała galeria, mogąca się już poszczycić organizowaniem ciekawych wystaw twórców – artystów, należy ją popierać. Tymczasem pojawił się pomysł utworzenia sali historycznej, na dodatek w miejscu nie przystosowanym do tego celu – w pomieszczeniach po sklepie optyczno-komputerowym, gdzie nie ma warunków ekspozycji materiału historycznego. Pomieszczenie to może spełniać jedynie rolę zaplecza galerii czy magazynu.

Słyszę głosy, że skoro Zenona i Grzegorz Dyrbusch potrafili własnym sumptem utworzyć w Bieżycach Muzeum Gospodarstwa Wiejskiego zyskujące coraz większe uznanie, to miasto Gubin też może. Wysuwane są nawet zarzuty zaprzepaszczenia budynku dawnego muzeum. Oczywiście jest to bezpodstawne, gdyż na utrzymanie muzeum miasto nie miało pieniędzy i lepiej było przekazać budynek w inne ręce, niż dopuścić do jego dewastacji. Są też głosy, aby w jakimś pomieszczeniu zbierać i magazynować materiały historyczne. Myśl słuszna, jednak należy wiedzieć, że aby tego dokonać, potrzebna jest osoba odpowiedzialna, znająca problematykę muzealnictwa, zajmująca się tym zagadnieniem. Mając smutne doświadczenia w organizowaniu izby pamięci narodowej w Szkole Podstawowej nr 1 czy gabinetu historycznego w Szkole Podstawowej nr 2, jestem zdecydowanym przeciwnikiem prowadzenia zbieractwa bez dokumentacji. W SP 1 po swym odejściu z niej pozostawiłem zbiory potomnym. Niestety, nastąpił remont szkoły, a dyrekcja nie zainteresowała się zbiorami, które uległy dewastacji i kradzieży. Podobnie w SP 2 – na prośbę nauczycieli doprowadziłem do wyposażenia gabinetu historii. Historyk odszedł na emeryturę, zbiorów nie zwrócił (to były depozyty), a obecnie w ramach szkolnej reformy gabinet zlikwidowano, eksponaty zaś zrzucano byle jak do małej komórki. W obydwu przypadkach dużo eksponatów zaginęło lub uległo zniszczeniu. W związku z tymi przypadkami jestem przeciwnikiem zbierania „w jakimś miejscu” eksponatów, jeśli nie zapewni się im właściwego pomieszczenia i odpowiedzialnej za nie osoby⁵.

Potrzebę zorganizowania zebrania, na którym wstępnie omówiono zagadnienia związane z utworzeniem Izby Regionalnej w budynku po przedwojennym Muzeum Miejskim w Gubinie przy ul. 3 Maja, zgłosiło małżeństwo z podgubińskich Bieżyc, Zenona i Grzegorz Dyrbusch oraz Jerzy Czabator. Spotkanie odbyło się 7 września 2000 roku w restauracji Parkowa, w centrum miasta. Historyk z Guben, Gerhard Gunia („Heimatkalender”) przedstawił rys historyczny powstania i funkcjonowania muzeum w latach 1913-1945. Jerzy Czabator ukonkretnił cel spotkania, jakim była inicjatywa utworzenia Izby Regionalnej. Dyskutanci: Józef Bartkowiak (dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych, samorządowiec, działacz sportowy), Zenona Dyrbusch, Krystyna Kaczmarek-Skóra (prezes zarządu okręgowego Związku Nauczycielstwa

⁵ W.A. Robowski, *Czy Gubinowi potrzebne muzeum?*, „Gazeta Gubińska” 2000, nr 14, s. 10.

Polskiego), Zygfryd Gwizdalski (przewodniczący Rady Miejskiej), Wojciech Jachimowicz (regionalista z Nowej Soli), Stanisław Komar (Gubińskie Towarzystwo Kultury), Ryszard Pantkowski (przewodniczący Komisji Kultury i Sportu RM) Witold Piwoński (przewodniczący Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc), Walenty A. Robowski (GTK), zaproponowali kilka rozwiązań. Postulowali m.in. powołanie przez burmistrza Gubina zespołu organizującego izbę, powołanie rady programowej do zajęcia się działaniem muzeum oraz rodzajem i charakterem zbiorów, wystąpieniem do właściciela budynku rady nadzorczej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” o przejęcie obiektu na cele muzealne, wspieranie finansowe przedsięwzięcia przez Euroregion Sprewa-Nysa-Bóbr, czy z budżetu miasta na rok 2001⁶.

Grupa organizacyjna zaczęła gromadzić eksponaty w pomieszczeniu pozostałym w Urzędzie Miejskim po rozwiązanej Straży Miejskiej. Po ponad rocznym marazmie społeczników władze odebrały lokal na potrzeby wydziału komunalno-inwestycyjnego. Sukcesem małej grupy było wykonanie, umieszczenie i odsłonięcie pamiątkowej tablicy na frontonie budynku dawnego muzeum przy ul. 3 Maja. Treść na tablicy w języku polskim i niemieckim brzmi: „W tym budynku w latach 1913-1945 mieściło się Muzeum Miejskie. Pierwszym dyrektorem był prof. Hugo Jentsch (1840-1916). Muzeum zaprojektowane przez Johanna Römmlera ufundował fabrykant Adolf Wolf”.

W skład grupy inicjatywnej weszli: Hans-Joachim Bergmann (Guben), Jerzy Czabator, Zenona Dyrbusch, Barbara Firlej-Malinowska, Krzysztof Freyer, Jolanta Kucharska, Stefan Pilaczyński, Walenty A. Robowski, Jerzy Zawadzki. Grupa „ze względu na brak środków finansowych i odstąpienia od pierwotnych założeń nie wykazywała dalszej aktywności”⁷.

W 2001 roku Zarząd Oddziału PTTK w Gubinie podjął uchwałę o wystąpieniu do starosty w sprawie nieodpłatnego użyczenia wieży kościoła farnego na cele muzealne. Tadeusz Żachuń napisał:

Turyści chcą na pierwszej kondygnacji, po jej wyremontowaniu, zrobić muzeum regionalne. Tymczasem gromadzą zbiory, zabytki sztuki kamieniarskiej porzucane po naszym terenie, odkopane zabytki archeologiczne, XIX-wieczne sprzęty mieszczkańskie, a także wcześniejsze oraz pamiątki po pierwszych osadnikach z 1945 r. Aktualnie gromadzone są także plany kościoła, stare zdjęcia i dokumentacja, które będą gromadzone w jednym miejscu. W środę, 28 marca, w kościele farnym grupa turystów pod kierunkiem prezesa Zenona Pilarczyka odbyła rekonesans w wieży kościelnej⁸.

Stanisław Komar kilka tygodni później odnotował:

⁶ D. Głowiński, W. Łabęcki, S. Pilaczyński, *op. cit.*, s. 3-6.

⁷ *Ibidem*, s. 8.

⁸ T. Żachuń, *Muzeum w katedrze?*, „Wiadomości Gubińskie” 2001, nr 7, s. 9.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują na to, że zaczyna się klarować sprawa organizacji w Gubinie muzeum miejskiego, czy choćby izby regionalnej. Muzeum – jeśli powstanie, to raczej nieprędko. Na taki, niebagatelny przecież, wydatek nie pozwala mizerny stan miejskiej kasy. Tym niemniej zapadły decyzje, które pozwolą na gromadzenie eksponatów stanowiących – być może – podstawę przyszłego muzeum. Inicjatywa kielkowała już od dłuższego czasu w różnych gubińskich środowiskach. Najwięcej w tej sprawie uczyniła grupa inicjatywna stworzona przez Jolantę Kucharską. Po wielu poszukiwaniach odpowiedniego lokalu władze miejskie przeznaczyły na gromadzenie zbiorów pomieszczenia po byłej straży miejskiej. Ostatnio doszło do połączenia sił – grupa inicjatywna weszła w skład Gubińskiego Towarzystwa Kultury, jako jej sekcja muzealno-historyczna. Oprócz szefowej – J. Kucharskiej aktywnie działają w niej m.in.: Jerzy Czabator i Jerzy Zawadzki. Opiekunem z ramienia zarządu GTK będzie Stefan Pilaczyński, zresztą jeden ze współorganizatorów grupy. Stronę władz reprezentuje zaś naczelnik wydziału nieruchomości, gospodarki przestrzennej i nadzoru budowlanego Zenon Pilarczyk. Muzealnicy będą gromadzić w przydzielonych pomieszczeniach wszelkie dokumenty i pamiątki dotyczące przeszłości Gubina, jego szkół, instytucji i zakładów pracy. Dotąd poniewierały się one u osób prywatnych, często nie mających warunków do ich przechowywania. Nierzadko poniewierały się po śmietnikach. Część z nich przepadło zapewne bezpowrotnie, ale wiele da się jeszcze odzyskać⁹.

Choć po wojnie wiele osób próbowało, ale dopiero upór J. Czabatora i współpracowników, pomoc samorządu, burmistrza i wójta doprowadziły do konkretnego. Opiekunem społecznym od chwili powstania Izby Muzealnej jest Tadeusz Buczek, członek zarządu SPZG.

Obecnie Izba Muzealna cieszy się wysoką frekwencją, co ugruntowuje jej pozycję w mieście. Ze względu na specyficzny „towar”, który proponujemy, utrzymanie zainteresowania zwiedzających nie jest łatwym zadaniem, lecz udaje się. Dowodzą tego lekcje regionalizmu dla przedszkoli i szkół ziemi gubińskiej czy współpraca z poważną placówką Stadt- und Industriemuseum Guben. Nasze „muzeum” jest miejscem nauczania, ocalamy od zapomnienia, pomagamy odkrywać tajemnice przeszłości, pokazujemy nasze korzenie, z których wyrastamy. Ważny jest też szerszy kontekst społeczno-polityczny a nawet międzynarodowy. Goście, szczególnie spoza Gubina, z Polski i z zagranicy, chcą wiedzieć i rozumieć więcej. Przekonanie lokalnej społeczności o konieczności istnienia muzeum (izby) i jego użyteczności jest fundamentalne dla SPZG, jako organizacji prowadzącej muzeum. Staramy się dbać o zrozumienie przez odwiedzających istoty działalności instytucji i potrzeby jej funkcjonowania, bowiem, jak w informatorze muzealnym zielonogórskiego muzeum podkreśliła Anitta Maksymowicz:

Emocjonalne argumenty o misji muzeum w społeczeństwie nie przekonują, raczej lepszy oddźwięk znajdzie pragmatyczne podejście – zwiedzający chętniej zainwestują

⁹ S. Komar, *Będzie muzeum?*, „Wiadomości Gubińskie” 2001, nr 12, s. 3.

swój czas i pieniądze, jeśli zaproponuje się im bardziej wymierną „korzyść”, np. w postaci nieformalnej edukacji i rozrywki, której oczekują. Publiczność przestaje być biernym odbiorcą programu muzeum, lecz w pewnej mierze zaczyna również mieć na ten program wpływ. Na Zachodzie przygotowane ekspozycje są coraz częściej nie tylko efektem badań, zainteresowań czy ambicji kuratorów, lecz przede wszystkim odpowiadają zapotrzebowaniom publiczności. W tej kwestii pojawiają się często wątpliwości, na ile muzeum może się ku nim skłaniać, a na ile ma za zadanie również je kształtować¹⁰.

W Gubinie istniało kilka muzeów: Muzeum Wilhelma Piecka (ul. Różana 5), Muzeum Gubińskich Pancerniaków (ul. Piastowska 16). Ponadto w sąsiednim Guben znajdują się wymienione wyżej Stadt- und Industriemuseum (w centrum, przy Urzędzie Miejskim), Heimatmuseum „Sprucker Mühle” (w starym młynie w dzielnicy Sprucke) oraz Gubener Tuche und Chemiefasern e.V. Muzeum Miasta i Przemysłu w Guben otwarto 8 lipca 2006 jako nowoczesną instytucję muzealną podległą burmistrzowi miasta. W podgubińskich Bieźycach Zenona Dyrbusch prowadzi wspomniane prywatne Muzeum Gospodarstwa Wiejskiego. W kilku szkołach znajdują się sale pamięci z eksponatami.

Powołanie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej

Zenona Dyrbusch i Jerzy Czabator nadal chcieli pracować na rzecz ochrony przeszłości Gubina i jego teraźniejszości. W galerii „Ratusz” Gubińskiego Domu Kultury 30 września 2003 roku wybrano komitet założycielski Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej w składzie: Jerzy Czabator, Marian Boguszewicz i Bogdan Gralak. Andreas Peter, historyk i wydawca z Guben, omówił średniowieczne rozplanowanie miasta oraz zadeklarował gotowość współpracy. Jerzy Czabator za główny cel powołanej organizacji uznał:

działanie na rzecz organizacji Muzeum Ziemi Gubińskiej na bazie budynku Wiejskiego Domu Towarowego przy ulicy 3 Maja, gromadzenie eksponatów i ich dokumentację, prowadzenie szerokiej współpracy z podobnymi placówkami, organizację wystaw i spotkań w podstawowym temacie. Kolejnym kierunkiem działania może być eksponowanie, zabezpieczenie oraz dokumentacja miejsc historycznych i pamiątkowych Ziemi Gubińskiej. Jako następny element zainteresowania stowarzyszenia należałoby uznać działanie na rzecz utrzymania i odbudowy starego miasta oraz zachowania stabilności ukształtowania Wzgórz Gubińskich¹¹.

Patrząc z perspektywy dziesięciu lat można stwierdzić, że zasadnicze cele nie zmieniły się. SPZG nie podejmuje jedynie działań w zakresie starego

¹⁰ A. Maksymowicz, *Jak cię widzą, tak cię piszą*, „Museion” – Informator Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze” 2007, nr 19, s. 4.

¹¹ D. Głowiński, W. Łabęcki, S. Pilaczyński, *op. cit.*, s. 10.

miasta i Wzgórz Gubińskich, co nie znaczy, że z zainteresowania członków problematyka zniknęła. Uczestnicy założycielskiego zebrania zwrócili uwagę m.in. na: zawężenia celów i potrzebę odbudowy śródmieścia (Bronisława Muzg), potrzebę współpracy z partnerami niemieckimi z Guben (Krzysztof Freyer) i samorządami (Urszula Kondracik). Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. Czesław Osękowski wyraził chęć uczestnictwa w pracach stowarzyszenia i pomoc merytoryczną. Na prezesa zarządu wybrano Jerzego Czabatora, wiceprezesem został Krzysztof Freyer, sekretarzem – Piotr Chlebny, skarbnikiem – Bogdan Gralak, a członkiem zarządu – Tadeusz Buczek. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Oleg Sanocki (przewodniczący), Sylwia Gajda, Tadeusz Raut. Autorem logo SPZG jest Waldemar Pawlikowski.

Izba Muzealna wizytówką SPZG

Uroczyste otwarcie Izby Muzealnej, w której zaprezentowano wówczas 88 własnych eksponatów i 26 depozytów, nastąpiło 25 września 2004 roku. Z dnia otwarcia Izby pamiętam słowa burmistrza Guben: „Projekt służy dalszemu wzrostowi naszych miast”, a dyrektor muzeum z Zielonej Góry Andrzej Toczewski podkreślił: „Muzeum gubińskie służy zabezpieczeniu cywilizacji”.

W jednym z pomieszczeń o pow. 80 m² znajdują się muzealia obejmujące okres od prehistorii do współczesności, przekazane przez różne osoby, w tym Niemców, głównie z Guben. Drugie pomieszczenie o pow. 20 m² eksponuje pamiątki po jednostkach Wojska Polskiego, stacjonujących w mieście latach 1952-2001 oraz po kombatantach i weteranach II wojny światowej. Upór aktywistów SPZG, szczególnie J. Czabatora, pomoc samorządu, głównie burmistrza Lecha Kiertyczaka i wójta Edwarda Aksamitowskiego, zaowocował powstaniem namiastki muzeum. Burmistrz L. Kiertyczak, dziękując za najtańszą promocję miasta, podczas zebrania 28 lutego 2005 roku podkreślił m.in.: „Wykonaliście wiele dobrego, czego innym wcześniej nie udało się”. Andreas Peter mówił, że Niemcy chcą przekazać kolejne eksponaty i pomagać w wyposażeniu Izby.

Na zebraniu sprawozdawczym w marcu 2006 prezes J. Czabator zaakcentował m.in.:

Staliśmy się instytucją, bez budżetu, bez własnych pomieszczeń, bez etatowych pracowników, właściwie na zasadzie świadczenia społecznych usług przez kilku entuzjastów. Nie wnosimy do nikogo pretensji ani uwag, ale rozwoju Izby Muzealnej nie da się uniknąć. Dziś wrosła ona na stałe w krajobraz Gubina, jest potrzebna młodzieży szkolnej, studentom, starszemu pokoleniu zarówno Polaków jak i Niemców¹².

Opiekun Izby Muzealnej T. Buczek poinformował, że jest już ponad 1000 eksponatów i zorganizowano 16 wystaw, w tym dwie międzynarodowe.

¹² *Ibidem*, s. 19.

Gubeli
Jentschplatz mit Museum und Dicke Turm



Il. 1. Przedwojenne Muzeum Miejskie z Gubel (1913-1945), obecnie na górze budynku siedziba Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Obok średniowieczna Baszta Ostrowska, na dole widoczna linia tramwajowa

Organizowane są również turnieje wiedzy lokalnej i regionalnej oraz konferencje naukowe.

Warto dodać, że Izba Muzealna i Sala Wojskowa systematycznie wzbogacają się o nowe zabytki. Czy to przypadkowo, czy po przejrzeniu strychów, szuflad, szaf, starych kufrów i różnych zakamarków swoich gospodarstw i miejsc pracy, wciąż znajdowane są przedmioty świadczące o historii miasta i wsi. Ziemia Gubińska jest też bogata w zabytki archeologiczne, dlatego przy każdym wbiciu łopaty można natrafić na coś cennego dla historii regionu. Lista ofiarodawców się nie kończy, szkoda tylko, że skromne warunki nie pozwalają na wyeksponowanie wszystkiego.

W lutym 2006 roku miasto użyczyło Stowarzyszeniu średniowieczną Basztę Ostrowską, stojącą w centrum Gubina. Przystosowując ją do zwiedzania wykonano wiele prac: naprawiono schody, w 17 otworach wstawiono

nowe ramy i zabezpieczono siatką przed gołębiami, wstawiono drewniane drzwi prowadzące z baszty na taras widokowy. Wnętrzu nadano stylowy wystój, wyposażając je w dawne przedmioty, takie jak: beczki na żywność, naczynia kamionkowe i oręż. Baszta Ostrowska została udostępniona podczas „Wiosny nad Nysą” 27 maja 2006. Uroczystość rozpoczęto odegraniem hejnału Gubina, autorstwa Edmunda Rodziewicza. Goście obejrżeli m.in. wystawę malarstwa olejnego Jana Kolucha i walkę rycerzy Bractwa Rycerskiego: Marka Jędrzejczyka, jego syna Michała i Zdzisława Ratajczaka, posłuchali koncertu muzyki dawnej w wykonaniu zespołu Preambulum z domu kultury z Gorzowa Wielkopolskiego. Zobaczyli także wystawę S. Pilaczyńskiego *Historia gubeńskich tramwajów*. SPZG przygotowało dwie okolicznościowe kartki pocztowe i folder Izby Muzealnej.

II. 2. Staraniem Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, po zorganizowaniu zbiórki pieniężnej, uruchomiono zegar na średniowiecznej baszcie



Baszta służy mieszkańcom i gościom jako miejsce zwiedzania i poznawania historii miasta, ale także jako wieża widokowa, a nawet jako miejsce nagrywania scen filmowych czy oświadczyn młodych mężczyzn wybrankom swojego serca.

Baszta, pochodząca prawdopodobnie z 1530 roku, właściwie nazywana była Wieżą Ostrowską (*Werder Turm*) i stanowiła część Bramy Ostrowskiej (*Werder Tor*). Była niegdyś częścią umocnień miasta, elementem systemu obserwacyjno-obronnego. Przed 1945 roku fryz baszty służył jako scena artystyczna. Stamtąd podczas różnych okazji dudniła muzyka orkiestry dętej. Tak zwana przed wojną Gruba Wieża u starych gubeńczyków przywołuje wiele wspomnień. Jest, obok ruin gubińskiego kościoła farnego, symbolem miasta. Stowarzyszenie odtworzyło i umieściło na wieży dwa zegary (od strony północnej i południowej), które dodatkowo zostały oświetlone i wyposażone w gong. Środki na to przedsięwzięcie pochodziły z przeprowadzonych zbiórek, od mieszkańców miasta, darowizn obywateli polskich i niemieckich oraz rozmaitych instytucji.

SPZG służy społeczności regionu

Stowarzyszenie zrealizowało dziesiątki przedsięwzięć z zakresu dziedzictwa kulturowego. Efekty jego dokonań wynikają z wielkiego zaangażowania społeczników i regionalistów. Dobra, systematyczna współpraca i pomoc ze strony władarzy Gubina, m.in. burmistrza Bartłomieja Bartzaka (np. przy realizacji zadania publicznego) i gminy wiejskiej Gubin, Urzędu Miejskiego, Rady Miejskiej, Miejskiego Zakładu Usług Komunalnych, GS „SCH”, Biura Zarządzania Nieruchomościami „Locum”, także służy podniesieniu standardów działalności Stowarzyszenia. Konkretnie są wyniki współdziałania z podobnymi podmiotami po stronie niemieckiej, jak Gubener Heimatbund e. V. (Związek Ojczyźniany), Stadt- und Industriemuseum der Stadt Guben (Muzeum Miasta i Przemysłu w Guben) oraz Pro Guben (stowarzyszenie ekologiczne).

SPZG współdziała z gubińskimi przedszkolami, szkołami, bibliotekami, prasą lokalną Gubina i Guben oraz „Gazetą Lubuską”, Gubińskim Domem Kultury, Uniwersytetem Zielonogórskim, Muzeum Archeologicznym Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze, Instytutem Archeologii i Etnologii Oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu, a także przyrodnikami i ornitologami, w zakresie zachowania fauny i flory. Stosownej pomocy zawsze udzielają: Heike Rochlitz – dyrektor muzeum w Guben, archeolog z podzielonogórskiej Świdnicy Marlena Magda-Nawrocka, archeolog prof. Grzegorz Domański z Wrocławia i historyk prof. Czesław Osękowski oraz dr Jarosław Lewczuk z Zielonej Góry, także archeolog.

Powstanie SPZG okazało się decydującą „inwestycją” w rozwoju duchowym oraz historycznym, trafionym pomysłem, uzupełnieniem pustej przestrzeni w zakresie dziedzictwa kulturowego regionu. Jest to jednocześnie

najlepszy sposób poszerzenia dialogu międzykulturowego, kształtowania tolerancji i dochodzenia do prawdy. To swoisty pomost ponad Nysą Łużycką, szacunek dla przekonań innych ludzi przy zachowaniu własnych poglądów oraz wzajemne współzycie bez przemocy. To ciekawe konkretyzowanie tożsamości, przy jednoczesnym zachowaniu jej różnorodności, pielęgnowanie pamięci o historii wytworzonej przez mieszkających tutaj Łużyczan, Niemców i Polaków.

Zbiory, dokumenty, przedmioty oraz wiedza regionalistów i historyków lokalnych z SPZG, okazała się cennym materiałem podstawowym lub pomocowym dla studentów piszących prace licencjackie i magisterskie, a nawet dla trzech doktorantów.

Ważnym w ciągłości dziedzictwa kulturowego jest fakt prawie codziennego odwiedzania siedziby SPZG przez gości z Niemiec, nie tylko z sąsiedniego Guben, ale i z Cottbus, Heilbronn, Peitz. Są to byli mieszkańcy miasta, ich potomkowie oraz całkiem obcy ludzie. Są tacy, jak np. Bodo Podlich, którzy prawie co tydzień ofiarowują stare dokumenty, przedmioty, różne urządzenia. Inni poszukują, jak Łużyczanin Friedrich Kuhlmann, który oczekuje tutaj odnalezienia śladów, korzeni swej dawnej miejscowości Neuendorf (koło Peitz). Jeszcze inni, jak Wolfgang Donat inspirowują do poszukiwania przedwojennych miejsc i przedmiotów zabytkowych np. Eiserstein przy Wzgórzach Gubińskich. Z okazji 775-lecia miasta SPZG razem z Niemcami uczestniczyło we wspólnym korowodzie historycznym w euromieście.

Biuletyn SPZG czytany jest nie tylko na Ziemi Gubińskiej, ale i w Zielonej Górze, Ostrowie Wielkopolskim, Kole, Wrocławiu, Krakowie, Lublinie, Toronto, Los Angeles i innych miejscowościach. Przyczynia się on do popularyzacji miasta i regionu. Przedstawienie ciekawych i zabytkowych miejsc na łamach biuletynu, jak np. odnowiony kościółek w Witaszkowie czy elektrownia wodna w Starosiedlu, uzmysłowiła po raz pierwszy wielu mieszkańcom Gubina, gminy i regionu, że w ich najbliższym sąsiedztwie znajdują się regionalne „perełki”. Wydawnictwa Stowarzyszenia cieszą się ogromną popularnością.

Stowarzyszenie prowadzi działalność patriotyczną, poznawczą, edukacyjną, integracyjną. Spełnia ważną rolę kulturotwórczą i naukową. Od 2003 roku Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej rozpoczęło intensywne kształtowanie świadomości lokalnej, ochronę zabytków, pielęgnowanie tradycji historycznej oraz popularyzowanie postaci, które na przestrzeni dziejów zasłużyły się dla miasta. Wcześniej wiele w tym kierunku zrobiło Gubińskie Towarzystwo Kultury pod przewodnictwem Stanisława Turowskiego, m.in. poprzez opracowania w „Zeszytach Gubińskich”, jak i w prasie („Wiadomości Gubińskie”, już nieistniejąca „Gazeta Gubińska” i „Gazeta Lubuska”).

Z dala od dużych miast, ośrodków akademickich, instytutów naukowych, archiwów też można wiele zrobić, ustalić, spisać, sfotografować. Zapisać czas. To oczywiście zajmuje wiele tego czasu, nie mówiąc o kosztach.

Istnieje potrzeba szerszego zaprezentowania pogranicza polsko-niemieckiego, stworzenia swoistego pomostu. Marzy mi się wykształcenie na ziemi gubińskiej środowiska historycznego. Są przecież nauczyciele historii, germaniści, historycy-amatorzy, folklorysty, etnografowie, archeologowie penetrujący teren, zbieracze „rzeczy dawnych”, byli samorządowcy, słowem wszyscy ci, którzy być może zechcą poświęcić chwilę dla siebie, najbliższych, dla potomnych. Warto coś zostawić innym. Naszą tożsamość kształtuje przecież przeszłość, z niej wyrastamy, jesteśmy wtedy bogatsi.

Dlatego właśnie, wraz z innymi gubińskimi regionalistami, staramy się działać na rzecz naszej małej ojczyzny. Udało się nam m.in. opracować *Kalendarium Gubina 1945-2009*, wydawać od 2008 roku kwartalny biuletyn SPZG *Gubin i okolice*, prowadzić z dziećmi, młodzieżą oraz słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku lekcje regionalizmu.

Pierwsi na ziemi gubińskiej zaczęliśmy definiować i uściślać pojęcie dziedzictwo kulturowe, a artykuły i materiały w biuletynie SPZG są tego odzwierciedleniem.

Mamy też osiągnięcia. Wiesław Łabęcki i Stefan Pilaczyński zostali wyróżnieni Lubuskim Wawrzynem Naukowym 2011 za najlepszą książkę popularnonaukową *Alfabet gubińskich ulic. Alphabet der Gubiner Straßen*. Od kilku lat staram się tłumaczyć i podkreślam, że nie było „wyzwolenia Gubina 18 lutego 1945 roku”, lecz „zdobycie prawobrzeżnego Guben przez Armię Czerwoną 20 kwietnia 1945 roku”. Pomiędzy „wyzwoleniem” a „zdobyciem” jest różnica tego typu, jak między „dnem” a „nocą”. Obecnie mam satysfakcję, gdyż dostrzegam efekty zrozumienia problemu wśród lokalnej społeczności.

W sierpniu 2013 ukończyłem pisanie książki *Cmentarze Gubina*. Opracowałem szkice historyczne dotyczące trzech wsi gminy Gubin: Sękowic, Wielotowa, Witaszkowa. Przy tak „szybkim” tempie pisania, wskazanym byłoby żyć jeszcze co najmniej 111 lat, aby opisać historię pozostałych 45 wsi gminy.

Stowarzyszenia regionalistów, głęboko zakorzenione w tradycjach obywatelskich, patriotycznych i społecznikowskich istnieją i służą Polsce już ponad 200 lat. Wyrosły one z dziejów rodzącej się tożsamości narodowej i lokalnej, której wyraz nadały elity społeczne i ideotwórcze-podkreślono w Deklaracji Programowej Regionalistów Polskich 2006. Regionalizm swe źródła ma w tysiącletnim przymierzu człowieka z krajobrazem i ziemią, jej historią, religią, klimatem i kolorytem, z losem społeczności. Prekursorami, inspiratorami regionalizmu, twórcami założeń intelektualnych, ojcami-założycielami byli m. in. osoby wielkiego serca i umysłu jak: ks. Stanisław Staszic, Joachim Lelewel, Edward hr. Raczyński, Oskar Kolberg, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Władysław Reymont, Jan Karłowicz, Stefan Żeromski, Władysław Orkan, Aleksander Patkowski. Rzeczywistymi twórcami stowarzyszeń byli i są miłośnicy swych stron ojczystych. Upadały potężne mocarstwa, cywilizacje, zmieniały się ideologie, systemy władzy, partie, przytłacza coraz większa

globalizacja, ale bliskie wszystkim małe ojczyzny przetrwały, trwają do dziś i będą nadal. Wierzymy, że działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej wciąż będzie przydatna i doceniana, zarówno przez mieszkańców, jak i turystów odwiedzających nasz region.

Siedziba SPZG mieści się przy ul. 3 Maja 2 (ostatnie piętro dawnego Wiejskiego Domu Towarowego, budynku będącego własnością Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”; tel. 68 455 81 62; strona internetowa: www.spzg-gubin.pl; e-mail: stepil@o2.pl)

BIBLIOGRAFIA

Grażyna Kostkiewicz-Górska
Danuta Zielińska
Dawid Kotlarek

Bibliografia Ziemi Lubuskiej za rok 2014

1. 15 lat powiatu zielonogórskiego. – Zielona Góra : Starostwo Powiatowe, 2014. – 82 s. : fot. ; 30 cm. – ISBN 978-83-939532-0-2
2. 20 lat Kronopolu. – Żary : Kronopol, [2014]. – 49 s. : il., portr. ; 34 cm
3. 20 lat miasta Torzym na szlaku turystycznym / [teksty Bogdan Szczepaniak, Kazimierz Kwiatkowski, Robert Borkowski, Zbigniew Wołoncewicz]. – Sulęcín : PHU Kacper ; Torzym : na zlec. Urzędu Miejskiego ; Zielona Góra : Sand-Media, 2014. – 67, [1] s. : il. kolor. ; 31 cm
4. 25 lat Harcmistrzowskiego Kręgu Instruktorskiego „Czerwona Szpilka” 1989-2014 [w Zielonej Górze] / [zespół red. Helena Jakubowska i in.] – Zielona Góra : Sand-media Andrzej Sibilski, Krzysztof Wojciechowski, 2014. – 98 s. : il., portr. ; 24 cm
5. 43 Lubuskie Lato Filmowe : Międzynarodowy Festiwal Filmowy, [Łagów] 29 czerwiec – 6 lipiec [2014]. – Iłowa : „MkColors”, 2014. – 294 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-931820-4-6
6. 700 lat Drawna : studia i materiały z historii miasta i szlachty nowomarchijsko-zachodniopomorskiej : materiały z konferencji popularnonaukowej zorganizowanej z okazji 700-lecia Drawna w dniu 27 września 2013 r. / pod red. Ryszarda Tomczyka i Bogdana Wojciecha Brzustowicza ; [tł. na jęz. niem. Anna Adamiak, Jadwiga Pawlak, tł. na jęz. pol. Małgorzata Maciejewska]. – Szczecin : Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica, 2014. – 203, [1] s. : il. (gł. kolor.) ; 25 cm
7. 1945 Trzebiszewo : pierwsze walki o przełamanie MRU / Dieter Ehrhardt. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2014. – 72 s. : il. ; 21 cm. – (Germania = Germania ; cz. 5)
8. ...ABER die Pfade sind noch dieselben : Charlottenhof, Sosny in den Erinnerungen von Hilde von Laer und Anne Margarete von Klitzing = ...Ale ścieżki pozostały te same : Charlottenhof, Sosny we wspomnieniach Hilde von Laer i Anne-Margarete von Klitzing / [red. Catherine Griefenow-Mewis, Ulrich Schroeter, Grażyna Aloksa ; tł. studenci i pracownicy naukowcy Uniwersytetu Wrocławskiego,

- Grzegorz Załoga]. – Witnica : Miejski Dom Kultury : na zlec. Polsko-Niemieckiego Stowarzyszenia Educatio Pro Europa Viadrina : oraz Gminy Witnica, 2014. – 251 s. : il. (gł. kolor.) ; 30 cm + 1 dysk optyczny (DVD)
9. „ALE nam się wydarzyło” : wybory 4 czerwca 1989 roku na Ziemi Lubuskiej we wspomnieniach parlamentarzystów i opracowaniach / pod red. Marka Rusakiewicza i Dariusza A. Rymara. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe : Fundacja „Zachodni Ośrodek Badań Społecznych i Ekonomicznych”, 2014. – 340 s. ; 24 cm
 10. ALFRED Siatecki : / pod red. E. Ćwilińskiej/ – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2014. – 55 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-88426-85-8 . – (Twórcy Zielonogórskiej Kultury)
 11. ANDRZEJEWSKI Tomasz : Siedlisko poprzez wieki : z dziejów zamku Karolat / T. Andrzejewski, Marcin Kula. – Siedlisko : Wydawnictwo Reklamowe Martinus : na zlec. Fundacji Karolat, 2014. – 183 s. : il. (gł. kolor.) ; 22 cm. – ISBN 978-83-934322-2-6 (Martinus)
 12. ARCHEOLOGIA Środkowego Nadodrza. Tom XI // [zespół red. Włodzimierz Rebeleski i in.] ; Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza z siedzibą w Świdnicy, Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich. Oddział Lubuski. – Świdnica : Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza, 2014. – 214 s. : il. – ISSN: 1898-56-
Treść: Socha Krzysztof, Sójkowska-Socha Julianna: Od birtualnego cmentarzyska ludności kultury mogiłowej po osadę średniowieczną. Wstępne wyniki badań wykopaliskowych wielokulturowego stanowiska nr 20 w Górzycy, pow. Słubicki; Domański Grzegorz: Ceramika grupy gubińskiej; Pytlak Małgorzata, Pytlak Paulina – Średniowieczna karczma w Strzelcach Krajeńskich. Materiały z badań archeologicznych; Szczurek Tadeusz: Różnice w obiegu monetarnym na terenie Nowej Marchii i Ziemi Torzymskiej w późnym średniowieczu; Orlicka-Jasnoch Julia: Brązowa siekierka ze skrzydełkami z okolic Lubrzy; Indycka Agnieszka: Pierścionek brązowy z cmentarzyska ludności kultury łużyckiej w Międzyrzeczu, stan. 2; Stachowiak Paweł, Sabaka-Stachowiak Anna: Zapinka AV128 odkryta w Pałcku, pow. zielonogórski; Pudło Piotr: What do we really know about the sword from Nowa Wioska in Świebodzin district?; Stachowiak Paweł, Kałagate Sławek: Średniowieczna smolarnia odkryta na stanowisku Brzezcie 4 (AZP 59-14/28), pow. zielonogórski, woj. lubuskie.
 13. ARCHEOLOGIA Mederecensis : studia i badania archeologiczne na Ziemi Międzyrzeczej / Agnieszka Indycka. – Międzyrzecz : Starostwo Powiatowe , 2014. – 182 s. : il. ; 21 cm
 14. ASIENKIEWICZ Ryszard : Zróżnicowanie somatyczne i typologiczne studentów i studentek pierwszego roku wychowania fizycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego / R. Asienkiewicz, Dariusz Wieliński, Andrzej Wieczorek // Rocznik Lubuski. – T. 40 (2014) cz. 2, s. 13-35
 15. BADACH-ROGOWSKI Krzysztof : Ochotnicza lekarska pomoc drogowa w województwie zielonogórskim w latach 1974-1980 // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 163-171

16. BARLINEK na szlaku młynów / Błażej Skaziński, Grzegorz Przybylski ; Barlinecki Ośrodek Kultury. – Barlinek : Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe ZAPOL Dmochowski, Sobczyk Sp.j., 2014. – 95, [1] s. : il. ; 23 cm
17. BAYERL Günter : Krajobraz kulturowy: arystokratyczny, przemysłowy oraz krajobraz przyszłości : polsko-niemieckie podróże po historii i teraźniejszości Dolnych Łużyc oraz południowej części województwa lubuskiego / G. Bayerl, Leszek C. Belzyt (red. nauk.) ; tł z jęz. niem. L.C. Belzyt. – Cottbus : Brandenburgische Technische Universität ; [Zielona Góra] : Uniwersytet Zielonogórski, 2014. – 224 s. : il. ; 22 cm
18. BENYSKIEWICZ Krzysztof : „Testament” Macieja Byldy z Nowego Kramaska. Uzupełnienie do „Księgi ławniczej Nowego Kramaska” // Studia Zachodnie . – T. 16 (2014), s. 11-21
Dokument z 1697 r.
19. BIELEWICZ Michał : Ochrona rzadkich i zagrożonych gatunków ptaków szponiastych województwa lubuskiego. – Gorzów Wielkopolski : Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, 2014. – 83 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-63564-16-2
20. BIELINIS-KOPEĆ Barbara : Dawne sanatorium w Trzebiechowie. Dzieło Henry’ego van de Velde – z perspektywy dekady – odkryte na nowo // Ochrona Zabytków. – 2014, nr 2, s. 119-138
21. BIELINIS-KOPEĆ Barbara : Miasta Ziemi lubuskiej w obliczu II wojny światowej : miejsca pamięci / [B. Bielinis-Kopeć, Stanisław Kowalski, Przemysław Słowiński]. – Zielona Góra ; Gorzów Wielkopolski : Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków, 2014. – 143 s. : il. ; 22 cm. – ISBN 978-83-936640-5-4
22. BISZCZANIK Grzegorz : Zielonogórskie siegelmarki // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 45-61
23. BORYNA Maciej : Dawne dzieje Leszna Górnego w Borach Dolnośląskich / M. Boryna, Krzysztofa Danielkowska. – Szprotawa : Towarzystwo Bory Dolnośląskie im. Klausa Haenscha, 2014. – 43 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-930137-7-7
24. BORYNA Maciej : Felix Matuszkiewicz ze Szprotawy : serce w Szprotawie zostawione / M. Boryna, Krzysztof Danielkowski. – Nowa Szprotawa : Towarzystwo Bory Dolnośląskie im. Klausa Haenscha, 2014. – 35 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-930137-2-2
25. BRZUSTOWICZ Grzegorz Jacek : Barlinek w dziejach politycznych Nowej Marchii. Czasy Wittelsbachów i Luksemburgów (1323-1402) // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 51-63
26. BUCK Andrzej : Teatr w Zielonej Górze 1951-2007. Teatr małej ojczyzny w systemie kultury. Przed powstaniem monografii // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 101-119
27. BUJKIEWICZ Zbigniew : Z przeszłości szkolnictwa zawodowego w Zielonej Górze 1800-1945 // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 27-44

28. BURDA Bogumiła : 20 [Dwadzieścia] lat Ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Nerka” w Zielonej Górze (1994-2014) : monografia / B. Burda, Kazimierz Esmund, Krzysztof Orpel. – Zielona Góra : [b.w.], 2014. – 140 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-936640-9-2
29. CATL – Cyfrowe Archiwa Tradycji Lokalnej w Polsce : przewodnik / [przygot. materiału do publ. Agnieszka Kudelka, Małgorzata Kudosz, Ewa Sularz ; oprac. red. Marta Drobnik, Anna Morawska]. – Warszawa : Ośrodek Karta, cop. 2014. – 331, [1] s. : il. ; 19 cm
30. CHABIŃSKA Anna : Powstanie oraz instytucjonalne przeobrażenia struktur organizacyjnych związków wyznaniowych na Ziemi Lubuskiej w latach 70. i 80. XX wieku // *Studia Lubuskie*. – T. 10 (2014), s. 211-226
31. CHARA Piotr : Kostrzyn nad Odrą : bastion historii i perła przyrody = Bastion der Geschichte und Perle der Natur. – Kostrzyn nad Odrą : [Urząd Miasta, 2014]. – 96 s. : il. kolor. ; 19x30 cm. – ISBN 978-83-918449-9-1
32. CHŁOPEK Wiesław : Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Żaganiu 1981-2014 / W. Chłopek, Romuald Guzenda, Bogdan Sztuba. – Żagań : Oficyna Wydawnicza Dekograf, 2014. – 287 s. ; il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-63532-28-4
33. CHMIELEWSKI Andrzej : 1945 – przełamanie MRU. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2014. – ISBN 978-83-933003-8-9. – (Germania / Andrzej Chmielewski ; cz. 4)
34. CHMIELEWSKI Andrzej : 1945 Bledzew – zapomniana bitwa. – Międzyrzecz : Wydawnictwo Literat Andrzej Chmielewski, 2014. – 98 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-933003-7-2. – (Germania / Andrzej Chmielewski cz. 3)
35. CIEŚLA Wiesław : Dziś, jutro, pojutrze... : instruktorskie wspominki. – Zielona Góra : Sand-Media Andrzej Sibilski, Krzysztof Wojciechowski, 2014. – 159 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-939532-3-3
Wspomnienia mieszkańca Zielonej Góry z okresu Powstania Warszawskiego.
36. CINCIO Arkadiusz : Leon Kukulski – żołnierz, nauczyciel, działacz społeczny [z Zielonej Góry] // *Studia Zielonogórskie* – T. 20 (2014), s. 193-204
37. CZARNUCH Zbigniew : Kalendarium powodzi część III. Wylewy Odry, Warty i Noteci w XX i na początku XXI wieku oraz podejmowane sposoby im przeciwdziałania // *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny*. – Nr 21 (2014), s. 161-200
38. CZECHOWSKI Paweł [i in.] : Zmiany liczebności lęgowych gatunków ptaków w obszarze Natura 2000 Dolina Środkowej Odry [w woj. lubuskim] // *Chrońmy Przyrodę Ojczyzną*. – T. 70, z. 3 (2014), s. 218-227
39. DASZKIEWICZ Edward : Wspomnienie o Włodzimierzu Janie Boguckim (1928-2014) // *Studia Zielonogórskie*. – T. 20 (2014), s. 259-261
Opozycjonista w okresie PRL, działacz społeczny, Honorowy Obywatel Zielonej Góry.

40. DĄBROWSKI Robert : Przyroda Powiatu Nowosolskiego i Powiatu Görlitz – polsko-saksońskie pogranicze w obiektywie. – Nowa Sól : „Martinus”, [2014]. – 131 s. : il. ; 28 cm. – ISBN 978-83-934322-4-0
41. DOCUMENTA omnia custodiri debent : konferencja naukowa z okazji 10-lecia zielonogórskiego Archiwum Diecezjalnego, Zielona Góra, 23 października 2013 r. / red. Robert Romuald Kufel. – Zielona Góra : „PDN”, 2014. – 110 s. : il. ; 23 cm. – ISBN 978-83-938853-1-2
42. DULAT Mirosława : Jak uratowaliśmy szpital w Gorzowie Wlkp. i nasze województwo : o przekształceniu w spółkę najbardziej zadłużonej lecznicy w Polsce. – Zielona Góra : Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, 2014. – ISBN 978-83-915037-8-2
43. DUMA Ewa : Kronika miasta Zielonej Góry za rok 2013 // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 173-191
44. EDUKACJA i wychowanie w województwie lubuskim w latach szkolnych 2011/2012-2013/2014 / [oprac. Angela Burchard, Zuzanna Sikora] ; Urząd Statystyczny w Zielone Górze. – Zielona Góra : Urząd Statystyczny, 2014. – 240 s., [20] s. tabl. : tab., wykry. ; 25 cm. – ISSN 1898-0392. – (Informacje i Opracowania Statystyczne / Urząd Statystyczny w Zielonej Górze)
45. ETNICZNA mobilizacja Romów a Unia Europejska : Polska, Słowacja, Węgry / Małgorzata Kołaczek. – Kraków : Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, cop. 2014. – 283, [1] s. ; 24 cm
46. FRANKÓW Piotr : Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej w Gorzowie Wlkp. // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 227-234
47. GABRYŚ Grzegorz : Problemy ochrony ssaków (Mammalia) w województwie lubuskim / G. Gabryś, Agnieszka Ważna, Krzysztof Nowakowski, Adrianna Kościelska, Jan Cichocki // Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. – (Inżynieria Środowiska ; 33). – Nr 153 (2014), s. 41-55
48. GARBACZ Krzysztof : Kościoły ze śladami budownictwa romańskiego w południowej części województwa lubuskiego // Adhibenda. – T. 1 (2014), s 19-70
49. GARBACZ Krzysztof : Przewodnik po zabytkach województwa lubuskiego. T. 1, Powiaty: zielonogórski – świebodziński – krośnieński. – Wyd. 2 popr. – Zielona Góra : „PDN”, 2014. – 272 s., [98] s. tabl. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-934885-9-9
50. GALERIA Osobowości z terenu Krainy Szlaków Turystycznych / oprac. Krystyna Kamińska. – Sulęcín : Stowarzyszenie Kraina Szlaków Turystycznych – Lokalna Grupa Działania, 2014. – 111 s. : il. kolor. ; 17x24 cm
51. GŁOGÓW w latach 1945-1990 : studia z dziejów miasta / pod red. Robert Klementowskiego i Krzysztofa Szwagrzyka. – Wrocław : Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział, 2014. – 152 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-61631-28-6

52. GMINA Babimost : historia i współczesność / red. Artur Kubasik ; Zamość k. Bydgoszczy : Pomorska Oficyna Wydawniczo-Reklamowa, 2014. – 146, [6] s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-64485-08-4
53. GOLEMSKI Marek: Utrata kasztelanii szydlowskiej w 1249 r. // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 73-85
54. GORZÓW miastem wielu kultur / red. nauk. Beata A. Orłowska, Piotr J. Krzyżanowski ; Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża, 2014. – 244 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
55. GOSPODARSTWA domowe i rodziny w województwie lubuskim : charakterystyka demograficzna : Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011. / red. Roman Fedak. – Zielona Góra : Urząd Statystyczny, 2014. – 75 s. : tab. ; 30 cm. – ISBN 978-83-8955-326-3
56. GRALEC Edward : Szlaki kajakowe Pojezierza Lubuskiego : przewodnik turystyczny / Edward Gralec. – [S.l. : s.n., 2014]. – 118 s. : il. kolor. ; 20 cm
57. GRELEWICZ Beata : Historia źródłem opowiedziana : dzieje miast w zasobach Archiwum Państwowego w Zielonej Górze / [tekst Beata Grelewicz] ; Archiwum Państwowe w Zielonej Górze. – Zielona Góra ; [Racula] : „Eternum”, 2014. – [64] s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-934741-2-7
58. GROTTTEL Marcin : Mjr, prof. dr hab. wet. Stanisław Kirkor. Żołnierz i naukowiec [z Gorzowa Wlkp.] / M. Grottel, Kazimierz Grottel // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 279-313
59. GRUSZCZYŃSKI Waldemar : Historia kołem się toczy : 60 lat Komunikacji Miejskiej w Zielonej Górze / współpr. Maciej Dobrowolski, Agnieszka Stawiarska. – Wyd. 2. zm. – Zielona Góra : Fabryka Reklamy IBI, 2014. – 74 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-921028-9-2
60. HALCZAK BOHDAN : Dzieje Łemków od średniowiecza do współczesności. – Warszawa : Tyrsa, 2014. – 322, [1] s. : il. ; 24 cm
61. HAŁABURA Stanisław : Energia odnawialna ważnym elementem bezpieczeństwa energetycznego województwa lubuskiego : (wybrane zagadnienia). – Żary : Wydawnictwo Naukowe Łużyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Jana Biednyka Solfy, 2014. – 76 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-60143-20-9
62. HAŁUSZCZAK Paweł : Księgi metrykalne i inne archiwalia przechowywane w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze jako dobre źródło historyczne i genealogiczne // Adhibenda. – T. 1 (2014), s. 205-216
63. HISTORIA rybactwa na terenie LGR „Pojezierze Dobiegniewskie” oraz Nadnoteckiej Grupy Rybackiej / Dawid Markowski; LGR „Pojezierze Dobiegniewskie”, Nadnotecka Grupa Rybacka. – Olsztyn : Pracownia Wydawnicza ElSet, 2014. – 95, [1] s. : il. kolor. ; 22x25 cm

64. IN SILENTIO et spe fortitudo mea : Johann von Küstrin – Jan z Kostrzyna : polsko-niemieckie seminarium historyczne = deutsch-polnisches historisches Seminar / [tł. Marcin Wichrowski ; współprac. Julia Bork, Klaus Thiel, Ryszard Skalba]. – Kostrzyn nad Odrą : Muzeum Twierdzy Kostrzyn ; [Zielona Góra : Sand-Media], 2014. – 315, [1] s. : il. ; 24 cm
65. INWENTARZ archiwalny : materiały archiwalne przekazane przez Diecezję Gorzowską nowo erygowanej Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej z lat 1945-1972. / red. Tadeusz Ceynowa – Koszalin : Archiwum Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej ; Radom : Instytut Technologii Eksploatacji – Państwowy Instytut Badawczy, 2014. – 110 s. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7789-276-3 (ITE)
66. IWASZKO Danuta : Rezerwy przyrody w województwie lubuskim / [aut. tekstów D. Iwaszko, Tomasz Kozłowski, Wincenty Piworun]. – Gorzów Wielkopolski : Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, 2014. – 263 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-63564-12-4
67. JAHRBUCH Märkisch-Oderland / Landkreis Märkisch Oderland. Jg. 21. – See-
low : Landkreis Märkisch-Oderland, 2014. – 115 s. ; 22 cm
68. JAKUBOWSKI Edward : Istota współpracy euroregionalnej na przykładzie województwa lubuskiego / E. Jakubowski, Fatima Nowak-Małołepsza // *Studia Zachodnie*. – T. 16 (2014), s. 187-199
69. JANOWICZ Henryk : Szkice z dziejów Jelenina w Gminie Żagań / H. Janowicz, Maciej Boryna. – Jelenin ; Szprotawa : Towarzystwo Bory Dolnośląskie im. K. Haenscha, 2014. – 47 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-930137-5-3
70. JOANNICI i ich związki z ziemią polskimi / red. nauk. Przemysław Deles, Przemysław Mrozowski ; [tł. Marcin Turski, Barbara Ostrowska]. – Warszawa : Arx Regia Ośrodek Wydawniczy Zamku Królewskiego, cop. 2014. – 362 s. : il. (gł. kolor.) ; 30 cm
71. KACZOROWSKI Andrzej W. : Stefan Vorbrodt – jeden z 10 straconych z Polskiego Związku Wojskowego „Maria” (WiN Obwód Międzyrzecz) // *Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny*. – Nr 21 (2014), s. 351-374
72. KAŁUSKI Tomasz : Historia Świebodzina według Gustava Zerndta : indeksy z komentarzami / oprac. T. Kałuski, Marek Nowacki ; [tł. Magdalena Pietrzak]. – Świebodzin : Muzeum Regionalne, 2014. – 276 s., [2] k. tabl. złoż. : il., portr. 24 cm. – ISBN 978-83-936878-4-8
73. KAMIŃSKA Aneta : Sprawozdanie z działalności Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze za 2013 rok // *Museion*. Nr 35 (2014), s. 37-41
74. KANIA Leszek : Kazimierz Rojowski (1927-2014) // *Studia Zielonogórskie*. – T. 20 (2014), s. 253-257
Artysta plastyk, związany z Zieloną Górą
75. KARCZEWSKA Joanna : Przywilej księżnej Katarzyny i jej synów dla Kozuchowa z 1419 roku // *Studia Zachodnie*. – T. 16 (2014), s. 223-227

76. KARGOWA i Weissenberg w obiektywie / [red. Bogusław Światała ; wstęp Stefan Petriuk, Barbara Pajcz ; tł. na jęz. niem. Jerzy Bielerzewski]. – Zabki : Apostolicum Wydawnictwo Księży Pallotynów Prowincji Chrystusa Króla ; Kargowa : na zlec. Gminy Kargowa, 2014. – 95 s. : il. ; 34 cm. – ISBN 978-83-7031-899-4
77. KLIKS Jarosław : Czynniki decydujące o wyborze win przez konsumentów z województwa lubuskiego / J. Kliks, Katarzyna Gilewska // Zeszyty Naukowe / Instytut Zarządzania i Inżynierii Rolnej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie. – Z. 1 (2014), s. 105-112
78. KŁAPTOCZ Alicja U. M. : Kostrzyńskie ulice w przeszłości, po wojnie, obecnie. – Kostrzyn nad Odrą : Miejska Biblioteka Publiczna 2014. – 390 s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm. – ISBN 978-83-932223-3-9
79. KOLEKCJA afiszy teatralnych Stadt-Theater Landsberg a. W. 1920-1922 w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim / Robert Piotrowski. – Gorzów Wielkopolski : na zlec. Przedsiębiorstwa Inżynieryjno-Budowlanego „Infra”, 2014. – 23, [1] s. : il. ; 21 cm
80. KOŁODZIEJCZYK Urszula : Agresywność chemiczna wód powierzchniowych w Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym / U. Kołodziejczyk, Marta Gortych, Magda Hudak, David Komarnicki, Aleksandra Szumańska, Agnieszka Śliwińska // Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. – (Inżynieria Środowiska ; 35). – Nr 155 (2014), s. 15-24
81. KOŁODZIEJCZYK Urszula : Analiza oddziaływania na środowisko planowanej eksploatacji kruszywa w miejscowości Łaz [gm. Zabór] / U. Kołodziejczyk, Jakub KostECKI, Róża Wasylewicz // Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. – (Inżynieria Środowiska ; 35). – Nr 155 (2014), s. 59-69
82. KONOPNICKA Małgorzata : Oficer – urzędnik – dworzanin : kariery szlachty śląskiej w państwie pruskim (1740-1806). – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2014. – 407 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-7842-108-5
83. KOPACZYŃSKA-MOSKALUK Agnieszka : Landsberg / Gorzów : miejsce pamięci. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Szeroki Kąt Widzenia : Sonar, 2014. – 64 s. : il. ; 17x23 cm. – ISBN 978-83-63189-54-9 (Sonar)
84. KORNILUK Izabela : V Sejmik Lubuskiego Towarzystwa Kultury – 26 listopada 1972 roku // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 143-161
85. KOSTKIEWICZ-GÓRSKA Grażyna : Materiały do bibliografii historii regionu za rok 2013 (z uzupełnieniami za rok 2012) / G. Kostkiewicz-Górska, Danuta ZieLińska // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 543-585
86. KOSTRZYN nad Odrą : bastion historii i perła przyrody = Bastion der Geschichte und Perle der Natur / tekst i fot. Piotr Chara ; tł. Marcin Wichrowski, Julia Bork. – Kostrzyn nad Odrą: [Urząd Miasta, 2014]. – 96 s. : il. kolor. ; 19x30 cm

87. KOSTRZYŃSKIE ulice w przeszłości, po wojnie, obecnie / Alicja U. M. Kłap-tocz. – Kostrzyn nad Odrą : Miejska Biblioteka Publiczna 2014. – 390 s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm
88. KOŚCIELNA Joanna : Dzieciobójstwo i zabójstwo dziecka w Chojnie (Königsberg in der Neumark) od końca XVI do początków XVIII w. // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 87-121
89. KOŚCIÓŁ w Klepsku : pamięć, Biblia, sztuka / pod red. Ewy Lukas-Janowskiej ; [aut. tekstów Jan Harasimowicz, Wolfgang J. Brylla ; tł. Karolina Dostatnia, Liliana Sadowska (tekst prof. J. Harasimowicza – j. niem.) ; zdj. Grzegorz Smolar-ski, Ryszard Janowski]. – Zielona Góra : DIAPress Ewa Lukas-Janowska, 2014. – 91 s. : il. ; 31 cm. – ISBN 978-83-939087-0-7
90. KOTELUK Daniel : „Orędownicy kolektywizacji” na podstawie księgozbioru bi-blioteki w osadzie wiejskiej Czerwieńsk w powiecie zielonogórskim w latach 1949-1956 // Studia Zachodnie. – T. 16 (2014), s. 117-129
91. KOTELUK Daniel : Rok 1956 w osadzie Czerwieńsk w powiecie zielonogórskim // Studia Zachodnie. – T. 16 (2014), s. 249-256
92. KOTLAREK Dawid : Bibliografia Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2014. – 151 s. ; 24 cm. – ISBN 978-83-88426-83-4
93. KOTLAREK Dawid : Bibliografia Zielonej Góry za 2013 rok // Studia Zielonogór-skie. – T. 20 (2014), s. 281-312
94. KOTLAREK Dawid : Biblioteka jak chleb powszedni... Z kart historii biblioteki w Płotach [gm. Czerwieńsk] // Bibliotekarz Lubuski. – 2014, nr 2, s. 54-55
95. KOTLAREK Dawid : Młodzież w bibliotekach lubuskich. Raport z badań // Biblio-tekarz Lubuski. – 2014, nr 2, s. 3-6
96. KOWALEWSKA-KOZIARSKA : Smaki lubuskiego wina. – [Zielona Góra : b.w., 2014]. – 67 s. : il. ; 15x21 cm.
Przewodnik po lubuskich winnicach.
97. KOZIEN Michał : Przyjaciel młodego człowieka : Jerzy Zgodziński (1939-2014) – wychowawca, nauczyciel, harcerz [z Zielonej Góry] // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 267-273
98. KOZIOŁEK Krzysztof : Powiat Nowosolski i Powiat Görlitz dla aktywnych : pol-sko-saksoński przewodnik turystyczny. – Nowa Sól : „Martinus”, [2014]. – 79 s. : il. ; 22 cm. – ISBN 978-83-934322-5-7
99. KÖNIGSBERGER Kreiskalender : das Heimatbuch für den ostbrandenburgischen Kreis Königsberg/Neumark / Red. Reinhard Schmook. Jg. 69. – Bad Freienwalde : Stiftung Heimatkreisarchiv Königsberg/Neumark, 2014. – 193 s. ; 21 cm
100. KRAJNIAK Wiktor : Potamokracja lubuska na tle dziejów pogranicza polsko-niemieckiego do XVIII wieku // Studia Zachodnie. – T. 16 (2014), s. 23-34

101. KRONIKA Bojadeł / oprac. Grzegorz Bosy, Emilia Kostka, Maciej Mamet. – Zielona Góra : „Eternum”, 2014. – 317 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-934741-8-9
102. KUCIAK Teresa : „Freischule” na przedmieściu Brückenvorstadt w Landsbergu w latach 1844-1863 // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 389-395
103. KUFEL Robert Romuald : Cmentarze wyznaniowe do 1945 roku w granicach województwa lubuskiego. T. 3, Powiat zielonogórski, Gminy Kargowa, Sulechów i Trzebiechów. – Zielona Góra : „PDN”, 2014. – 212 s. : il. ; 23 cm. – ISBN 978-83-938853-2-9
104. KUFEL Robert Romuald : Sprawozdanie z działalności Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze za rok 2013 // Adhibenda. – T. 1 (2014), s. 269-273
105. KUFEL Robert Romuald : Tablice memoratywne z krypty kościoła w Jabłońcu (gm. Jasień, pow. Żary) // Adhibenda. – T. 1 (2014), s. 217-228
106. KUJAWA-PAWLACZYK Jolanta : Torfowiska obszaru Natura 2000 „Uroczyska Puszczy Drawskiej” : zasoby, stan, ochrona / J. Kujawa-Pawlaczyk, Paweł Pawlaczyk. – Świebodzin : Wydawnictwo Klubu Przyrodników, 2014. – 111 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-63426-12-5
107. KURJANOWICZ Weronika : Szembekowie gorzowscy (z linii siemianicko-wysockiej) // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 375-385
108. LAPIDARIUM w Koźuchowie : 380 lat cmentarza ewangelickiego / red. Adam Górski ; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Koźuchowskiej. – Koźuchów : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Koźuchowskiej, 2014. – 71 s. : il. ; 24 cm
109. LENKIEWICZ Katarzyna : Skład florystyczny i struktura fitocenozy zespołów ramienicy przeciwstawnej *Charetum contrariae* i ramienicy omszonej *Charetum tomentosae* w jeziorach Ziemi Lubuskiej / K. Lenkiewicz, Mariusz Pełechaty, Andrzej Pukacz // Chrońmy Przyrodę Ojczystą. – T. 70, z.1 (2014), s. 49-62
110. LEWANDOWSKI Paweł : Gorzowski szaber. Stosunek polskich osadników do „poniemieckiego” miasta // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 201-226
111. LEWCZUK Jarosław : Sękowice, Gmina Gubin, stanowisko 7 : osada pradziejowa i wczesnośredniowieczna nad Nysą Łużycką. – Lublin : Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków, 2014. – 132 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-936640-2-3
112. LIPIANY i okolice poprzez wieki : (do 1945 roku) z exkusem o polskich pionierskich latach 1945-1950 (Lipianach „powiatowych”) / Edward Rymar. – Lipiany : na zlec. Urzędu Miejskiego, 2014. – 364 s. : il. (w tym kolor.) ; 31 cm
113. LISICKI Tomasz : Zainteresowanie studentów Uniwersytetu Zielonogórskiego uzyskiwaniem wiedzy o zdrowiu // Rocznik Lubuski. – T. 40 (2014) cz. 2, s. 289-303

114. LUBNIEWICE sprzed lat... / Katarzyna Szczepańska, Waldemar Ranuszkiewicz, Błażej Skaziński. – Bydgoszcz : camVers s.c., [2014]. – 151, [1] s. : il. ; 31 cm
115. LUBUSKIE Materiały Konserwatorskie / Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze ; red. Barbara Bielini-Kopec. T. 11. – Zielona Góra : WUOZ, 2014. – 252 s. ; 30 cm
116. LUDNOŚĆ, ruch naturalny i migracje w województwie lubuskim w 2013 r. / [oprac. Angela Burchard, Zuzanna Sikora] ; Urząd Statystyczny w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Urząd Statystyczny, 2014. – 169 s. : tab., wykr. ; 25 cm
117. ŁUSIAK Antoni : Na długim oddechu w XXI wiek : gospodarka komunalna i ochrona środowiska Zielonej Góry piórem Antoniego Łusiaka : 1979-1999 / [dobór tekstów, red., słowo wstępne Bartosz Łusiak ; teksty wprowadzające Wojciech Janka i Henryk Masternak]. – Zielona Góra : [b.w.], 2014. – 206 s. : il. ; 21 cm
118. MAKSYMOWICZ Anitta : Bernhard Werner (1907-1942) – zielonogórski malarz // *Studia Zielonogórskie*. – T. 20 (2014), s. 121-141
119. MAKSYMOWICZ Anitta : Prussian Past – Polish Present. Reflections on a South Australian migration story. – Adelaide : Friends of Lutheran Archives Incorporated and the South Australian Genealogy and Heraldry Society Incorporated, 2014. – 76 s. : il. kolor. ; 30 cm. – ISBN 978-0-947280-81-9
120. MAŁY przewodnik po projektowanej trasie rowerowej Warta-Noteć / Zbigniew Rudziński. – Gorzów Wielkopolski : Starostwo Powiatowe : Drukarnia Sonar, [2014]. – 24 s., 24 s. : il. kolor. ; 16 cm
121. MARATON Dębno 1966-2013 / Anna Witkowska, Adam Kaczmarczyk ; [współpr. Stanisław Lenkiewicz, Przemysław Cytrynowicz, Jolanta Kowalska]. – Dębno : Drukarnia „Pol-Graf”, J. Bładyniec i E. Krupka : na zlec. Ośrodka Sportu i Rekreacji, 2014. – 302 s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm
122. MARKULAK Damian : Pomniki przyrody gminy Gubin i Brody // *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego*. – (Inżynieria Środowiska ; 33). – Nr 153 (2014), s. 56-66
123. MIANOWSKA Edyta : Studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego jako odbiorcy współczesnej sztuki / E. Mianowska, Ewa Narkiewicz-Niedbalec // *Rocznik Lubuski*. – T. 40 (2014), cz. 2a, s. 291-313
124. MIASTA ziemi lubuskiej w obliczu II wojny światowej : miejsca pamięci / [aut. tekstów Barbara Bielini-Kopec, Stanisław Kowalski, Przemysław Słowiński]. – Gorzów Wielkopolski ; Zielona Góra : Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków : [Drukarnia Aprint], 2014. – 143 s. : il. ; 22 cm
125. MIELCZAREK-ŻEJMO Anna : Krosno Odrzańskie : dynamika struktury społecznej w mieście przygranicznym. – Warszawa : „Elipsa”, 2014. – 180 s. : tab., wykr. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7151-994-9

126. MIELŻYŃSKI Jan : Bolesław Jakub Kostkiewicz : ułan, leśnik, myśliwy. – Zielona Góra : [b.w.], 2014. – 187 s. : il. ; 21 cm
127. MIESZKO I : skandynawski jarl czy słowiański kneź? / Adam Ruszczyński. – Zielona Góra : Wydawnictwo Fundacji Archeologicznej, cop. 2014. – 273, [6] s. : il. ; 21 cm
128. MIGRACJE zagraniczne i wewnętrzne ludności województwa lubuskiego : Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011. / red. Roman Fedak. – Zielona Góra : Urząd Statystyczny, 2014. – 156 s. : wykr. ; 30 cm. – ISBN 978-83-8955-323-2
129. MYKIETÓW Bogusław : Archiwalia rzymskokatolickiej parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Kiwercach na Wołyniu w zbiorach Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze // Abhibenda. – T. 1 (2014), s. 229-244
130. NA drodze do wolności : wybory 4 czerwca 1989 roku do Sejmu i Senatu w zbiorach archiwów państwowych : katalog wystawy = Towards Liberty : the Elections to the Polish Parliament on June 4, 1989 (to the sejm, the lower chamber and the Senate, the upper chamber) in the state archives : exhibition catalogue / [teksty: Dariusz A. Rymar, Marek Kietliński ; tł. Piotr Wahl]. – Warszawa : Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, 2014. – 215 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
131. NADLEŚNICTWO Sława Śląska / fot. Krzysztof Moroz. – Sława : Nadleśnictwo Sława Śląska, 2014. – 95 s. : il. ; 31 cm. – ISBN 978-83-935170-0-8
132. NADODRZAŃSKIE spotkania z historią 2014 : II Polsko-Niemiecka Konferencja Naukowa, Mieszkowice, 25 kwietnia 2014 r. : materiały = Treffen mit der Geschichte an der Oder 2014 : 2. Deutsch-Polnische Wissenschaftliche Konferenz, Mieszkowice (Bärwalde Nm.), 25. April 2014 / pod red. Andrzeja Chludzkiego. – Pruszcz Gdański : Wydawnictwo Jasne ; Mieszkowice : Gmina Mieszkowice, 2014. – 384 s. : il. kolor. ; 24 cm
133. NADWARCIAŃSKI Rocznik Historyczno-Archiwalny / red. Dariusz A. Rymar. T. 21. – Gorzów Wlkp. : Archiwum Państwowe, Towarzystwo Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości, 2014. – 588, [2 okł.] s. ; 23 cm
134. „NIEMIECKI Wschód” : wyobrażenia – misja – dziedzictwo / wybór, wstęp, oprac. Christoph Kleßmann ; przekł. Izabela Drozdowska-Broering, Jerzy Kałużny. – Poznań : Wydawnictwo Nauka i Innowacje, 2014. – 420, [1] s. ; 21 cm
135. NIEZALEŻNY Samorządny Związek Zawodowy Solidarność w Regionie Gorzów Wielkopolski w dokumentach. T. 4, 1986-1990 / wybór i oprac. D. A. Rymar. – Gorzów Wielkopolski : Archiwum Państwowe : NSZZ „Solidarność” Zarząd Regionu, 2014. – 600 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-936775-5-9
136. NODZYŃSKI Tomasz : Echa działań wojennych w latach 1812-1814 na Dolnym Śląsku i Środkowym Nadodrzu od XIX do początków XX wieku // In Gremium. – T. 8 (2014), s. 71-83

137. NOGA Elżbieta : Drzonów dawniej i dziś we wspomnieniach mieszkańców 1945-2000 / Elżbieta Noga. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2014. – 136 s. : il. ; 25 cm. – ISBN 978-83-7842-156-6
138. NOWA Amerika / [zespół red. Peter Hauptmann, Andrzej Kordylasiński, Torsten Krüger, Andrzej Łazowski, Klaus Pocher, Adam Poholski, Martin Schröter ; kierownictwo red. Michael Kurzwelly ; tł. na jęz. pol. Przemysław Konopka et. al., tł. na jęz. niem. Klaus Pocher et al.]. – Słubfurt : Słubfurt e. V. : Słubicki Miejski Ośrodek Kultury, 2014. – 444 s. : il. kolor. ; 25 cm. – 444 s. : il. kolor. ; 25 cm
139. NOWAKOWSKA Zofia : Roman Łazowski (1913-2004) – pionier miasta Gorzowa Wlkp. // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 337-346
140. NYĆKOWIAK Justyna : Doświadczenia zawodowe osób rozpoczynających studia na kierunkach społecznych Uniwersytetu Zielonogórskiego w kontekście niedopasowania behawioralnego / J. Nyćkowiak, Tomasz Kołodziej // Rocznik Lubuski. – T. 40 (2014), cz. 2a, s. 137-152
141. OCHWAT Renata : Książd Jan Kowal (1817-1973). Proboszcz i główny architekt przebudowy kościoła w Mierzęcinie // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 347-350
142. OD 50 lat jedyne na świecie bo Nasze : wydanie okolicznościowe z okazji 50-lecia istnienia Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół im. Mikołaja Kopernika w Witnicy 1964-2014 / [red. i korekta Teresa Komorowska, Janusz Nowak, Janina Kaliszczan, Artur Stojanowski ; rys. Marek Kosiorowski, Małgorzata Makaruk, Dominik Wysoczański, Radosław Zasada]. – Witnica : Zespół Szkół im. Mikołaja Kopernika : Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Szkół im. Mikołaja Kopernika, 2014. – 154 s. : il. (w tym kolor.) ; 30 cm
143. OSEŃKOWSKI Czesław : Połączenie Miasta Zielona Góra i Gminy Zielona Góra w jeden samorząd terytorialny szansą na wzrost potencjału i przyspieszony rozwój // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 7-26
144. PAŁKA Renata : Walory turystyczne gminy Przytoczna. – Kraków : Imagine Design Group, 2014. – 64 s. : il. ; 23 cm. – ISBN 978-83-63036-38-6
145. PARK Tysiąclecia : [próby, szkice, scenariusze nowej przestrzeni publicznej Milenium Park] / red. Marta Gendera ; teksty Artur Celiński i in. – Zielona Góra : Fundacja Salony, 2014. – 233 s. : il. ; 23 cm. – ISBN 978-83-939505-1-5
146. PIERWSI Męczennicy Polski : 1010. rocznica śmierci : materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej im. Alfa Kowalskiego, 8 listopada 2013 r. / red. Andrzej Kirmiel. – Międzyrzecz ; Zielona Góra : Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej, 2014. – 80 s. : il. (gł. kolor.) ; 24 cm
147. PIOTROWSKI Robert : 100 [Sto] lat Parku Róż : park miejski od Cesarza Wilhelma do dziś. – Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Promocji Kultury „Kamienica”, 2014. – 120 s. : il. ; 29 cm. – ISBN 978-83-932412-2-4

148. PIOTROWSKI Robert : Spotkania z historią : Łagów. – Łagów : [b.w.], 2014. – 91 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-938503-8-9
149. PISKORSKI Paweł : Ziemie Odzyskane w propagandzie PPR : od lipca 1944 r. do stycznia 1947 r. – Warszawa : Fundacja Samorządność i Demokracja, 2014. – 207, [1] s., [16] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm. – ISBN 978-83-939418-0-3
M.in. Ziemia Lubuska.
150. PODOLAN Eligiusz : Uwagi o roli rajców miejskich w zachowaniu dóbr kultury w Kożuchowie // *Studia Zachodnie* . – T. 16 (2014), s. 229-236
151. PODSUMOWANIE kadencji samorządu województwa lubuskiego w latach 2010-2014. – Zielona Góra : Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, [2014]. – 48 s. : il. ; 30 cm
152. POLSKA gospodarka – rozwój regionów / [tł. D. Coleman]. – Bydgoszcz : „Unitex”, 2014. – 247 s. : il. ; 31 cm. – ISBN 978-83-7296-420-5. – Tyt. okł.: Województwo lubuskie.
153. PORTRÄT = Portret : Euroregion Pro Europa Viadrina / red. Marcin Guła, Bogdan Kostyra, Dietmar Materne, Toralf Schiwietz, Tobias Seyfarth, Krzysztof Szydłak ; teksty Wolfgang de Bruyn, Zbigniew Czarnuch, Reinhard Schmook ; tł. Renata Baranowska, Bettia Horn, Bogdan Kostyra. – Frankfurt (Oder) : Euroregion Pro Europa Viadrina ; Gorzów Wielkopolski : Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu „Pro Europa Viadrina”, 2014. – 175, [1] s. : il. kolor. ; 23 cm
154. PREJS Roland : Archiwum diecezji zielonogórsko-gorzowskiej a badania nad dziejami prałatury pilskiej // *Adhibenda*. – T. 1 (2014), s. 245-252
155. PRO Libris : Biblioteka jako trzecie miejsce. Doświadczenia i wyzwania partnerów Lubuskie-Brandenburgia. Numer specjalny / red. nac. Andrzej Buck. – Zielona Góra: Pro Libris – wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida, 2014. – 83 s. ; 23 cm – ISSN: 1642-5995
M.in.: Grelak Małgorzata: Międzynarodowa Konferencja Miast i Regionów Partnerskich Biblioteka jako trzecie miejsce. Doświadczenia i wyzwania partnerów, Lubuskie – Brandenburgia, Zielona Góra 15-17 października 2013; Nowak Andrzej: Logika trzeciego miejsca; Bartkowiak Przemysław: Dział Informacji Regionalnej i Bibliograficznej Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida w Zielonej Górze – miejscem aktywizacji regionalnej; Bielawa Marta: Inicjatywy młodzieżowe w mediatece Szklana Pułapka; Kremer-Sochacka Magdalena: Biblioteka... azylem dla dziecka; Połczyńska-Czerniak Katarzyna, Rutkowska Marta: Oddział dla Dzieci – trzecie miejsce; Simonjetz Monika: Biblioteka wojewódzka zmienia się i inspiruje.
156. PRO Libris : Biblioteka jako trzecie miejsce. Doświadczenia i wyzwania partnerów, Lubuskie – Powiat Görlitz, Saksonia. Numer specjalny / red. nac. Andrzej Buck. – Zielona Góra: Pro Libris – wydawnictwo Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. C. Norwida, 2014. – 70 s. ; 23 cm. – ISSN: 1642-5995
M.in.: Grelak Małgorzata: Międzynarodowa Konferencja Miast i Regionów Partnerskich „Biblioteka jako trzecie miejsce. Doświadczenia i wyzwania partnerów”, Lubuskie – Powiat

- Görlitz, Saksonia, Zielona Góra 15-17 października 2013; Wawryk Joanna: Pro Libris – nie tylko wydawnictwo; Lipińska Alicja, Radziszewska Maria: Praktyka „trzeciego miejsca” czyli oferta dla użytkownika biblioteki realizowana przez Dział Zbiorów Specjalnych WiMBP w Zielonej Górze; Kaczmarek Dorota: Salon literacki jako „trzecie miejsce”.
157. PRZEMIANY krajobrazowe wybranych dolin rzecznych w Polsce północno-zachodniej od XIX do początków XX wieku / Michał Kupiec. – Szczecin : Wydawnictwo Uczelniane Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego, 2014. – 198 s. : il. ; 24 cm
158. PRZESTRZEŃ społeczna : historie mówione Złotego Grona i Biennale Sztuki Nowej / red. Piotr Słodkowski ; [teksty Jan Berdyszak i in.]. – Zielona Góra : Fundacja Salony, 2014. – 436, [4] s. : il. ; 23 cm. – ISBN 978-83-939505-0-8
159. PRZEWODNIK przyrodniczo-turystyczny po powiecie strzelecko-drezdeneckim. – Strzelce Krajeńskie : Starostwo Powiatowe, 2014. – 57 s., [1] k. tabl. luz. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-935115-0-1
160. PUT Adrian : Duszpasterska troska o osoby niepełnosprawne w diecezji (zielonogórsko-) gorzowskiej w latach 1972-2004 // Adhibenda. – T. 1 (2014), s. 71-121
161. PYŻEWICZ Wiesław : Pionierzy Zielonej Góry – wczoraj i dziś / red. i oprac. W. Pyżewicz, Julian Stankiewicz. – Zielona Góra : „Pro Libris”, 2014. – 361 s., [1] k. tabl. : il., pl., portr. ; 30 cm. – ISBN 978-83-64393-03-7
162. RANKING zawodów deficytowych i nadwyżkowych w województwie lubuskim. [Cz. 1], Czerwiec 2014. – Zielona Góra : Wojewódzki Urząd Pracy, 2014. – 133 s. : tab. ; 21 cm. – ISBN 978-83-940632-0-7
163. RAPORT o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa lubuskiego 2013 / [zespół red. Roman Fedak i in.] ; Urząd Statystyczny w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Urząd Statystyczny, 2014. – 86, [8] s. : tab., wyk. ; 30 cm. – 86, [8] s. : tab., wyk. ; 30 cm
164. REGESTA fontium Freystadtensium / oprac. Adam Górski [i in.]. – Koźuchów ; Zielona Góra : Eternum, 2014. – 326 s. : il. ; 31 cm + płyta CD. – ISBN 978-83-934741-5-8
165. ROCZNIK Chojeński : pismo historyczno-społeczne / pod red. Radosława Skryckiego ; Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita” w Chojnie. T. 6. – Chojna : Stowarzyszenie Historyczno-Kulturalne „Terra Incognita”, 2014. – 332, [4] s. ; 24 cm
166. RÓG-ILNICKA Joanna : Elastyczne kariery młodych Lubuszan – strategie radzenia sobie na współczesnym rynku pracy // Rocznik Lubuski. – T. 40 (2014) cz. 2a, s. 209-220
167. RUDIĄK Robert : Dni Literatury Radzieckiej w Zielonej Górze w latach 1974-1989 // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 63-99
168. RUDIĄK Robert : O literackim ruchu ludowym na Ziemi Lubuskiej // Bibliotekarz Lubuski. – 2014, nr 1, s. 50-54

169. RUDIAK Robert : Twórczość młodych na łamach pisma studenckiego „Faktor” w latach 1975-1992 // Bibliotekarz Lubuski. – 2014, nr 2, s. 44-53
170. RUDZIŃSKI Zbigniew : Rad- und Wanderwege der Gemeinde Strzelce Krajeńskie (Friedeberg in der Neumark) : Reiseführer. – Strzelce Krajeńskie : Urząd Miasta, 2014. – 68 s., [2] k. tabl. luź. : il., mapa ; 21 cm. – ISBN 978-83-63189-47-1
171. RUDZIŃSKI Zbigniew : Spacerownik turystyczny po Gorzowie Wielkopolskim. – Gorzów Wielkopolski : Oddział Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, [2014]. – 64 s. : il. kolor. ; 16 cm. – ISBN 978-83-925059-4-5
172. RUDZIŃSKI Zbigniew : Szlaki turystyczne Gminy Strzelce Krajeńskie : przewodnik turystyczny. – Strzelce Krajeńskie : Urząd Miasta, 2014. – 68 s., [4] s. tabl. luź. : il., mapa ; 21 cm. – ISBN 978-83-63189-46-4
173. RUDZIŃSKI Zbigniew : Witnica, Mościce i okolice / Z. Rudziński, Dawid Miśtak. – Gorzów Wielkopolski : Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, 2014. – 64 s. : il. kolor. ; 17 cm. – ISBN 978-83-925059-6-9
174. RYCERZE – szlachta – ziemianie : szlachetnie urodzeni na Ziemi Wschowskiej i pograniczu wielkopolsko-śląskim ; [materiały z konferencji naukowej, Wschowa, Leszno, 22-23 listopada 2012 r.] / pod red. Pawła Klinta, Marty Małkus i Kamili Szymańskiej. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T. : Muzeum Ziemi wschowskiej ; Leszno : Muzeum Okręgowe, 2014. – 378 s. : il. ; 23 cm. – ISBN 978-83-63363-12-3 (Stowarzyszenie Czas A.R.T.) . – ISBN 978-83-926564-2-5 (Muzeum Ziemi Wschowskiej) . – ISBN 978-83-61701-05-7 (Muzeum Okręgowe w Lesznie)
175. RYMAR Dariusz A. : Sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości za rok 2013 // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 455-458
176. RYMAR Dariusz A. : Stanisław Kirkor w oczach Urzędu Bezpieczeństwa – na marginesie biogramu Stanisława Kirkora autorstwa Marcina Grottela i Kazimierza Grottela // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 315-335
177. RYMAR Dariusz A. : Zniszczenia wojenne Gorzowa – nowy, nieznany dokument w gorzowskim Archiwum Państwowym // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 459-466
178. RYMAR Edward : Brandenbursko-wielkopolska bitwa pod Myśliborzem (1278) // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 65-72
179. RYMAR Edward : Pogranicze Nowej Marchii z Polską w latach 1454-1535 // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 41-50
180. RYMAR Edward : Ród rycerski Brederlow na Pomorzu i w Nowej Marchii w średniowieczu // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 237-254

181. RYNEK pracy w województwie lubuskim w 2013 r. / [oprac. Elżbieta Adamska, Iwona Goździcka]. – Zielona Góra : Urząd Statystyczny, 2014. – 199 s., [10] s. tabl. : il. ; 25 cm
182. RYNEK pracy województwa lubuskiego w 2013 roku. – Zielona Góra : Wojewódzki Urząd Pracy, 2014. – 111 s. : tab., wykry. ; 21 cm. – ISBN 978-83-976640-1-6
183. SEJMIK Województwa Lubuskiego IV kadencji 2010-2014 : podsumowanie. – Zielona Góra : Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, [2014]. – 24 s. : il. ; 30 cm
184. SIATECKI Alfred : Piąty klucz do bramy : rozmowy nieautoryzowane albo nieodbyte o przeszłości Środkowego Nadodrza. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2014. – 183 s. : il., portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-88426-84-1
185. SINKOWSKI Stanisław : Osadnictwo pradziejowe i średniowieczne na terenie Witnicy // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 13-40
186. SKARBY natury : lokalnych grup rybackich ziemi lubuskiej / tekst Łukasz Cieślak ; zdjęcia Łukasz Cieślak, Paweł Mrowiński, Zbigniew Tomczak. – Piła : Wydawnictwo BiK, [2014]. – 60 s. : il. kol. ; 30x22 cm
187. SKAZIŃSKI Ludwik : Początki Lubuskiej Wytwórni Win w Zielonej Górze : pamiętnik księgowego. Cz. II. // Studia Zielonogórskie – T. 20 (2014), s. 205-228
188. SMAKI lubuskiego wina / tekst Kinga Kowalewska-Koziarska ; il. Ewelina Stana, Bartosz Gajek, Kinga Kowalewska-Koziarska ; pomysłodawca projektu Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego, Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Winnice Lubuskie”. – [Łaz : Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Winnice Lubuskie”, 2014]. – 67 s. : il. kolor. ; 22 cm
189. SOBCZAK Marika : Współczesna poezja lubuska wobec niemieckiej przeszłości regionu (na wybranych przykładach) // Historia i historie. – T.2 / red. Dorota Kulczycka, Radosław Szyber. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2014 – (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Scripta Humana) – s. 179-194 . – ISBN: 978-83-7842-135-1
190. SOCHA Paweł : Praca naukowa ks. kan. dra Bolesława Dratwy // Adhibenda. – T. 1 (2014), s. 123-140
191. SOCHACKA Irena : Przywileje żarskich cechów tkaczy płótna lnianego oraz sukienników nadane przez Baltazara Erdmanna oraz Erdmanna II z dynastii Promnitzów / I. Sochacka, Piotr Partyka // Studia Zachodnie. – T. 16 (2014), s. 203-222
192. SOŁECTWA gminy Drezdenko : przewodnik przyrodniczo-turystyczny / [tł. Anna Drapińska – jęz. niem., Natalia Nazar – jęz. ang. ; fot. Maciej Kurlowicz, Michał Głębocki, Marcin Tomczak, Dariusz Bógdał]. – Drezdenko : Urząd Miejski : współpr. Muzeum Puszczy Drawskiej i Noteckiej im. F. Grasia, 2014. – 96 s. : il. kolor. ; 21 cm + mapa

193. SPACEROWNIK turystyczny po Gorzowie Wielkopolskim / Zbigniew Rudziński. – Gorzów Wielkopolski : Oddział PTTK Ziemi Gorzowskiej, [2014]. – 64 s. : il. kolor. ; 16 cm
194. SPOŁECZEŃSTWO obywatelskie a ochrona zabytków na pograniczu polsko-niemieckim : materiały z międzynarodowej konferencji naukowej = Zivilgesellschaft und Denkmalschutz im deutsch-polnischen Grenzgebiet : Tagungsband der internationalen wissenschaftlichen Konferenz, Gubin, 31.05-02.06.2012 / Paul Zalewski, Barbara Bielinis-Kopeć (red.) ; [tł. Jerzy Bielerzewski]. – Gubin : Warsztat Konserwatora Gubińskiej Fary ; [Słubice : Piktogram Polska], 2014. – 282 s. : il. ; 24 cm + 1 dysk optyczny (CD-ROM)
195. SPOŁECZNO-ekonomiczne uwarunkowania turystyki transgranicznej na obszarach przyrodniczo cennych / red. nauk. Wojciech Zbaraszewski, Dariusz Pieńkowski, Wilhelm Steingrube – Greifswald ; Szczecin : Bogucki Wydawnictwo Naukowe, 2014. – 179 s. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
196. SPOTKANIA z historią : Łagów = Treffen mit der Geschichte : Lagow / Robert Piotrowski ; [tł. Robert Piotrowski, Daja Weiss, Maciej J. Dudziak]. – Łagów : [Gmina Łagów], 2014. – 91, [1] s. : il. (gł. kolor.) ; 30 cm
197. STANGLEWICZ Konrad : Wspomnienie o Edwardzie Janie Mincerze (1947-2014) // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 275-280
198. SYSKA Zbigniew : Wywiad ze Stefanią Hejmanowską (1937-2014) // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 435-452
Gorzowska działaczka społeczna i opozycyjne w okresie PRL.
199. SZYMAŃSKA-Dereń Małgorzata : Śladami Księżnej Doroty. – Kwidzyn : Vega Studio Adv. Tomasz Müller ; Żagań : na zlec. Powiatu Żagańskiego, [2014]. – 184 s. : il. ; 17x24 cm. – Tyt. i tekst równol. niem., pol. – ISBN 978-83-64531-22-4
Zabytki architektury z terenu powiatu żagańskiego.
200. ŚLADAMI Lubinusa : przewodnik niezwykle / Michał Rembas ; tł. Dominik Petruk. – Szczecin : Zamek Książąt Pomorskich, 2014. – 187, [5] s. : il. kolor., mapy ; 22 cm
201. ŚMIERZCHAŁSKI-WACHOCZ Dariusz : Duchowieństwo rzymskokatolickie na Pomorzu Zachodnim, Środkowym i Ziemi Lubuskiej w świetle dokumentów państwowych z lat 1945-1989. T. 1. – Zielona Góra : Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2014. – 394 s. ; 24 cm. – ISBN 978-83-7842-140-5
202. TOPPER = Toporów / [Klaus Lutze ; Hrsg. von Sibylle Badstübner-Gröger und Markus Jager ; Übers. (deutsch-polnisch) Agnieszka Lindenhayn-Fiedorowicz]. – Berlin : Freundeskreis Schlösser und Gärten der Mark in der Deutschen Gesellschaft, 2014. – 24, XII s. : il. ; 22x25 cm. – ISBN 978-3-941675-61-2. – (Schlösser und Gärten der Neumark = Zamki i Ogrody Nowej Marchii ; H. 15)
203. TREBSCHEN = Trzebiechów / [Barbara Bielinis-Kopeć ; Hrsg. von Sibylle Badstübner-Gröger und Markus Jager ; Übers. (polnisch-deutsch) Agnieszka

- Lindenhayn-Fiedorowicz]. – Berlin : Freundeskreis Schlösser und Gärten der Mark in der Deutschen Gesellschaft, 2014. – 24, XII s. ; 22x25 cm
204. TURECZEK Marceli : Zabytkowe parki w okolicach Międzyrzecza : zarys historii oraz walory przyrodniczo-kulturowe. – Międzyrzecz : Urząd Miasta, 2014. – 168 s. ; 26 cm. – ISBN 978-83-939532-7-1
205. TURECZEK Marceli : Ziemia Lubuska : społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości / Marceli Tureczek. – Wschowa : Stowarzyszenie Czas A.R.T. ; Zielona Góra : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2014. – 454 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-63363-16-1
206. UNIWERSYTET Zielonogórski : miesięcznik społeczności akademickiej. Nr 2-9/1 (stycz. 2015) = 213-220/221 / Uniwersytet Zielonogórski. Centrum Informacji i Promocji ; Andrzej Politowicz red. – Zielona Góra, 2014. – ISSN: 1644-7867
207. UTRACKI Damian : Rzepin na dawnej widokówce : 685 lat grodu nad Ilanką. – Rzepin : Miejski Dom Kultury ; Kwidzyn : Vega Studio Adv. Tomasz Müller, 2014. – 96 s. : il. ; 31 cm. – ISBN 978-83-64531-29-3 (Vega Studio Adv.)
208. WALCZAK Barbara : Zawartość miedzi w glebie w różnych odległościach od krawędzi jezdni drogi krajowej nr 3 w okolicach Nowego Miasteczka / B. Walczak, Tomasz Chutko // Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. – (Inżynieria Środowiska ; 35). – Nr 155 (2014), s. 95-105
209. WAŚKIEWICZ Andrzej K. : Lubuskie środowisko literackie : szkice z lat 1963-2012 / zebrał i do druku przygotował Eugeniusz Kurzawa ; wstępem poprzedziła Małgorzata Mikołajczak. – Zielona Góra : Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry – Winnica [i in.], 2014. – 194 s. ; 25 cm. – ISBN 978-83-7842-170-2
210. WAWRZYNIAK Zbigniew : Wspomnienie o Zbigniewie Majewskim (1931-2013) – „szalonym szeryfie z Drzonkowa” // Studia Zielonogórskie. – T. 20 (2014), s. 263-266
Pomysłodawca i twórca ośrodka pięcioboju nowoczesnego w Drzonkowie (gm. Zielona Góra).
211. WĘCŁAWSKI Piotr Wiktor : Świebodzin : [album] / fot. P. W. Węćławski ; red. Kazimierz Gancewski. – Świebodzin : HMMG, 2014. – 131 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-938895-0-1
212. WOJCIESZYK Elżbieta : Działalność Kościoła rzymskokatolickiego na Ziemiach Zachodnich w latach 1945-1972, ze szczególnym uwzględnieniem dekanatów powiatu żarskiego – próba charakterystyki // Adhibenda. – T. 1 (2014), s. 167-193
213. WOJENNE wspomnienia strzelczan / oprac. Renata Tokarska – Strzelce Krajeńskie : Dwutygodnik Samorządowy Ziemia Strzelecka, 2014. – 72 s. : il. (w tym kolor.) ; 21 cm
214. WOŁOSZYN Arkadiusz : Metoda oceny zbiorników śródlądowych dla potrzeb żeglarstwa i jej zastosowanie w ocenie wybranych jezior Pojezierza. – Gorzów Wielkopolski : Wydawnictwo Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża, 2014. – 132 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-63134-94-5

215. WOZIŃSKA Ewelina : Babimojszczan portret własny – XX wiek. – Babimost : Towarzystwo Miłośników Ziemi Babimojskiej : Gmina Babimost, 2014. – 148 s. : il., portr. ; 31 cm. – ISBN 978-83-931927-2-4
Album fotograficzny.
216. WOŹNIAK Sylwester : Ojcowie bazylianie i ich posługa w Starym Kurowie jako przykład pracy grekokatolickich duchownych w obrządku łacińskim // *Studia Zachodnie*. – T. 16 (2014), s. 143-152
217. X-LECIE Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gorzowie Wielkopolskim : kronika (2011-2014). – Gorzów Wielkopolski : Spółdzielnia Inwalidów Warta, 2014. – 87 s. : il. ; 30 cm. – ISBN 978-83-934147-1-0
218. Z DZIEJÓW sportu na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po II wojnie światowej : [materiały z konferencji naukowej, Wrocław, 18 października 2012 r.] / pod red. Jarosława Maliniaka, Piotra Sroki i Grzegorza Straucholda ; Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”. – Wrocław : „Pamięć i Przyszłość”, 2014. – 315 s. : il. ; 24 cm. – ISBN 978-83-939223-0-7
219. ZABYTKOWE parki w okolicach Międzyrzecza : zarys historii założeń oraz walory przyrodniczo-kulturowe / Marceli Tureczek. – Międzyrzecz : Urząd Miejski, 2014. – 168 s. ; 26 cm
220. ZBIGNIEW Czarnuch / pod red. Emilii Ówilińskiej ; Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Stowarzyszenie Autorów Polskich w Zielonej Górze. – Zielona Góra : Muzeum Ziemi Lubuskiej, 2014. – 72 s. : il. ; 21 cm. – (Twórcy Zielonogórskiej Kultury)
221. ZDZISŁAW Morawski (6.09.1926-28.10.1992) : zestaw bibliograficzny / oprac. A. Sokółka, Danuta Ziełińska. – Gorzów Wlkp. : Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, 2014. – 166 s. : portr. ; 21 cm. – ISBN 978-83-63404-10-9. – (Lubuska Bibliografia Regionalna / WiMBP Gorzów Wlkp.)
222. ZESPÓŁ Szkół Ponadgimnazjalnych w Iłowej : jubileusz 65-lecia 1949-2014 : praca zbiorowa / red. Mirosław Delost. – Żagań : „Dekorgraf”, 2014. – 111 s. : il. ; 21 cm. – ISBN 978-83-63532-26-0
223. ZESZYTY Żagańskie. Nr 10 / [Towarzystwo Żagańskie ; kol. red. Wiesław Chłopek przewodn.]. – Żagań : Muzeum Obozów Jenieckich, 2014. – 96 s. ; 21 cm. ISSN: 1644-8588
Treść: Marchewka Daniel: Słowem wstępu; Bujkiewicz Zbigniew: Budżet miejski Żagania z przełomu XIX i XX w.; Świątek Marian R.: Historia żagańskich przedmieść. Gryźce; Haczekiewicz Roman: Kilka słów o Dorocie; Świątek Marian R.: Katastrofy lotnicze w Żaganiu w okresie międzywojennym; Łazarz Marek: Post Scriptum. Powrót pomnika; Zarzycki Robert W.: Bandy, szabrownicy, Rosjanie, zbrojne podziemie; Czochra Andrzej: Realizacja filmu „Potem nastąpi cisza” w Żaganiu; Winczaruk Wanda: Mój alfabet żagański (część 5); Łazarz Marek: Spotkanie po latach – Zlot jeńców Stalagu Luft 3 w Colorado Springs (Colorado, USA) 26-30 sierpnia 2014 r.; Parker Monika: Stalag Luft 3 – Projekty

- polsko-brytyjskie w latach 2008-2014; Prus Tomasz: 60-lecie Publicznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Żaganii.
224. ZIELIŃSKI Zygmunt : Ziemie Zachodnie i Północne w polityce PRL i dyplomacji watykańskiej // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 147-159
225. ZIEMIA Lubuska : rozważania o historii i tożsamości regionu / red. Tomasz Nodzyński, Marceli Tureczek, Joanna Zięba. – Zielona Góra : Polskie Towarzystwo Historyczne. Oddział, 2014. – 225 s. : il. ; 24 cm – ISBN 978-83-940907-0-8 Treść: Nodzyński Tomasz, Tureczek Marceli, Zięba Joanna: Wstęp; Nodzyński Tomasz: Problem cezur i ciągłości narracji w opracowaniach historii Ziemi Lubuskiej po 1945 roku; Kiec Olgierd: Od Marchii Wschodniej (Ostmark) do Ziemi Lubuskiej. Kilka uwag o konstruowaniu regionu i regionalnej polityki pamięci; Abraham-Diefenbach Magdalena: Historia stosowana na pograniczu lubuskim. Projekty Instytutu Historii Stosowanej z Frankfurtu nad Odrą; Czarnuch Zbigniew: Nauczanie o przeszłości jako uprawianie historii stosowanej; Halicka Beata: Życie codzienne mieszkańców Ziemi Lubuskiej po 1945 roku. Kilka uwag o (nie)zawodności pamięci i pamiętnikach osadników jako źródle historycznym; Maksymowicz Anitta: Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze jako muzeum (złożonej) tożsamości; Dzieżyc Longin: Sztuka sakralna i jej miejsce w procesie budowy tożsamości kulturowej Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej; Kostkiewicz-Górska Grażyna, Wasilewski Krzysztof: Rola i miejsce Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. w kształtowaniu tożsamości lubuskiej: Tożsamość terytorialna mieszkańców Ziemi Lubuskiej; Mikołajczak Małgorzata: Literatura jako narzędzie legitymizacji regionu – mity założycielskie w twórczości lubuskiej; Wyder Grażyna: Opieka nad ludźmi w wieku podeszłym w programach i działalności organizacji społecznych na Ziemi Lubuskiej po 1945 roku; Tureczek Marceli: Tożsamość i dziedzictwo kulturowe w polityce władz lokalnych – uwagi do dokumentów programowych województwa lubuskiego.
226. ZIEMIA Międzyrzecka w przeszłości. T. 12 / red. Bogusław Mykietów, Marceli Tureczek ; tł. Katarzyna Trychoń-Cieślak. – Międzyrzecz : Stowarzyszenie Regionalistów „Środkowe Nadodrze” : przy współpr. Starostwa Powiatowego, 2014. – 168, [2] s. : il. ; 30 cm
227. ZIEMIA Międzyrzecka z nieba widziana = Międzyrzecz Land from birds eye view = Międzyrzecka Land vom Himmel gesehen / [aut. zdjęć Marek Krukiel ; aut. tekstu Marceli Tureczek]. – Międzyrzecz : Gmina Międzyrzecz ; Bydgoszcz : Wydawnictwo et Studio Reklamy „Optima”, [2014]. – 89, [1] s. : il. kolor. ; 30 cm
228. ZIEMIE Odzyskane w propagandzie PPR : od lipca 1944 r. do stycznia 1947 r. / Paweł Piskorski. – Warszawa : Fundacja Samorządność i Demokracja, 2014. – 207, [1] s., [16] s. tabl. : il. (w tym kolor.) ; 24 cm
229. ZYSNARSKI Jerzy : „Dr Granicki” – największy blamaż w historii gorzowskiej służby zdrowia // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 271-277
Sprawa fałszywego lekarza z Gorzowa Wlkp.

230. ZYSNARSKI Jerzy : Freund – przyjaciel Pauckscha // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 261-269
Przemysławiec związany z Gorzowem Wlkp.
231. ZYSNARSKI Jerzy : Louis Kolitz (1845-1914) – zapomniany malarz landsberski // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 255-259
232. ZYSNARSKI Jerzy : Nekrolog gorzowski 2013 // Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny. – Nr 21 (2014), s. 495-523

Opracowanie:

Grażyna Kostkiewicz-Górska i Danuta Ziełińska – Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp.

Dawid Kotlarek – Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. C.K. Norwida w Zielonej Górze

Zestawiła: Alina Polak